

Opowieści terapeutyczne
studentów Pedagogiki i Filologii polskiej
pod redakcją
Marii Leszczawskiej



Szafka z bajkami



Kolegium Karkonoskie w Jeleniej Górze
(Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa)

Kolegium Karkonoskie w Jeleniej Górze
(Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa)



Szafka z bajkami

Opowieści terapeutyczne
studentów Pedagogiki i Filologii polskiej
pod redakcją
Marii Leszczawskiej

Jelenia Góra 2010

RADA WYDAWNICZA KOLEGIUM KARKONOSKIEGO
Tomasz Winnicki (przewodniczący), Grażyna Baran, Izabela Błachno,
Aleksander Dziuda, Barbara Mączka, Kazimierz Stąpór, Józef Zaprucki

RECENZENT

Edyta Tuz-Jurecka

REDAKCJA TECHNICZNA, PROJEKT OKŁADKI I ZDJĘCIA

Artur Leszczawski, Dawid Leszczawski, Rafał Leszczawski

ŁAMANIE

Artur Krajewski

DRUK i OPRAWA

ALEX Drukarnia Wydawnictwo
ul. Chałubińskiego 20a, Jelenia Góra

WYDAWCA

Kolegium Karkonoskie w Jeleniej Górze
(Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa)
ul. Lwówecka 18, 58-503 Jelenia Góra

W książce wykorzystane są zdjęcia dzieci:

Ala Czerwińska, Kaćper Czerwiński, Zuzia Czerwińska, Łukasz Danielkiewicz,
Martynka Danielkiewicz, Zosia Danielkiewicz, Tymoteusz Gluza, Weronika Gluza,
Kubuś Jurecki, Ola Jurecka, Emilka Kaczkowska, Ola Kaczkowska, Tobiasz Kemonia,
Asia Kęsicka, Ala Krajewska, Mela Krajewska, Dawid Leszczawski, Rafał Leszczawski,
Amanda Marcinowska, Jessica Marcinowska, Dominika Miąso, Karolinka Miąso,
Kubuś Szymkowiak, Asia Śliwińska, Michał Śliwiński, Paulinka Średnicka,
Angelka Walasek, Sławek Walasek, Kubuś Zieja, Zuzia Zieja, Julka Ziomek,
Aurelia Żmudzińska, Paulinka Żmudzińska.

ISBN 978-83-61955-00-9

Niniejsze wydawnictwo można nabyć w Bibliotece i Centrum Informacji Naukowej
Kolegium Karkonoskiego w Jeleniej Górze, ul. Lwówecka 18, tel. 75 645 33 52

Spis treści

Maria Leszczawska – Wstęp	15
<i>A. Dziecięca przestrzeń</i>	21
<i>B. Perspektywa dojrzewającego życia</i>	29
<i>C. W poszukiwaniu bajkowego szczęścia</i>	36
<i>D. Bajka i baśń</i>	41
Rozdział 1. Bajki psychoedukacyjne	47
Bajki, które pokazują nowe wzorce zachowań wobec ludzi z niepełnosprawnościami, z chorobami i uczą, jak radzić sobie z własnymi niedyspozycjami	50
Dorota Wasilewska – <i>Żyrafek i jego różek</i>	50
Bajka dla dziecka z niepełnosprawnością	
Kamila Bialecka – <i>Skrzaty i krasnale</i>	54
Bajka dla dziecka, które nigdy nie słyszało	
Jastrzębska Weronika – <i>Inna nie oznacza gorsza</i>	57
Bajka dla dziecka, które jest niepełnosprawne i brakuje mu wiary we własne możliwości	
Ksenia Auguścik – <i>Bajka o kotku Cypisku, który nie chciał chodzić do szkoły</i>	58
Bajka dla dziecka, które z powodu swojego niskiego wzrostu nie umie odnaleźć się w grupie i nie chce chodzić do szkoły	
Angelika Karpowicz – <i>Bajka o małym motylku</i>	60
Bajka dla dziecka odrzucanego przez rówieśników	
Kinga Tomkowicz – <i>Prawdziwe oblicze Dobosza</i>	62
Bajka dla dziecka, które ocenia innych zbyt pochopnie	
Roksana Waśniowska – <i>Bajka o malutkiej biedronce</i>	64
Bajka dla dziecka, które ma niepowodzenia w nauce, problemy szkolne oraz odczuwa braki adaptacji w środowisku	
Kamila Gieba – <i>Straszny Dziad</i>	68
Bajka dla dziecka, które boi się ludzi innych od niego samego	

Małgorzata Woźnica – <i>Róża i zwierz</i>	72
Bajka dla dziecka, które chciałoby mieć zwierzątko, ale nie może, ponieważ jest alergikiem	
Stanisław Mieszczak – <i>Logusiowe bajeczki – Rozgrzewka</i>	74
Bajki, które uczą zachowań wzmacniających wiarę w swoje możliwości i umiejętności, zachęcają do samopoznania i pozwalają na adekwatne spojrzenie na samego siebie	76
Eryk Malepszak – <i>Torino</i>	76
Bajka dla dziecka, któremu nic nie wychodzi	
Eliza Szubert – <i>Występ Otyłki</i>	79
Bajka dla dziecka, które boi się występu przed publicznością w szkole lub przedszkolu	
Michał Sowa – <i>Miś Grant</i>	82
Bajka dla dziecka, które wątpi w swoje możliwości, ponieważ nie ma takich samych szans i podobnie równego startu jak jego rówieśnicy	
Tomasz Stefanowicz – <i>Czesio</i>	83
Bajka dla dziecka, by umiało dostrzec prawdziwe zalety człowieka	
Paweł Słowakiewicz – <i>Królestwo Lasu</i>	85
Bajka dla dziecka, które myśli ze wszystko umie	
Michał Kowiel – <i>Odważny Miś Henio</i>	86
Bajka dla dziecka, które jest nieśmiałe	
Magdalena Masłowska – <i>Bajka o zarozumiałym skowronku</i>	90
Bajka dla dziecka, które jest zapatrzone w siebie	
Angelika Lorek – <i>Bajka o starym misiu</i>	91
Bajka, której celem jest docenienie tego, co się ma i kim się jest	
Ewa Lachowicz – <i>Niezdarny Krzyś</i>	92
Bajka dla dziecka, które nie wierzy w swoje możliwości	
Anita Ottowicz – <i>Zaczarowane piórko</i>	95
Bajka dla dziecka, które nie wierzy we własne możliwości i boi się porażek	
Iga Garmada – <i>Przygoda bloku rysunkowego</i>	96
Bajka dla dziecka, które nie wierzy w siebie i jest nieśmiałe	

Bajki, które pokazują, jak radzić sobie w trudnych sytuacjach: w spotkaniu ze zwierzętami, zjawiskami przyrody, w zetknięciu z chorobą czy śmiercią i zachęcają też do odważnego poznawania siebie i świata	98
Anna Maik – <i>Piękno nocy</i>	98
Bajka mająca na celu zmienić lub niwelować strach i lęk przed ciemnością	
Katarzyna Matyjaszczuk – <i>O dziewczynce Zuzi i nowym przyjacielu</i>	100
Bajka dla dziecka, które boi się podróżować samochodem	
Anna Fabin – <i>Czworonożny przyjaciel</i>	103
Bajka dla dziecka, które boi się psów	
Joanna Jaroszevska – <i>O chłopcu, który bał się burzy</i>	105
Bajka dla dziecka, które boi się burzy	
Teresa Sobczak – <i>Niezwykli przyjaciele</i>	108
Bajka dla dziecka, które boi się pajaków	
Sylwia Wagowska – <i>Bajka o chłopcu, który był przesądny</i>	112
Bajka dla dziecka, które jest przesądne	
Kamila Auguścik – <i>Bajka o niedźwiadku Bodziu</i>	116
Bajka dla dziecka, które boi się pierwszego dnia w szkole	
Natalia Jakusiewicz – <i>O wróbelku Marcelku, co ze swoją wróbelkową rodziną musiał przenieść się do innego lasu</i>	119
Bajka dla dziecka, które przeprowadziło się w nowe miejsce i tęskni za starym miejscem zamieszkania; nie może się zaklimatyzować. Jego lęk jest oparty na negatywnym wyobrażeniu o nowym miejscu zamieszkania. Uświadomione zostaje dziecku, że nie warto zamykać się na nowe otoczenie, gdyż wszędzie można spotkać wartościowych ludzi, a przeprowadzka wcale nie oznacza czegoś negatywnego.	
Marcin Okowiński – <i>Niewidzialne</i>	122
Bajka dla dziecka, które zetknęło się ze śmiercią	

Bajki, które pokazują, jak cenna jest przyjaźń i miłość w rodzinie	126
Daria Pyrzanowska – <i>Nowa rola myszki Pippi</i>	126
Bajka dla dziecka, które oczekuje narodzin młodszego rodzeństwa	
Joanna Matysiewicz – <i>O Króliczku – Zazdrośniczku</i>	128
Bajka dla dziecka, które jest zazdrosne o swoje młodsze rodzeństwo	
Bartosz Romelczyk –	
<i>Bajka o dzieciach, które nie umiały się dzielić</i>	131
Bajka dla dziecka, które jest samolubne	
Anna Wiczorek – <i>Zaczarowany zegarek</i>	137
Bajka dla dziecka, które boi się, kiedy rodzice wychodzą z domu	
Bajki, które uczą właściwych relacji z rówieśnikami oraz pokazują wachlarz zachowań prospołecznych w grupie	140
Kamila Błażyńska – <i>Łatwowierna zeberka Vikusia</i>	140
Bajka dla dziecka, które zbyt łatwo ufa obcym ludziom	
Małgorzata Munik – <i>O Misiu Gburku, który nie miał kolegów</i>	143
Bajka dla dziecka, które rzadko się uśmiecha	
Sylwia Biernat – <i>Sen o przyjacielu</i>	146
Bajka dla dziecka, które czuje się samotnie, przez co ucieka w świat fantazji	
Katarzyna Kocela – <i>Kropka</i>	151
Bajka dla dziecka, które zaniedbuje swoich przyjaciół	
Roksana Aleksandrowicz – <i>Antek</i>	154
Bajka dla dziecka pochłoniętego przez świat internetowy	
Adam Kluczyński – <i>Bajka o Kornelu i czerwonym samochodziku</i>	158
Bajka dla dziecka, aby uświadomić mu, jak cenni są przyjaciele	
Artur Chmielewski – <i>Bajka o samolubnym Jacku i wróbelkach</i>	162
Bajka dla dziecka, które jest samolubne i nie chce się dzielić zabawkami	
Dawid Chrabąszcz – <i>Pewnego razu nad Kisielkowym Jeziorkiem</i>	166
Bajka dla dziecka, które boi się pomagać innym	

Anna Szurek – <i>Bajka o dwóch rybkach</i>	168
Bajka dla dziecka, które jest o coś zazdrosne lub jest egoistyczne	
Agnieszka Szyczyk – <i>Misiu Krzysiu</i>	172
Bajka dla dziecka, które nie potrafi dzielić się z innymi	
Krystian Skrzydłowski – <i>Bajka o zajączku</i>	173
Bajka dla dziecka, które nie chce się dzielić	
Angelika Przegalińska – <i>O chłopczyku Maciusiu, który był strasznym leniuszkiem</i>	177
Bajka dla dziecka, które nie lubi nic robić	
Halina i Paweł Miśkiewicz – <i>O trolu Pacie, który przestał być samolubem</i>	179
Bajka dla dziecka, które nie lubi pomagać innym	
Robert Łącki – <i>O tym, jak mrówki nauczyły Jadzię pomagać innym</i>	181
Bajka dla dziecka, które nie chce pomagać w domu	
Dorota Smaciarz – <i>Pięknie żyć..., a jednak można</i>	184
Bajka dla dziecka, które jest nieposłuszne i niegrzeczne	
Ewa Kurzawska – <i>Kłamaczusek</i>	186
Bajka dla dziecka, które kłamie	
Katarzyna Pogwizd – <i>O skrzacie, którego leśne zwierzątka życzliwości uczyły</i>	187
Bajka dla dziecka, które jest niegrzeczne	
Adam Wawrzyniak – <i>Lis i Mysz</i>	192
Bajka dla dziecka pragnącego znaleźć przyjaciela, ale także dla takiego, które dokucza i któremu się dokucza	
Justyna Warchoń – <i>Miś Krzyś</i>	195
Bajka dla dziecka, które w przedszkolu zachowuje się agresywnie wobec rówieśników	
Weronika Wolfram – <i>Niedobry Rysio</i>	197
Bajka o dziecku, które męczy zwierzęta	
Ewa Kisielewicz – <i>Bajka o Mikołaju</i>	199
Bajka dla dziecka, które ma problem w dzieleniu się z innymi	

Bajki, które uczą, jak dbać o zdrowie i higienę ciała	202
Monika Wołowicz – <i>Ząbkolandia</i>	202
Bajka dla dziecka, które chce zadbać o swoje ząbki	
Agnieszka Jaguszewska – <i>Bajka o wiewiórcze, która nie myła ząbków</i>	205
Bajka dla dziecka, które nie lubi myć ząbków	
Sandra Makutynowicz – <i>O wilczku Bronku i wielkich zębach</i>	207
Bajka dla dziecka, które nie chce myć zębów i boi się dentysty	
Martyna Nowak – <i>O misiu Tobisu</i>	209
Bajka dla dziecka, które boi się wizyt u dentysty	
Kamila Naumowicz – <i>Bajka o księżniczce, która bała się myć włosy</i>	213
Bajka dla dziecka, które boi się myć włosy	
Marcin Okowiński – <i>Obiadek u wujka</i>	214
Bajka dla dziecka, które jest niejadkiem	
Norbert Jankowski – <i>O żuczku Tofiku, co strasznie jeść nie chciał</i>	217
Bajka dla dziecka, które ma problemy z jedzeniem	
Opowieści dla dorosłych	220
Daria Zwierzyna – <i>O złośliwym potworku, nowotworku</i>	220
Opowieść dla dorosłych, którzy nie chcą się badać profilaktycznie	
Ewa Przędzielewska – <i>Bobreczka i Bobrówek</i>	222
Opowieść dla małżeństw, które nie mogą mieć swoich dzieci	
Maria Leszczawska – <i>Przesypując piasek</i>	225
Opowieść dla poszukujących i odnajdujących	
Rozdział 2. Bajki psychoterapeutyczne	235
Bajki dla dzieci, które boją się nowych sytuacji i doświadczeń	238
Paulina Szepielak – <i>Nowy świat Karolka</i>	238
Bajka dla dziecka, które musi się przeprowadzić do nowego miejsca	

Marta Zakrzewska – <i>Bajka o wróbelku Lolusiu i sikorce Nari</i>	245
Bajka dla dziecka, które przeprowadziło się do nowego miejsca i boi się, że nie zostanie zaakceptowane przez rówieśników	
Patrycja Oliwa – <i>Misiowa rodzinka</i>	247
Bajka dla dziecka, które nie chce chodzić do przedszkola	
Sylwia Łabik – <i>Bajka o skrzacie Edim</i>	250
Bajka dla dziecka, które nie chce zostawać w przedszkolu	
Marta Sinkuć – <i>Pierwszy dzień w szkole</i>	254
Bajka dla dziecka, które mieszka na wsi i nie chce pójść do szkoły	
Joanna Czechowska – <i>Przygody zajączka Polusia</i>	256
Bajka dla dziecka, które boi się samo wracać ze szkoły	
Bajki dla dzieci, które boją się wizyty u dentysty	257
Barbara Jazukiewicz – <i>O lisiku Kaziku i jego bolącym zębie</i>	257
Monika Dul – <i>O Mermanie, który dentysty się bał, lecz strach swój natychmiast pokonał</i>	260
Alicja Mikołajczyk – <i>Ząbek Ralfa</i>	263
Bajki dla dzieci, które boją się niezwykłych zjawisk przyrody i różnych zwierząt	265
Joanna Ciopińska – <i>O zajączku Tuptusiu, który przestał bać się cieni</i>	265
Bajka dla dziecka, które z powodu cieni i innych nocnych widziadeł, boi się zasnąć	
Katarzyna Paul – <i>Cienie</i>	269
Bajka dla dziecka, które boi się zostawać samo w domu nocą	
Magdalena Ciuła – <i>Księżycowa opowieść</i>	270
Bajka dla dziecka, które boi się ciemności	
Marcin Stefanko – <i>Bajka o Krzysiu, który bał się ciemnej szafy</i>	272
Bajka dla dziecka, które boi się ciemności	
Agata Walesiak – <i>Kot Nocuś</i>	273
Bajka dla dziecka, które boi się zasypiać w ciemnym pokoju	

Bogumiła Chabowska-Dąbek – <i>O Chłopcu i psie</i>	275
Bajka dla dziecka, które boi się samo zostać wieczorem w pokoju	
Olga Dziurzyńska – <i>Oliwia</i>	278
Bajka dla dziecka, które boi się ciemności	
Mateusz Liber – <i>Ciemna piwnica</i>	280
Bajka dla dziecka, które boi się potworów i ciemności	
Marta Szatkowska – <i>O złym Panu Duchu</i>	286
Bajka dla dzieci, które boją się strychów	
Bajki dzieci, które boją się psów	289
Ewa Karmelita – <i>Przygoda nad rzeką</i>	289
Aleksandra Piętka – <i>Kolorowy kundelek</i>	292
Maciej Gaboń – <i>Bajka o Piotrusiu i jego psie</i>	293
Marta Dienstbier – <i>Tomek i jego nowi przyjaciele</i>	296
Bajki dla dzieci, które boją się owadów	299
Kinga Nowak – <i>Przygoda myszki Zosi</i>	299
Przemysław Bak – <i>O Kubusiu, który odwiedził Miodowo</i>	303
Maria Hudziak – <i>Strach przed pszczołami</i>	306
Bajki dla dzieci, które boją się zwykłych i niezwykłych zjawisk przyrody	309
Michał Wolczyński – <i>Wielkie podróże kraba Adolfa</i>	309
Bajka dla dziecka które odczuwa lęk przed gryzoniami	
Joanna Wojtowicz – <i>O kaczuszcze Basi, która bała się kąpieli</i>	311
Bajka dla dziecka, które boi się wody i kąpieli	
Anna Cebulska – <i>Nurkujący tygrysek</i>	314
Bajka dla dziecka, które boi się wody	
Agnieszka Łopata – <i>O języku Alriku, co mocno burzy się bał</i>	318
Bajka dla dziecka, które boi się burzy	
Bajki dla dzieci, które przeżywają odrzucenie przez innych, a powodem jest choroba, niepełnosprawność, poczucie „inności”, są niepewne swojej wartości i nie wierzą w siebie	320

Urszula Sowa – <i>O leniwcu Olku</i>	320
Bajka dla dziecka, które uważa, że nie jest w niczym dobre	
Tomasz Dziejna – <i>Nie szaty zdobią człowieka</i>	323
Bajka dla dziecka, które ma zaniżone poczucie własnej wartości z powodu mniejszej zamożności rodziców	
Tomasz Rajca – <i>Spełnione marzenia</i>	325
Bajka dla dziecka, które myśli, że nic mu się nie udaje	
Halina Miśkiewicz i Paweł Miśkiewicz – <i>Bajka o smoku, który nie chciał, aby wszyscy się go bali</i>	327
Bajka dla dziecka, które boi się ludzi wyglądających inaczej niż wszyscy	
Edyta Basucka – <i>Myszka Balbinka</i>	329
Bajka dla dziecka, które nie potrafi zaakceptować swojego wyglądu i boi się wyśmiania przez innych	
Anna Mikler – <i>Bajka o Mysze Adeli, która chciała być kimś innym</i>	332
Bajka dla dziecka o niskiej samoocenie	
Przemysław Giżycki – <i>Bajka o jelonku</i>	337
Bajka dla dziecka, które nie może znaleźć swojego miejsca w grupie	
Kamila Becker – <i>Zazdrosna Trusia</i>	339
Bajka dla dziecka, które jest zazdrosne o swoje rodzeństwo	
Andrzej Kisielewicz – <i>Paweł</i>	343
Bajka dziecka, które boi się, że zostanie odrzucone przez rodziców	
Ewa Haferkorn – <i>Ćma i motyl</i>	345
Dla tych, którzy boją się samotności, spowodowanej rozwozem rodziców, śmiercią, odejściem bliskiej osoby	347
Malwina Musiałek – <i>Kocham Cię!</i>	347
Bajka o rozwodzie rodziców, dla dziecka które nie potrafi zrozumieć dlaczego tak się stało i nie jest świadome miłości rodziców	
Magdalena Jakubowska – <i>Pestka</i>	357
Bajka dla dziecka, które przeżyło rozwód rodziców	

Joanna Mamos – <i>Spełnione marzenia</i>	362
Bajka dla dziecka, które szuka rodziców	
Żaneta Waligóra – <i>O iskierce od dobrej Żyrafy</i>	364
Bajka dla dziecka oczekującego na przeszczep szpiku od dawcy niespokrewnionego	
Marta Iwanowska – <i>O kotku Mruczku</i>	368
Bajka dla dziecka, które jest chore i oczekuje na przeszczep nerki	
Karolina Karwat – <i>Bilbo i jesienne liście</i>	371
Bajka o przewycięzaniu lęku przed śmiercią wśród dzieci	
Angelika Matyjewicz – <i>O siostrzyczkach nierozłączkach</i>	375
Bajka dla dziecka, które straciło bliską osobę	
Karolina Łebek – <i>Złoty klucz</i>	376
Bajka dla dziecka, które straciło jednego z rodziców	
Paulina Szpargała – <i>O Majce i Maćku</i>	381
Bajka dla dziecka, którego rodzic pracuje za granicą i rzadko bywa w domu	
Marta Langner – <i>O wiewiórczej rodzinie</i>	387
Bajka dla dziecka, którego rodzina straciła mieszkanie	
Aleksandra Ocimek – <i>Misio Tulisio</i>	389
Bajka dla dziecka, które czuje się osamotnione w wyniku braku przyjaciela	
Opowieści dla dorosłych	392
Magdalena Jakubowska – <i>Muszelka</i>	392
Opowieść dla kobiety odrzuconej przez partnera, która nie potrafi zacząć żyć na nowo i nie wierzy, że jeszcze kiedyś będzie szczęśliwa	
Patrycja Olejnik – <i>Nie szata zdobi człowieka</i>	395
To opowieść dla młodych dziewczyn o niskiej samoocenie, które żyjąc w przekonaniu, że liczy się tylko piękno zewnętrzne, popadają w depresję, zamykają się na świat w obawie przed odrąceniem. Julia udowadnia, że liczy się nasza osobowość, nie modne ciuszki czy pieniądze. Daniel daje nadzieję tym, którzy jej nie mają, bo myślą, że im miłość nie jest pisana.	

Maria Sosnowska – <i>W krainie zabawek</i>	398
Opowieść dla dzieci, które są odrzucone przez rówieśników, mają obniżoną samoocenę, którym się dokuczają. Jest to także opowieść dla dorosłych, bajka refleksyjna, aby umieli zastanowić się nad tym, co i do kogo mówią, żeby potem nie żałować wypowiedzianych słów i aby nikogo nie skrzywdzić.	
Maria Leszczawska – <i>Wielka Góra Kolorowych Kamieni</i>	404
Dla dużych i małych, którzy chcą się zmieniać... mimo wszystko...	
Rozdział 3. Bajki relaksacyjne	415
Anna Jakubczyk – <i>O małym niedźwiadku</i>	417
Marta Rajca – <i>Zuzia i Tuptuś</i>	418
Marlena Pisarska – <i>Bajka o Słoneczku</i>	420
Bajka dla dziecka, które po długiej i energicznej zabawie nie potrafi „ochłonąć”, skupić się albo zasnąć	
Maria Leszczawska – <i>Chwila oczekiwana</i>	422
Rozdział 4. Bajki z magią	429
Tomasz Kulczycki – <i>Przygody Rysia</i>	429
Bajka dla dziecka, które ma problemy w nawiązywaniu kontaktów z rówieśnikami	
Natalia Delikatny – <i>Serduszkolandia</i>	435
Bajka dla dziecka, które jest zapatrzone w siebie	
Marcin Nowakowski – <i>Misio-Pysio w zaklętym lesie</i>	441
Bajka dla dziecka, które boi się ciemności	
Zakończenie	449
Bibliografia	450

*Litery są anonimowe. Przedstawiają tylko znak,
zapowiedź dźwięku. Rozsypane tworzą chaos,
nieokreślony kształt, są niczyje i niewiadome. Zbiór liter w zamyśle
ułożonych, zaczyna żyć wtedy, kiedy ktoś je
czyta. Nie wiem tylko,
czy to człowiek otwiera książkę, czy też to książka otwiera
człowieka.*

Człowiek ma śmiałość nieustępliwie zadawać wciąż nowe pytania o znaczenie, o sens, o kierunek wewnętrznych zmian. Jego ciekawość nie zależy od wieku, zajmowanej pozycji społecznej. Cechą, która tę dociekliwość utrzymuje, jest odwaga w poszukiwaniu istoty życia, w odkrywaniu samego siebie i świata, ale dzieje się tak tylko wtedy, gdy człowiek nie zagłusza w sobie krytycznej autorefleksji, nie zadowala się utartymi frazesami, czy nazbyt uproszczonymi odpowiedziami. Zdarzenia w całej rozciągłości istnienia zaskakują przecież wszystkich ludzi niezwykłością, tragizmem, a niekiedy po prostu niewiadomą. Nie zawsze jesteśmy w pełni autorami własnego scenariusza życia. Niepewność buduje obrazy, splata niewiarygodne fakty w jedną całość. A człowiek pozostaje wędrownym podążającym do wybranego celu.

W życiu przychodzi moment, gdy trzeba dokonać wyboru. Na każdym etapie wybory są inne i dotyczą różnych sfer życia: dla dziecka będzie to wybór, czy pójść do przedszkola, by bawić się z innymi dziećmi, czy też kurczowo trzymać się ręki mamy. Nawet już pierwszy samodzielny krok oznacza opuszczenie objęć mamy i ufne podążanie w ramiona ojca. To symbolicznie oznaczać może start w autonomicznym zmaganiu się z własną nieporadnością. Każdy wybór wiąże się z zyskiem i jednocześnie ze stratą. Ale na tym polega rozwój: coś zostawiamy za sobą, by podążać w innym kierunku pełnym nowych walorów. Jeżeli nie odważymy się na rozstanie z przemijającymi i już nieaktualnymi wartościami „wczoraj”, nie poznamy wartości „jutra”. Znane jest powiedzenie: „Gdy coś tracisz, nie trać lekcji”. Dopóki nie wypuścimy z dłoni sznurków latawca, nie obdarzymy go wolnością, wciąż i latawiec, i jego posiadacz będą ze sobą związani.

I okaże się, że sami dreptać będziemy wciąż w tym samym miejscu, łudząc się, że za nami kolejny krok. Jednak to pozorne tylko stąpanie nie zmieniło

nas, nie pozwoliło rozwinąć skrzydeł, nie jesteśmy ani o moment mądrzejsi. Wciąż tylko pielęgnujemy własne wyobrazenie o sobie i świecie.

Każdy z nas przebył wielokrotnie spacer po manowcach słabości, których nie w porę uniknęliśmy, albo nawet świadomie je przyjęliśmy i pielęnowaliśmy. I nie opuścimy tego obszaru, dopóki dotychczasowy stan nie zacznie nam przeszkadzać, a sami nie zapagniemy zmian, rozmyślnie nie odrzucimy ciemności i życiowego mroku, by obrać kierunek „do Światła”. W całym ciągu życia nie uchylimy się od przygód radosnych, ale i smutnych, nie ominiemy spotkań pozostawiających dobre lub złe wspomnienie. Nie jesteśmy w stanie bezbłędnie przewidzieć wydarzeń. Wynurzając się jednak z własnego, ograniczającego nas kąta samotności, wyrażamy jednocześnie gotowość na poznawanie ludzi wyjątkowych dla całej reszty naszego życia, którzy, bądź poprzez gorycz i smutek, bądź drogą wzajemnego wzbogacania się, odciskają znaczący ślad. Clive S. Lewis nazywa ich Przyjaciółmi, ale w szczególnym znaczeniu. W swojej autobiografii (Lewis 1999 [1955]) pisze, że człowiek spotyka w życiu dwa typy Przyjaciół, przy czym nie musi to oznaczać dosłownej liczby. Pierwszy Przyjaciel jest odpowiednikiem naszego alter ego – to człowiek, który jako pierwszy pokazuje, że nie jesteśmy na świecie zupełnie sami, podziela też, choć wydaje się to całkiem niemożliwe, wszystkie nasze najgłębiej skryte upodobania. Poznanie takiego człowieka jest nadzwyczaj naturalne, jakby tak-właśnie-miało-być. I zadziwia tylko fakt, że dotąd można było żyć z dala od siebie, nie znając się, nie przeczuwając niezwykłości podobieństwa, niemal tożsamości.

Poznanie Drugiego Przyjaciela nie mniej nas zadziwia. Jest on człowiekiem, który w niczym się z nami nie zgadza. Odkrywamy go nie tyle jako nasze alter ego, co anty ego. Ma oczywiście podobne zainteresowania, intrygują go zbliżone dylematy, szuka odpowiedzi na takie same pytania, bo inaczej nigdy przecież nie zostałby naszym przyjacielem, ale zagadnienia i przedmioty, które wzajemnie nas interesują, widzi z zupełnie drugiej strony. Na każdy argument odpowiada logicznym kontrargumentem, wyciąga inne wnioski, dostrzega całkiem odwrotne analogie. Jak negatyw brzmią jego przekonania wobec naszych własnych. Takı człowiek niesamowicie nas fascynuje i oszałamia. Intryguje i mobilizuje do upewnienia się, że „to ja, a nie on stoi po stronie słusznych wniosków”. Zastanawia myśl, jak umiejętnie wyprowadzić

go z błędnych racji, ukazując swoje własne wywody logiczne czy filozoficzne, które już stały się naszą pewnością. Bywa, że czas i otoczenie na długo znika, gdy trwa taka wymiana poglądów, dowodów, wyjaśnień i tłumaczeń, mniej lub bardziej ciętych. Rozmowy te bardziej przypominają czasem walkę „uprzejmych wrogów” niż spotkanie prawdziwych przyjaciół. Zachłyśnięci tempem riposty i emocjami, najczęściej nie odczuwamy, że wywieramy szczególny wpływ na wzajemne myślenie, trudno powiedzieć kto większy – kto mniejszy. Dopiero utrata współtowarzysza w zbyt zaciętej walce może sprawić, że z dala od siebie odczuwamy niewypełniającą się niczym pustkę. Dlatego lepiej jest, gdy w porę uświadomimy sobie wzajemne bogactwo. Bo oto w pewnym momencie życia z tych walecznych sporów zrodziła się już wspólnota myśli i głęboka więź. I dzięki niej jesteśmy niewymownie bogatsi.

W bajkach słuchacz również dobiera sobie takich Przyjaciół. Identyfikuje się z bohaterem borykającym się z podobnym jak dziecko problemem, a który w nonszalancki sposób znajduje rozwiązanie. To daje szansę, by na nowo spojrzeć na siebie. Już z nadzieją na możliwe rozwiązanie. Bajki opowiadają o trudnych rozdziałach życia, o sytuacjach, problemach i rozterkach, na które dziecko nie zawsze jest przygotowane. Wartość takich opowieści polega na tym, że są sumą doświadczeń innych ludzi, często nawet przekazem wielopokoleniowym. Skarbem są nauki i wskazówki osób, które wiele w życiu doświadczyły.

Ogląd zdarzenia, widzianego jako jedno z wielu ludzkich zdarzeń, zmniejsza ogrom wyjątkowości. Dziecko z poczuciem odpowiedniej wartości własnej, podejmuje kolejne wyzwania. Jest mocne wewnątrz, czuje w sobie siłę i gotowe jest dotknąć tego, co boli. To zaś dziecko, które ma niską samoocenę i zostawione jest samemu sobie, nie wierzy w swoje możliwości, łatwo rezygnuje z tego, co potencjalnie jest dla niego zupełnie możliwe do zrobienia.

Bajki niczego nie żądają, nie wymuszają wiernego podporządkowania. Alegorie pozostawiają swobodę zakresu przyjęcia, dają wolność, która jest drogocenna, i pomagają oswobodzić się od lęku przed stratą wartości innych niż duchowe i emocjonalne. Taka wolność jednak nie wynika z pozbycia się zainteresowania i przybrania maski obojętności. Opowieści pobudzają do postawienia kroku na drodze pełnej przeszkód, ale i niespodzianek. Zachęcają do radosnego świata figlarnych stworzeń, którym może być

rozbawiony łaciaty pies, albo mały jeź wyruszający w podróż, by odkryć szeroki świat. Opowieści tak wypowiedziane dają też nadzieję słuchaczowi. A nadzieja – jak wiemy – zdolna jest obudzić siły do pokonania nieprzychylnych, emocjonalnych upiórów.

To już trzecia podróż w świat studenckich opowieści terapeutycznych. Każda kolejna jest bogatsza o inny element, który okazuje się znaleźć swoje odpowiednie miejsce. Tym razem pojawiają się także opowieści dla dorosłych. To jest spojrzenie w perspektywie równości co do wieku, może też przebytych doświadczeń. Z ciekawością przyglądam się tej próbie pisania. Studenci, będąc sami na progu dorosłości, napisali opowiadania terapeutyczne, psychoedukacyjne dla dorosłych. Nie jest to łatwe, brzmi jak wyzwanie dla młodych ludzi, by pisać dla innych, którzy przypuszczalnie tyle samo wiedzą, tyle samo rozumieją, ale być może – a nawet na pewno – inaczej odczuwają, mają własne indywidualne problemy, z którymi spotkanie wywołuje niepokój, albo wyzwala emocje. Pojawić się mogą pytania: Jak odnaleźć drogę dorosłych poszukiwań? Jakim sposobem ukazać nowe obszary w życiu, dotąd nie zauważone, zapomniane, pomijane? Na dodatek trzeba je jeszcze opisać językiem prostym, niewyszukanym, zrozumiałym w pierwszej swej warstwie. Zachęcić do refleksji nad porzuceniem wypróbowanych schematów, które z czasem prowadzą do uwikłania się w nierozwiązanych dotąd problemach. Ośmielić do podążania nowymi ścieżkami, do odkrywania swoich granic. Osiągnąć równowagę wśród życiowych zawirowań, umieć pozostać sobą i być wiernym uznawanym wartościom nawet, gdy inni w tłumnym marszu podążają szeroką drogą. Być może łatwiej jest opisać dziecięce światy i reagować na małe problemy. Przyjrzyjmy się wszystkim opowieściom z uwagą im należną. Są bowiem interesującą próbą dialogu z drugim człowiekiem. Pozostawiają swobodę wyboru, zapraszają tylko do spojrzenia. A mogą też stanowić przykład wewnętrznego dyskursu samego autora.

Czytając bajki myślałam o poruszanych przez studentach problemach dziecięcych. Niektóre z nich są wynikiem ich własnych przeżyć z przeszłości lub tych aktualnych, przeniesionych tylko na młodych literackich bohaterów. Sami piszą o tym we wstępie lub w zakończeniu opowieści. O innych „prawdziwych historiach” tylko opowiedzieli ustnie. Jednak te narracje oparte na życiu, są w jakiś zadziwiający sposób „żywe”, mocne, emocjonalne.

Nie poważyłabym się na stopniowanie problemów. Jakie mam prawo do tego, by mówić, że dylemat jednego człowieka jest mniejszy niż ból drugiego? Problem w przeżywanej mocy może być zbliżony. To z perspektywy trwania życia i doświadczeń inaczej spostrzegamy znaczenie braków czy strat. Jednak zrozpaczonej dziewczynce ubranej w niebieską sukienkę mówienie: „Co to za problem? Przestań się mazać, bo kolor nie ma żadnego znaczenia” niewiele pomaga. Dopiero po czasie zauważy małość lub względną drobiazgowość dylematu, ale „tu i teraz” problem jest.

I jeszcze jedna uwaga. W niniejszej pozycji nie ma ilustracji. Wynika to z przemyśleń bardzo zwyczajnych. W chwili, kiedy powstaje rysunek dla konkretnej bajki, obraz widziany oczami wyobraźni i oglądany rozmarzonymi oczami, przekłada się na realny wizerunek. A widzimy przecież inaczej. I niepowtarzalne ma człowiek wyobrażenia, bo unikatowe są przeżycia dotychczasowe i wyobrażenia pojęć, takich jak szczęście, zachwyty, radość, książę i księżniczka z bajki. W sobie tylko właściwy sposób wypełniamy je indywidualną treścią, będącą sumą przeszłości, teraźniejszości i ideałów pozostających w sferze oczekiwań. Jak pisze Bruno Bettelheim: „Każdy, kto słucha opowieści, ma w tym momencie własny obraz, na który składają się wszystkie wzgórza, rzeki i doliny, jakie kiedykolwiek widział, przede wszystkim jednak obraz ten przedstawia Wzgórze, Rzekę i Dolinę, stanowiącą dla niego niegdyś pierwsze konkretyzacje tych słów.” (Bettelheim 1985: 127). I być może właśnie dlatego bajki i baśnie tracą niekiedy tak wiele znaczenia osobistego, bo ich postaciom i opowiadanym epizodom nadaje konkretny kształt nie wyobraźnia przeżywającego opowieść dziecka, ale inny człowiek. Indywidualne szczegóły wywodzące się z własnego życia, którymi uzupełniamy się słyszaną lub czytaną opowieść, sprawiają, że staje się ona w o wiele większej mierze doświadczeniem osobistym. Zatem zebrane od studentów najlepsze bajki są tym razem przeplatane zdjęciami maleńkich i młodych ludzi, zawsze chętnych do słuchania bajek. A wszystko to po to, by nie stracić z oczu tych dzieci, dla których powstała inicjatywa pisania.

W książce przedstawione są wybrane opowieści terapeutyczne studentów Wydziału Humanistycznego Kolegium Karkonoskiego z kierunków: Pedagogika (studia stacjonarne i niestacjonarne) i Filologia polska. W anonimowym wyborze najlepszych bajek pomogli mi chętni studenci, którzy równocześnie

dokonali wstępnej korekty językowej. Tym samym, książka ta jest wynikiem naszej wspólnej pracy, za którą jestem bardzo wdzięczna. Wśród nich byli: Edyta Basucka, Dawid Chrabąszcz, Joanna Ciopińska, Olga Dziurzyńska, Magdalena Jakubowska, Ewa Karmelita, Eryk Malepszak, Aleksandra Ocimek, Patrycja Olejnik, Daria Pyrzanowska, Katarzyna Sobiechowska, Marta Szatkowska, Dominika Świątek, Dorota Wasilewska, Małgorzata Tomaszewicz, Marta Zmarzlik-Zakrzewska. Dziękuję bardzo! Podziękowania również należą się osobom, które zechciały udostępnić swoje zdjęcia, zdjęcia dzieci lub zdjęcia rodziców. Szczególną także wdzięczność chcę wyrazić dla pana Kazimierza Stąpóra – Dyrektora Biblioteki i Centrum Informacji Naukowej, który swoją życzliwością od samego początku wspierał moje działania zmierzające do tego właśnie finału. A przede wszystkim dziękuję studentom – autorom wszystkich opowieści. Bez nich nie byłoby tej książki. Każdy stworzył cząstkę, która złożyła się na kartkowaną teraz całość.

Ernst Jünger napisał, że wszystko, co w życiu przemija staje się dla nas symbolem, dzięki któremu prześwietlamy naszą egzystencję. To prześwietlenie nazywa się zmysłem. Wtedy niezwykle staje się moment, gdy zasłona okrywająca oczy nagle opada. W innym świetle zaczynamy widzieć ludzi, otoczenie i samych siebie. Po takich symbolicznych zdarzeniach, jak po kolejnych kamieniach, przemierzamy nasze życie w jakimś kierunku. I ani symbol, ani cud nie jest celem, a tylko znakiem na drodze. Stanowi może tylko podręczny przewodnik do Skarbu: Świadomość niedoskonałości. I nadzieję, że u kresu jest doskonałość i kompletność. Tak, jak samo już stawiane pytanie wyznacza początek ostatecznej odpowiedzi, tak i poczucie „Brak”-u staje się impulsem do szukania jego uzupełnienia i znalezienia właściwego sensu. Pewnie po drodze zmienia się wyobrażenie tego szczęścia, bo i sami się zmieniamy. Myślę sobie, ile pokory trzeba... ile miłości, by zmieniać siebie, by patrząc na kres chcieć odmieniać siebie. Mieć w sobie nadzieję, co nie znika i poczucie, że Twój Skarb jest Doskonałością i Pełnią. Dla mnie oznacza to poczucie bliskości Boga.

Wyruszajmy zatem w tę niecodzienną podróż, w świat studenckich opowieści terapeutycznych.

Maria Leszczawska

*Jestem w przedsionku.
Widzę mnóstwo drzwi. Rozglądam się, czy może jest przewodnik,
który wskaże właściwy kierunek. Powie, które wrota
otworzyć, by ujrzeć kolejną
przestrzeń; drzwi tylko dla mnie, te jedyne, bo
najlepsze w tym
momencie życia.*

A. Dziecięca przestrzeń

Bajki są w sposób naturalny związane z rozwojem dziecka, z etapami życia. Odwołują się do podstawowych potrzeb, bazują na wyobraźni i kreatywnym przeobrażaniu najbliższej przestrzeni dziecka. Bajkowy świat stworów, dziwnych postaci, zabawnych zwierząt czy ciekawskich postaci, zaprasza i inspiruje, wzmacnia poczucie wspólnoty z innymi, pomaga w zrozumieniu wciąż nowych sytuacji. Dziecko bezpiecznie może wkroczyć w nową krainę, poznać, oswoić się z odmiennymi i niecodziennymi dotąd uczuciami, a gdy zechce – opuścić ją i wrócić do swojego pokoju. Wiele pozycji dostępnych na półkach księgarń, opisuje znaczenie książek, czy opowiadanych bajek. Konkretnie proponowane tytuły bajek, z jednej strony zwiększają wachlarz algorytmów zachowania, uczą umiejętności radzenia sobie w sytuacjach trudnych i kłopotliwych, a z drugiej strony służą relaksacji, gdyż ich treść śmieszny, bawi, niweluje lęki, tak obecne w życiu rzeczywistym.

O roli bajek i baśni w terapii stanów lękowych i nerwicowych oraz w profilaktyce zaburzeń, obszernie piszą: Maria Molicka w książce „Bajkoterapia”, Bruno Bettelheim „Cudowne i pożyteczne: o znaczeniach i wartości baśni”, oraz inni autorzy zajmujący się problematyką psychoterapii, biblioterapii, czy twórczej wizualizacji i relaksacji (m. in. I. Obuchowska, I. Osuchowska, D. Goleman, D. Brett, B. Schieder). Opracowania są dostępne, koncepcje i wnioski wnikliwie opisane, dlatego też do ich lektury szczególnie zachęcam osoby zainteresowane.

Chciałabym na chwilę zatrzymać się w tej dziecięcej przestrzeni i spojrzeć na nią z nieco innej strony. Wspomniany już autor licznych opowieści dla dzieci i dla dorosłych, twórca krainy Narnii – Clive S. Lewis – przywołuje na pamięć

różne epizody z własnego życia, między innymi pisze o swoich wewnętrznych odczuciach: „Zdaję sobie sprawę, że jest to problem dość częsty u dzieci w tym wieku, jednak wciąż nie mogę się nadziwić, że w bezpiecznym i przytulnym świecie dziecka istnieją drzwi do świata tak bardzo przypominającego piekło. Nękały mnie dwa rodzaje złych snów: o duchach i o owadach. Te ostatnie były nieporównywalnie bardziej przerażające; do dziś wolałbym raczej spotkać ducha niż tarantulę.” (Lewis 1999: 12). Te dziecięce niepokoje towarzyszą w sposób naturalny na pewnych etapach rozwoju, kiedy wyobraźnia i fantazja płata figle, tworząc stwory większe i silniejsze od samego ich autora. Zgodnie z teorią Jeana Piageta, dziecko przechodzi przez etap myślenia animistycznego, gdy zwierzęta, a nawet to wszystko, co jest nieożywione, nabiera głębokiego oddechu. Odtąd (aż do okresu dojrzewania) chmurki, kwiatki, ołówki i maskotki zaczynają biegać, cieszyć się, odbywać podróże, czuć życzliwość lub odrzucenie. A przy tym potrafią werbalizować swoje odczucia i rozmawiać. Konfabulacja dzieci czy myślenie magiczne przedstawione na bajkowej scenie są jedną ze strategii radzenia sobie z trudnościami życiowymi czy osobowościowymi. W rozwoju dziecka stanowią pewien etap, który i pojawia się, i mija w sposób naturalny. Warunkiem takiego łagodnego przejścia jest zapewnienie dziecku poczucia bezpieczeństwa i zdobycie przez malucha zaufania, że niezależnie od tworu wyobraźni, zawsze znajdzie się ktoś kochający obok, kto potrafi uratować z każdej opresji.

Dziecko, które czuje się kochane i akceptowane w swojej wyjątkowości, potrafi przyjąć i uznać stawiane mu granice. Odnosi się z szacunkiem dla rodzicielskiego mądrego autorytetu nawet wtedy, jeśli nie do końca rozumie sens czy zagrożenie. Erik H. Erikson opisał osiem niezbędnych konfliktów do rozwiązania na drodze do integralności ego. Pierwszym jest właśnie antagonizm między podstawową ufnością i podstawową nieufnością. (Erikson 1997). Dziecko, które jest ufne (a to znaczy nawet więcej niż to, że „ma zaufanie”), ze spokojem patrzy w przyszłość. Mądrze przez dorosłych wychowywane, by dzielić się swoimi rzeczami i najlepszymi smakołykami, nie musi walczyć o kolejny kęs, nikt mu go nie odbierze, a radością stanie się przebywanie w towarzystwie innych. Podobnie i dorośli – jeśli ktoś zna swoją wartość, jest pewnym swego miejsca i odpowiedniego działania, nie musi krzyczeć i upominać się, by inni go widzieli i doceniali, nie zabiega o względy

innych, nie rywalizuje... może zupełnie spokojnie – w zaciszu osobistej i zawodowej przestrzeni – dalej wykonywać swoje zadania, realizować pomysły, pracować i żyć. Własne poczucie wartości i czyste sumienie są tym, co najważniejsze, co sprowadza spokój i zachęca do kreatywnego podejmowania następnych kroków.

Ale rozwój to niekończący się łańcuch zmian i przeobrażeń. „Pierwsza epoka w rozwoju dziecka kończy się wraz z utratą nierealistycznego wyobrażenia, że przez całe życie będzie ono otrzymywało miłość i pożywienie w taki sposób, jak w najwcześniejszym dzieciństwie. W drugiej epoce dziecko żywi równie nierealistyczną wiarę w to, co może ono zdziałać dzięki własnemu ciału w ogóle, a w szczególności – dzięki jego seksualnemu wyposażeniu, które dopiero co zostało przez dziecko odkryte.” (Bettelheim 1985: 51). Ta właśnie druga epoka znajduje swój kres wtedy, gdy dziecko porzuca tego rodzaju młodzieńcze sny o potędze. Ważnym nowym problemem staje się wtedy upewnienie się przez dorastającego człowieka we własnym, indywidualnym „ja” i konstruowanie od tej pory stabilnej tożsamości.

Niekiedy jednak przedwcześnie porzucone dzieciństwo otwiera za szybko bramy dorosłego życia, a mroczny cień rzucany przez lęki i niepokoje, zawęża możliwości rozwojowe. Poczucie małej wartości siebie najczęściej przywołuje dziecko w rejony wyimaginowanej mocy, wymyślonych punktów osiągnięcia sukcesów, likwidowania barier, dotąd uniemożliwiających stabilizację emocjonalną lub zaspokojenie potrzeb.

Brak zaufania okazywany dziecku przez rodzica i nieustanna podejrzliwość, daleko wykraczająca poza lęk realistyczny, nie wzmacniają więzi, ale ją raczej kruszą. Słabnie również zaufanie w stosunku do opiekuna. Na dodatek najczęściej pozbawiona zawierzenia postawa rodzica wynika z małej wiary wobec siebie samego i niepewnej skuteczności dotychczasowych metod wychowania. Tworzy się zakłęty krąg lęku, wątpliwości i braku zaufania, wzajemnie oddawane, pomieszane z negatywnymi emocjami, złością, nierzadko z wypowiedzianymi niepotrzebnie epitetami. Władza i kontrola są zaprzeczeniem autorytetu. Szczególnie autorytetu moralnego. Mogą być natomiast elementem autorytetu formalnego, związanego z posiadaną pozycją społeczną czy zawodową. Łatwo jednak taki autorytet stracić, wystarczy, że jego posiadacz zostanie zdetronizowany. To autorytet nieformalny jest

rzeczywistym i prawdziwym autorytetem. Związany jest z szacunkiem oraz z wiarą w serdeczną troskę, obdarza też wolnością. Jeśli rodzic nie postara się, by być otoczonym przez dzieci szacunkiem, na próżno będzie go oczekiwać w późniejszym czasie. Człowiek – rodzic – w zasadzie nie posiada autorytetu. On autorytetem jest albo nie jest. Szacunek może stracić wtedy, gdy życiem swoim zaprzeczy uznawanym i cenionym w nim wartościom.

Analizując krótko zjawisko wzorca – autorytetu, należy odróżnić oddziaływanie człowieka na siebie i otoczenie od oddziaływania na osobę różnych obiektów. Bożena Marcinińczyk (1991: 32) wyodrębnia przedmiot (obiekt) autorytetu i podmiot uznający kogoś (coś) za autorytet. Obiektem autorytetu mogą być nie tylko ludzie, ale także autorytet Boga i wytwory działania wynikające z aktywności fizycznej, psychicznej lub intelektualnej człowieka, czyli idee, prawa i kierunki filozoficzne o charakterze transcendentálním i holistycznym. Dlatego też autorytet – jako zjawisko społeczne – łączy się z istnieniem atrybutów, własności i cech ludzi czy rzeczy.

Współczesny świat stoi w pewnym punkcie. Z jednej strony jasne jest, że wzory męskości przekazywane przez literaturę i kulturę masową tracą swoją nośność. Może jeszcze w wieku dziecięcym, pod wpływem czytanych przez rodziców opowieści i oglądanych bajek, mały chłopiec odnajduje swoich bohaterów. Młodzieniec, a potem mężczyzna, nie może się już jednak na nich opierać. Osiągając wiek dorosłości wie, że wzorce idealnego mężczyzny, jakie wyniósł z lektur szkolnych, nie są przydatne. Pozostają czasem ludowe baśnie i bajki, które przekazywane są z pokolenia na pokolenie. Przydatniejsze mogą być opowieści alegoryczne, w których każdy człowiek może odnaleźć część bohatera w cechach czy w dążeniach podobnych do swoich. Przekazy zawarte są też w powieściach fantastycznych i spełniają swoją funkcję przez określony czas, jeśli tylko nie stają się one jedynie formą ucieczki od rzeczywistości. Zawarta jest w nich treść aktualna dla każdego pokolenia. W wielu z nich „słyszysz się o przywódczej energii mężczyzny, król Artur poucza o roli, jaką odgrywa męski mentor w życiu młodych mężczyzn, z opowieści o Żelaznym Janie – przytoczonej przez Roberta Bly – dowiedzieć się można o doniosłości przejścia z królestwa matki do królestwa ojca. Wszystkie opowieści inicjacyjne przekazują, jak ważne jest, by umieć oderwać się od rodziców i znaleźć „drugiego ojca” czy „drugiego króla”. (Bly 2004: 7). Motywy przekazywane

przez systemy mitologiczne i dawne opowieści, łączą ze sobą symbole, instynkty i potrzeby człowieka, nie zawsze wprost wyjawiane. Dzikus ukryty pod powierzchnią jeziora, z którym nagle możliwe się staje spotkanie, złote pióro należące do Żarptaka, klucz, który należy wydobyć spod matczynej poduszki, krwawe ślady na drodze leśnej – te wątki, niby odległe, ale pozostają w obrazie kojarzonym z życiem. Pozostawiają pewien nastrój, nieokreślony obraz z ideą bohatera, wzoru.

W świecie realnym również poszukujemy wzorców, ideałów, które nadają sens i prowokują, w pozytywnym znaczeniu, do pełnego rozwoju w granicach przekraczających stan etapów życiowych już przebytych. Wszechobecny zarzut, że dzieci i młodzież nie chcą autorytetów, chyba nie jest w pełni słuszny. To prawda: młodzi nie aprobują autorytetów narzuconych, nieskuteczne okazują się wzorce wymuszone. Wybierają na określony czas idoli, a ich wpływy najczęściej przemijają jak mgliste efemerydy. Będąc typem znaczącym w jednej dziedzinie, okazują się anty-autorytetem w innych sferach życia. Jednak człowiek, jako jednostka, ma ograniczone możliwości poznawcze i potrzebuje autorytetów, które są źródłem informacji w interesujących go zakresach poznania, a w pewnym szczególnym sensie pozwalają na swoistą identyfikację. Nakreślają też kierunek, a dzięki temu realizowanie wyznaczanych sobie etapów daje poczucie spełnienia. Ludzie ustalają sobie cele bliskie i takie, które niemożliwe są do spełnienia nawet na optymistyczną długowieczność. Duże zainteresowanie zyskują współczesne nurty religijno-filozoficzne, zwłaszcza wtedy, gdy uznający zasadność tych idei są osobami charyzmatycznymi, a okryci nimbem tajemnicy i uduchowienia, stanowią doskonałą przynętę dla tych, co szukają wyższego celu. Niekiedy stają się zwolennikami głoszonej idei nie tyle ze względu na treść, ile kusząca się staje powierzchowna demagogia z wieloznacznymi obietnicami, jakimi są: szczęście, wolność, prawda.

Czułość powinny wzbudzać te autorytety, które roszczą sobie pretensję do absolutności. Młodzi ludzie rozczarowani zdemaskowanym oszustwem, wybierają jedno z rozwiązań: szukają innego oparcia w grupie, osobie, idei lub nabierają pewności siebie i sami dla siebie stają się znaczący. Bywa i tak, że rezygnują z aktywnego działania i pozostają z poczuciem straty. Harold S. Kushner (2003: 30) ujął to następująco: „Większość z nas wie,

co to znaczy wspinać się po drabinie, na której szczycie mamy za towarzyszy lęk wysokości i tęsknotę za dobrze znanym poczuciem solidnego gruntu pod nogami. Dlatego wielu chętnie powraca do starych nawyków, nawet za cenę niskiego mniemania o sobie.” Z uznaniem lub z odrzuceniem autorytetu technicznego nie jest tak trudno. Można go poddać weryfikacji poprzez odwołanie się do innego autorytetu. Wszelki inny autorytet, zwłaszcza moralny, który nie okazuje się wart szacunku i uznania, jest chybionym celem, przynajmniej w wyznaczonych granicach jego arbitrażu. Pozostaje wtedy poszukiwanie rozwiązania, jak zareagować w sytuacji zdemaskowania. Nie jest już przewodnikiem i od różnorodnych czynników wewnętrznych i zewnętrznych zależy, jakie reakcje towarzyszą rozdzieleniu się dróg.

Doktryna twórczej jaźni, sprecyzowana przez teoretyka osobowości – Alfreda Adlera (1986) – umożliwia człowiekowi oddziaływanie na fakty realnego świata i przekształcanie ich w osobowość z indywidualnym i jedynym w swoim rodzaju stylem życia. Osobowość budowana jest samodzielnie przez człowieka z wpływów dziedziczności i indukcji wynikających z dotychczasowych doświadczeń. Dokonywane przez człowieka interpretacje doświadczeń składają się na postawę wobec życia, a ta z kolei determinuje stosunek do świata zewnętrznego. Peter Lauster (1995) opracował orientacyjny model struktury osobowości człowieka. W formie koła ilustruje układ cech, zgrupowanych wokół jądra, zawierającego pewność siebie i optymizm (lub pesymizm). Cechy te rozwijają się w okresie dzieciństwa i wczesnej młodości, podczas gdy inne cechy (na przykład empatia, znajomość ludzi) krystalizują się w późniejszym, dorosłym okresie życia. W psychologii podaje się, że styl życia kształtuje się do czwartego lub piątego roku życia, a później kolejne doświadczenia są wykorzystywane odpowiednio do tego jedynego w swoim rodzaju stylu życia. (Hall i Lindzey 1990 [1957/1970/1978]: 158). Podobną granicę wyznacza Eric Berne (2008) na precyzowanie się specyficznej predyspozycji życiowej „wygrany – przegrany”. Sposoby reagowania czy spostrzegania, wraz z postawą zostają utrwalone i zautomatyzowane w najwcześniejszym dzieciństwie. Co więcej, według twórcy analizy transakcyjnej, jest właściwie niemożliwe, aby na dalszym etapie styl życia zdecydowanie się zmienił. Możemy uczyć się sposobów wyrażania swego specyficznego nastawienia, lecz nie jesteśmy w stanie zmienić zasadniczego stylu, jaki ukształtował się we wczesnym

dzieciństwie. Według mnie jednak, wszelka zmiana w życiu jest możliwa. Także na dorosłym etapie.

Powracając do koncepcji Petera Laustera(1999), najgroźniejszym i najbardziej podstępny rodzajem lęku jest niepewność siebie, która oznacza lęk przed samym sobą. Pewność i znajomość własnych wartości są związane z dążeniem do rozwoju człowieka; niepewność hamuje to dążenie. W przeciwieństwie do strachu odczuwanego przed konkretną osobą czy przed zewnętrznym niebezpieczeństwem, który jest oczywisty i łatwy do określenia, lęk przed sobą trudno jest zrozumieć i uzasadnić. Toteż niełatwo również nad nim zapanować. Ten rodzaj lęku odczuwa zwykle osoba z niskim poczuciem wartości własnej. Znacznie obniżony jest poziom lęku u ludzi mających wysokie poczucie świadomości samego siebie i umiejętność autoanalizy. Zgodnie z założeniami teorii psychoanalitycznych, między innymi Karen Horney (2000), zakłada się, że człowiek jest jednocześnie własnym pacjentem i terapeutą. Zaznacza się jednocześnie pewien zamknięty obszar oddziaływań: na przykład działania neurotyczne wywierają wyraźny wpływ nie tylko na samoocenę dziecka czy potem osoby dorosłej, ale i na opinię człowieka o otoczeniu. Ktoś, kto dąży do uznania społecznego, będzie oceniać otaczających ludzi wyłącznie w kategoriach przypisywanego im prestiżu, osoba zaś uległa będzie podziwiał wszystko, co wyda się jej manifestacją siły, nawet jeśli „siła” ta miałaby polegać jedynie na chwiejnym i pozbawionym skrupułów postępowaniu. Dlatego też ocena siebie samego uzależniona jest od tego, w jaki sposób dana osoba patrzy na innych ludzi, a poprzez nich, i na siebie. Lustro zatem jest dwustronne.

W okresie dzieciństwa tworzymy określony obraz siebie, pełen jeszcze niedoskonałości i braków, które wygładzać będziemy i szlifować w późniejszym czasie. Towarzyszące poczucie własnej wartości sprawia, że stopniowo zbliżamy się do stabilności i dojrzałego oglądu tak rzeczywistości, jak i siebie. Ważne jest, by nie porównywać się z innymi. Wciąż będą lepsi, gorsi, więksi, silniejsi, starsi, a także młodszy i mniej rozgarnięci. Porównywanie się do cudzego wzorca powoduje żal i rozgoryczenie albo wbija w pychę. Naśladować należy jedynie swojego Mistrza, który nadaje kierunek całemu życiu, który jak kompas wskazuje właściwy kierunek. Kto jednak chce poznać Takiego Mistrza?

W podróży, którą jest życie, natrafiamy na przystanki i dłuższe postoje. Wybory mają różną miarę, a ich konsekwencje sięgają coraz szerzej. Wtedy czekamy na pomocną dłoń, która pomoże uporać się z widmem strachu, lęku, zła... „Czasem, kiedy w labiryncie gór zabraknie nici przewodniej i dedukcja nigdzie nie potrafi zaprowadzić, skoro wiesz, że droga, napotykać przepaść, kończy się nagle, a o przeciwnym brzegu ludzie nic nie wiedzą, pojawia się przewodnik, który jak gdyby stamtąd powraca, i drogę ukazuje. A gdy już raz ją przebiegłeś, droga staje się wytyczona i wydaje ci się oczywista. I zapominasz o tym cudownym wydarzeniu, które było niby powrót z przeciwnej strony przepaści.” (Exupery 1985: 185).

Maria Leszczawska

*Stoję na progu.
Z ciekawością spoglądam przez uchylone drzwi. Na drugą
stronę chwili. Powoli opuszczają mnie wspomnienia, milkną
odgłosy własnych kroków. Stawiam ostrożnie stopy i czekam.... Otacza mnie
cisza. I niewiadoma świeżych przestrzeni. Wystarczy
jeden krok. Co
dalej?*

B. Perspektywa dojrzewającego życia

Świat dziecka to zdumiewające obszary, strachy, niespodzianki i zachwyty. Zjawiska naturalne okazują się niezwykle, a to, co wydaje się niemożliwe dla dorosłych, w przestrzeniach malucha staje się niemal realistyczne i prawdziwe. Dlatego też, jak pisze Jostein Gaarder: „dopóki jesteśmy dziećmi, posiadamy zdolność przeżywania otaczającego nas świata. Z czasem jednak przyzwyczajamy się do niego. Dorastanie jest jak upijanie się doznaniem zmysłowymi. (...) Bezgranicznie smutne wydaje mi się, że my, ludzie, jesteśmy skonstruowani w taki sposób, że przyzwyczajamy się do czegoś tak zdumiewającego jak życie. Nagle pewnego dnia całkiem oczywiste wydaje się nam to, że istniejemy. Później nie zastanawiamy się nad tym więcej, aż do chwili, kiedy się okazuje, że mamy ten świat opuścić.” (Gaarder 1996: 296 – 297). Wtedy znów wyraźnie dostrzegamy cud życia i potrafimy docenić każdą niespodziankę, dotąd nazywaną „codziennością i zwyczajnością”. Stawiamy też w nowym świetle drugiego człowieka i podstawowe wartości.

Najczęściej człowiek sam obdarza drugą osobę kredytem zaufania tak silnym, że decyduje się wzorować na nim i podążać jej śladem. Te same zasady zawierzenia dotyczą także rodziców. Pierwsze autorytety są najmocniej odczuwalne, a wzorce przez nich nadane, wyłaczają się znacząco w świadomości na całe życie. Również lojalność względem rodziców ma ogromne znaczenie. Dorastając, człowiek dostrzega głębokie rysy w mentalności, strategii postępowania czy w charakterach opiekunów. Krytyka jest ezopowa i zdecydowana. Z biegiem czasu okazuje się jednak, że wiele schematów działania wnosimy do swojego życia i powielamy zachowania, których kiedyś chcieliśmy uniknąć. W dorosłym życiu, nawet po wejściu

w nowe związki, daje się też odczuć, iż zależność od rodziców w jakimś stopniu nadal trwa. Człowiek zaczyna zdawać sobie sprawę, jak bardzo ojciec wciąż pozostaje autorytetem, gotowym jednocześnie do angażowania się w aktualne sprawy.

Dorosłe dzieci muszą jednak zrezygnować z określonych reguł posłuszeństwa, zgodnie z którymi przez lata funkcjonowali, a wybrać nowe formy poszanowania i miłości względem rodziców, tym razem już z pozycji człowieka, który sam występuje w roli rodzica. Definiowane przez terapeutów pojęcie poczucia niższości jest cechą wszystkich ludzi w pewnym okresie rozwoju, bo każde bez wyjątku niemowlę i małe dziecko jest w pełni zależne od drugiego człowieka, a jego byt warunkowany jest sytuacją i opieką ze strony rodziców oraz pozycją w rodzinie. Tym samym szanse rozwojowe, które mu stworzono, wyznaczają dopiero kierunek zmian. „Być człowiekiem – według Alfreda Adlera (1986: 80) – znaczy mieć poczucie niższości, pracę ustawicznie do przewycięzania go.” To przekraczanie uznaje się za podstawowe prawo życia, służy dążeniu do samozachowania i unikania niebezpieczeństw. Kierunek zmian jest tak samo rozmaity, jak i cel poszukiwanej doskonałości. I tak, w nieprzerwanym pochodzie życia, naszymi wyborami w pewnej przynajmniej mierze, kieruje pragnienie przewycięzania. Natomiast element poczucia wspólnoty nadaje tempo i stabilizuje postawę człowieka.

Własny rozwój w kierunku samorealizacji i poznania siebie, daje szansę na uwolnienie się od bezwiednego powtarzania repertuaru powinności i nakazów oraz prowadzi do przerwania zakłętego koła zależności. Jest to akcent optymistyczny. Błędne spirale zniewolenia i powtarzane wzorce są możliwe do przełamania. Nie zawsze jest to łatwe. Nie zawsze możliwe dla samego zainteresowanego człowieka do samodzielnego rozwikłania, bez pomocy terapeuty. Ale warto.

Każdy człowiek odczuwa konflikty lub nawet sam je wywołuje. U niektórych ludzi, głównie z powodu wczesnego doświadczenia negatywnych postaw: odrzucania, zaniedbywania, nadmiernej opiekuńczości i innych rodzajów niefortunnych oddziaływań rodzicielskich, występują one w ostrzejszej postaci.

W określonych, długotrwałych warunkach społecznych, stać się mogą źródłem lęku podstawowego lub neurotycznego. Mimo, iż wewnętrzny dysonans

nie jest wbudowany w naturę ludzką jako nieunikniony, w rzeczywistości wyróżnia się konflikty naturalne i neurotyczne. Różnica między nimi ma charakter ilościowy. Gdy stan lękowy nasila się, konieczne staje się irracjonalne i sztuczne rozwiązywanie konfliktów wewnętrznych, które zmusiły wcześniej do tworzenia wyidealizowanego obrazu siebie i wybór prób dorównania w życiu temu nierealistycznemu obrazowi. Poszukiwanie sławy, uczucie pogardy do siebie, chorobliwa zależność od innych ludzi oraz samoponiżanie się – oto niektóre z niezdrowych i destrukcyjnych zjawisk, wynikających z nieadekwatnego obrazu samego siebie. Innym rozwiązaniem stosowanym przez osoby neurotyczne w odniesieniu do konfliktów, polega na ich eksternalizacji. Następuje wtedy skupianie się na przypisywaniu innym chęci dominowania i władzy. Podstawowe w tym przypadku potrzeby neurotyczne, Karen Horney (Hall i Lindzey 1990: 171) podzieliła na trzy kierunki działań: 1. dążenie ku ludziom (np. potrzeba miłości, przynależności i akceptacji), 2. odsuwanie się od ludzi (np. potrzeba niezależności) i 3. występowanie przeciwko ludziom (np. potrzeba władzy). Każda z nich reprezentuje pewną postawę czy orientację wobec innych i wobec siebie. Współistnienie tych odmiennych profilów stanowi podłoże wewnętrznego konfliktu.

Większość ludzi dorosłych, ale też i młodzież, a czasem nawet młodsze dzieci, borykając się z problemami życiowymi, przeżywa dylematy wyborów i nie zawsze umie znaleźć mądrego i zaufanego powiernika. Na dodatek człowiek jest ograniczony własną indywidualnością biopsychiczną, warunkami społeczno-historycznymi oraz kulturą, w jakiej żyje, dlatego też jedynie w niewielkim zakresie naśladuje innych i wzoruje się na wybranych ludziach. Przede wszystkim szuka u innych potwierdzenia samego siebie, inaczej mówiąc: wartości własnej osoby oraz możliwości jej ciągłego wzrastania. Funkcja autorytetu osobowego może być inspirująca i kształcąca, przez co pomaga osiągnąć w życiu więcej w zakresie rozwoju siebie. Wychodząc z założenia, że ranga autorytetu osobowego, własnego i cudzego, jest w równym stopniu ważna, należy nauczyć się ich rozgraniczania. „Droga do wyznaczonego celu, do pełni człowieczeństwa, jest dana człowiekowi jedynie poprzez poznanie samego siebie, poznanie swoich najważniejszych cech i skłonności. Każdy nosi w sobie coś drogiego, czego nie ma nikt inny. Jednak owo drogie „COŚ” w człowieku zostaje ujawnione mu dopiero wtedy, gdy prawidłowo

rozpozna swoje najsilniejsze uczucie, swoje najgłębsze pragnienie, to, co w nim samym porusza jego najgłębszą istotę.” (Buber 2004: 20). Znając siebie, łatwiejsze staje się podejmowanie zmian, a do tego niezbędne jest określenie celu swojego życia.

Sposoby, w jaki przebiegają takie wewnętrzne odkrycia, uzależnione są w znacznej mierze od środowiska rodzinnego, lokalnego czy kultury. W społeczności tradycyjnego szczepu indiańskiego problemy młodzieży rozwiązywano na zebraniu całej wioski. W książce „Wyspa”, Aldous Huxley (2004 [1962]) opisuje wyspiarską społeczność, która pielęgnowała tak zwane rodzinne kręgi. Dzieci wprowadzano do środka kręgu. Wódz plemienia, albo inny człowiek, najstarszy, uznany za najmądrzejszego, prowadził rozmowę między zebranymi. Pomagał im zadawać pytania i odpowiadać szczerze i otwarcie. Przykładowo: gdy chłopak, dziecko lub młodzieniec, miał jakiś problem, mógł sobie wybrać dorosłych doradców – dziadka, ojca, wujka lub kogoś innego – i zapraszał ich do środka takiego kręgu. Doradcy jednak nie mówili wprost pytającemu, co ma robić, lecz dzielili się z nim swoimi doświadczeniami z podobnych sytuacji. Opowiadali część swojej historii, swoje przeżycia i to, jak sobie wtedy radzili. W takim spotkaniu młodzi ludzie otrzymywali ze strony doświadczonej starszyny potwierdzenie ich własnej mądrości, towarzyszących w życiu wątpliwości, a jednocześnie szacunku dla osobistych wyborów.

Od najdawniejszych czasów rada innych ludzi, uznawanych za znaczące postaci, wspomagała tych, którzy mieli problemy, pytania, dylematy. Porad i wyjaśnień udzielały osoby uznane za proroków, kapłanów, sędziów i mędrców. „Brak rady unicestwia zamiary, udają się one, gdzie wielu doradców” (Biblia 1980) to jedno z przysłów spisanych przez Salomona. Wyznacznikiem uznania jakichkolwiek treści za prawdziwe nie jest liczba głosicieli czy ludzi powtarzających utarte slogany. Nie zawsze też suma przeżytych lat i siwe włosy są probierzem racji, a oczywiste jest, że i wykształcenie człowieka nie jest jednoznaczne z mądrością. Paweł z Tarsu pisał w liście do swego ucznia – Tymoteusza: „Żaden niech młodością twoją nie gardzi, ale bądź przykładem wiernym w mowie, w obcowaniu, w miłości, w duchu, w wierze, w czystości(...) Od dzieciństwa bowiem swego znasz Pisma, które mogą cię uczynić mądrym (...) i doskonałym”. (Biblia 1980: 1353). Podkreślał tym samym autorytet

Pism Świątych, a sam był tak pewnym tego, co wyznawał, że śmiało mógł powiedzieć: „Zatrzymaj wzór zdrowych nauk, które ode mnie usłyszałeś.” (Biblia 1980: 1352) i „Chciałbym, aby wszyscy byli tacy, jak ja.” (Biblia 1980: 1296). Ale nawet w tym przypadku wygłaszane słowa i zapewnienia nie stanowią o wartości człowieka, ale bieg jego życia aż do samego końca, z wyborami i decyzjami, świadczy o mocy autorytetu, a także – jak ujął to Harold S. Kushner (2003 [2001]: 50) – „Probierzem moralności danej osoby jest jej zachowanie się w sytuacji, gdy uważa, że nikt jej nie widzi.”

Trudno w tym momencie nie wspomnieć o rozważaniach Viktora E. Frankla (1976 [1950]). Zasadnicze pytanie człowieka o sens życia może dotyczyć jedynie siebie samego i danej sytuacji, o to, kim się być może i kim się być powinno. Zapytanie o sens jest ściśle związane z odpowiedzialnością na poszukiwaniu dotyczącą własnej powinności, tego, za co człowiek może być odpowiedzialny. Nie można pytać o sens wszystkiego, bo taki całkowity sens jest swoistym nadsensem, który w niewielkiej tylko części należy do człowieka i od niego zależy. Przyjmując słuszną konieczność zawężenia zakresu rzeczywistości, warto zastanowić się jedynie nad obszarem realnego świata przypisywanego przez każdego z nas sobie i własnym możliwościom decydowania o swoim życiu, a jest on z pewnością uzależniony od etapu rozwojowego. Co jednak dzieje się wówczas, gdy nie możemy w pełni zaaprobować wyboru, bo dana nam koncepcja sensu życia jest reliktem, pozostałością z wcześniejszego okresu rozwoju osobowości i nie jest dostosowana do aktualnej fazy rozwojowej lub gdy jakaś koncepcja tego sensu zostaje narzucona z zewnątrz. Czasem doświadczenia nagromadzone w dzieciństwie wymuszają określony styl funkcjonowania z właściwą mu orientacją życia, a człowiek jedynie kontynuuje i wypełnia taki plan przez całe życie. We wspomnianej przeze mnie koncepcji „lustra”, w konstruowaniu się nastawienia opartego na własnym wizerunku „czytany w oczach” innych, ważnych ludzi, znaczącą rolę odgrywa stopień zależności społecznej (włącznie z odwoływaniem się do innych, jako punktu odniesienia albo jako do sędziego). Powiązania te mogą być silne, słabe lub z manifestacją niezależności, która pozwala określać obojętny stosunek wobec cudzych opinii i zbędne się stają wtedy jakiegokolwiek porównania z innymi. Poziom takiej zależności lub niezależności, jest wynikiem pozycji społecznej, kompetencji społecznych, płci, wieku, wykształcenia oraz wielu innych czynników sytuacyjnych i indywidualnych.

Po czasie całkowitego wpływu rodziców i opiekunów, w wieku dorastania nastaje okres własnych prób samodzielności oraz samodecydowania o sobie.

I chociaż nie jesteśmy bezpośrednio odpowiedzialni za błędy poprzednich pokoleń i wpływy dziedzictwa na nas samych, bo nikt z nas nie wybiera sobie środowiska, w którym się rodzi i rozwija, to równocześnie każdy z nas – dorosłych – mówi „tak” lub „nie” w każdym momencie swego indywidualnego życia „tu i teraz”. Jak pisze Viktor E. Frankl (1976 [1950]: 292): „Ta odpowiedzialność ma jeszcze za sobą jakąś wolność, ma swoją wolność: wolność powiedzenia „nie”, wolność powiedzenia „tak” konkretnemu życiu, życiu w jego faktyczności i dziedzicznym charakterze.” Nie muszę wszakże wieść życia według swoich skłonności, mogę je przecież odrzucić i przeobrazić na nowe, swoje, zgodne z własnym systemem wartości.

Wśród wielu różnych pragnień i dążeń właściwych wszystkim niemal ludziom, niezależnie od wieku, statusu materialnego, czy pozycji społecznej, tym, co wydaje się łączyć cały zbiór ludzi jest pragnienie, by żyć bez niepokoju i lęku. Jest to lęk przed chorobą, przed przemijaniem, samotnością, odrzuceniem przez innych ludzi, lęk przed stratą i przed śmiercią. (Eichelberger 2001: 25). Można przez całe życie próbować oddzielić się od tego, co napawa nas bojaźnią, a obszary wypełnione lekiem schować do krainy personalnego Cienia¹. Jednak okazuje się, że Cień personalny zachowuje się podobnie do rzeczywistego: im szybciej przed nim uciekamy, tym bardziej i cień przyspiesza. Gao Xingjian w swoich wspomnieniach opisuje stan lękowego zapętlenia: „Jestem jak ryba zaplątana w sieć trwogi, uwalniana na gigantyczny oścień. Próżno walczyć z ościeniem: trzeba cudu, żeby odmienił się mój los. Czyż jednak nie czekam przez całe życie na taki czy inny cud?” (Xingjian 2004 [1990]: 78). Bruno Bettelheim nazywa to dziecięcą potrzebą cudowności ukrytą w małym człowieku i w dorosłym, który zмага się z Cieniem. Jan Apostoł rozumiał niepokój w duchowym wymiarze. Napisał, że „w miłości nie ma lęku, gdyż doskonała miłość usuwa lęk, ponieważ lęk wiąże się z karą. Ten zaś, kto się lęka, nie wydoskonalił się w miłości.” Jednak pojęcie miłości jest w tym ujęciu nieporównanie głębsze niż to jest potocznie rozumiane.

Z pokorą patrzę na różnorodność znaczenia słów, myśli, wyborów i doświadczeń na zdarzenia życia. Każdy z nas bowiem jest indywidualnością, wychowywani

¹ Pojęcie to wprowadził Carl G. Jung na określenie stłumionego „ja”, przechowującego wyparte wspomnienia, przeżycia, emocje, cechy.

w podobnych warunkach i mając zbliżone wyposażenie genetyczne, żyjemy według własnego „planu” i wybieramy właściwy tylko sobie samemu styl życia. Pozostając częścią zbiorowości terytorialnej, członkiem społeczności, rodziny czy grupy, świadomie lub nieświadomie kierujemy się w życiu pewnym drogowskazem. Człowiek jest wyjątkowy od samego początku życia. W wieku dziecięcym dysponujemy mniej lub bardziej wykrystalizowanymi pojęciami przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, a także granicami między poszczególnymi przedziałami czasowymi. Dorastając zaczynamy spostrzegać siebie na tle otoczenia, reflektujemy doświadczenia życia w poszukiwaniu znaczenia doniosłości zdarzeń w wymiarze własnego życia. Im więcej wykorzystujemy horyzontów czasowych, tym większe są nasze możliwości wieloaspektowego rozpatrywania zjawisk wewnętrznych i środowiskowych. W warunkach, gdy istnieje szansa wyborów i samorealizacji, a potencjalna liczba alternatywnych działań wciąż poszerza się, nasz rozwój nie ma pułapu końcowego, nie zatrzymuje się. Zmiany rozwojowe oznaczają osiągnięcie takiego stanu, który otwiera kolejne drzwi w życiu i uruchamia motywację do dalszego udoskonalania. Wartością jest dana nam szansa, by z satysfakcją odkrywać swój wizerunek, a dokonując bilansów, nie tracić z oczu nadrzędnych wartości. A wtedy niczego już nie trzeba ukrywać. I niczego też nie trzeba pokazywać.

Maria Leszczawska

*Wchodzę. Smakować kolejny czas,
przeżyć to, co na mojej drodze ma się jeszcze zdarzyć. Jest spokój i wieje
dobroduszny wiatr. To życie zaprasza, by odważnie biec
na spotkanie Pełni. Oby nie zgubić się tylko w gąszczu
codziennych spraw. Snuje się nieć.
W blasku Wewnętrznego Słońca każda noc
ma swój kres.*

C. W poszukiwaniu bajkowego szczęścia

Przyglądając się różnym sytuacjom i zdarzeniom, pojawia się pytanie: co w szczególnym stopniu decyduje o tym, że jeden człowiek jest zadowolony ze swego życia i cieszy się z każdej sytuacji, a ktoś inny przypisuje życiu tylko porażki? Wydaje się być oczywiste, że każdy z nas poszukuje sposobów samorealizacji w życiu, które w efekcie niosą poczucie spełnienia „dobrego życia”. To wieloznaczne pojęcie oznaczać może zarówno rozkosz, jak i poczucie logiczności czy sensowności, a indywidualnie dla człowieka znaczy też jeszcze inne wartości. Paradoks rzeczywistości polega jednak na tym, że nie zawsze przyjemne znaczy mądre i mające sens, zaś dążenie sensowne nie musi być bezwzględnie skojarzone z odczuwaniem stanu błogości. Na te dwie abstrakcje można patrzeć w wymiarze odwiecznej kontrowersji w temacie szczęścia, optymizmu i nieszczęścia czy pesymizmu. Polemika między zwolennikami hedonizmu i eudajmonizmu sięga znacznie wcześniej niż czas greckiego „złotego wieku”. Wyobrażenie stoickiej eudajmonii czasem nie ma zbyt wiele wspólnego z sensorycznym odczuciem przyjemności. Miarą zadowolenia jest osiągnięcie tego, co warte jest starań, czyli wszystko to, co zgodne jest z naturą, z dajmonem, dziś powiedzieć można – z prawdziwym „ja”. A zatem „szczęście krainy eudajmonii” to życie autentyczne, spełnione, wykorzystujące – na ile to możliwe – potencjał tkwiący w człowieku.

I znowu nabiera to rozważanie bardzo osobistego i indywidualnie zróżnicowanego znaczenia. Często poczucie takiego szczęścia jest bardziej związane z wyrzeczeniem się pewnych wartości, z cierpieniem i z wysiłkiem niż z przyjemnością. Clive S. Lewis opisuje „Radość”, która „oznacza stan zupełnie inny niż szczęście czy przyjemność. Łączy ją z nimi tylko jedno,

a mianowicie to, że kto raz doświadczył Radości, będzie jej znowu pragnął. Poza tą jedną cechą, biorąc pod uwagę istotę Radości, należałoby raczej nazwać ją szczególnym rodzajem smutku lub przygnębienia. Jest to jednak smutek, za którym się tęskni. Wątpię, czy ktoś, kto go doświadczył, chciałby, gdyby było to w jego mocy, zamienić jedną chwilę Radości na wszystkie przyjemności świata. Radość jednak, inaczej niż przyjemność, nigdy nie zjawia się na zawołanie.” (Lewis 1999 [1955]: 21). To bardzo specyficzny rodzaj wewnętrznej Radości. Z kolei nurty o orientacji zmysłowego hedonizmu przyjmują dla zadowolenia miarę subiektywnej użyteczności, uwzględniającej w prosty sposób bilans przyjemności i przykrości, czerpania doraźnych, często cielesnych radości i delektowanie się chwilą rozkoszy. Każdy człowiek sam powinien odkryć, co w jego życiu jest naprawdę warte starań.

W bliskim spotkaniu z drugim człowiekiem nie dziwi fakt, że pod fasadą pesymizmu i towarzyszącego mu smutku czy nerwicowych leków, kryją się często uczucia tłumionej nienawiści bądź urazy, trwające niejednokrotnie od czasów wczesnego dzieciństwa. Na zasadzie psychicznego rezonansu odżywają za każdym razem, gdy sytuacje aktualne są w jakiś sposób podobne do przeszłych doświadczeń. Uczucia negatywne tłumione do zbyt surowego ojca, wracają w przypadku zetknięcia się z surowym przełożonym, a ich ukrytym motywem jest znowu ucieczka przed karą. Żal do mało emocjonalnej i czulej matki wraca, gdy pojawia się ryzyko odrzucenia przez inną osobę czy partnera. Nie znajdując zaspokojenia w relacjach, człowiek popada w pesymistyczny odcień przekonania o bezwartościowości i o skrzywdzeniu. Ciągnie za sobą bagaż przeszłości, próbując radzić sobie z przekazem o mocy lub słabości, dobrej lub zupełnie bezowocnej ciężkiej pracy. Pod tym nerwicowym smutkiem kryje się pogarda i wstręt, nienawiść do najbliższych i do siebie, gdyż, jak ujął to Ken Wilber: „To, co stłumione, nigdy naprawdę nie ginie, lecz tylko leży uśpione, nabierając sił, lub też przenika na powierzchnię w innym przebraniu.” (Wilber 1996 [1979]: 162). I wtedy okazuje się, że ten lęk przekazujemy również swoim dzieciom.

Przez całe życie człowiek uczy się trudnej sztuki rezygnacji, ale tej pogodnej, w zgodzie ze sobą. Rozbieżność między „mogę” a „chcę”, w życiu nie w pełni dojrzałego człowieka, pozostawia ślady żalu i goryczy, może nawet poczucie krzywdy. Owocem jest wszechogarniający smutek,

który – jak to zwierciadło czarnoksiężnika w opowieści, którą napisali Hal i Sidra Stone (1994) – zniekształca w brzydotę i złość nawet to, co jest dokładnie jego przeciwieństwem. Pesymizm pozostawia trwale nakładki na najbardziej wewnętrznych receptorach, prowadzi do pustki uczuciowej, która jeszcze dosadniej podkreśla karłowatość wewnętrznej nadziei. Natomiast pogodna rezygnacja wynika z autentycznego optymizmu i wnosi poczucie spełnienia się w tym, co rzeczywiście jest wartościowe. To szczególnie poczucie szczęścia, niekoniecznie związanego ze śmiechem i rozrywką.

Radosny człowiek to ten, co pielęgnuje w sobie szczęśliwe wewnętrzne dziecko, które jest spontaniczne, twórcze, śmiałe, kochające. Ma odwagę pytać i poszukiwać, a lęk pozostawia sytuacjom z realnym niebezpieczeństwem. Jednak szczęście w takim pojęciu, to nie stąpanie po drodze usianej płatkami róż. Wszystkich spotykają trudy, cierpienia, próby, dobro i zło, radość i smutek. Chodzi o to, by wszystko, co się zdarza, przyjmować, mieć w sobie zgodę na kolejne wydarzenia – te radosne i także te trudne oraz umieć je mądrze przeżyć. Jedno z życzeń, które kieruje się do drugiego człowieka brzmi, by umieć zatrzymać się w biegu życia i cieszyć się prawdziwym skarbem, a nie tym, co tylko błyszczy i kusi zewnętrznym powabem. Adekwatnie ujął to Joseph Campbell pisząc, że „życie wcale nie ma być szczęśliwe. Nie taki jest jego sens. Jeżeli oczekujemy od życia szczęścia, wyrządzamy sobie krzywdę. Wszelkie życie jest przepojone smutkiem. Smutek jest istotą życia. Chodzi o to, czy sobie z nim radzimy. Czy zachowujemy na tyle afirmatywną postawę wobec życia, żeby powiedzieć „tak” bez względu na wszystko. Stopień, w jakim posiadliśmy umiejętność mówienia „tak” jest stopniem, w jakim jesteśmy zdolni do miłości.” (Campbell 1994 [1989]: 93-94). Przenosząc fizyczne prawo irradiacji w świat wewnętrzny, człowiek kochający siebie, zadowolony z siebie, w pozytywnym tego znaczeniu, promieniuje swoimi wartościami na całą rzeczywistość. Niezadowolony i depresyjny – podobnie też odbiera otoczenie, zależnie od siły tego odczucia, bezbarwnie, w szarościach albo w czerni widzi innych ludzi i całą przyszłość. Występuje bowiem skłonność do prostej generalizacji.

Skupianie się na zaspokojeniu pragnień własnego „ego” nawet przez czas całego życia nie przyniesie zadowolenia. Wciąż „ego” pozostanie nienasycone i chciwie wyglądać będzie kolejnych kęsów. Nie sprostamy też oczekiwaniom innych ludzi, ani stereotypom. Okaże się, że im więcej podejmiemy działań

zmierzających do osiągnięcia zadowolenia, tym ciaśniej oplecie nas sieć niepotrzebnych więzów, ciężaru odpowiedzialności i goryczy po stracie. I dopóki czujemy tożsamość z posiadanymi rzeczami, czy z zajmowaną pozycją, tym większa rozpacz po ich porzuceniu. Alegoryczna opowieść „Alchemik” w prosty sposób odsłania konieczność sprzedania „wszystkich owiec”, co znaczy śmiało zakwestionowanie wystarczalności tego, co do tej chwili wiemy czy posiadamy. Podobnie jak w przypowieści biblijnej człowiek, który znalazł drogocenną perłę, sprzedał wszystko, co miał, by ją kupić. Tą perlą jest wartość wyższa ponad wszelkie wartości intelektualne i materialne. To kres poszukiwań.

Obrazem szczęścia w bajkach często jest przekaz zawarty w jej zakończeniu. To zdanie, w którym czytamy, że odtąd żyli długo i szczęśliwie, a wiadomo też, że zło zostaje ukarane i znika. Enigmatyczne stwierdzenie, które czytelnik sam uzupełnia, albo zostawia w zawieszeniu z poczuciem spełnienia. Świat idealny to przestrzeń, w której tylko kwitną kwiaty, a spadające koronkowe płatki śniegu topią się na rozgrzanych zabawą policzkach. Nie ma suchych liści jesiennych, nie ma cierpienia, choroby, bólu ani śmierci. W życiu realnym tętni w żyłach krew, okazuje się też, że oprócz idyllicznych, są także zdarzenia nieprzewidywalne, nudne albo okrutne, a rozwiązania problemów nie zawsze pokrywają się z naszym ludzkim poczuciem sprawiedliwości. Nie każdy potrafi przedrzeć się przez różne odcienie na powierzchni człowieczych zdarzeń, by widzieć w nich źródło wiecznego zadowolenia i zachwytu nad niespodziankami życia.

Można teraz pokusić się o próbę sprecyzowania warunków utrzymania szczęścia i tego wszystkiego, od czego zależy spełnienie się w życiu. Odwaga bycia wartościowym człowiekiem, który faktycznie wzbogaca się przeżyciami i doświadczeniami, wynika właśnie z oddzielenia oraz zerwania z symbiotycznym scaleniem się z czymkolwiek innym. Gotowość do własnej odpowiedzialności i decyzji owocuje też dobrymi relacjami społecznymi. Wszelkie działania winny rozpoczynać się jednak od nas samych. W przeciwnym razie, jeśli nasze wewnętrzne dziecko nie jest szczęśliwe, nie będziemy umieli przekazać własnym dzieciom, czym jest zadowolenie i spełnienie w życiu, bo wtedy życie dzieci stanie się obszarem zastępczych, nierozstrzygniętych dotąd rozgrywek, polem bitwy z tętniącym łękiem,

z żywymi wciąż problemami. Wciąż to, co w człowieku jest nieświadome albo zwyczajnie – wyparte, to, za co sami nie potrafimy wziąć odpowiedzialności i uporządkować, będzie zagłuszać jakiegokolwiek inne głosy zadowolenia. Ale równocześnie okazuje się, że to, co robimy dla siebie porządkując własny wewnętrzny świat, owocuje w relacjach z dziećmi i z innymi ludźmi. „Osoby dobrze ugruntowane i oddzielone, które mają za sobą trwogę separacji, przejście przez progi życiowej inicjacji, stawanie na własnych nogach, życie na własny rachunek – spotykają się. Osoby niedojrzałe – lgną do siebie.” (Santorski 2004: 267). Przejawem złudzenia jedności z inną osobą jest poświęcenie się w roli ratownika. Nie doświadczy również radości wybaczenia i tolerancji ktoś, kto tkwi w roli prześladowcy lub ofiary. Koniecznością jest zatem wyznaczenie dla siebie niezależnych granic i pozostając w tym obszarze wolności stawiać kolejne kroki ze świadomością, że:

*„każdy przecież początek to tylko ciąg dalszy,
a księga zdarzeń
zawsze otwarta w połowie.”*

(Wisława Szymborska – Miłość od pierwszego wejrzenia)

Podążając za różnymi niespodziankami i zdarzeniami „należy mieć na względzie niepojęty ciąg zwrotów i szans, z jakich składa się życie, splót wszystkich absurdów, powabów i strachów tworzy mozaikę ludzkiego losu. (...) Uświadomienie sobie za kogo siebie uważamy i jakie nawyki myślowe kierują w istocie naszymi uczuciami i czynami, kładzie kres owej manichejskiej łamigłówce. Jeżeli będziemy ponawiać takie chwile uświadomienia sobie, kim nie jesteśmy, aż staną się ciągłością, możemy nagle odkryć, kim w istocie jesteśmy.” (Huxley 2004 [1962]: 54). Wtedy okaże się, że wszelka baśń wymyślona ani trochę nie przystaje do rzeczywistości. Życie każdego człowieka to niepowtarzalna historia.

Maria Leszczawska

*Jestem. A moje własne życie z dnia
na dzień układa się w baśń. Historia wciąż trwa i na kolejnej kartce
znaczę swój ślad, zapisuję znak.
Słowa czasem nie mogą pomieścić myśli; zbyt ciasne, małe. Rozpoznaję
dziewczynkę, którą byłam i kobietę widzianą dziś
w lustrze. Cieszę się kolejnym oddechem. Dziękuję za Czas. Za życzliwość
Twojej Dłoni.*

D. Bajka i baśń

Zarówno bajki, jak i baśnie, sięgają korzeniami dawnych i bardzo dawnych czasów, przeplatają się z mitami, przypowieściami i legendami, ulegają transformacjom, celowym lub samoistnym przekształceniom, na przestrzeni czasu dostosowywane są do wciąż nowych współczesnych oczekiwań i wymagań. Mają też swój symboliczny język, pełne są obrazów, realnych albo wymyślonych postaci, które w swej mocy lub słabości stanowią metaforę zwyczajnego życia. Czytane tylko w swej warstwie zewnętrznej są opowiadaniem o cudzych dylematach, szczęściach i nieszczęściach, losach, przypadkach i zagadkowo-tajemniczych epizodach. Pozostawione na dłużej w świadomości, docierają do wewnętrznych obszarów naszego „ja”, pozwalając sobie na identyfikację i poczucie podobieństwa w dowolnym odcinku bliskiej nam życiowej podróży. Bohater odpowiedniego opowiadania może przyczynić się do kompensowania, czyli do zaspokajania, w dostępny sposób istotnej potrzeby. Może pocieszać, uspokajać, pokazywać i uczyć, a także być źródłem pomysłów, które czytelnik – oswojony z problemem – sam już będzie tworzył. Niewiele jednak dzieje się natychmiast, najczęściej alegoria jest tylko elementem w złożonym procesie stawania się i dokonywania zmian, które następują w dłuższej perspektywie czasu.

W różnych fazach rozwoju człowieka wyróżnia się specyficzne mechanizmy powstawania, a następnie przekształcania postaw czy nastawień. Jednym z nich jest mechanizm internalizacji lub introjekcji. Polega na kształtowaniu się postawy przez przyswajanie, recypowanie i włączanie w swój wewnętrzny system regulacji treści wyłącznie ze względu na ich atrakcyjność, niezależnie od tego skąd pochodzą i w jaki sposób są przekazywane.

Innym mechanizmem jest przymus, kiedy to człowiek przyjmuje określoną postawę ze względu na nagrodę, jakiej się spodziewa, lub broniąc się przed karą, możliwą do uniknięcia. Trzeci to mechanizm identyfikacji. Zachodzi w tych wszystkich przypadkach, gdy główną motywacją jest upodobnienie się do fascynującej postaci. Szczególnie często mechanizm ten pojawia się w dzieciństwie i w wieku młodzieńczym, w okresie poszukiwania ideałów i wzorów osobowych. Takie atrakcyjne i interesujące osoby nie zawsze znajdują się w najbliższym otoczeniu lub nawet w realnym świecie. Czasem są to postaci historyczne, aktorzy, gwiazdy piosenki, sportu, bohaterowie z książek czy z filmu. Stanowią wzorce pozytywne lub negatywne. Przedstawiają, jak w zwierciadle, nasze własne sytuacje życiowe, pełne śmiechu i troski. Uczą nie tylko rozwiązywać problemy wagi małej i wielkiej, ale pokazują również sposoby okazywania emocji, uzewnętrzniania uczuć. Sprawiają, że częściej patrzymy na świat naturalnie i zwyczajnie, z poczuciem wdzięczności nie tylko za uśmiech, ale też za trudy i smutki, bo to one przecież rzetelnie prowadzą do wewnętrznej przemiany, szlifują kanty pysznej postawy człowieka, który zapomniał już, czym jest prośenie i dziękowanie, czym prosta radość z kromki chleba albo kubka zimnej wody. Gdy zaczniemy dostrzegać to, co najprostsze i podstawowe, kiedy w zwyczajnym świecie odkrywać będziemy cuda, ciesząc się każdym oddechem, wtedy można powiedzieć, że zależy nam na życiu, że poznaliśmy jego wartość. Indywidualna wizja rzeczywistości jest zróżnicowana, niekiedy zniekształcona własnymi pragnieniami czy oczekiwaniami, uczuciem miłości lub chęci złośliwej zemsty, gdy ludzie wzajemnie nie szanują się. Czasem myślę, że najbardziej czarodziejskim zjawiskiem jest to, że są chwile, kiedy patrzymy na otoczenie i widzimy je w pełni naturalnym, bez niepotrzebnych upiększeń i nadmiernej brzydoty.

Opisując terapeutyczną funkcję baśni, można powiedzieć, że opowieści te są zwierciadłami ukazującymi różne symptomy naszego wewnętrznego świata oraz etapy rozwojowe, niezbędne w procesie kształtowania się dojrzałej osobowości. „Gdy zanurzymy się w znaczenia baśniowe, wydadzą nam się one najpierw spokojną tonią, w której odbija się tylko nasza twarz. Wkrótce jednak ukążą nam się w głębi wewnętrzne wiry naszego życia psychicznego.” (Bettelheim 1985 [1977]: 253). Czytamy je zatem niejako na różnych poziomach.

W bajkach i baśniach już sam początek opowiadania przenosi czytelnika czy słuchacza w nieokreślone i symboliczne miejsce. „Dawno temu”, „za siedmioma górami, morzami i rzekami”, „w odległych czasach” może być „kiedys”, „wszędzie” i „nigdzie”, czyli dokładnie tam, skąd najbliżej do własnego problemu. Takie ujęcie poszerza perspektywę wątku sytuacyjnego i sprawia, że łatwiej jest dotrzeć do archaicznych znaczeń. Wydobywamy wtedy nasze własne myśli i wyobrażenia, bliższe się stają najbardziej podstawowe i wciąż niezmiennie wartości, a nawet pierwotna samotność kryje nowe znaczenie.

Również finisz opowiadania odgrywa niemałą rolę. W baśni czy w bajce, zakończenie oznacza powrót do autentycznej osobowości bohatera. Wiąże się z osiągnięciem zaufania do swoich własnych sił, które odtąd nie są w nadzwyczajny sposób zwielokrotnione ani wspierane przez inne osoby. Przejście do codzienności prowadzić może do zaakceptowania swojego życia takim, jakie jest, wraz z rolą i pozycją społeczną. Słuchacz odzyskuje szczęście w wymiarze zwyczajnego dnia. Na dodatek samo wejście i wyjście z klimatu bajki jest wyborem i decyzją człowieka. A między tym początkiem i końcową kropką wydarza się w pewien sposób „teraźniejszość”, z realnego świata przeniesiona tylko w inny, symboliczny czas i miejsce. Są osoby i zwierzęta, rośliny i różne ożywione przedmioty, które stanowią nie zagrażające niczym przeniesienie. Niekiedy zwierzęta okazują się najbardziej bezpiecznymi obiektami identyfikacji, bo odwołują się one do archaicznej i niewinnej sfery naszego życia. Do esencji wewnętrznego problemu. Ułatwia to przyjrzenie się własnej osobie z perspektywy, a nawet bardziej oczywiste stają się motywy postępowania.

Wtedy przychodzi także czas, by zrozumieć, że oprócz pojedynczego „ja” jest „Inny”, jesteś „ty” i ważne się stają relacje, a w nich dostrzega się sensowność. Spełnienie baśniowego bohatera uzyskuje kompletność, gdy po walce i pokonaniu smoka, zwycięstwie nad sobą, rozgromieniu lęków i wykazaniu swojej siły, która okazuje się jednak mocniejsza niż słabość, poznaje księżniczkę, a dalej to już tylko „żyją długo i szczęśliwie”. Ale najpierw trwa bitwa i są próby, które wskazują na umiejętne spotkanie z samym sobą i z drugim człowiekiem, na prowadzony dyskurs, który obustronnie nie wyniszcza, ale ubogaca i pielęgnuje wartości nadrzędne z szacunkiem i prawdziwym uczuciem.

Największa wartość baśni dla rozwijającego się młodego człowieka leży w niewymuszonym prowokowaniu do rozmyślań nad tym, co opowieść sama w sobie daje do zrozumienia. Głębszy przekaz odnosi się do konfliktów wewnętrznych, które ożywają w konkretnym momencie życia. Dzieje się tak niezależnie od źródła tych prywatnych i indywidualnych sporów, czy tkwi ono w osobowości czy też w zewnętrznym świecie. Dlatego też prowadzi to do odkrywania własnego rozwiązania problemu. Baśń nie mówi wprost, jakie rozwiązanie wybrać. Przeciwnie, „pomaga ona rozwijać dążność do osiągnięcia wyższej świadomości w sposób pośredni, poprzez to, co opowiadana historia milcząco w sobie zawiera.” (Bettelheim 1985 [1977]: 85). Budzi oddźwięk w wyobraźni, jako odpowiedź na dziejące się stany, a końcowy obrót zdarzeń przedstawia w taki sposób, który zawiera dla słuchającego urok i poprzez to – zachęca do aktywności i twórczego poszukiwania.

Zazwyczaj sama treść baśni czy bajki odległa jest od zewnętrznego życia. Zbliża się jedynie w obszarze wewnętrznych konfliktów czytelnika, które wydają się nierozwiązywalne, bo są najczęściej po prostu niezrozumiałe. Pomieszanie realności z elementami nierzeczywistymi wcale nie przeszkadza. A dzięki wątkom opisującym fantastyczne przestrzenie, pozornie tylko utkanym z detali życia codzienności, baśń nie narzuca bezpośrednio rozwiązania ani wyjaśnienia, ale otwiera dostęp do wglądu w procesy przebiegające we wnętrzu człowieka.

Opowiadania te podają również jako pewnik bardzo cenną myśl, że do osiągnięcia tożsamości osobowej wiedzie długa droga, poprzez trudy, doświadczenia, wymaganie poświęcenia, walkę z samym sobą, bo pojawia się strach, wahanie, ryzyko utraty życia, ale w finale czeka zwycięstwo i nagroda. Jeden ze studentów w osobistej wypowiedzi napisał, że po przeczytaniu tych bajek zrozumiał, iż „miarą miłości jest wielkość poświęcenia”. Miłość prawdziwa, szczerza, przyjacielska czy braterska nie pozostawia wątpliwości co do wartości podjętego w jej imię ryzyka. Czym zatem byłaby, gdyby człowiek zostawił w potrzebie przyjaciela? Zadbał tylko o siebie? Czy miłość nie pozostałaby wtedy tylko echem po wybrzmieniu pustych słów?

Jest w baśniach i bajkach pewien ład świata. Po długich przygodach, pełnych niebezpieczeństw, porażek i zwycięstw, nadchodzi czas porządku i sprawiedliwości. Zło i nienawiść zostają ukarane bądź unicestwione. Dobro,

miłość i czystość – nagrodzone, a ludzie kierujący się tymi wartościami „żyją długo i szczęśliwie”. Oczywiście w życiu opowieść trwa nadal. Wciąż pojawiają się kolejne próby i zdarzenia, które znaczą kolejny krok na etapie dorastania do ostatniego w koncepcji okresu – integracji. Jak pisze Erik H. Erikson, każdy człowiek, aby stać się dojrzałym w pełni, powinien dojść do ostatniej fazy integracji. Do tego ósmego poziomu historia wiedzie przez sekwencję siedmiu stadiów, które oznaczają rozwiązanie (lub jego brak) kryzysów charakterystycznych dla danego wieku. Ostatni etap możliwy do osiągnięcia, czyli faza integracji „wspólna jest więc mądrym Indianinowi, prawdziwemu dżentelmenowi i wieśniakowi, którzy potrafią ją rozpoznać.” (Erikson 1997 [1950/1963]: 280). Nie wszyscy jednak osiągają ten etap. W takim finale człowiek poznaje sens życia, niczego już nie „musi”, a jego „chcę” wykracza poza obszar egoistycznych pragnień i oczekiwań, poza fizyczną i dostrzegalną rzeczywistość. Posługując się językiem analizy transakcyjnej: to taki człowiek, który łączy umiejętnie w sobie poszczególne aspekty „ja-Rodzic”, „ja-Dorosły” i „ja-Dziecko”. Jest w stanie zachować logikę życia i dziecięcą wyobraźnię. Potrafi logicznie myśleć, kierować się uznawanymi prawami i normami, ale też jest w stanie – jak pisze William Blake:

*„Zobaczyć świat w ziarenku piasku
Niebiosa w jednym kwiecie z lasu
W ściśniętej dłoni zamknąć bezmiar
W godzinie — nieskończoność czasu.” (1991: 131)².*

My – dorośli, kiedyś również byliśmy dziećmi przeżywającymi trudne i piękne chwile, z ufnością albo z lękiem o zaspokojenie najbardziej podstawowych potrzeb i wartości. Uczyliśmy się życia, a ta nauka wciąż jeszcze trwa. Nadal pytamy, jak pokonać naszego wewnętrznego smoka, jak uporać się z tragedią cierpienia i choroby. Potrzebna nam niełatwa umiejętność zgody na przemijanie i akceptację śmierci, wiedząc, że wszystko ma swój sens, bo wtedy dopiero jesteśmy w stanie pokochoać życie. Sięgamy do różnych książek, być może częściej szukamy w rozmowach z ludźmi odpowiedzi na ważne kwestie, z którymi samym trudno nam sobie poradzić. Bo okazuje się, że zbierając rozmaite doświadczenia okresu dzieciństwa i młodości, trzeba

² Tłumaczył z języka angielskiego Zygmunt Kubiak

je jeszcze umieć właściwie uporządkować. Wyjątkowy pod tym względem jest etap dorastania, ponieważ to wtedy rozwija się w człowieku najpełniej potrzeba samoaktualizacji. Ale to jest również proces, który trwa przez całe życie. Jak napisał Abraham Maslow (Maslow, Abraham 2004/1986 [1962]: 235):

„W każdym z nas istnieje dążność ku maksymalnej aktualizacji naszych możliwości, ku samoaktualizacji, ku pełnemu urzeczywistnieniu się naszego człowieczeństwa. Jest to pęd ku stworzeniu w pełni rozwiniętej, autentycznej jaźni (...) zwiększenie nacisku na rolę integracji (jedności, całości). Dążność ta każe nam również, byśmy byli najlepsi, najlepsi, jacy być potrafimy. Jeżeli świadomie zamierzasz być czymś mniej niż mógłbyś być, ostrzegam cię, że przez resztę życia będziesz głęboko nieszczęśliwym.”

Maria Leszczawska

Rozdział 1. Bajki psychoedukacyjne

Wrażliwość emocjonalna i podatność na lękotwórcze sytuacje są uzależnione od wielu czynników, takich jak: wiek dziecka, dotychczasowe doświadczenia, stabilność rodzinnych więzi i towarzyszące poczucie bezpieczeństwa. Dean Hamer i Peter Cappeland piszą o uwarunkowaniach genetycznych i dominującej roli hormonów, które to kontrolują przede wszystkim pewne elementy chemii mózgu, a te z kolei wpływają na nasze indywidualne spostrzeganie siebie, otoczenia i odpowiednie reagowanie w różnych sytuacjach. Erik H. Erikson wskazuje na pomyślny lub negatywny finał poszczególnych naturalnych kryzysów rozwojowych, których rozwiązanie buduje pewien stały konstrukt psychiczny na drodze do dojrzałości, integracji wewnętrznej i stabilizacji emocjonalnej. Peter Lauster, w przedstawionym modelu osobowości, wskazuje na pierwotnie rozwijające się w toku życia poczucie niepewności i odpowiedni poziom optymizmu. Natomiast Alfred Adler i inni przedstawiciele psychologii humanistycznej, jak Carl Rogers czy Abraham Maslow, pozostają na stanowisku, że źródło spełnienia życiowego lub patologii, tkwi pierwotnie nie w samym człowieku, ale w społeczeństwie, w rodzinie. Bo przecież zdrowa i właściwie zorganizowana społeczność nie jest wrogiem indywidualności, ale umożliwia jej właściwy rozwój i wzbogaca o przekazywane wartości. Jak to napisał Jeremias Gotthelf: „Szczęśliwi, którzy nauczyli swoje dzieci cieszyć się małymi rzeczami.” Również Rudolph H. Schaffer podkreśla, jak nieblahe w kształtowaniu się osobowości człowieka są kluczowe zjawiska społeczne i psychiczne, specyficzne w poszczególnych okresach rozwojowych. Wskazuje też na znaczenie postaw rodzicielskich i wzajemne poszanowanie dla indywidualnego tempa czy możliwości rozwojowych. Wtedy autorytet rodziców nie budzi zastrzeżeń, a przekazy, jakie od wczesnego etapu w naturalny sposób przejmują dzieci, stają się elementem ich własnej drogi ku świadomym wyborom wartości. Ale jeśli rodzic w oczach dziecka wcześniej przestaje być życiowym arbitrem, młody człowiek poszukuje w innych społecznych obszarach własnego mistrza, który nie zawsze jest pozytywnym wzorcem.

To tylko niektóre ze stanowisk. Każde z nich wydaje się być częścią układanki, a może labiryntu, w którym dziecko stopniowo kształtuje swój obraz siebie i nastawienie do życia. Parafrazując słowa, które wypowiedział Rumi, można powiedzieć, że po przebrnięciu przez różnorodne doświadczenia i ucząc się wytrwale od dobrego mistrza:

*„Jesteśmy lustrem i twarzą w lustrze.
Smakujemy minuty, ich smak w wieczności.
Jesteśmy bólem i tym co leczy ból. Jesteśmy słodyczą,
chłodną wodą i dzbanem co je mieści.”³*

W bajkach psychoedukacyjnych znajdują swój wyraz fundamentalne zapytania życiowe, takie, które już się pojawiły lub mogą zaistnieć w najbliższej przyszłości młodego człowieka. Czytelnik znaleźć w nich może subtelne wskazówki rozwiązania sytuacji problemowych, najczęściej społecznych, i obraz tego, jak przejawiać się może wyższa integracja wewnętrzna. To wszystko jest elementem przygotowującym do zachowania stabilności w życiu, utrzymania pewnego stałego konstruktów, który oznacza, że nie musi burzyć się całe życie, gdy przychodzi kryzys, gdy zgubiona zostaje – wydawać by się mogło – niezbędna dotąd rzecz, czy nawet wtedy, kiedy choruje lub umiera ważny człowiek. Opowieści te powinny uczyć rozpoznawać i nazywać towarzyszące tym chwilom emocje, wskazywać na powiązania między przyczyną i skutkiem w wewnętrznym świecie myśli i uczuć, ale też i w relacjach z innymi ludźmi. Dzięki temu w zetknięciu z sytuacją koniecznego wyboru, mogą pomóc zahamować gonitwę myśli, by z dostępnej wiedzy czerpać pomysł swój własny, wyjątkowy i dostosowany do właściwej chwili.

Stosowane w bajkach metafory, przenośnie i symbole „pozwalają rozumieć bez demagogii. Bajki te nie mogą narzucać dziecku zachowania; są propozycją. Nie mogą także pouczać; to zniechęca do naśladownictwa, budzi sprzeciw, oburzenie.” (Molicka 2002: 161). Są swobodną ofertą. Mają postać niedługich historii opisujących trudny na danym etapie problem. Winny być przystępnym i zrozumiałym, ale też i swoistym drogowskazem, przewodnikiem, który wskazuje niezawodny sposób pokonania przepaści na drodze, by iść dalej w wybranym kierunku.

³ Tłumaczył z języka angielskiego Michał Fostowicz.

Bajki psychoedukacyjne mogą być tworzone na potrzebę konkretnego problemu, dla jednostkowego zdarzenia lub być przedstawionym sposobem na radzenie sobie z wielością sytuacji. Mają tak ukazać rzeczywistość, by dziecko chciało wybrać najlepsze z rozwiązań, z tego dostępnego zbioru, który utworzył się w wyniku doświadczeń i napływających sugestii.

A dodam jeszcze to, co wydaje mi się najważniejszą rolą takich opowieści: mają one wspierać w nadaniu kierunku dążenia, być kierunkowskazem do ustawicznych zmian. Pomocą w ukazaniu celu. Jeżeli bowiem nie posiadamy świadomości sensu życia, skazani jesteśmy na życie „bylejakością”, tymczasowym tylko pokonywaniem przeciwności. Być może z pomysłem na „dzisiaj” i „jutro”, ale już „pojutrze” wydaje się odległe, niemożliwe. I puste. Sens znajduje się w prostych myślach, choć czasem człowiek woli komplikować i płątać myśli, zatracając pierwotne znaczenia. Dlatego i w tym też rola przewodnich opowieści, by „rozciekawić” światem, obudzić naturalną, wewnętrzną motywację do eksploracji otaczającej rzeczywistości w jej szerokim znaczeniu społecznym, przyrodniczym, emocjonalnym. I również, by w spojrzeniu z podziwem na życie, odnaleźć właściwą optykę siebie i człowieka „obok”, z szansą jednakową na zmianę. Wzmocnić także odwagę bycia sobą i chęć zmiany wtedy, gdy tylko zauważona zostaje rysa. To również oznacza weryfikowanie uznawanych reguł, zasad i schematów oraz sprawdzanie tego wszystkiego, co do tej pory przyjęliśmy „na słowo”. Jak ujął to trafnie Antoine de Saint-Exupery: „Twoje drzewo jest i dobre i złe. Nie wszystkie owoce podobają ci się. Ale są wśród nich i piękne. Zbyt łatwo byłoby pysznić się pięknymi, a wypierać się pozostałych. Bo są różnymi aspektami tego samego drzewa. Zbyt łatwo byłoby wybierać sobie pewne gałęzie, a reszty się wyrzekać. Możesz być dumny z tego, co piękne. Jeżeli zaś złe weźmie górę, zamilknij. Stań się jednym z całością pnia i spytaj: „Co powinienem zrobić, żeby ten pień uleczyć?” (de Saint-Exupery 1985 [1949/1959]: 362).

Maria Leszczawska

Bajki, które pokazują nowe wzorce zachowań wobec ludzi z niepełnosprawnościami, z chorobami i uczą, jak radzić sobie z własnymi niedyspozycjami

Dorota Wasilewska

Bajka dla dziecka z niepełnosprawnością

Bajka o Żyrafku i jego różku jest dla mnie szczególną. Dotyczy problemu, z którym borykam się od urodzenia. Koncentruje się na problematyce niepełnosprawności (w tym przypadku użyłam przykładu niedosłuchu), a także pewnej niesprawności fizycznej. Nie ukrywam też, iż ta bajka została napisana dla konkretnego dziecka, dlatego też tak jasno ujęłam główny problem.

Dziecko stawia pytanie: dlaczego bliska mi osoba jest inna? Moim zamierzeniem było przeniesienie akcentu z tego zapytania na pokazanie raczej pewnego modelu, sposobu zachowania się w stosunku do osoby niepełnosprawnej. Sztandarowym założeniem dla mnie było podkreślenie, jak ogromnie ważna jest już sama zmiana stosunku do problemu i w jaki sposób wpływa ona na wszystkich wokół, nie tylko na osobę najbliższą. Moją uwagę zajęło również poczucie bycia gorszym przez inność.

Kolejnym motywem, który starałam się ująć pisząc tę bajkę, jest oddziaływanie na zmianę postawy dziecka w stosunku do osoby postrzeganej jako „innej”, a więc przejście od przyglądania się do postawy oferowania pomocy wtedy, kiedy jest to potrzebne. Ważnym wątkiem bajki jest pokazanie modelu zachowania, w którym to właśnie dziecko pełnosprawne wychodzi z inicjatywą do niepełnosprawnego. Ono pierwsze nawiązuje kontakt, w tym przypadku przyznaje się do błędu i otwiera na drugą osobę. Koniecznym zabiegiem było tu przedstawienie możliwości komunikowania się, stąd metoda przekazywania komunikatów drogą pisemną. Może ona okazać się szczególnie potrzebna, gdy

dziecko pełnosprawne ma trudności z opanowaniem języka migowego na tyle, by móc się nim bez przeszkód komunikować z osobą niesłyszącą.

Kolejnym i chyba najważniejszym elementem tej bajki jest punkt, w którym położyłam nacisk na ukazanie pięknego wnętrza każdego człowieka, jako tego, które znajduje się o wiele wyżej w hierarchii od zewnętrznych spostrzeżeń. Najważniejsze jest to, co każdy z nas ma w sercu na dnie.

Żyrafek i jego różek

Całkiem nie tak dawno temu, choć bardzo daleko, na gorącej sawannie, mieszały sobie zwierzęta wszelkiej afrykańskiej maści. Były tam piękne ibisy, skoczne gazy, różowe pelikany, krokodyle, co w krótką chwilę przewoziły Nilem. Były też słonie, które w upalne dni wachlowały uszami, a każdemu, kto ładnie poprosił, służyły pryznicem.

W tej pięknej krainie, pośród radości, każdemu chwile mijały mile. Także i dzieci wciąż bawiły się, było wiele placyków zabaw, gdzie małe lwiątko grały w piłkę z zeberkami, tam też żyrafki skakały w klasy z małpkami, a surykatki ściagały się na wielbłądach.

Każdego dnia, tuż o poranku, lubiły się zbierać pod wielkim baobabem. Tam pani nauczycielka Lama tłumaczyła dzieciom różne ważne sprawy, odpowiadała na pytania i wyjaśniała. Świetnie się przy tym dzieci bawiły. Aż pewnego dnia jedno ze zwierzątek bardzo się rozchorowało. Długo miejsce Żyrafka w szkolnej ławce było puste.

Kurier koliberek przyniósł pani nauczycielce list od rodziców Żyrafka. Po jego przeczytaniu Pani nauczycielka powiedziała:

— Dzieci, dziś pójdziemy nad rzekę, odwiedzimy naszego chorego kolegę.

Żadne z małych zwierzątek nie wiedziało, co się stało Żyrafkowi, ale każde czuło, że to coś niedobrego...

Kiedy koledzy i koleżanki podeszli do łóżeczka, w którym leżał Żyrafek, mała Zeberka krzyknęła:

— Ej, Żyrafku! Gdzie ty masz różek? Pewnie zgubiłeś go, gdy biegłeś nad rzeką! Ale ty śmiesznie wyglądasz tak bez różka!

Żyrafek nic nie odpowiedział. A wszystkie dzieci buchnęły śmiechem. Śmiały się tak głośno, że pan doktor, sędziwy Hipopotam, usłyszał na korytarzu. Tylko Żyrafkowi nie było do śmiechu. Był bardzo smutny, prawie płakał.

I wtedy do sali Żyrafka weszła pani nauczycielka z panem doktorem. Zobaczyli, co się stało, że Żyrafek już płacze – taką mu przykrość koledzy sprawili. Tymczasem pan doktor zapytał:

— Co się tu dzieje, dzieci? Dlaczego jedno płacze, a reszta się śmieje?

Zajączek wyjąkał:

— Bbbobboboo, mmmmy się z Żyrafka śmieśmieszjejejemmy.

I wszystko było jasne.

Mądry pan doktor wziął Żyrafka na kolana, a wszystkie dzieci usiadły wkoło i słuchały.

— Drogie dzieci! Nasz Żyrafek miał ciężką operację. Widzicie, że nie ma różka i to nie jest wcale powód do śmiechu.

— Allelele mmmmy tak nieee chcieliśmy się z niego śmiać — wyjąkał znów zajączek.

Pan doktor ciągnął dalej:

— Na pewno żadne z was nie chciało sprawić naszemu Żyrafkowi przykrości, ale musicie wiedzieć, że trzeba być bardzo delikatnym w tych sprawach. Nie można się śmiać z kogoś tylko dlatego, że jest inny. Przecież każdy z nas jest na swój sposób inny. Czy któreś z was ma taką samą grzywę jak małe Gnu? Albo taką sierść jak Pawianek, czy prążki jak Tygrysek?

— Nie — odpowiedziały dzieci.

— No widzicie, teraz już wiecie, co trzeba zrobić.

— Przepraszamy, Żyrafku! — krzyknęły chórem dzieci.

— Moje dzieci, na pewno Żyrafek ucieszyłby się z waszych przeprosin, ale teraz zwykle „przepraszam” już nie wystarczy. Możecie inaczej pokazać Żyrafkowi, że nie chciałyście go urazić. Za parę dni Żyrafek wróci do szkoły i będzie mu bardzo trudno, bo stracił słuch — spokojnym głosem mówił pan doktor.

— Jak to? Nie słyszy? Jak będzie odrabiał lekcje? Jak będziemy z nim się bawić? — bulwersowały się dzieci.

— No, właśnie! I tu potrzebna jest wasza pomoc. Trzeba pomóc Żyrafkowi odnaleźć się w naszej szkole, w której przecież tak dawno nie był. Na pewno sobie poradzicie. My wszyscy, zwłaszcza mama Żyrafka, liczymy na was.

Nadszedł poniedziałek i wszystkie dzieci, włącznie z Żyrafkiem, pojawiły się w szkole. W klasie pod wielkim baobabem panowała przejmująca cisza. Dzieci już nie bawiły się tak jak kiedyś. Nikt nie wiedział, jak się z Żyrafkiem porozumieć, nikt nie chciał się też bawić bez Żyrafka, bo tylko z nim było fajnie.



Ala i Zuzia

Tymczasem do klasy przyszła pani Lama:

— Kochane dzieci! Dziś nauczymy się kilka podstawowych zwrotów nowego języka. Ja też jeszcze go nie znam, dlatego dziś nie ja będę uczyć, ale nasz kolega – Żyrafek. Pewnie się już domyślacie. Tak, dziś wszyscy będziemy się uczyć języka migowego.

Najpierw dzieci nauczyły się każdej literki alfabetu, którą ty pewnie już dawno znasz, potem kolejne wyrazy. Wszyscy, choć bardzo skupieni, dobrze się przy tym bawili.

Od czasu tamtej lekcji na pyszczku Żyrafka znów pojawił się uśmiech, śmiał się i bawił z dziećmi. Kiedy czegoś nie rozumiał, prosił, by napisać mu to na piasku. Każdy mógł coś napisać, także i Zeberka napisała coś kopytkiem, a co napisała sama zobacz:

„Przepraszam, Żyrafku, że wtedy w szpitalu się z Ciebie tak śmiałam.

Wiesz, Żyrafku, naprawdę smutno było tu bez ciebie. Cieszę się, że znów jesteś z nami. To wspaniale, że możemy się z Tobą znów bawić, a Ty masz zawsze tyle pomysłów na świetne zabawy. Dzięki Tobie zrozumiałam, że to, iż ktoś jest inny, nie znaczy, że jest gorszy. Wręcz przeciwnie, potrafisz przecież to, co my wszyscy, a nierzadko jesteś wręcz najlepszy.

Wiedziałaś Żyrafku, że mam jedną nóżkę krótszą? Dlatego nie przepadam za bieganiem, bo zawsze jestem ostatnia. Teraz się już tego nie wstydzę. Dzięki Tobie zrozumiałam, że nie jest ważne to, jak się wygląda, czy się słyszy, czy nie, czy może – jak ja – ma się krótszą nóżkę. Tylko to, czy jesteś dobry.”

I tak małe zwierzęta znów żyły w zgodzie, znów każdy pomagał drugiemu ile miał siły w kopytkach, w pazurkach, czy w trąbie. Żyrafek stracił słuch, ale zyskał coś o wiele cenniejszego: zyskał prawdziwego przyjaciela.

Od tamtej pory wszystkie zwierzęta na sawannie wiedziały już, że nie jest ważne to, jaki ktoś jest na zewnątrz, ale to, co ma wewnątrz... w sercu.

Kamila Białicka

Bajka dla dziecka, które nigdy nie słyszało

Skrzaty i krasnale

Było to dawno, dawno temu – niektórzy do dzisiaj nie wierzą, że to naprawdę się wydarzyło. A wydarzyło się za ośmioma górami, czterema rzekami i pięcioma jeziorami.

W pewnej dolinie żyła sobie rodzina skrzatów: mama skrzat, tata skrzat i nowonarodzone dziecko skrzat. Rodzice bardzo się cieszyli, że doczekali się potomka, którego wychowają na dobrego skrzata. Wszystko było dobrze do czasu...

Pewnego dnia mama skrzat zabrała swoje dziecko do lasu na jesienny spacer. Wkoło były kolorowe, szumiące drzewa, opadające różnobarwne liście i leśne zwierzątka. Mama skrzat zachwycała się otaczającą przyrodą i nagle zobaczyła, że jej dziecko zachowuje się co najmniej dziwnie. Dziecko skrzat szło wpatrzona tylko przed siebie, nie zachwycając się wiewiórką skaczącą po drzewach, nie szurając nóżkami po liściach, nie reagując na szumiące drzewa – tak, jakby nie słyszało przyrody.

I nagle wszystko stało się jasne – dziecko skrzat nie słyszało. Był to wielki wstrząs dla całej rodziny. Inne dzieci na podwórku nie chciały się bawić z dzieckiem skrzatem, uważając, że jest on dziwny i do nich nie pasuje, ponieważ nic nie mówi, ani nie reaguje na to, co oni do niego mówią. Dziecko skrzat zamknęło się w sobie. Nie chciało rozmawiać z rodzicami, bo niby jak; nie chciało wychodzić na podwórko, na spacer, nic nie chciało – uwierzyło, że jest inne, a co najgorsze, nikt nie potrafił wyprowadzić go z błędu. Rodzice załamywali się z każdym dniem coraz bardziej – zadawali pytania: „Dlaczego nas to spotkało? Dlaczego nasz syn jest inny? Dlaczego nie słyszy tego, co się do niego mówi, nie słyszy natury?”

Podczas ferii zimowych do doliny, w której mieszkała rodzina skrzatów, przyjechała inna rodzina – rodzina krasnali. Mama skrzat zapoznała się z panią krasnal na zakupach i zaprosiła ją, wraz z rodziną, na niedzielny obiad. Wszyscy stawili się punktualnie i byli odświętnie ubrani. Rodzina krasnali miała syna starszego o rok od małego skrzata. Mama krasnal, tak jak mama skrzat, twierdziła, że jej syn jest inny, nie pasujący do otoczenia.

Jak się później okazało, nie tylko mamy, ale i dzieci od razu znalazły wspólny język. Coś sobie pokazywały, gestykulowały, wskazywały. Wszyscy zastanawiali się: Jak to jest możliwe, że chłopcy ze sobą rozmawiają? Co to za język? A był to język migowy – język znany tylko osobom, które nie słyszą.

Z twarzy chłopców zniknęło rozgoryczenie, smutek i żal, ustępując miejsca szczęściu, radości i zaangażowaniu w zabawę, w „rozmowę”. Chłopcy poczuli ulgę, że nie są pozostawieni tylko samemu sobie, że są takie osoby jak oni, że tak naprawdę nie są inni – oni TYLKO nie słyszą. Ale wiedzieli już, że można z tym żyć, nie rezygnując z przyjemności, nie rezygnując z nawiązywania kontaktów.



Michał

Od tamtego dnia rodzina krasnali postanowiła zamieszkać w dolinie skrzatów, aby umożliwić chłopcom jak najczęstsze kontakty, aby już nigdy nie poczuli się inni.

Mijały lata, rodziny żyły szczęśliwie: chłopcy dorastali w dalszym ciągu przyjaźniąc się, poszli do szkoły, w której znaleźli się wśród wielu osób takich jak oni. Kiedy byli już dorośli, w telewizji usłyszeli, że jest taki sprzęt, który umożliwia osobom niesłyszącym słuchanie, w minimalnym stopniu, ale jednak... ziarenko nadziei zaczynało kiełkować!

Z biegiem lat założyli swoje rodziny, żyli długo i szczęśliwie, pokazując wszystkim, że można normalnie żyć i nie trzeba uciekać.

Jastrzębska Weronika

Bajka dla dziecka, które jest niepełnosprawne
i brakuje mu wiary we własne możliwości

Inna nie oznacza gorsza

Wiewiórka Zosia była bardzo energicznym, ruchliwym zwierzątkiem. Lubiła bawić się z innymi zwierzątkami w gajaniego, a także uwielbiała skakać po drzewach. Pewnego dnia, podczas drogi do szkoły, Zosię potrącił samochód. Wiewiórkę szybko odwieziono do szpitala, gdzie przybyli jej rodzice. Zosia przeżyła wypadek, niestety w jego wyniku straciła jedną łapkę. Mimo wsparcia rodziny zwierzątko było bardzo nieszczęśliwe. Zosia nie potrafiła sobie z tym poradzić. Miała trudności z poruszaniem się, nie mogła tak jak wcześniej, sprawnie biegać i skakać. Wypadek spowodował, że Zosia miała problemy z codziennymi, zwyczajnymi czynnościami.

Po powrocie do szkoły zaczęła wstydzić się swojej niepełnosprawności, ponieważ miała wrażenie, że dzieci się z niej śmieją. Przestała bawić się z rówieśnikami, nie wychodziła z domku. Była bardzo smutna. Rodzice bardzo kochali swoją córeczkę, poświęcali jej dużo czasu, rozmawiali, jednak to nie pomagało. Zosia wciąż czuła, że jest gorsza od innych. Jak każdy miała swoje hobby, uwielbiała śpiewać. Zawsze po powrocie ze szkoły, zamykała się w swoim pokoju i ćwiczyła głos, dużo śpiewała, swój cały wolny czas poświęcała swojemu hobby.

Po upływie pewnego czasu, w szkole, do której chodziła nieszczęśliwa wiewiórka, został ogłoszony konkurs muzyczny. Zosia śpiewała bardzo pięknie, jednak nie wierzyła w siebie, brakowało jej wiary i odwagi, poza tym bała się, że inni będą się z niej śmiać. Rodzice namawiali ją, wierzyli w córkę, aż wreszcie ich dziecko zdecydowało się wziąć udział w konkursie. Zaśpiewała swoją ulubioną piosenkę. Kiedy skończyła swój występ, widownia podziękowała jej ogromnymi brawami. Zosia była mile zaskoczona, ponieważ nie tego się spodziewała.

Ku swojemu zdziwieniu nasza bohaterka wygrała konkurs, wszyscy jej gratulowali, przytulali. Dzięki tej sytuacji Zosia zauważyła, że nikt nie

zwracał uwagi na jej niepełnosprawność. Dopiero wtedy zrozumiała, że brak łapki, wcale nie oznacza, że jest gorsza. Co prawda, nie mogła tak jak przed wypadkiem, biegać ze swoimi kolegami, ale może przecież z nimi spędzać czas w inny sposób. Po konkursie, wraz ze swoją klasą, poszła na lody i zaczęła się uśmiechać.

Zosia znowu była sobą, już nie zamykała się w pokoju, tylko chętnie spotykała się ze znajomymi. Zrozumiała, że tak naprawdę ważne jest to, co ma wewnątrz siebie, a nie na zewnątrz. Liczy się to, jaka jest, jaki ma charakter, a nie jej wygląd i sprawność fizyczna.

Ksenia Auguścik

Bajka dla dziecka, które z powodu swojego niskiego wzrostu nie umie odnaleźć się w grupie i nie chce chodzić do szkoły

Bajka o kotku Cypisku, który nie chciał chodzić do szkoły

Dawno, dawno temu, w małej chatce nieopodal małego miasteczka Dziwnów, wraz ze swoimi rodzicami mieszkał kotek Cypisek. Mama i tata bardzo go kochali, był ich jedynym dzieckiem, dlatego też to właśnie na nim skupiali całą swoją uwagę.

Pewnego dnia koci rodzice zauważyli, że jest on bardzo przygnębiony i jakby „nieobecny”. Ten fakt bardzo ich zaniepokoił. Cypisek nie chciał także chodzić do szkoły. Porozmawiali z synem. Okazało się, że dzieci, a zwłaszcza Bury Miś, naśmiewają się z jego niskiej postury i szczupłej sylwetki. Nikt nie chciał się z Cypiskiem bawić, gdyż różnił się od rówieśników. Ta wiadomość była wstrząsająca dla rodziców kotka i zdecydowali, wraz z nauczycielką – panią Sową, zorganizować wycieczkę dla dzieci, aby mogły się lepiej poznać.

Kilka dni później, dzieci wraz z panią Sową, wyruszyły na wycieczkę na plac zabaw, który jest upragnionym miejscem spędzania wolnego czasu dla każdego dziecka.

Droga prowadziła przez las. Było bardzo wesoło i gwarno. Zwierzątka biegały, śmiały się. Wydawało się, że wycieczka była dobrym pomysłem. Tylko Cypisek oczywiście siedł na szarym końcu. Nikt nie zwracał na niego uwagi, był smutny i przygnębiony.

Nagle zajączek Lucuś zaczął głośno krzyczeć:

— Mój latawiec!!!

— Co się stało? — zapytała pani Sowa.

— Urwał się i zawisł na drzewie — płakał zajączek.



Rafał

— Zaraz coś poradzimy — powiedział Bury Miś.

— Ja muszę go odzyskać, to prezent od siostry.

Drzewo było wysokie i chude. Koledzy próbowali go zdjąć, ale nie przynosiło to żadnego rezultatu. Bury Miś był za ciężki, Wilk Brunatny miał lęk wysokości, a Wiewiórka Janina – złamaną rączkę.

Widząc to, kotek Cypisek nie zawahał się ani przez chwilę. Wskoczył na drzewo, odpłatał latawiec, zszedł z drzewa i podał go Lucusiowi, który był mu bardzo wdzięczny. Cała klasa, wraz z nauczycielką, ogromnie się ucieszyła.

Wszyscy byli niesamowicie dumni z Cypiska. Od tamtej pory nikt z niego nie żartował i traktowano go bardzo poważnie. Bury Miś był bardzo zdziwiony, że mały kotek jest tak odważny i od tamtej pory zaprzyjaźnił się z Cypiskiem.

Angelika Karpowicz

Bajka dla dziecka odrzucanego przez rówieśników

Bajka o małym motylku

Daleko w dolinie była piękna łąka, a na niej wiele kwiatów różnego rodzaju, traw oraz krzewów. Żyło tam też wiele malutkich stworzonek: mrówki, pszczołki, biedronki, pajęczki, a także mała gąsienica. Mieszkańcy łąki znali się, żyli ze sobą w zgodzie i nie przeszkadzali sobie. Jednak wszyscy dokuczali małej gąsienicy, ponieważ – według innych owadów – było to brzydkie i niezgrabne stworzenie. Mrówki śmiały się z gąsienicy, bo nie potrafiła ona podnosić takich ciężarów jak one i nie umiała chodzić równie szybko. Pszczołki uważały, że była niezdarna, biedronki śmiały się, że nie potrafiła latać, a pająki kąpiły z gąsienicy dlatego, że nie potrafiła płatać sieci.

Od czasu do czasu nad łąkę przylatywały piękne motyle, którymi zachwycali się wszyscy mieszkańcy łąki. Nawet malutka gąsienica marzyła, żeby być tak piękną i kolorową jak te wspaniałe motyle. Widząc przelatującego motyla, gąsienica pomyślała, że gdyby miała tak piękne barwy jak ten motyl, to może wtedy inne owady nie dokuczałyby jej tak, jak do tej pory i zaprzyjaźniłyby się z nią. Mimo starań gąsienicy, owady z łąki dalej nie pozwalały jej się z nimi bawić i dalej śmiały się z niej.

Mała gąsienica nie miała wśród nich przyjaciół i źle się z tym czuła. Postanowiła odejść gdzieś, gdzie nikt jej nie zna i gdzie nikt nie będzie się śmiał z tego, jak wygląda.

Owady z łąki początkowo nie przejęły się zniknięciem małej gąsienicy, jednak po jakimś czasie zaczęły się o nią martwić i postanowiły ją odnaleźć. Owady przeszukały całą okolicę, ale nie znalazły gąsienicy. Kiedy po całym dniu poszukiwań wracały do domów, zobaczyły coś dziwnego zawieszzonego na gałęzi, coś, czego jeszcze nigdy wcześniej nie widziały. Kiedy kokon zaczął się ruszać, owady przestraszyły się i schowały za pobliskie kamienie i liście.



Olga

Kokon zaczął pękać i wyłonił się z niego piękny, barwny motyl. Wszystkie owady były nim zachwycone i chciały poznać tego pięknego nieznajomego. Kiedy motyl opowiedział, kim jest i jak czuł się, będąc brzydką i przez nikogo nie lubianą gąsienicą, owady przeprosiły motylka.

Od tamtej pory nie był on już samotną i brzydką gąsienicą, ale pięknym motylem, którego już nikt nie przezywał, i miał wielu przyjaciół.

Kinga Tomkowicz

Bajka dla dziecka, które ocenia innych zbyt pochopnie

Prawdziwe oblicze Dobosza

Dawno, dawno temu... Za górami, za lasami... W jednej z małych wsi pod Jelenią Górą, żył sobie człowiek o szpetnej twarzy, zwany Doboszem. Miejscowi osadnicy nie darzyli Dobosza sympatią, chociaż nie znali wcale jego umiejętności ani charakteru. Mieszkał on sam w małej drewnianej chatce pod lasem. Rzadko wychodził z domu, bo bał się nieszczerych spojrzeń otaczających go ludzi i legend, które o nim krążyły.

Dobosz miał dobre serce, kochał zwierzęta, lecz nie miał przyjaciół, właśnie przez to, że był brzydki. Ludzie potrafili oceniać tylko jego wygląd. Mężczyzna, przepełniony codziennymi obowiązkami gospodarza domu, gdzieś w głębi duszy marzył, iż jego los wreszcie kiedyś się odmieni.

Drogę prowadzącą do domu nieszczęśliwego człowieka, przecinała bardzo głęboka i porywista rzeka, na której kilka lat temu Dobosz zbudował kładkę.

Z upływem lat jej stan ulegał pogorszeniu, lecz mężczyzna nie zwracał na to uwagi, ponieważ i tak nikt go nie odwiedzał.

Mijał dzień za dniem.... Nadeszła zima. Temperatura we wsi spadła poniżej zera, drzewa pokrył biały puch, zaś rzekę spowiła warstwa lodu. Wśród okolicznych dzieci zapanowała radość z powodu barwnej palety zabaw zimowych. Jazda na nartach, lepienie bałwana i saneczkowanie budziły największy entuzjazm wśród młodych rozrabiaków. Do tej grupki należał również mały Szymon, chłopiec o naturze prawdziwego urwisa. Namówił on kolegów, by wspólnie udali się nad rzekę podejrzeć dom Dobosza. Pomysł ten zrodził się stąd, że kilka dni wcześniej Szymon podsłuchał rozmowę rodziców o strasznym i okrutnym człowieku, mieszkającym w drewnianej chatce po lasem. Chłopiec postanowił sprawdzić, czy owa historia jest prawdziwa.

Gdy dzieci znalazły się przy kładce, część z nich zrezygnowała z podglądania Dobosza, gdyż zasugerowały się przestroga rodziców, którzy ostrzegali przed strasznym mężczyzną. Szymon zaś, by zaimponować kolegom bohaterską

postawą, postanowił przekroczyć kładkę i wyjść naprzeciw Doboszowi. Niestety, rozrabiaka nie przewidział tego, iż mroźne dni osłabiły i tak już liche deski, pokrywające kładkę.

Z każdą chwilą, kiedy słyszał niepokojący dźwięk, jaki wydają deski pod jego ciężarem, Szymona przesywał coraz większy lęk. I stało się! Spełniły się najgorsze obawy chłopca. Deska pokrywająca kładkę załamała się, po czym młodzieniec zaczął spadać. Niestety, lód skuwający rzekę okazał się zbyt słaby i chłopiec wpadł do wody. Porywisty nurt rzeki wciągał go pod krę.



Sławek

W tym czasie Dobosz rąbał drwa w komórce nieopodal chatki. Zaniepokoiły go przeraźliwe krzyki gromadki towarzyszy Szymona. Mężczyzna o dobrym i szlachetnym sercu, z czego nie znała go miejscowa ludność, postanowił ruszyć z pomocą. Ciekaw tego, co się wydarzyło, pobiegł w stronę dobiegających głosów. Gdy znalazł się na miejscu, zauważył, że rzeka wciąga chłopca pod lód. Nie zastanawiając się ani chwili dłużej, położył się na lodzie i powoli zaczął się czołgać tak, aby nie naruszyć pozostałej warstwy kruchego lodu. Gdy zbliżył się na odpowiednią odległość, wyciągnął rękę w stronę Szymona i prosił, aby ten mocno chwycił jego dłoń. W tym momencie nadbiegła również okoliczna ludność, która tak jak Dobosz, zaniepokojona była dochodzącymi z rzeki głosami. Mężczyzna wyłowił chłopca z przerębli, wydobył go na brzeg, oddał w ręce rodziców, po czym odwrócił się i odszedł w milczeniu.

Rodzice niezmiernie szczęśliwi, że wszystko dobrze się skończyło, doszli do wniosku, iż zbyt pochopnie oceniali Dobosza. Okazało się, że ten, choć z wyglądu szpetny mężczyzna, jest bardzo czuły na krzywdę drugiego człowieka i bez wahania podążył mu na pomoc. Faktem tym rodzice Szymona, jak i pozostali mieszkańcy wsi, bardzo się przejęli. Mama Krystyna, nie tracąc ani chwili dłużej, pobiegła w ślad za Doboszem. Ze łzami w oczach dziękowała za bohaterski czyn i w ramach wdzięczności zaprosiła mężczyznę na pełną rodzinnego ciepła kolację.

Pamiętajcie, Drogie Dzieci! Nie szata zdoła człowieka, lecz jego czyste serce i dobre czyny.

Roksana Waśniowska

Bajka dla dziecka, które ma niepowodzenia w nauce,
problemy szkolne oraz odczuwa braki adaptacji w środowisku

Bajka o malutkiej biedronce

Była piękna pogoda, miasteczko biedronek kąpało się w słońcu, trawa mieniła się różnymi odcieniami zieleni, a drzewa poruszone lekkim wietrzykiem cichutko szumiały. Był to pierwszy wrzesień, dzień, w którym mała biedronka

rozpoczęła naukę w klasie pierwszej. Od samego początku nie mogła sobie poradzić z zadaniami, jakie mają inne biedronki w szkole. Uczą się skakać, a następnie lecieć do góry. Nauka jest ciężka – codziennie biedronki ćwiczą godzinami, a kiedy już się uniosą, próbują się utrzymać i powoli uczą się dopiero kierować swoim lotem.

Biedronka była pracowita, chciała otrzymywać dobre oceny, ale co z tego – była bardzo mała, taka... tycia, miała mało siły i nie mogła sobie poradzić z ciężką nauką. Inne – silniejsze i większe – dobrze sobie radziły, tylko ona zawsze zostawała w tyle. Biedronki przezywały ją, wyśmiewały się z niej. Bardzo się tym martwiła, chodziła zasmucona. Bała się lekcji i tego, że nie uda jej się wzbic dość wysoko i dostanie znowu jedynkę. Najchętniej by w ogóle nie chodziła do szkoły. Wstydziła się złych stopni i tego, że jest taka nieudolna. Koleżanki biedronki niechętnie się z nią bawiły, nawet nie chciały z nią siedzieć w jednej ławce ani jeść w jej towarzystwie śniadania. Mijały dni, tygodnie, miesiące, a mała biedronka, choć robiła postępy, nadal czuła się najślabsza.

Pewnego razu przyjechała do szkoły komisja, w której były dwie dorosłe panie biedronki i jeden dorosły pan biedronek. Byli to mistrzowie latania i eksperci od zdrowia. Każda biedronka została zbadana, zmierzona, zważona. Najdłużej badano małą biedronkę; członkowie komisji oglądali ją, kręcili głowami, potem długo się naradzali, aż w końcu orzekli, że niektóre biedronki są za małe i muszą chodzić do szkół dla miniaterek. One przecież już niedużo urosną, a w starszych klasach dojdą nowe przedmioty i ćwiczenia będą bardziej męczące. Biedronki te przecież po nauce latania pracują, transportując żywność, takie maluszki mogą sobie nie poradzić. Postanowiono, że mała biedroneczka przejdzie do specjalnej szkoły, gdzie też się uczą, tylko ćwiczenia są łatwiejsze i mniej wyczerpujące.

— Ona idzie do szkoły specjalnej dla miniaterek! — wyśmiewały się inne biedronki.

— No to co z tego? — spytała pani Biedronka, nauczycielka.

Nie umiały odpowiedzieć, ale dalej się wyśmiewały, zwracając tylko uwagę, czy pani nie słyszy.

— Pójdę do innej szkoły — zadecydowała biedroneczka — bo tutaj, jak widzę, mnie nie lubią.

Jak pomyślała, tak zrobiła. Nowa szkoła od razu jej się spodobała, była taka sama jak poprzednia, a jednak inna, ćwiczenia były dużo przyjemniejsze, a i nowi znajomi okazali się bardzo przyjaźni i pomocni. Już po kilku dniach biedronka miała same szóstki i piątki w dzienniczku. Znalazła tam przyjaciółki, takie same jak ona – małe i ciche biedroneczki. Bardzo lubiła chodzić do tej szkoły, było jej tylko przykro, gdy spotykała poznanych wcześniej znajomych, którzy dalej się z niej śmiali, pokazywali palcami i przezywali.



Angelka

Kilka miesięcy później, pewnego słonecznego dnia, przez las szedł groźny olbrzym, rzucał kamieniami na wszystkie strony i niszczył wszystko, co było na jego drodze. Natknął się na miasteczko biedronek ukryte w wysokiej trawie

i zaczął uderzać w nie kamieniami. Ziemia zadrżała, w miasteczku zaczęły walić się domy i nawet szkoły. Wszystkie biedronki były bardzo przerażone, bo dorobek ich życia ulegał zniszczeniu. Trzeba się było bronić, więc solidarnie wszystkie razem zaatakowały intruza. Pogryziony, uciekł, gdzie pieprz rośnie.

Ucieszone biedronki wróciły do swojego małego miasteczka. Wiele domów i ulic zostało zniszczonych i zaginęły cenne przedmioty, między innymi malutki złoty diadem królowej, która od wieków rządziła miastem. Rozpacz wielka zapanował w miasteczku biedronek. Przedmiot ten przekazywany był z pokolenia na pokolenie – taka była tradycja. Już nie tak ważna była jego wartość materialna, jak sentymalna. Przecież królowa nie może rządzić bez diadem!

Rozpoczęły się poszukiwania. Diademowi jednak jak nie było, tak nie było. Wszystkie tunele, poza jednym, zostały sprawdzone. Do tego ostatniego nikt nie był w stanie wejść. Tunel wił się głęboko w ziemi, był bardzo wąski, ciemny i niebezpieczny. Mógł w każdej chwili się zawalić i pogrzebać na zawsze śmiałka. Nikt więc nie próbował tam wejść. Tylko mała biedroneczka zdecydowała się na ten odważny krok. I już po chwili, wąskim korytarzem schodziła niżej i niżej. Wolno sprawdzała każdy odcinek drogi, sama była przerażona, bo było tam bardzo ciemno. Jednak wiedziała, że diadem musi się odnaleźć. To była sprawa honoru. Wiedziała, że teraz wszyscy liczą tylko na nią i w niej pokładane są wszelkie nadzieje. Nie zniechęcała się więc, schodziła coraz głębiej i głębiej. Aż w pewnej chwili zobaczyła, że coś błyszczy w ciemności. Pochyliła się i... „hura!” diadem się odnalazł.

Kiedy wyszła, wszyscy ją podziwiali. To przecież dzięki jej odwadze królowa mogła znów rządzić miasteczkiem biedronek.

— Jesteś niezwykle dzielna — powiedziała królowa, wręczając jej złoty medal za odwagę.

Gratulacjom i uściskom nie było końca.

A ci, którzy kiedyś się z niej wyśmiewali, teraz wstydziły się tego bardzo. Przekonali się, że nie jest ważne, czy jesteśmy duzi, czy mali, wysocy czy niscy, silni czy słabi. Liczą się w życiu inne wartości, dzięki którym mała biedronka przestała przejmować się swoimi kompleksami, a znajomi nauczyli się traktować wszystkich z należytym szacunkiem.

Kamila Gieba

Bajka dla dziecka, które boi się ludzi innych od niego samego

Straszny Dziad

Jarek miał dwóch szczerze oddanych przyjaciół: Darka i Marka. Spędzali ze sobą wiele czasu bawiąc się, rozmawiając i spacerując. Ich zabawy często były trochę łobuzerskie – jak to zresztą bywa, kiedy jest się chłopcem.

Pewnego popołudnia trzej przyjaciele podczas spaceru zawędrowali do lasu. Chodząc po nim natknęli się nagle na drewniany domek stojący na leśnej polanie. Domek najwidoczniej był zamieszkały, ponieważ z komina wylatywał dym. Zaciekawieni chłopcy podeszli bliżej.

Nagle drzwi gwałtownie się otworzyły i na progu stanął stary, garbaty mężczyzna. Miał siwe, potargane włosy, które chyba od lat nie widziały grzebienia. Całe mnóstwo głębokich zmarszczek pokrywało jego groźną twarz, przez co przypominała ona straszną maskę. Jego oczy błyszczały złowrogo. W zębach zagryzał drewnianą fajkę, z której buchał gęsty, tytoniowy dym.

Starzec pojawił się niespodziewanie i wyglądał tak osobliwie, że chłopcy przestraszyli się i co sił w nogach pobiegli przez las. Zbliżała się pora obiadu, więc każde z nich poszło do swojego domu, ale zanim się rozstali, obiecali sobie, że wkrótce znowu się spotkają i porozmawiają o tajemniczym starcu.

Podczas obiadu Jarek cały czas myślał o dziwnym spotkaniu w lesie. Bardzo przestraszył się tego starego człowieka. Wyglądał on tak strasznie! Zupełnie inaczej niż ludzie, których chłopiec zazwyczaj widywał. Gdy Jarek przypominał sobie twarz tamtego człowieka, dreszcz lęku przebiegał mu po kręgosłupie.

Zgodnie z obietnicą, chłopcy spotkali się tego dnia ponownie. Usiedli na ławce w parku i zaczęli rozmawiać o wcześniejszym zdarzeniu. Rozpoczął Marek:

— Mówię wam, to na pewno był jakiś zły czarnoksiężnik! Kto wie, co robi z takimi chłopcami jak my? Może by nas zjadł, gdybyśmy w porę nie uciekli?

— Może coś w tym być. Wyglądał strasznie dziwnie i w dodatku groźnie — odparł Darek.

— Nie wiem, jak wy, ale ja się porządnie wystraszyłem! — wyznał Jarek.



Łymoteusz

Po dłuższej debacie chłopcy postanowili, że muszą się przekonać, kim w istocie jest ten złowrogi człowiek z lasu. Darek rzekł:

— Słuchajcie, mam pomysł! Któryś z nas musi zakraść się do jego domu i rozejrzeć się tam. W ten sposób dowiemy się, kim on jest!

— No tak, ale który z nas? A może lepiej wszyscy się tam zakradnijmy?
— zapytał Marek.

— No co ty, we trójkę narobiliśmy za dużo hałasu i staruch od razu zorientowały się, że ktoś jest w jego domu! Dlatego musi tam wejść tylko jeden z nas.

Postanowiono, że o tym, kto zakradnie się do tajemniczego domku, rozstrzygnie losowanie. Darek wyciągnął kilka zapalek. Jedną z nich przełamał na pół. Ten, kto wyciągnie złamaną zapalke, ma wkraść się do chaty w lesie. Okazało się, że będzie to Jarek.

Chłopiec nie był z tego powodu szczęśliwy. Wręcz przeciwnie – bardzo się zmartwił, a jego strach okazał się być jeszcze silniejszy. Ze zwieszoną głową powlókł się do domu.

Wieczorem długo nie mógł zasnąć. Przewracał się w łóżku z boku na bok i starał się nie myśleć ani o jutrzejszym dniu, ani o staruchu z lasu. Niestety, w jego wyobraźni raz po raz pojawiała się ta przerażająca twarz starego człowieka. Jarek zaczął się zastanawiać, co też może zastać w domu starucha. Miał przed oczyma wizję kociołka, w którym z sykiem gotuje się tajemnicza substancja, ropuchy i jaszczurki w słoikach, kości i czaszki rozsiane po mieszkaniu... Tym myślom towarzyszył uporczywy strach przed czarnoksiężnikiem. Najchętniej nie poszedłby już nigdy na tę polanę, no ale przecież nie może wyjść na tchórza przed kolegami! Musi iść do tego domu, to sprawa honoru! W końcu zmęczony Jarek usnął.



Dawid i Rafał

Następnego dnia chłopcy poszli do lasu. W miarę, jak zbliżali się do polany, strach Jarka stawał się coraz większy. Starał się jednak nie dać po sobie poznać, że ta sprawa tak bardzo go dręczy. Wreszcie oczom przyjaciół ukazał się drewniany domek. Ukryli się w krzakach i obserwowali chatę. Po jakimś czasie wyszedł z niej stary człowiek i skierował się w głąb lasu. Jarkowi zdawało się, że wyglądał jeszcze bardziej przerażająco, niż wczoraj.

Gdy starzec zniknął im z oczu, odczekali jeszcze trochę czasu, po czym Jarek poszedł w stronę chaty. Trochę ośmieliło go to, że domownika nie ma

w środku. Drzwi wejściowe były zamknięte. Chłopiec podchodził po kolei do każdego okna, aż wreszcie trafił na okno, którego skrzydło było uchylone. Serce zaczęło mu mocniej bić. W wyobraźni znowu widział wszystkie te okropności, które czarnoksiężnik pewnie trzyma w swoim domu. Wziął głęboki oddech i wdrapał się przez okno.

Znalazł się w przestronnym pokoju, całym obitym drewnem. Zaskoczył go ten widok, bo wbrew jego oczekiwaniom, pomieszczenie było przytulnie urządzone. Nigdzie nie było ani śladu wstrętnych ropuch, jaszczurek, kości ani czaszek. Na półkach stało mnóstwo książek. Chłopiec podszedł do nich, aby przeczytać tytuły. Nie były to jednak księgi z zakresu czarnej magii. Większość z nich opisywała najpiękniejsze zakątki Ziemi lub dotyczyła geografii. W kącie pokoju stał ogromny globus.

Na ścianach wisiało wiele fotografii. Na każdej z nich widniał ten sam mężczyzna. Gdy chłopiec przyjrzał mu się uważniej, zauważył podobieństwo pomiędzy postacią ze zdjęć a strasznym dziadem. Tak, to był on, wiele lat wcześniej! Na jednej z fotografii trzymał upolowaną antylopę, na innej siedział obok lwa, na jeszcze innej leżał pod palmami w towarzystwie czarnoskórych ludzi.

Nagle Jarek usłyszał trzask otwieranych drzwi i skrzypienie podłogi. Lokator wrócił, a teraz zbliża się w jego stronę! Chłopiec poczuł nagły przyptyw paniki. Rozglądał się po pokoju, ale nigdzie nie mógł znaleźć miejsca, gdzie mógłby się skryć. Serce waliło mu w piersiach, poczuł, jak zimny pot spływa mu po kręgosłupie. To koniec! Ten staruch zaraz go przyłapie, a potem na pewno zrobi z nim coś strasznego!

W drzwiach pojawił się groźny starzec. Bez słowa zbliżał się do chłopca. Wreszcie zatrzymał się tuż przed nim, skrzyżował ręce na torsie i spytał:

— Jak się tutaj dostałeś?

— Ppp... ppprrr...przez okno — wyjąkał przestraszony chłopiec.

— A dlaczego tutaj przyszedłeś?

— Szszszukałem dowodu na to, że jjest pan czarnoksiężnikiem...

Na te słowa dziad zaśmiał się gromkim śmiechem. Wyglądał na szczerze ubawionego.

— Siadaj, chłopcze, zaraz się przekonasz, że nie jestem tym, za kogo mnie masz.

Jarek usiadł w miękkim fotelu. Starzec usiadł naprzeciwko niego i opowiedział mu o sobie. Okazało się, że był on podróżnikiem. Całe życie poświęcił podróżom i zwiedził prawie cały świat. Chłopiec z wypiekami na twarzy słuchał opowieści o odległych krainach.

Nie mógł uwierzyć, że tak bardzo bał się tego miłego, starszego pana, a myśl o czarnoksiężniku wydawała się teraz absurdalna.

Od tej pory cała trójka przyjaciół często odwiedzała starszego pana. Snuł on opowieści o swoich podróżach i cieszył się z obecności swoich młodych kolegów, bo wcześniej czuł się bardzo samotny. Chłopcy zaś przekonali się, że nie wolno nikogo oceniać na podstawie pozorów, zanim naprawdę się go nie pozna i że ktoś, kto na pierwszy rzut oka różni się od nich samych, może okazać się w gruncie rzeczy interesującym człowiekiem.

Małgorzata Woźnica

Bajka dla dziecka, które chciałoby mieć zwierzątko,
ale nie może, ponieważ jest alergikiem

Róża i zwierz

Jak to w każdej bajce bywa, za górami, za lasami, za siedmioma dolinami, w niewielkim miasteczku, żyła sobie mała dziewczynka o imieniu Róża. Miała rude włosy i piegowatą buzię, była bardzo radosna, pomimo że była uczulona na większość produktów spożywczych, roślin i zwierząt.

Pewnego dnia jej najlepsza przyjaciółka – Ola zaprosiła ją na przyjęcie urodzinowe. Rodzice Oli dobrze znali Różę, więc przyjęcie urodzinowe było tak przygotowane, aby dziewczynka nie czuła się gorsza od innych dzieci. Był odpowiedni, specjalny tort i napoje, a z pokoju, w którym bawiły się dzieci, zostały wyniesione wszystkie roślinki. Dzieci rozweselały się wspaniale, a Róża nie musiała się czuć gorsza.

Nadszedł moment wręczania prezentów. Ola dostała od swoich koleżanek pluszowego misia, zegarek w kształcie sowy, nową książkę z jej ulubioną bohaterką oraz masę słodyczy. Gdy wszystkie prezenty zostały już odpakowane i dokładnie obejrzane, rodzice solenizantki wręczyli jej swój prezent. Był to mały kudłaty piesek. Róża zaczęła natychmiast kichać, dlatego też mama i tata Oli zabrali zwierzaka z pokoju. Dzieci długo się jeszcze bawiły, aż do momentu, kiedy zaczęli po nie przychodzić rodzice.

Następnego dnia po urodzinowym przyjęciu, Róża poprosiła rodziców o jakieś zwierzątko. Obiecała zajmować się nim, karmić, bawić się z nim i sprzątać po nim. Powiedziała, że nie chce nic więcej, tylko jakieś zwierzątko, a najlepiej pieska, tak jak Ola. Rodzice jednak się nie zgodzili. Wiedzieli, jakie mogą być tego konsekwencje. Dziewczynka bardzo się zasmuciła i poszła do swojego pokoju, jednak po chwili przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Rozbiła skarbonkę i wybiegła z domu mówiąc rodzicom, że idzie pobawić się na huśtawkach.



Ala

W rzeczywistości pobiegła do sklepu zoologicznego, by kupić jakieś zwierzątko. Pomyślała, że jeśli postawi rodziców przed faktem dokonanym, to oni nie będą mogli już nic zrobić i zwierzątko zostanie w domu. Po chwili

zastanowienia wybrała rudego szczurka, starczyło jej też na małą klatkę, trociny oraz karmę. Zadowolona wróciła do domu zamknęła się w pokoju i bawiła się ze swoim nowym przyjacielem.

Niestety, nie trwało to długo, bo już po paru minutach Róża dostała wysypki, zaczęła kichać i kaszleć. Mama dziewczynki, słysząc, że coś jest nie tak, przybiegła do pokoju i gdy tylko zobaczyła Różę, szybko zabrała ją do lekarza. Doktor podał jej odpowiednie leki i wytłumaczył, dlaczego nie może mieć zwierzątka, które ma futerko. Ale to już nie było konieczne, bo Róża chyba już zrozumiała, co grozi jej, jeśli nie będzie słuchać zaleceń lekarza i rodziców.

Po powrocie do domu tata dziewczynki zabrał szczurka i zawiózł go kuzynki Róży, gdzie będzie mogła go odwiedzać i oglądać w zamkniętym terrarium.

Róża już wiedziała, czemu nie może posiadać zwierzątka i nigdy więcej już nie próbowała przynosić żadnego do domu. A swojego szczurka odwiedzała w weekendy u swojej kuzynki, ale nigdy go nie wyciągała z terrarium.

Stanisław Mieszczak

Logusiowe bajeczki – Rozgrzewka

Dla córki – Ani

Każde dziecko dzisiaj wie:
Jeśli ładnie mówić chce,
Musi buzię ćwiczyć mocno,
Żeby głos szeroko niosło.
Najpierw otwórz tak, jakbyś ziewał,
Teraz zaciśnij, jakbyś się gniewał,
Obliz usta w górze, w dole,
Jedno zadanie jest już zrobione.

Język do nosa, do brody, w lewo i w prawo,
Czy wszystkim dzieciom to się udało?
Następne zadanie, to w buzi porządku.
Najpierw od przodu czyścimy ząbki,
Teraz ku podniebieniu język wędruje
I szybko nasz „sufit” dokładnie szoruje.
I w końcu ząbki wszystkie liczymy.
Już policzone? No to kończymy!
Jeszcze tylko nadmuchać balonik,
Lecz nie prawdziwy, a z buzi zrobiony.
A na sam koniec prześlij całusa,
Do pani logopedy albo gabinetowego lustra.



Bajki, które uczą zachowań wzmacniających wiarę w swoje możliwości i umiejętności, zachęcają do samopoznania i pozwalają na adekwatne spojrzenie na samego siebie

Eryk Malepszak

Bajka dla dziecka, któremu nic nie wychodzi

Torino

Pewnego oświetlonego słońcem dnia Torino spacerował po lesie, zbierając kwiatki lipy na herbatę dla mamy. Nagromadził ich już mnóstwo i uradowany z wypełnienia matczynego polecenia, pobiegł do domu. Wyłożył przed mamą wszystkie rośliny i uśmiechnął się.

— Mówiłam ci, że masz nazbierać kwiaty z drzewa lipy, a nie jakieś chwasty. Pokazywałam ci jeszcze zdjęcia tego herbacianego składnika z drzewa lipy — powiedziała zagniewanym tonem mama.

Zasmucony Torino pobiegł do swojego pokoju. Ogarnęło go dziwne uczucie: „Przecież chciałem zrobić dobrze, a mamusia od razu przekreśliła moje starania”. Kiedy tak się zamyślił, przyszły do niego kredki. Zielona i żółta zaproponowały przygnębionemu misiowi, że pomogą mu namalować lipowe kwiaty. Torino usiadł przy swoim biurku i zaczął malować. Kredki uśmiechnęły się, kiedy obrazek został ukończony. Misiak podziękował swoim kredkom za pomoc i odłożył arcydzieło do szuflady.

Nadszedł kolejny dzień zmartwień dla misia, ponieważ miał lekcję wychowania fizycznego. Te godziny zawsze były dla niego koszmarem. Torino nie potrafił się skupić na pozytywnym wykonaniu czynności fizycznych, gdyż rzadko mu wychodziły i często stawał się pośmiewiskiem dla kolegów. Spojrzenia innych na sali sportowej uniemożliwiały mu nawet proste złapanie piłki czy wykonanie przewrotu w przód lub zwyczajnych ćwiczeń gimnastycznych.

Nikt nie wybierał feralnego misia do zespołu piłkarskiego albo do drużyny siatkarskiej. Torino zawsze pozostawał tylko na ławce rezerwowej. Nie potrafił jeździć na rowerze, pływać ani grać w siatkówkę. Tak został życiową „Niezdarą” i ten pseudonim nie pozwalał mu spokojnie spać. Wszędzie, gdzie się pojawił, słyszał: „Idzie Niezdara”, „O, to znowu ten niezdarny miś!”... Wszystkie złośliwe komentarze odbierały Torinowi siłę do działania.

Tak samo jak w szkole, tak i w domu pozostał mu los nieudacznika. Przy każdym wspólnym posiłku rodzina zwracała misiowi uwagę, by pił herbatę ostrożnie, bo wyleje. Jednak, mimo tych komentarzy, zawsze wylewał herbatę lub zbijał szklanę, która wysuwała mu się z rąk. Nikt z bliskich nie chciał go wesprzeć, tylko każdy szukał okazji do poniżenia biednego misia. Torino był bezradny, kiedy nie wychodziło mu spełnienie wydanego polecenia. Owszem, potrafił lepić figurki z plasteliny, ale były one tak niezgrabne i brzydkie, że nikt nie zamierzał na nie patrzeć. Więc Torino znów prosił swoje kredki o wsparcie, co prawda pomogły mu malować, ale nie lepić figury z plasteliny. Mimo to, miś czuł się szczęśliwszy. Kredki zawsze z radością pomagały misiowi, który lubił malować. Jednak wszystkie swoje rysunki skrzętnie chował w szufladzie. Bał się je komukolwiek pokazać, by po raz kolejny nie zostać ośmieszonym. Rysowanie było jedynym zajęciem, które go uszczęśliwiała, bo kredki nigdy się z misia nie śmiały.

Mijały dni niezdarnego misia. Torino próbował ludziom pomagać, ale zawsze coś popsuł. Kiedy pan Kawka, który malował swoje mieszkanie, prosił misia, aby przez chwilę przytrzymał puszkę z farbą, to puszka wysunęła się misiowi z łapek i załała się cała podłoga pana Kawki. Gospodarz domu natychmiast kazał misiowi opuścić mieszkanie, krzycząc:

— Sprawiasz zagrożenie dla otoczenia!!!

— Przepraszam — skromnie odpowiedział Torino i z płaczem pobiegł do domu.

Znów kredki pomogły misiowi przezwyciężyć smutek i namalowały razem z nim malarza trzymającego puszkę zielonej farby. Torino postanowił zwierzyć się swoim życzliwym kredkom. Opowiedział o wszystkich fatalnych sytuacjach. Najbardziej uciążliwym wspomnieniem było zbieranie lipy na herbatę. Misiu powiedział kredkom, że wszystko byłoby dobrze, gdyby mama pierwszy raz

poszła razem z nim zbierać lipę, a nie pokazywała mu tylko obrazki, na których widać tylko, jak wygląda lipa. Torino wyjaśnił kredkom, że chciałby, aby mu pokazano, jak trzymać szklanekę, czy puszkę w rączkach, aby mu nie wypadła. Miś skarżył się, że wszyscy od niego wymagają, a nikt nie pokazuje mu, jak daną czynność się wykonuje. Kredki poradziły Torinowi, aby opowiedział to wszystko swojej mamie, a wtedy na pewno zrozumie, jak ma postępować ze swoim ukochanym synkiem.

Misiu przedstawił swój punkt widzenia mamie, która z zaciekawieniem słuchała spostrzeżeń Torina. Dzięki temu, że misiu miał odwagę jej o tym powiedzieć, mama postanowiła zmienić swoje zachowanie wobec syna i zaproponowała mu wspólne zbieranie lipy na rodzinną herbatę. Po wyprawie z mamą, Torino wiedział już, jak naprawdę wygląda lipa i jak powinno się ją zbierać.



Kabus

Zaczął znowu się uśmiechać i zdradził mamie swoją tajemnicę.

— Jaka to tajemnica, drogi Torino? — zapytała czule mama.

— Mamo, od dawna rysuję moimi kredkami różne obrazki i chowam je w szufladzie, ponieważ boję się, że zostaną wyśmiane.

— Pokażesz mi je? — zainteresowała się mama.

— Dobrze, mamo, ale pod jednym warunkiem: że nie będziesz ich krytykować — zaproponował Torino.

— Jeśli mi je pokażesz, to nie skrytykuję ani jednego twojego obrazka.

Mama była zachwycona rysunkami misia i postanowiła kupić synowi specjalną tablicę, na której Torino będzie mógł wieszać swoje artystyczne prace. Poza tym, mama zaczęła pomagać Torinowi w wykonywaniu codziennych czynności. Tłumaczyła mu, jak trzymać przedmioty w rękach, aby nie wypadły. Poprosiła tatę, by pograł z synem w piłkę nożną i siatkówkę. Torino coraz lepiej wykonywał różne czynności i nie bał się, że zostanie przez kogoś wyśmiany. Koledzy wybierali Torina do siatkarskiej drużyny, dzięki umiejętnościom misia, które rozwinął, grając z tatą. Natychmiast zapomniano, że miś miał przezwisko „Niezdara” i zaczęto traktować go bardzo życzliwie.

To wszystko udało mu się osiągnąć dzięki jego własnej pracy i dzięki rozmowie z mamą.

Eliza Szubert

Bajka dla dziecka, które boi się występu
przed publicznością w szkole lub przedszkolu

Występ Otylki

Zbliżał się Dzień Mamy i Otylka – mała dziewczynka, chodząca do zerówki, miała wystąpić w przedstawieniu, które dzieci szykowały dla swoich mam. Mała Otylka miała powiedzieć wierszyk i zaśpiewać piosenkę. Bardzo przejęła się uroczystością i swoim w nim udziałem. Chciała też zrobić mamie niespodziankę, więc nic jej nie powiedziała, że będzie występować w teatryku.

Nadszedł dzień, w którym Otysia dostała swój wierszyk i tekst piosenki. Miała się nauczyć ich na pamięć. Pobiegła z tym zadaniem do tatusia,

powiedziała o tym także babci i swojej cioci, która bardzo się przejęła zadaniem dziewczynki i chciała jej pomóc. Dlatego w każdej wolnej chwili ćwiczyły razem wierszyk i śpiewały piosenkę.

W przedszkolu przygotowania szły bardzo starannie, dzieci mówiły swoje kwestie, uczyły się poruszać po scenie, mówić do mikrofonu, uśmiechać się do publiczności. Czasem myliły się, ale panie przedszkolanki cierpliwie je uczyły i poprawiały błędy. Koledzy i koleżanki Otylki bali się występu, ona sama jednak nie. Na każdej próbie mówiła płynnie i starannie tak, jak uczyła ją ciocia. Starła się też pięknie śpiewać.



Jessica?

Tak mijał dzień za dniem. Dzieciom coraz lepiej wychodziły próby i panie przedszkolanki bardzo były z tego dumne. Jednak mała Otysia coraz bardziej zaczynała się bać, im termin występu był bliżej, tym Otylka była coraz bardziej przestraszona. Bała się, że brzydko zaśpiewa, zapomni tekstu albo że ktoś się będzie z niej śmiał. Powiedziała o swoim lęku cioci, na której zawsze mogła polegać. Ciocia poradziła Otylce, żeby nie denerwowała się, tylko spokojnie weszła na scenę, zamknęła oczy i pomyślała, że na sali nikogo nie ma, prócz mamusi, która bardzo czeka na występ swojej ukochanej córeczki.

Nadszedł dzień występu. Otylka przyjechała do przedszkola razem z ciocią i poszła z nią za scenę. Tam czekały z dziećmi na rozpoczęcie przedstawienia, a wszyscy byli bardzo zdenerwowani. Gdy przyszła kolej Otysi, ciocia mocno ją przytuliła i powiedziała:

— Pamiętaj, co ci mówiłam. Wyobraź sobie, że na sali nikogo nie ma, prócz twojej mamusi.

— Dobrze, ciociu! — odpowiedziała dziewczynka i pobiegła na scenę.

Otylia stanęła na środku sceny, wzięła do ręki mikrofon i powoli, bardzo wyraźnie zaczęła mówić swój wierszyk. Oczy miała cały czas zamknięte, bała się je otworzyć, ponieważ nie chciała się pomylić. Gdy skończyła recytować wierszyk, usłyszała podkład muzyczny do swojej piosenki. Otworzyła oczka, żeby zobaczyć, kiedy pani przedszkolanka daje sygnał, aby zaczęła śpiewać. W tej chwili zobaczyła całą salę publiczności, która szeroko się do niej uśmiecha i swoją mamusię, siedzącą naprzeciwko niej. I nagle strach minął, Otylka nie zamknęła znów oczek, tylko z szerokim uśmiechem na buzi zaśpiewała piosenkę dla swojej mamusi i dla innych mam, które siedziały na widowni.

Po skończonym występie Otylka pobiegła za scenę i mocno się przytuliła do cioci. Później przyszła mama, tata, babcia i wszyscy wybrali się do kawiarni na duże lody z owocami.

Od tego przedstawienia Otylka przestała bać się występów przed publicznością i za każdym razem zgłaszała się na ochotnika do śpiewania piosenek i recytowania wierszyków. Wiedziała, że nie ma się czego bać, bo za każdym razem, gdy wyjdzie na scenę i otworzy oczy, zobaczy uśmiech wielu gości oraz swojej mamusi i tatusia.

Michał Sowa

Bajka dla dziecka, które wątpi w swoje możliwości,
ponieważ nie ma takich samych szans
i podobnie równego startu jak jego rówieśnicy

Miś Grant

Historia ta wydarzyła się dawno temu, za górami, za rzekami, w bardzo starym lesie...

Pewnego razu niedźwiedzie mieszkające w osadzie postanowiły urządzić kolejny turniej koszykówki. Wszystkie misie chciały bardzo dobrze się do niego przygotować, aby nie wypaść źle. Zwierzęta ciężko trenowały, najbardziej wyróżniał się Miś o imieniu Grant. Zwierzak ten wiedział bowiem, że nie jest najlepszy w koszykówce, dlatego w treningi wkładał całe serce, dawał z siebie maksimum. Był świadomy tego, że tylko w ten sposób może stać się lepszym zawodnikiem.

Jednak Miś miał jeden problem. Wszystkie pozostałe zwierzęta miały dobre buty „do kosza” i piękne stroje. Miś wstydził się trochę swoich obdartych trampek i przykrótkich spodni. Ta myśl nie dawała mu spokoju. Podczas jednego z treningów doszło do przykrej sytuacji, ponieważ niedźwiedzie obserwujące Granta, zaczęły się z niego naśmiewać. Oczywiście chodziło o to, jak ów Miś jest ubrany. Zwierzak po chwili rozgonił towarzystwo, usiadł na pniu i zaczął płakać. Było mu bardzo smutno i myślał nawet o wycofaniu się z turnieju.

Całej sytuacji przypatrywał się stary, mądry niedźwiedź, który kiedyś niejednokrotnie wygrywał leśne mistrzostwa. Usiadł obok i powiedział Misiowi coś bardzo ważnego. Otóż wytłumaczył Grantowi, że nie szata zdobi człowieka i że ani ładne buty czy piękny strój nie pomogą mu wygrać turnieju. Wytłumaczył mu też, że tylko ciężką pracą i wysiłkiem, jaki wkłada w trening, może osiągnąć sukces. Miś podniósł głowę, wstał i wznowił treningi z jeszcze większą werwą niż dotychczas. Trenował zawzięcie, spoglądając kątem oka na pewne siebie niedźwiedzie.

Nadszedł dzień zawodów. Miś zjawił się na boisku pierwszy. Rozgrzał się, oddał kilkanaście rzutów do kosza i usiadł, czekając na swoją kolej. Mistrzostwa się zaczęły. Grant zazdrościł innym strojów, ale pamiętał, że tak naprawdę, to nie ubrania są najważniejsze.

Nasz bohater dotarł do samego finału. Tam spotkał się z innym niedźwiedziem, który był chyba najładniej ubrany, ale także posiadał duże umiejętności, ponieważ był triumfатorem poprzednich zawodów. Grant, po zaciętym pojedynku, pokonał go i cieszył się ze zwycięstwa. W nagrodę dostał prawdziwe buty koszykarskie. Wszyscy byli pod wrażeniem Granta, nabrali do niego szacunku i zawsze chętnie z nim grali. A w całym lesie zrobiło się o nim bardzo głośno.

Morał jest taki, że do osiągnięcia postawionego sobie celu trzeba dążyć z całych sił i mocno w siebie wierzyć, nie zważając na przeciwności losu, omijając je lub stawiając im czoło.

Tomasz Stefanowicz

Bajka dla dziecka,
by umiało dostrzec prawdziwe zalety człowieka

Czesio

W małej, podmiejskiej szkole, dzieci – jak zwykle na przerwie – bawiły się w oczekiwaniu na następną lekcję. Była tam również klasa II b. Uczęszczał do niej uczeń nieco inny niż wszyscy. Miał na imię Czesio. Dzieci traktowały go inaczej, ze względu na to, że Czesio był bardzo małowówny. Pozostali uczniowie uważali, że jest po prostu mniej zdolnym uczniem i nic nie potrafi. Nagle jednak wszystko się zmieniło...

— Ałłaaa! — dało się słyszeć głośny krzyk Marcina połączony z przeraźliwym płaczem — Moja ręka! ...buuu — płakał bezustannie.

— Co się stało? — wszyscy zadawali to samo pytanie... nic nie robiąc.

— Moja ręka!... buu... — kontynuował przez łzy — Chyba jest złamana, potknąłem się i upadłem na nią — dodał łamanym głosem.

— Jęku, co teraz zrobimy... trzeba biec po nauczycielkę. Ale gdzie ona teraz jest? — panicznie dyskutowały dzieci.

— Boli!!!.. — krzyczał Marcin, nieustannie płacząc.

— Trzeba przywiązać mu rękę do czegoś twardego i prostego — odezwał się cichy głos z końca korytarza.

— Kto to powiedział? — wszyscy szukali osoby, która – jak się wydawało – jako jedyna wiedziała, co robić.

— Trzeba przywiązać mu rękę do czegoś twardego i prostego — powtórzył nie kto inny, tylko Czesio.



Kubus

Uczniowie stanęli jak wryci...

— Wiesz, co robić? — zapytał Kamil.

— Tak, wiem. Uczylem się tego na obozie przetrwania na wakacjach — odpowiedział Czesio – po czym wyciągnął z tornistra, długą, drewnianą linijkę, która równie często, jak on sam, była obiektem drwin innych dzieci.

Bardzo wprawnie przywiązał do niej poszkodowaną rękę Marcina, używając do tego swojego własnego szalika.

— Teraz, Marcin, daj mi swój telefon — powiedział ze stoickim spokojem.

— Dobrze — odparł Marcin, patrząc z niedowierzaniem na zachowanie Czesia.

— Pogotowie? Proszę przyjechać do szkoły. Mój kolega najprawdopodobniej złamał rękę w nadgarstku, jest przytomny. Ma osiem lat i nazywa się Marcin Maślana. Ja nazywam się Czesław Mucha.

Nie minęło pięć minut, a do szkoły wbiegli lekarze. Od razu podszedł do nich Czesio i zaprowadził ich do siedzącego na krześle Marcina.

— Bardzo dobra robota, chłopczyku — powiedział lekarz, oglądając opatrunek wykonany przez Czesia.

Po udzieleniu niezbędnej pomocy Marcinowi, lekarze jeszcze raz podziękowali Czesiowi za jego profesjonalne zachowanie.

Tydzień później lekarze odwiedzili uczniów tej szkoły na uroczystym apelu, na którym Czesio otrzymał nagrodę za jego bohaterską postawę. Następnie przeprowadzili prezentację sprzętu medycznego, jaki znajduje się w karetce i udzielili prelekcji na temat udzielania pierwszej pomocy. Po całej tej sytuacji Czesio zdobył wielu nowych przyjaciół. Wszyscy uczniowie byli dumni ze swojego kolegi i często chwalili się nim przed innymi, podając go nawet za wzór do naśladowania. Sam Czesio cieszył się, że wreszcie zdobył prawdziwych przyjaciół.

Paweł Słowakiewicz

Bajka dla dziecka, które myśli ze wszystko umie

Królestwo Lasu

Dawno, dawno temu, właściwie nikt nie wie – gdzie, istniało Królestwo Lasu. Jak sama nazwa wskazuje, rządził tam król, a nazywał się Staromądry Dąb i liczył sobie sześćset spadów liści (co znaczy: sześćset lat). Był on władcą bardzo dobrym, a wynikało to przede wszystkim z jego ogromnego

doświadczenia. Żył tam sobie też młody, ledwie dziesięcioletni buk, o imieniu Mateusz. Był on niezwykle odważny i ambitny, ale przy tym jeszcze niezbyt mądry i to nie raz już wprowadziło go w spore tarapaty. Nie inaczej było tym razem.

Gdy tak pewnego razu przechadzał się stary król po lesie, usłyszał, jak mały Mati, bo tak na niego mówiono, przechwalał się, że bycie takim władcą, to „bułka z masłem” i że on w każdej chwili mógłby zasiąść na tronie i rządzić. Staromądry Dąb, słysząc te słowa, postanowił dać małemu szansę i pozwolił Mateuszowi objąć władzę na jeden dzień. Wiedział, jaki będzie efekt jego rządów.

I tak, gdy Mati zbudził się rano, przywitała go jego własna jednodniowa służba. Miał wszystko podane „pod nos” i nic nie musiał robić. Tak minął cały ranek, co utwierdziło Mateusza w słuszności jego zdania. Ale później zaczęły się dziać rzeczy, na które „nowy król” nie był przygotowany. Inne drzewa zaczęły prosić o radę i o pomoc w swoich problemach, ale niestety, Mateusz był jeszcze młodym drzewkiem i nie wiedział, jak ma pomóc innym, co zresztą przewidział prawdziwy król, wzywając Matiego do siebie. Powiedział mu, że odwaga i męstwo to nie wszystko, że trzeba przede wszystkim mieć doświadczenie i mądrość, aby móc pomagać innym.

Mateusz zrozumiał ten przekaz, bo był mądrym drzewem, ale jeszcze tylko dzieckiem. A najlepsze jest w tej historii to, że Mateusz wziął sobie do serca słowa bardziej doświadczonego i dużo mądrzejszego króla, także po pięciuset latach. Został królem tego królestwa, już takim prawdziwym, nie na jeden dzień. Stał się jednym z najwybitniejszych władców tej krainy.

Michał Kowiel

Bajka dla dziecka, które jest nieśmiałe

Odważny Miś Henio

W pięknym, kolorowym miasteczku Krainy Szczęśliwości, mieszkał mały Miś Henio ze swoją rodzinką – Mamą Grażynką, Tatą Zbysiem

i Siostrą Karolinką. Zajmowali prześliczny domek zbudowany ze starych kamieni, naokoło którego rozciągał się wypełniony kwiatami i wszelką bujną roślinnością ogród. Opiekowała się nim Mama Miś, tak jak i całym domkiem, oraz misiowym rodzeństwem. Tata Miś pracował w wielkiej fabryce czekolady i zawsze przynosił rodzinie pełne torby przepysznych łakoci, które w mig znikały w głodnych brzuskach.

Po przyjściu ze szkoły Miś Henio bawił się ze swoją siostrą Karolinką w wielkim, cudnym ogrodzie. Bardzo rzadko jednak wychodził poza ogrodzenie swojego domku, aby pobawić się ze swoimi rówieśnikami z sąsiedztwa.



Ola i Emilka

Henio był już dużym misiem, chodził do trzeciej klasy, miał dobre oceny i lubił się uczyć. Jednak nie zawsze czuł się w szkole dobrze, ponieważ był nieśmiały i bardzo wstydził się innych dzieci. Miał kilku bliskich kolegów z klasy: Misia Krzysia lub Zajączka Grzesia, z którymi bawił się w swoim ogrodzie, jednak przed innymi czuł strach. Wstydził się rozmawiać, prosić o coś, a nawet bawić na szkolnym boisku. Myślał, że wszyscy się z niego śmieją,

że go nie lubią i nie uważają za dobrego kolegę. Bardzo często Henio wracał przez to do domu smutny, a rodzice nie wiedzieli, jak mogą mu pomóc.

Pewnego dnia Mama Miś poprosiła Henia, aby poszedł do sklepu i kupił jej pachnący cynamon, bez którego nie mogła skończyć piec świątecznego ciasta na wigilijny obiad.

Mama powiedziała do Henia:

— Synku, kup mi proszę u Pani Goździk świeży cynamon. Ja nie mogę wyjść z domu i zostawić bez opieki małej Karolinki. Idź szybko, bo inaczej ciasto nie wyjdzie. Uważaj na siebie!

Dała Heniowi pieniądze, a on niezadowolony poszedł w stronę sklepu Pani Goździk. Mały Miś ogromnie bał się sam chodzić do sklepu, wstydził się obcych i – tym bardziej – nie lubił prosić o coś lub pytać się w sklepie. Kiedy Henio dotarł już pod kolorowy sklepik poczuł strach i postanowił, że nie wejdzie i nie poprosi o cynamon dla swojej mamy.

„Powiem Mamie, że nie było cynamonu i wtedy mnie nie okrzyczy” – pomyślał Henio i odszedł ze smutną miną do domu. Jednak przez szybę sklepu widziała go Pani Goździk.

Kiedy Mały Miś dotarł do domu, czekała już na niego zła i zdenerwowana Mama. Wiedziała, że nie kupił jej tego, co chciała, ponieważ zadzwoniła do niej zaniepokojona Pani Goździk i opowiedziała, co wydarzyło się pod jej sklepem.

— Dlaczego znowu nie zrobiłeś tego, o co cię prosiłam. Nie możesz kochanie zachowywać się tak całe życie, musisz nauczyć się kontaktować z innymi. Dziś ciasto nie nadaje się do niczego — powiedziała Mama i kazała Heniowi odejść do swojego pokoju.

Tam Mały Miś w smutku przytulił się do poduszki i rozmyślał nad tym, dlaczego jest taki nieśmiały. Nie potrafił sobie tego wyjaśnić i z jeszcze większym przygnębieniem zasnął.

Kiedy spał, naszedł go dziwny sen. Zauważył przed sobą piękną Lisiczkę, która zbliżała się do niego coraz szybciej. Misio czuł, że boi się jej, jednak nie mógł nic zrobić, gdyż stała ona już przed nim.

— Witaj, Heniu! Nazywam się Marta. Jestem z Wielkiego Lasu za miastem. Widziałam cię wiele razy, jak bawiłeś się sam w ogrodzie. Nie jest ci przykro spędzać tak czas samemu? — zapytała grzecznie. Misio zdziwił się i odpowiedział:

— Nie lubię bawić się sam, jednak nie potrafię odezwać się do kolegów, których dobrze nie znam, nawet nie potrafię zrobić zakupów, taki jestem nieśmiały — i się rozplakał.

— Heniu, zobacz, że rozmawiasz ze mną bez żadnych przeszkód. Jestem dla ciebie obca, a mimo to rozmawiamy. Musisz zauważyć, że jeśli ludzie są dla ciebie mili, nie musisz się ich wstydzić. Poza tym w miasteczku jest wiele dzieci, które chciałyby się z tobą pobawić w twoim pięknym ogrodzie. Spróbuj przełamać strach i zaprosz ich do siebie, na pewno się ucieszą, a ty zyskasz nowych kolegów — powiedziała Lisiczka i zniknęła. Henio obudził się i poczuł dziwny zapach nadciągający z parteru, gdzie była kuchnia. Miś przestraszył się i zbiegł na dół. Zobaczył kuchnię pełną jasnego dymu, a na podłodze – leżącą Mamę z siostrą Karolinką. Podbiegł do nich i zaczął je budzić. Nagle Mama otworzyła oczy i powiedziała:

— Heniu! Biegnij po pomoc! Zemdlałyśmy od dymu z piekarnika! Wezwij pomocy! Biegnij!

I Henio przestraszony wybiegł z domu, szukając kogoś, kto mógłby mu pomóc. Zauważył idące starsze małżeństwo, podbiegł do nich i szybko poprosił o pomoc. Dorośli pobiegli z nim do domu, wynieśli rodzinę z domu i wezwali karetkę. Następnie przyjechał Tata Miś i zauważył ogromne zgromadzenie wokół domu: straż pożarną, pogotowie i policję. Dowiedział się, że Henio uratował mamę i siostrę wzywając pomocy.

Następnego dnia Karolinka i Mama były już w domu, nic im się nie stało, jedynie zemdlały, ale gdyby nie Henio, mogłoby to się skończyć inaczej. Wszyscy dziękowali mu za odwagę i powtarzali, że nie boi się już obcych, bo to uratowało jego rodzinę.

Pewnego dnia w szkole Henio zaprosił całą swoją klasę na popołudniową zabawę w jego pięknym ogrodzie i z wielką satysfakcją wracał do domu – nie był już taki nieśmiały jak przed kilkoma dniami.

Magdalena Masłowska

Bajka dla dziecka, które jest zapatrzone w siebie

Bajka o zarozumiałym skowronku

Dawno temu w lesie zwanym „lasem wiecznej wiosny” mieszkał piękny, lecz bardzo zarozumiały skowronek. Był wciąż zapatrzone w siebie i przyjaźnił się tylko z takimi zwierzaczkami, które uwielbiały jego śpiew i wychwalały jego talent.

Inne stworzonka traktował obojętnie. Nie umiał zrozumieć, dlaczego one uciekają, kiedy on pragnie pokazać im, jaki piękny ma głos. Kiedyś jeden z mieszkańców lasu powiedział mu, że ucieczka innych mieszkańców jest spowodowana tym, iż zwierzątka mają inne zajęcia i nie mogą wciąż słuchać jego piosenek. Słyszając te słowa, skowronek obraził się. Bo czy coś może być ważniejszego od jego śpiewu? Odleciał do kolegów, którzy cały czas byli zafascynowani jego głosem.

Pewnego dnia ptaszek stracił nagle głos. Znajomi, dowiedziawszy się o tym, od razu znaleźli sobie innego skowronka, a nasz mały bohater siedział nad stawem i bardzo płakał. Malutka żabka, która mieszkała nieopodal, zapytała się ptaszka, dlaczego płacze. Skowronek nie mógł jej odpowiedzieć, dlatego napisał na piasku, że nie jest w stanie śpiewać ani mówić. I znów zaczął płakać. Żabka zaprowadziła go do znajomego lekarza, który miał mu pomóc w jego dolegliwości. Lekarz powiedział ptaszce, że stracił głos, bo za dużo śpiewał i nie dbał o swoje gardło, jednak zna na to jedno lekarstwo. Skowronek miał znaleźć sobie inne zajęcie, które by sprawiło mu taką samą radość jak śpiewanie, a głos niedługo wróci.

Zaczął więc szukać pracy, która by go radowała. Najpierw poszedł do szarej myszki, która pozwoliła mu poukładać w swojej spiżarni. Później odwiedził kreta, a ten zaproponował posprzątanie jednego z korytarzy. Bardzo spodobało się skowronkowi malowanie domku zająca, chociaż wcale nie potrafił wykonać tego tak starannie jak mrówka.

Mały skowronek wkrótce odzyskał głos, ale już nigdy nie chwalił się co chwilę swoim zdolnościami, bo uświadomił sobie, że każde zwierzątko

ma jakiś talent: mrówka do malowania, krecik do sprzątania tunelów, a mała myszka do układania w spizarni. Zaczął szanować wszystkie zwierzątka i przyjaźnić się także z tymi, które nie wychwalały jego pięknego śpiewu.

Angelika Lorek

Bajka, której celem jest docenienie tego,
co się ma i kim się jest

Bajka o starym misiu



Angelka

Pewnego dnia starsza pani porządkowała strych, a że była już słaba, poprosiła swoją sąsiadkę – Kasię o pomoc. Ta z uśmiechem chętnie wzięła się do pracy. Segregując stare i niepotrzebne rzeczy, zauważyła wielkie pudło, w którym znajdował się duży, szary, smutny miś. Kobieta, widząc wzrok dziewczynki skierowany na misia, postanowiła go Kasię podarować. Stwierdziła, iż u niej na pewno będzie mu lepiej. A dając jej tego misia, choć w małym stopniu podziękuje uprzejmej dziewczynce za okazaną pomoc. Kilkanaście lat spędzonych na strychu sprawiło, że stary stał się nieszczęśliwy i samotny.

Od tego dnia dziewczynka, choć posiadała wiele ładniejszych, nowszych zabawek, nie rozstawała się z misiem. W starym smutnym misiu widziała przyjaciela, który zawsze potrafił ją wysłuchać, do którego mogła się przytulić. Z upływem czasu Kasię wydawało się, że mordka misia stawała się weselsza.

I tak właśnie było. Miś został doceniony. Niezależnie od swojego wyglądu, w końcu był komuś potrzebny. Wszystkie dzieci dziwiły się, co dziewczynka widzi w tym starym, szarym miśku. Lecz ona nie zmieniała zdania i doceniała go takim, jaki jest.

Ewa Lachowicz

Bajka dla dziecka,
które nie wierzy w swoje możliwości

Niezdarny Krzysió

Za górami, za lasami, w małym przytulnym domku mieszkała rodzina. Rodzice bardzo kochali siebie i swoich pięciu synów. Synowie byli mężni i odważni, oprócz najmłodszego – Krzysia. Ten od dziecka był ciamajdą, zawsze się czegoś bał, nie wierzył w siebie. Gdy ojciec zabierał synów na polowanie, tylko Krzysiu nic nigdy nie upolował. Raz nawet, przez przypadek postrzelił swego starszego brata w nogę. Bracia śmiali się z najmłodszego Krzysia. Gdy mama wysyłała Krzysia do miasteczka po zakupy, zamiast mąki kupił cukier, zamiast chleba – ryż. Chłopiec był przez to smutny i nieszczęśliwy. Dlatego też nie miał przyjaciół. Nikt nie chciał się bawić z zapominalskim. Pewnego ranka chłopiec obudził się i postanowił,

że na zawsze odejdzie z domu, z tego miejsca, gdzie tak z niego drwiono, zwłaszcza że dzień wcześniej stało się coś okropnego.

Krzysiovi podobała się jedna dziewczynka, miała na imię Ola. Niestety, ona go nigdy nie zauważała, bardziej lubiła najpopularniejszego chłopca w szkole – Kazia. Był to chłopiec, który lubił się chwalić, uważał, że jest najpiękniejszy, najsilniejszy, najmądrzejszy ze wszystkich rówieśników. Kochały się w nim wszystkie dziewczyny.

Wracajmy jednak do Krzysia i jego nieszczęśliwej przygody. Krzysiu, próbując zdobyć względy Oli, postanowił z nią porozmawiać i zaprosić na bal, który miał się odbyć w szkole. Nadszedł dzień realizacji planu. Pogoda była straszna: padał deszcz i zbierało się na burzę. Na szkolnym boisku chłopiec wypatrył Olę i podchodził do niej coraz bliżej, ale wtedy, nie wiadomo skąd, pojawił się Kaziu. Zaczął śmiać się z naszego bohatera i drwić z niego. Chłopiec nie wytrzymał i wszczął bójkę. Niestety, Kazik był silniejszy i wygrał walkę. To wszystko stało się na oczach Oli.

To właśnie wtedy chłopiec postanowił, że odchodzi. Rano, gdy wszyscy jeszcze spali, spakował kilka rzeczy, popatrzył na śpiącą rodzinę, wyszedł i cichutko zamknął za sobą drzwi. Szedł kawalek, jednak po chwili usiadł przy biegnącej obok jego domu rzece i zaczął się wpatrywać w taflę wody. Był bardzo smutny, chciało mu się płakać, w głębi serca nie chciał zostawiać swoich ukochanych rodziców i nawet braci, którzy często go wyśmiewali.

Siedział tak dobrych kilka godzin i myślał, gdy nagle zauważył Olę i Kazika idących wzdłuż rzeki. Para śmiała się i biegała. „Ech, wyszli na spacer” – pomyślał Krzys i poczuł ukucie zazdrości. Schował się za krzaki, aby go nie zauważyli. Wtedy usłyszał krzyk... To Ola wpadła do wody i rozpaczliwie machała rękami. Rzeka była głęboka, a dziewczynka nie umiała pływać. Kazik tylko stał nad brzegiem i próbował podać jej kij. Krzys bez wahania, co sił w nogach pobiegł, aby ratować Olę. Trzeba tu dopowiedzieć, że Krzys pływał świetnie, niczym ryba w wodzie.

Kazik wyglądał na bardzo zaskoczonego, widząc Krzysia, który nie wiadomo, skąd się pojawił. Dziewczyna była bardzo blada i cała sina. Pływak zaniósł Olę na rękach do domu, a droga nie była krótka, prowadziła bowiem przez cały las.

Otóż po kilku dniach Krzysiu był chyba najszcześniejszym człowiekiem pod słońcem. Ola stała się jego najlepszą przyjaciółką. Kazik nie był już taki popularny w szkole, jego miejsce zajął Krzyś. Wszyscy teraz darzyli go szacunkiem i nazywali „bohaterem”, bo wieść o uratowaniu Oli rozniosła się wszędzie. Nawet bracia zaczęli najmłodszego traktować jako inaczej, lepiej.



Dawid

Każdy z nas ma jakiś ukryty talent, musimy tylko go z siebie wydobyć. Każdy z nas jest wyjątkowy...

Anita Ottowicz

Bajka dla dziecka,
które nie wierzy we własne możliwości i boi się porażek

Zaczarowane piórko

W pewnym pięknym i zielonym lesie mieszkała rodzina zajączków: tata zajączek, mama zajączek i synek zajączek, który na imię miał Lukier. Chłopiec był dobrym dzieckiem, bardzo kochał rodziców i dużo im pomagał. Jednak, gdy tylko przychodził do szkoły i musiał wykonać jakieś zadanie, wpadał w panikę. Wiedział, że znowu coś mu się nie uda, szczególnie jeśli chodziło o liczenie. Z powodu swoich wcześniejszych porażek był zrażony do nauki i nawet nie podejmował już prób, aby pokonywać następne zadania, bo wiedział, że tym razem znowu mu nie wyjdzie. Inne zwierzątka, które chodziły z nim do jednej klasy, bardzo starały się wspierać Lukra. Powtarzały, że nie powinien tak się zamartwiać tym, że mu się nie udaje, bo przecież każdy ponosi jakieś porażki. Ale zajączek posiadał również talenty, których sam nie potrafił dostrzec – pięknie malował portrety innych zwierzątek.

Pewnego razu w odwiedziny do rodziny zajączków przyjechała ich dawna sąsiadka, Pani Borsukowa z córką Ptysią, która kiedyś była bardzo dobrą koleżanką Lukra. Po odwiedzinach Ptysia wręczyła Lukrowi piórko, mówiąc mu, że jest to talizman, który przyniesie szczęście. Lukier był strasznie szczęśliwy i zawsze nosił piórko ze sobą, wierząc w jego moc. Od tego czasu zaczęło coraz lepiej powodzić mu się w szkole i chociaż ponosił porażki, a wiele rzeczy mu się nie udawało, to podejmował ryzyko, aby spróbować jeszcze raz. Zaczął również doceniać swoje małe i duże sukcesy. Jednakże wierzył, że to jego magiczne piórko powoduje tyle szczęścia.

Aż pewnego dnia, wracając ze szkoły, piórko wypadło mu z rąk, wpadło do rzeki i odpłynęło. Lukier bardzo się zasmucił i zaczął płakać. Gdy wrócił do domu, zobaczył Ptysię, która przyjechała w odwiedziny. Opowiedział jej, jak dużo mu dało to piórko szczęścia, a teraz je zgubił. Ptysia natomiast opowiedziała Lukrowi, że to piórko wcale nie było magiczne, zostało

znalezione pod domem, a ona słysząc o tym, że Lukier w ogóle nie wierzy w swoje możliwości, postanowiła mu je dać, nazywając talizmanem. I w ten sposób sprawiła, że zajączek uwierzył w siebie.

Po tym, co usłyszał od Ptysi, Lukier poczuł się bardzo szczęśliwy, gdyż zobaczył, że wiara w siebie, a nie żadne talizmany, przynoszą szczęście. Od tej pory odnosił w szkole wiele sukcesów i z chęcią przystępował do nauki.

Iga Garmada

Bajka dla dziecka,
które nie wierzy w siebie i jest nieśmiałe

Przygoda bloku rysunkowego

A to było tak:

W sklepie papierniczym wśród różnych przedmiotów leżał sobie zwykły, biały blok rysunkowy, który nie mógł się doczekać, aż go ktoś kupi. Pewnego słonecznego dnia, do sklepu przyszedł Maciuś razem z mamą. Kupił blok i powiedział, że będzie nosić go w plecaku do szkoły na zajęcia plastyki.

„W plecaku mieszkałem ja – zwykły blok rysunkowy, obok kolorowe książki, malownicze zeszyty, piórniki, kolorowanki, farbki i wycinanki. Nasze mieszkanie było bajeczne, bo Maciuś miał prześliczny kolorowy plecak, każdy miał swoje miejsce, równo poukładane książki i zeszyty pyszniły się swoimi kolorowymi okładkami. Były też farbki do malowania, wycinanki do wycinania, a zeszyty w kolorowych koszulkach już szykowały się do pisania tęczowymi pisakami. Naszego domku strzegł suwak, który zamykał i otwierał piórniki. Nocą często wyobrażaliśmy sobie, jak to będzie i kto z nas pierwszy zobaczy szkolną klasę, w której Maciuś będzie pisał i malował. Kolorowe zeszyty przechwalały się, które z nich są najpiękniejsze, kolorowanki chichotały i zaczęły wyśmiewać się ze mnie. Zrobiło mi się smutno, gdy usłyszałem, że na takim szaraku jak ja, nikt nie będzie chciał malować.

Aż wreszcie nadszedł ten dzień. Suwak często otwierał swe drzwi, co rusz wychodziły farbki, wycinanki i inne przybory. Przez uchyloną szparę było

słysząc śmiech, gwar, muzykę, ale tylko ja jeszcze nie widziałem klasy z roześmianymi dziećmi. Zacząłem się zastanawiać, dlaczego Maciuś mnie nie wybiera, było mi smutno i z boku przyglądałem się wesołym przyborom.

Kolejnego dnia Maciuś wyciągnął mnie z plecaka i narysował na mnie domek, drzewka i już chciał narysować pieska, gdy wtem z plecaka wyskoczył zeszyt z kolorowymi karteczkami i zastąpił mnie – czystą i białą kartką papieru. Było mi bardzo smutno, poczułem się źle, chciało mi się płakać, przecież wydawało mi się, że na mnie też można rysować.



Tobiasz

Mijały kolejne dni w szkole, a ja wciąż siedziałem na swoim miejscu w plecaku. Nocą wszystkie przybory smacznie spały po ciężkim dniu, a ja kręciłem się z boku na bok i nie mogłem zasnąć. Tylko poczciwy suwak otwierał swe drzwi i mówił do mnie:

— Nie martw się, będzie dobrze, przyjdzie czas, że będziesz najważniejszy dla Maciusia, na pewno...

I tak się stało. Nazajutrz w szkole pani powiedziała do dzieci:

— Dzisiaj potrzebny wam będzie tylko biały blok, będziemy rysować na nim ołówkami.

Gdy Maciuś wziął mnie do ręki, byłem tak roztrzęsiony, że aż spadłem na dno plecaka. Wtedy to suwak krzyknął do mnie:

— To jest twoja chwila!

I zanim się obejrzałem, leżałem już roześmiany na ławce i czułem, jak Maciuś kreśli na mnie kreseczki, kółeczka, trójkąty. To nie wszystko, bo odtąd Maciuś nie mógł się obejść bez mojej pomocy. Rysował na mnie w szkole portrety wszystkich swoich członków rodziny, pory roku, a nawet morze. Było wspaniale. Teraz już wiem, że jestem ważny, a nawet niezbedny.

Jestem po prostu Szczęściarzem!”

Bajki, które pokazują, jak radzić sobie w trudnych sytuacjach: w spotkaniu ze zwierzętami, zjawiskami przyrody, w zetknięciu z chorobą czy śmiercią i zachęcają też do odważnego poznawania siebie i świata

Anna Maik

Bajka mająca na celu zmienić lub niwelować
strach i lęk przed ciemnością

Piękno nocy

Dawno, dawno temu, w pięknym, zielonym lesie, żył elfik o imieniu Żurek. Zamieszkiwał on – wraz ze swoją rodziną – niewielkie mieszkancko zbudowane z liści. Żurek był bardzo pogodnym elfem, uwielbiał biegać, tańczyć, śpiewać... Czuł się wspaniale, gdy wstawało słońce, a do jego mieszkania wpadały

promienie słoneczne. Żurek bardzo często spacerował po lesie. Zbierał grzyby, dokarmiał zwierzęta, odpoczywał na leśnych polanach. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak ważny jest ruch na świeżym powietrzu. Rodzice byli bardzo dumni z syna. Wspólnie z nim dzielili szczęście, piękno i radość, jaką przynosił świat. Wszystko było cudowne w życiu Żurka, do pewnego momentu...

Gdy zachodziło słońce, a w okolicy zapadała cisza, Żurka ogarniał lęk i strach. Bardzo nie lubił ciemności. Jego mamusia często leżała przy nim, by syn mógł zasnąć. Żurek nie potrafił zasypiać w samotności, a tym bardziej bez blasku światła. Kiedy zapadała noc, Żurek wyobrażał sobie wiele nieprzyjemnych rzeczy. Słyszał nieznanne dźwięki, szumy... Bał się własnego oddechu. Zdawało mu się, że gdy zamknie oczy, nie zauważy czyhającego niebezpieczeństwa. Czuł, że gdy się poruszy, usłyszy go jakiś potwór, po czym go zaatakuje. Mamusia zawsze powtarzała Żurkowi:

— Synku, nie ma czego się bać, to wszystko jest tylko twoim wyobrażeniem. Tego nie ma naprawdę.

Ale Żurek nie chciał wierzyć. Wiedział, że noc jest dla tych, co noszą w sobie zło i że ciemność zawsze będzie współgrała z niebezpieczeństwem.

Pewnego dnia, gdy Żurek próbował zasnąć, odwiedziła go Wróżka Majka. Przybyła nocą, tak więc Żurek spodziewał się wszystkiego, co najgorsze. Wróżka Majka delikatnie złapała elfa za rękę i zabrała w podróż nocną po lesie. Pokazała mu nie tylko piękne gwiazdy na niebie, których nikt nie jest w stanie zliczyć, ale także cudowny księżyc, który swym blaskiem odbijał się w wodach jeziora. Wspólnie wsłuchali się w szelest liści, pogwizd wiatru i szum wód. Wszystko było takie spokojne. Żadnego śladu niebezpieczeństwa, żadnych potworów. Żurek nie mógł w to uwierzyć.

— Przecież to niemożliwe! Noc nie jest zła? W ciemności nie czyhają żadne potwory?! — z niedowierzaniem pytał Wróżki Majki.

Ona opowiedziała mu, jak to księżyc zastępuje słońce, które musi odpocząć po ciężkim dniu świecenia, jak gwiazdy pomagają oświecać drogę podróżującym, a drzewa odpoczywają od hałasu i głośnych krzyków ludzi.

— Muszę pomóc innym elfom pozbyć się strachu przed ciemnością. Czy boisz się czegoś, Żurku? Mam jeszcze zostać? — zapytała Wróżka.

— Niczego się nie boję. Wiem, że potwory wcale nie przychodzą nocą, że tak naprawdę, w ciemnościach nie ma nic, czego warto się bać. Wszystko sam wymyśliłem, to tylko moja wyobraźnia. Wcale nie noc mnie przerażała, lecz moje myśli — odpowiedział Żurek.

Wróżka Majka odleciała pomagać innym elfom, a Żurek ze spokojem położył się spać przy zgaszonej lampce. Od tego wieczoru lubił noc coraz bardziej. Lubił ten spokój, ciszę, Uwielbiał wyobrażać sobie, jak dobry księżyc zastępuje słońce, które jest tak bardzo zmęczone i jak wspaniałe gwiazdy oświetlają drogę tym, którzy zabłądzili. Kochał myśl, że drzewa w końcu mogą odpocząć, a delikatny pogwizd wiatru i szum falujących wód, kołyszą do snu wiele zwierząt i owadów.

Katarzyna Matyjaszczuk

Bajka dla dziecka,
które boi się podróżować samochodem

O dziewczynce Zuzi i nowym przyjacielu

Był piękny i słoneczny letni poranek. W pewnej miejscowości stał śliczny, biały domek, od którego odbijały się promyki słońca. Słoneczko na niebie świeciło bardzo mocno, a to sprawiało, że każde dziecko z sąsiedztwa, cieszyło się na myśl o wyjeździe nad jezioro.

Jedynym dzieckiem, które miało smutną buzię była dziewczynka o imieniu Zuzia. Ona też marzyła o tym, aby udać się nad jezioro i spotkać tam swoje koleżanki, jednak bała się bardzo podróży samochodem. Mieszkała w białym domku z rodzicami, którzy bardzo ją kochali i chcieli dla niej jak najlepiej. Dlatego postanowili spełnić marzenie Zuzi i pojechać nad jezioro.

O poranku mama obudziła dziewczynkę i powiedziała, że dziś jadą na wycieczkę nad jezioro, dlatego musi się szybciućko ubrać i grzecznie zjeść śniadanie. Zuzia bardzo długo ociągała się, po jej mince było widać, że myśl o wyjeździe budzi w niej mieszane uczucia, bo chciała i równocześnie

bała się jechać nad jezioro. Kiedy już była ubrana, zeszła na dół, aby zjeść śniadanie. Jednak nie mogła niczego przełknąć, tak bardzo bolał ją brzusek ze zdenerwowania. Rodzice zauważyli to i pozwolili jej wziąć ulubionego misia Frania w podróż. Uradowana dziewczynka pobiegła do swojego pokoju po przytulaka.

W tym czasie rodzice zaczęli pakować rzeczy do samochodu. Jednak, gdy wyszła z misiem przed dom i zobaczyła samochód, jej strach powrócił na nowo. Ciągle miała w pamięci ostatnią podróż, w której było bardzo duszno i strasznie szumiało.

Wtem w krzakach, obok domu, coś zaszeleściło. Zuzia odwróciła głowę i zobaczyła małego chłopczyka z sąsiedztwa, który bacznie ją obserwował.



Asia i Tymoteusz

— Cześć! — powiedział chłopiec.

— Cześć! — odpowiedziała Zuzia.

— Widzę, że jedziesz na wycieczkę samochodem.

— Tak, jadę nad jezioro — odpowiedziała Zuzia, spuszczać przy tym głowę.

— Zazdroszczę ci. Lubię jeździć samochodem na wycieczki, ale widzę po twojej minie, że ty się nie cieszysz.

— Ja boję się jeździć samochodem. Jest w nim duszno i ciągle szumi!

— Ja też kiedyś się bałem, ale teraz uwielbiam.

— A co zrobiłeś, że już się nie boisz?

— Gdy szumiało, to wyobrażałem sobie, że to muzyka powietrza, które śpiewa mi dla przyjemnej podróży, a kiedy było mi duszno, to poprosiłem rodziców, aby uchylili mi okno.

— I to pomogło?

— Pomogło. Spróbuj, może tobie też pomoże.

Wtedy rozległ się głos mamy wołającej Zuzię do samochodu.

— Przepraszam, muszę iść. Dziękuję za radę.

— Nie ma za co. Powodzenia. Do zobaczenia.

Zuzia wsiadła niepewnie do samochodu. Mama przypięła ją w foteliku, lecz zanim odeszła, dziewczynka złapała ją za rękę i zapytała, czy mogłaby uchylić okno. Mama uśmiechnęła się i potakując spełniła prośbę córeczki.

Gdy jechali, dziewczynce nie było już tak duszno, a każdy szum starała się zamieniać w piękną piosenkę powietrza, ułożoną specjalnie dla niej. I tak powstała cała gama różnych piosenek.

Dziewczynce bardzo szybko minął ten czas i kiedy trzeba było wysiadać, żałowała końca tych piosenek. Jednak była bardzo zadowolona, że jej nowy kolega miał rację, a podróż samochodem przestała wydawać się już taka straszna. Postanowiła, że gdy tylko wróci do domu, to pójdzie mu podziękować i podzieli się z nim nowo usłyszonymi piosenkami. Tymczasem zaś będzie rozkoszować się spełnionym marzeniem o wycieczce.

Anna Fabin

Bajka dla dziecka, które boi się psów

Czworonożny przyjaciel

Niedaleko za miastem, w przestronnym domu, mieszkał sobie chłopiec o imieniu Maciej. Wraz z nim mieszkali rodzice, dziadek i babcia, która uwielbiała rozpieszczać swojego jedyne wnuka wyszukanyymi i jakże pysznymi smakołykami.

Maciuś, chociaż nie chodził jeszcze do szkoły, był bardzo pojętnym i żądnym przygód chłopcem. Często wybierał się z dziadkiem na wycieczki piesze i rowerowe, próbował także nauczyć się wędkowania. Każda przygoda była dla niego wielkim wyzwaniem. Jedyne problem, z jakim nie mógł się uporać, był lęk przed psami. Bojaźń ta wynikała z pewnego przykrego doświadczenia, które miało miejsce przed kilku laty...

Mały chłopiec o miłym usposobieniu, próbował zaprzyjaźnić się z każdym bezdomnym zwierzątkiem. Dokarmiał i głaskał wszystkie koty w okolicy, sam w domu posiadał małe ZOO, którego mieszkańcami była gromadka kotków, królik, papuga i śpiący całymi dniami chomik. Maciuś bardzo chciał mieć też i psa, tak jak wszyscy koledzy. Pragnął mieć czworonożnego przyjaciela, ale rodzice nie wyrażali zgody na nowe zwierzątko. Toteż mały chłopiec, aby wynagrodzić sobie brak upragnionego zwierzaka, głaskał wszystkie pieski. Dziadek, który często towarzyszył Maćkowi, ostrzegał go:

— Wnusi, nie zbliżaj się do nieznanego pieska, bo kiedy ty będziesz chciał się do niego zbliżyć i go pogłaskać, on może cię ugryźć! Psy nie znają cię, mogą się przestraszyć. Będą się wtedy broniły i mogą ci zrobić krzywdę!

Maciej nie rozumiał tych słów, nie chciał wierzyć, że czworonożny zwierzak – przyjaciel, mógłby go zranić. Kiedy pewnego dnia, babcia jak zawsze na podwieczorek chciała upiec pyszne, czekoladowe muffinki, spostrzegła, że brakuje jej kilku składników do ciasteczek.

Wtem zbiegł Maciuś, zmartwiony, że nie czuje jeszcze zapachu ulubionych smakołyków. Na wieść, że babci skończyło się mleko i proszek do pieczenia, postanowił pojechać rowerkiem do pobliskiego sklepiku.

Dotarłszy na miejsce, chłopiec kupił potrzebne składniki i wychodząc z zakupami, zauważył blakającego się psa. Zbliżył się do zwierzaka, wyciągnął rękę w jego stronę, a on, zapewne pomyślał, że Maciuś chce mu zrobić krzywdę. Potraktował go jako napastnika, skoczył w jego kierunku i ugryzł chłopca w rączkę. Przeżaszony Maciek zaczął głośno płakać. Z pomocą chłopcu przyszedł zaniepokojony dziadek.

Po opatrzeniu rany, wrócił do domku, i nie myśląc o ciasteczkach ani przygodach, zamknął się w swoim pokoju. Rozmyślał i próbował znaleźć odpowiedź na pytanie: Dlaczego ten piesek zrobił mi krzywdę? Od tej pory Maciuś zaczął panicznie bać się psów.



Ola i Fred

Mijały dni, miesiące i kolejne lato chyliło się ku końcowi. Upływający czas wyleczył ranę chłopca, zadaną mu przez pieska, ale lęk przed zwierzętami wcale nie minął.

Pewnego ranka, kiedy Maciuś jeszcze spał, zza okien dochodziło przeraźliwe skomlenie. Dochodzące z ulicy „dźwięki” obudziły całą rodzinę. Ciekawski chłopczyk postanowił jak najszybciej sprawdzić, co jest powodem takiego piszczenia. Otworzył drzwi od domu i spostrzegł na wycieraczce małą włochatą kulkę, która merdała ogonkiem.

Zanim pojawili się rodzice, szczeniaczek już był głaskany i przytulany przez Maciusia. Wówczas chłopiec powiedział:

— Ten piesek nie zrobi mi krzywdy, bo nie ma jeszcze ząbków. I... jest przecież taki malutki.

Mama wytłumaczyła synkowi, że piesek potrzebuje teraz pomocy i opieki. Wtedy to Maciuś postanowił zadbać o swojego nowego przyjaciela. Zrozumiał, że piesek wybrał sobie jego dom spośród wszystkich innych, jako ten najlepszy. Chłopiec wiedział, że jeśli obdarzy pieska miłością i zaufa mu, zwierzączek odwdzięczy mu się swoją przyjaźnią.

I tak oto od tej pory włochata kulka, zwana przez Macieja Muffinkiem, pozostała jego najwierniejszym przyjacielem.

Joanna Jaroszewska

Bajka dla dziecka, które boi się burzy

O chłopcu, który bał się burzy

Dawno, dawno temu, w malowniczej wiosce, mieszkała kochająca się rodzina. Jej domek znajdował się na najwyższym punkcie wzgórza. Z okna swojego pokoju Bartuś miał piękny widok na całą wioskę.

Był słoneczny, piękny, wiosenny dzień. Siedząc wieczorem przed domem, Bartuś i jego mama patrzyli na nadchodzące chmury. Mama – tuląc Bartusia w ramionach – mówiła:

— Zobacz, synku, ta chmurka ma kształt pieska.

Bartuś z niechęcią i strachem w oczach spojrział na chmurę. Była ogromna, czarna i dawała cień, który sprawiał, że robiło się szaro i ponuro.

— Nie chcę na nią patrzeć — szepnął chłopiec.

— Nie bój się, Bartusiu. Ta chmura zaraz przejdzie i nie zobaczysz, że wygląda jak piesek — odparła mama.

Bartuś z niechęcią spojrział na chmurę, po czym wykrzyknął:

— Mamuś, tam jest piesek, na niebie jest piesek!!!

Chwilę później, szturchając mamę, pokazywał na niebo z uśmiechem na twarzy i radośnie krzyczał:

— Mamusiu, widzę misia!!!

— Tak, kochanie. Ta chmurka wygląda jak miś, ale miś idzie już spać, a my musimy wziąć z niego przykład — odparła mama.

— Dlaczego? Zostańmy jeszcze chwilkę — poprosił chłopiec.

— Nie możemy, zbiera się na burzę — odpowiedziała.

Bartuś słysząc te słowa, szybko wstał i cały się trząsał.

— Co się stało? — spytała mama.

— Zimno mi, mamusiu — odparł chłopiec i przyspieszył kroku.

Po kąpieli i kolacji wszyscy poszli spać.

Bartuś, leżąc w swoim łóżeczku, nadśluchiwał coraz głośniejszych odgłosów szybko nadchodzącej burzy. Patrzył w okno, a po każdym błysku i grzmocie chował się pod kołdrę.

Burza nie ustępowała. Bartuś tak się bał, że zaczął płakać. Nagle usłyszał dziwne dźwięki dochodzące z pokoju. Błyski tak rozjaśniały pokój, że chłopiec zauważył małego szczurka, który stał przy szafie i przyglądał się chłopcu. Po chwili szczurek spytał:

— Dlaczego płaczesz?

— Boję się burzy — odpowiedział przerażony.

— A ja lubię burzę — odparł szczurek.

— Jak to? — spytał zdziwiony chłopiec.

— Chodź ze mną do okna, to pokażę ci dlaczego — szepnął szczurek.

— Nie, szczurku. Boję się, nie chcę tam iść.

— Nie bój się, Bartusiu. Obiecuję ci, że nic ci się nie stanie. Przecież okno jest zamknięte, a ty tak bardzo lubisz patrzeć przez nie na swoją wioskę — zachęcał go szczurek.

Po dłuższej chwili zastanowienia, chłopiec wstał i powolutku, niepewnym krokiem podszedł do okna.

Szczurek wskoczył na parapet i zapytał:

— Ślicznie, prawda?

Bartuś nie mógł oderwać wzroku od pięknych błyskawic, które oświetlały całą wioskę. Wyglądały one ślicznie. Chłopiec patrzył na oświetlane co chwilę domy i drzewa. Nie słyszał już nawet głośnych grzmotów, ponieważ tak zafascynowany był przecudownym widokiem.

— Już wiesz, dlaczego nie boję się burzy? — spytał zaciekawiony szczurek.

— Tak. Dziękuję ci, szczurku, że pokazałeś mi, jak pięknie wygląda nasza wioska, gdy oświetlają ją błyskawice.

Burza zaczęła odchodzić. Grzmoty już prawie ucichły, a w oddali widać było jeszcze błyski, na które chłopiec patrzył zadziwiony.

— Jak chcesz — szepnął szczurek — to zawsze, gdy będzie burza, ja będę do ciebie przychodził i będziemy razem patrzeć przez okno na wioskę.

— Oczywiście, szczurku. Już nie mogę doczekać się, kiedy znowu będzie burza.

Rano obudziły chłopca promyki słońca wdzierające się przez okno. Bartuś szybko zerwał się z łóżka i zbiegł po schodach do mamy.

— Mamusiu, pójdziemy dzisiaj popatrzeć na chmurki?

— Tak, Bartusiu — odparła mama.

— Może dzisiaj też będzie burza?! — wykrzyknął zachwycony chłopiec.

Teresa Sobczak

Bajka dla dziecka, które boi się pająków

Niezwykli przyjaciele

W pewnym małym, ale ślicznym i kolorowym domku, na skraju zielonego lasu, pośród ogromnej, pięknie ukwieconej różnorodnymi kwiatami łąki, mieszkała wraz z rodzicami mała dziewczynka o imieniu Klaudynka. Była ona bardzo grzeczna, miła, wesoła i mądra. Miała tylko jeden, ale bardzo poważny problem: strasznie, ale to strasznie, bała się pająków i to wszystkich. I tych w bajkach, i tych w książkach, i w telewizji. Nie można było przy niej nawet wymówić słowa „pająk”, bo od razu krzyczała, zatykała uszy i cała trzęsła się ze strachu.

Pewnego letniego, słonecznego dnia, Klaudynka została sama w domu. Tatusz pojechał do pracy, a mamusia musiała wyjść do lasu po maliny do ciasta, które piekła dla Klaudynki. Niestety, dziewczynka nie mogła pójść z mamusią, bo bolała ja nóżka.

Klaudynka w tym czasie rysowała sobie kredkami. Nagle jej ulubiona, różowa kredka poturlała się i spadła ze stołu na podłogę, wprost pod komodę. Dziewczynka zeszła z krzesła, uklękła na kolanka i zaczęła szukać kredki. Zaglądała wszędzie – i pod stół, i pod łóżko, pod krzesła, pod szafkę z telewizorem, pod dywan i wreszcie zajrzała pod komodę, a tu patrzyły na nią jakieś wystraszone, maleńkie, ale tak maleńkie, jak dwie kropeczki, oczka. Już otworzyła buzię, już miała zacząć przeraźliwie krzyczeć, gdy nagle usłyszała cichuteńki, drżący głosik:

— Proszę cię, nie rób mi krzywdy, jestem taki malutki i okropnie się boję, bo się zgubiłem. Nie wiem, gdzie jestem, nie wiem, gdzie jest moja mamusia. Pomóż mi, bardzo cię proszę, bardzo!

I tu nasz zabłąkany pajączek, bo to był maleńki pajączek, rozplakał się przesmutnie. Klaudynka, jeszcze zszokowana z powodu widoku zniechęconego pająka, nie wiedziała, co zrobić: czy wycofać się spod komody i uciec głośno krzycząc, czy uderzyć wstrętnego potwora

kapciem. Z tego przerażenia i zaskoczenia nie mogła się w ogóle ruszyć, ale i nie zaczęła krzyczeć, jak to zwykle bywało. Przełknęła ze strachu ślinę i drżącym głosem zapytała:

— A skąd ty tu się wziąłeś?

Pajaczek odpowiedział, cichuteńko łkając:

— Szedłem z mamusią, podskakując sobie wesoło i daleko, zgubiłem się i nie wiem, gdzie jestem, gdzie jest mój domek. Błąkam się tak od rana, już nie mam sił, proszę cię pomóż mi znaleźć mamusię – chlipał żałośnie.

Dziewczynka na to:

— Ale ty jesteś pajakiem, a ja bardzo się boję pajaków!

Pajaczek:

— Przecież jestem taki malutki, że ledwo mnie widzisz! Powiedz mi, czy mam straszne zęby?

— No, nie.

— A może ostre i długie pazury?



Amanda

— No, nie.

— Nawet krzyczeć nie potrafię, więc mi wytłumacz, jak można się bać kogoś takiego jak pajęczki?! To my się boimy was – ludzi. Jesteście tacy potężni, tacy głośni i ciągle polujecie na nas z kapciami, łapkami na muchy lub jeszcze straszniejszymi rzeczami, niszczyacie nasze sieci. A my przecież robimy dla was tyle dobrego, łapiemy w sieci okropne, brudne muchy, które zanieczyszczają wam żywność i inne wstrętne owady. I czy zdarzyło się kiedykolwiek, aby pajęczki zrobiły komuś z ludzi jakąkolwiek krzywdę? Nigdy! Więc pytam: dlaczego nas tak nienawidzisz i się nas boisz? Wiem, że jestem brzydki, ale to chyba nie powód? Jest mi bardzo przykro, to niesprawiedliwe!

Po tych słowach Klaudynka zastanowiła się głęboko i pomyślała: „Faktycznie, ten maluch ma rację. Skąd w mojej głowie wziął się ten straszny lęk przed tymi nieszkodliwymi stworzonkami!?”

— Wiesz, masz rację. Niepotrzebnie się boję pajaków. Pomogę ci odnaleźć dom, wyjdź spod tej komody. Tylko nie gniewaj się, ale do ręki to ja cię jeszcze nie wezmę. Poczekaj tu, przyniosę pudełko po kredkach, to do niego wejdiesz.

Klaudynka wyjęła wszystkie kredki z pudełka i postawiła je na podłogę, aby mały pajacek mógł do niego wejść. Gdy się już w nim usadowił, ostrożnie z nim wstała na nóżki i mówi:

— Jak my znajdziemy twój dom? Gdzie ty mieszkasz? I jak masz na imię?

— Nazywam się Kikuś, a mieszkam na waszym ganku, w rogu pod ławką. Tylko wasz dom jest taki wielki i nie mogę trafić do wyjścia. Ciągle się bałem, że mnie ktoś z ludzi zobaczy.

— Na ganku? To niedaleko. Przejdziemy tylko przez ten pokój, salon, przedpokój, a za jego drzwiami jest już ganek. Idziemy.

I poszli. Klaudynka przykucnęła przed ławką i postawiła pudełko na podłodze tak, aby Kikuś mógł wyjść. Wtedy wykrzyknął z radością:

— Brawo! Brawo! Brawo! To tutaj! Odnalazłaś mój domek! Jak się cieszę! Zaraz zawołam swoją mamusię! Tak bardzo ci dziękuję, Klaudyno. Bardzo, bardzo, bardzo! Jesteś cudowną dziewczynką i taką mądrą! Czy mogę zawołać swoją mamę? Ona jest trochę większa, ale też boi się ludzi. Mogę? Nie będziesz się bała i krzyczała?

Klaudynka na chwilę wstrzymała oddech i po chwili zastanowienia drżącym głosem odpowiedziała:

— Zawołaj swoją mamę, nie boję się już pajaków, a chcę zobaczyć, że trafieś do domu i będziesz pod opieką, maluszku.

Kikuś zawołał:

— Mamo! Mamo! Odnalazłem się! Chodź tutaj szybko! Zobacz, kto mi pomógł!

W tym momencie spod ławki wyszła pani pająkowa w kolorowym fartuszkach i z zapłakanymi oczkami. Na widok dziewczynki pani pająkowa cofnęła się o krok, ale pajaczek Kikuś zawołał:

— Mamusiu, nie bój się. To właśnie jest Klaudynka, która mnie uratowała i odprowadziła do domu. Nie bój się, nie zrobi ci krzywdy.



Julka

Pani pająkowa uściskała Kikusia, płacząc teraz ze szczęścia i radości, bo był to jej jedyny, ukochany synek. Po chwili podziękowała bardzo pięknie Klaudynce i powiedziała, że gdyby potrzebowała ich pomocy na przykład

w oczyszczeniu domu z much i owadów, to ma zawsze śmiało do nich przyjść, a oni jej pomogą.

Od tej pory żyli w zgodzie ze sobą. Klaudynka zaś codziennie odwiedzała państwa pajaków, a Kikusia zabierała w pudełeczku na łąkę, gdzie się razem bawili lub spacerowali. Dzięki temu pajaczek Kikuś mógł poznać przepiękną okolicę, w której mieszkali.

Tak bardzo się zaprzyjaźnili, że Kikuś bardzo często nocował u Klaudynki w łóżeczku dla małych lalek. A czasem nawet brała go na ręce, po których skakał i robił śmieszne fikołki, albo się kłócili, patrząc sobie w oczy, aż w końcu oboje wybuchali śmiechem.

Od tej pory Klaudynka nikomu nie pozwoliła niszczyć pajęczych sieci i chroniła wszystkie napotkane pająki wiedząc, ile robią dobrego i na jakie niebezpieczeństwa są narażone. Mówiła też, że bardzo boją się ludzi, którzy w ich maleńkich oczkach wyglądają jak najprawdziwsze, potężne potwory. A przecież może być całkiem inaczej.

Ale to zależy tylko od nas.

Sylwia Wagowska

Bajka dla dziecka, które jest przesądne

Bajka o chłopcu, który był przesądny

Dawno temu, w małym miasteczku, mieszkał wraz z rodzicami chłopiec o imieniu Franek. Miał dziesięć lat i był miłym, sympatycznym chłopcem. Chodził do czwartej klasy szkoły podstawowej, bardzo lubił uprawiać sport, często biegał i miał same piątki. Wydawałoby się, że chłopiec nie ma żadnych zmartwień i problemów. Jednak było inaczej. Coraz mniej rówieśników chciało się z nim bawić, a rodzice często mieli z nim problemy. Powodem tego wszystkiego było to, że nasz bohater był bardzo przesądny.

Gdy czarny kot przebiegł mu drogę, Franek natychmiast cofał się trzy kroki do tyłu. Wierzył, że jeżeli tego nie zrobi, to spotka go nieszczęście. Chłopiec

wierzył także, że gdy rano wstanie lewą nogą z łóżka, to jego dzień nie będzie na pewno udany. Jednak nie to było najgorsze dla chłopca. Bał on się panicznie, kiedy piątek wypadał trzynastego dnia miesiąca. Dla Franka wyjście tego dnia z domu było czymś strasznym. Z góry zakładał, że gdy tylko podniesie się z łóżka, coś mu się stanie i będzie to dla niego wielkim nieszczęściem. Tego dnia najchętniej zostałby w łóżku, aby nic mu się nie stało.

Ale było jeszcze coś, czego bał się nasz mały bohater, a mianowicie, że może zbić lustro i to przyniesie mu siedem lat nieszczęścia. Chłopiec tak bardzo mocno wierzył w przesady, że na każdym kroku bacznie wszystko wokół siebie obserwował. Sprawiało to problem nie tylko jemu samemu, ale także jego rodzicom, gdyż chłopiec często z tego powodu zamykał się w sobie, nie chciał wychodzić z domu i coraz mniej dzieci chciało się z nim bawić. Rodzice byli bezradni. Jednak pewnego dnia wydarzyło się coś, co zmieniło poglądy naszego małego bohatera.

Gdy Franek wracał do domu ze szkoły, usłyszał w trawie dziwne odgłosy. Podeszedł bliżej i zobaczył śliczne, czarne kocięta. Zostały one przez kogoś porzucone, bo były bardzo malutkie, a nie było przy nich matki. Na początku chłopiec się przestraszył, jednak zrozumiał, że nie może ich tak zostawić, bo inaczej zginą. Nie myśląc o tym, że są to czarne kocięta i mogą przynieść mu nieszczęście, zabrał je do domu. Gdy rodzice zobaczyli Franka z czterema czarnymi kociętami, nie mogli uwierzyć własnym oczom. Mama podeszła do syna i zapytała:

— Synku, skąd masz te kocięta?

— Znalazłem je opuszczone w trawie. Nie mogłem ich tak zostawić i pozwolić, żeby zginęły! — odrzekł Franek.

— Jesteśmy z tatą z ciebie bardzo dumni, synku. Zachowałeś się wsporniale!

Od tej pory Franek z ogromnym zaangażowaniem zajmował się kotkami i opiekował się nimi. Nie bał się już czarnych kotów. Rodzice myśleli, że Franek przestał wierzyć w przesady, skoro przyniósł do domu czarne koty, jednak wcale tak się nie stało. Zostało coś, czego Franek bardzo się obawiał, a mianowicie piątek – trzynastego.

Kiedy nadszedł ten dzień Franek był bardzo załamany. Mama weszła do pokoju Franka i powiedziała:

— Synku, pora wstawać, bo spóźnisz się do szkoły. Śniadanie jest już gotowe.

Franek ze łzami w oczach odpowiedział:

— Mamo, ja nie mogę iść dzisiaj do szkoły i w ogóle nie mogę się ruszać z łóżka.

Mama z niepokojem zapytała:

— Dlaczego? Coś się stało? Źle się czujesz synku?

— Mamo, dzisiaj jest piątek – trzynastego!!! Ja nie mogę iść do szkoły, bo na pewno coś złego mi się stanie. Boję się!!!

Mama przytuliła chłopca i powiedziała:

— Synku, nic złego ci się nie stanie. Obiecuję ci to. A teraz, proszę cię, zjedź na śniadanie.



Karolinka

Chłopiec wreszcie wstał z łóżka. Cały się trząsał i miał złe przeczucie. Jednak zebrał się na odwagę i zszedł na śniadanie. Ze strachu nie mógł nic przełknąć. Rodzice, widząc zdenerwowanie syna, oznajmili, żeby poszedł umyć zęby, a potem zawiozą go do szkoły, by czuł się bezpieczniej. Chłopiec zgodził się. Jednak, gdy poszedł do łazienki, przydarzyła się rzecz straszna. Franek przypadkiem stłukł lustro. Oznaczało to dla niego totalne nieszczęście przez siedem lat. Chłopiec zaczął płakać. Rodzice przybiegli do łazienki i zobaczyli, co się stało.

Tato powiedział do Franka:

— Synku, nie przejmuj się. Nic się nie stało, to tylko lustro. Jak byłem chłopcem w twoim wieku, też zdarzyło mi się zbić lustro i wcale nie miałem nieszczęścia przez siedem lat. Wręcz przeciwnie, w ten dzień przydarzyło mi się wiele miłych rzeczy i wierzę, że tobie też przydarzy się dzisiaj coś miłego.

— Naprawdę? Nie okłamujesz mnie, tato? — zapytał z zacięciem Franek.

— Naprawdę, synku. Nie martw się, wszystko będzie dobrze. A teraz chodź, zawieziemy cię z mamą do szkoły.

— Dobrze, tato — powiedział Franek.

Gdy Franek znalazł się w klasie, obserwował wszystko i wszystkich dookoła, jakby czyhało na niego jakieś niebezpieczeństwo. Trząsał się ze strachu, gdyż miał przeczucie, że przytrafi mu się coś złego. Wtem do klasy weszła pani dyrektor. Była to kobieta wysoka, szczupła i wzbudzała w uczniach przerażenie. Pani dyrektor wywołała Franka i poprosiła go, aby poszedł z nią do jej gabinetu. Franek ze łzami w oczach i przerażeniem powiedział:

— Yyyy..., ale ja nic złego nie zrobiłem, proszę pani.

— Wiem, Franek. Nie denerwuj się. Proszę, chodź ze mną.

Frankowi trzęsły się nogi i z trudnością szedł w kierunku gabinetu pani dyrektor. Od samego rana wiedział, że ten dzień nie może być udany. Jednak ku jego zdziwieniu, było zupełnie inaczej. Pani dyrektor oznajmiła:

— Franku, dowiedziałam się od pani, która uczy cię wychowania fizycznego, że jesteś dobrym sportowcem i szybko biegasz. Czy to prawda?

Franek, nie bardzo rozumiejąc do czego pani dyrektor zmierza, nieśmiało odpowiedział drżącym głosem:

— Yyy... tak, proszę pani. Ja bardzo lubię biegać.

— W takim razie chciałabym, żebyś reprezentował dzisiaj naszą szkołę w zawodach sportowych.

Franek nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał. To od zawsze było jego marzeniem. Odpowiedział jednym zdaniem:

— Dam z siebie wszystko, pani dyrektor.

Godzinę później chłopiec przygotowywał się do startu, ale gdy przypomniało mu się, jaki jest dzień i że zbił rano lustro, od razu zwątpił w swoje możliwości zwycięstwa. Jednak jego wątpliwości były niepotrzebne, gdyż chłopiec zdobył pierwsze miejsce i puchar dla szkoły, o którym zawsze marzył. Wszyscy uczniowie bili mu brawa i gratulowali.

Dzięki temu wydarzeniu Franek w końcu uwierzył, że dzień, który według przesądu uznawany jest za pechowy, może przynieść szczęście. Chłopiec zrozumiał, że nie warto wierzyć w takie wymysły. Odtąd jego życie zmieniło się na lepsze, zyskał więcej kolegów, gdyż przestali uważać go za dziwaka, który ciągle się czegoś boi. Franek był nadal pogodnym i miłym dzieckiem, miał cztery czarne kotki, z którymi się bawił i opiekował nimi. Franek uznał, że warto myśleć pozytywnie i nie przejmować się przesądami. Jego życie stało się bardziej kolorowe i miał zawsze uśmiechniętą buzię.

Kamila Auguścik

Bajka dla dziecka, które boi się pierwszego dnia w szkole

Bajka o niedźwiadku Bodziu

Hej! Jeśli jesteś siedmiolatkiem, który niedługo będzie musiał pójść do szkoły i obawiasz się, jak to będzie, to jest to bajka właśnie dla Ciebie.

Usiądź, więc zatem i posłuchaj...

Zupełnie nie tak dawno i nie tak daleko, w stumilowym lesie, w małym, pięknym domku na wsi, mieszkał mały niedźwiadek o imieniu Bodzio. Miał siedem latek i tak jak Ty, niedługo miał rozpocząć naukę w klasie

pierwszej. Bodzio bardzo bał się pierwszego dnia szkoły. Dlatego też w dniu poprzedzającym pójście do niej, był smutny i przygnębiony. Martwił się, czy koleżdy go zaakceptują? Czy będzie miał się z kim bawić i czy znajdzie się ktoś, kto usiądzie razem z nim w ławce?

Kiedy mama Bodzia, Pani Bona, zauważyła smutną minkę niedźwiadka, bardzo się zmartwiła. Tym bardziej, że Bodzio nie miał ochoty na nic. Nie cieszyły go figle, ani wspinanie po drzewach. Nie chciał zjeść nawet owsianki, którą tak bardzo lubił. Mama, chcąc dowiedzieć się, co jest powodem jego zmartwienia, zapytała małego niedźwiadka:

— Synku kochany, widzę, że się czymś martwisz. Jak mogę ci pomóc?

— Oj, mamusi! Bardzo się martwię jutrzejszym dniem! Nie wiem, czy znajdę kolegów i czy w szkole będzie mi się podobało — ze smutkiem w głosie zakomunikował Bodzio.

— Doskonale cię rozumiem. Też bałam się pójść do szkoły. Jak chcesz to ci o tym opowiem — powiedziała niedźwiedzica Bona.

— O, tak! Opowiedz mi o tym, mamó! — zgodził się mały niedźwiadek.

Mały niedźwiadek – Bodzio i jego mama – Bona, usiedli na wielkiej, miękkiej jak puch kanapie i długo rozmawiali. Mama opowiedziała synkowi, że w szkole znalazła wielu przyjaciół, że szkoła to nie tylko nauka, ale również mnóstwo przygód i zabaw. I kiedy to ona poszła pierwszy raz do szkoły, wszystkie jej obawy okazały się bezpodstawne. Znalazła wiele koleżanek i kolegów. Pani Sowa, która ją uczyła, była bardzo sympatyczną osobą. A kiedy mama niedźwiedzica już ukończyła naukę i musiała opuścić swoich przyjaciół, żałowała, że to nie jest właśnie pierwszy dzień szkoły, którego przecież tak bardzo się bała.

Po wysłuchaniu opowieści mamy Bodzio uśmiechnął się. Wiedział teraz, że nie może się bać, bo „szkoła” szybko minie i będzie żałował, że nie wykorzystał wszystkich dni tak, jakby chciał. Pełen nadziei i dobrego humoru położył się spać, oczekując jutrzejszego dnia.

Mimo wcześniejszych obaw, następnego dnia mały Bodzio w dobrym nastroju wyruszył do szkoły. Już po przekroczeniu progu szkoły zapoznał się z kilkoma kolegami i koleżankami, a kiedy wszedł do klasy okazało się, że nie tylko on bał się tego dnia. Niedźwiadek Bodzio był wdzięczny mamie,

że potrafiła go uspokoić, bo stało się dokładnie tak, jak mama Bona mówiła. Bodzio znalazł wielu przyjaciół, zawsze miał z kim siedzieć w ławce. I codziennie był uczestnikiem wielu przygód i zabaw.

A teraz, kiedy już studiuje, z tęsknotą i uśmiechem wspomina dni spędzone w szkole podstawowej...



Angelka

Natalia Jakusiewicz

Bajka dla dziecka, które przeprowadziło się w nowe miejsce i tęskni za starym miejscem zamieszkania; nie może się zaklimatyzować. Jego lęk jest oparty na negatywnym wyobrażeniu o nowym miejscu zamieszkania. Uświadomione zostaje dziecku, że nie warto zamykać się na nowe otoczenie, gdyż wszędzie można spotkać wartościowych ludzi, a przeprowadzka wcale nie oznacza czegoś negatywnego.

O wróbelku Marcelku, co ze swoją wróbelkową rodziną musiał przenieść się do innego lasu

Za sześcioma górami i za siedmioma rzekami był sobie piękny las, zwany Dębowym, w którym często świeciło słońce. Rzadko zaglądał tam deszcz. Wszystkie zwierzęta dobrze się czuły, a te młodsze z nich miały piękne miejsca do zabawy. Mogły skakać z jednej gałązki na drugą na wysokich brzozech lub biegać wokół przyjaznych dębów i topoli. Mieszkała tam pewna wróbelkowa rodzina – mały Marcelek i jego rodzice. Mieli bardzo przytulne gniazdko z pięknym widokiem na jednym z drzew.

Pewnego zimowego dnia na domek rodziny wróbelków spadło bardzo dużo śniegu. Tak dużo, że znajdujące się powyżej gałęzie drzewa nie uchroniły wróbelkowego gniazda przed zniszczeniem.

— Co się dzieje z naszym domkiem?! — spytał płacząco wróbelek Marcelek.

— To lawina! — krzyknął zdezorientowany tata.

— Musimy szybko znaleźć nowy domek! — krzyknęła mama Marcelka
— Wyruszamy do innego lasu! Tu, w tym lesie, gdziekolwiek się osiedlimy, możemy znów napotkać na śniegową przeszkodę!

I wszyscy członkowie tej ptasiej rodziny zabrali swoje najpotrzebniejsze rzeczy, nie zniszczone jeszcze przez śnieg, i udali się w poszukiwaniu lepszego miejsca na swoje nowe lokum. By nie tracić czasu, pożegnali się, zostawiając jedynie listy dla swych najbliższych przyjaciół. Była bowiem noc

i nie chcieli nikogo budzić. I tak oto w towarzystwie mrozu i śniegu prędko opuścili swój rodzinny las.

Trzy godziny trwał lot wróbelkowej rodziny w poszukiwaniu nowego miejsca zamieszkania. Nie było to łatwe, bowiem wiele drzew było już zajętych przez inne ptaki lub wiewiórki. Wreszcie, w pięknym sadzie, wróblowa rodzina znalazła swój nowy dom. Była nim dorodna jabłoń, pozbawiona niestety liści, jak przystało na tę porę roku, co jednak nie ujmowało jej uroku.

— Jaka piękna jabłoń! — zaczął z entuzjazmem tata Wróbel — Będzie doskonałym i stabilnym miejscem na nasz dom! Poszukam jakichś gałązek, by wybudować tu dla nas miłe mieszkanko, a wy odpocznijcie pod dachem tej altanki. Tu nie dosięgnie was śnieg.

Wróbelek Marcelek od momentu opuszczenia Dębowego Lasu był bardzo smutny. Ostatniego dnia pobytu w nim zapoznał bowiem Marysię. Była to sikorka z sąsiedniego klonu, bardzo miła, w wieku Marcelka. Przez pół dnia bawili się w chowanym i umówili się na dalszą grę kolejnego dnia.

„Teraz Marysia pomyśli, że zapomniałem o naszym spotkaniu, albo – co gorsza – że wystraszyłem się przegranej” – zamartwiał się – „Ona jest przecież taka zwinna! Och! I jeszcze miałem pokazać krukowi Cezaremu moją kolekcję ziaren! Ostatni okaz, ziarenko słonecznika w kształcie myszy, zrobiłoby na nim duże wrażenie! Ale teraz to na nic. Wszyscy bliscy są daleko ode mnie, z kim ja będę się bawił w tym nowym miejscu?”

Po jego policzku spływały dwie duże łzy, w których zobaczył sikorkę Marysię i kruka Cezarego. Wcale nie mieli smutnych jak on min. „A może oni nie będą za mną tęsknić? Może nawet nie zauważą, że mnie nie ma?” – zadreślał się Marcelek. I kolejne łzy polały się po jego twarzy.

Tymczasem nadszedł poranek i tata Marcelka zdążył stworzyć przyjemne lokum dla swojej rodziny. Wszyscy troje tęsknili za Dębowym Lasem, lecz wiedzieli, że tu będzie im lepiej i bezpieczniej. Przekonali się o tym również, gdy właściciel sadu przyniósł im i zawiesił na jednej z gałązek kawałki słoniny na druciku – zimowy przysmak wróbli, o którym w lesie można było tylko pomarzyć.

Po kilku dniach pobytu w sadzie, mały wróbelek nadal był osowiały. Często się nudził, nie widział tu bowiem żadnych swoich rówieśników.

Latał więc sam po okolicy i wspominał Dębowy Las. Pewnego popołudnia, do gniazdka wróblowej rodziny przybył Gołąb Listonosz. Miał listy dla każdego, a dla Marcelka przyniósł przesyłkę od Marysi i Cezarego. Adresatowi od razu poprawił się humor, gdy czytał słowa od swych przyjaciół. Po kilku minutach ułożył dla nich długie odpowiedzi, w których wyraził swą tęsknotę i opowiedział o swoim terazniejszym życiu.



Dawid, Ala, Kacper, Zuzia, Rafał

W tym czasie Gołąb Listonosz prowadził rozmowę z rodzicami Marcelka. Mówił o swych troskach, gdy także musiał opuścić rodzinne gniazdo. Zaproponował też Marcelkowi zabawę ze swym synkiem – Herubinkiem, który – jak każdy – czasem też czuł się samotny.

Następnego dnia wczesnie rano, Herubinek wziął swoją kolekcję ziaren i udał się do Marcelka. Po chwili wspólnej rozmowy, młody gołąbek i mały wróbelek znaleźli nić porozumienia.

— Teraz widzę, że nie tylko w Dębowym Lesie mieszkają wspaniali ludzie! Jestem pewien, że poznam tu jeszcze wielu ciekawych kolegów i koleżanki.

Wiem już, że na całym świecie można spotkać przyjaznych ludzi.

Marcin Okowiński

Bajka dla dziecka, które zetknęło się ze śmiercią

Niewidzialne

Las jest miejscem, w którym ponad wszelką wątpliwość nie powinny same przebywać małe misie. Nie chodzi o złowieszcze pohukiwanie sowy lub niosące się na dalekie kilometry zawodzenie nurów. W lesie można bardzo łatwo się zgubić. Gdy zapuścimy się w gęstwinę drzew, wszystkie ścieżki i szlaki po pewnym czasie zaczynają wyglądać podobnie i łatwo pomylić drogę prowadzącą do domu z tą, która wiodła w porośnięte trującym bluszczem moczary.

Niedźwiadek Pafnucy doskonale zdawał sobie sprawę, że wejście do lasu samemu jest niebezpieczne. Zdobył się jednak na odwagę, by to uczynić. Wziął ze sobą plecak wypełniony prażonymi orzeszkami z miodem, dwie butelki lemoniady, garstkę rodzynek oraz lornetkę. Miś wybrał się na tą niebezpieczną wędrowną w poszukiwaniu swojej mamy.

Wczorajszego wieczoru tata zabrał Pafnucego na Wielkie Wzgórze. Gdy wdrapali się na szczyt, ojciec objął go ramieniem i wskazał na jedną z najjaśniejsz gwiazd.

— Zobacz — powiedział — każdy z nas ma swoją gwiazdę. Mama teraz patrzy na ciebie i się uśmiecha.

— Nie rozumiem, tato..

— Gdy odchodzi się ze świata, w którym my żyjemy, to nie znaczy, że znika się na zawsze. Wierzmy, że tak nie jest.

— Tato, dokąd się umiera?

Ojciec Niedźwiedź spojrział na Pafnucego zatroskanym wzrokiem, po czym odparł:

— Widzisz, synu! W takich sytuacjach musimy nauczyć się wiary w niewidzialne. Są takie miejsca, do których dotrzeć można tylko za pomocą wyobraźni. Będzie ci łatwiej, jeśli i ty znajdziesz takie miejsce. Mama będzie tam dla ciebie, będziesz mógł ją odwiedzać wspomnieniem. Może to być

któraś z miliarda gwiazd, może to być jakakolwiek fizycznie niedostępna nam przestrzeń. Pamiętaj, że jeśli się kocha, to wszędzie jest dla nas niebo.

— Odwiedziłem już park i wypytywałem zamieszkujące go zwierzęta, czy czasami nie widziały mamy — odparł Pafnucy — Byłem też nad Srebrnym Jeziorem, gdzie zawsze chodziła mama, gdy było jej smutno. W żadnym z tych miejsc jednak jej nie było. Nikt też nie wiedział, gdzie może teraz być. Myślę więc, że mama mieszka teraz w drewnianej chatce w środku potężnego lasu, gdzie nikt jeszcze nie zdołał dotrzeć. W miejscu tak niedostępnym, jak odległe gwiazdy. Wierzę, że jest tam szczęśliwa.

— Tak jest dobrze, synu — rzekł ojciec i skinął głową, że nadszedł już czas, by wracać do domu.

Pafnucy stojąc teraz samotnie w otoczeniu milczących sosen, wspominał tę wczorajszą rozmowę z ojcem, a w sercu jego, z minuty na minutę, wzbierał niepokój. Dobył z plecaka lornetkę i rozejrzał się wokół siebie. W dali majaczyły jedynie kolejne drzewa, coś przemknęło w zaroślach nieopodal. Miś pocieszał się, że nie ma takiego miejsca w lesie, żeby nie można było do niego dotrzeć. Celowo przecież wczorajszego wieczoru wybrał to miejsce, by móc w nim odnaleźć mamę. Spodziewał się jednak, iż nie będzie to łatwe. Prostsze jednak z pewnością niż podróż do gwiazd.

Niedźwiadek czytał kiedyś w gazecie „Głos Fauny”, że żaba z sąsiedztwa – Stefania Ropuchowa – wyszła z jeziora i przepadła w lesie na kilka dobrych dni. Rodzina sądziła już, że nigdy się nie odnajdzie, gdy pewnego dnia, wśród krzaków dzikich malin, wypatrzył ją gołąb pocztowy wracający ze służbowej delegacji. Tytuł tego artykułu brzmiał „Odnaleziona w środku lasu”. Ta myśl dodała Pafnucemu sił i ruszył przed siebie.

Z każdym przebytym metrem grunt pod nogami zaczął robić się coraz bardziej grząski. Buty przemakały. Wiatr zerwał się niespodziewanie i począł szumieć miarowo w koronach drzew. Zmierzch zbliżał się nieubłaganie.

Miś dziwił się, że do tej pory nie napotkał po drodze żadnego zwierzęcia, aż tu nagle, zza wielkiego głazu obrosniętego mchem, wyleciała – mieniąca się w słońcu całą gamą rozmaitych barw – ważka. Zatoczyła nad głową Pafnucego kilka szerokich kręgów i usiadła na gałązce cisu.

— Co tutaj robisz sam, mój mały? — zapytała.

— Szukam mamy — odrzekł niepewnie miś.

— Sam w wielkim lesie? O ile dobrze kojarzę, osiedle niedźwiedzi jest na skraju lasu, zaraz przy Wielkim Wzgórzu? Zresztą, co twoja mama miałaby robić w lesie? Sezon na grzyby i jagody dawno się skończył, a spacerowicze zwykle nie zapuszczają się tak głęboko. Tak w ogóle, to mam na imię Lucyna — owad radośnie zatrzepotał parami kolorowych skrzydełek.

Atramentowa chmura zasłoniła słońce i wokół zapanował nieprzyjemny chłód.

— Ja mam na imię Pafnucy. Nie widziała pani mojej mamy?

— Pani? Darujmy sobie te uprzejmości. A jeśli chodzi o twoją mamę, to od lat nie widuję się tutaj niedźwiedzi. Wiesz... myśliwi.



Łukasz

Pafnucy zadrżał na dźwięk tych słów.

— Więc w środku lasu nie ma drewnianej chaty?

— No cóż, Pafnucy. Muszę cię rozczarować. Znam bardzo dobrze ten las i wierz mi: jego głębię stanowią trzęsawiska. Porastają je dziwaczne rośliny kuszące smakowitością swych trujących owoców. Na bagnach widuje się nocami ognie świętego Elma. To nie jest miejsce dla takich, jak ty.

— Dla takich, jak ja?

— Tak. Życie ci nie jest miłe, mój drogi? Próbujesz szukać miejsca, które nie istnieje. Posłuchaj mej dobrej rady i wracaj do domu nim zapadną ciemności. Pośród nocy możesz sobie napytać tylko biedy! Stracić zdrowie lub życie!

Ważka poderwała się z gałęzi i zniknęła w mgnieniu oka.

Pafnucy stracił poczucie czasu. Usiadł na kamyku i zjadł orzeszki, popijając lemoniadą. Nad runem wokół niego unosił się gęsty opar wieczornych mgiełek. Miś uświadomił sobie, że dalsza podróż jest niemożliwa. Głębię lasu spowijał nieprzenikliwy mrok. Ścieżki stały się niewidoczne. Gromada świetlików rozpoczęła swój radosny taniec. W lesie zapadła noc.

Widoczność zmniejszyła się do zaledwie kilku metrów. To, co działo się wokół niego, mógł zrozumieć i ogarnąć tylko przy pomocy wyobraźni. Zrozpaczony i przemarznięty zaczął rozmyślać, jak przetrwać noc w tym nieprzyjemnym miejscu. Idąc po prostu na wprost siebie, mógłby dotrzeć jeszcze głębiej w las, a potem – kto wie – mógłby nie mieć tyle szczęścia, co Żaba Stefania... Gdy Pafnucy utracił już całą nadzieję na powrót do domu, nagle ołowiane chmury rozwarły się i otoczenie rozświetlił mleczny blask mrugającej gwiazdy. Miś zafauł jej i udał się we wskazywanym przez nią kierunku. Uśmiechnął się do siebie i wspomniął słowa ojca o miejscach, do których wiedzie jedynie wyobraźnia. Podążając za gwiazdą, przystanął, obejrzał się za siebie i zamknął na chwilę oczy. Mama stała na ganku drewnianego domu. Twarz miała promienną i radosną. Machała do niego. Rzeczywiście była szczęśliwa.

Blask gwiazdy zawiódł Pafnucego wprost w ramiona kochającego ojca czekającego z utęsknieniem na powrót syna. To była dla misia jedna z najważniejszych lekcji życia.

Wtedy to pierwszy raz pogodził się z „nieuniknionym”, nie roniąc gorzkich łez. Wtedy to uwierzył w „niewidzialne”.

Bajki, które pokazują, jak cenna jest przyjaźń i miłość w rodzinie

Daria Pyrzanowska

Bajka dla dziecka,
które oczekuje narodzin młodszego rodzeństwa

Nowa rola myszki Pipi

Mała myszka Pipi mieszkała w swoim domku razem z mamą i tatą. Zawsze, gdy tylko chciała, mogła się pobawić z którymś z rodziców. Nie musiała się nimi z nikim dzielić. Miała swój pokój i dużo zabawek, a bawiła się nimi tylko ona.

Pewnego dnia mama powiedziała Pipi, że będzie miała malutkiego braciszka albo siostrzyczkę. Pipi na początku nie wiedziała, kto to jest: braciszek albo siostrzyczka. Tata wyjaśnił jej, że w domu za parę miesięcy pojawi się malutka myszka. Pipi nie spodobał się ten pomysł. „Pewnie będzie chciała ta mała myszka, spać w moim łóżku i bawić się moimi zabawkami. I rodzice pewnie już nie będą mieli dla mnie czasu” – pomyślała sobie.

– Nie ma mowy! — powiedziała głośno.

Dni mijały, a wszyscy w domu coraz więcej rozmawiali o maleństwie, które miało się wkrótce pojawić na świecie. Pipi była strasznie smutna. Nie chciała ani braciszka, ani siostrzyczki. Smutek Pipi zauważyła mama.

— To, że w domu pojawi się malutka myszka, to wcale nie oznacza, że ty, Pipi, przestaniesz być dla nas ważna. Będziemy cię nadal tak samo mocno kochać. A jak mała myszka urośnie, to będziesz miała się z kim bawić. Powiem ci też, że to bardzo ważna rola, być starszą siostrą. Bardzo bym chciała, żebyś mi pomagała w opiece nad maleństwem — powiedziała mama, przytuliła mocno Pipi do siebie i pocałowała w policzek.

Od tej chwili Pipi często przytulała się do dużego brzucha mamy, głaskała go i całowała. Śpiewała też braciszkowi albo siostrzyczce piosenki i opowiadała, co spotkało ją w przedszkolu.

Pewnego dnia Pipi, wraz z rodzicami, wybrała się do dużego sklepu, żeby kupić parę rzeczy dla małej myszki. Pipi sama wybrała różowy kocyk, kilka zabawek, pieluszki, smoczek i butelkę. Dla siebie wybrała kubek w takim samym kolorze.



Dominika i Karolinka

W końcu nastał dzień, w którym nowy lokator pojawił się w domu. Tego ranka Pipi wstała wyjątkowo wcześnie. W domu było cicho, postanowiła pójść do sypialni rodziców. Gdy tam weszła, zobaczyła, że na łóżku coś leży. Podeszła bliżej i dostrzegła małą myszkę zawiniętą w ten sam różowy kocyk, który kilka tygodni temu kupiła razem z rodzicami w sklepie.

— To twoja siostrzyczka — powiedział z dumą tata — Pomożesz nam wybrać imię dla niej? — zapytał.

To było trudne zadanie dla Pipi, ponieważ nie miała żadnego fajnego pomysłu. Razem z rodzicami długo myślała nad tym, jakie imię będzie nosić jej siostrzyczka. Wreszcie Pipi wykrzyknęła:

— Wiem! Nazwiemy ją Kiki.

Tacie i mamie propozycja Pipi bardzo się spodobała.

Pipi od razu pokochała Kiki. W swoim łóżku położyła drugą poduszkę i spytała mamę, czy Kiki może z nią spać. Mama wyjaśniła starszej córce, że Kiki jest jeszcze za mała i jeszcze jakiś czas będzie spała w swoim łóżeczku. Starsza córeczka chętnie pomagała mamie w opiece nad siostrą. Podawała puder, smarowała ją kremem, wyrzucała zużyte pieluszki do kosza, czesała jej włoski. A gdy razem z mamą, tatą i małą Kiki szła na spacer, nikomu nie pozwalała prowadzić wózka. Gdy Pipi bawiła się z młodszą siostrzyczką, ta nagle uśmiechnęła się do niej uroczo. Wtedy Pipi pomyślała: „Jak to cudownie być starszą siostrą! Nie mogę się doczekać, kiedy Kiki urośnie, będziemy miały tyle wspólnych tematów. Będziemy najlepszymi przyjaciółkami.” Przytuliła siostrę i ucałowała.

Joanna Matysiewicz

Bajka dla dziecka,
które jest zazdrosne o swoje młodsze rodzeństwo

O Króliczku – Zazdrośniczku

W purpurowym lesie, gdzie zawsze śpiew ptaków radość mieszkańcom niesie, nieopodal strumyka, mieszkała mała rodzinka królicza. Mamusia i tatuś Królikowie bardzo się kochali, mieli dwoje króliczków, którzy byli jeszcze mali. Jeden z nich miał na imię Maurycy i był on starszy. Niektórzy nazywali go króliczkiem – Zazdrośniczkiem, bo od kiedy pojawił się jego młodszy braciszek – Kacperek, Maurycy zrobił się o niego bardzo zazdrosny i... niegrzeczny. Dokuczał swojemu braciszкови, zabierał mu zabawki, śmiał się z niego, mimo iż Kacperek był o wiele młodszy i nic złego mu nie robił. Mamusia i tatuś Królikowie nie rozumieli, dlaczego Maurycy tak się

zachowuje. W końcu zawsze był bardzo grzecznym króliczkiem i nigdy nie musieli go uspokajać. Pewnego razu, kiedy Kacperek bawił się koło domu, podszedł do niego Maurycey i chcąc mu dokuczyć, zabrał mu zabawki, schował je wysoko na drzewie, tak, aby Kacperek nie mógł ich dosięgnąć.



Dawid i Rafał

Całą tę sytuację akurat spostrzegła mamusia, która wieszala w pobliżu pranie. Powiedziała o tym tatusiowi i razem zdecydowali ukarać synka. Zabronili mu przez tydzień oglądać „Króliczych Opowieści”, które były ulubioną bajką Maurycego. To już było dla Króliczka – Zazdrośniczka całkowitą tragedią.

„Nie dość, że rodzice bardziej kochają Kacpra, to jeszcze wyznaczają mi za to jakieś kary” — pomyślał. Smutny i przygnębiony Maurycy postanowił więc uciec z domu. Czuł się niepotrzebny nikomu.

W nocy, gdy cała rodzinka spała, króliczek Maurycy, wymknął się z domu. Szedł, szedł i szedł, aż nagle zobaczył niedźwiadka siedzącego obok drzewa, który zawołał króliczka i machał do niego ręką. Początkowo Maurycy przestraszył się, ale potem udał się w jego stronę. Niedźwiadek zapytał, co on sam robi o tej porze w lesie. Wtedy Maurycy opowiedział mu całą historię. Niedźwiadek wysłuchał spokojnie króliczka, a na koniec powiedział mu:

— Drogi przyjacielu. Twój braciszek jest młodszy od ciebie, dlatego rodzice poświęcają mu tyle samo czasu, co tobie kiedyś, gdy byłeś w jego wieku. Teraz jesteś już starszy i powinieneś to zrozumieć. Oni kochają cię cały czas — Maurycy słysząc to, położył się obok niedźwiadka i zaczął myśleć o tym, jak brzydko się zachowywał wobec braciszka. Było mu przykro. Zmęczony tym wszystkim zasnął.



Dawid i Rafał

Następnego dnia obudził się w lesie, jednak obok nie było już niedźwiadka. W oddali zauważył mamusię i tatusia Królików oraz braciszka, którzy biegli do niego zmartwieni. Maurycy rzucił się rodzicom na szyję i powiedział, że już nigdy więcej nie będzie zazdrosny o Kacperka. Na to mamusia odpowiedziała mu:— Oj, ty nasz Króliczku — Zazdrośniczku. Przecież wiesz, że bardzo cię kochamy!

Wszyscy zadowoleni i szczęśliwi przytulili się do siebie, a Maurycy objął swojego młodszego braciszka i szepnął mu do ucha:

— Przepraszam, Kacperku.

Bartosz Romelczyk

Bajka dla dziecka, które jest samolubne

Bajka o dzieciach, które nie umiały się dzielić

Pewnego zimowego wieczoru, kiedy śnieg skrzypiał pod butami przechodniów, a dzieci wraz ze swoimi rodzicami powracały ze świątecznych zakupów, wydarzyło się coś niesamowitego.

Tę pełną magii historię opowiedział mi kiedyś mój dziadek, który choć był jednym z wielkich niedowiarków oraz człowiekiem, zdałoby się niewierzącym w magię, brzmiał tamtego czasu bardzo przekonująco, bo i on był pochłonięty magią świąt, w czasie których – jak twierdził – wszystko się może wydarzyć...

W jednym z domów zamieszkiwali rodzice, którzy nie byli bogaci, lecz cieszyli się z tego, co posiadali – trójki wspaniałych dzieci. Starali się je wychować na porządnych i wartościowych ludzi. Wychowawczy wysiłek rodziców nie szedł jednak w parze z zachowaniem dzieci, które kłóciły się o wielkiego pluszowego misia tak bardzo, że biedny miś nie pozostał w jednym kawałku, lecz w trzech. Podobnie było z klockami, z których nikt nie miał pożytku, bo rodzeństwo nie potrafiło porozumieć się co do budowli, jaką będzie budować. Najstarszy chłopiec, Maciuś, chciał budować zamek, Adaś – coś, co przypominało wielką koparkę, a Anetka – ogromny domek dla lalek.

Choć sprawa wydawałaby się bardzo prosta do rozwiązania, problemem był jednak upór całej trójki rodzeństwa.

Rodzice często starali się przemówić dzieciom do rozsądku, tłumaczyli że to Maciuś – jako najstarszy – powinien ustąpić najmłodszemu, bo tak przecież nie wypada wyrywać jednej zabawki z rąk sześciolatniej siostrzyczki. Lecz wszystko na marne: Maciuś nie potrafił odmówić sobie odebrania kilku klocków siostrze, żeby dobudować dodatkowy loch do swojego zamku. Adaś także nie był lepszy: potrafił zniszczyć Maciusiowi całą budowlę w momencie, kiedy ten układał ostatni klocek kończący mury obronne. Jedynie biedna Anetka reagowała płaczem, nie mogąc nic poradzić na tę sytuację.

— Tej wigilijnej nocy wszystko się może wydarzyć — mówił donośnym głosem tata do swojej trójki dzieci.

— Co takiego, tato? — odparła najmniejsza z trójki rodzeństwa, lecz nad wyraz wygadana jak na swój wiek, Anetka.

— Otóż to — odparł tata — że tej wigilijnej nocy Mikołaj patrzy przez okna naszych domów na dzieci, czy są grzeczne i taką miarą mierzy prezenty, które ma dla was w wielkim mikołajowym worku, a także to, czy się nie kłóćcie i potraficie bawić się razem, jak na rodzeństwo przystało.

— Juhuuuu! — odparła cała trójka, nie mogąc doczekać się wizyty wyczekiwanego przez cały rok Mikołaja i związanego z nim prezentów.

— Wielkie mi coś — odparł Maciuś po chwili zastanowienia, który najprawdopodobniej nie wierzył w magię świąt.

— Nie bredź, Maciek — powiedział Adaś — Przecież Mikołaj patrzy i przez ciebie nie dostaniemy prezentów!

— No, tak! — skomentował Maciuś — ale jaką mamy pewność, czy Mikołaj naprawdę na nas patrzy?

— A taką to — odparł ojciec — że każdego wieczora jaśniejąca gwiazda na niebie obserwuje nas wszystkich i opowiada Mikołajowi, które z dzieci zasługuje na najlepsze prezenty. Gwiazdy wiedzą wszystko i wszędzie spoglądają swoim wielkim okiem.

— Pfff! Zobaczymy! — powiedział Maciuś, który w tym samym momencie wyrwał siostrzyczce jej jedyną lalkę, aby rzucić na pożarcie smokowi w swoim nieukończonym zamku.

Rozmowę całej czwórki przerwała mama, która spokojnym głosem zawołała wszystkich na kolację.

— Gdzie te prezenty? No, gdzie? Gdzie? — marudziła cała trójka, obchodząc choinkę wkoło, jakby w przeszukiwaniu w jej gałęziach ukrytych prezentów.

— Mam pomysł! — wykrzyknął Adaś — będziemy dzisiaj spać pod choinką, żeby złapać Mikołaja, kiedy podkłada nam prezenty.

Usłyszawszy to, ojciec odrzekł:

— O, nie! Moje bąble! Dzisiaj śpicie w swoich łóżkach. Nie chcecie chyba, żeby Mikołaj się o was przewrócił i wyrządził sobie lub wam krzywdę?

Dzieci z niechęcią powłóczyły nogami w stronę łóżek, które wydawały się wtedy największą karą. Magia świąt zaczęła działać w momencie, kiedy wszystkie dzieci zaczęły śnić o wielkich misiach, przytulankach i górze słodyczy.

Mikołaj – jak zawsze o tej porze roku – wszedł przez okno, gdyż nie chciał ubrudzić swojego czerwonego ubranka przechodząc przez komin, który wydawał mu się coraz ciaśniejszy z roku na rok. Popatrzył na gwiazdę i w jednej chwili wiedział, co ma ofiarować całej trójce. Podłożył prezenty pod choinką, uraczył się ciasteczkami zostawionymi przez Anetkę i przechodząc ponownie przez okno, wszedł w zaśnieżone sanie wiedzione przez renifery, aby pognać do innych dzieci w miasteczku.

Rankiem, gdy tylko Maciuś otworzył powieki, rozgorzały śmiechy i krzyki. Cała trójka w poszukiwaniu skarpetek pobiegła po pokoju, w którym ustawiona była choinka. I ku ich zdziwieniu, pod choinką były trzy prezenty szczelnie zapakowane w mikołajowy papier. Dzieci rzuciły się chyżo do ich odpakowywania, lecz co to? ... Maciuś jako pierwszy wyraził swój sprzeciw, gdyż po odpakowaniu swojego prezentu stwierdził:

— Dostałem kawałek patyka! Też mi coś!

Tata, który wraz z mamą obserwował wielkie odpakowywanie prezentów wiedział, o co chodzi i rozumiał zamiary Mikołaja, lecz dzieci jeszcze nie. Adaś, z miną jakby połknął kawałek kwaśnej cytryny, wykrzyczał, że i on nie dostał nic specjalnego w tym roku, tylko kawałek sznurka.

— Co to ma być?! — krzyknął Adaś.

— To jakaś pomyłka! Mikołaj musiał się pomylić — stwierdziła zrezygnowana Anetka, która dostała równo poprzycinane patyki z piórkami na ich końcach — To wygląda na ogon kaczuśki — powiedziała Anetka, która, jak się wydawało, najbardziej cieszyła się ze swojego prezentu, chyba dlatego, że najbardziej przypominał jej koślawą, komiczną kaczkę.



Karolinka i Dominika

— Zaczekajcie... tu jest jakaś kartka — wykrzyknął Maciuś, który rzucił się na nią niczym lew, nie dając popatrzyć nawet na kartkę reszcie rodzeństwa i prawdopodobnie biegałby z mikołajową kartką po pokoju przez cały dzień, gdyby nie fakt, że nie umiał jeszcze płynnie czytać i musiał o pomoc poprosić tatę.

„Wspaniała zabawa to super sprawa! Połączcie patyczki i nitki dwie, a wyjdzie zabawa, bo to wystrzałowa sprawa.” Podpisane: Mikołaj.

— To jest rebus. Jeśli go rozwiążecie będziecie mieli upragnioną zabawę — powiedział ojciec.

— Pffff, też mi coś, prezent-rebus, ale prezent! — oburzył się Maciuś. Adaś wydawał się bardziej zaciekawiony tajemnicą, która wynikała z otrzymanych prezentów, malutka Anetka cieszyła się początkowo – w jej wyobrażeniu

– kaczką, jednak po chwili i to jej się znudziło i postanowiła rozwiązać zagadkę wraz z braćmi.

— Już dobrze, dobrze! — odparł Maciuś — Pomogę wam, ale nie marudźcie już tak. A więc, co mamy zrobić?

— Połączcie patyczki i nitki dwie, a wyjdzie zabawa, bo to jest wystrzałowa sprawa — Adaś jako jedyny, który zapamiętał zagadkę, powtórzył ją na głos.

— Hmm, ciężka sprawa! Tato! — zawołał Adaś — możesz nam pomóc?

Tata krzątała się po kuchni, pomagając mamie w śniadaniu, śmiejąc się jedynie w duszy z dzieci, które próbowały rozwiązać zagadkę, do czego może służyć im nowy prezent.

— Oczywiście — odparł tato — pomogę wam, ale pod jednym warunkiem. Otóż, powiem wam, co to takiego i do czego służy, ale będziecie pracować wspólnie, żeby ten prezent złożyć. Prezentem jest łuk, który służy do strzelania, dlatego jest wystrzałowy. Trzeba połączyć półokrągły patyk ze sznurkiem, oraz mocno naciągnąć sznurek. „Kaczuszki” Anetki to strzały. Nimi będziecie strzelać do tarczy, którą mamy jeszcze po dziadku. Pamiętacie?

— Taaaak! — wykrzyknęła cała trójka, biorąc się do pracy, aby tata jak najszybciej nauczył ich strzelać z łuku.

Maciuś naginał półokrągły patyk, gdy w tym samym czasie Adaś zawiązywał na obu końcach patyka sznurek tak mocno, żeby nie spadł, kiedy będą z niego strzelać. Anetka również pomagała, jak umiała, wyjęła swoje „kaczuszki” z prezentowej paczki i podawała je braciom bez obawy, że któryś z nich je zabierze i będzie robić jej na złość.

— Tatooooo! — wszyscy zaczęli drzeć się wniebogłosy, jakby stało się coś nieoczekiwanego.

Otóż, stało się! Dzieci, dzięki temu, że zaczęły pracować wspólnie, złożyły coś, co śmiało można było nazwać łukiem i miało zapewnić im wspaniałą zabawę. Stworzyły łuk, który był ich wspólnym sukcesem, ponieważ razem pracowały.

Teraz wszyscy pobiegli do kuchni i poprosili tatę o to, aby nauczył ich, jak się strzela z łuku. Dla taty była to taka sama, a może nawet i większa frajda, że mógł bawić się ze wszystkimi dziećmi, strzelając do drewnianej dziadkowej

tarczy. Mama również dołączyła się do zabawy i wszyscy na zmianę strzelali do tarczy, zdobywając jej środek.



Amanda i Jessica

Od tamtej pory rodzeństwo wiedziało, że dzielenie się prowadzi do zabawy i razem budowali zamki, w których było miejsce dla lalki Anetki i koparki Adasia. Mikołaj spoglądał na nich przez okno – tym razem przychylnym okiem – wiedząc, że nauczył czegoś niesfornych niegdyś urwisów, którym postanowił ofiarować w przyszłym roku wspaniałe prezenty.

Anna Wieczorek

Bajka dla dziecka,
które boi się, kiedy rodzice wychodzą z domu

Zaczarowany zegarek

Dawno temu żyła sobie dziewczynka o imieniu Zuzia. Była bardzo szczęśliwym dzieckiem, miała dużo koleżanek, które często przychodziły do jej domu, żeby wspólnie bawić się ślicznymi porcelanowymi lalkami. A Zuzia miała dość dużą kolekcję lał. Rodzice nie ukrywali dumy, jaka ich przepelniała za każdym razem, gdy spoglądali na córeczkę. Tak mądrego, radosnego i towarzyskiego dziecka nie było w całym sąsiedztwie. Wydawało się, że nic nie może zepsuć tak sielankowego życia.

Zuzia miała sześć lat, więc rodzice zdecydowali, że nie będzie problemu, jeśli mama wróci do pracy. Pod nieobecność rodziców Zuzią miała się opiekować sąsiadka, która była doświadczoną nianią. Dziewczynka zadziwiająco spokojnie przyjęła wiadomość o powrocie mamy do pracy.

Kiedy nadszedł wielki dzień i mama, po wcześniejszym ucałowaniu córeczki, zaczęła iść w kierunku drzwi, stało się coś nieoczekiwanego. Zuzia rzuciła się na podłogę i trzymając mamę za spódnicę błagała przez łzy, żeby jej nie zostawiała. Nie pomogły zapewnienia, że mama niedługo wróci, że wspaniale będzie się bawiła z opiekunką i nawet nie zauważy, gdy mama będzie znów w domu. Nic nie dało się zrobić! Mama musiała zostać, tuląc i uspokajając Zuzię.

Wieczorem tata wrócił do domu i zdziwił się, bo spostrzegł, że Zuzia nie odstępuje mamy na krok. Dziewczynka stała przy niej, gdy otwierała drzwi, witając męża, kiedy robiła w kuchni kolację, a także później, gdy składała pranie w sypialni. Dopiero, kiedy mama była już w szlafroku, Zuzia spokojnie poszła do łazienki się umyć i założyć piżamkę.

Z samego rana Zuzia niespokojnie czekała, aż mama wyjdzie z sypialni, obmyślając, co zrobi, jeśli wczorajsza sytuacja się powtórzy. Była bardzo zaskoczona, kiedy mama wyszła i zaproponowała, że zabierze Zuzię na zakupy.

Pojechały razem do sklepu, który Zuzia uwielbiała, ponieważ były tam najwspanialsze zabawki. Dziewczynka mogła sobie wybrać porcelanową lalkę do swojej kolekcji, którą systematycznie uzupełniała nowymi egzemplarzami.

Kiedy wróciły do domu, mama miała jeszcze jedną niespodziankę. Zuzia spostrzegła kolorową torbę, z której mama wyciągnęła piękny, duży zegarek, koloru czerwonego. Błyszczał on prawie tak bardzo, jak oczka Zuzi, kiedy zobaczyła to piękne dzieło sztuki.

Mama zaproponowała zabawę, która miała polegać na tym, że wspólnie nastawią zegarek i wyjdą do ogrodu zbierać kwiaty. Po usłyszeniu dzwonka, miały jak najszybciej przybiec do salonu, a osoba, która w tym czasie nazbiera więcej kwiatów, wygra pyszną czekoladę.

Dla Zuzi było to wymarzone popołudnie: zabawa z mamą, zbieranie kwiatów, na koniec pyszna czekolada, którą Zuzia i tak zje. Nawet jeśli wygra mama, kawałek tego pysznego smakołyku przypadnie dziewczynce w udziale.

Zadzwonił dzwonek, Zuzia zaczęła się rozglądać, ale mamy nie było, jak najszybciej zaczęła biec w kierunku, z którego dochodził dźwięk. Pamiętała, że tak się umówiły – spotkają się w salonie, kiedy tylko zegarek zadzwoni. Zuzia wbiegła przez taras do salonu, a mama już na nią czekała, z dumą trzymając okazały bukiet kwiatów. Kamień spadł z serca Zuzi, uśmiechnęła się i ucałowała mamę. Wspólnie zaczęły liczyć kwiaty i okazało się, że przewagą jednego kwiatka, wygrała Zuzia.

Następnego dnia, kiedy razem z mamą zbierały kwiaty, już się nie bała, chodziła po całym ogrodzie i miała pewność, że gdy tylko usłyszy dźwięk dzwonka, spotka mamę stojącą w salonie.

Po kilku dniach mama wzięła zegarek i powiedziała, że Zuzia zostanie z panią Stasią, bo ona musi wyjść. Zapewniła, że wróci, jak tylko zegarek zacznie dzwonić. Dziewczynka z lekkim niepokojem przyjęła tę wiadomość, pamiętała jednak, że mama przez ostatnie kilka dni zjawiała się, gdy tylko zegarek zaczął dzwonić. Coś jej mówiło, że i tym razem tak będzie.

Wzięła duży zegarek i poszła do pokoju. Zaczęła układać swoją kolekcję lalek, a kiedy usłyszała dzwonek, szybko uciekła ze schodów, mama już na nią czekała, tak jak się wcześniej umówiły w salonie.

Zuzia była bardzo szczęśliwa. Zrozumiała, że jeśli mama będzie musiała wyjść, to nic złego się nie stanie, bo gdy tylko zegarek zadzwoni, mama pojawi się, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.



Asia

Bajki, które uczą właściwych relacji z rówieśnikami oraz pokazują wachlarz zachowań prospołecznych w grupie

Kamila Błażyńska

Bajka dla dziecka, które zbyt łatwo ufa obcym ludziom

Łatwowierna zeberka Vikusia

W pewnej pięknej i bujnej afrykańskiej dżungli żyła sobie szczęśliwa rodzinka – państwo Zebrowie. Głową rodziny był stary, doświadczony pan Maurycy, panią domu – przeurocza pani zebra Matylda. Mieli oni córeczkę o imieniu Vikusia. Mieszkali w domku pod starym baobabem, nieopodal dużej, ciepłej rzeczki. Rodzinka ta często opowiadała sobie niesamowite historie. Rodzice wyjaśniali Vikusi, że w dżungli czeka na nią wiele niebezpieczeństw i że nie można ufać nieznajomym. Zeberka, która nie znała jeszcze otaczającego ją groźnego świata, szybkoitko zapomniała o przestrożach rodziców.

Pewnego dnia król wszystkich zwierząt – Lew Leon, organizował przyjęcie dla zwierząt zamieszkujących jego dżunglę, ale zaproszeni zostali tylko dorośli. Zeberka Vikusia po raz pierwszy została w swoim domku sama. Obiecała rodzicom, że nie będzie otwierała drzwi nikomu obcemu oraz że nigdzie sama nie będzie wychodzić. Obietnicy niestety nie dotrzymała.

Mała Vikusia wyszła na brzeg pobliskiej rzeczki, żeby napić się wody. Wielki świat, który zobaczyła, tak jej się spodobał, że postanowiła pójść dalej. Zeberka napotkała na swojej drodze wiele życzliwych zwierzątek. Pierwszym z nich była Żabka Krysia.

— Dzień dobry — powiedziała Vikusia.

— Dzień dobry. Co ty, Zeberko, robisz tutaj o tej porze zupełnie sama?
— odpowiedziała Żaba.

— Wysłam nad rzeczkę napić się wody — rzekła Zeberka.

— No to napij się Vikusiu i wracaj szybko do domku, bo zaraz się ściemni. W dżungli jest bardzo niebezpiecznie w nocy — odkumkała Kryisia i wskoczyła w głąbie wody.

„A, przejdę się jeszcze kawałek w głąb dżungli, na pewno mi nic nie grozi” — pomyślała Vikusia i poszła dalej. Nagle usłyszała głos znad siebie. Zaczęła się rozglądać i dostrzegła na drzewie ślicznego, malutkiego koliberka Kazia.

— Uciekaj stąd, Zeberko! Uciekaj! Uciekaj do domku! — wołał.

Vikusia nie rozumiała, dlaczego Kazio tak krzyczy. Rozejrzała się i zobaczyła na swojej ścieżce wielkiego, śliniącego się Tygrysa Zdzicha.

— Dzień dobry — powiedziała z uśmiechem na twarzy. Jeszcze nie wiedziała, że grozi jej wielkie niebezpieczeństwo.

— Rrrr...rrrauuu... — odburknął Tygrys — Co ty tu robisz, zupełnie sama, w tak ciemną noc? Nie boisz się mnie? Rrrrr... Jestem bardzo głodny mrrrr...

— A czemu mam się ciebie bać? — rzekła nieśmiało Vikusia. — Jak jesteś głodny, to przyniosę ci coś z domku. Mamusia wyśmienicie gotuje, na pewno ci posmakuje.

— Ale ja mam ochotę na zebrowe mięsko, mała! — krzyknął Zdzicho.

Vikusia zrozumiała, że jest w tarapatkach i powinna uciekać. Tygrys właśnie zabierał się do ataku, chciał skoczyć na biedną, bezbronną Zeberkę, kiedy zza wielkiego starego drzewa wyłonił się Niedźwiedź Cezar.

— Dlaczego atakujesz słabszych? — rzekł niskim i mocnym głosem stary, doświadczony Cezar — Nie wolno się tak zachowywać, Tygrysie.

Tygrys Zdzicho skulił swój wielki, rudy ogon, odwrócił się i pobiegł w głąb dżungli. Cezar teraz zwrócił się do śmiertelnie przestraszonej Zeberki:

— Dlaczego jesteś tu sama jak palec, Vikusiu? Gdzie są twoi rodzice?

— Rodzice są na balu u króla Leona — odpowiedziała — A ja... ja chciałam zobaczyć, jak naprawdę jest w dżungli. Miałam iść tylko do rzeczki, ale zaciekawiała mnie głębia i dzikość dżungli, więc poszłam dalej, a tam czyhał już na mnie tygrys.

— No właśnie, Vikusiu. A mamusia nie ostrzegła cię, że w dżungli jest niebezpiecznie?

— Mamusia mi to mówiła, ale ja nie wierzyłam. Nie wiedziałam, że istnieją takie niedobre zwierzątka, które chciałyby mnie skrzywdzić.

— Niestety, maluszk. Nie można tak szybko ufać nieznanym istotom. Najlepiej w ogóle nie rozmawiać z obcymi, bo to zawsze przynosi jakieś ryzyko, przekonałaś się na własnej skórze. Nie warto też oddalać się od domu samemu i to w dodatku w ciemnościach. Mam nadzieję, że teraz już zapamiętasz, iż rodzice zawsze mówią prawdę i chcą dla ciebie jak najlepiej. A teraz lepiej chodźmy, odprowadzę cię do domu, bo twoi rodzice na pewno śmiertelnie się o ciebie martwią.

Gdy dotarli na miejsce, zdenerwowana mama Matylda wybiegła z domku nad rzeczką i ze łzami w oczach przytuliła Vikusię.

— Gdzie Ty się podziewałaś?! — zapytała — Przecież obiecałaś, że nie będziesz sama wychodzić z domu.



Zosia

— Tak, mamusiu. Przepraszam. To się więcej nie powtórzy. Teraz rozumiem, że dżungla to miejsce bardzo niebezpieczne, szczególnie dla małych zwierzątek. I już wiem, że nie można tak szybko nawiązywać kontaktów z obcymi, a przede wszystkim tak szybko im ufać.

Od tej pory Zeberka Vikusia zawsze słuchała rodziców i nie wychodziła nigdzie sama i po ciemku. Nie rozmawiała także z obcymi, a rodzice darzyli ją większym zaufaniem.

Małgorzata Munik

Bajka dla dziecka, które rzadko się uśmiecha

O Misiu Gburku, który nie miał kolegów

Miś Gburek był małym, brązowym niedźwiadkiem. Nazywany był Gburkiem, ponieważ zawsze był ponury, nie uśmiechał się i z nikim nie rozmawiał. Inne zwierzątka bały się go i unikały. Pewnego razu Miś udał się na spacer. Po drodze natknął się na staw pełen małych, roześmianych kaczątek. Bawiły się ze sobą, rozchlapując wokoło wodę.

— Co im tak wesoło? — skrzywił się niedźwiadek i poszedł dalej.

Po pewnym czasie z trawy wyskoczył mały, uśmiechnięty piesek.

— Cześć, kolego! — zaszczeakał przyjaźnie do niedźwiadka.

— Nie jestem twoim kolegą — oburzył się Miś i ruszył przed siebie.

— Ale możesz nim być — odparł z prostotą piesek — Mam na imię Burek, a ty? — zapytał, a Miś na moment zainteresował się.

— Jak? Burek masz na imię? — uniósł ze zdziwieniem brwi. Miał przecież bardzo podobne imię!

— Tak, jestem Burek. A ty?

— Gburek...

Piesek w tym momencie padł na ziemię i zaczął się głośno śmiać. Miś był pewien, że Burek śmieje się z niego i odszedł urażony. Piesek dogonił go i wciąż chichocząc, powiedział:

— Burek i Gburek... słyszysz, jak zabawnie to brzmi? Zupełnie, jak z jakiejś bajki!

Miś uznał, że to rzeczywiście śmieszne, ale odrzekł:

— To wcale nie brzmi zabawnie. Brzmi głupio.

— Jak to niezabawnie? Wsłuchaj się! — piesek zaczął nucić na wesołą melodię: Burek, Gburek, Burek, Gburek.

Tymczasem Gburek przyglądał się ukradkiem rozweselonemu Burkowi i zastanawiał się: „Czego ten psiak chce ode mnie? I dlaczego ciągle się śmieje?”

— Gburku, a jaka jest twoja ulubiona zabawa? — piesek wyrwał Misia z zamyślenia.

— Pluj i łap — odparł zgryźliwie Miś.

— Nie znam tej gry — zasmucił się piesek — nauczysz mnie jej kiedyś?

— Z chęcią — Miś ledwo powstrzymywał śmiech. Rozbawienie ustąpiło jednak zaskoczeniu, gdy ujrzał, jak mocno ucieszył się Burek.

— Ach, to wspaniałe, Misiu! A powiedz, jaki jest twój ulubiony kolor? Bo ja bardzo lubię żółty. Jest taki wesoły, roześmiany — piesek szedł przez chwilę w milczeniu — ty powinienes być żółty, Gburku.

To stwierdzenie zaintrygowało Misia.

— Dlaczego powinienem być żółty?

— Może wtedy częściej byś się uśmiechał. Tak rzadko to robisz.

— Po co mam się uśmiechać?

— Bo wtedy promieniejesz. I cały świat uśmiecha się do ciebie! Czy to nie jest wspaniałe uczucie?

— Nie wiem... — odrzekł Miś w zamyśleniu.

— Popatrz, idzie sarenka. Uśmiechnijmy się do niej!

— Wolne żarty! Nie znam jej.

— Ja też. I co z tego? Zobaczysz, jak będzie wszystkim miło.

Miś jednak nie usłuchał Gburka. Gdy towarzysze mijali sarenkę, uśmiechnął się tylko piesek.

— Witaj, sarenko!

— Dzień dobry! — odparła uśmiechnięta sarenka, a trzeba przyznać, że uśmiech miała piękny, bardzo pogodny.

— Wiesz, Misiu — powiedział Burek, gdy kroczyli dalej ścieżką — ja się uśmiecham do wszystkiego. Do słoneczka, bo dzięki niemu jest mi ciepło. Do ziemi, bo dzięki niej mam na czym stać i chodzić. Do rzeki, bo dzięki niej jestem czysty i mogę ugasić pragnienie. Do tęczy, bo jest kolorowa i piękna. Jak tu nie być radosnym, patrząc na to wszystko, mając to na wyciągnięcie łapki? Świat jest wspaniały!

Miś nie odpowiedział. Spacerował w zamyśleniu. Dostrzegł barwnego motyla fruującego nad kwiatami. Pomyślał, że rzeczywiście czasami świat jest

piękny. W tej zadumie omal nie rozdeptał małego kaczątka. Pojawiło się nagle przed naszymi bohaterami, smutne i zapłakane.

— Co tu robisz, mały przyjacielu? Dlaczego płaczesz? — zapytał piesek.

— Zgubiłem swoich przyjaciół — załkało kaczątko — Bawiliśmy się w wysokiej trawie w chowanego. Odszedłem za daleko i teraz błąkam się zupełnie sam. Czy możecie mi pomóc odnaleźć pozostałe kaczątka?

— Też coś? A co ja z tego będę miał? — mruknął Miś i odszedł.

Burek posadził kaczątko na swoim grzbiecie i podbiegł z nim do Gburka.

— Jak to, co z tego będziesz miał? — zapytał rozżalony — A wdzięczność tej istotki? A poczucie, że zrobiłeś coś dobrego? Nie chcesz zobaczyć uśmiechu tego kaczątka? Spójrz, przecież jest całe żółte.



Michał

Miś przypomniał sobie wcześniejszą rozmowę na temat tego koloru. Szedł przed siebie w milczeniu. Spojrzał w końcu na zrozpaczonego ptaszka i mruknął:

— Prawdę mówiąc, minąłem niedawno staw pełen kaczątek.

— To na co jeszcze czekamy? — ucieszył się Burek — zaprowadź nas tam!

— Proszę cię — kaczątka spojrzało Misiowi w oczy.

Gburka ogarnęło współczucie. Postanowił zaprowadzić swych towarzyszy do stawu. Kiedy znaleźli się na miejscu, uradowane kaczątka podążyły do swoich przyjaciół, którzy także bardzo się ucieszyli. Zaczęli ścisnąć swojego odnalezionego kompana i słuchać jego opowieści o tym, jak szukał ich samotnie oraz jak Miś i piesek mu pomogli. Potem kaczątka udało się do Gburka i Burka, i przytuliło się do każdego z nich.

— Bardzo wam dziękuję za pomoc. Gdyby nie wy... nie wiem, jaki los by mnie spotkał. Jesteście wspaniałymi przyjaciółmi! Pobawcie się z nami!

Miś był bardzo zszokowany. W ciągu godziny zdołał nie tylko odkryć i docenić piękno otaczającego go świata, ale też uratował zwierzątko, zyskał wielu przyjaciół i zaczął się uśmiechać. Poznał wiele gier i zabaw, w których chętnie uczestniczył wraz z innymi zwierzątkami, które przestały się go bać i unikać. Ten dzień odmienił życie Misia (już nie Gburka) na zawsze i gdy dziś wraca do niego myślami, z wdzięcznością uśmiecha się sam do siebie.

Sylwia Biernat

Bajka dla dziecka,

które czuje się samotnie, przez co ucieka w świat fantazji

Sen o przyjacielu

Kasia była dziewięcioletnią dziewczynką. Mieszkała wraz z rodzicami w domku, odziedziczonym przez rodziców po jej dziadkach, rodziców jej matki. Dom był bardzo stary i ponury. Kasia nie lubiła go, znajdował się też na odludziu, a ich jedynym sąsiadem był stary Szymon, który nie Ignął do nikogo i z nikim nie chciał rozmawiać.

Mieszkali tu już jakieś pół roku, jednak Kasia dalej tęskniła za swoim pięknym, małym domkiem, gdzie wcześniej mieszkali i do miejscowości, w której miała dużo przyjaciół. Była teraz nowa w szkole i nikogo nie znała,

a rodzice dużo pracowali, dlatego też mieli mało czasu dla swojej małej córeczki. Kasia czuła się bardzo samotnie.

Dni, kiedy siedziała sama w domu, były dla niej okropne. Zamykała się wtedy w swoim małym pokoiku na strychu i czytała książki, w których znalazła ucieczkę od rzeczywistości. Miała ona swoją wymyśloną krainę, do której podążała i spotykała się tam ze swoimi ulubionymi bohaterami z książek oraz przedziwnymi stworzeniami. Był to magiczny świat, pełen ciepła, dobroci i miłości. Nikt inny nie miał do niego dostępu, nikt o nim nie wiedział. Z czasem, jej świat stał się dla niej ucieczką, potrafiła siedzieć godzinami nad książką i marzyć, zamknięta w małym pomieszczeniu na strychu.

Strych był jej ukochanym pomieszczeniem w tym starym domu. Mogła tam znaleźć bardzo wiele ciekawych i starych rzeczy, które zostały tu przeniesione, nikomu już niepotrzebne, obrastały kurzem i nikt o nich nie pamiętał. Znajdowało się tam też wiele książek dawno przeczytanych i pokrytych grubą warstwą kurzu, kartki były już żółte ze starości, niektóre litery niewidoczne, jednak to nie powstrzymywało Kasi przed czytaniem ich i dodawaniem nowych wspaniałych bohaterów do swojego wymarzonego świata.

Kasia jednak nie wiedziała, że niedługo wydarzy się coś, co spowoduje, że nie będzie już sama, co zmieni jej wymarzony świat oraz ją samą. Na razie siedziała na strychu w poszukiwaniu następnej książki do przeczytania.

Znała cały strych jak własną kieszeń, znajdował się w nim jeden kąt, do którego – nie wiadomo czemu – bardzo bała się podejść. Dzisiaj postanowiła przemóc swój strach i zaczęła niepewnie szperać w małym, ciemnym kąciku, z nadzieją, że znajdzie w nim jakiś ciekawy przedmiot. Na początku znalazła tylko parę starych kapci, pokryte kurzem okulary i pudełko, w którym znajdowały się zniszczone, popsute zabawki. W poszukiwaniach doszła wreszcie do najdalszego zakamarka, gdzie zauważyła, że może podnieść jedną z desek. Gdy zbliżyła się do niej, poczuła niepojęty strach, nie wiedziała, skąd bierze się przyczyna tego nagłego uczucia, jakie nią zawładnęło. Z całych sił wzięła się w garść i podeszła do starej, spróchniałej deski, aby sprawdzić, co się pod nią znajduje. Ignorując swoje uczucia, podniosła deskę, a pod nią znalazła książkę. Z początku sądziła, że musiało być w tej skrytce coś jeszcze, ale po dłuższych poszukiwaniach stwierdziła, że nic więcej nie ma w tym miejscu.

Sięgnęła więc po książkę. Gdy tylko dotknęła ręką pomarszczonej ze starości okładki, poczuła nagle coś dziwnego. Zobaczyła oślepiające światło, które zaczęło ją całą wypełniać, miała wrażenie, jakby to ona stawała się tym światłem. Zaczęła krzyczeć, nie rozumiejąc, co się z nią dzieje. Jednak nie usłyszała żadnego krzyku, jakby nie wydobywał się z niej dźwięk. Poczuła, że robi się coraz bardziej senna, czuła się jak ktoś, kto znajduje się między jawą a snem.



Zosia

Ocknęła się na łące. Obudziła ją cisza, nienaturalna cisza, otaczająca ją ze wszystkich stron. Nie mogła tego znieść. Postanowiła wstać i rozejrzeć się po okolicy. Ale gdy zaczęła wędrować, widziała wszędzie tylko łąkę,

na której rosły różne kwiaty; pierwszy raz w życiu je widziała. Szła więc dalej w nadziei, że spotka kogoś, kto wytłumaczy jej, gdzie się znajduje. Im dalej szła, im bardziej była zmęczona i głodna, tym mocniej zaczęła rozumieć, gdzie się znajduje. Było to opuszczone miejsce, planeta, na której nikt nie mieszkał. Była tam sama, bezradna i zrozpaczona. Gdy zaczęło się ściemniać, zauważyła, że wokół niej pojawiają się światełka, a im było ich więcej, tym były piękniejsze. W tym przedstawieniu było coś tragicznego: nie rozumiała tego, ale mimo ogarniającego ją smutku, szła dalej.

Doszła w końcu do domku, starego, zniszczonego i opuszczonego. Postanowiła spędzić noc w tej chatynce. Gdy weszła do środka, zobaczyła porozrzucane po pomieszczeniu zardzewiałe śrubki i różnego rodzaju narzędzia. Wpadła na wspaniałą pomysł! Postanowiła wykorzystać te narzędzia i samodzielnie skonstruować sobie przyjaciela. Samotność doskwierała jej okropnie, nigdy jeszcze nie czuła się tak źle, jak w tym dziwnym miejscu. W domu miała swoje książki, swój świat fantazji, rodziców i znajomych ze szkoły. Dopiero tutaj zrozumiała, jaka była okropna dla wszystkich. Znajomi w klasie byli dla niej mili, starali się ją lepiej poznać, a co ona robiła? Zamykała się w swoim wymyślonym świecie za każdym razem, gdy ktoś próbował się do niej zbliżyć. Teraz, kiedy znalazła się tutaj, nie miała nikogo, do kogo mogłaby się zwrócić, dlatego sama wymyśliła sobie towarzysza. Wiedziała, że nic z tego nie będzie, ale uparcie zbierała śrubki, skręcała razem znalezione części. Zajęta tworzeniem swojego przyjaciela nie zauważała, jak dni się zmieniały, nie czuła głodu, zmęczenia, robiła to wszystko, aż powstała mała, drobna figurka wzrostu dziecka dwuletniego, cała z metalu. Gdy skończyła, poczuła ogarniającą ją pustkę. Przyjrzała się leżącemu w rogu pokoju robotowi. Nie był on doskonały, ale był jedyną rzeczą w tej opuszczonej krainie, która miała dla niej jakiegokolwiek znaczenie.

Gdy tak się przyglądała swemu dziełu, zauważyła ledwo dostrzegalny ruch ręki robota. Nie wiedziała, czy jej to się przywidziało, czy nie, ale postanowiła poczekać jeszcze chwilę. Uklękła parę metrów od robota i sama nie wiedząc, co robi, rozpostarła ramiona w geście rodzica, którego dziecko stawia pierwsze kroki. Po chwili robot zaczął się poruszać, powoli wstał i zaczął kierować się w jej stronę, drobno stawiając niepewne kroki. Gdy doszedł do Kasi, ona złapała go w swe ramiona i zaczęła się kręcić w kółko, skakać

z radości. Nie była już samotna. Miała swego wymarzonego przyjaciela, była szczęśliwa.

Przeżyli wraz z robotem wiele wspaniałych przygód. Powoli planeta zaczęła ożywać, pojawiać się zaczęły pierwsze zwierzęta, jednak Kasia nadal czegoś brakowało: nie wiedziała, co to jest. Krążyła po planecie, szukając czegoś, co nie dawało jej spokoju. Jej przyjaciel nie odstępował jej ani na chwilę, podążał za nią krok w krok.

Pewnego dnia doszła na skraj urwiska, dalej rozciągała się wysuszona kraina, na której jedyną rośliną było wielkie drzewo, rozłożyste i stare. Kasia, widząc to stare drzewo, które wydało jej się niesamowicie piękne, poczuła, że właśnie to drzewo jest kresem jej wędrówki, że czeka ją tam coś wspaniałego.

Wyruszyła przed siebie jak najszybciej. Nie potrzebowała żadnego jedzenia lub picia, w tej planecie było coś takiego, dzięki czemu nie czuła pragnienia wody, nigdy nie zastanawiała się, co to może być. Teraz też nie myślała o tym; jej jedynym celem stało się drzewo, w którym widziała koniec swojej wędrówki. Jej wierny przyjaciel, jak zwykle, był przy niej. Najdziwniejsze było to, że Kasia nie myślała o powrocie do domu, mimo targających nią uczuć. Z dnia na dzień zapomniała o tym, że nie jest stąd, czuła się częścią wyspy, na której rodzina dla niej był mały robocik, bo tylko on cały czas wiernie tkwił u jej boku.

Kiedy doszła do drzewa, okazało się ono jeszcze większe i piękniejsze niż sobie wyobrażała. Zaczęły napływać do niej dziwne myśli, wspomnienia utraconego życia ze swoją rodziną. Przypomniała sobie stary dom, pokój na strychu i wszystkich, którzy ją otaczali. Było to tak gwałtowne wspomnienie, że aż bolesne. Chciała od tego uciekać, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Jakaś niewidzialna siła pchała ją do drzewa, które nagle wydało jej się straszne. Krzyczała, wrywała się tej niewidzialnej sile, lecz była tak naprawdę bezbronna. Drzewo zaczęło ją pochłaniać.

Kasia obudziła się w swoim łóżku, w pokoju na strychu. Był to normalny poniedziałkowy poranek. Zaraz miała się zbierać do szkoły. Gdy zeszła na dół, w kuchni czekało na nią przygotowane przez mamę śniadanie. Rodzice już siedzieli przy stole kuchennym, ojciec czytał gazetę, a matka zmywała naczynia. Kasia zjadła śniadanie i zaczęła szykować się do szkoły. Lubiła swoją szkołę, miała tam bardzo wielu znajomych. Jej rodzice byli bardzo dumni ze swej małej Kasi, która – mimo przeprowadzki – tak szybko zaaklimatyzowała się

w nowym miejscu. Cieszyli się również, że mogą spędzać z nią tak wiele czasu. Wcześniej musieli ją często zostawiać samą w domu, teraz jednak ojciec miał dobrą pracę i mógł często przebywać w domu ze swoją rodziną, A matka Kasi pracowała w domu, zajmowała się firmą internetową na miejscu.

Kasia była kiedyś samotną dziewczynką. Teraz miała przy sobie wielu przyjaciół oraz rodziców. Jednak pamiętała zawsze o śnie, który zmienił jej życie, o przyjacielu robocie, który nawet teraz był przy niej, jednak już nie chodził. Nie był żywy, siedział tylko przy jej łóżku posadzony tam przez Kasię, najszcześniejszą dziewięciolatkę na świecie.

Katarzyna Kocela

Bajka dla dziecka, które zaniedbuje swoich przyjaciół

Kropka

Jak będziesz grzeczny to opowiem Ci pewną historię...

Żyła sobie raz dziewczynka o imieniu Hania. Była bardzo radosnym, pogodnym i wesołym dzieckiem. Mieszkała w pięknym domu z dużym i kolorowym ogrodem. Miała cudownych rodziców, którzy bardzo ją kochali i o nią dbali. Chodziła do szkoły, bardzo dobrze się uczyła i miała wiele zainteresowań. Hania nie miała powodów do smutków, ponieważ była bardzo lubiana w gronie swoich rówieśników. Miała całe mnóstwo kolegów oraz przyjaciół ze szkoły i z podwórka.

Pewnego razu dziewczynka wyjechała na okres wakacji ze swoimi dziadkami do ich znajomych na wieś. Bardzo cieszyła się z tej podróży i długo czekała na wyjazd, ponieważ nigdy w życiu nie była jeszcze na wsi. Pragnęła poznać smak wiejskiego życia. Gdy dojechała na miejsce, była po prostu zachwycona. Wszystko wydawało się tak piękne, jak we śnie. Razem z dziadkami zatrzymała się w pięknym, malutkim, drewnianym, czerwonym domku. Wkoło było pełno zieleni i otaczała ich cisza. Godzinami spacerowała po lesie, zbierała kwiatki i kąpała się w pobliskim stawie. Jak wiadomo, w gospodarstwie jest bardzo dużo pracy, dlatego miała też pewne obowiązki

i zadania do wykonania. Dziewczynka bardzo starannie i sumiennie pomagała właścicielom w obowiązkach domowych. Sprzątała, grabiła liście, zmywała naczynia po każdym posiłku, zajmowała się zwierzętami, rozmawiała z nimi i bardzo o nie dbała.

Wakacje minęły radośnie, ale i bardzo szybko. Hania musiała wracać do domu, do swoich rodziców, bo właśnie zaczynał się rok szkolny. W podziękowaniu za pomoc, dostała od gospodarzy w prezencie pieska. Była to mała suczka rasy Cocker Spaniel o imieniu Kropka. Hania była bardzo szczęśliwa. Miała wreszcie własne zwierzątko, które dostała. Dziewczynka obiecała z całego serca, że będzie dbała o swojego nowego przyjaciela.



Jessica, Dawid, Rafał, Amanda

Gdy wróciła do domu, jej rodzice byli zaskoczeni nowym prezentem, ale Hania obiecała, że wszystkie obowiązki dotyczące pieska będzie sama dokładnie wypełniała. Wszyscy bardzo szybko pokochali nowego członka

rodziny. Właścicielka pieska dbała o Kropkę. Poświęcała mu każdą wolną chwilę. Obie bardzo się ze sobą zaprzyjaźniły. Hania spacerowała ze swoim pupilkim, karmiła go, kąpała i codziennie czesała. Kropka stała się najlepszym kompanem zabaw i przyjacielem dziewczynki. Od razu po szkole szybko biegła do swojego pieska, bo bardzo za nim tęskniła.

Dziewczynka przestała rozmawiać i bawić się ze swoimi rówieśnikami ze szkoły. Powoli zaczęła zaniedbywać i oddalać się od swoich przyjaciół. Cały swój wolny czas i uwagę poświęcała wyłącznie Kropce. Znajomi początkowo zaczęli się skarżyć, że Hania nie ma dla nich już czasu i że przestali się dla niej liczyć. Próbowali utrzymać z nią kontakt, ale ona tego nie chciała. Uważała, że do szczęścia potrzebny jest jej tylko czworonożny kompan. Koledzy w końcu przestali się starać i zaczęli traktować Hanię tak samo, jak ona ich. Dziewczynce tak naprawdę to nie przeszkadzało, bo miała nowego towarzysza do szalonych zabaw i rozmów. Rodzice zaczęli martwić się o córkę i starali się jej wytłumaczyć, że nie wolno tak postępować, nie można odwracać się od swoich najbliższych. Ale ona nie chciała ich słuchać, żadne argumenty do niej nie docierały.

Pewnego popołudnia Hania wróciła do domu z lekcji śpiewu. Na dworze było bardzo ciepło i pięknie świeciło słońce. Postanowiła, że wypuści Kropkę do ogródu, żeby sobie troszeczkę pobiegała, a jak zje pyszny obiad, to obie pójdą na długi spacer do parku. Po deserze Hania wzięła w rękę smycz i poszła po pieska. Dziewczynka zaczęła wołać swojego przyjaciela, ale on nie reagował na jej wołanie i nie przybiegał do niej jak zawsze. Coraz głośniej zaczęła krzyczeć, ale nadal nie było żadnego odzewu. Przerazona zaczęła go szukać po całym ogrodzie, myślała, że może gdzieś zasnął albo specjalnie się schował. Szukała go prawie godzinę. Zaglądała we wszystkie ulubione miejsca i zakamarki Kropki, ale zwierzaka nigdzie nie było. Nagle zobaczyła, że furtka wejściowa jest otwarta. Pewnie tato, gdy wracał z pracy, zapomniał ją zamknąć. W tym momencie wszystko się wyjaśniło, piesek na pewno gdzieś uciekł. Tak naprawdę mógł być wszędzie. Załamana dziewczynka usiadła na trawie i zaczęła głośno płakać. Była bezradna i nie wiedziała, co ma teraz zrobić.

Właśnie wracali ze szkoły dawni przyjaciele Hani i usłyszeli jej lament. Dziewczynka szybko opowiedziała i wytłumaczyła im, co się stało i dlaczego jest taka załamana. Zaczęli ją pocieszać i obiecali, że pomogą

odnaleźć pieska. Zaczęło się wielkie poszukiwanie. Wszyscy znajomi się rozdzielili i poszli w różne strony. Każda osoba miała przydzielony swój teren do sprawdzenia.

Mijały godziny, ale zguba się nie odnalazła. Dzieci biegały po okolicy, rozwieszały na drzewach i słupach zdjęcia pieska, pytali przechodniów, czy przypadkiem nie widzieli Kropki. W końcu Jacek, najmłodszy z poszukiwaczy, odnalazł pieska. Był bardzo brudny, głodny i troszeczkę przerażony, ale tak naprawdę nic poważnego mu się nie stało. Jacek zdjął swoją kurtkę, owinął w nią zwierzątko i przyniósł Hani do domu. Dziewczynka, kiedy ich zobaczyła, popłakała się ze szczęścia. W tym momencie zrozumiała, co to znaczy mieć prawdziwych przyjaciół i jak ważni są dla niej ci ludzie. Gdyby nie oni, nie odnalazłaby pieska.

Przeprosiła wszystkich za swoje wcześniejsze zachowanie i obiecała, że już nigdy w życiu tak nie postąpi. W ramach przeprosin zaprosiła przyjaciół na duże i pyszne lody.

Od tej pory Hania już zawsze pamiętała o swoich kolegach. Była im wdzięczna za pomoc. Potrafiła znaleźć czas dla nich i dla innych ważnych spraw. Ulubioną zabawą i rozrywką całej paczki stało się wspólne spacerowanie z pieskiem. Kropka była też zadowolona, bo miała więcej rąk, które ją drapały.

Roksana Aleksandrowicz

Bajka dla dziecka
pochłoniętego przez świat internetowy

Antek

Antek uwielbiał patrzeć przez okno. Często obserwował bawiące się na podwórku dzieci. Kiedyś widział nawet, jak dwóch pijaków pobiło się o jakąś reklamówkę. Wtedy przyjechała policja i wyszli przed dom wszyscy mieszkańcy bloku. Antek był wtedy na balkonie. Obok stała dziewczyna z jego szkoły — sąsiadka, ale nic o niej nie wiedział. Taka piegowata blondynka, przesadnie

chuda i przemądrzała, bo jej rodzice byli „jakimiś tam wielkimi szychami w Urzędzie Miasta”.

Któregoś dnia Antek cały czas spędził przed oknem. Przyglądał się rozwrzeszczanej gromadzie, która bez sensu rzucała piłką i biegła z krzykiem po podwórku. Antek wołał nie wychodzić. W domu miał wszystko, czego potrzebował. Najfajniejsze było to, że gdyby czegoś mu zabrakło, albo gdyby czegoś potrzebował, wszystko mógł znaleźć w Internecie. To właśnie tam „mieszkali” jego prawdziwi „przyjaciele”. Kiedy tylko chciał, kiedy miał czas, kiedy miał ochotę albo potrzebę – wystarczyło kliknąć, a pomoc, wsparcie, zabawa i super gadki sypały się lawinami! Po co więc na zimnie i wietrze ganiać bez sensu za głupią piłką z gromadą rozwrzeszczanych blokowiczów? W pokoju było ciepło, wygodnie, cicho; miał święty spokój... i swoje chipsy.



Ala

Któregoś dnia, w upalny wieczór, wyszedł ze swoim laptopem na balkon. Akurat rozmawiał z super „gościem” z Gdyni, który codziennie bywa na plaży i ogląda ekstra wczasowiczki. Z balkonu obok dobiegały okropne hałasy. Ktoś krzyczał, ktoś czymś rzucał, trzaskały drzwi i słychać było odgłos

roztrzaskiwanego szkła – to wkurzające! Antek potrzebował spokoju! Przecież rozmawiał z „Gdynią”!!! To internetowe spotkanie zakończyło się w nocy i dlatego rodzice przyjaciela zaczęli się „czepiać” o późną porę.

Gdy ucichł komputer, Antkowi bardzo dokuczliwie zaczęły przeszkadzać odgłosy kłótni zza ściany. Chłopak zdenerwował się, wyszedł na balkon i zobaczył piegowatą blondynę zwiniętą w rogu balkonu. Zdobył się na odwagę:

— Co jest, mała? — zapytał, ale nie oczekiwał odpowiedzi.

Już miał wrócić do pokoju, ale...

— Antek? — usłyszał.

Cofnął się i obojętnie zerknął na sąsiedni balkon. Piegowata sąsiadka stała teraz bliżej. W świetle latarni zablyszczwały strugi spływającej z jej nosa krwi.

— A tobie, co? — zapytał Antek.

— Nic — odpowiedziała sąsiadka.

— Wszystko OK? — ciągnął Antek, ale odpowiedziała mu cisza.

„To nie moja sprawa” — pomyślał i wrócił do swojego pokoju. Najważniejsze, że kumpel z Gdyni podał mu numer tej Kaśki, którą Antek poznał na kolonii. Trzeba jakoś zmyślić kilka zgrabnych zdań, żeby rano, jeszcze przed szkołą koniecznie wysłać sms’a!”

Wrzaski zza ściany przeszkadzały, ale jakoś się udało. Antek stworzył SMS DOSKONAŁY, gotowy do wysłania, tuż po pobudce. Szczęśliwy i dumny był z siebie. Z pewnością jego sms zrobi na Kaśce niesamowite wrażenie. Był tego pewien! Zostało tylko spać i czekać na poranek. Rano trzeba wstać, szkoła, trening, Internet. Koniecznie trzeba się wyspać!

„Ale te wstrętne krzyki zza ściany... Jak tego nie słyszeć? Jak usnąć?” — wkurzony Antek wyszedł na balkon. Chciał tylko zaczerpnąć świeżego powietrza, żeby łatwiej było zasnąć.

Na balkonie obok płakała poczochrana „pieguska”. „Ależ ona brzydka” — pomyślał i poszedł spać. Śniła mu się Kaśka – było super! Z sielanki wyrwał go potworny huk. Antek zerwał się na równe nogi i od razu pobiegł do okna.

Zobaczył migające światła policyjnych radiowozów. „Super” — pomyślał — „jest afera, będzie o czym opowiadać!!! Chłopaki z klasy „padną trupem”. No, w takiej sytuacji trzeba było wyjść na balkon – „będzie lepiej widac”.

Na balkonie obok wciąż tkwiła ta piegowata „wariatka”. Już wreszcie nie płakała. Tak samo jak Antek, patrzyła, co się dalej wydarzy. Chłopiec ucieszył się, że ma kompana do dyskusji.

— No, się dzieje afera! — zaczął.

Odpowiedziało mu milczenie.

— Fajny czad! — ciągnął dalej Antek, ale zamiast odpowiedzi usłyszał szloch. Pomyślał: „Bez sensu – gadam z wariatką!” i już miał wrócić do pokoju kiedy...

— Dla ciebie, Antku, to afera, a mi rodziców zabierają — powiedziała dziewczynka roztrzęsionym głosem.

— Jak to? Co się stało? — z wielkim zainteresowaniem spytał.

— Cały wieczór szukałam wsparcia, ale ciebie nie interesowało to, że płaczę. Ty miałeś ten swój komputer i Internet.

— Faktycznie, nie przykładałem większej wagi do tego, co dzieje się za ścianą. Byłem głupcem i nie dostrzegałem tego prawdziwego świata, pochłonął mnie świat wirtualny. Tam nie ma takich problemów, jak u nas, w naszym świecie. Teraz już wiem, że trzeba radzić sobie w różnych sytuacjach życiowych i pomagać innym, a nie siedzieć przed komputerem. Dziękuję ci za to, że mi to pokazałaś.

— Antku, pamiętaj o tym, iż na świecie liczą się prawdziwi przyjaciele, a nie wirtualni.

— Zostaniesz moim przyjacielem? Yyy...”piegusku” — powiedział Antek z niepokojem.

— Przyjaciół poznaje się w biedzie. Mam nadzieję, Antku, że będziemy dobrymi przyjaciółmi. Nazywam się Ania.

— Wierzę w to, Aniu. Jeszcze raz bardzo ci dziękuję, że obudziłaś mnie z tego internetowego snu.

Adam Kluczyński

Bajka dla dziecka,
aby uświadomić mu, jak cenni są przyjaciele

Bajka o Kornelu i czerwonym samochodziku

Kornel leżał już w łóżku, w swoim kolorowym i pełnym zabawek pokoju. Myślami śledził wspomnienia dzisiejszego dnia. Nie był w pełni zadowolony z jego przebiegu. Właśnie dzisiaj posprzeczał się ze swoim przyjacielem – Karolem. Zaczęło się od tego, że Kornel dostał rano od swojej cioci śliczne, czerwone autko, takie, o którym marzył. Gdy poszedł do przedszkola, od razu pokazał je Karolowi. Myślał, że przyjacielowi też się spodoba jego śliczne, czerwone auto i że on się ucieszy. Karolowi rzeczywiście się zabawka spodobała, bak bardzo, że zaraz zaczął prosić, żeby Kornel mu ją dał.



Kubus

Kornel nie chciał się na to zgodzić – przecież zabawkę dostał od swojej cioci i była tylko jego. Nawet teraz, kiedy leżał już spokojnie w swoim łóżeczku, miał ją ze sobą. Włożył autko głęboko pod poduszkę tak, żeby mógł je wyjąć i jeszcze na nie popatrzeć, jak tylko będzie chciał. Gdy Karol usłyszał od Kornela, że nie dostanie jego czerwonego autka, bardzo się zdenerwował i powiedział, że się na niego obrazi i nie będą się razem bawić. W końcu rozstali się obydwoj w płaczu i złości.

Teraz, leżąc w swoim łóżeczku otulony ciepłą kołderką, myślał już o tym spokojnie. W pokoiku było prawie ciemno, świeciła się tylko lampka w kształcie księżycy, która dawała lekki półmrok. Oczka Kornela przyzwyczyły się już do ciemności. Wpadło troszkę światła do pokoju przez zasłonki, bo dzisiaj niebo było bardzo rozgwieżdżone. Zabawki – autka i pluszowe misie – leżały nieruchomo na meblach i na podłodze. Wydawały się spać głęboko i cichutko. Kornel dalej myślał o wydarzeniach tego poranka. Jak się z kimś przyjaźni, to nie można się tak kłócić o autko. Nawet takie ładne jak to, które dostał od cioci. I nie można się obrażać, gdy się czegoś nie dostanie. Przyjaciele tak nie robią. Po chwili pomyślał jednak, że przyjaciele pożyczają sobie różne rzeczy. Od tego są przyjaciółmi, żeby się dzielić. Więc już nie był taki pewny, czy dobrze zrobił i czy potrzebnie się tak pokłócili.

Leżał tak z zamkniętymi oczami i bez ruchu już dłuższy czas. W pewnym momencie usłyszał lekki szelest. Otworzył leciutko oczy i spojrzął przed siebie. Ze zdziwieniem zobaczył, że gwiazdki na zasłonce zaczynają bardzo powoli opadać w dół, bo właśnie ta w pokoiku Kornela była granatowa i cała obszyta złocistymi gwiazdkami. I one teraz sunęły w dół i w dół, z lekkim i cichym szelestem. Nie ubywało ich, bo od góry pojawiały się nowe – bardzo powoli. Trzeba było spokojnie przyglądać się, żeby zobaczyć, jak spadają pomaleńku: w dół i w dół. Kornel był już śpiący i nie był nawet pewny, czy te sunące w dół gwiazdki to nie początek jakiegoś snu. Było mu miło i wygodnie leżeć tak na ulubionej poduszecce i pod ciepłą kołderką. Przez półprzymknięte oczy rozejrzał się po pokoju. A tu sporo się działo. Pluszowe misie, które były już pewne, że Kornel śpi, wstały cichutko i zebrały się w rogu pokoju. Cichutko szeptały między sobą i słyszać było delikatny szelest ich kubraczków. W domku dla misiów, który stał pod ścianą, widać było światełko. To wszystko wyglądało tak, jakby zaczynały się przygotowania do jakiegoś wielkiego balu.

Kornel na półce miał zebrane wszystkie swoje pluszowe zwierzaki. Widział, jak teraz spuszcza ją się w dół po sznurowadle od bucika. Gdy tak schodziły powoli z szafki, chłopiec starał się je policzyć.

Jeden... Dwa... Teraz po sznurówce do dołu zsuwał się szmaciany króliczek. Był brązowy i miał poprzyszywane guziki, jeden z nich gdzieś się zgubił. Kornel dostał go od taty na urodziny i przez bardzo długi czas brał do łóżeczka na noc. Późno wieczorem, gdy już zasypiał, przytulał go do siebie, a oddychając równo i spokojnie zasypiali razem.

Trzy... Cztery... Ten pluszowy piesek był kiedyś jego ulubionym. Miał taką wesołą mordkę i gdy się go wzięło dwoma rączkami, to można było ruszać nim tak, jakby biegał i merdał ogonkiem. Wyglądało to bardzo śmiesznie i przypominając to sobie, Kornel się lekko uśmiechnął. Chłopiec lubił się nim bawić, ale od jakiegoś czasu leżał tylko na półce trochę zapomniany. Pewnie nudziło się mu już tam i dlatego chciał zejść z innymi na bal.

Pięć... Sześć... Ta małpka, która teraz zręcznie zsuwała się do dołu, była prezentem od babci Bożenki. Chłopiec nazwał ją Dżinu i czasami brał do zabawy. Sadzał ją razem z autkami przy stoliku, gdy organizował swoje zabawy. Piła herbatkę razem z innymi i kłaniała się nisko przy powitaniu lub pożegnaniu. Była bardzo dobrze wychowana, jak na małpkę.

Siedem... Osiem... Z półki na dół schodziła teraz szara, pluszowa myszka. Miała krótkie łapki, więc pomagała sobie ogonkiem. Zaplotła go wokół sznurówki i tak ją trzymając, spuszczała się na dół, na podłogę. Kornel próbował przypomnieć sobie, skąd ma tę zabawkę, ale chciało się mu tak bardzo spać, że nie był już tego całkiem pewny. Misie kołysały się i krążyły wokół postawionej na środku pokoju karuzeli wymalowanej w czerwone i białe pasy, z małymi konikami, które po nakręceniu krążyły dookoła. Kornel dostał ją pod choinkę i leżąc na podłodze bardzo lubił oglądać te kręcące się w kółko koniki. Podnosiły się i opadały w dół w rytm muzyki, płynącej z głośniczka. Teraz karuzela stała sobie spokojnie i nieruchomo, a wokół niej wirował ten cały nocny taniec.

Kornel leżał w łóżeczku nieruchomo i bardzo cichutko. Chciał usłyszeć muzykę, w rytm której tańczyły jego misie. Gdy na chwilę wstrzymał oddech i wsłuchiwał się w dźwięki pokoju, wydawało się, że ją słyszy – taką do tańca. Ale nie był zbyt pewny, bo była ona całkiem cichutka. Wśród tańczących misiów

widział swoją ulubioną – Nukesene. Na bucikach i w swej różowej sukience wyglądała prześlicznie. Obracała się w tańcu raz w jedną, a raz w drugą stronę. Zwierzątka przyglądały się jej z podziwem. Niektóre kołysały się do taktu tej niesłyszalnej melodii, inne ułożyły się jak do snu i tylko spoglądały na tańczące misie i na Nukesene. Kornelkowi spać się już tak bardzo chciało, że zamknął oczy. Tam bal jeszcze trwał – misie i inne pluszowe zwierzątka tańczyły sobie cichutko i powoli... Czuł się spokojnie i bardzo miło. A sen już do niego przychodził...



Tobiasz

Pomyślał jeszcze o Karolu i o czerwonym autku. Wiedział już, co zrobi. Porozmawia z nim jutro i powie, że może mu autko pożyczyć. Przecież nie będzie nim się cały czas sam bawić. Przyjaciel – Karol też może sobie nim jeździć, na pewno będzie bardzo szczęśliwy. Mogą się wymienić swoimi autkami. Od tego są przyjaciele, żeby tak robić. Uśmiechnął się przez sen do siebie. Jak się już spotkają i pogodzą, to Kornel opowie mu też o balu, który w nocy zobaczył. To się Karol zdziwi.

Ale to będzie dopiero jutro... Bo teraz... Kornel... już całkiem... zasnął...

Artur Chmielewski

Bajka dla dziecka,
które jest samolubne i nie chce się dzielić zabawkami

Bajka o samolubnym Jacku i wróbelkach

Dawno temu, a może wcale nie tak dawno, w małym miasteczku, w dużym domu ze wspaniałym ogrodem mieszkała pewna rodzina: tata Antoni, mama Barbara i mały Jacuś. Wydawałoby się, że są bardzo szczęśliwi, ale tak nie było. Mama Barbara martwiła się bardzo o to, jaki człowiek wyrośnie z Jacusia.

Rodzice długo czekali na swoje pierwsze dziecko. Postanowili, że kiedy przyjdzie na świat ich pierworodny, nigdy mu niczego nie zabraknie. I tak rósł sobie Jacuś otoczony wielką miłością i dobrobytem. Im chłopiec był starszy, tym stawał się bardziej samolubny. Nie chodził do przedszkola, nie miał przyjaciół, nie dzielił się z innymi dziećmi swoimi zabawkami, bo z nikim nie chciał się bawić.

Pewnego dnia w odwiedziny przyjechała babcia Regina. Przyzwyczajony do prezentów Jacuś, zamiast przywitać się z babcią, zapytał:

— Co masz dla mnie?

— A nie wystarczy ci, że przyjechałam?— odparła babcia.

Jacuś popatrzył tylko na babcię, nic nie odpowiedział i poszedł do swojego pokoju. Babcia ze smutkiem pokiwała głową.

Po obiedzie babcia zapytała Jacusia:

— Może pójdziesz ze mną na spacer? Jest taka piękna pogoda. Pójdziemy na plac zabaw, może tam kogoś poznasz?

— Chyba mi się nie chce — odparł Jacuś, ale po chwili namysłu powiedział — Dobrze, ale zabiorę ze sobą moją najlepszą koparkę.

Kiedy wyszli na spacer, Jacuś szedł przed babcią dumnie dźwigając dużą, żółtą koparkę. Ponieważ było wczesne popołudnie, w parku było mało ludzi. Większość dzieci o tej porze było jeszcze w przedszkolu.

Na placu zabaw, w piaskownicy, bawił się tylko jeden mały chłopczyk. Był chyba w wieku Jacusia. Siedział na środku piaskownicy i robił babki z piasku. Z zadowoloną miną krzywą łopatką nasypywał piasek do wiaderka bez rączki. Troszkę było mu niewygodnie, ale babki wychodziły równiutkie.

Jacusz nie zapytał chłopca czy mogą się pobawić razem, tylko usiadł z boku i zaczął kopać dołki swoją piękną koparką. Chłopczyk odwrócił się w stronę Jacusia i powiedział:

— Cześć! Mam na imię Mateusz. Pobawimy się razem? Masz piękną koparkę.

— Nie — odparł Jacusz — Koparka jest tylko moja, rozumiesz? Moja! I nie będę się z tobą bawił.

Mały Mateusz popatrzył na Jacusia, nic nie powiedział. Dalej bawił się swoim popsutym wiaderkiem.

Babcia Regina została u Jacusia przez dwa tygodnie. Codziennie o tej samej porze, chodzili na spacer do parku i na plac zabaw. Jacusz za każdym razem zabierał ze sobą inną zabawkę. Wiedział, że w piaskownicy będzie ten sam chłopiec, którego imienia nie zapamiętał, z krzywą łopatką i starym wiaderkiem. Jacusz nigdy nie pozwolił mu nawet dotknąć swoich zabawek. Nie rozmawiał z nim, cieszyło go, że chłopczyk z zainteresowaniem – i chyba z zazdrością – patrzy na jego zabawki. Kiedy Jacusia nudziła zabawa, dokuczał drugiemu chłopcu i śmiał się z niego. W czasie, gdy chłopcy „bawili się” w piaskownicy, babcia Regina rozmawiała z mamą Mateusza.

Aż pewnego dnia, gdy jak zwykle po obiedzie Jacusz z babcią przyszli do parku, w piaskownicy nie zastali Mateusza. Jacusz zdziwił się, a potem nawet trochę zezłościł. Przecież przyniósł nową, wielką ciężarówkę, która wydaje dźwięki, ma otwieraną kabinę kierowcy. Komu będzie dokuczał, gdy znudzi się zabawą?

Kiedy już Jacusz zmęczył się ciągnięciem ciężarówki po piasku, usiadł na ławce przy babci. Słońce ogrzewało jego twarz. Jacusiowi zaczęły się zamykać oczy.

Kiedy tak siedział i już prawie zasypiał, usłyszał rozmowę dwóch małych wróbelków. Wcześniej, zajęty dokuczaniem drugiemu chłopcu i wyśmiewaniem

się z niego, nie zauważył, że dwa szare ptaszki zawsze siedziały na krzaczku niedaleko piaskownicy i przyglądały się im. Wróbelki mówiły o nim, o Jacusiu, że jest niegrzeczny, dokucza innym, jest samolubny, nie chce się podzielić swoimi zabawkami.

Kiedy Jacuś otworzył oczy, zapytał babcie:

— Słyszałaś, o czym mówiły ptaszki?

— Jacusiu, my nie rozumiemy mowy ptaków — odparła babcia — A te piękne wróbelki ćwierkają sobie cały czas.

Jacuś popatrzył na piaskownicę. Siedziała w niej spora grupka dzieci. Razem, zgodnie budowały zamek z piasku. Wymieniały się zabawkami.

Jacuś zamyślił się. „Czy to, co mówiły wróbelki, to prawda? Tak! Ja naprawdę jestem niedobry, i samolubny.”

— Babciu? — zapytał się — Czy wiesz, dlaczego nie było dziś tego chłopca?

— Pytasz o Mateusza? Jest chory, dlatego musiał zostać w domu. Ale dlaczego pytasz?

— Babciu, czy wiesz gdzie on mieszka? Pójdziemy go odwiedzić?

— Wiem, gdzie mieszka, ale nie jestem pewna, czy chciałby ciebie widzieć. Wiem, jak mu dokuczałeś.

— Babciu, proszę, zaprowadź mnie do Mateusza.

Babcia spojrzała na Jacusia, przyłożyła swoje dłoń do czoła chłopca. To chyba nie jest jej wnuczek. Poprosił, chociaż zawsze mówił „chcę”. Czyżby zrozumiał swoje złe zachowanie?

— Babciu, musimy tam iść. Ja chcę go przeprosić.

I poszli razem do małego domku, gdzie mieszkał Mateusz z mamą. Jacuś zapukał do drzwi pokoju, w którym leżał Mateusz i zapytał:

— Mogę wejść?

Zza drzwi dobiegł cichy głos:

— Po co? Chcesz mi znowu dokuczać i śmiać się ze mnie?

— Nie. Ja chcę ciebie przeprosić. Mogę wejść?

Mateusz pozwolił. Kiedy Jacuś wszedł do pokoju, zamknął za sobą drzwi. Tak więc ani babcia Regina, ani mama Mateusza, ani ja, nie wiemy, o czym rozmawiali. Po kilkunastu minutach Jacuś wyszedł. Był uśmiechnięty, oczy mu błyszczały.

— Babciu? Jutro też przyjdziemy, dobrze? — zapytał.

— A gdzie twoja ciężarówka?

— Pożyczyłem Mateuszowi, żeby się pobawił. Chyba rodzice nie będą źli. A jutro przyniosę klocki, będziemy budować zamki.



David i Rafał

Dopóki Mateusz nie wyzdrowiał, Jacuś odwiedzał go codziennie. Razem się bawili, śmiali. A potem razem chodzili do tych samych szkół.

Kiedy dorośli, ich drogi się rozeszły, ale zawsze pamiętają o sobie i spotykają się, kiedy to jest możliwe. Pomimo tak złego początku, ich znajomość zmieniła się w najlepszą przyjaźń.

Dawid Chrabąszcz

Bajka dla dziecka, które boi się pomagać innym

Pewnego razu nad Kisielkowym Jeziorkiem

Za górami, za lasami, w pewnej odległej krainie było sobie Miasteczko Słodocy. Wszystkie domki, które tam się znajdowały, wykonano z lukru i z czekolady, a jego mieszkańcami były Piernikowe Ludki. Dookoła Miasteczka Słodocy rozciągały się Góry Tortowe, których wierzchołki pokrywała bielutka, bita śmietana.

Miasteczko Słodocy leżało nad rozległym, jaskrawozielonym Kisielkowym Jeziorkiem. Było ono zawsze bardzo ciepłe i pachniało świeżymi owocami. Piernikowe Ludki bardzo lubiły pływać po Kisielkowym Jeziorku w różnych łódeczkach wykonanych przeważnie z tofi lub z kolorowych landrynek.



Kabus

Nad Kisielkowym Jeziorkiem zawsze było kolorowo, ciepło i przyjaźnie. Piernikowe Ludki wesoło pływały sobie po jeziorku, ale i tu czasem zdarzały się wypadki. Otóż czasami wywracały się i biedne Pierniki musiały długo płynąć do brzegu. Było to uciążliwe, bo trudno pływa się w gęstym kisielku. Jeśli czasem inna łódeczka znalazła się w pobliżu, to można było sobie zaoszczędzić wysiłku i się na nią wdrapać. Oczywiście, jeśli ten, który nią płynął, chciał pomóc tej osobie, która wypadła ze swojej łódeczki do Kisielkowego Jeziorka.

Pewnego razu Piernikowy Chłopczyk imieniem Tomcio płynął sobie żwawo przez jeziorko. Aż tu nagle zauważył, że jakiś inny Piernikowy Chłopczyk, którego nie znał, wpadł do jeziorka. Powoli przebierał nóżkami i rączkami, wolno płynąc do brzegu. Tomcio był bardzo nieśmiały, więc tylko patrzył na trudzącego się Pierniczka.

Wtem Pierniczek zawołał:

— Hej! Piernikowy kolego! Widzę, że masz wolne miejsce na swej łódeczce. Proszę cię, pomóż mi wyjść z jeziorka.

Tomcio bardzo się bał obcych, ale w swym serduszkuz czuł, że chciałby pomóc. Jednak strach przed obcymi okazał się silniejszy i Tomcio szybko odплыnął. Ciągłe jednak nie mógł pozbyć się uczucia, że zrobił źle, nie pomagając tamtemu Piernikowemu Ludkowi.

Wtem, gdy Tomcio zadumany płynął przez jeziorko, jego łódeczka rozkołysała się i nasz bohater wylądował w ciepłym Kisielkowym Jeziorku. „A to pech!” — pomyślał — „Miną pewnie ze trzy godziny, zanim dopłynę do brzegu.”

Gdy minęła pierwsza godzina i Tomcio był już zmęczony, podплыnęła do niego duża landrynkowa łódka, na której pokładzie stały dwa Piernikowe Ludki. W jednej z nich Tomcio rozpoznał tego Ludka, którego wcześniej zostawił na środku jeziorka. „No, tak” — pomyślał — „Pewnie nie mam co liczyć, że mi pomogą.” Ale łódka podплыnęła blisko i Piernikowe Ludki na jej pokładzie przemówiły:

— Ahoj! Marynarzu! Widzimy, że masz mały problem. Minie sporo czasu zanim dopłyniesz do brzegu.

Tomciowi zrobiło się trochę przykro, bo chciał już być w domu z rodzicami. Ale ku jego zdziwieniu Piernikowe Ludki zarzuciły koło ratunkowe z pączkowej oponki i pomogły Tomciowi wyjść. Gdy nasz bohater był już na pokładzie, ów Piernikowy Chłopczyk, pozostawiony wcześniej na środku jeziorka, tak powiedział:

— Widzisz? Nie chciałeś mi pomóc, a teraz sam potrzebowałeś pomocy. Nie musiałem cię wyciągać, mogłem się zachować tak jak ty.

— Ja... ja po prostu bardzo się bałem — bąknął Tomcio.

— Nigdy nie bój się pomagać, to żaden wstyd, a wręcz przeciwnie: to dowód szlachetności. I pamiętaj, że kiedyś to ty możesz potrzebować pomocy. Jak ci na imię?

— Tomcio.

— Ja jestem Piotruś, a to mój kolega, Maciuś. Daj na zgodę i zostaniemy przyjaciółmi.

Od tej pory Tomcio już nigdy nie bał się pomagać, gdy ktoś był w potrzebie. I zyskał jeszcze coś bardzo cennego – zyskał przyjaźń wielu Piernikowych Ludków, którym pomagał, bo przyjaciół poznaje się w biedzie.

Anna Szurek

Bajka dla dziecka,
które jest zazdrosne lub egoistyczne

Bajka o dwóch rybkach

Całkiem niedawno i niedaleko, na dnie płytkiego jeziorka, w mętnej wodzie, żyły sobie dwie małe rybki. Były one tak małe, że każdy rybak wrzuciłby je z powrotem do wody, gdyby się przypadkiem zaplątały w jego sieci. Ale nawet to nie groziło małym rybkom, gdyż jeziorko, w którym żyły, było płytkie i rybacy wcale w nim nie łowili.

Rybki żyły więc sobie spokojnie, bez żadnych zagrożeń. Znały się od zawsze, czyli całkiem niedługo, gdyż były jeszcze bardzo młode. Miały tylko siebie i byłyby najlepszymi przyjaciółkami, gdyby nie pewne między nimi różnice...

Jedna z małych rybek była jak z bajki – cała złota. Druga natomiast, również piękna, ale srebrna. Ta różnica między nimi była powodem tego, że ich przyjaźń wciąż zakłócana była przez zazdrość i rywalizację.

Złota rybka bardzo dumna była ze swoich łusek i często się nimi przechwalała. Najbardziej jednak lubiła słuchać bajki o złotej rybce spełniającej życzenia. Wyobrażała sobie wtedy, że i ona ma magiczną moc, która pewnego dnia się ujawni. Swoje złote łuski uważała za najpiękniejsze i do jej małej główki nigdy nie przyszła myśl, że równie urokliwe mogą być łuski srebrne. Zbyt była zapatrzona w siebie, by zauważyć, że łuski jej towarzyszki również pięknie błyszczą w słońcu. Srebrna rybka uważała się zawsze za brzydszą i zazdrościła urody swej najlepszej i jedynej koleżance. Znała piękne bajki o różnych zwierzętach: rybce spełniającej życzenia, kocie w butach, księciu zaklętym w żabę, bocianie przynoszącym dzieci i było jej przykro, że o takiej jak ona – srebrnej rybce – nikt, jak dotąd, nie napisał żadnej ładnej historii.

Rybki spędzały ze sobą całe dnie, a nocami spały obok siebie. Były chwile, że zapominały o różnicach między sobą i wtedy cudownie się razem bawiły, dużo się śmiały, żartowały, rozmawiały i nie rozstawały się nawet na chwilę! Jednak ulubioną zabawą złotej rybki było podpływanie do samego brzegu jeziora.

W słoneczne dni zawsze bawiły się tam dzieci i złota rybka uwielbiała, gdy się nią zachwycały. Wiedziała, że w pełnym słońcu, w czystszej przy brzegu wodzie, jej łuski lśnią najpiękniej. Dzieciom taka mała błyszcząca rybka zawsze przypominała rybkę z bajki. Pokazywały ją sobie wzajemnie i próbowały schwytać, a ona – dumna i szczęśliwa – zwinnie im umykała. To była jej ulubiona zabawa, która wiele przykrości sprawiała srebrnej rybce.

Ta druga nie była tak odważana, z dala wszystko obserwowała. Uważała, że wcale jej nie widać w mętnej wodzie i było jej przykro. Kiedy już odważyła się podплыnąć bliżej brzegu, dzieci nigdy nie próbowały jej schwytać. Czuła się przez to szara i brzydka. Bardzo zazdrościła Złotej, że jest lubiana. Po takiej zabawie rybki wracały do swojego domku w zupełnie odmiennych nastrojach. Jedna szczęśliwa, druga – smutna i zazdrosna. Miały w takich momentach inne marzenia i cele, ale też narastało w nich obu niezrozumienie i niechęć do siebie.

W końcu doszłoby do tego, że ich drogi by się rozeszły, gdyby nie pewne zdarzenie...

Już od kilku dni padał deszcz. Za to między rybkami nastroje były doskonałe, nie kłóciły się, nie obrażały na siebie i, co najważniejsze, nie rozmawiały

o łuskach. Były dla siebie bardzo miłe. Właśnie wypoczywały między rzadkimi wodorostami, gdy do wody wpadły pierwsze od kilku dni promienie słońca.

W końcu się wypogodziło. Słońce wyszło zza chmur, a w mętnej wodzie zrobiło się jasno i ciepło. Ładna pogoda oznaczała, że na pewno ktoś wybierze się na spacer nad jezioro. Złota rybka zapragnęła sprawdzić, czy przy brzegu nie bawią się jakieś dzieci. Ten pomysł zasmucił srebrną rybkę, która powoli i niechętnie popłynęła za złotą w kierunku brzegu. Złota nie myliła się – dwaj chłopcy budowali już fortecę przy samej wodzie. Byli już za duzi, żeby wierzyć w cudowną moc rybek, ale ona postanowiła to sprawdzić i podpłynęła bardzo blisko ich fortecy. Niestety, nasza rybka była tak zapatrzona w siebie, że uważała, iż każde dziecko musi się nią zachwycać.

Podpłynęła już naprawdę blisko, oni jednak wcale nie zwracali na nią uwagi. Zajęci byli wykopywaniem kanału, który doprowadzałby wodę do ich fortecy. Złota rybka niemal musnęła ogonkiem rękę jednego z nich, gdy nagle jakaś ogromna siła wciągnęła ją do kanału i znalazła się w samym środku fortecy. Chłopcy, nie zastanawiając się ani chwili, zasypali drogę powrotną. Mieli prawdziwego więźnia! Złota rybka była przerażona, nie miała żadnej drogi ucieczki, a nad nią pochylali się dwaj chłopcy. Równie przerażona była srebrna rybka, która wszystko widziała z ukrycia. Kręciła się w kółko i gorączkowo myślała, jak może pomóc przyjaciółce. Chłopcy już szukali pojemnika, do którego mogliby złapać rybkę i zabrać ją ze sobą do domu.

Srebrna rybka nic nie mogła zrobić, była bezradna. Już nie zazdrościła złotych łusek swojej koleżance, ale bała się, że może ją na zawsze stracić. Nie miała już żalu za przykre chwile, w jednej chwili to wszystko przestało mieć znaczenie. Nawet chętnie wysłuchałaby bajki o rybce spełniającej życzenia. Nic lepszego nie mogąc zrobić, mała rybka podpłynęła do samego brzegu jeziora, tak, by zauważyli ją chłopcy.

Bardzo się bała, ale gdy próbowali ją złapać, zwinnie im się wymknęła i za chwilę podpłynęła znowu. Uciekała i wracała z powrotem. Wyglądało to, jakby specjalnie chłopców zaczepiała. Po chwili takiej zabawy, zdziwieni chłopcy zaczęli się zastanawiać, czego ta dziwna rybka może chcieć. Ucieka i wraca, podpływa tak blisko. W końcu jeden z chłopców zrozumiał, że chodzi o ich więźnia! Chłopcy domyślili się, że te dwie rybki muszą być dla siebie bardzo ważne.



Amanda i Jessica

Jednak to wyjaśnienie spowodowało, że jeszcze bardziej chcieli złapać srebrną rybkę. Ona jednak wciąż sprytnie przemykała między ich rękami. Złota, która ostatkiem sił próbowała wyskoczyć ze swojej pułapki, widziała w wodzie piękne srebrne przebłyski. I w niej nastąpiła pewna zmiana. Zrozumiała przede wszystkim, że to jej pycha była powodem niebezpieczeństwa, w którym się znalazła. Poczwała złość, ale najbardziej bolało ją to, że przyjaciółka, którą tak lekceważyła, teraz ryzykowała dla niej życie. Wszystko, co dotąd dzieliło rybki, stało się teraz nieważne. Obie chciały już tylko znowu być razem.

Chłopcy tymczasem od dłuższej już chwili nie mogli znaleźć żadnego pojemnika na transport rybek. No i wciąż mieli tylko jedną. Zabawa przestała im się podobać i powoli godzili się z myślą, że tym razem nie zabrają rybek do domu i nie będą ich wspólnie hodować. Postanowili wrócić do domu. Na szczęście nie byli to źli chłopcy i docenili starania upartej srebrnej rybki. Odkopali kanał do fortecy i w jednej chwili ten sam prąd, który porwał złotą rybkę, teraz ją uwolnił. Radość rybek była nie do opisanania.

Obie zmęczone i milczące wracały do swojego domku, ale w ich małych serduszkach panowała ogromna radość. Wiedziały, że ich przyjaźń jest prawdziwa i nic jej już nie zniszczy.

Agnieszka Szymczyk

Bajka dla dziecka, które nie potrafi dzielić się z innymi

Misiu Krzysiu

Mały miś Krzyś, wraz ze swoimi rodzicami, mieszkał w lesie za miastem. Ich śliczna chatka miała dużo pokoi. Tato miś opiekował się swoją rodziną tak, by nigdy nie zabrakło im ulubionego miodku. Mama gotowała zawsze pyszności, piekła smakowite ciasta z miodem, robiła zapasy, bo bała się nadchodzącej zimy.

Mały misio był przyzwyczajony, że zawsze wszystko mu się należy i nigdy nie chciał się niczym dzielić z innymi, choć rodzice tłumaczyli mu, że tak nie powinien postępować. Mówili mu, że nie będzie lubiany przez inne zwierzaczki i one także nie będą chciały się z nim dzielić.

Po cieplej, złocistej i słonecznej jesieni, nadeszła sroga i śnieżna zima. Misie były spokojne, ponieważ miały zrobione zapasy i wiedziały, że głód im nie grozi. Niestety, nie wszyscy mieszkańcy lasu byli tak zapobiegliwi.



Pewnego bardzo śnieżnego dnia, kiedy Krzysio był sam w chatce, usłyszał pukanie do drzwi. Misio szybko się poderwał; myślał, że to mama wróciła od babci. Otworzył drzwi i ujrzał zmarzniętego króliczka Tomka. Jego mały sąsiad przyszedł poprosić o trochę miodu, bo siostra była przeziębiona, a chciał jej zrobić do picia rozgrzewające mleko z miodem. Krzysiu słysząc to, stanowczo odmówił Tomkowi. Czym prędzej zamknął drzwi i zdenerwowany wizją oddania swojego ulubionego przysmaku, pobiegł do kuchni i zaczął łapczywie jeść miodek.

Jadł, jadł i jadł, aż zorientował się, że już więcej nic nie ma w tym wielkim słoiku. Wtedy poczuł, że strasznie boli go brzusek. Wystraszył się i było mu niedobrze. Do oczu zaczęły napływać łzy. Płakał, dopóki nie wróciła mama. Opowiedział, że miał ochotę na swój ulubiony przysmak i zjadł go w nadmiarze, lecz nie wspomniał nic o wizycie Tomka. Pani miś, nie czekając dłużej, powiedziała, że idzie do sąsiadów królików, pożyczyć trochę ziółek na lepsze trawienie. Minęło niepełna dziesięć minut i mama wróciła bez lekarstwa. Była bardzo smutna i powiedziała, że Tomek też od nich czegoś potrzebował i tego nie dostał, dlatego on także niczego im nie pożyczy. Mały miś zrozumiał, że źle postąpił i bardzo teraz tego żałował. Brzuszek bolał go coraz mocniej.

Za chwilkę do ich chatki wbiegł króliczek. Trzymał w ręku kubek. Powiedział, że zaparzył ziółka dla Krzysia i teraz już są gotowe do wypicia. Misio wypił je szybciotko i ból brzucha zaczął ustępować. Poczuł wielką ulgę i zrobiło mu się jednocześnie wstyd, że był taki samolubny. Bardzo serdecznie podziękował sąsiadowi i obiecał, że już nigdy nie będzie myślał tylko o sobie. Mama w podzięce przyszykowała dla Tomka wielki dzbanek miodu.

Krzystian Skrzydłowski

Bajka dla dziecka, które nie chce się dzielić

Bajka o zajączku

W pewnej pięknej krainie żył sobie zajączek. Był samotnikiem, nie lubił bawić się z innymi zwierzętami, więc mieszkał trochę dalej niż reszta zwierząt

leśnych. Zawsze pierwszy robił zapasy na zimę, siedział sam w domu i sam chodził na spacer.

Któregoś dnia całkiem niespodziewanie nadeszła zima – było to co najmniej dziwne dla zwierząt. Nie spodziewały się, że tak szybko przyjdzie w tym roku. Wszyscy byli zdziwieni. Śnieg zasypał cały las. Zwierzęta nie miały, co jeść, bo nie zrobiły wcześniej zapasów jedzenia. Było zimno i wietrznie, mieszkańcy siedzieli w swoich domkach. Przez kilka dni głodowali, mając nadzieję, że śnieg niedługo stopnieje i da się znaleźć coś do jedzenia. Jeden tylko zajęczek miał wypełnioną spizarnię różnymi smakołykami. Mógłby wykarmić cały las swoimi zapasami.

Następnego dnia rano rodzina wiewiórek wyruszyła na poszukiwania jedzenia. Niedawno urodziły im się małe, więc jeszcze bardziej potrzebowały jedzenia. Przez dłuższy czas nie mogły nic znaleźć. Zapadł zmrok, było ciemno i w lesie zrobiło się strasznie.

— Co teraz zrobimy? — zapytał Pan Wiewiórka.

— Musimy coś wymyślić, obiecaliśmy dzieciom, że wrócimy z pyszną kolacją — odparła Pani Wiewiórka.

W oddali zobaczyły małą chatkę. Był to dom zajęczka. Wiewiórki nie chciały prosić zajęczka o pomoc, bo wiedziały, że nie lubi, gdy ktoś do niego przychodzi. Jednak teraz postanowiły spróbować. Tak więc wybrały się do niego z prośbą, choć o parę orzechów.

Zmarznięte wiewiórki zapukały do drzwi. Z chatki wydobywały się piękne zapachy i ciepłe powietrze. Zajęć otworzył, stanął w drzwiach w ciepłym, fioletowym szlafroku, pogryzając marchewkę.

— Czego chcecie? — zapytał naburmuszony prawie krzyżąc.

— Chcieliśmy cię prosić o cokolwiek do jedzenia. Nie dla nas, ale dla naszych małych dzieci. Zima tak szybko przyszła, nie zdążyliśmy się przygotować. Mieszkasz sam, więc chyba możesz... — jękając tłumaczyły się wiewiórki. Oferowały pomoc w zamian za jedzenie.

Zajączek skrzywił się tylko i odmówił:

— To są moje zapasy i nie będę się z nikim dzielił. Trzeba było myśleć wcześniej — potem zmarszczył brwi i trzasnął drzwiami.

Rodzina wiewiórek smutna wróciła do domu.

Następnego dnia zwierzęta zebrały się w lesie, żeby zaplanować wspólne poszukiwanie jedzenia, gdyż każdy był głodny. Niedźwiedź, jako najstarsze i najmądrzejsze zwierzę w lesie, wszystkim przydzielił zadania. Na tym samym spotkaniu wiewiórki opowiedziały mu o wczorajszej wizycie u zajączka. Niedźwiedź opanowanym i mądrym głosem powiedział:

— Dajmy mu jeszcze jedną szansę. Spytajmy go, czy nie pomoże nam zbierać jedzenia, to razem zasiądziemy do kolacji. Sowo! Leć i zapytaj.

Ale Sowa szybko wróciła. Niestety, zajączek ponownie odmówił. Tłumaczył się, że nie ma czasu, a poza tym on ma jedzenie i nie obchodzą go inni.

— To już za wiele! — burknął niedźwiedź.



Jessica i Amanda

Widać było, że zwierzęta zdumiało zachowanie zajączka. Umówiły się, że dadzą mu spokój i jeśli chce żyć sam, to niech tak będzie.

Minęła zima. Zrobiło się ciepło. Małe wiewiórki bawiły się na polance w chowanego. Nagle jedna z nich usłyszała coś. Było to wołanie o pomoc, jakiś

przeraźliwy krzyk. Szybko pobiegły zobaczyć, co się dzieje. Jakaś szamotanina w dole. Ktoś jęczy, stęka i coraz ciszej woła. Okazało się, że był to ten sam zajaczek, tak! ten sam skąpy zajaczek. Leżał w norze, był tłusty po ziemie, że ledwo się ruszał i nie mógł wyjść sam, więc utknął. Dzieci śmiały się z niego.

— Patrz! Ten tak się najadł, że nie wyjdzie stąd do następnej zimy! — krzyczała wiewiórka, skacząc nad norą.

— Dobrze mu tak! Jakby się podzielił, to by nie utknął — wołały.

Zajaczek płakał i prosił o pomoc.

— Zawołajcie inne zwierzęta, niech mnie stąd wyciągną — błagał — Oddam wszystko, obiecuję!

Wiewiórki uciekły do domu. O wszystkim, co widziały, powiedziały dopiero na drugi dzień. Stary niedźwiedź, gdy się o tym dowiedział, skrzeczyał na wiewiórki, że tak późno mu o tym mówią.

— Musimy mu pomóc — odpowiedział niedźwiedź — Musimy!

Wszystkie zwierzęta, które dowiedziały się o tym, pobiegły z niedźwiedziem. Gdy już dotarły na miejsce, zajaczek leżał w tej samej pozycji, co dzień wcześniej. Wszystkim zrobiło się przykro i złość na zajaczka szybko minęła. Niedźwiedź stanął nad norą i powiedział:

— Widzisz, zajaczkule! Teraz to ty nas prosisz o pomoc, a kiedy my prosiłśmy ciebie, nie chciałeś nam pomóc. No i co my mamy teraz zrobić?

Zapadła cisza. Zajaczek zrobił się czerwony i wydusił z siebie tylko jedno małe, ciche słowo: „Przepraszam”.

Był tak zawstydzony, że zwierzęta postanowiły pomóc mu. Wszystkie razem połączyły siły i wyciągnęły go z nory. Potem leśne zwierzęta usiadły na polanie. Zajaczek powiedział, że dostrzegł, iż robił źle i tak naprawdę to potrzebuje mieć przyjaciół. W zamian za swoje złe zachowanie zaproponował, że wyprawi ucztę dla swoich nowych przyjaciół.

Od tej pory wszystkie zwierzęta bez wyjątku żyły razem i każdy każdemu pomagał. Dzięki temu zwierzętom dobrze się żyło w lesie.

Żyrafa :)

Angelika Przegalińska

Bajka dla dziecka, które nie lubi nic robić

O chłopczyku Maciusiu, który był strasznym leniuszkiem

W pewnym bardzo pięknym mieście mieszkał sobie chłopiec o imieniu Maciuś. Chłopiec ten bardzo lubił oglądać bajki, jeść słodczyce i godzinami wylegiwać się na kanapie. Nie lubił biegać, chodzić na spacerzy, grać w piłkę z kolegami ani jeździć na rowerze. Nie lubił chodzić też z mamą na zakupy, ani z bratem na łyżwy. Nie lubił nawet się uczyć. A to wszystko dlatego, że był leniuszkiem. Chodził do szkoły, bo musiał. W domu jednak nie odrabiał zadań domowych, nie ćwiczył pisania ani czytania. Nie pomagały prośby ani zachęty mamy do nauki. Maciuś zjadał obiad i szybko biegł na kanapę, na której spędzał resztę dnia. Chłopiec więc w rezultacie nie robił nic. I tylko biedna mama wciąż załamywała ręce i z niepokojem zastanawiała się w duchu, co wyrośnie z jej syna.

Tak mijały dni i miesiące. Maciuś nadal nie robił nic poza oglądaniem bajek i jedzeniem słodczych.

Gdy zaczęła się wiosna, mama Maciusia powiedziała, że dalej tak być nie może. Ograniczyła chłopcu oglądanie bajek i leniuchowanie przed telewizorem. Pilnowała, by wychodził na spacerzy do parku, aby grał z kolegami w piłkę i bawił się z dziećmi na placu zabaw.

Z trudem przychodziło Maciusiowi wychodzenie z domu, ale zauważył, że nic nie może wskórać, bo mama jest nieugięta i nie zmieni zdania. Mamusia wyznaczyła także Maciusiowi czas do nauki. Chłopiec miał poświęcać jej przynajmniej godzinę dziennie. Jednak zawsze wykręcał się czymś. A to go brzuszek boli i musi się położyć, a to jest zmęczony i nie ma siły, a to chce popatrzeć, jak wujek reperuje samochód. I w rezultacie nigdy się nie uczył.

Pewnego dnia, gdy Maciuś wyszedł na plac zabaw, jego uwagę przykuła niesamowicie piękna dziewczynka. Tak się zdumiał jej urodą, że oczu nie mógł oderwać od niej. Dyskretnie zaczął wypytywać kolegów, kim ona jest.



Ola i Kubuś

Okazało się, że Tosia, bo tak miała na imię dziewczynka, mieszka nieopodal Macusia. Chłopiec robił wszystko, żeby tylko Tosia go zauważyła. Huśtał się aż do nieba, na ślizgawce zjeżdżał tyłem, wspinał się na drzewa, ale niestety, dziewczynka nie zwracała na niego uwagi. Maciuś bardzo chciał porozmawiać z nią, ale nie miał odwagi do niej podejść.

Postanowił napisać list. Pobiegł szybko do domu, wyciągnął z szuflady najpiękniejszą papeterię, złapał za pióro i już chciał napisać list, gdy przypomniał sobie, że przecież on nie umie pisać. Chłopiec w pierwszej chwili bardzo się zdenerwował. Później jednak zrobiło mu się smutno, że nie potrafi napisać nawet kilku słów. A chciał tylko zapytać Tosię, czy nie poszłyby z nim w niedzielę na lody. Wciąż zastanawiał się, co może zrobić, aby jednak się udało. Chciał poprosić mamę albo starszego brata o pomoc w napisaniu listu, ale bardzo się wstydził. Przez kilka następnych godzin Maciuś zastanawiał się, co może zrobić, aby jednak napisać list do Tosi. Przemyślał sobie wszystko dokładnie i poszedł do mamy. Opowiedział jej o Tosi i poprosił o pomoc w napisaniu listu. Powiedział też mamie, że postanowił zabrać się solidnie do nauki.

Mama bardzo ucieszyła się z tego powodu. Pomogła napisać synowi list. Maciuś wrzucił go do skrzynki Tosi i już na drugi dzień otrzymał odpowiedź.

W niedzielę razem poszli na spacer do parku i na lody. Później bawili się jeszcze razem na placu zabaw. Jednak, gdy zbliżała się godzina siedemnasta, Maciuś ładnie przeprosił Tosię, odprowadził ją do domu i szybko pobiegł do siebie. Właśnie postanowił, że codziennie o tej porze solidnie będzie uczył się czytania i pisania.

Halina i Paweł Miśkiewicz

Bajka dla dziecka, które nie lubi pomagać innym

O trolu Pacie, który przestał być samolubem

Czarne chmury gromadzące się nad Zielonym Jarem były oznaką zbliżającego się deszczu. Pora deszczowa trwała tu miesiąc, dlatego wszyscy mieszkańcy gromadzili zapasy, upychając jedzenie w piwnicach pod ogromnymi drzewami.

Pat był małym trolom z długim ogonem i sterczącymi na boki wąsami. Nie lubił chodzić do szkoły, a kiedy przychodziła pora deszczowa szedł do sąsiadów i podkrażał im zapasy. Chował je w swojej norce na wzgórzu, z której obserwował cały jar. Był bardzo leniwy, przez co nie potrafił znaleźć żadnego przyjaciela. Inne trole bały się Pata, bo nie rozmawiał z nikim, a do Jaru wychodził tylko w nocy, kiedy wszyscy już spali.

— Weź się wreszcie do pracy! — krzyczały trole, kiedy Pat leżał pod drzewem obserwując, jak wszyscy ciężko pracują w pocie czoła. Lubiał śmiać się ze staruszków, podstawał haki małym trolom, a w niedzielę, zamiast spotykać się z mieszkańcami, wolał leżeć przed telewizorem, zajadając marchewkowe chipsy.

Kiedy nadeszła pora deszczowa, wszystko wkoło zostało zatopione milionami kropel. Poziom wody w rzece podnosił się i trolom groziła powódź. Wszyscy mieszkańcy Zielonego Jaru zgromadzili się więc pod ratuszem i wspólnymi siłami zaczęli budować tamę. Pat siedział na kamieniu, rzucając patykami

w innych. Kiedy ktoś zwrócił mu uwagę, śmiał się głośno, tłumacząc, że to nie on. Burmistrz Zielonego Jaru prosił kilka razy Pata, żeby pomógł w budowaniu tamy, ale on miał wszystkich w nosie, szedł do domu i grał na komputerze.

Kiedy tama została zbudowana, woda w rzece rozlała się po bokach, tworząc małe jezioro. Pat spał wtedy w swoim domku z brzuszkiem do góry, bo właśnie zjadł skradzioną wczoraj z gospody sąsiada beczułkę pysznego miodu. Nagle poczuł, że jego ogonek jest mokry. Zerwał się na równe nogi. Dookoła było pełno wody. W norce pływały meble, telewizor, a nawet łóżko, na którym spał. Kiedy doszedł do drzwi zobaczył, że znajduje się na środku wielkiego jeziora, w którym woda podnosiła się z każdą sekundą w górę.

— Ratunku! — krzyczał, ale nikt nie przychodził z pomocą. Wszyscy spali spokojnie w swoich domkach, bo wcześniej wspólnymi siłami zbudowali tamę z teraz woda nie mogła zalać Zielonego Jaru.



Kubus

Woda sięgała już jego szyjki. Pat krzyczał głośno, usiłując wdrapać się na meble, ale te tonęły pod ciężarem trola. Jego krzyki usłyszał Burmistrz wychodzący właśnie z małym goblkiem na spacer. Po chwili stał razem z kilkoma trolami na tamie i patrzył na tonącego Pata.

Cała gromadka złapała się za ręce i zaczęła wchodzić powoli do jeziora, tak, że ostatni trol trzymał się drzewa, a burmistrz na przedzie wyciągał ręce, by chwycić tonącego Pata. W międzyczasie, na tamie pojawili się wszyscy mieszkańcy Zielonego Jaru. Kiedy Pat był już na brzegu, dostał ciepły koc, kubek gorącej czekolady, a żona pana Burmistrza pozwoliła mu zamieszkać razem z nimi w wielkim klonie.

— Przepraszam, że nie pomagałem wam budować tej tamy. Byłem leniwy i samolubny. Podkradałem wam jedzenie, kiedy wy ciężko pracowaliście — płakał Pat ściskając w łapce pluszowego misia.— Cieszę się, że to wreszcie zrozumiałeś — powiedział Burmistrz, głaszcząc zmarzniętego Trola po główce — Nie możesz całe życie leniuchować i naśmiewać się ze wszystkich. Gdybyś nam pomógł, teraz twoja norka nie byłaby pod wodą.

Od tamtej Pory Pat zawsze pomagał innym. Nosił zakupy starszym trolom, a kiedy przychodziła pora deszczowa, pomagał gromadzić zapasy wszystkim mieszkańcom Zielonego Jaru.

Robert Łacki

Bajka dla dziecka, które nie chce pomagać w domu

O tym, jak mrówki nauczyły Jadzię pomagać innym

Opowiem Ci bajkę o małej Jadzi. Mieszkała ona razem z rodzicami w ślicznym białym domku, niedaleko lasu. Chociaż miała już siedem lat, nie chciała pomagać mamie. Nie sprzątała swojego pokoju, nie przynosiła drewna, by można było napalić w piecu, chociaż mama prosiła:

— Jadziu, przynieś drewna, rozpalę w kuchni i ugotuję obiad.

— Nigdzie nie pójde! — odpowiedziała Jadzia i dalej bawiła się lalkami.

Mama sama przyniosła drewno z komórki, ugotowała obiad, który dziewczynka jadła, aż się jej uszy trzęsły.

Innym razem mama poprosiła:

— Jadziu! Idź, proszę, do sklepu. Zabrakło mąki, a chcę zrobić pierogi.

Dziewczynka udała, że nie słyszy prośby mamy. Krzyknęła tylko:

— Idę nad strumyk — i wybiegła z domu.

Jeszcze innym razem mama poprosiła, aby Jadzia pomogła jej wieszać pranie na dworze. Dziewczynka odparła, że właśnie z koleżankami idzie zbierać kwiatki na łące, a potem będą plotły wianki. Kiedy mama prosiła, aby posprzątała swój pokój, najczęściej odpowiadała, że zrobi to „jutro” i nie sprzątała wcale.

Pokój Jadzi, chociaż mały, był bardzo ładny. Miał jasne ściany, na których wisiały kolorowe obrazki, w oknie wisiały białe firanki, drewniane łóżko przykryte było jasną narzutą w małe różyczki. Gdyby nie mama, łóżko byłoby nieposłane, zabawki – zamiast być ustawione na meblach – leżałyby rozrzucone po całym pokoju.

— Jadziu, musisz zacząć mi pomagać. Chociaż posprzątaj swój pokój. Od września idziesz do szkoły, jeżeli nie będziesz sprzątać, nie znajdziesz potrzebnych ci książek — mama prosiła i tłumaczyła, ale Jadzia nie słuchała.

Pewnego dnia Jadzia wraz z koleżankami poszła do lasu. Dziewczynki miały zbierać jagody na pierogi. Jadzi się nie chciało gromadzić owoców, a co znalazła – zjadła. Zmęczone dziewczynki usiadły na polance, aby odpocząć. Niedaleko było wielkie mrowisko. Jadzia zaczęła się przyglądać, co takiego robią mrówki.

— Ciekawe, po co one tak biegają? — zastanawiała się — O czym rozmawiają?

Słoneczko przygrzewało, wiał lekki wiaterek, a z trawy zaczęły dobiegać jakieś dziwne, cichutkie, cieniutkie głosiki. Jadzia położyła głowę na trawie, aby lepiej słyszeć.

— Musisz mi pomóc przynieść to duże źdźbło trawy — mówiła duża mrówka do takiej całkiem malutkiej — Sama nie dam rady.

— Dobrze, już idę — pisała cichutko mała mrówka.

— Ktoś uszkodził nasze mrowisko, musimy je naprawić — powiedziała duża mrówka, gdy zaniósł kawałek trawy w pobliże swojego domu.

— To może ja przyturlam ziarenka piasku? Dam radę! Jestem przecież już duża! — powiedziała malutka mróweczka i ruszyła najszybciej, jak umiała w stronę nie zarośniętego trawą piasku.

Jadzia przyglądała się, jak mała mrówka pchała przed sobą ziarenko piasku. Kiedy doturłała jedno ziarenko, szybko biegła po następne. I tak w kółko. Po jakimś czasie mała mrówka przystanąła przy kępcie stokrotek, które rosły niedaleko leżącej dziewczynki.

— Zmęczona jestem, ale szczęśliwa, bo mogę pomóc. Szybciej odbudujemy nasz dom — westchnęła mróweczka i ruszyła urwać suche źdźbło trawy. Dla niej kawałek suchej trawki był wielki jak drzewo. Strasznie się mocowała, aby je oderwać, lecz i tak nie dawała rady. Wtedy to dziecięca raczka urwała suche źdźbło i położyła na ziemi. (To Jadzi zrobiło się żal małej pracownicy). Mróweczka chwilę stała bez ruchu, potem skłoniła główkę, jakby na znak podziękowania, wzięła trawkę na plecy i pomaszzerowała w stronę mrowiska.



Martynka i Zosia

Jadzia poczuła, że ktoś ją szarpie za ramię... Otworzyła oczy.

— Nie śpij! — powiedziały koleżanki — Jest już późno, musimy wracać do domu.

Dziewczynka siedziała chwilę zamyślona. Takie maleństwo niosło trawę kilka razy większą od siebie, a ona nie chciała przynieść torebki mąki? Mróweczka pomaga naprawić dom, a ona nie chce posprzątać swojego pokoju? Ze wstydu uszy Jadzi zrobiły się czerwone jak buraki.

— Idźcie same, powiedzcie mojej mamie, że ja niedługo przyjdę — to mówiąc, wzięła swoje wiaderko na jagody i poszła w stronę lasu.

Nie minęło wiele czasu, a Jadzia wróciła do domu. Prócz całego wiaderka jagód miała coś jeszcze. Wielki bukiet polnych kwiatków. Podała go mamie mówiąc:

— Przepraszam za wszystko. Ja już ci będę zawsze pomagać.

Zdziwiona mama zapytała się:

— Skąd ta nagle zmiana?

— To tajemnica — z uśmiechem odpowiedziała Jadzia.

Od tej pory mama zawsze mogła liczyć na pomoc Jadzi.

Dorota Smaciarz

Bajka dla dziecka, które jest nieposłuszne i niegrzeczne

Pięknie żyć..., a jednak można

Krzysiu był czteroletnim chłopcem, który niechętnie chodził do przedszkola. Czuł się tam źle, był samotny i smutny, nie miał kolegów. Nie potrafił się dzielić zabawkami z innymi dziećmi, zawsze stawał się przyczyną kłótni, ponieważ zabierał maskotki innym.

Pewnego wiosennego dnia, gdy wracał z przedszkola z tatą przez park, znaleźli małe pisklę leżące na trawie. Zabrali ptaszka do domu, ogrzali, nakarmili i zaraz wrócili do miejsca, w którym znaleźli ptaszka. Tuż obok rosło nieduże drzewo, na jednej z gałęzi było gniazdko ptaków. Tatuś wziął Krzysia na ręce i powiedział:

— Syneczku, włóż ptaszka do jego braciszków, bo płaczą za nim.

Piskłęta w gniazdku głośno piszczały. Tatuś powiedział Krzysiówi, że jest to płacz ptaszków, ponieważ są głodne, a ich mamusia polecała złapać muchy, które są ich posiłkiem. Ptaszek, który zleciał na ziemię, był największym żarłokiem i tamte ptaszki wyrzuciły go z gniazda, ponieważ wszystko im zjadał. Krzysiówi żal się zrobiło i spytał tatusia:

— Tatusiu, a gdybym ja wszystko zjadł w domu, to też byście mnie wyrzucili z domu?

Tatuś uśmiechnięty pochylił się nad synem, wziął go na ręce, pocałował i powiedział:

— Syneczku kochany! To są ptaki, a nie ludzie. Człowiek tak nie robi.

Wziął Krzysia za rękę i usiedli na ławce. Obserwowali ćwierkające radośnie ptaszki, do których przyfrunęła mama. Tato wykorzystał tę chwilę i powiedział do Krzysia:

— Wiesz, synku! Gdybyś w przedszkolu razem ze swoimi kolegami bawił się ładnie wspólnymi zabawkami, to wszyscy byliby zadowoleni, jak te ptaszki teraz, do których przyfrunęła mama. Krzysiu pokiwał głową i powiedział:

— Dobrze, tatusiu. Jutro w przedszkolu nie będę zabierał zabawek kolegom. Nie chcę być taki samotny, jak ten ptaszek, który leżał na łące.

Następnego dnia w przedszkolu, wychowawczyni była bardzo zaskoczona i zdziwiona zachowaniem chłopca. Krzys był uśmiechnięty, bawił się ze wszystkimi dziećmi, nie zabierał nikomu zabawek.

Gdy ojciec przyszedł po Krzysia do przedszkola, syn poprosił tatę, żeby jeszcze chwilę poczekał na niego, bo chce się pobawić z innymi dziećmi.

Wracali tą samą drogą co zawsze. Po drodze odwiedzili gniazdko, z którego wypadł mały ptaszek. Krzysiu policzył ptaszki – były wszystkie w gniazdku. Krzys opowiedział w drodze tatusiowi, jak mile spędził czas w przedszkolu, bawiąc się ze wszystkimi dziećmi.

Tatuś po wysłuchaniu wrażeń synka powiedział, że miłość i zgoda to najlepsze lekarstwo na dobrą zabawę i szczęście.

Ewa Kurzawska

Bajka dla dziecka, które kłamie

Kłamczuszek

Dawno temu, za lasami, za górami i potężnym oceanem, w odległej krainie żył sobie chłopczyk o imieniu Pablo. Mieszkał on w małej wiosce nieopodal dużego miasta – Morelia, wraz z całą swoją rodziną. Jego rodzice nie mieli za dużo pieniędzy, dlatego Pablo, już jako dziecko, musiał sprzedawać kapelusze. Był bardzo miłym chłopcem, lecz miał problem z jedną rzeczą: zawsze kłamał. Nikt w wiosce nie traktował go poważnie, ponieważ już nie raz opowiadał zmyślane historie, przez które miał kłopoty. Kiedy Pablo mówił, o tym, co widział, wszyscy wiedzieli, że zmyśla; kiedy mówił, że coś dostał – domyślali się, że to ukradł. Nawet jego rodzice nie wiedzieli, kiedy mówi prawdę i czy mają go słuchać. Przez te swoje kłamstwa Pablo nie miał żadnych przyjaciół i często było mu smutno. Dlatego jeszcze więcej kłamał, bo chciał mieć jakiegoś przyjaciela. Chciał, aby go ktoś lubił.

Pewnego dnia do wioski przybył znany naukowiec – pan Johnson, który był archeologiem. Kupił on od Pablo osła i od tego dnia chłopiec musiał im wszędzie towarzyszyć, bo podobno osioł słuchał tylko jego. Pan Johnson szybko się zorientował, że Pablo nie mówi prawdy i było mu go szkoda. Widział, że chłopczyk w zmaganiu się ze sobą potrzebuje pomocy.

Któregoś dnia pan Johnson wyjechał z wioski, lecz przedtem dał Pablo młotek oraz gwoździe i poprosił go, by ten wbijał je w drewniany palik za każdym razem, jak skłamie. Następnego ranka Pablo spotkał swego kolegę – Pańczo. Wspomniał mu o naukowcu i młotku, powiedział mu też, że dostał od niego krawat w kropki i buty nabijane srebrnymi ćwiekami. Pańczo bardzo chciał zobaczyć te prezenty, jednak Pablo powiedział, że ich nie ma przy sobie, bo są jeszcze w banku. Znowu skłamał.

Pablo przypomniał sobie o prośbie pana Johnsona, że powinien teraz wbić gwoździe w drewniany palik. Zdecydował odpuścić sobie tego dnia i ich nie wbijać. Jednak następnego ranka Pablo zmienił swoje zdanie i postanowił wbić wszystkie gwoździe. Kiedy wziął się do roboty, właśnie przechodził tamtędy

Pańczo, więc Pablo wyjaśnił mu, że wbija gwoździe, by powiesić na nich swoje kapelusze. I mówiąc to, wbił następny gwóźdź w palik.

Kiedy naukowiec wrócił do wioski, zobaczył, że cały palik był pokryty gwoździami. Cieszył się, że Pablo był posłuszny. Teraz pan Johnson dał mu następne zadanie: kazał wyciągnąć wszystkie gwoździe z palika. Pablo wiedział, że to nie będzie łatwe zadanie, ale po dłuższym czasie wszystkie gwoździe leżały już na ziemi. Zadowolony z siebie zawołał pana Johnsona. Ten, gdy zobaczył, że Pablo już skończył, dał mu następne zadanie: kazał mu usunąć wszystkie dziury po gwoździach. Pablo stwierdził, że jest to niemożliwe.

— Blizny zawsze tam pozostaną — stwierdził pan Johnson — Kiedy kłamiesz, takie same blizny pozostaną na tobie. Ludzie ci nie uwierzą, nawet wtedy, gdy powiesz im prawdę.

Słowa pana Johnsona trafiły do serca Pablo. Chłopiec wiedział, że pan Johnson chce mu pomóc, że go nie potępia ani nie osądza. Pablo zrozumiał, że robił źle i postanowił, że już nigdy nie będzie kłamał. Pobiegł do domu i powiedział o wszystkim rodzicom. Powiedział im, co mówił mu pan Johnson i przeprosił rodziców za wszystkie kłamstwa.

Jesienią Pablo poszedł do szkoły i spełniło się jedno z jego marzeń – w końcu miał prawdziwego przyjaciela i to nie jednego.

Katarzyna Pogwizd

Bajka dla dziecka, które jest niegrzeczne

O skrzacie, którego leśne zwierzątka życzliwości uczyły

W pewnej bajkowej krainie, której pradawni władcy nadali nazwę Gerinda, od imienia najpotężniejszej królowej władającej tym miejscem, mieszkał mały, leśny skrzat – Filip. Był on niewielkiego wzrostu, miał rumianą, okrągłą buzię, na której znajdowało się tak wiele piegów jak gwiazd na bezchmurnym, nocnym niebie. Jego urodą zachwycił się każdy mieszkaniec tego miejsca.

Filip, wraz z innymi skrzatami, leśnymi zwierzątkami i małutkimi elfami, co dzień chodził do szkoły, w której mądre wróżki uczyły małych mieszkańców Gerindy wielu przydatnych rzeczy. Każdego poranka, skrzata Filipa budziły ciepłutkie promienie słońca, muskając jego dziecięcą buzię. Lecz mimo tej przemilej pobudki, zawsze wstawał niezadowolony. Naburmuszony schodził po schodach do kuchni, w której czekało pyszne śniadanie przygotowane przez jego mamusię. Z mozołem wkładał swój niebieski, szkolny mundurek i czerwoną czapczkę, na końcu której zawieszony był dzwoneczek wydający cichutki odgłos podczas chodzenia. Mył ząbki, pakował swój kolorowy tornister i z nosem na kwintę wyruszał do szkoły.

Tego dnia, już od samego rana czekało na Filipa wiele przygód. Mijając leśny staw, w oddali zauważył babcie swojego szkolnego kolegi, borsuka, która wracała z pełnymi siatkami zakupów do domu. Filip widział, że kobieta zmaga się z dużym ciężarem, nie wzbudzało to w nim jednak żadnego współczucia.



Kubuś

— Filipku — odezwała się starszka — pomóż mi, proszę, bo jestem schorowana. Nie wiem, czy dam radę dojść do domu z tym wszystkim. Choć trochę ponieś mi te ciężkie torby. Będę ci za to bardzo wdzięczna.

— Phi!! Sama sobie nieś te torby — niegrzecznie odpowiedział rozgniewany mały skrzat. — Co mnie obchodzą twoje problemy? Ja śpieszę się do szkoły — odburknął.

— Jesteś bardzo niegrzeczny, Filipie! A kto w biedzie drugiemu nie pomaga, tego życie zawsze smaga. Bo pamiętaj, skrzacie srogi! Kiedyś tak się splotą drogi, że i tobie zbraknie mocy i zawołasz ku pomocy.

Skrzat spojrzął z pogardą na panią borsuk, nie biorąc do siebie tych słów ostrzeżenia i wyruszył w dalszą drogę do szkoły. Nie za długo trwał jednak jego beztroski trucht.

— Filipie, Filipie! — dał się słyszeć cichutki głos gdzieś w oddali. Skrzat obejrzał się kilkakrotnie wokół siebie, lecz nikogo nie zauważył.

— Filipku! To ja, Janek. Tutaj jestem. Spójrz w górę.

Głos dochodził z bukowego drzewa, na którym siedział mały, błękitny ptaszek. Był to, jak się wydawało do tej pory, jeden z najlepszych kolegów skrzata.

— A co ty tam robisz na tym drzewie? I po co mnie wołasz? — spytał Filip.

— Potrzebuję pomocy. Mam chore skrzydelko, ledwie latam, lecz nie mogę donieść do szkoły swoich książek. Czy mógłbyś wziąć kilka moich zeszytów do swojego tornistra?

— Chyba sobie żartujesz, Janku? Ja miałbym dźwigać książki? Co mnie obchodzi twoje chore skrzydło? Poproś kogoś innego, ja nie mam zamiaru taszczyć tego wszystkiego! — wrzasnął oburzony leśny skrzat i ruszył w dalszą drogę.

Biedny mały ptaszek, pochlipując pod nosem rzekł:

— Filipku, ty chyba nie wiesz, że kto w biedzie komu nie pomaga, tego życie zawsze smaga. Ach! Pamiętaj, skrzacie srogi! Kiedyś tak się splotą drogi, że i tobie zbraknie mocy i zawołasz ku pomocy.

Będąc już zupełnie nieopodal swojego celu, Filip zobaczył na drodze starego niedźwiedzia podróżującego po całym świecie. Zwierzę było

w sędziwym wieku. Każdą napotkaną osobę przerażał swoim wyglądem. Miał duże łapy z długimi, ostrymi pazurami, grube, brązowe furo, które dodawało mu kilogramów, ale dobre i życzliwe oczy, które szybko zauważył skrzat, wyzbawiając się jakiegokolwiek lęku wobec podróżnika.

— Przepraszam, drogi skrzacie! — zaczął Filipa niedźwiedź — Szukam drogi do miejsca zwanego Słoneczną Polaną. Czy wiesz może, jak tam dojść?

Filip doskonale wiedział, gdzie leży Słoneczna Polana. Sam bowiem mieszkał na niej. Nie zamierzał jednak pomóc podróżnemu. Żeby tego było mało, wskazał zły kierunek niedźwiedziowi.

— Yyyy... Musisz niedźwiedziu... yyy... — jękał się łobuz — yyy... Musisz pójść prosto, aż dojdiesz do domu z piernika, a tam nieopodal znajduje się miejsce, o które pytasz — z trudem dokończył skrzat.



Kubus i Weronika

Niedźwiedź jednak wiedział, że Filip próbuje wyprowadzić go na manowce.

— Ejże! Niegrzeczny skrzacie! — krzyknął podróżnik — Właśnie z tej strony wracam! To nie jest droga do Słonecznej Polany!

Przeżaszony nicpoń wziął nogi za pas i czym prędzej uciekł od rozgniewanego niedźwiedzia. W oddali dały się słyszeć słowa ostrzeżenia misia:

– Filipie! Kto w biedzie komu nie pomaga, tego życie zawsze smaga. Bo pamiętaj, skrzacie srogi! Kiedyś tak się splotą drogi, że i tobie zbraknie mocy i zawołasz ku pomocy!!

„Uff! To był męczący poranek” — westchnął Filip u bram swojej szkoły.

Dzień w szkole minął spokojnie. Lekcje rysunku i śpiewy były niezwykle interesujące, ale nie dla Filipa. Cały czas siedział z nosem na kwintę. Gdy nadeszła pora powrotu do domu, w końcu uradowany wybiegł i czym prędzej podążył do domu. Euforia jego nie trwała jednak długo. W oddali dał się słyszeć przeraźliwy dźwięk. Rach, trach, bach!!! Oraz głos skrzata wołającego o pomoc:

— Auuuuuuuuuu!!! Pomocy!!! Ratunku!!!

Filip potknął się o rozwiązane sznurówki swoich butów i z hukiem upadł na ziemię. Najwyraźniej skręcił sobie kostkę, bo nie mógł wstać z miejsca. Miał jednak szczęście, ponieważ tuż za nim ze szkoły wracał Janek. Mimo chorego skrzydełka, szybko poleciał szukać pomocy dla przyjaciela. Pierwszą napotkaną przez ptaszka osobą był niedźwiedź siedzący na rozstaju dróg i zastanawiający się, jak by tu dojść do Słonecznej Polany. Ptaszek powiedział misiowi o przykrym zdarzeniu. Następnie obaj z prędkością błyskawicy pobiegli do skrzata.

— Ale jak mu pomóc? — zastanawiał się Janek.

— Znam kogoś, kto z pewnością coś na to zaradzi — odparł podróżnik — To pani borsukowa. Ona potrafi leczyć. Dziś właśnie się do niej wybrałem. Jest tylko jeden mały kłopot... Pani borsuk mieszka na Słonecznej Polanie, do której od rana nie mogę trafić.

— To żaden problem — wyćwierkał ptaszek — Ja wiem, gdzie to jest. Zaprowadzę nas tam.

Niedźwiedź chwycił skrzata, zarzucił go na swoje ramię i czym prędzej ruszyli w drogę. Dotarli do domu staruszki, która opatrzyła ranę Filipa i obłożyła ją leczniczymi ziołami. Na szczęście, nie był to poważny w skutkach wypadek. Wszystko skończyło się dobrze.

Ten dzień wiele nauczył skrzata. Odmówił pomocy tym, którzy o nią prosili, a gdy sam jej potrzebował, mógł liczyć na pomoc ptaszka, niedźwiedzia i pani borsuk. Filipowi zrobiło się wstyd. Zrozumiał, że trzeba być życzliwym i pomocnym wobec innych. Bo nigdy nie wiadomo, jaka przygoda nas spotka w życiu. Filip przeprosił wszystkich za swoje niegrzeczne zachowanie i obiecał poprawę. Przeprosiny zostały ciepło przyjęte.

Cała czwórka miło spędziła resztę dnia przy szklaneczce malinowego soku na wzmocnienie, przygotowanego przez babcię.

Adam Wawrzyniak

Bajka dla dziecka pragnącego znaleźć przyjaciela,
ale także dla takiego, które dokucza i któremu się dokucza

Lis i Mysz

Jest na świecie mała kotlina, której lasy skrywają opowieść o narodzinach najprawdziwszej przyjaźni. Historii tej nie zna żaden człowiek, nie pamiętają jej nawet ciekawskie sroki. Tylko duże, mądre sowy opowiadały ją małym, mądrym sówkom. Z kolei ja, młody czytelniku, przekazuję ją Tobie. Wydarzyła się ona wiele lat temu, w czasach, w których z wysokich drzew można było dostrzec zaprzężone w konie powozy przejeżdżające leśnymi drogami. W powozach tych podróżowali myśliwi, chętnie urządzający polowania na leśne zwierzęta. Nieproszeni goście przybywali z miasta, znajdującego się w samym sercu krainy. Ale wydarzenia, o których chcę Ci opowiedzieć, miały miejsce z dala od wzroku jego mieszkańców.

Miasto otaczała korona gór, których niskie szczyty, obrosłe gęstym płaszczem zieleni, były domem dla wielu leśnych zwierząt. W jednym z lasów żyli w zwadzie Lis i Mysz. Każdy dzień złotej jesieni pracowita Mysz spędzała na wyszukiwaniu soczystych grzybów w leśnym poszyciu i chrupiących nasion spadających z łodyg dzikich zbóż. Ciężką pracę kończyła powrotem do ziemnej norki, gdzie mogła wreszcie zjeść ze smakiem zebrane zdobycze. Lis zaś, od zbierania grzybów i owoców leśnych drzew, zdecydowanie wołał

polowania na zwinną Mysz. Zdobywając się na największą przebiegłość, czyhał na małe, futrzane stworzenie przy najsmaczniejszych bogactwach lasu. Gdy tylko spostrzegł złknięny mysi ryjek sięgający po trójgraniasty orzech buku, jednym susem ruszał w pogoń za strachliwym zwierzątkiem, trzymając się za nim ledwie na odległości włosa. Myszy – zwierzęciu drobnemu, lecz niewspółmiernie zwinnemu, udawało się szybko dobiec do swojej norki i jak najgłębiej w niej zanurkować. Wystraszona czekała na zmierzch, po którym lśniące niczym miedź futro Lisa, znikало w leśnej gęstwinie. Mimo to, małe serce Myszy długo pozostawało niespokojne.



Ola i Emilka

Dni stawały się coraz krótsze, noce zaś były długie i zimne. Czerwone i żółte barwy liści dawno splukał jesienny deszcz. Spod tych, które opadły wokół norki, można było zebrać tylko kilka brunatno-czerwonych owoców głogu. Jesień chyliła się już ku końcowi, drzewa zapraszały do lasu zimę, kłaniając się jej za sprawą wiatrów coraz niżej. Wszystkie sowy wiedzą, że nasze leśne myszy przenoszą się zimową porą z niegościnnego lasu do ciepłych ludzkich domostw, gdzie znajdują mnóstwo smakołyków. Gdy las zaprasza do siebie wiosnę, woła także leśne myszy, by znów mogły zamieszkać wśród piękna przyrody.

Pewnego chłodnego poranka, Mysz postanowiła opuścić swoją norkę i zamieszkać w ciepłym zakamarku podłej chałupy. Jedyne, czego się lękała, to przebiegłego Lisa, mogącego czyhać na nią przed norką. Ale gdy wyszła ze swojego ziemnego domku, nigdzie wokół nie było rudego nieprzyjaciela. Ośmielona i ciekawa Mysz zawędrowała głębiej w las. Nie minęła dwóch starych dębów, gdy jej oczom ukazał się leżący wśród liści postrzelony w łapę Lis.

...Nie martw się jednak drogi czytelniku i ty także, droga czytelniczko. Ta historia kończy się szczęśliwie...

Wielki strach przeszył Mysz na wskroś. Pamiętała, jak wiele przykrości wyrządził jej przebiegły Lis, ale mysie serce, choć drobne, było pełne dobroci. Mysz zebrała zdrowe zioła, które rosły jeszcze na przylegających do lasu łąkach, przyłożyła do zranionej łapy Lisa i ostrożnie opatrzyła dużymi, opadłymi z klonu liśćmi. Z suchych mchów uszyła ciepły koc i okryła nim Lisa, sama zaś schowała się w liściach lasu, doglądając zdrowia cierpiącego zwierzęcia.

Lis szybko wyzdrowiał. Gdy się obudził, dobrze wiedział, kto pomógł mu w tej ciężkiej chwili. Skoczył w liście, gdzie ukrywała się Mysz i pomny swoich złych uczynków, z radością zaprosił ją na swój grzbiet, po czym ruszyli głęboko w las. Na skraju strumyku, w miejscu do którego dotarli, czekały smaczne grzyby, orzechy laskowe i buczyzna, tak bardzo lubiane przez Mysz. Czym prędzej zabrała się do ich zbierania. Za sprawą wdzięcznego Lisa, mogła zostać w lesie trzy dni dłużej, spędzając z nim czas na wspólnych harcach i zabawach. W ich sercach powoli rodziła się przyjaźń, obok której nie ma miejsca na lęk i strach.

A gdy przyszedł już moment rozstania i udania się Myszy do ciepłego domu pod lasem, obiecali sobie – Lis i Mysz – spotkać się nad leśnym strumykiem, gdy tylko wiosna przebudzi przyrodę z zimowego snu.

Tak oto odwieczni wrogowie stali się przyjaciółmi. Każda młoda sówka wie, a od teraz wiesz także Ty, młody chłopcze czy dziewczynko, że przyjaźń pokonuje największe przeszkody i trwa, póki serca przyjaciół są pełne dobrych uczynków.

Justyna Warchoł

Bajka dla dziecka, które w przedszkolu zachowuje się
agresywnie wobec rówieśników

Miś Krzyś

Krzysiu był młodym misiem. Miał sześć lat, tak więc jak inne zwierzątka w tym wieku, chodził do przedszkola. Wszyscy bardzo go lubili i chcieli się z nim zaprzyjaźnić, ponieważ zawsze miał ciekawe pomysły na zabawy, ładnie rysował i był wesoły.

Robił jednak jedną rzecz, która bardzo nie podobała się kolegom i paniom w przedszkolu oraz Misiowym rodzicom. Gdy Krzyś się zezłościł, bywał bardzo niemiły i złośliwy dla swoich kolegów, którzy przecież bardzo go lubili. Zdarzyło się nawet, że uderzył przyjaciela – królika. Grześ zaczął płakać, nie mógł zrozumieć postępowania Misia i nie chciał już się z nim bawić.

Powoli i inne dzieci w przedszkolu zaczęły postępować tak jak królik Grzesiu – odsuwały się od Krzysia, unikały jego towarzystwa, nie chciały się z nim bawić.

Miś czuł się bardzo samotny i smutny. Powoli uczucie smutku zaczęło zmieniać się w gniew, co powodowało, że był jeszcze bardziej niemiły dla swoich kolegów. Takie zachowanie oczywiście nie poprawiło sytuacji. Miś Krzyś nie chciał już chodzić do przedszkola.

Misiowa Mama postanowiła coś z tym zrobić. Poszła do pani lisicy, która była przedszkolanką. Lisica powiedziała, jaka jest dokładnie sytuacja, opowiedziała także o zdarzeniu z królikiem Grzesiem. Mama misia postanowiła niezwłocznie porozmawiać o tym z synkiem.

Po powrocie do domu zawołała małego Misia na rozmowę:

— Powiedz Krzysiu, dlaczego jesteś niemiły dla swoich kolegów?

— Bo nie chcą się ze mną bawić. Nie są mili dla mnie, więc ja nie jestem miły dla nich.



Zuzia i Kacper

— A może warto najpierw zmienić swoje zachowanie, a później oczekiwać zmiany od innych? Bycie nie miłym nie pomaga w pozyskiwaniu przyjaciół. Słyszałam, że uderzyłeś Grzesia. Powinieneś go teraz przeprosić.

Miś obiecał, że poprawi swoje zachowanie, nie będzie już dokuczał innym i przeprosi Grzesia. Misiowa mama wzięła Misia za rączkę i razem poszli do domu, gdzie mieszkała rodzina królików.

Krzysiu bardzo się wstydził, czuł się skrępowany, przeprasząc. Jednak jest dzielnym Misiem, więc to zrobił. Wręczył królikowi Grzesiowi czekoladę na przeprosiny oraz szczerze powiedział:

— Przepraszam cię, Grzesiu, za to, że ciebie uderzyłem i za to, że byłem niemiły. Bardzo żałuję i nigdy więcej tego nie zrobię. Chciałbym, żebyś dalej był moim kolegą.

— Cieszę się, że przeprosiłeś, Krzysiu — odpowiedział ucieszony królik — Chodź, zjemy teraz wspólnie tę czekoladę, którą przyniosłeś i pobawimy się razem. Dostałem wczoraj od rodziców nową kolejkę, pokażę ci.

I tak to królik i miś znów byli przyjaciółmi.

Miś, jak obiecał, tak też zrobił – był miłszy dla kolegów, dlatego nadal chcieli się z nim bawić. Odzyskał przyjaciół i znów chętnie chodził do przedszkola. Nie był już smutny, ani zły.

Był szczęśliwym Misiem, a wszystko dzięki temu, że zmienił swoje postępowanie i przeprosił kolegów.

Weronika Wolfram

Bajka o dziecku, które męczy zwierzęta

Niedobry Rysio

W pewnym mieście żył chłopiec o imieniu Rysio. Chłopiec ten miał sześć lat. Pomimo jego młodego wieku, był znany na całym osiedlu. Wszyscy mieszkańcy osiedla, którzy posiadali zwierzęta, omijali go szerokim łukiem. Gdy spacerowali ze swoimi zwierzętami i napotykali na drodze Rysia, strach malował się na ich twarzach, a zwierzęta chowały się za właścicielami. Działo się tak dlatego, że Rysio był bardzo niegrzecznym chłopcem i męczył zwierzęta. Łapał biedronki, pszczoły, muchy i inne owady, potem zamykał je w słoikach. Przywiązywał psu sąsiadki do ogona puszek po napojach. A bezdomnego kotka przeganiał z altanki, która stała na podwórku.

Rodzice Rysia byli bardzo zmartwieni jego postępowaniem. Zastanawiali się, co zrobić, by Rysio się zmienił. Rozmawiali z Rysiem starając się go przekonać,

że to, co robi jest złe, jednak te rozmowy nie skutkowały. A Rysio z dnia na dzień męczył coraz więcej zwierzątek. Trwało by to pewnie do dziś, gdyby nie dziwny sen, który pojawił się pewnej nocy.

Śniło się Rysiowi, że jest psem o imieniu Pimpek. Wyglądał zupełnie tak, jak pies sąsiadki Rysia, który często padał ofiarą jego żartów. Byłby on najszcześniejszym psem na świecie, gdyby nie pewien chłopiec. Nazywał się on Paweł. Podobnie jak Rysio, lubił męczyć zwierzęta. W tym śnie Rysio był jamnikiem o krótkich łapkach, które nie nadawały się do szybkiego biegu.



Łymoteusz

Pewnego dnia Pimpek napotkał na swej drodze Pawełka. Chłopiec złapał go i przywiązał mu do ogona foliową torebkę. Gdy tylko Paweł puścił psa, ten przerażony uciekał. Początkowo biegł, by znaleźć się jak najdalej od złego chłopca, jednak gdy zaczął uciekać ile sił w łapkach, usłyszał przerażający dźwięk. Odwrócił się, aby zobaczyć, co wydaje tak straszne odgłosy. Okazało się, że to torebka przywiązana przez Pawła. Pimpek chciał uciec jak najdalej od niej, ale torebka była ciągle blisko Pimpka.

Po długim biegu Pimpek nie miał już siły uciekać i położył się przerażony pod drzewem, miał nadzieję, że potwór wydający tak dziwne dźwięki, da mu wreszcie spokój. Ledwo się położył na trawie, zasnął. Tej nocy nic więcej nie śniło się Rysiowi.

Gdy tylko rano otworzył oczy, sprawdził, czy na pewno nie jest psem: spojrzął na ręce, na nogi i wstał na śniadanie. W czasie śniadania Rysio myślał o swoim śnie. Postanowił, że nie chce już być niegrzeczny i że nie będzie dręczyć zwierząt.

Po śniadaniu, jak zwykle, chciał wyjść na dwór. Zanim jednak wyszedł, spytał mamę, czy może wziąć mleko dla tego kotka z altanki. Mama się zgodziła. Chłopiec zaniósł mleko i chciał już wracać do domu. Szedł ścieżką i spotkał jamnika sąsiadki, który zaszczekał radośnie na jego widok, jakby wiedział o śnie. Rysio schylił się, pogłaskał psa po głowie i wyszeptał:

— Przepraszam.

Chłopiec już nigdy po tej nocy nie zaczepił żadnego psa, ani kota, a pszczoły, biedronki i inne owady latały swobodnie po podwórku.

Ewa Kisielewicz

Bajka dla dziecka, które ma problem w dzieleniu się z innymi

Bajka o Mikołaju

W małym miasteczku, w pięknym, przytulnym domku, mieszkał wraz z rodzicami chłopiec o imieniu Mikołaj. Rodzice nadali mu takie imię, ponieważ urodził się szóstego grudnia. Niestety, Mikołajowi imię nie podobało się, więc cały czas się buntował, był niegrzeczny, samolubny i nie miał przyjaciół. Wszyscy mieszkańcy wiedzieli, że chłopiec nigdy nikomu nie pomaga, naśmiewa się z ludzi starszych, chorych i biednych. Miał z tego powodu problemy w szkole, nie chciał się bawić z rówieśnikami. Rodzice tłumaczyli synkowi, że należy dzielić się z potrzebującymi, że nie wolno oceniać po

wyglądzie, a przede wszystkim, że warto mieć przyjaciół. Mikołaj jednak nie zmieniał swojego postępowania.

Zbliżał się grudzień. Mikołaj – jak co roku w tym okresie – był niemiły dla wszystkich, nawet dla swoich rodziców. Tuż przed uroczystym dniem, jak zwykle położył się spać po kolacji i zastanawiał się, jaki prezent znajdzie następnego dnia. Jednak gdy zasnął, zdarzyła się dziwna rzecz.

Chłopiec poczuł, jakby przeniósł się w zupełnie inne miejsce. Stał sam w wąskiej uliczce, którą bardzo dobrze znał, ponieważ codziennie przechodził nią idąc do szkoły. Zastanawiał się, dlaczego tam stoi, gdy nagle dostrzegł słabe światło z pobliskiego okna. Podszedł więc bliżej i delikatnie zajrzał do środka. Ujrzał chłopca i dziewczynkę siedzących w małym pokoiku. Przyglądając się im przez chwilę Mikołaj przypomniał sobie, że zna te dzieci ze szkoły. Wiedział, że jest to rodzeństwo i chłopiec nazywa się Dawid, a jego młodsza siostra – Julia. Pamiętał, jak kilka tygodni wcześniej, widział ich bawiących się zabawkami, które były bardzo stare, zniszczone, a gdy oni się z nim przywitali, wyśmiał ich twierdząc, że nie będzie się zadawał z osobami, które bawią się „takimi starociami”.

Przypomniał sobie twarz dziewczynki, która ze łzami w oczach przytuliła swojego malutkiego, pocerowanego misia i powiedziała, że jest to jej najcenniejsza i najukochańsza maskotka, ponieważ wie, że rodziców nie stać na nowe zabawki. Mikołaj jednak wówczas tylko się zaśmiał i odszedł. Dzisiaj, rozejrzawszy się jeszcze po pomieszczeniu, zdał sobie sprawę, że nie ma tam rzeczywiście zabawek, telewizora, komputera, stoi tam tylko kilka starych mebli, a na ścianie wisi obraz szczęśliwej rodziny. Stojąc tak i patrząc przez okno, Mikołaj pomyślał o swoim przytulnym domku, w którym miał dużo zabawek, gier, którymi mógłby się podzielić z tymi, którzy ich nie mają.

Gdy wrócił myślami do domu Dawida i Julii, zobaczył już tylko ciemność. Wiedział już, że leży w swoim pokoju, a to, co przed chwilą widział, to był zwykły sen. Położył głowę na poduszce i ponownie zasnął.

Następnego dnia rano, gdy tylko się obudził, pobiegł do kuchni, gdzie jego mama przygotowywała już pyszne śniadanie. Poczekał aż przyjdzie tata i przeprosił rodziców za swoje złe zachowanie. Obiecał, że od dzisiejszego dnia

zmieni się, gdyż rozumiał, jakie popełniał błędy. Po śniadaniu spakował kilka swoich zabawek i poprosił tatę, aby poszedł z nim do dzieci, które skrzywdził, ponieważ chce naprawić swój zły postępek.

Od tej chwili Mikołaj stał się miłym, przyjaznym chłopcem, który miał wspaniałych przyjaciół i kochającą rodzinę. Na dodatek był bardzo lubiany w miasteczku.



Amelka i Ala

Bajki, które uczą, jak dbać o zdrowie i higienę ciała

Monika Wołowiec

Bajka dla dziecka,
które chce zadbać o swoje ząbki

Ząbkolandia

Od dawien dawna każdy z nas ma w sobie taką krainę, która zwie się Ząbkolandia. Kiedy się rodzimy, kraina ta jest pusta i nie zamieszкана przez żadne Ząbki. Dopiero z wiekiem, pojawiają się w niej mieszkańcy, których my mamy obowiązek chronić.

Każdy z nas ma ząbki, jedni – mniej, drudzy – więcej, jedni – ładniejsze, drudzy – brzydsze, ale wszyscy chcielibyśmy, aby były one zdrowe. Przecież to wszystko zależy od nas. Przedstawiam wam Zosię i jej krainę Ząbków.

Ząbkolandia Zosi była zamieszкана przez dwadzieścia sześć Ząbków. Żyły sobie zgodnie, borykając się ze swoimi większymi bądź mniejszymi problemami. Gutek i Lola to para zamieszkująca przednią część krainy. Ich sąsiadami byli Wacek, Jaś, Bolek, Ala i wielu, wielu innych.

Im dalej w głąb krainy, tym więcej mieszkańców. Wszyscy mieli podobną pracę. Mieli za zadanie pomóc rozdrobnić i pogryźć to, co Zosia zjadła. W zamian oczekiwali tylko jednego – czystości w swojej krainie. Zawsze chcieli być zdrowi, czyści i ładni.

Jednak to wszystko mogła im zapewnić jedynie Zosia, która dobrze wiedziała, jak pomagać swoim przyjaciółom. Poza tym że je myła, odwiedzała również dentystę, którego dzieci tak bardzo się boją. Jednak nie ona, bo wiedziała, że nikt tak dobrze nie zadba o Ząbkolandię jak dentysta. Mieszkańcy krainy są jej za to bardzo wdzięczni i tylko dzięki tym wizytom nie mają problemu z chorobą

spotykaną w ząbkowych krainach, czyli z próchnicą. Teraz przedstawię wam, jak wygląda dzień w Ząbkolandii.

Tak jak wszystkie inne rzeczy, również poranek w krainie zależy od Zosi. Wszystko budzi się wraz z nią. Gutek, Lola, Jaś, Wacek i inni dobrze już wiedzą, że najmniej pracy mają rano. Z tego względu, że śniadania Zosi przeważnie składają się z płatków kukurydzianych i mleka. Są to rzeczy bardzo łatwe do przetrawienia, więc w ząbkowej krainie nie ma za wiele pracy. Po śniadaniu wszyscy z niecierpliwością oczekują kąpieli w magicznej paście przeznaczony tylko dla nich. Gutek z Lolą najbardziej uwielbiają laskotanie szczoteczki. Wacek natomiast przepada za odżywczym działaniem pasty. Bolek i Jaś nie wyobrażają sobie dnia bez wody, która tak rześko ich opłukuje z mydlin.

Później wszyscy mają czas tylko dla siebie. Często w Ząbkolandii opowiadane są historie o krainach zaniedbanych i chorych. Takich miejsc nigdy nie odwiedza dentysta, co bardzo źle wpływa na zdrowie i życie Ząbków. Nikt ich nie myje i nie szczotkuje. Mieszkańcy takich krain są nieszczęśliwi i chorzy. Żaden Ząbek nie chciałby trafić do takiego miejsca.

Kiedy zbliża się pora obiadu, każdy się zastanawia, z jakim daniem tym razem będą się musieli zmierzyć. Nagle otwierają się usta, czyli wrota do Ząbkowej Krainy, i wpada soczysty, miękki i jasny kawałek. Kopytka! Krzyczą chórem Ząbki i każdy zabiera się do pracy. To bardzo istotne, co Zosia je, bo odpowiednie odżywianie również wpływa na zdrowie Ząbków.

Po obiedzie jest deser. Wszyscy go uwielbiamy, ale w rozsądnych porcjach, bo nadmiar słodkości może zaszkodzić i Zosi i Ząbkom. Pora obiadowa to czas, kiedy w krainie jest zawsze najwięcej pracy. Każdy ma określone zadania i sumiennie je wykonuje, bo ma nadzieję, że i tym razem Zosia wszystkich nagrodzi fluorową kąpielą. Tak, mieli rację. W powietrzu unosi się zapach pasty. Otwierają się usta i wjeżdża pociąg – szczoteczka. Wszystkie Ząbki skaczą i cieszą się ogromnie. Gutek z Lolą robią kulki z pasty i obrzucają się nawzajem. Jaś uczy się nowych dyscyplin pływania, a Wacek nurkuje wśród białych fal.

Nadszedł czas na odpoczynek. Wszyscy są zadowoleni, czysti i z odpowiednią dawką witamin. Każdemu dopisuje humor. Śmieją się, grają i biegają. Są bardzo szczęśliwi w swojej krainie i nie wyobrażają sobie lepszego miejsca od tego,

w którym się znajdują. Mimo ciągłych zabaw i gier muszą oszczędzać siły, bo przed nimi jeszcze podwieczorek, kolacja i ostatnia już w dzisiejszym dniu kąpiel.



Zuzia

Po takim dniu każdy jest spełniony i szczęśliwy. Jutro przed ząbkowymi mieszkańcami ważny dzień – wizyta u dentysty. Cieszą się, bo każdy z nich chce być zdrowy i dobrze wie, że nie ma czego się obawiać. Takie wizyty pomagają Ząbkom utrzymać zdrowie i piękny wygląd. Pamiętajmy o naszych krainach!

Agnieszka Jaguszewska

Bajka dla dziecka, które nie lubi myć ząbków

Bajka o wiewiórce, która nie myła ząbków

W pewnym starym parku, na ogromnym dębie, mieszkała rodzina wiewiórek. Ich dziupła była zawsze posprzątana i oświetlona przez wpadające promienie słońca. Tata wiewiór był listonoszem, który codziennie roznosił pocztę w ich miasteczku. Mama wiewiórka zajmowała się domem i wychowaniem swoich dwóch wiewióreczek: Adasia i Toli. Tola była młodsza. Miała pięć lat. Uwielbiała bawić się z innymi wiewiórkami w chowanym oraz zbierać swoje największe przysmaki, czyli orzechy i żołędzie.

Każdego ranka, gdy mama wiewiórka budziła swoje pociechy, aby wstały do przedszkola, prowadziła Adasia i Tolę do łazienki, żeby umyły swoje ząbki. Natomiast sama szła przygotować śniadanie. Adaś grzecznie pucował ząbki, ale mała Tola nie miała takiego zamiaru. Nie myła ich, ponieważ uważała, że znajdują się one wewnątrz buzi i nie widać, czy są brudne czy czyste. Do tego jeszcze była przekonana, że wszystkie młode wiewiórki mają zdrowe i mocne ząbki. To ona też na pewno takie ma! Kiedy mama pytała się Tolę, czy umyła zęby, zawsze odpowiadała, że umyła. Okłamywała rodziców.

Pewnego słonecznego dnia cała rodzina wiewiórek udała się do pobliskiego lasu po włoskie orzechy. Był to największy przysmak tej rodziny. Po udanej zbiórce wracali szczęśliwi do domu. Tola i Adaś nie mogli się doczekać chwili, kiedy wszyscy razem usiądą w dużym pokoju i wspólnie będą zajadać się pysznymi orzechami. Gdy przybyli już do domu i usiedli przy stole, wszyscy zaczęli pałaszować swój przysmak. Wszyscy... oprócz Toli.

Najmłodsza wiewiórka nie mogła otworzyć orzecha i go pogryźć, ponieważ bolał ją ząb. Starła się ten ból zignorować, próbując zająć się przysmakiem. Lecz ból był coraz mocniejszy.

Biedna Tola przez chwilę obserwowała swoich najbliższych, jak jedli orzechy. Było jej bardzo przykro. Wiewióreczka popłakała się z bólu. Mama, widząc łzy

Toli oraz jej napuchniętą buzię, zapytała, co się stało. Tola powiedziała mamie o bólu zęba. Dostała lek przeciwbólowy i poszła spać.

Długo nie mogła zasnąć. Kręciła się z boku na bok, aż wreszcie się jej udało. Przyśniło jej się, że znajduje się w Królestwie Czystego Zębka. Wszystkie zębki, które tam mieszkały, były bielutkie i zdrowiutkie. Każdy z nich był codziennie czyszczony. Dbano o nie. Nie było widać różnicy między nimi. Po chwili Tola zauważyła, że wszyscy pokazują na nią. Dziwnie się na jej zębki patrzy.



Paulinka

Mała wiewióreczka zobaczyła, że jej zębki są inne od tych, co mieszkają w Królestwie Czystego Zębka. Jej zębki były żółte. Niektóre miały czarne dziury i bolały. Ten widok przeraził Tolę. Biedna wiewióreczka nagle się obudziła i zapłakana pobiegła do sypialni rodziców. Opowiedziała mamie sen i przyznała się, że nie myła ząbków. Obiecała też, że od tego momentu będzie już codziennie czyścić swoje zęby.

Będzie o nie dbała, żeby były zdrowe i żeby nie bolały.

Sandra Makutynowicz

Bajka dla dziecka, które nie chce myć zębów i boi się dentysty

O wilczku Bronku i wielkich zębach

Mały Wilczek o imieniu Bronek często jadł słodycze. Pewnego słonecznego dnia wracał ze szkoły ze swoimi kolegami. Zwierzątka po drodze postanowiły wejść do sklepu ze słodyczami. Kupiły sobie czekoladę, cukierki toffi i duże lizaki w kształcie serca, oblane lukrem. Poszły na polanę i zjadły wszystko z wielkim smakiem, oblizując nawet papierki. Po powrocie do domu Bronek nie zjadł nawet obiadu. Obejrzał bajkę ze swoją młodszą siostrą Kalinką i szybko położył się spać. Jak zwykle, zapomniał umyć zębów, pomimo wcześniejszych, częstych upomnień ze strony swojej mamy:

— Musisz myć zęby, bo ci się zepsują.... i będziemy musieli iść do dentysty.

Na to odpowiedział mały wilczek:

— Mamo, jestem bardzo zmęczony. Umyję je jutro rano, nic mi się nie stanie.

Po paru dniach Bronek przyszedł do mamy i zaczął głośno płakać. Bardzo bolał go ząb. Mama chciała natychmiast zabrać go do dentysty, żeby sprawdzić, co się dzieje i szybko temu zaradzić. Ale Bronek powiedział, że się boi i bardzo szybko uciekł do swojego pokoju. Przez najbliższy tydzień nie mógł wytrzymać z bólu. Wilczyca była bardzo zła, bo jej synek był bardzo uparty i nie chciał jej wcale słuchać.

Pewnej nocy wilczek obudził się, bo nie mógł spać. Kręcił się z boku na bok, ale to nic nie pomagało. Po godzinie postanowił pójść do pokoju swojej babci Helenki, żeby położyć się obok niej. Był przekonany, że z nią na pewno zaśnie. Kiedyś przed snem często opowiadała mu bajki. Myślał, że tym razem będzie tak samo.

Gdy zapalił lampę w pokoju, podszedł do jej łóżka, a po chwili wrzasnął bardzo głośno. Na nocnej szafce zobaczył szklanekę z wodą, a w niej wielkie straszliwe zęby!

Babcia szybko się obudziła i zapytała:

— Co się stało, Bronusiu????

— Babciu, dlaczego twoje zęby są takie strasznie wielkie i są w szklance, a nie w twojej buzi?

Na to odpowiedziała babcia:



David

— Kiedy byłam w twoim wieku, często jadłam cukierki. Moja mama pracowała i musiałam radzić sobie sama. Rzadko myłam zęby, zawsze szukałam wymówki. Potem zęby zaczęły mi się psuć, bardzo mnie bolały, aż wszystkie mi wypadły. I teraz muszę nosić sztuczne. Nawet nie wiesz, ile dałabym, żeby mieć swoje, prawdziwe! — Po tych słowach mały Broniek przestraszony uciekł i schował się pod kołdrę. Nie zasnął aż do samego ranka.

Następnego dnia po śniadaniu przyszedł do swojej mamy. Przeprosił ją i powiedział, że chce iść do dentysty. Powiedział też, że nie chce trzymać w przyszłości “strasznych, wielkich i okropnych zębów w szklance”. Mama zaczęła się śmiać i szybko go przytuliła do swych ramion.

Po południu razem wybrali się do lekarza. Broniek był bardzo dzielny, a lekarz naprawił mu zepsutego zęba.

W nagrodę mały dostał nową szczoteczkę i pastę do zębów.

Od tej pory mył swoje ząbki codziennie.

Martyna Nowak

Bajka dla dziecka, które boi się wizyt u dentysty

O misiu Tobisu

W pięknym domku, w miasteczku Misiowym mieszkał mały miś Tobis z rodzicami. Był on wesołym, zabawnym misiem, jednak strasznie bał się wizyt u dentysty.

Pewnego pięknego poranka miś Tobis obudził się bardzo wcześnie i nagle poczuł, że w jego pyszczku dzieje się coś niedobrego. Kiedy podszedł do lustra, nie mógł uwierzyć własnym oczom: prawy policzek był całkowicie napuchnięty, a ząb w środku bardzo bolał. Tobis od razu pobiegł do rodziców. Mama wiedziała, że z jego zębem dzieje się coś złego i powiedziała:

— Tobisiu, podejdź tu i otwórz buzię — miś zrobił tak, jak mama kazała.

Mama zauważyła, że ostatni ząbek jest zepsuty, a dziąsło wokół niego jest zaczerwienione. Tata przyszedł do pokoju z kubkiem gorącej herbaty i powiedział:

— Tobisiu, musimy jechać do dentysty. Zadzwońię do pani doktor Misiowej i umówię cię na wizytę, synku.

Miś Tobis zrozumiał, że wizyta u dentysty jest konieczna, ale miał nadzieję, że może jakoś przekona rodziców, aby nie umawiali go do dentysty. Miś Tobis postanowił porozmawiać z rodzicami. Zaczął mówić drżącym głosem:

— Maamo! Taato! A może nie musimy jechać do dentysty? U mnie w klasie był taki miś, co go też bolał ząb i nie poszedł do dentysty.

Przerwała mu mama i powiedziała:

— Synku, wiem, że boisz się dentysty, ale jeżeli teraz nie zrobimy czegoś z tym bolącym zębkiem, będzie cię jeszcze bardziej bolał.

Jednak Tobisiowi po tych słowach wcale nie zrobiło się lepiej. Strach, który go ogarniał, był coraz silniejszy – miś czuł, że drżą mu łapki i nóżki, dlatego szybko pobiegł do swojego pokoju. Kiedy położył się na łóżku, łyzy zaczęły kapać na poduszkę i nie mógł ich powstrzymać. Płacz misia usłyszała jego przyjaciółka, która mieszkała w dziurze w ścianie, a była to myszka Marysia. Nie mogąc słuchać dłużej rozpaczys misia, postanowiła wyjść z norki i z nim porozmawiać. Wiedziała, że misia spotkała jakaś przykrość. Kiedy zobaczyła misia z podpuchniętymi, czerwonymi oczami, leżącego bez ruchu na łóżku, spytała:

— Cześć, Tobisiu! Co się stało? Czemu płaczesz?

Miś przez łyzy odpowiedział:

— Cześć, Marysiu! Bardzo boli mnie ząb. Powiedziałem o tym rodzicom i jutro jedziemy do pani doktor Misiowej na wizytę — w tym momencie głos mu się załamał i zaczął jeszcze głośniejsz płakać.

Myszka Marysia, widząc to, przypomniała sobie, jak kiedyś bolał ją ząb i także bała się iść do dentysty. Jednak ten strach pokonała i dlatego postanowiła opowiedzieć Tobisiowi swoją historię:

— Misiu! Misiu! Przestań płakać! Masz tu chusteczkę, wytrzyj noszek i posłuchaj.

Na te słowa miś spojrział szklistymi oczkami na myszkę, zauważył na jej twarzy uśmiech, dlatego postanowił posłuchać tego, co ona chce mu opowiedzieć.

Marysia zaczęła mówić:

— Pewnego dnia, kiedy wracałam ze szkoły, postanowiłam kupić sobie kawałek sera. Gdy jadłam, nagle usłyszałam chrupnięcie, a potem poczułam ból. Jak się okazało, ukruszyłam sobie kawałek ząbka. Rodzice od razu zawieźli mnie do dentysty. Właśnie do pani doktor Misiowej. Kiedy usiadłam na fotelu, zaczęłam krzyczeć, płakać i kopać nóżkami. Jednak pani doktor stanęła nade mną, uśmiechnęła się przyjaźnie i powiedziała:

— Marysiu, wiem że się boisz. Jednak dam ci znieczulenie i nic nie poczujesz. Wierzę, że jesteś dzielną myszką.



Tobiasz

I po tych słowach uspokoiłam się, pozwoliłam pani doktor zajrzeć do mojej buzi. Cały zabieg trwał pięć minutek i nic nie bolało, a dodatkowo otrzymałam naklejkę za odwagę.

Kiedy myszka skończyła opowiadać, miś Tobią zauważył, że jego łapki i nóżki przestały drżeć, a i łyzy przestały lecieć. Wtedy miś rzekł:

— Marysiu, czy pójdziesz ze mną i z moimi rodzicami do dentysty?

Myszka uśmiechnęła się radośnie i odpowiedziała:

— Tak, pójdę z tobą, misiiu. To do zobaczenia, jutro!

Wieczorem, leżąc w łóżku, przypominał sobie opowieść myszki Marysi. Rano mama zawołała Tobisia na śniadanie. Ząb bolał go tak mocno, że miś wypił tylko ciepłe kakao. Po śniadaniu poszedł do swojego pokoju, musiał się ubrać, bo za pół godziny miał jechać na wizytę do dentysty. W pokoju czekała na niego myszka Marysia, która była już ubrana i uśmiechała się przyjaźnie. Tobiś wiedział, że jego strach staje się coraz mniejszy.

Kiedy nadeszła godzina odjazdu, miś, mama, tata i myszka Marysia wsiedli do auta, tata zapalił silnik i pojechali. Na miejscu, w przychodni, miś znalazł w poczekalni kolorowanki i gazetki, które zaczął czytać, żeby tylko przestać myśleć o zębie. Wreszcie nadeszła kolej Tobisia. Miś i jego rodzice oraz myszka Marysia weszli do gabinetu. Było tam bardzo przytulnie i kolorowo, ale uwagę Tobisia przykuł duży ząb, który stał na środku stolika. W pewnym momencie weszła pani doktor, przywitała się ze wszystkimi i poprosiła Tobisia, żeby usiadł na fotelu.

Tobiś podszedł niepewnym krokiem. Pani doktor zajrzała do buzi i powiedziała:

— Tobisiu, muszę wyrwać tego zęba.

Miś poczuł, że strach staje się coraz silniejszy i dlatego drżącym głosem zapytał:

— Aaaa... czy to będzie boleć? Bo ja się boję...

Pani doktor uśmiechnęła się i rzekła:

— Tobisiu, dam ci znieczulenie i nic nie poczujesz.

Wyrwanie zęba trwało trzy minutki. Potem Tobiś otrzymał medal za odwagę i za to, że był taki grzeczny. Pani doktor dała także misiowi pastę ze szczoteczką i wyjaśniła, jak należy prawidłowo dbać o zęby. Po powrocie do domku miś podziękował myszce Marysi za to, że pojechała z nim, a rodzice pochwalili malucha i powiedzieli, że są z niego bardzo dumni.

Od tej pory miś Tobiś dbał o zęby i chodził do dentysty, a strach już nie pojawiał się, ponieważ mały miś wiedział, że wizyta u dentysty to nic złego ani straszego.

Kamila Naumowicz

Bajka dla dziecka, które boi się myć włosy

Bajka o księżniczce, która bała się myć włosy

We wspaniałym zamku leżącym nieopodal błękitnego, głębokiego i czystego jeziora, mieszkała mała księżniczka ze swoją starszą siostrą i rodzicami, królem i królową. Była bardzo szczęśliwa. Miała kochających rodziców i starszą siostrę, dużo lalek, misiów i klocków.



Paulinka

Lubiła biegać godzinami i bawić się w ogromnym ogrodzie ze swoim kochanym białym, puszystym psem. Księżniczka była bardzo ładna, i chociaż jeszcze mała, miała długie, sięgające aż do pasa, hebanowe włosy. Starsza siostra lubiła je szczotkować i zaplatać w gruby warkocz. Do ulubionych zajęć księżniczki należały długie kąpiele w ogromnej wannie pełnej zabawek. Wielkim natomiast problemem było mycie długich włosów. Księżniczka nie lubiła moczyc włosów, a zwłaszcza bała się piany, która mogła dostać się do oczu. Wszyscy się martwili, że mała dziewczynka tak bardzo przeżywa mycie głowy, choć wiedzieli, że jest to zabieg konieczny i innym nie sprawia problemu. Kupowali przeróżne szampony o wspaniałych zapachach, które nie powodowały pieczenia oczu. Nic się nie zmieniało. Królewska córka nadal wpadała w panikę na wiadomość, że trzeba umyc włosy.

Pewnego razu jej starsza siostra wpadła na wspaniały pomysł. Podczas kąpeli w dużej wannie, najpierw poprosiła siostrzyczkę, by została jej fryzjerem i pomogła umyc jej włosy. Dziewczynka ochoczo zabrała się do pracy i precyzyjnie małymi rączkami masowała włosy, tworząc pianę. Po opłukaniu głowy role się odmieniły. Starsza córka króla oparła małą główkę dziewczynki o swe kolana, tak jak na siedzeniu u fryzjera. Początkowo czesała włoski, później lekko je namoczyła masując główkę szamponem, delikatnie ją polewała wodą z dzbanuszka. Tym sposobem udało się umyc włosy, a księżniczka szczęśliwa, nawet nie zauważyła, że ma już czyste włosy.

Od tej pory przestała się bać mycia włosów. Wszyscy byli szczęśliwi, wraz z małą dziewczynką o ślicznych lśniących włosach.

Marcin Okowiński

Bajka dla dziecka, które jest niejadkiem

Obiadek u wujka

Szczur Edmund był wspaniałym kucharzem. Jego liczna rodzina uwielbiała się zajądać przyrządzanymi przez niego smakołykami. Po obiedzie zostawały

na stole zawsze puste talerze. Pewnego dnia jednak, po wizycie gości, na stole został jeden nie zjedzony posiłek. Szczurzy mistrz kuchni, gdy to zobaczył, tak się zezłościł, że ogon skręcił mu się w sprężynkę, a wąsiska stanęły dęba.

— Jak to? — zapytał zgromadzonych przy stole — Czyżby komuś nie smakował mój najwyższej klasy kartofel, podawany w skórce na surowo?

Szczur Edmund rozejrzał się wśród gości, próbując zgadnąć, kto jest niejadkiem. Ciocia Stefania wyczyściła talerz do czysta i właśnie zgłaszała się po dokładkę. Wuj Karol gładził się radośnie po napęczniałym brzuchu. Jedyne Marcinek, najmłodszy z rodziny, schował się pod stolik i tylko mu czuprynka wystawała. Swój talerzyk odsunął sprytnie na środek stołu, obok brudnych naczyń.

— Nie smakowało ci, mój drogi? — zapytał Marcinka wuj Edmund.

Ten jednak milczał. Nie chciał sprawić wujowi przykrości mówiąc, że nie ma ochoty na przygotowany przez niego posiłek. Nie tylko jednak na niego, nie ma bowiem ochoty na nic do jedzenia.

— Może jednak posmakujesz wykwintnego sera, w którym dziś rankiem o sobiście nawiercałem dziury? — zapytał wuj.

Marcinek jednak zakrył buzię łapkami i pokręcił przecząco głową.

— Musisz wiedzieć, mój mały przyjacielu — zaczął wujaszek — że jeśli nie będziesz jadł, zamiast rosnąć, zaczniesz się kurczyć i już niedługo nawet mrówki będą się z ciebie naśmiewać. Marcinek zdrzął na tę myśl.

Po obiedzie, gdy goście siedzieli w salonie, Marcinek został w kuchni. Patrząc przez okienko, myślał, że bycie małym jak mrówka nie byłoby najgorsze. Łatwo można się wtedy ukryć przed rodzicami wołającymi na obiad.

Marcinek zastanawiał się również, czy gdyby jadł bardzo dużo, to z kolei zaczęłyby rosnąć i rosnąć. Kto wie, może nawet urósłby do takich rozmiarów, że nie zdołałby wejść przez drzwi swojego pokoju? Sytuacja stawała się coraz bardziej skomplikowana... Co zatem zrobić, aby zachować normalne rozmiary, czyli być takim jak inne szczury, takim „w sam raz”?

Rozmyślając, oparty o parapet okna, zapadł w głęboki, ciekawy sen. Wydawało mu się, że jest w swoim pokoju, maleńki jak okruszek chleba, ba! jeszcze mniejszy – jak ziarenko piasku. Wokół niego biegają rodzice z lupami

w dłoniach i pilnie badają przez szkła powiększające każdy centymetr podłogi. Marcinek głośno do nich krzyczy i macha łapkami, lecz oni go nie widzą. Siedząc w maleńkiej szczelinie podłogowej klepki, zastanawia się, co robić i nagle wpada na genialny pomysł. Zaczyna biegać po pokoju i szukać jedzenia. Przypomina sobie, że kiedyś schował pod łóżko kanapki, które mama zrobiła mu do szkoły. I rzeczywiście, znajduje je obok kartonu z zabawkami. Rozpakowuje prędko papier śniadaniowy i wdrapuje się po zaschniętej skórcie na sam szczyt kanapki z serem. Zjada kolejne kęsy i za każdym ugryzieniem staje się coraz większy. Po chwili już wraca do swoich normalnych rozmiarów i od razu rzuca się uradowany w ramiona mamy.

— Dziękuję, dziękuję! — krzyczy.

Mama patrzy na niego zdziwionym wzrokiem, nie wiedząc, co się stało.

— Za co mi dziękujesz, syneczku?

— Za drugie śniadanie, mamó! To najlepsza kanapka, jaką jadłem w życiu.



Michał i Asia

Marcinek obudził się późnym popołudniem, gdy na dworze było już ciemno. Rozejrzył się zląknięty, czy czasem nie przegapił pory kolacji. Goście właśnie zasiadali do suto zastawionego stołu. Szybko dołączył do nich i zajął swoje miejsce. Jedzenie było pyszne.

Marcinek po kilku kęsach nie jadł już jak wcześniej z obowiązku, ani ze strachu przed skurczeniem się do wielkości ziarnka piasku. Jadł, ponieważ potrawy były smaczne i pachnące. Od tej pory jadł już regularnie wszystkie posiłki.

Odkrył, że oprócz tego, iż to konieczne, jest to także przyjemne.

Norbert Jankowski

Bajka dla dziecka, które ma problemy z jedzeniem

O żuczku Tofiku, co strasznie jeść nie chciał

W pewnej bardzo odległej krainie, gdzieś daleko za morzem i górą wysoką, tam, gdzie tęcza styka się z rzeczką, pośrodku lasu, w małej drewnianej chatce mieszkał żuczek Tofik. Był strasznie niejadkiem i dlatego był bardzo malutki. Na nic zdały się prośby i groźby rodziców – Tofik unikał jedzenia, jak tylko mógł.

Codziennie rano mama szykowała mu do szkoły kolorowe kanapki, by zachęcić syna do jedzenia. Wszystko na nic! Tofik jeść nie chciał, coś tam ugryzł i już krzyczał, że jest syty jak wilk.

Tofik – jak wszystkie dzieci w jego wieku – bardzo lubił sport, a szczególnie grę w piłkę. Lecz niestety, gdy inni grali, Tofik siedział na ławeczce. Bo jak tu biegać, gdy brakuje sił? Tłumaczy trener, tłumaczą koledzy, że musi więcej jeść, bo inaczej zawsze będzie słaby i taki malutki.

Pewnego dnia, gdy rano wstał, poszedł do łazienki się umyć. Odkręcił wodę w kranie i patrzy – jaka wielka szczoteczka! Jak tu się taką myć, kiedy ona taka wielka i ciężka? Podniósł ją, ale szybko musiał usiąść i odpocząć. Gdy tak

siedział i patrzył na spływającą wodę, pomyślał sobie: „O, nie! dość!!! Tak nie może być! Od jutra koniec! Potrzebuję sił!”

Jak postanowił, tak też uczynił. Następnego dnia, gdy się obudził, poprosił mamę, aby zrobiła mu jeszcze jedną dodatkową kanapkę. Uradowana mama ciekawie spojrzała, ale o nic nie pytając, spełniła prośbę syna.

W drodze do szkoły żuczek Tofik szedł i głośno w myślach powtarzał sobie: „Chcę być duży, muszę jeść, muszę jeść, by grać w piłkę.” I aby te postanowienia wprowadzić w życie, zatrzymał się i wyjął kanapkę. Ugryzł pierwszy kęs. Już miał znowu ugryźć kolejny, gdy w krzakach usłyszał cichy pisk:

— Ale jestem głodny! — to mały skarabeusz siedział i cicho kwękał.

Tofik zatrzymał się i rzekł:

— Mam kanapkę, jednak nie mogę ci jej dać, bo sam jestem głodny i muszę ją zjeść — i ochotczo ugryzł, lecz kęs ten nie był już taki smaczny.

Zdjął plecak i oddał skarabeuszowi drugą kanapkę. Poszedł dalej. Po drodze spotkał jeszcze gąsienicę Magdę, która też była głodna, więc oddał jej pół pozostałej kanapki. I z postanowienia wyszło znowu wielkie „nie”.

Gdy wracał do domu, nagle zaczęła zmieniać się pogoda. „O, jejku!” — pomyślał Tofik — „nie zdążę przed ulewą do domku.” Szedł coraz szybciej i szybciej, ale po chwili zabrakło mu tchu. Musiał odpocząć.

Jasnoniebieskie dotąd niebo przykryła szara wielka chmura. Zniknęło słońko i zaczął powoli dmuchać wiatr. Zimny podmuch raz po raz obracał Tofikiem to w lewo, to w prawo, a pierwsze krople deszczu delikatnie sączyły się mu po twarzy.

„Oj, jaka szkoda, że nie zjadłem śniadanka” — pomyślał Tofik, a z oczu popłynęły pierwsze łzy. „Miałabym teraz siłę biec. A tak: ciemno, zimno i do domku daleko.”

Wtem zobaczył przed sobą małe światełko. „A co to?” — pomyślał. Podeszedł bliżej i patrzy, a przed nim stoi mały skarabeusz i oświetla mu drogę.

— Pamiętasz mnie? Cześć! Rano oddałeś mi kanapkę, więc teraz ja oświetlę ci drogę.

I szli tak razem, a ciemność nie była już taka wielka. „Jeszcze tylko strumyk i będę w domku” — pomyślał żuczek — „Ale co to? O, nie.....niemożliwe! Gdzie kładka? Kto zabrał kładkę?” I znowu usłyszał cichy głos:

— Tofiku, tutaj? To ja, Magda. Pomogę ci przejść, bo i ty pomogłeś rano mnie.

Jak powiedziała, tak też zrobiła. Rozciągnęła swój grzbiet, a Tofik spokojnie mógł przejść. Nie uszli kawalek, kiedy zobaczył światełka i jakieś postacie biegły wprost na nich. To mama i tata, niepokojąc się o synka, wyszli mu naprzeciw. Uradowany pożegnał przyjaciół i zmęczony wrażeniami udał się do domku.

A w domku – jak nigdy – zjadł kolację, wypił duży kubek kakao i zmęczony od razu usnął. Teraz już codziennie rano, gdy szedł do szkoły, to jadł kanapkę.

...bo nigdy nie wiadomo, co przyniesie nowy dzień



Paulinka

Opowieści dla dorosłych

Daria Zwierzyna

Opowieść dla dorosłych, którzy nie chcą się badać profilaktycznie

O złośliwym potworku, nowotworku

Nie za górami, nie za lasami, a nawet nie za siedmioma dolinami.
Nie będzie krasnoludków ani innych takich ludków,
lecz mały potworek – złośliwy nowotworek.
Mieszkał on wszędzie, a na dodatek w dużym spędzie.
Żyje tak sobie w Chicago, Pekinie, Paryżu i Rzymie, a nawet w Lublinie.
W zatłoczonym mieście mu jest wygodnie, a nawet na wsi, gdzie jest łagodnie.
I tak żyje beztrzesko i nie ulega żadnym słabostkom.
Żyje on jak w niebie, ponieważ może zadomowić się u Ciebie.
Lecz w każdym miejscu, gdzie przebywał, było coś, czego się bardzo bał.
A mianowicie jest to przychodnia, której unika każdego tygodnia.
A tak naprawdę, przeraża go pewien pan, co ma dla niego pewien plan.
Mianowicie, chodzi o lekarza, który go swym strojem nawet przeraża.
Doktorek buduje dla potworka zasadzkę, w którą tak łatwo wpadnie, jak mysz
w serową pułapkę.
Lecz nie ser jest doktorka bronią, a różne takie magiczne specyfiki,
po których potworki Was nie dogonią.
Niejednemu porządnie zakręciły życie, a przy tym bawiły się znakomicie.
Więc trzeba powstrzymać tę małą paskudę i schować ją głęboko w ciemną budę.
Możesz to zrobić właśnie Ty, tak, jak zrobiliśmy niedawno my.
Więc możesz sam pokonać potworka, udając się tylko do tego doktorka.
Złośliwy potworek to przebiegłe stworzenie, które ugasi zdrowego marzenie.
Lecz możesz szybko temu zapobiec i do najbliższej przychodni pobiec.
Zgłosić się tam na pewne badania i uniknąć kolejnego Waszych pociech kazania.



Ala

A robią one różne wywody, bo mają do tego swoje powody.

Bardzo swoich rodziców kochają i także z całego serca o nich dbają.

I choć wydaje się Wam, że gadają bzdury, to warto ich raz w życiu posłuchać, schować pazury i na zimne dmuchać.

I choć do lekarza możesz mieć miłą, to badanie zajmie krótką chwilę.

A może uratować Ciebie samego i uchronić innych od złego.

Jeśli tylko masz okazję, weź się w garść i zatrzymaj potworków inwazję.

I jeśli tylko spróbujesz, naprawdę nie pożałujesz.

Wiele ułatwią Ci te badania, a przy tym unikniesz rodziny gadania.

Dla każdego dorosłego badania profilaktyczne muszą być priorytetem, aby stać się swoich dzieci autorytetem.

I nieważne, czy jesteś chudy, czy gruby, łysy, włochaty, blond czy rudy.

Potworek – nowotworek łąsi się na każdego, kto nie ucieka od niego.

Więc zrób coś mądrego i wybierz się do lekarza najbliższego.

I wyjdź od niego z uśmiechem na twarzy,

że nawet potworek Twojej odwagi nie podważy.

Ewa Przędzielewska

Opowieść dla małżeństw,
które nie mogą mieć swoich dzieci

Bobreczka i Bobrówek

Dawno, dawno temu, za siedmioma górami, za siedmioma rzekami i za siedmioma lasami istniała kraina Bobrowo. Była to piękna okolica otoczona szerokim pasmem gór. Przez sam jej środek płynęła rzeczka Bobróweczka. W czarującym tym zakątku wszyscy mieszkańcy byli weseli, uśmiechnięci od ucha do ucha, uczciwi i mili. Każdy każdego znał, że hej! A przede wszystkim w krainie tej żyły same bobry. W zaciszu mieszkało młode małżeństwo bobrów – Bobróweczka i Bobrówek. Ona – zajmowała się domem, gotowała mężusiowi obiadki, chodziła na zakupy, uwielbiała pracę w ogrodzie, w którym rosły piękne i pachnące kwiatki. On – pracował w banku i bardzo lubił swoją pracusię. Bobreczka i Bobrówek bardzo się kochali, byli w siódmym niebie, dobrze patrzyło im z oczu. Nikt nie widział bardziej zgranego małżeństwa w okolicy. Można pomyśleć, że do szczęścia nie brakowało nic teźże rodzinie. Ależ to nieprawda!

Pewnego dnia, podczas wizyty u lekarza, Bobreczka dowiedziała się, iż nie może mieć dzieci. Jest to bardzo przykre dla każdej pani. Bobreczka była młoda i od zawsze marzyła o rodzinie – rodzinie składającej się z kochającego męża i gromadki dzieci. Małżeństwo bardzo przeżyło tę wiadomość. Nadal było szczęśliwe, gdyż miało siebie, lecz szczęście to nie w pełni rozkwitło. Stanowiło jedynie pąk pięknej róży.

Któregoś pięknego, słonecznego dzionka Bóbr Bobrów – Król Bobrowa odwiedził ową rodzinę. Był to bardzo mądry bóbr i w każdym mieszkańcu Bobrowa zaiste budził podziw i szacunek. Otóż Król Bobrodziszław zaczął rozmawiać z Bobreczką i Bobrówką o tym, iż są wspaniałymi bobrami, tworzą przesympatyczne małżeństwo i mogą stanowić kochającą, wielką rodzinę bobrów. Para małżeńska bardzo się zdziwiła, można by rzec, iż nie wiedziała, co Król Bobrodziszław mówi. Bóbr Bobrów po chwili wszystko wyjaśnił. Chodziło mu o to, że za dwiema górami, idąc na wschód, w małej dolince przy wodospadzie istnieje dom dziecka. W tymże domu, od trzech

miesiący znajduje się rodzeństwo małych, prześlicznych i bardzo grzecznych bobreczków. Jak wszystkie dzieci, chcą one być kochane, mieć bobermamusię i bobertatusia.

— Czy nie jest to znak z nieba? — rzekł Król — Przecież wy możecie stworzyć tymże dzieciakom dom, prawdziwy bobrowy dom, z prawdziwą bobermamą i bobertatą.

— Ależ to nie taka „kaszka z mlekiem”! — oznajmiła Bobreczka.

— Przecież to jasne jak słońce! — dodał Król Bobrodziśław — Jednak jest możliwość stworzenia prawdziwej rodziny, osiągnięcia przez was pełni szczęścia, spełnienia najskrytszych marzeń, uważanych za niemożliwe. Zrobicie, jak zechcecie! To wasz wybór! Jednak nie każdy jest taki dobry jak wy. Nie każdy też potrafi kochać i szanować innych jak właśnie wy. Zostawiam was teraz samych. Proszę jednak, abyście poświęcili tejże myśli trochę czasu, abyście przeanalizowali ją. Mam nadzieję, że podejmiecie właściwą, rozsądną decyzję.

A teraz mówię wam: Do widzenia.

— Do widzenia, Królu nasz i dziękujemy tobie za te wspaniałe odwiedziny. Jesteśmy wdzięczni za to, iż myślisz i pamiętasz o nas — powiedział Bobrówek.

— Nie zapomnijcie o tym, iż kto, jak nie wy... wy wspaniali. To jest nagroda, którą możecie dostać za waszą dobroć, a nie wszystkim jest to dane.

Król Bobrodziśław wyszedł. W domu bobrów zapadła cisza, jak makiem zasiał. Bobreczka poszła bez słowa zmywać naczynia, Bobrówek zaczął naprawiać samochód w garażu. Wiadomość Króla spowodowała nie tyle zamęt w życiu tychże bobrów, lecz zapadły one w zadumę. Zaczęły rozmyślać, zastanawiać się. Dlaczego? Otóż dotarło do nich, iż w ich rękach jest siła, wszystko zależy od nich samych. Mogą one sprawić, że ich rodzina powiększy się. Bobróweczka próbowała zagadywać męża, jednak on milczał cały czas. Dopiero wieczorem, a był to naprawdę piękny wieczór, małżeństwo położyło się spać i wówczas Bobrówek rozpoczął rozmowę z żoną:

— Kochanie... Dużo myślałem nad tym wszystkim, co mówił Król. I wiem, jakie jest moje zdanie na ten temat — Bobrówek mówił cicho, z lekką nutką niepewności, ale ciągnął dalej swą wypowiedź — Podjąłem decyzję, lecz postawienie kropki nad „i” należy do ciebie. Decyzja ta musi być podjęta

przez nas oboje. Jest to trudne. Powiem tyle. Chciałbym... chciałbym dać tym dzieciom dom, miłość, szczęście. Wiem, że możemy dostać to samo od nich. Nie obchodzi mnie to, jak one wyglądają, bo jestem w stanie pokochać je całym moim bobrowym sercem... całym sobą.



Amanda i Jessica z mamą

Co dalej? Co wydarzyło się później? Jak zareagowała Bobreczka? Jaką podjęli decyzję? Pewnie jesteście tego ciekawi. Hm... Było ciężko i nikt tego nie ukrywał. Była to ważna, jeśli nie najważniejsza decyzja w życiu Bobreczki i Bobrówka. Powiem Wam, jak zakończyła się ta historia, gdyż jest to wzór do naśladowania. Małżeństwo bobrów zaadoptowało trójcejkę milusich boberków: Bobróweczkę, Bobrówusię i Bobreczka. Od tej chwili była to wspaniała pięciobobrowa rodzinka, pełna szczęścia i miłości. Było to trudne do osiągnięcia, lecz możliwe. Wszyscy żyli długo i szczęśliwie.

P.S. Zapamiętajcie to, co Wam powiem:

Wszystko to, co mamy, jest w naszych sercach!!!

Każdy chce kochać i być kochanym!!!

Maria Leszczawska

Opowieść dla poszukujących i odnajdujących

Przesypując piasek

Znów dźwięk budzika wywołał go ze snu. Głowę miał ciężką, z trudem otwierał oczy. Budzik dzwonił trzeci raz. Późno: 6.00. Paweł zerwał się szybko, przeciągnął. W całym domu było cicho. Nawet pies nie obudził się. Zwykle radośnie machał ogonem oznajmując, że chce wyjść na spacer. Dziś najwyraźniej postanowił opóźnić ten czas.

Łazienka, plusk wody w kranie, czas się ogolić, umyć zęby. Spojrzał w lusterko i na chwilę zamarł. „To moja twarz, oczy zapuchnięte, na policzku widać ślad poduszki” – kiedy to się skończy? Pomyślał o wolnym dniu, czekał na ten poranek, kiedy będzie mógł spać beztrudnie do południa. Pospieszenie założył ubranie, potem krawat, okulary, przełożył tylko gazety na ławę, te, których nie zdążył przeczytać, przygładził włosy. Kawę kupi po drodze – w automacie, teraz już nie czas na parzenie domowej mlecznej kawy.

Jeszcze tylko buty, telefon z biurka włożył do torby, wrzucił notes z terminami spotkań. Może zdąży na autobus. Jeszcze jest szansa. Klucz w zamku miękko przekręcił się.

Znajome twarze na przystanku patrzą na jego pośpieszne kroki. Twarze bez wyrazu. Nieruchome. Nieobecne. Martwe. Na szczęście autobus znów się spóźnia. Jak co rano, o tej samej porze, ci sami stoją ludzie. Ręce w kieszeni, ktoś dopala papierosa, kobieta owija szczelniej szyję granatowym szalikiem w jasne gwiazdki. Młode dziewczyny kłócą się ze sobą, powoli ściszą głos. Wieje wiatr, ale chmury ciężkie wydają się pozostawać mimo to bez ruchu. Dziecko w wózku płacze, nie chce do przedszkola. Tłum bezimiennych twarzy. Obce głosy. Chłopak z kapturem na głowie przeklina pod nosem.

Ludzie, jak na rozkaz, kierują głowę w lewą stronę. Jedzie. Grupa przesuwa się bliżej ulicy. Autobus zatrzymuje się łagodnie, trzeszczą otwierane drzwi. Wszyscy tłoczą się, byle tylko usiąść. Chłopak w kapturze wepchnął się. Paweł chwycił za wózek, kobieta spojrzała na niego, bez słowa uniosła wózek

z drugiej strony. Jest, zmieścił się. Teraz Paweł postawił krok na schodek. Słychać dzwonek zamykanych drzwi.

Bląsk światła. A potem dziwnie pociemniało...

Otworzył oczy.

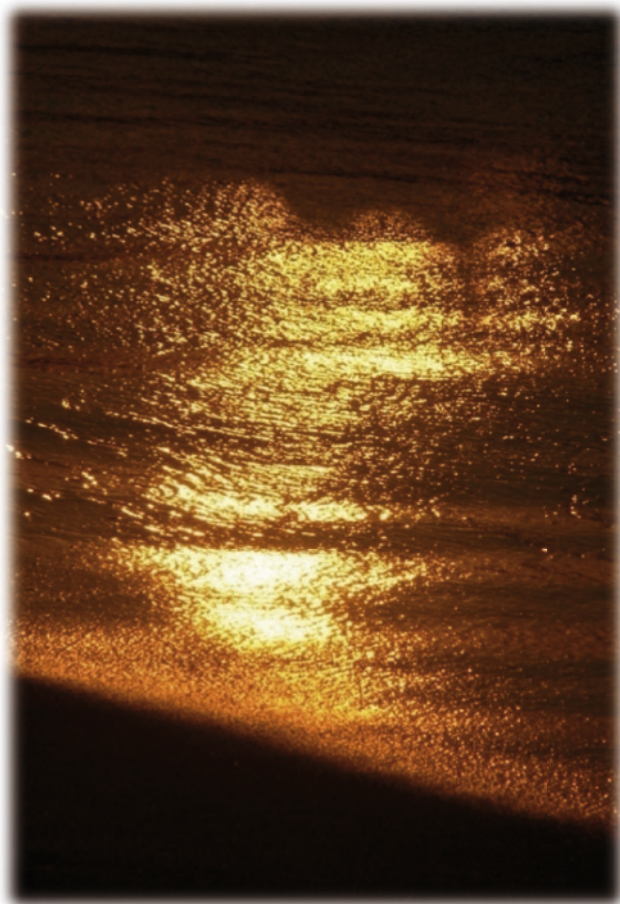
Pierwsze, co zobaczył, to granatowe niebo usiane gwiazdami. Księżyc, w całej swej okrągłości, pochyla się nisko nad wodą. Jego poświata ma łagodny odcień. Potęguje się tajemniczość, naokoło Pawła.

Rozejrzał się: „Gdzie ja, u licha, jestem?” Autobus, dzwonek, śpiący pies, klucz miękko w zamku się obrócił... to wszystko daleko, jak we śnie, z którego dopiero się obudził. Przez ciało przebiegł dreszcz. Leżał na piasku, tuż obok była jego kurtka. W kieszeni odnalazł małą butelkę whisky, uśmiechnął się na jej widok, zawsze tam była, przecież powtarzał sobie, że to „na czarną, smutną godzinę”. Wypił duży łyk. Przyjemne ciepło rozmyło się po całym ciele. To tylko łyk. Drugi – nieco mniejszy. Wystarczy.

Powoli wynurzały się pojedyncze elementy. Usłyszał szum fali, kamienie rozrzucone na piasku co moment obejmowała znowu woda, głaszcząc je i muskając ciszą w rytm jednostajnego pluskania. Na horyzoncie zaczynało jaśnieć w barwach żółto-pomarańczowych. Czar wschodzącego słońca stopniowo rozszerzał się. Powoli rozjaśniało się niebo, a gwiazdy delikatnie traciły swój blask. Potulnie, posłusznie. Cicho. Z absolutną zgodą na przemijanie. Księżyc odchodził za wodę. Paweł patrzył urzeczony chwilą.

Mewa przyfrunęła zaciekawiona obecnością człowieka. Przyglądała mu się drepcząc w miejscu i przechylając ciekawie główkę raz w jedną, raz w drugą stronę. Sprawdziła dziobem butelkę z resztką whisky. Odeszła dalej. Paweł siedział nieruchomo, nie chciał jej spłoszyć. Poczuł, jak ogarnia go aura niezwykłej chwili. W tej ciszy poranka, może pozostać w bezruchu, w porządku natury, w majestacie zapomnianego świata.

Powietrze szybko ogrzewało się. Twarz musnął delikatny wiatr, przesuwając też lekki piasek, który powoli otulał jego dłonie. Coraz szczelniej, coraz cieplej. Tańczące błyski światła na falach zapraszały do zabawy. Zdjął buty. Bose stopy oddał falom, które figlarnie zmywały za nim ślady na piasku, gdy biegł chlapiąc naokoło wodą. Uśmiechnął się na myśl, że jego szef mógłby go teraz zobaczyć.



Fot. Rafał Leszczawski

Na chwilę przystanął. Między szumem fal usłyszał jakiś krzyk. Rozejrzał się w stronę, skąd mógł się pojawić. W głębi plaży zobaczył jakiś ruch, postać, która gwałtownie poruszała się krzycząc. Paweł ruszył w tamtą stronę.

Mały chłopiec kopał nogą w piasek, płakał, był zły. Krzyczał coś, czego Paweł nie mógł zrozumieć w tej dziecięcej furii. Obok leżał plecak, maskotka i autko. Chłopiec zobaczył zbliżającego się Pawła. Rzucił mu wrogie spojrzenie, wykrzyknął:

— Wynoś się stąd!!!

I dalej kopał nogą, aż wreszcie przewrócił się. Zaczął trzeć rękami po oczach i widać było, że nie może poradzić sobie z piaskiem w oczach. Paweł w milczeniu wyciągnął rękę z chusteczką. Chłopiec wrzasnął jeszcze mocniej:

— Wynoś się! — i zaszlochał znowu.

Paweł przykucnął obok. Podniósł króliczka w czerwonym kubraczku. Był mokry, od sweterka zafarbowana była noga na czerwono. Uszy oklapły i cały obsypany był piaskiem. Chłopiec wyrwał zajączka z jego rąk. Przytulił maskotkę, jak największy skarb, a cały skulił się, jeszcze bardziej głowę przyciskając do kolan. Jego małym ciałem wstrząsał płacz.



Łukasz

Paweł usiadł na piasku niedaleko dziecka. Nic nie mówił, o nic nie pytał. Siedział w bezruchu. Patrzył na wodę, która rytmicznie poruszała swój grzbiet, jak ramiona tego małego człowieka w płaczących spazmach. Złość chłopca zmieniała się w żalony szloch jeszcze bardziej, kiedy chwycił za autko z przyklejonym piaskiem i schował go pod kolana.

Mijał czas, odliczany kolejnymi falami.

Chłopiec podniósł głowę, zobaczył, że nieznajomy człowiek wciąż siedzi w milczeniu. Powtórzył jeszcze raz:

— Wynoś się!

Ale nie brzmiało to już przekonująco. Paweł nie poruszył się.

Wtedy chłopiec zapytał:

— Czego chcesz?

Paweł odwrócił głowę w stronę dziecka, popatrzył na niego i, jakby nie usłyszał zaczepki, zapytał:

— Kim jesteś?

— To moje miejsce! Ślepy jesteś? Co cię obchodzi, kim jestem? — wykrzyczał jednym tchem i znów schował głowę w kolanach.

Paweł popatrzył na chłopca. Miał ciemne włosy, grzywka opadała mu na oczy. Mógł mieć może osiem może dziewięć lat. Samotny, zapłakany, o świecie na plaży, w towarzystwie tylko swoich zabawek. Z ciemnego plecaka niedbale wystawał granatowy szalik z naszytym księżycem i gwiazdami. Wydał mu się znajomy.

Zaczął mówić powoli, jakby sam dla siebie zbierając myśli:

— Obudziłem się dziś na plaży, tu niedaleko. Zobaczyłem księżyc, który chował się w wodzie i tysiące gwiazd. Gdy słońce zaczęło się pojawiać, ciepło otrzymałem z jego promieni, i stopniowo coraz więcej dostrzegałem kształtów na plaży, zobaczyłem mewę, kamienie na piasku, spokojne fale. Ciszę przerwał twój krzyk, przyszedłem do ciebie.

Kim jesteś?

Chłopiec podniósł głowę. Już nie płakał, ale na tej dziecięcej twarzy widać było ślady łez i piasku. Błysk ciekawości pojawił się w jego oczach i zapytał:

— Dlaczego spałeś na plaży? Nie masz domu?

— Mój dom jest gdzieś daleko. Nie wiem, jak tu się znalazłem. Jeszcze... nie wiem... — Po raz pierwszy odkąd się obudził, Paweł zaczął zastanawiać się, co się wydarzyło. Z zamyślenia wyrwało go kolejne pytanie chłopca:

— Jak masz na imię?

— Paweł.

— Ja jestem Adam — cicho powiedział chłopiec — A to mój przyjaciel. Zawsze jest ze mną. Ale teraz jest mokry i brudny — i pokazał króliczka w czerwonym kubraczku, który miał zafarbowaną jedną łapkę. Wyglądał, jakby był ranny.

— Wyszuszysz go w domu — powiedział Paweł, nie wiedząc, co powiedzieć na ten widok.

— Rodzice nie pozwolili mi zabierać go na plażę ani tego auta. Tata mówił, że jak piasek wejdzie w koła, to już nie będzie nim można jeździć — powiedział i chciał ruszyć kółkiem. Zatrzeszczało, ale pozostało nieruchome. Potrząsnął nim, wysypał się piasek, ale żadne z kółek ani drgnęło. Odrzucił go daleko od siebie i cicho powiedział:

— Myślałem, że jestem dorosły...

To wystarczyło na kilka chwil milczenia. Paweł podał chusteczkę. Chłopiec chwycił ją palcami. W dłoni trzymał jakiś papier. Odłożył go na piasek, ale za chwilę zaczął ostrożnie rozkładać zwitek. Położył go przed sobą.

— To dom z piasku. Moje marzenie. Chcę taki sam zbudować, ale nie udaje mi się. Próbowałem wczoraj z rodzicami, ale oni tylko mówili, że jestem jeszcze mały głuptas. Dziś uciekłem z domu, żeby dalej budować. Gdy już kończę wreszcie korytarz, wszystko zawala się, nie mogę nawet wygładzić dachu. Głupi piasek! Głupi wiatr! — powiedział cicho z żalem, bo znów głos zaczął się łamać, a po policzku spłynęła łza. Pociągnął nosem i pochylił się.

Paweł przyjrzał się kartce. Wyrwana była z książki. Narysowany był przepiękny dom z piasku z trzema wieżyczkami, na szczycie jednej z nich powiewała jakaś flaga. Okna były duże, drzwi — jak przystało na okazały dom, niemal pałac — były szerokie. Okna zdobiły okiennice z wyciętymi

sercami. Na tarasie stał nawet stolik i wiklinowe fotele. Ktoś dorysował dwie filizanki z parującą kawą. Jakby czekały na spragnionych smakoszy. Obok była piaskownica z rozrzuconymi zabawkami. I leżał koc... granatowy w jasne gwiazdki i z księżycem. Do domu prowadziła szeroka droga wytyczona przez wiosenne gałęzie, pełne zielonych pąków. Naokoło domu był płot z rozkołysanych wiatrem kłosów pszenicy. Ciepłe, pachnące, lekkie. Wszystko, jakby czekało na tych, których śmiech zaraz da się usłyszeć w tej niezwyklej scenerii.

— Łatwiej narysować taki dom niż zbudować. Twój dom z piasku wiatr rozrzuca po całej plaży. Wiatr nie jest winny. Ani piach. Gdy dorośniesz, możesz zbudować taki dom, ale nie z piasku, tylko murowany. Przechowaj marzenia. Nie pozwól, by tę kartkę porwał wiatr.

Mówił dalej, ale już jakby do siebie:

— Nie zmieniaj w życiu marzeń tylko dlatego, że tracisz nadzieję. Inny dom, niż twoje marzenie, nie przyniesie ci szczęścia. Całe życie będziesz zły na wiatr, i na piach. Krzyk serca nie pozwoli ci usłyszeć nawet szumu fal. I będziesz uciekał z domu i chował się przed kochającymi cię ludźmi. Ale to będzie wciąż ucieczka przed sobą. Tak, jak zrobiłeś to dziś, bo wciąż będziesz szukał tamtego spełnienia. Tego, które wpisane jest w duszę twoją, dziecięcą, czystą, szukającą. A może kiedyś zrozumiesz, że nie chodzi tu wcale o dom, który ogląda się oczami. Dom zapisany jest w twoim sercu nawet, gdy mieszkasz w hotelu. I jednocześnie bezdomnym może być taki człowiek, który mieszka w pałacu. Ma puste serce.

Chłopiec patrzył przed siebie. Słuchał. Po chwili złożył kartkę i schował do kieszeni. Siedzieli tak na piasku ramię w ramię, jak dwaj przyjaciele, w zadumie, bez słów, dając sobie cenne wspólne chwile. Smagał ich ciepły wiatr, pojawiające się myśli koił jednostajny pomruk wody. Fale przygarniały zabłąkane na piasku kamyki. Mewy zataczały kółka, jakby towarzysząc w tym spotkaniu. Nie spostrzegli nawet, że pojawili się ludzie.

Głos kobiety: — Adam! — wyrwał chłopca z innego świata myśli. Pobiegł wprost w wyciągnięte ramiona matki. A potem Paweł patrzył, jak idący obok niej mężczyzna bierze chłopca na ręce i z ulgą woła:

— Nareszcie jesteś. Szukaliśmy cię wszędzie.

Znał już ten widok. Nie wiedział tylko... skąd.

Paweł wziął swoje buty i poszedł brzegiem wody. Przysiągłby, że usłyszał właśnie śmiech swojej córki i poczuł ciepło dłoni syna, jak wtedy, gdy biegli razem po suchych liściach w parku. Fale zapraszały go teraz do zabawy.

Tańczące na wodzie promienie słońca wesoło płąsały. Mokre ubranie stawało się ciężkie, ale uczucie to przywoływało jednocześnie dziecięce wspomnienia pragnień dorosłości w chłopięcej duszy. Wody przybywało. Wody ciepłej, muskającej ciało. Pieściła jego ciało i włosy. Nie bronił się...

I znów usłyszał dźwięk zamykanych drzwi w spóźnionym autobusie. Zdjął nogę z progu. Drzwi się zamknęły. Nieruchome, bezbarwne twarze spoglądały z niemym zdziwieniem na niego przez okno. Maski założone na twarze. Młodzieniec w kapturze popukał się znacząco w głowę. Kobieta z wózkiem nie zdążyła powiedzieć „dziękuję”, może nawet nie zamierzała. Ktoś przez okno wyrzucił niedopałek papierosa, który upadł obok kosza. Dym jeszcze się unosił. Przypomniał mu coś. Przed oczami pojawił się rysunek domu z książki i filizanki z parującą kawą.

Został na przystanku. Sam. Patrzył na gołębia, który przekrzywił głowę, jakby zdziwiony jego widokiem. Myślał o tym, gdzie jest granica między jawą i snem. Czuł jeszcze między palcami ziarenka piasku. Pieszczoty wody na ciele. Włosy cesał wiatr.

Jeśli to sen, to czym jest życie?

Jeśli to jawa, to po co sny?

Powoli przychodzili ludzie. Dwie koleżanki sprzeczały się o sceny z filmu, mężczyzna w kapeluszu na głowie wyciągnął gazetę i zatopił się w jej czytaniu. Młodzieniec ze słuchawkami w uszach, nucąc piosenkę pod nosem usiadł beztrąsko na krawężniku. Kobieta przyprowadziła dwoje dzieci z tornistrami na plecach, dała każdemu buziaka i włożyła monety do rąk dzieci. Zakochana para w uścisku usiadła na ławce. Nieobecni dla świata, obecni tylko dla siebie.

W pewnej chwili odruchowo ludzie spojrzeli w lewą stronę. Podjeżdżał autobus. Ludzie zajmowali najlepsze miejsca na skraju chodnika. Coraz więcej ludzi. Pawłowi wydawało się, że uśmiechnęła się do niego kobieta trzymająca małego chłopca za rękę. Ciemne włosy... grzywka opadająca do oczu. W granatowym szaliku z naszytymi gwiazdkami i księżycem... Ale, nie! To niemożliwe! Ktoś popchnął Pawła do środka autobusu. Zamknęły się drzwi.

Sięgnął do kieszeni po bilet. Wyczuł coś miękkiego, trochę wilgotnego, wyciągnął rękę. Nie mógł uwierzyć. Na jego dłoni leżał króliczek w czerwonym kubraczku. Nóżkę miał zafarbowaną na czerwono. Pod kubraczkiem wyczuł jakąś kartkę. Delikatnie rozłożył ją. Był w niej kolejny zwitek, tak bardzo mu znajomy: rysunek z książki, a na nim piaskowy dom i płótek z ułożonych kłosów pszenicy. W rogu były słowa zapisane dziecięcą ręką: „Wiem, że go zbudujesz. Twój przyjaciel – Adaś.”

Paweł szybko obejrzał się. Chciał go zawołać. Ulica była pusta.

Więc to nie sen.

Przypomniał sobie spojrzenie chłopca, smutne oczy i łzę, która płynęła po policzku. Jak to on go pocieszał? „Nie zmieniaj w życiu marzeń tylko dlatego, że tracisz nadzieję...”?

Zamknął oczy. Poczuł olśnienie. Wszystko teraz wydało mu się proste. Jak bardzo się mylił! Marzenia...? Dom...? Nadzieja...? Dziecięce marzenia na zniszczonym papierze pozostają na wyciągnięcie dłoni, w kieszeni, razem z króliczkiem prowadzą jakieś życie, jak odległe wspomnienia ziaren piasku. A dalej? „...całe życie będziesz zły na wiatr, i na piach... Krzyk serca nie pozwoli ci usłyszeć nawet szumu fal. I będziesz uciekał ...przed sobą. ...może kiedyś zrozumiesz...”

Tak, to on, Paweł, był zły na wiatr i na piach. Nawet na zafarbowanego króliczka. Woda nie tylko zmoczyła mu kubraczek, utrwaliła ślad. Znów poczuł, jak zostawia chłopca w ramionach mamy. Dopiero w szumie fal usłyszał śmiech swojej córki. I poczuł ciepło dłoni syna. Woda przeprowadziła go do domu, który zbudował.

Woda.... a może to łzy, które wypełniają pustkę niespełnionych marzeń?
Słysząc dzwonek otwieranych drzwi. To ten przystanek.



Dawid i Rafał

To była najdłuższa podróż w jego życiu. Chmury rozsunęły się.
Drzwi także.

A kieszenie pozostały pełne.

Nie spieszył się. Odzyskał czas...

Paweł A.

Rozdział 2. Bajki psychoterapeutyczne

Opowieści zwane bajkami psychoterapeutycznymi zawierają w sobie zarówno elementy baśni, które przyczyniają się do kompensacji potrzeb, jak i bajki psychoedukacyjnej, przedstawiającej określone wzory i przykłady radzenia sobie w różnych, trudnych sytuacjach. Ważną rolą dodatkową jest udzielenie wsparcia dziecku. Odbywa się to poprzez mechanizmy psychologiczne, do których należy identyfikacja, odwrażliwienie oraz znajomość przyczyn i skutków (Molicka 2002). Bajki psychoterapeutyczne mają szczególną wartość, bo służą obniżeniu lęku, ale też pozwalają uświadomić sobie, że każdy człowiek ma prawo odczuwać cały wachlarz emocji, nastrojów i uczuć, są one jego własną częścią i należy im się uznanie. Przystoi zatem szacunek dla uczuć dziecka i poszanowanie jego prawa do wyrażania emocji. Problem, z którym styka się mały człowiek, jest na miarę dziecięcego życia, właśnie tego dziecka, właśnie teraz.

Są w tych bajkach możliwe do pojawienia się uczucia i stany emocjonalne. Bohaterowie doświadczają radości, miłości, przyjaźni, zazdrości, nienawiści, strachu, wstydu czy litości. Są wyrażane – podobnie jak na rzeczywistej scenie życia – w prostej postaci lub są ukryte i niejawne, czasem sprytnie schowane pod zupełnie inną postacią i trzeba niekiedy głębokiej analizy, by odkryć istotę mechanizmów obronnych. Znane są rozmaite techniki przemieszczenia, unikania działania, techniki zniekształcania rzeczywistości czy przyjmowanie cudzych zachowań. Zdarzenia, spotkania i sytuacje wywołują w nas różne emocje i skłaniają do akceptacji odpowiednich dla nich nastawień. Budzą się, a potem przez jakiś czas wyraźnie są odbierane. Istnieją, ale nie znaczy, że człowiek jest im podporządkowany i musi im ulec. Jako istota stworzona, każdy z nas ma wolną wolę, może kierować swoimi reakcjami, zachowaniami i emocjami. Wielu z tych zachowań człowiek musi się nauczyć, emocje ujarzmić własnym rozumem, pragnieniem zmiany, posłuszeństwem wobec praw, które uznaje za ważne dla siebie. Mogą to być prawa ludzkie, system nagród i kar, a mogą to być powiązane z nimi dążenia i uznawane wartości duchowe, kształtujące i ukierunkowujące całą egzystencję wierzącego człowieka. Zahamowanie samego wyrażenia emocji czy uczuć okazuje się być zbyt

powierzchowne i oznacza tylko tymczasowy zysk. Bo przecież wartością jest nie tyle nieokazywanie zazdrości czy nienawiści, ale umiejętność zamiany tych negatywnych uczuć na pozytywne. Proces taki przebiega w obszarze zrozumienia, świadomości i pragnienia zmiany. Tylko wtedy, gdy człowiek dąży do samopoznania, odkrywa najgłębiej ukryte własne zamiary i motywy. Odwraca się wtedy od zła, a nawet – jest w stanie wypowiedzieć jak pokorny król Dawid słowa: „Tego, co jest złe, nawet nie chcę znać”, sam dąży do zmian, do przeobrażania się w innego, nowego człowieka. Wymaga to odwagi bycia sobą, nie ulegania skłonnościom konformistycznym, siły wewnętrznej, której dzieci wciąż jeszcze uczą się. My – dorośli – również.

Najlepszym rozwiązaniem jest uznanie, że przeżycia mogą być ogromne, a ból – dotkliwy. Okazujemy w ten sposób szacunek dla dziecka, dla jego emocji, stanów, cierpienia. Zaprzeczanie rzeczywistości, nawet jeśli przyjmuje ono formę łagodną, nie przynosi ulgi, może natomiast spowodować, że dziecko nie zwróci się drugi raz do rodziców z prośbą o pomoc. Zamiast wyplakać się w bliskości opiekuna, stłumi swój ból jako nieistotny, nieważny, niewarty wyrażenia. Wyparty jednak nie znika, tylko głębiej kryje się w zakamarkach naszej świadomości i podświadomości, a ujawnia się niespodziewanie w podobnych okolicznościach, nawet już w wieku dorosłym.

Baśnie i bajki ukazują wewnętrzną dynamikę przeżyć. Uświadamiają, że strach jest naturalny i niezbędny, bo pomaga przewidzieć zagrożenie. Emocje, zwłaszcza negatywne, nie powinny decydować o naszych wyborach, nie mogą zdominować naszego myślenia. Ale jednocześnie to nie powód, by były tłumione, albo by zaprzeczać ich istnieniu. Nałożenie maski dobrego samopoczucia tylko pozornie zmienia rzeczywistość. Dzięki mechanizmowi identyfikacji dziecko otrzymuje również wzmocnienie pośrednie, co okazuje się podporą dla jego własnego poczucia wartości i samooceny. Zyskuje też pewną samoświadomość, poszerzającą obszar związków przyczynowo-skutkowych, a poprzez to, w swój cykl myślowy wprowadzić może nowy algorytm zachowania dla podobnych i potencjalnych w życiu sytuacji. Dlatego też bajki psychoterapeutyczne mogą mieć zarówno znaczenie profilaktyczne lub niwelujące lęk w konkretnej chwili, jak i w jakiś czas po fakcie. Dziecko wpisuje w swój sposób myślenia możliwość zaistnienia odmiennej wizji rzeczywistości, nie zamykając się jednocześnie w ciasnym

kręgu oplatających uczuć i emocji negatywnych. Kształtuje też empatyczny sposób odbioru świata. Przestrzeń dla przeżyć powiększa się i staje się wspólna dla przeżyć innych ludzi, stworzeń, zjawisk.

Warto pamiętać o tym, że „są ludzie, którzy olśnienia doznają nagle, inni dochodzą do niego stopniowo i powoli. Sądzący, którzy w tym życiu być może nie zdążą obudzić się ze snu. W tej sprawie nie obowiązuje żadna generalna zasada. Przychodzi taki czas, że gdy spoglądamy na nasze życie, to rozumiemy, iż upadki, niepowodzenia i ból musiały się nam przydarzyć po to, abyśmy mogli zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi.” (Eichelberger 2001: 61). Dlatego tak ważne jest odszukanie sensu dla zdarzających się sytuacji, nabycie mądrości życiowej.

Można jedynie pytać siebie w niektórych sytuacjach: czy aż tak dużo musiało się zdarzyć, abyśmy wreszcie coś pojęli?

Maria Leszczawska

Bajki dla dzieci, które boją się nowych sytuacji i doświadczeń

Paulina Szepielak

Bajka dla dziecka, które musi się przeprowadzić do nowego miejsca

Nowy świat Karolka

Dawno, dawno temu, w małej miejscowości Wesolandia żył sobie mały chłopiec, a na imię miał Karolek. Mieszkał w domu wraz z rodzicami i młodszą siostrą Anetką.

W Wesolandii wszyscy bardzo dobrze się znali, pomagali sobie wzajemnie i darzyli szacunkiem. Rodzinie Mazurków, bo tak się nazywali, bardzo dobrze się żyło. Tata miał swoją pracę, a mama prowadziła dom i dbała o ukochane dzieci. To była mądra i dobra kobieta.

Mały Karolek miał wielu kolegów, z którymi zawsze po szkole spędzał czas na przeróżnych zabawach. Chłopcy znali się od dziecka i potrafili nawet przez cały dzień grać w piłkę nożną, w gry komputerowe lub dokuczać koleżankom z podwórka. Albert, Kamil i Wojtek – czyli przyjaciele bohatera – przyrzekli sobie, że już zawsze będą najlepszymi kolegami i nigdy się nie rozdzielą. Często sobie powtarzali:

— Takich czterech jak my, to nie ma ani jednego! — krzyczeli chórem.

To prawda, stanowili rzeczywiście zgrany zespół i nigdy się nie kłócili. Kiedy jeden z chłopców był chory, reszta codziennie go odwiedzała. Przynosili lekcje, częstowali owocami i pocieszali chorego kolegę. A kiedy wyzdrowiał, znów spędzali razem czas na podwórku. Koledzy nie rozdzielali się nawet w szkole. Każdą przerwę spędzali razem, częstowali się nawzajem kanapkami zrobionymi przez ich mamy. Szkoła w Wesolandii była bardzo mała, przez co panowała tam zazwyczaj miła i rodzinna atmosfera. Nauczyciele, a nawet

dyrektor, znali wszystkich uczniów. Nikt nie był anonimowy, toteż dzieci chętnie przychodziły się uczyć.

Karolek bardzo lubił chodzić do swojej szkoły i miał dobre wyniki w nauce. Pewnego poniedziałkowego popołudnia wrócił do domu zmęczony, oczywiście zabawą z kolegami. Na stole czekał już ciepły i pyszny obiad przygotowany przez mamę. Chłopiec bardzo się zdziwił, że nawet tata był tak wcześnie w domu, ale ucieszył się, bo lubił, gdy cała rodzina jadła wspólnie obiad. Po posiłku tata Karolka z wyraźnym przygnębieniem zabrał głos:



Tymoteusz, Michał, Weronika, Asia

— Karolku! Anetko! — powiedział cichym i drżącym głosem — Pamiętajcie, jak rok temu nasi sąsiedzi i wasza koleżanka Eliza, wyjechali stąd do większego miasta? Jest im tam teraz dużo lepiej, przecież wiecie.

Tak, tak! Karolek doskonale pamiętał ten czas, kiedy biedna Eliza płakała i chodziła smutna. Musiała przecież rozdzielić się ze swoimi koleżankami i pójść do całkiem nowej szkoły. Nie wróciła tu już nawet na jeden dzień.

— O, Boże! Nie to niemożliwe! — pomyślał.

A tata mówił dalej.

— W Radosnej Górze dostałem bardzo dobrą pracę i większe mieszkanie. Będzie nam tam tylko lepiej, zobaczycie. Minie trochę czasu, ale na pewno się przyzwyczaimy.

Mama nagle posmutniała, jej także nie było łatwo. Tu dobrze się czuła, miała pomocne sąsiadki i dobre przyjaciółki.

— Nie, tatusiu, proszę! — krzyknął Karolek — Nie róbmy tego! Przecież tu nam niczego nie brakuje!

— Synku, przykro mi, ale to już postanowione! — tym razem stanowczo powiedział tata.

— Nienawidzę was! — krzyknął Karol i odszedł od stołu.

Pobiegł do swojego pokoju i długo płakał. Nawet nie wpuścił rodziców do siebie. Tej nocy chłopiec nie mógł zasnąć. Bardzo bolał go brzusek i ciągle dręczyły go myśli o przeprowadzce. Rano nawet nie poszedł do szkoły. Ciągle tylko leżał w łóżku i rozmyślał, jak to teraz będzie. Nie wyobrażał sobie pójścia do nowej szkoły, a przede wszystkim nowych kolegów. No właśnie, w tej chwili coś zakłuło w sercu. „Przecież to oznacza, że już nigdy nie zobaczę Alberta, Kamila i Wojtka!” – pomyślał ze strachem. Dopiero teraz to do niego to dotarło. Rzucił się na łóżko i zaczął głośno płakać. Jego rozpacz jednak przerwał dzwonek do drzwi, a po chwili w progu jego pokoju stanęli Albert, Kamil i Wojtek.

— Cześć, Karol! — powiedzieli wszyscy razem.

— Przyszliśmy do ciebie, bo nie było cię w szkole — powiedział Wojtek.

— Jesteś chory? — dodał Kamil.

— Mamy dla ciebie lekcje, no i oczywiście, nowe gry, żebyś się nie nudził — kontynuował Albert.

— Dzięki, chłopaki — odpowiedział Karol — ale ja nie jestem chory, a lekcje już mi nie będą potrzebne. Przynajmniej z tej szkoły.

— Jak to? — zapytał Kamil.

— O czym ty mówisz? — tym razem zapytał Albert.

Wtedy Karolek rozplakał się i opowiedział chłopcom o tym, co ma się wydarzyć w jego życiu. Zapadła wtedy długa cisza. Nikt nawet się nie poruszył.

Pierwszy odezwał się Wojtek:

— To straszne i niemożliwe, nie wiem, co ci powiedzieć. Przecież złożyliśmy przysięgę, że nigdy...

— To nie jego wina! — odezwał się Kamil — W takich sytuacjach decydują rodzice, a dzieci nic nie mają do powiedzenia. Pamiętajcie Elizę?



Łymoteusz

— Tak, zgadza się — powiedział Albert — Nie martw się, Karol. Będziesz nas odwiedzał. Twoi rodzice na pewno zgodzą się, abyś przyjechał do nas na wakacje i spał na przykład u mnie w domu. Możesz zostać nawet na całe wakacje!

Chłopcy bardzo posmutniali i przytulili Karolka. Wojtek wyszedł z propozycją, aby zmienić dotychczasową przysięgę.

— Słuchajcie! — powiedział donośnym głosem — Powtarzajcie teraz za mną.

— Ślubujemy, że jeżeli kiedykolwiek się rozdzielimy, to nigdy nie zerwiemy ze sobą kontaktu. Będziemy do siebie dzwonić, pisać i odwiedzać się w nowych domach. Zgadzaście się? — zapytał.

— Taaak! — krzyknęli wszyscy chórem.

Na twarzy Karolka nawet zagościł uśmiech. Wyraźnie zrobiło mu się lżej na sercu.

— No, to teraz pograjmy w te nowe gry — zaproponował Kamil.

— I zachowujmy się normalnie, jakby nic się nie działo — dodał Albert.

— Zapamiętajmy ten dzień miło — podsumował Wojtek.

I tak się stało. Dzieci grały, śmiały się i wygłupiały do późnej nocy. Rodzice wyjątkowo na to pozwolili.

W dwa dni później, przed domem Mazurków zgromadzili się przyjaciele rodziny, znajomi i mieszkańcy Wesolandii. Był to dzień wyprowadzki do nowego, dużego miasta. Wśród tłumu Karolek zauważył zapłakanych kolegów, którzy tym razem nie potrafili powstrzymać łez. Przynieśli chłopcu także drobne upominki, aby zawsze o nich pamiętał. Pożegnanie było długie i wzruszające. Rodzina wsiadła jednak do samochodu i zniknęła w oddali. Słyszeli tylko głosy mieszkańców.

— Powodzenia w nowym świecie! Wszystkiego dobrego! — krzyczeli z całych sił.

Po dziewięciu godzinach jazdy wreszcie dotarli do Radosnej Góry. Miasto w oczach Karolka było ogromne, nigdy nie widział tylu ulic, sklepów, ludzi na chodnikach. Nie rozumiał, dlaczego pociągi jeżdżą po drogach dla samochodów, bo nigdy nie widział tramwaju.

Mieszkanie Mazurków bardzo wszystkim się podobało. Dzieci miały tutaj również swoje pokoje, ale było dużo więcej miejsca. Jednak widać było, że Karolek i Anetka, a nawet rodzice, czuli się obco w nowym miejscu.

Tej pierwszej nocy Karolek nie mógł spać. Znów bolał go brzusek i męczyły go niespokojne myśli, jak wtedy, gdy dowiedział się o przeprowadzce. „Jutro idę do nowej szkoły! – pomyślał z niepokojem – Ponoć jest trzy razy większa od mojej. Nie chcę tam iść! Chcę wrócić do prawdziwego domu!”

Karolek zaczął płakać. Do pokoju weszły mama i Anetka, które również nie mogły spać. Mama przytuliła syna i powiedziała:

— Synku, pierwsze dni są zawsze trudne i wydaje nam się, że ten strach nigdy nas nie opuści. Za parę dni, tygodni, miesięcy, zupełnie inaczej będziesz

myślał i żył. Zapamiętaj: „nowe” nie zawsze znaczy „gorsze” i nie trzeba się tego aż tak bać. Mama przytuliła Karolka, który zasnął w jej ramionach.

Następnego dnia bohater wstał oczywiście z bólem brzucha i bardzo się denerwował. Mama zaprowadziła go do szkoły, która była rzeczywiście duża, a po korytarzach biegały rozkrzyczane i roześmiane dzieci. Było ich o wiele więcej niż w Wesolandii. Chłopiec trafił wreszcie do swojej klasy. Wszystkie dzieci patrzyły na niego z zaciekawieniem. Niektóre były poważne, obojętne, a inne nawet szczerze uśmiechały się do nowego kolegi.

Pani wychowawczynie poprosiła, aby Karolek się przedstawił:

— Cześć! Mam na imię Karol i niedawno przeprowadziłem się tutaj z Wesolandii. To bardzo daleko stąd. Mój tata dostał dobrą pracę i dlatego musieliśmy tu przyjechać.

— Witaj, Karolu! — krzyknęła klasa.

Jeden z chłopców poprosił, aby nowy kolega usiadł koło niego. Pierwszy dzień szkoły Karolka minął nawet dobrze, ale bohater i tak był smutny. Rozweselił się dopiero wieczorem, gdy zadzwonili do niego Kamil, Albert i Wojtek. Opowiadali mu, jeden przez drugiego, chyba ze dwie godziny o tym, co się u nich dzieje i także wysłuchali opowieści Karolka o jego nowym życiu.

Następnego dnia w szkole, na przerwie, do Karola podeszli dwaj chłopcy. Mieli na imię Andrzej i Kuba. Dzieci zapytały chłopca, czy nie zechciałby zagrać z nimi w piłkę nożną po południu na szkolnym placu. Karolek bardzo się ucieszył, bo przecież uwielbiał grać w piłkę.

— Dzięki, chłopaki — odpowiedział — Będę na pewno.

Ponadto koledzy poczęstowali go kanapkami i do końca dnia w szkole czas spędzali razem. Po południu spotkali się w wyznaczonym miejscu. Rozpoczął się mecz, w którym Karolek bardzo dobrze sobie radził. Nowi koledzy z drużyny byli z niego dumni i cieszyli się, że mają takiego zawodnika, a przy okazji – nowego przyjaciela.

Od tej pory Karolek spędzał dużo czasu z Andrzejem i Kubą oraz z innymi kolegami. Jeździli razem na rowerach, grali w piłkę i w gry komputerowe. Karolek nawet raz zaprosił kolegów do swojego domu, a jego rodzice bardzo się cieszyli, widząc zadowolonego synka.



Łymoteusz

Dni mijały tak szybko, aż nadeszły wakacje, których bohater nie mógł się doczekać, ponieważ mógł wtedy pojechać do Wesolandii na cały miesiąc do Alberta, Wojtka i Kamila. Nawet na moment o nich nie zapomniał. Znow z nimi spędzał czas na ulubionych zabawach. Odwiedził nawet swój dom, w którym mieszkał. Bardzo się wtedy wzruszył.

Dzień za dniem mijał, Karolek był szczęśliwy, ale w głębi serca czuł, że także tęskni za nowymi kolegami, miastem oraz za rodzicami. Gdy tata po niego przyjechał, serdecznie pożegnał się z przyjaciółmi, obiecując, że następne wakacje również u nich spędzi. Jadąc do domu z niecierpliwością, czekał, żeby zagrać w piłkę z Andrzejem i Kubą, których uznał za swoich „drugich” najlepszych przyjaciół. Chłopiec wtedy poczuł, że jest mu tak dobrze i że jego nowy świat okazał się nie taki straszny, jak sobie wyobrażał.

Po podróży Karolek położył się spać. Tej nocy po raz pierwszy poczuł przyjemny spokój, nie bolał go brzusek, a jego myśli były miłe, a potem zamieniły się w cudowne sny.

Marta Zakrzewska

Bajka dla dziecka, które przeprowadziło się do nowego miejsca i boi się, że nie zostanie zaakceptowane przez rówieśników

Bajka o wróbelku Lolusiu i sikorce Nari

Do pięknego lasu – wraz z rodzicami – wprowadził się mały wróbelek, który nazywał się Lolus. Było mu bardzo przykro i smutno, że musiał zostawić swoich przyjaciół i przeprowadzić się do nowego miejsca. Jeszcze nikogo nie znał i nie wiedział, czy znajdzie sobie nowych przyjaciół. Dużo czasu spędzał w domu, nie chciał nigdzie wychodzić. Mama wiele razy mówiła mu:

— Synku, proszę cię, może pójdziesz na spacer? Poznasz nowe dzieci.

Jednak Lolus wolał zostać w domu. Bardzo tęsknił za swoimi przyjaciółmi z klasy i z podwórka. Wróbelek wiedział również, że przeprowadzka wiąże się ze zmianą szkoły. I to był jego kolejny problem, bo Lolus bał się, że inne dzieci z jego nowej klasy nie polubią go i nie będą chciały się z nim bawić.

Pewnego dnia razem z mamą Lolus poszedł na zakupy. Musiał kupić nowe zeszyty, książki i inne potrzebne rzeczy. Wcałe nie był szczęśliwy, wciąż tęsknił i wracał myślami do starej szkoły, do swoich kolegów i koleżanek. Nikt nie mógł mu wytłumaczyć, że na pewno znajdzie tu nowych przyjaciół i będzie znowu szczęśliwy.

W końcu nadszedł ten dzień. Lolus z przejęcia nie mógł spać w nocy. Cały czas myślał: jak to będzie w nowej szkole i wśród innych zwierzątek? Wróbelek wstał rano, ubrał się, spakował tornister i poszedł do szkoły. Był bardzo przejęty pierwszym dniem w nowej klasie. Kiedy stanął przed ogromnym dębem, w którym była szkoła, miał ochotę uciec do domu. Jednak podeszła do niego pani:

— Czy coś się stało? — spytała wróbelka.

— Nie, nie! Ja jestem nowy i ...

— Nie martw się, zaraz ci pomogę znaleźć twoją klasę — pani zaprowadziła wróbelka do klasy i poprosiła go, aby został z nią na środku.

Loluś był bardzo przejęty, nie wiedział, co ma robić. Wszystkie dzieci patrzyły na niego z ogromnym zaciekawieniem. Wtedy pani powiedziała:

— To jest wasz nowy kolega, który ma na imię Lolus i od dzisiaj będzie chodził do tej klasy. A teraz proszę przywitajcie się z Lolusiem.



Kasper, Zużia i Ala

Dzieci głośno przywitały się z nowym kolegą:

— Cześć, Lolek!

Wróbelek poczuł się lepiej, przestał się już denerwować nową sytuacją.

W tym momencie odezwała się sikorka:

— Usiądź, proszę, obok mnie. Mam na imię Nari.

— Dziękuję. Ja jestem Lolus.

Wróbelek zapomniał o swoich obawach i poczuł się jak w swojej starej szkole. Na przerwie dzieci zaprosiły go do zabawy. A Nari okazała się jego sąsiadką. Od tej pory Lolus znów był szczęśliwy. Codziennie chodzili teraz razem do szkoły, ale również razem z niej wracali. Nari stała się jego najlepszą przyjaciółką, na którą mógł zawsze liczyć.

Patrycja Oliwa

Bajka dla dziecka,
które nie chce chodzić do przedszkola

Misiowa rodzinka

Jak w każdy poniedziałkowy poranek cała rodzina Pawełka nerwowo krzątała się po domu. Mama biegła w poszukiwaniu dokumentów potrzebnych jej do pracy, tata próbował odnaleźć kluczyki do samochodu, Gosia – starsza siostra – szybko pakowała książki do plecaka. Tylko Pawełek niespokojnie siedział w kącie. Wiedział, że za chwilę nadejdzie to, czego się boi i będzie musiał iść do przedszkola.

— Pawełku, wkładaj buciki — powiedziała mama.

Chłopiec udając, że nie słyszy, ignorował słowa mamy.

— Słyszysz mnie, synku? — powtórzyła — Ubieraj się, bo musimy już wychodzić!

— Ale ja nie chcę! — powiedział nieco bardziej przestraszony.

— Ubierz się, nie mamy teraz czasu na takie dyskusje!

— Mamo, ale ja nie lubię przedszkola! Czy nie mogę tak jak wcześniej iść do babci? Proszę, będę grzeczny!

— Przecież wiesz, że babcia jest po ciężkiej operacji, musi leżeć w łóżku i nie będzie mogła się tobą zajmować.

— Ale ja będę siedział cichutko jak myszka i sam będę się bawił. Obiecuję! — powiedział zrozpaczony chłopczyk.

— Nie, kochanie! Proszę, załóż buty, ja już ci spakowałam zabawki! — stanowczo odparła mama. Chłopiec wiedział już, że nie przekona mamy, więc płacząc zrobił to, czego oczekiwała.

Po kilkunastu minutach dotarli na miejsce. Gdy chłopiec wysiadł z samochodu, zobaczył duży zielony budynek z napisem „Przedszkole” i coraz bardziej się bał. Mama chwyciła Pawełka za rękę i razem weszli do budynku, w którym wszystko od progu było kolorowe i ciekawe.

Jednak nawet to interesujące i wesołe miejsce nie wzbudziło sympatii chłopca. Podeszła do nich nieznajoma pani, przywitała się z Pawelkiem i z jego mamą, a potem wskazała wolny wieszak i miejsce na zabawki.

— Kochanie, rozbierz się — powiedziała mama.

— Nie! — krzyknął chłopczyk — Ja nie chcę tu zostać sam!

— Przecież nie będziesz sam. Zobacz, jest tu dużo dzieci i panie, które się wami opiekują.

— Ale ja ich nie znam, zabierz mnie ze sobą do pracy!

— Proszę, muszę już iść.

— Na pewno sobie poradzimy — wtrąciła się do rozmowy pani przedszkolanka i chwyciła chłopca za rękę.

Pawełek chciał się wyrwać i pobiec za mamą, lecz nie miał aż tyle siły. Po chwili weszli do sali pełnej gier i zabawek, którymi bawiła się duża grupa dzieci. Chłopiec zapraszany przez dzieci do zabawy, tylko siedział przy oknie i czekał na swoją mamę.

Czas mijał, dzieci się śmiały i rozrabiały, a Pawełek, wpatrzony w okno, cichuteńko szlochał. Spędził tak cały dzień, czasem tylko zerkając w stronę bawiących się dzieci. Nagle poderwał się z krzeselka.

— Jest moja mama! Ja już idę do domu! — krzyczał uradowany chłopczyk.

Gdy mama tylko weszła do przedszkola, rzucił się jej na szyję i wszelkie smutki odeszły.

— Mamusiu, tak długo na ciebie czekałem i bałem się, że po mnie nie przyjdiesz.

— Synku, dlaczego miałabym po ciebie nie przyjść? Przecież obiecałam, że niedługo wrócę — stwierdziła mama.

Trzymając mamę za rękę, Pawełek jeszcze z czerwonymi od płaczu oczami, poszedł do domu. Taka sytuacja powtarzała się nadal i chłopiec bardzo nie chciał chodzić do przedszkola. Wtedy mama wpadła na pomysł, jak rozwiązać ten problem. Po obiedzie zawołała synka do siebie i powiedziała:

— Pawełku, mam dla ciebie niespodziankę.

— Jaką? — zapytał zaciekawiony chłopczyk.

Mama wyciągnęła z torebki trzy małe pluszowe misie.

— To jest rodzinka misiów — powiedziała mama — To jest tata, chwyciła największego misia w niebieskich spodniach i zielonym sweterku. To mama, ubrana w piękną różową sukienkę. A to jest najmłodszy miś, synek w żółtych spodenkach z szelkami.

— Taka misiowa rodzinka — stwierdził uśmiechnięty Pawełek.

— Zgadza się, synku. I ta misiowa rodzinka zamieszka w twoim pokoju. Gdy rano będziesz szedł do przedszkola, weźmiesz ze sobą najmniejszego misia, będziesz się nim opiekował i nie będziesz czuł się samotny, bo on też będzie daleko od swoich rodziców.

Kładąc się do łóżka wieczorem tego dnia, Pawełek obiecał sobie, że jutro będzie bardzo dzielny i grzecznie pójdzie do przedszkola. Będzie odważny dla siebie i dla małego misia, żeby on się nie bał.



Michał

Noc już zapadła nad miastem i powoli w każdym z domów gasły światła. Ale w pokoju Pawełka rozległ się głos:

— Pawełku! Słyszysz mnie? Obudź się!

Chłopiec nieco przestraszony podniósł kódrę z twarzy i zobaczył, kto do niego mówi.

Nad jego łóżkiem stała para misiów — Mama i Tata.

— Pawełku, czy wiesz dlaczego tu przyszliśmy? — powiedział Tata miś — Jesteśmy tu, żeby z tobą porozmawiać.

— Ale o czym? — spytał chłopiec.

— Pamiętaj, że jutro do przedszkola bierzesz ze sobą naszego syna i chcemy prosić cię, abyś na niego uważał.

— Oczywiście, że będę — stwierdził chłopiec.

— Obiecuj nam także, że go tam nie zostawisz i tak jak twoja mama zawsze cię będzie odbierała z przedszkola, tak ty zawsze przyniesiesz nam naszego syna — powiedziała Mama małego misia.

— Obiecuję! Będę bardzo dzielny, razem będziemy się bawić w przedszkolu i potem go przyniosę z powrotem do domu — stwierdził Pawełek.

Zadowolony i pewny siebie chłopczyk poszedł spać, a od następnego ranka zajmował się małym pluszakiem. W przedszkolu bawił się ze swoimi kolegami i koleżankami oraz nowym pluszowym przyjacielem, którego bardzo pilnował. Zrozumiał także, że mama zawsze po niego wróci i że przedszkole jest miejscem do zabawy i śmiechu, a nie strachu.

Sylwia Łabik

Bajka dla dziecka,
które nie chce zostawać w przedszkolu

Bajka o skrzacie Edim

Dla Dominiki Murawskiej...

Dawno, dawno temu, za górami, lasami i licznymi rzekami była mała dolina, którą nazywano Doliną Wesołych Skrzatów. W tej maleńkiej dolinie, tuż nad rwącym potokiem, znajdował się domek, w którym mieszkał skrzat Edi. Edward, bo takie było jego prawdziwe imię, miał pięć lat. Bardzo lubił bawić się z innymi małymi skrzatami, ale najbardziej uwielbiał łowić ryby ze swoim

dziadkiem w pobliskim potoku. Edi wiódł przez całe pięć lat beztrioskie życie małego skrzata. Wstawał rano z uśmiechem na twarzy, mył ząbki, jadł syte śniadanie, a następnie wybiegał na dwór i do obiadu nie wracał. Kiedy skończył pięć lat, a było to w lipcu, jego mama postanowiła posłać Ediego do przedszkola. Chłopiec z początku się bardzo cieszył, ponieważ dziadek opowiedział mu, że w przedszkolu pozna nowych znajomych i będzie mógł przez cały dzień się z nimi bawić. Edi przez resztę wakacji chodził szczęśliwy i zadowolony z tego faktu.

Nadszedł wrzesień, miesiąc bardzo mokry, ponieważ było coraz bliżej jesieni i padało dużo deszczu. Edi poszedł pierwszy raz do przedszkola. Jak co dzień, rano wstał z uśmiechem na twarzy, umył ząbki, zjadł syte śniadanie, ubrał się ładnie i poszedł z mamą do przedszkola. Przez całą drogę pytał mamę, czy będzie na pewno tak jak powiedział dziadek. Mama zapewniała go o tym i mówiła, żeby się nie martwił i że wszystko będzie dobrze.

Kiedy weszli do przedszkola Edi poczuł się niepewnie. Podeszedł do swojej szafki, zdjął plecak, z którego wyciągnął nowe dresy i kapciuszki. Szybko się przebrał, dał mamie buziaczka i pobiegł na salę, gdzie już były dzieci. Mama Edwarda poszła do domu, będąc pewna, że jej syn jest zadowolony. Kiedy Edi wszedł do pokoju, w którym była jego grupa, rozejrzał się po twarzach i już wiedział, że nikogo nie zna. Zrobiło mu się przykro, bo nie było tu jego znajomych z podwórka. Uciekł w kąt i zaczął płakać za swoją mamusią. Pani przedszkolanka podeszła do Ediego i zapytała:

— Jak się nazywasz?

— Edward, ale wszyscy wołają na mnie Edi — odpowiedział chłopiec, wciąż szlochając.

— Dlaczego płaczesz? — pyta przedszkolanka.

— Nie znam tu nikogo, czuję się samotny i tęsknię za mamusią.

— Ale po to tu przyszedłeś, Edwardzie, żeby poznać kogoś nowego, czyż nie jest to prawdą?

— Tak, ale myślałem, że mama zostanie ze mną, i że będzie tu chociaż jeden z moich kolegów — mówi Edi płacząc.

— Daj rączkę i chodź ze mną. Zapoznam cię z fajnym chłopcem, który może zostać twoim kolegą.

— Dobrze, ale jeśli mnie się nie spodoba, to znowu tu wrócę.

— Dobrze, Edwardzie.

Edward dał pani przedszkolance rękę i poszedł za nią. Wszyscy dziwnie się na niego patrzyli, a niektórzy nawet się z niego śmiali. Edward puścił rękę przedszkolanki i wrócił ponownie na tamto miejsce. Kiedy pani przedszkolanka znów chciała z nim porozmawiać, on odwrócił się plecami, po cichu zaczął płakać i wołać swoją mamę.



Kabús

O godzinie szesnastej, jeszcze tego samego dnia, mama Edwarda przyszła po niego do przedszkola. Chłopiec bardzo się ucieszył, kiedy ją zobaczył. Pobiegł, rzucił się na szyję i powiedział do ucha:

— Nie chcę tu więcej przychodzić, bo wszyscy się ze mnie śmieją i dziwnie się na mnie patrzą. A poza tym, nie ma tu żadnego z moich kolegów.

Widząc to, pani przedszkolanka podeszła do mamy Edwarda i wytłumaczyła jej, żeby się nie przejmowała, bo pierwszy dzień w przedszkolu zawsze tak wygląda. Zapewniała też, że Edward na pewno szybko się zaklimatyzuje w nowym miejscu.

Te słowa pani przedszkolanki jednak nie pomogły. Z dnia na dzień było coraz gorzej. Edward wiedział, że musi przychodzić do przedszkola, bo jego mamusia i tatuś pracują, a dziadek jest tak stary, że nie może się już nim zajmować. Kiedy Edi przychodził, zaczynał płakać już w progu, nie chciał zostawać. Jego każdy następny dzień wyglądał tak samo: wstawał rano, już bez uśmiechu na twarzy, mył ząbki, jadł syte śniadanie, ubierał się i ze smutkiem szedł do przedszkola, gdzie w progu zaczynał swoją arię operową, zwaną płaczem.

Pewnego dnia, jak co dzień, Edi przyszedł do przedszkola. Wszedł na swoją salę, przywitał się szlochając z panią przedszkolanką i usiadł na swoim miejscu w kącie. Ale nagle zaczęło dziać się coś dziwnego. Dzieci krzyczały, zaczęły się śmiać, co zaniepokoiło Ediego.

Okazało się, że na salę wszedł mały chłopiec, który płakał, ponieważ – podobnie jak Edi – nie chciał zostać w przedszkolu sam. Usiadł obok Edwarda i płakał. Edi zapytał:

— Co ci się stało?

— Nie chcę zostać sam w przedszkolu, dlatego płaczę, bo tęsknię za mamusią — odpowiedział chłopiec szlochając.

— Nie martw się, ja miałem tak samo. Gdy pierwszy raz przyszedłem do przedszkola, też płakałem — opowiedział Edi chłopcu o sobie i dodał — Jak chcesz, możemy się trzymać razem, możemy zostać przyjaciółmi, bo inni też się ze mnie śmieją.

— Dobrze — powiedział chłopiec i podał Ediemu rękę.

Kiedy Edi wrócił do domu, opowiedział całą historię dziadkowi. Na co dziadek odpowiedział:

— Widzisz, Edwardzie, mówiłam ci, że poznasz kogoś nowego w przedszkolu. Jak masz przyjaciela, to od razu lepiej: masz się z kim pobawić i z kim porozmawiać. Przyjaciel zawsze cię wysłucha i ci doradzi. Jak chodzisz do przedszkola i masz tam znajomego, to twoje życie ma wtedy sens i nie musisz już płakać za mamusią.

— Miałeś rację, dziadku, teraz czuję się o wiele lepiej, ponieważ poznałem kogoś takiego jak ja, taką pokrewną duszę — odpowiedział Edi.

Od tej chwili życie Ediego się zmieniło. Kiedy chodził do przedszkola już nie płakał, ponieważ wiedział, że zaraz przyjdzie jego kolega i że będzie miał się z kim pobawić i porozmawiać.

Nie warto bać się zostawać samemu w przedszkolu, bo zawsze poznasz kogoś, kto jest taki jak ty i znajdziesz z nim dobry kontakt. Nie płacz za mamą, bo przedszkole to też fajne miejsce, gdzie są mili koledzy i uśmiechnięte koleżanki.

Marta Sinkuć

Bajka dla dziecka,
które mieszka na wsi i nie chce pójść do szkoły

Pierwszy dzień w szkole

Szczęśliwy chłopczyk o imieniu Wojtuś, mieszkał razem z siostrą – Anią, rodzicami i dziadkami w pięknej, malutkiej wiosce, gdzie wszyscy się znali, pomagali sobie i mogli na sobie polegać. Wojtuś miał prawie siedem lat, był już dużym chłopcem i codziennie rano wstawał z mamą, pomagał jej karmić kury, wypuszczać krowy na pastwisko, sprzątać obory i szykować jedzenie dla zwierząt. Aż w końcu nadszedł wrzesień i Wojtuś musiał pójść do szkoły. Bardzo się bał nowego miejsca i poznawania innych ludzi. Nie wyobrażał sobie, że może inaczej spędzać dni niż do tej pory. A największym koszmarem było dla niego to, że inne dzieci z miasta, bo właśnie tam szedł do szkoły (w wiosce, w której mieszkał, nie było szkół) będą się z niego śmiały, że karmi kury, krowki, że nie ma komputera, ani modnych ubrań, że... po prostu jest chłopcem ze wsi!

W końcu nadszedł ten dzień, kiedy Wojtuś zamiast pójść z mamą i robić to, co do tej pory, musiał iść do nowej szkoły. Odprowadziła go babcia i tłumaczyła, że nie ma czego się bać, że wszystko będzie dobrze. Ale Wojtuś nie chciał uwierzyć. Bał się, płakał i prosił babcię, żeby zabrała go do domu. Babcia jednak nie uległa, tylko zaprowadziła Wojtusia do klasy i powiedziała, że zaczeka na korytarzu. Chłopczyk usiadł w ostatniej ławce. Dostrzegł, że większość dzieci już się zna, bo podobiali się w grupy, a on nie znał nikogo i był sam. Kiedy przyszła pani wychowawczyni, przedstawiła się i poprosiła dzieci, żeby powiedziały coś o sobie.

Nadszedł czas, by i Wojtuś zaczął mówić. Zrobiło mu się słabo, spocił się, ale dał radę. Okazało się, że każdy słuchał Wojtusia z zapartym tchem, nikt się z niego nie śmiał, a pani zapytała chłopca, czy się zgadza, żeby zrobić ognisko klasowe u niego w wiosce. Wojtuś oczywiście się zgodził i wybiegł uradowany z klasy, żeby opowiedzieć babci, co się stało.



Julka

Od tej pory chłopiec zawsze szedł chętnie do szkoły. Koledzy i koleżanki z klasy bardzo często go odwiedzali, chodzili razem na jagody, biegali po łąkach, zimą jeździli na sankach. I tak właśnie się okazało, że mieszkanie na wsi nie jest niczym wstydliwym, wręcz przeciwnie, stwarza wielkie możliwości i czyni życie ciekawszym.

Joanna Czechowska

Bajka dla dziecka, które boi się samo wracać ze szkoły

Przygody zajączka Polusia

W dużym i gęstym lesie, na samym jego środku, pośród bujnych drzew stał mały domek. Mieszkała w nim rodzina wesołych zajączków: mama zajączek, tata zajączek i ich mały synek – Poluś. Żyli oni skromnie, ale za to bardzo się kochali.

Pewnego dnia do rodziny zajączków przyszedł ich kuzyn – Józio. Poprosił on mamę i tatę zajączka o pomoc w ociepleniu jego domku, gdyż zbliżała się zima. Rodzice chętnie zgodzili się pomóc kuzynowi, lecz nie wiedzieli, że będzie to stanowiło problem dla Polusia, którego do tej pory mama przyprowadzała ze szkoły. Teraz, gdy mama pomagała Józiovi, Poluś musiał sam wracać ze szkoły.

Droga ze szkoły wiodła przez najciemniejszą część lasu, dlatego też już pierwszego dnia Poluś poczuł strach. Wciąż słyszał dziwne odgłosy. Kiedy przebył już połowę drogi, nagle coś poruszyło się w zaroślach. Mały zajączek – nie zastanawiając się dłużej – zaczął uciekać, a w domu opowiedział wszystko mamie, która uspokajała go cierpliwie. Mówiła, że to na pewno nic strasznego i żeby się nie bał ciemnego lasu. Jednak ta sytuacja powtarzała się. Mama martwiła się o Polusia, lecz musiała pomagać kuzynowi.

Podczas kolejnego powrotu ze szkoły zajączek z lękiem zbliżał się do miejsca, gdzie w niewyjaśniony sposób poruszały się zarośla. Jak zawsze zaczął biec, lecz tym razem potknął się o korzeń drzewa i upadł. Odwrócił się, by spojrzeć na zarośla, które coraz bardziej się poruszały. Poluś zamknął oczka, spodziewając się, że jest tam jakiś leśny potwór. Nagle z zarośli wyłoniła się postać. Był to mały jeż, który powoli podszedł do zajączka i położył mu łapkę na ramieniu. Poluś zaczął krzyczeć, ale gdy otworzył oczy – przestał. Wielki potwór, jakiego sobie wyobrażał, okazał się małym jeżem. Zwierzątka zaczęły ze sobą rozmawiać. Poluś opowiedział, jak bardzo boi się wracać przez las ze szkoły.

I wtedy jeź wpadł na pomysł, że ułożą z zajączkiem piosenkę, która pozwoli pokonać strach i spokojnie przechodzić przez ciemny las. Przez kolejne dni mały zajączek, wracając ze szkoły, głośno śpiewał, a potem spotykał jeża i śpiewali razem.

Nadeszła zima i prace u kuzyna Józia dobiegły końca, więc mama zajączek powiedziała Polusiowi, że znów może go przyprowadzać ze szkoły. Ale on odrzekł, że już tego nie potrzebuje, ponieważ ma sposób na pokonanie strachu i znalazł też nowego przyjaciela. Mama bardzo się ucieszyła i zaprosiła jeża na kolację.

Od tej pory jeżyk i zajączek chodzili razem do szkoły, odwiedzali siebie nawzajem, a tak straszny do tej pory las, stał się ich najlepszym miejscem zabaw. Zwierzątka zrozumiały, że strach znajduje się jedynie w ich główkach, a w rzeczywistości nie mają się czego bać.

Bajki dla dzieci, które boją się wizyty u dentysty

Barbara Jazukiewicz

O lisku Kaziku i jego bolącym zębie

Niech nie przeraża Cię wizyta w gabinecie dentystycznym. Usiądź teraz wygodnie, a ja opowiem Ci historię pewnego sympatycznego liska, który miał taki sam problem jak Ty...

Całkiem niedawno temu, na skraju lasu (tego samego, w którym mieszkała babcia Czerwonego Kapturka), w przytulnej norce mieszkał lisek Kaziu wraz ze swoją rodziną. Okolica była niezwykle piękna, rosły tam wielkie, zielone drzewa sięgające prawie do samego nieba. Tuż obok płynął strumyk, nad który można było przyjąć w upalne dni popluskąć się w chłodnej wodzie. Przed lasem rozciągała się ogromna łąka pełna kolorowych i pachnących, polnych kwiatów. Wysokie trawy, czesane wiatrem, wspaniale tańczyły w rytmie natury.

Wśród tych wysokich traw lisek Kazik, wraz ze swoją siostrą Hońką i bratem Olkiem, uwielbiał bawić się w berka i w chowanego.

Kazik był bardzo sympatycznym, pogodnym i niezwykle odważnym liskiem, który nie bał się niczego. Właściwie, to prawie niczego... Było jedno takie miejsce, o którym lisek miał bardzo złe zdanie. Wiele o tym strasznym miejscu słyszał od niektórych kolegów ze swojej szkoły. To, co przerażało Kazika, to był gabinet dentystyczny.



Kubuś

Pech tak chciał, że od pewnego czasu lisek miał problemy z bolącym zębem. Z tego powodu miał trudności z jedzeniem posiłków, nie wspominając już o jedzeniu słodkości. Mimo to wcale nie miał zamiaru odwiedzić Pani Sowy, która była dentystką. Nie chciał stracić swojego ząbka, a poza tym pamiętał, jak koledzy mówili, że wizyta w gabinecie jest bardzo nieprzyjemna i bolesna. Rodzice i rodzeństwo liska przekonywali go, że spotkanie z panią doktor nie jest wcale takie straszne. Tata Witek opowiedział nawet Kazikowi historię

ze swojego dzieciństwa. Doskonale rozumiał swojego synka, ponieważ kiedyś miał podobny problem.

Gdy był jeszcze małym lisem, któregoś dnia strasznie zaczął go boleć ząb. Bardzo długo bronił się przed pójściem do dentysty, aż w końcu ból zęba był tak silny, że już nie mógł wytrzymać. W końcu tata lis zdecydował się na wizytę w gabinecie. Jak się potem okazało, nie było się czego bać i nieznośny ból zęba wreszcie ustąpił. Tata Witek tłumaczył, że wizyta u pani Sowy będzie dużo lepszym rozwiązaniem od ciągłego złego samopoczucia spowodowanego bólem zębka.

Po długich przemyśleniach lisek Kazik zdecydował się ostatecznie odwiedzić panią Sowę. Nadszedł umówiony dzień wizyty. Kaziu, razem ze swoją rodziną, przyszedł do leśnej przychodni, w której znajdował się gabinet. Wiedział, że zawsze może liczyć na swoich bliskich.

W poczekalni siedziało już kilka innych zwierząt, między innymi wiewiórka Basia, która na wizyty do pani Sowy przychodziła regularnie. Nie była wcale przerażona, wręcz przeciwnie, była bardzo uśmiechnięta. Zobaczyła, że lisek nie jest do końca przekonany co do swojej decyzji. Zapewniła go, że nie ma się czego bać, oraz że pani Sowa jest bardzo sympatyczna. Uśmiechnęła się szeroko do liska i powiedziała mu, że właśnie dzięki wizytom w gabinecie ma zdrowe i silne ząbki. Rozmowa z wiewiórką okazała się niezwykle pomocna i uspokoiła Kazika.

Wreszcie nadeszła kolej liska. Kazik wszedł do gabinetu, w którym znajdował się ogromny fotel dentystyczny. Od samego progu przywitała go pani Sowa. Wiewiórka miała całkowitą rację, jeśli chodzi o postać dentystki. Sowa była bardzo sympatyczna, uśmiechała się, a nawet żartowała. Poprosiła Kazia, aby usiadł w fotelu. Zajrzała do pyszczka pacjenta i rozpoczęła swoją pracę.

Zanim lisek się obejrzał, było już po wszystkim. Rzeczywiście, nie było się czego bać! Na koniec wizyty dentystka pokazała liskowi, jak prawidłowo powinien szczotkować ząbki i pochwaliła go, że był bardzo dzielny.

Od tamtej pory lisek Kazik już nie obawia się chodzić do dentysty. Dzięki pani Sowie ma zdrowe, silne i białe kielki, którymi bez wątpienia może się chwalić.

Monika Dul

O Mermanie, który dentysty się bał, lecz strach swój natychmiast pokonał

W każdej szkole, gdy skończą się wszystkie lekcje, a dzieci już dawno siedzą w domach, wtedy na korytarze szkolne wychodzą z kryjówek skrzaty. Są to stworzonka o niewielkim wzroście, pomagają w sprzątanu sal i korytarzy. Wśród nich był Merman, jeden z najbardziej sympatycznych i wesołych skrzatów. Na jego twarzy zawsze gościł uśmiech i nigdy się nie smucił. Chętnie i sumiennie wykonywał swoją pracę, nigdy nie opuścił żadnego dnia w szkole.

Najbardziej ze wszystkich sal Merman lubił sprzątać pomieszczenie zwane świetlicą. Było tu bardzo ładnie i kolorowo, ściany ozdobione były własnoręcznie wykonanymi pracami dzieci. Podczas pracy skrzat zawsze oglądał je z zainteresowaniem. W całej szkole były jednak drzwi, od których Merman trzymał się z daleka. Gdy tylko na nie spojrział, po całym ciele przechodziły mu ciarki. Te drzwi prowadziły do gabinetu dentystycznego. Pierwszego dnia swojej pracy Merman, jeszcze nie wiedząc, co znajduje się za drzwiami, obserwował dzieci, które czekały przed gabinetem. Na ich twarzy malowało się przerażenie, a co gorsza, z gabinetu dochodziły okropne dźwięki. Kiedy skrzatowi przypadł dyżur posprzątania tego pomieszczenia, z ciekawością wszedł do środka.

To, co ujrzał, do dziś napawa go lękiem. W sali panowała cisza i czuć było specyficzny zapach. Pośrodku pokoju stał ogromny fotel dentystyczny, a obok niego rozłożone były przerażające narzędzia. Merman miał wrażenie, że wszystkie nagle ożyły i przesuwały się w jego kierunku. Ile sił w nogach uciekł stamtąd. Odtąd zawsze, gdy wypadał jego dyżur sprzątania gabinetu, zamieniał się z innym skrzatem i ze współczuciem obserwował uczniów, którzy czekali przed pokojem na swoją kolej.

Pewnego dnia Merman, jak zawsze ochoczo, zabrał się do pracy. Sprzątał wtedy pomieszczenie, zwane biblioteką. Tę salę lubił zaraz po świetlicy, często gdy miał trochę czasu, lubił oglądać ilustracje z kolorowych książek. Lecz dziś nie miał na to ochoty.



Ala

Od początku pracy skrzat nie czuł się najlepiej. Z jego twarzy zniknął uśmiech, ostry ból przeszywał jego szczękę. Z każdą minutą ból narastał, lecz Merman nie wiedział, co zrobić. Kiedyś, gdy jego kryjówką był jeden z regałów z książkami, widział, że jak panią bibliotekarkę bolała głowa, wtedy wyjęła ona z szuflady jakąś dziwną małą, okrągłą rzecz, połknęła ją, a do końca dnia chodziła już uśmiechnięta. Skrzat pomyślał, że skoro działa to na ludzi, to może zadziała i na niego.

Podbiegł do biurka i na szczęście znalazł opakowanie z tabletkami przeciwbólowymi. Połknął jedną w nadziei, że ból zaraz ustąpi. Tak się jednak nie stało. Merman z trudem posprzątał do końca bibliotekę i udał się po poradę do swojego przyjaciela. Zgredek w swoim życiu przeczytał wiele książek i był

jednym z najmądrzejszych skrzatów. Kiedy Merman opowiedział o problemie, Zgredek zaniepokoił się. Powiedział, że przyczyną bólu jest ząb i natychmiast musi się on udać do dentysty – tak robią ludzie. Gdy Merman usłyszał słowo „dentysta”, kolana się pod nim ugięły. Przed oczami stanął mu widok gabinetu wraz z przerażającymi narzędziami.

— O, nie! — powiedział Merman — Za nic w świecie tam nie pójde!

Ponieważ Merman to skrzat bardzo uparty, jak postanowił, tak uczynił. Przez kolejny tydzień przeżywał straszliwe męki. Ząb nie przestawał boleć, a co gorsza, ból narastał i był już nie do zniesienia. Skrzat jednak zapierał się, że w życiu jego noga nie postanie w gabinecie dentystycznym. Kiedy ból był już tak ogromny i Merman nie mógł pracować, przyszedł do niego kierownik skrzatów, który nadzorował pracę wszystkich pozostałych. Zagroził, że jeśli skrzat nie pójdzie do dentysty, to straci posadę. Merman kochał swoją pracę i nie wyobrażał sobie bez niej życia, toteż po długim namyśle podjął decyzję – pójdzie do dentysty. Umówił się na wizytę na dzień następny.

Całą noc Merman nie mógł spać, dręczyły go koszmary. Udał się do pracy, lecz po raz pierwszy poszedł tam niechętnie. Gdy o godzinie siedemnastej stanął pod gabinetem, wyglądał dokładnie jak dzieci, które wcześniej obserwował. Był przerażony, najchętniej uciekłby stamtąd, lecz pamiętał, że w takim wypadku straciłby pracę.

Nagle drzwi od gabinetu uchyliły się – Merman miał wrażenie, że zaraz zemdleje. W drzwiach stanęła uśmiechnięta pani dentystka i zaprosiła go do środka. Poprosiła, aby Merman usiadł na fotelu. Była bardzo miła, co sprawiło, że skrzat trochę mniej się bał. Jednak, gdy spoglądał na wszystkie narzędzia dentystyczne, strach powrócił ze zdwojoną siłą. Pani dentystka zauważyła to. Zapytała, czego Merman się boi. I ku zdziwieniu samego skrzata, nie potrafił on odpowiedzieć, czego tak naprawdę się obawia. Opowiedział dentystce o wszystkich dzieciach i wyrazach ich twarzy, gdy oczekują na wizytę.

Pani doktor zwierzyła się Mermanowi, że nie rozumie, dlaczego wszyscy tak się jej boją. Przecież jest lekarzem i tak jak inni ma za zadanie udzielić pomocy chorym. Jeżeli chcemy, aby nie bolał nas ząb, to ona sprawi, że przestanie. Oznajmiła również Mermanowi, że widział tylko przerażone twarze dzieci,

kiedy oczekiwały na wizytę, ale czy kiedyś przyjrzał się ich minie, gdy było już po wszystkim? Z gabinetu uczniowie wychodzą zadowoleni, uśmiechnięci i wdzięczni, ponieważ nie czują już bólu.

Skrzat po rozmowie z dentystką wcale się już nie bał. Rozejrzał się po gabinecie i zauważył, że nie jest tu wcale strasznie, a narzędzia nagle zrobiły się takie małe i niegroźne. Pani doktor wyrwała Mermanowi zęba, poczuł on tylko lekkie szarpnięcie, było to nic w porównaniu z bólem, który odczuwał wcześniej. Z całego serca podziękował dentystce. Ta w nagrodę, że był taki dzielny, dała mu lizaka, choć powiedziała też, żeby nikomu nie mówił o tym. Wyjaśniła również, że słodycze od czasu do czasu nie zaszkodzą naszym zębom.

Skrzata trafiła jeszcze tylko jedna rzecz, chciał sprawić, aby gabinet dentystyczny wyglądał przyjaźnie. I w końcu wpadł na bardzo dobry pomysł. W podzięce narysował dla pani dentystki piękny, kolorowy obrazek, który zawisł na ścianie. Odtąd każde dziecko po wizycie u dentysty przynosiło swój rysunek, który był umieszczany na ścianie. Wreszcie w gabinecie zrobiło się barwnie i miło. Każdy, kto siedział na fotelu, zamiast bać się bólu, przyglądał się kolorowym obrazkom.

A Merman? Do dziś, gdy przypomina sobie o tym, że tak się bał dentysty, ogarnia go śmiech. Przecież taka wizyta to normalna sprawa i nikt nie powinien się jej bać. Od tego czasu Merman codziennie sprząta gabinet dentystyczny i nie pozwala tam wejść żadnemu innemu skrzatowi.

Alicja Mikołajczyk

Ząbek Ralfa

Ralf był wesołym pieskiem. Miał dużo kolegów, z którymi lubił się bawić. W szkole zdobywał dobre stopnie. Pewnego dnia Ralf obudził się z bólem zęba. Bał się powiedzieć mamie o tym, że go boli, ponieważ nie chciał iść do dentysty. Jego koledzy zawsze mówili, że to bardzo boli i że pan doktor nie jest miły, a nawet krzyczy. Tak więc nasz piesek chodził smutny, bo go ząb bolał.

Po paru dniach mama go zapytała:

— Synku, dlaczego jesteś smutny?

— Bo mnie tak bardzo boli ząb, ale ja nie chcę iść do dentysty — poskarżył się piesek.

— Ale musimy, bo nie przestanie cię boleć.

Pomimo że Ralf bardzo płakał, jego mama nie ustąpiła i następnego dnia mieli pójść do dentysty. Ralf nie spał w nocy, płakał, bo tak bardzo się bał. Rano mama go przytuliła i chciała wytłumaczyć, że pan dentysta jest po to, aby mu pomóc. Niestety, nawet jej zapewnienia nie sprawiły, że piesek lepiej się poczuł. W poczekalni Raff był smutny i nawet obmyślał plan, jakby tu uciec. Pan dentysta był dużym i troszkę starszym psem. Wyszedł ze swojego gabinetu i groźnym głosem zawołał:

— Ralf, zapraszam do środka.



Biko

Nasz piesek spuścił głowę i wszedł do środka bardzo przestraszony. Usiadł na fotelu i czekał. W głowie miał tysiąc myśli, że doktor będzie krzyczał i że będzie bolało. Stary pies podszedł do fotela i poprosił Ralfa, aby otworzył pysk. Oglądał bacznie jego zęby i stwierdził:

— Jest mała dziurka, więc szybko ją wyleczymy.

Dał Ralfowi małą, pluszową zabawkę i włączył płytę z wesołymi piosenkami. Doktor, gdy naprawiał zęba, opowiadał pieskowi, jak on sam był mały i też bał się dentysty. Mówił też wiele innych wesołych historii. Ralf zapominał zupełnie o strachu i czuł się dobrze. Oczywiście parę razy lekko zabolał ząbek, ale pan doktor mówił:

— Jesteś dzielnym pieskiem, jeszcze chwila.

Na koniec doktor dał Ralfowi cukierka i naklejkę z napisem „Dzielny pacjent”. Nasz piesek był bardzo z siebie dumny i zadowolony. Już nigdy więcej nie bał się dentysty. Gdy wyszedł do mamy powiedział:

— Mamo, kiedy znowu przyjdę do dentysty?

Bajki dla dzieci, które boją się niezwykłych zjawisk przyrody i różnych zwierząt

Joanna Ciopińska

Bajka dla dziecka, które z powodu cieni
i innych nocnych widziadeł, boi się zasnąć

O zajączku Tuptusiu, który przestał bać się cieni

W wielkim, ale wcale niestrasznym lesie, w niedużej, przytulnej norce mieszkał razem ze swoimi rodzicami i starszą siostrą Janinką mały zajączek o wdzięcznym imieniu Tuptuś. Był bardzo grzecznym dzieckiem i nigdy nie przysparzał zmartwień rodzicom. Zawsze ich słuchał. Z Janinką byli zgodnym rodzeństwem.

Rodzice byli naprawdę dumni, że mają takie grzeczne dzieci. Mieli jednak z Tuptusiem jeden problem. Gdy przychodziła godzina snu, mały zajączek zaczynał płakać. Nie chciał zostawać sam w swoim pokoju, musiał mieć cały czas zapalone światło, a rodzice nie mogli go uspokoić. Starali się, jak mogli, czytali mu piękne bajki, śpiewali kołysanki. Jednak zawsze, kiedy już mieli wyjść z pokoju, Tuptuś znów zaczynał płakać. Nie rozumieli, co dzieje się z ich małym synkiem i nie wiedzieli, jak mu pomóc, bo gdy o to pytali, Tuptuś nic nie chciał powiedzieć. I tak mijał dzień za dniem, a wieczorna historia powtarzała się.

Pewnego dnia rodzice Tuptusia i Janinki musieli wyjechać do sąsiedniego lasu załatwić bardzo ważne sprawy. Zapowiedzieli dzieciom, że wrócą dopiero następnego dnia, więc będą musiały grzecznie czekać na nich w domu. Opiekę nad młodszym braciszkiem powierzyli Janince. Wiedzieli, że świetnie da sobie radę i dobrze zajmie się bratem. Janinka nie była jednak zadowolona. Wiedziała, jak ciężko czeka ją wieczór. Zajączki cały dzień świetnie się bawiły. Grały w piłkę, czytały bajki, grały w przeróżne gry. Same nawet przygotowały pyszne danie z ich ulubionej marchewki. Nadszedł wreszcie czas, którego Janinka obawiała się najbardziej. Zrobiło się ciemno i trzeba było iść spać.

Ciepłym głosem siostra powiedziała do Tuptusia:

— Jest już bardzo późno, pora spać.

W odpowiedzi usłyszała cichy szloch swojego braciszka. Podeszła do niego wzięła za łapkę i zaprowadziła do jego pokoju. Wtedy Tuptuś rozplakał się na dobre. Usiedli na małym łóżeczku, Janinka przytuliła Tuptusia i zapytała:

— Dlaczego płaczesz, Tuptusiu?

— Nie powiem ci, bo będziesz się ze mnie śmiała. Nikomu o tym nie powiem! A tym bardziej tobie, bo na pewno o wszystkim opowiesz rodzicom i oni też będą się śmiać! — odpowiedział Tuptuś, pociągając noskiem.

— Obiecuję ci, że nie będę się śmiała i nikomu nic nie powiem. To będzie nasza tajemnica i nawet rodzice się o tym nie dowiedzą — Janinka przytuliła brata mocniej i wytarła mu chusteczką zapłakane oczka.

Tuptuś poczuł się pewniej i cichutko powiedział:



Julka

— Bo wiesz, Janinko, ja tak bardzo boję się tych strasznych cieni. Kiedy tylko kładę się do łóżka, to one przychodzą do mojego pokoju i biegają po ścianach. Boję się, że zrobią mi krzywdę.

I wtedy wszystko stało się jasne. Janinka zrozumiała, dlaczego jej braciszek zawsze płakał, kiedy trzeba było iść spać. Poszła do kuchni zrobić dla Tuptusia pyszne kakao i wpadła na pewien pomysł.

— Tuptusiu! — zawołała — A czy ty próbowałeś się kiedyś zaprzyjaźnić z tymi cieniami?

— Zaprzyjaźnić?! Przecież one są takie straszne! — odpowiedział Tuptuś.

— Wcale nie! — radośnie krzyknęła Janinka, wbiegła do pokoju, złapała braciszka za rączkę i zabrała go do jego sypialni.

— Zobacz — szepnęła cichutko — one wcale nie są aż takie złe. Znam pewną sztuczkę.

Tuptuś ze zdziwieniem patrzył, jak jego siostra zabawnie wykręca i układa swoje łapki.



Ala

— Nie patrz na moje łapki, tylko na ścianę. — powiedziała Janinka.

I wtedy, ku wielkiemu swemu zaskoczeniu, Tuptuś zobaczył na ścianie nie straszne i przerażające cienie, ale małe kicające króliczki, wielkie ptaki, śmiesznego węża i wiele innych ciekawych zwierzątek. Patrzył na to wszystko z otwartym pyszczkiem i nawet mu się te nowe cienie zaczęły podobać.

Tego wieczoru Tuptuś nie płakał przed zaśnięciem. Zrozumiał wreszcie, że cienie nie zrobią mu krzywdy i wcale nie trzeba się ich bać. Zaczął dostrzegać ich ciekawszą i jaśniejszą stronę. Od tamtej pory wiele się zmieniło. A rodzice Tuptusia, choć nie mieli pojęcia, co się wydarzyło, że ich mały synek przestał płakać wieczorem, cieszyli się, że w domu zagościł spokój.

I Ty także, drogi Czytelniku, pamiętaj o tym, że strach ma wielkie oczy, ale można go przewyciężyć, stawiając mu czoła i wychodząc mu naprzeciw. Dziś Tuptuś pewnie opowiada tę historię swoim dzieciom, które teraz, tak jak kiedyś on, boją się strasznych cieni. A Ty? Czy dalej się ich boisz? Uwierz mi, nie warto!

Katarzyna Paul

Bajka dla dziecka, które boi się zostawać samo w domu nocą

Cienie

W małej wiosce, nieopodal lasu żył mały chłopiec o imieniu Julek. Był bardzo mądrym i uczynnym dzieckiem. Mieszkał w niedużym, drewnianym domku. Rodzice młodzieńca ciężko pracowali i z tego powodu Julek musiał często zostawać sam w domu. Bardzo tego nie lubił. Czuł się wtedy osamotniony, bał się, także mocniej czuł lęk przed ciemnością.

Julek miał bardzo wybujałą wyobraźnię. Kiedy zapadał mrok, pokój chłopca wypełniał się najprzeróżniejszymi stworami. Blask księżyca wpadający przez okno wydłużał kształty niektórych przedmiotów. Cień stojącej lampy przypominał Julkowi czarownicę, a fotel – olbrzymiego smoka. Każda rzecz w ciemności wydawała się chłopcu przerażająca. Wtedy nakrywał głowę poduszką i zasypiał z trudem, przytulając się do ulubionego zajęczka.

Rano, po przebudzeniu, opowiadał mamusi, kto odwiedzał nocą jego pokój. Mama wtedy cierpliwie tłumaczyła Julkowi, że jego pokój jest najbezpieczniejszym miejscem w domu, a potwory to tylko wytwór jego wyobraźni. Poszli razem do pokoju, mama zasłoniła okno i zaczęła świecić latarką. Julek, przyciskając do siebie zajęczka, przypatrywał się cieniom. Jednak teraz bał się mniej, bo nie był sam. Mama zapaliła lampę.

— Zobacz, Julku, przecież ta „lampa czarownica” daje tyle ciepłego światła, przy którym możesz czuć się bezpiecznie. Przy niej czytamy razem bajki, a fotel jest nadal tym samym fotelem — wytłumaczyła łagodnie mama.

Nazajutrz Julek spotkał się ze swoim najlepszym przyjacielem – Michałem. Opowiedział mu o wszystkim i zaprosił do siebie na noc. Chłopcy bawili się znakomicie, ale w końcu przyszedł wieczór i pora snu. Kiedy chłopcy położyli się do łóżek, a mama zgasiła światło, strachy znów wyrosły z ciemności. Michał z krzykiem wskoczył do łóżka Julka. Ale chłopiec już nie odczuwał lęku, szybciotko zapalił lampę i wytłumaczył Michałowi, jak działa wyobraźnia nocą. Chłopcy razem pokonali lęk i od tej chwili każda noc była spokojna.

Magdalena Ciuła

Bajka dla dziecka, które boi się ciemności

Księżycowa opowieść

Mały Kubuś mieszkał z rodzicami w niewielkim miasteczku nad morzem. W pobliżu były lasy i łąki, gdzie dzieci mogły bawić się do woli. Kuba był wesołym i bardzo przyjacielskim chłopcem. Bawił się z rówieśnikami, pomagał mamie w pracach domowych i uwielbiał spędzać czas ze swoim ojcem. Lecz gdy przychodził wieczór, Kubuś smutniał i tracił ochotę do zabawy. Nikt nie wiedział, czemu tak się dzieje. Gdy ktoś zapytał chłopca, dlaczego wieczorem staje się markotny, odpowiadał, że jest zmęczony, albo że źle się czuje. Prawda była zupełnie inna. Kubuś strasznie bał się ciemności. Spał przy zapalonym świetle, zawsze miał przy sobie latarkę w razie awarii prądu, nie mógł zasnąć, gdy drzwi od jego pokoju były zamknięte. Wstydził się swojego lęku i nikomu o nim nie mówił, nawet rodzicom.

Ktoś jednak wiedział o strachu Kuby przed ciemnością, ktoś, kto każdej nocy spoglądał na chłopca i widział, że nie może zasnąć. Tym kimś był Księżyc.

Pewnej letniej nocy, gdy Kuba nie spał, Księżyc postanowił odwiedzić chłopca i porozmawiać z nim o jego problemie. Podleciał do otwartego okna, przywitał się i opowiedział mu, że wie o jego lęku przed ciemnością. Chłopiec na początku myślał, że śni, lecz gdy próbował się obudzić, przekonał się, że gość, który go odwiedził nie jest snem. Księżyc zaproponował Kubie, że opowie mu historię pewnego Rybaka. Kubuś z ochotą zgodził się jej wysłuchać, ponieważ uwielbiał morskie opowieści. Księżyc zaczął mówić:

„Pewnego razu, stary, ubogi Rybak wracał swoją wysłużoną łodzią z połowu. Ściemniało się już, a on dopiero zwinął sieć i szykował się do powrotu. Gdy tak płynął w kierunku lądu, noc pochłonęła całkowicie całe morze. Nagle, nie wiadomo skąd, zerwał się potężny wiatr, ale takiej burzy jeszcze nigdy w życiu nie widział. Małą łódeczką miotano we wszystkie strony niczym zapałką. Rybak chwycił ster, zwinął żagiel i czekał, aż morze się uspokoi. I wnet wszystko

ucichło, tak samo szybko, jak się zaczęło. Rozwinął żagiel i zaczął szukać kompasu. Niestety, na próżno. Kompas zaginął podczas burzy, tak, jak i reszta rzeczy. Zrozpaczony Rybak nie wiedział, co ma robić. Wiatry wyrzuciły łódź daleko w morze i nie wiedział, gdzie jest i jak ma wrócić do domu. Wtedy przypomniał sobie, co wskazuje morskim podróżnikom drogę na ląd. To oczywiście Gwiazda Polarna! Rybak odnalazł ją na bezchmurnym niebie i dziękował, że jest noc, w przeciwnym wypadku nie mógłby tak szybko trafić na ląd. Rybak dopłynął bezpiecznie do domu i przysiągł sobie, że już nigdy nie będzie łowił ryb w nocy. Ta historia nie miałaby szczęśliwego zakończenia, gdyby nie wiedza i doświadczenie Rybaka, ale też gdyby nie noc, dzięki której mógł odnaleźć Gwiazdę Polarną.”

Kubuś zrozumiał, że noc jest potrzebna, a ciemność nie musi być taka straszna. Podziękował Księżycowi za opowieść, zgasił lampkę i zasnął spokojnie. Następnego ranka, gdy się obudził i przypomniał sobie o swojej przygodzie, wiedział, że od tej pory noce będą dużo przyjemniejsze.



Rafał i Dawid

Marcin Stefanko

Bajka dla dziecka, które boi się ciemności

Bajka o Krzysiu, który bał się ciemnej szafy

Krzyś był odważnym chłopcem. Nie bał się prawie niczego. W piaskownicy to właśnie on podejmował się budowy największych zamków z piasku. Ale tajemnicą Krzysia była jedna rzecz... gdy nadchodziła noc i gasły wszystkie światła, Krzyś nie mógł zasnąć. Nie dlatego, że nie chciało mu się spać, ale dlatego, że to w tej ciemności pojawiały się najgorsze potwory i zjawy, jakie Krzyś mógł sobie wyobrazić. Nierzadko Krzyś uciekał z krzykiem ze swojego pokoju i wskakiwał do łóżka mamy.

Pewnego dnia mamusia po raz kolejny wytłumaczyła swojemu dziecku, że nie może wciąż uciekać ze swojego pokoju do niej, gdy gaśnie światło. Spytała:

— Krzysiu, a... powiedz mi, skąd wychodzą te potwory i zjawy?

Krzyś wziął mamę za rękę i zaprowadził do swojego pokoju. Tam wskazał na wielką szafę. Mama wzięła w tym momencie latarkę i powiedziała, że jak będzie leżał już w łóżeczku i poczuje, że potwory wychodzą z szafy, niech zapali latarkę i skieruje tam światło, a wtedy przekona się, kim są te potwory i jak wyglądają.

Gdy nadeszła noc, Krzyś położył się do łóżka. Mama zgasiła światło i zamknęła drzwi. Nadeszła chwila, której mały Krzyś bardzo się bał. Wiedział przecież, że potwory zaczęły wychodzić z szafy. Pierwsza myśl, jaka wtedy przyszła Krzysiu do głowy, to... uciec do łóżeczka mamy! Ale wtedy pomyślał: „Jeżeli sam ich nie pokonam, to one zawsze będą mnie nawiedzały w ciemności.”

Krzysiu wycelował szybko zapaloną latarkę w szafę i... zobaczył, że w szafie nie było żadnych potworów, to ubrania się poruszały, bo wiatr przemykał po pokoju przez uchylone okno. Były tam marynarki, sukienki, spodnie i koszule. Ale nie było tam żadnych potworów!

Krzysiu zrozumiał. To tych ubrań się bał, a nie potworów, których tak naprawdę nie ma. Potem spokojnie zasnął.

Następnego dnia mama spytała Krzysia, czy odkrył w końcu tajemnicę starej szafy. Gdy Krzyś opowiedział o kołyszących się ubraniach, a przede wszystkim o szafie bez potworów i zjaw, mama wyszeptwała:

— Pamiętaj, synku. Strach przed tym, co nie jest nam znane, jest dużo większy niż jest tego wart.

Agata Walesiak

Bajka dla dziecka, które boi się zasypiać w ciemnym pokoju

Kot Nocuś

Był sobie mały chłopczyk o imieniu Kacper. Choć miał już cztery latka, nadal bał się zasypiać w ciemnym pokoju. Pewnego razu przyjechała do niego ciocia Kłocia i opowiedziała mu pewną historię:

„Dawno temu, za siedmioma górami, ale znowu nie tak daleko, mieszkał sobie mały chłopczyk o imieniu Czarus, który tak jak ty, bał się zasypiać w ciemnym pokoju. Wydawało mu się, że z szafy i spod łóżka coś wylazi, a ciemność jest straszna. Ale pewnego dnia stała się rzecz niesłychana, z ciemności coś jednak wylazło. Nie było to nic strasznego, ale czarne, puchate ze świecącymi ślepkami...

— Kto ty jesteś? — spytał przerażony Czarus.

— Ja jestem Kot... , a ty?

— Ja jestem Czarus i bardzo się boję.

— Czego się boisz? Mnie?

— Tak, bo ty jesteś czarny, czarny jak noc, a ja się boję ciemności.

— A ja się boję ciebie, bo ty jesteś duży, a ja jestem mały i puchaty.

— Ale ciemność nie jest puchata!

— Nieprawda! Ciemność jest puchata, ciepła i przytulna jak ja! Przecież dlatego nazywam się Nocuś! A ty jak się nazywasz?

— Nazywam się Czarus — odpowiedział chłopczyk drżącym głosem spod kołdry.

— Nie bój się mnie, wyciągnij rękę i spróbuj mnie pogłaskać. Przecież jestem ciepły jak twoja kołderka i miłutki jak twój miś.

— To prawda! Chyba trochę się przestałem bać. Ale dlaczego nazywasz się Nocuś?

— Bo spaceruję nocą, jestem czarny i przytulny, a noc też jest czarna i przytulna. Chcesz, to możemy się do siebie przytulić i przestaniesz się bać.



Karolinka

— Dobrze. Masz takie duże, świecące oczy jak dwie latarenki, które rozświetlają ciemność. Wiesz, jesteś taki miły, ciepły i przytulny, a ja już się nawet trochę nie boję tej ciemności.

— We dwóch nie jest tak strasznie, a i ciemność da się lubić.

Przytulony do kotka Czarus zasnął w mgnieniu oka. Rano, gdy się obudził, Nocusia już nie było. Chłopczyk cały dzień szukał kotka, ale przypomniał sobie, że Nocuś spaceruje tylko wtedy, kiedy jest ciemno. Więc czekał, aż go mama położy do łóżka, bo wiedział, że wtedy odwiedzi go nocny gość: kot z oczami jak dwie latarnie, które rozjaśnią mrok i ciemność nie będzie już taka straszna. Będzie miła i przytulna, ciepłutka jak kołderka i jego futerko.

Od tego dnia Czarus zasnął juŹ bez problemów, bo wiedział, Źe razem z ciemnoœci¹ nie przychodz¹ Źadne strachy, a tylko dobre sny, a w nich kot Nocus.”

Mały Kacper podziękował cioci za t¹ histori¹ i powiedział, Źe juŹ nie b¹dzie si¹ bał ciemnoœci. Bo kiedy b¹dzie sam zasn¹ w ciemnym pokoju, to do niego na pewno przyjdzie taki nocny goœc i b¹dzie mu raŹniej.

— Dlatego mam dla ciebie przyjaciela do zasypiania — powiedziała ciocia

— Jaki pi¹kny, przecieŹ to Nocus!! Czarny, ciepłutki i przytulny! Dziękuj¹, ciociu!

— Prosz¹, Kacperku. I Źycz¹ miłych snów.

Od tej pory mały Kacper zasn¹ bez problemu w ciemnym pokoju, w obj¹ciach swojego pluszowego Nocusia.

Bogumiła Chabowska-D¹bek

Bajka dla dziecka,
które boi si¹ samo zostaç wieczorem w pokoju

O Chłopczie i psie

Wcale nie za siedmioma górami ani za siedmioma morzami, ale całkiem blisko, na s¹siednim podwórku był sobie Chłopiec...

Mieszkał razem z mam¹ i tat¹, miał swój pokój, a w nim duŹo zabawek. Wieczorami, do snu mama czytała mu róŹne opowieœci. Był jednak troch¹ smutny – czuł si¹ samotny i bardzo chciał mieç psa.

Pewnego razu wybrał si¹ ze swoj¹ mam¹ do dziadka. Mieszkał on na wsi. Dookoła domu był ogród, a za płotem las i łąka, przez które przepływał niewielki strumyczek. Dziadek miał róŹne zwierz¹ta – króliki z mi¹ciutkim futerkiem, śmiesznie ruszaj¹ce w¹sami i długimi uszami, gdy chrupały marchewk¹ lub suchy chleb, i kury, które lubiły chodziç na łąk¹ w poszukiwaniu róŹnych swoich smakołyków, a potem codziennie znosiły jajka na śniadanie. Miał teŹ

kota, który nieraz dał się pogłaskać Chłopcowi, ale często gdzieś znikał: dziadek wtedy mówił, że wszystkie koty chodzą swoimi ścieżkami. U dziadka był też pies: mały, czarny z zakręconym ogonkiem. Często nim merdał i patrzył na Chłopca wesołymi oczkami.

Chłopiec całe dni spędzał w ogrodzie. Pomagał dziadkowi podlewać rośliny, wyrywać chwasty z grządek albo karmił króliki, dla których zrywał słodką koniczynę – ich ulubioną. Z kurami chodził na łąkę, gdzie kładł się na zielonej trawie i obserwował chmurki na niebie. Czasem śledził kota – chciał poznać jego ścieżki, ale kot nie zamierzał zdradzić swoich tajemnic.

Najbardziej jednak lubił bawić się nad strumyczkiem. Budował zapory i tamy, bawił się w „mysie-patysie”, bo o tej zabawie czytała mu mama w książce o Kubusiu Puchatku. Wszędzie był z nim pies – na łące, nad strumyczkiem, w ogrodzie. Razem karmili króliki i kury.

Chłopiec, choć zmęczony po dniu pełnym wrażeń i pracy, nie chciał iść spać. Nawet, gdy już udało się mamie zanieść go do łóżka, długo jeszcze prosił o czytanie bajek, do późna opowiadał, co robił w ciągu dnia. Oczy same się zamykały, ale Chłopiec ciągle nie chciał puścić mamy, którą mocno trzymał za rękę.

Czasem przychodził do niego dziadek, śpiewał mu różne piosenki i mówił, że musi odpocząć i wyspać się, bo nazajutrz liczy na jego pomoc w ogrodzie, a także przy karmieniu królików i kur.

Dorosłym nie starczało cierpliwości i zostawiali Chłopca samego w pokoju, w dużym łóżku. A wtedy wielokrotnie wołał mamę lub dziadka i wciąż nie chciał zasnąć.

Któregoś wieczora do pokoju Chłopca przyszedł pies. Popatrzył na Chłopca swoimi wesołymi i mądrymi oczami, zamerdał ogonkiem i dokładnie obejrzał cały pokój. Chłopiec wodził wzrokiem za psem, a w końcu wstał z łóżka i razem ze swoim czworonożnym przyjacielem obszedł pokój – zajrzał w każdy kąt, pod stół, pod szafę, pod swoje łóżko i za firanki, zajrzał nawet pod dywan.

Cały czas myślał, że w najdalszym kącie pokoju czai się zły duszek, który – gdy on zaśnie – przyjdzie i zabierze mu uśmiech.

Pies wyczuł, że jego przyjaciel boi się i gdy tylko Chłopiec znowu ułożył się na poduszce, wskoczył na łóżko i położył się obok. A Chłopiec położył swoją rękę na jego głowie... i zasnął.

Do pokoju zajrzała mama, zdziwiona nagłą ciszą, a za chwilę przyszedł dziadek. Mama chciała poprawić swojemu synowi poduszkę pod głową, ale pies nikomu nie pozwolił ruszać Chłopca.

Ta noc i wszystkie następne były spokojne. Chłopiec, po dniach pełnych wrażeń, spał uśmiechnięty. Już się nie bał. Opowiedział mamie o swoim strachu i razem jeszcze raz poszukali w pokoju złego duszka, ale nie znaleźli, bo tam go nie było. Mama i dziadek powiedzieli Chłopcu, że w domu, w którym są zwierzęta, nie ma miejsca dla złych duszków. Nie trzeba się ich bać, gdy ma się takich przyjaciół.



Rafał i Deruś

Lato minęło i Chłopiec musiał wracać do swojego domu. Pies został u dziadka, bo tu był jego dom, ale Chłopiec dostał od swoich rodziców psa podobnego do tego, z którym bawił się u dziadka – też miał zakręcony ogonek, wesołe oczka i spał razem z Chłopcem.

Olga Dziurzyńska

Bajka dla dziecka, które boi się ciemności

Oliwia

Oliwia miała siedem lat. Była radosną dziewczynką, lubiła jeździć na rowerze, biegać, grać w koszykówkę oraz pływać. Ogólnie lubiła sport, chociaż – jak każdy – nie we wszystkim była najlepsza. Mieszkała z mamą i starszą siostrą, która miała 12 lat. Siostra osiągała wysokie noty w sporcie, lubiła biegi na orientację i w tym czuła się najlepiej. Jeździła na turnieje i zawody, często były to zawody jedno- lub kilkudniowe.

Kiedy obie dziewczynki dorastały, rozwijały swoje zainteresowania. Oliwia, mając już jedenaście lat, wykazywała duże zdolności w sprincie oraz w kolarstwie. Miała „to coś” w nogach: siłę, która pozwalała być jej najlepszą. Jej siostra kwalifikowała się już do kadry młodzieżowej i stawała się coraz bardziej znana wśród młodzików. Oliwia chciała być taka jak siostra. Zaczęła ćwiczyć biegi w terenie z mapą. Była naprawdę dobra, trenowała razem z Kasią. Kompas stał się siostrzanym symbolem. Mimo że między nimi było pięć lat różnicy, rozumiały się bardzo dobrze. Coraz częściej biegały razem i zdobywały umiejętności równe najlepszym zawodnikom. Mama była dumna, że córki są tak aktywne. Sama zresztą w wieku dziewiętnastu lat wygrała mistrzostwa Polski w biegach przełajowych.

Minął już następny rok ich treningów. Oliwia z siostrą szykowały się na 3-dniowy biwak sportowy, który specjalizował w biegach na orientację. Kasia była na takich wyjazdach, a Oliwia jechała pierwszy raz. Specjalnie na ten biwak dostały swoje własne kompasy. Mama kupiła je dziewczynkom i dając, życzyła powodzenia. Kompas były prawie takie same, Oliwii – trochę mniejszy, ponieważ była młodsza. Miały ciemnozielony kolor i brązowy sznureczek do zawieszenia.

Nadchodził czas wyjazdu, ostatnia godzina i mama pakowała plecaki dziewczynek do samochodu. Odwiozła swoje pociechy na przystanek autobusowy i pomachała dziewczynkom na pożegnanie. Minęły dwie godziny,

a siostry były już na biwaku. Pierwsze ćwiczenia odbyły się w terenie i były to zajęcia sprawdzające, w których Oliwia i Kasia wypadły celująco. Później mogły spokojnie umyć się i iść spać. Już układały się do snu i zasypiały, gdy nagle rozległ się donośny gwizd oznaczający przygotowanie do gry nocnej. Dziewczynki zaczęły się szybko ubierać, lecz gdy miały wyjść na zewnątrz, Oliwkę ogarnął strach, bała się opuścić pomieszczenie i wyjść na zewnątrz, ponieważ było tam bardzo ciemno. Wcześniej nie musiała nigdy wychodzić z domu po zmroku, więc nie zdawała sobie sprawy ze swojego lęku. Teraz okazał się on ogromnym problemem, bo biegi na orientację w nocy były ważnym elementem na obozie. Bieg się odbył, ale obie siostry nie wzięły w nim udziału. Kasia została z Oliwią, by ją pocieszyć i utulić do snu.



Ala

Na drugi dzień trener postanowił porozmawiać z dziewczynkami. Mimo pocieszających słów, Oliwia nie chciała więcej wychodzić na dwór w nocy. Dziewczynki wróciły do domu i opowiedziały historię mamie, która się zmartwiła. Bardzo kochała swoją córkę i wiele myślała na temat strachu przed ciemnością. I wtedy wpadła na genialny pomysł. Wyszła późnym wieczorem, gdy było już bardzo ciemno, z dziewczynkami na spacer, pod pretekstem

wyjścia z psem i do sklepu. Siostry nie wychodziły tak późno z domu, jednak tym razem poszły chętnie. Mama zaczęła tłumaczyć Oliwii, że teraz też jest ciemno i mogłaby iść tędy sama lub tylko z siostrą. Młodsza siostra myślała chwilę nad tym, co mama powiedziała, jednak ogarnęło ją lekkie przerażenie i szybko odrzuciła myśl o spokojnym chodzeniu w ciemnościach.

Drugiego dnia mama wysłała dziewczynki do sklepu, bo chciała, żeby wyruszyły same. Oliwia nie poszła, bo myśl o ciemnych ulicach nie pozwoliła jej wyjść. Trzy dni później, niechętnie, ale zgodziła się na spacer. Poszła z siostrą i z psem. Po pół godziny wróciły do domu. Mama poradziła Oliwii, żeby przed snem, gdy jest już ciemno, wyglądała przez balkon i próbowała kompasem wymierzać azymuty na różne części miasta. Spodobała jej się ta zabawa, ponieważ lubiła bardzo kompas.

Minęło parę dni i Oliwii wypadł kompas na sam dół bloku. Postanowiła teraz, że sama zejdzie po niego i będzie walczyć ze strachem. Mama pozwoliła dziewczynce zejść samej po kompas. Wyszła najpierw na balkon, żeby zobaczyć, czy da radę wyjść z klatki schodowej... i nastąpił przełom. Oliwia wyszła sama po ciemku, a gdy wróciła do domu i mama tuliła ją do snu, powiedziała, że chyba się już nie boi, bo nie ma czego.

Lęk dziewczynki minął, a gdy wyjechały na następny biwak, kompasy od mamy prowadziły je jak talizman szczęścia, który pozwala im zdobywać najwyższe miejsca w biegach na orientację.

Mateusz Liber

Bajka dla dziecka, które boi się potworów i ciemności

Ciemna piwnica

W pewnym małym mieście mieszkał mały, rudowłosy chłopczyk o imieniu Mateusz. Wiódł szczęśliwe życie, pełne zabawy i kolorów tęczy. Całymi dniami ganiał po podwórku ze swoimi kolegami, bawiąc się w berka i w chowanego. Był dzieckiem dumnym, dzielnym, choć jeszcze małym. Od całodniowych gonitw z kolegami jego policzki robiły się czerwone, niczym buraki.

Było jednak coś, czego Mateusz się obawiał. Coś na widok czego jego policzki przestawały być czerwone i blade, ręce zaczynały drżeć, serce mocniej i szybciej bić, a nogi stawały się jak z waty. Były to drzwi do piwnicy na klatce schodowej chłopczyka. A mieszkał on w starej kamienicy i musiał przebyć drogę przez trzy piętra, by dotrzeć do swojego mieszkania.

Dlaczego mały bohater tak panicznie bał się tych drzwi? Dlatego, że gdy otwierał drzwi do klatki schodowej, na wprost niego ukazywały się drzwi starej, złowrogiej piwnicy i wtedy wyobraźnia chłopca zaczynała płatać mu figle. Wizje tworzące się w umyśle malca były przerażające. Bał się, że gdy nadejście na pierwszy stopień schodów prowadzących na czwarte piętro, w tym samym momencie otworzą się drzwi piwnicy i wyskoczy z nich przerażająca Zjawa, która będzie za nim podążać, aż na samą górę. Zjawa ta była jak gdyby wyjęta z otchłani najgorszych koszmarów: chuda, okryta tylko szarą, podziurawioną peleryną, przez którą widać było wysuszoną skórę i kości. Włosy miała siwe i zniszczone jak u najwstrętniejszej czarownicy, a na dodatek wplątane w nie były robaki. Twarzy nie widać było całej. Spod ciemnego, szpiczastego kaptura, dostrzec można było jedynie świecące na czerwono oczy i zakrzywiony nos z brodawką. Dłonie zjawy rozciągały się i wydłużały, by dopaść chłopczyka i porwać ze sobą do ciemnej i ponurej piwnicy.

Dlatego rudowłosy bohater, wchodząc na klatkę schodową, wbiegał czym prędzej na schody i przemierzał drogę na samą górę, cały czas wyobrażając sobie, że biegnie za nim przerażająca, bezlitosna zjawa, porywająca dzieci. Gdy Mateusz schodził na podwórko do swoich kolegów, wtedy się nie bał. Wiedział, że zjawa w tym momencie śpi, a zaczają się na niego dopiero wtedy, kiedy małe chce wrócić do domu.

Jego koszmar powtarzał się codziennie. Chłopiec jednak wstydził się komuś o tym powiedzieć, gdyż chciał, by uważano go za nieustraszonego. Tłumił w sobie strach i obawy. Nie chciał rozmawiać o tym ze swoim starszym bratem, który pewnie śmiałyby się z niego. Rodzicom też nie chciał mówić, w końcu wszyscy uważali go za nieustraszonego małego bohatera. Chłopiec był bezradny, musiał ciągle tłumić w sobie swój lęk, który narastał coraz bardziej.

Pewnego dnia małe zmęczony gonitwami z kolegami przycupnął sobie na murku obok swojego ogródka. Jego koledzy usiedli razem z nim. Rozmawiali

o różnych rzeczach. W pewnym momencie zaczęli opowiadać sobie mrożące krew w żyłach historie o duchach i stworach. Wtedy jeden z kolegów powiedział Mateuszowi, że jego piwnica jest nawiedzona. Twarz chłopca pobladła.



Kubuś

Zapytał:

— Skąd wiecie? Dlaczego tak myślicie?

— A co, boisz się, że ktoś lub coś wyskoczy z niej, gdy będziesz wchodził po schodach? — zapytał jeden z kolegów.

— Nie, wcale się nie boję! — odparł Mateusz.

— Powiedział nam o tym twój sąsiad z parteru, pan Włodek — odpowiedział drugi kolega.

— Kiedy wam to powiedział? — zapytał zdziwiony malec.

— No, bo widzisz... Kiedyś ja i Maciek wchodziliśmy do ciebie na klatkę schodową, pukaliśmy w drzwi pana Władka i uciekaliśmy. Drażniliśmy go w ten sposób. Nie wiedział, kto mu dokucza, a my śmialiśmy się z niego. Jednak pewnego razu, chyba musiał się na nas zacząć, bo nim zapukaliśmy do jego mieszkania, drzwi otworzyły się. Złapał nas i powiedział, że jeśli jeszcze raz będziemy robić mu kawały, zamknie nas w piwnicy, a tam grasuje okropna Zjawa, która czyha na dzieci. Od tamtej pory nie robimy już takich kawałów. Boimy się piwnicy w twoim budynku.

— To przerażające! — powiedział Mateusz.

Po opowieściach chłopcy rozeszli się do domów. Jednak teraz Mateusz bał się jeszcze bardziej. Miał obawy, że sam pan Wladek może go złapać i zamknąć w piwnicy, niczym więźnia w celi. Jego koledzy mieszkali w budynkach bez piwnic na klatce schodowej, a więc nie mieli pojęcia o problemie, z jakim zmaga się ich kolega.

Załamany Mateusz musiał więc kolejny raz stanąć twarzą w twarz ze swoją słabością, swoim przerażeniem i lękiem. Wpadł do klatki i czym prędzej wtargnął na schody, aby jak najszybciej znaleźć się w domu. Po wysłuchaniu opowieści swoich kolegów, dostał dodatkowej energii, by pokonać drogę po schodach jeszcze szybciej. Jednak nagle... zgasło na korytarzu światło. Chłopiec był w pełnym biegu, potknął się o stopień i upadł, objijając się. Jednak nie czuł wtedy bólu, czuł ogromne przerażenie, które narastało w nim z każdą sekundą. Wszędzie ciemno. Rudowłosy malec był dopiero w połowie drogi. Pomyślał, że w każdej chwili Zjawa może go dogonić i porwać w mroczną otchłań piwnicy. Strach potęgował w nim coraz mroczniejsze wizje. Oczami wyobraźni widział już świecące się na czerwono oczy prześladowającej go zmy, słyszał otwierającą się piwnicę i zbliżające się kroki Zjawy. Chłopiec był całkowicie sparaliżowany, miał wrażenie, że czas się zatrzymał.

Wtem ktoś zapalił światło i dziecko poczuło wielką ulgę. Było to wspaniałe uczucie, wszystkie problemy zostały rozwiązane. Mateusz czym prędzej wbiegł na swoje piętro i wszedł do mieszkania. Dalej jednak przed jego oczami malował się obraz tego okropnego przeżycia, które miało miejsce kilka chwil wcześniej. Stał w ciemnościach jedynie minutkę, ale dla niego była to wieczność.

Na drugi dzień chłopczyk ubrał kurtkę przeciwdeszczową i razem z mamą zszedł na podwórko. Mama wychodziła akurat na zakupy, więc malec sprytnie

skorzystał z tego i wyszli w tym samym czasie. Tego dnia bałby się wyjść sam, nie po tym, co spotkało go dzień wcześniej. Uradowany, wybiegł przywitać się z kolegami. Jednak tego dnia nie ganiłi zbyt dużo i nie mieli pomysłu na zabawę. Pogoda była okropna i brakowało im chęci do szaleństw. Koledzy Mateusza rozeszli się do swoich domów. Chłopiec został sam. Chciał również iść do domu, jednak bał się przeraźliwie wejść do swojej schodowej klatki. Było mu coraz zimniej, a przemoknąć zdążył już do suchej nitki. Postanowił, że schroni się przed opadami rześistego deszczu w bramie. Stał tak chłopiec w samotności już ponad godzinę. Od czasu do czasu wyglądał na ulicę i patrzył, czy mama może wraca z zakupami.

Nagle w bramie pojawił się jego sąsiad. Był to pan Władek. Po wczorajszej opowieści jego kolegów malec pomyślał, że gorzej nie mógł trafić. Wyobraził sobie, że właśnie teraz sąsiad porwie go i wrzuci do piwnicy, gdzie stanie oko w oko ze Zjawą, przed którą ucieka już od dawna. Przerażony chłopczyk stanął bez ruchu, jego ciało zeszytniało, w oczach widać było lęk i bezradność. Wtedy sąsiad przemówił do niego:

— Dzień dobry, Mateusz! Wyglądasz, jakbyś ducha zobaczył! — chłopiec nie odpowiadał.

— Domyślam się, że odczuwasz strach przed naszą piwnicą, bo gdy wracasz z dworu strasznie szybko wbiegasz po schodach, jak gdybyś myślał, że coś cię goni, chłopcze. Jeśli tak jest, to powiem ci, że absolutnie nie ma się czego bać.

— Poważnie? — zapytał niesamowicie zdumiony Mateusz. Przez chwilę myślał, że sąsiad rzuci go na pożarcie zmorze, a tutaj takie zaskoczenie! Przecież koledzy mówili, że to on sam powiedział im o mieszkającej tam Zjawie.

— Oczywiście, chłopczyku. Miałem kiedyś ten sam problem, co ty. Jednak mój tata udowodnił mi, że absolutnie nie ma się czego bać.

— Jak to zrobił? — zapytał wyraźnie zaciekawiony Mateusz.

— Zaprowadził mnie do piwnicy... — słysząc to, chłopca przeszyły okropne dreszcze.

— Ale, panie Władku. Ja się boję już samych drzwi od niej, nie chcę nawet myśleć, co znajduje się za nimi. Na dodatek słyszałem wczoraj, że groził pan moim kolegom, że zamknie ich pan w piwnicy razem z zamieszkującą tam Zjawą.



Rafał

— Powiedziałem tak twoim kolegom, ponieważ ciągle mi dokuczali. Musiałem ich jakoś odstraszyć, by przestali mnie drażnić. Widzisz, ja też kiedyś myślałem, że w piwnicy mieszka Zjawa i również nie chciałem tam wejść, nawet z moim tatą. Przełamałem się jednak i zdobyłem na odwagę. Za drzwiami naszej piwnicy nie ma nic, czego można by się było wystraszyć i ja się o tym przekonałem już dawno temu. Chodź ze mną, udowodnię, że nic ci nie grozi — chłopiec wahał się przez chwilę, jednak poszedł z sąsiadem.

Przekroczyli razem próg drzwi od korytarza i skierowali swe kroki do piwnicy. Pan Włodek wyciągnął ze swojego płaszcza klucze od kłódki i otworzył drzwi. Początkowo oczom Mateusza ukazała się czarna otchłań, jednak po chwili rozbłysnęło światło, które zapalił jego sąsiad. Zobaczył wtedy jakby zamkowe schodki prowadzące do jakiejś komnaty. Zeszli w dół. Chłopiec był strasznie zaskoczony. Piwnica przypominała wyglądem jakiś stary zabytkowy pokój. Wszędzie porozwieszane były kolorowe obrazy przedstawiające bitwy morskie lub rycerskie. Drzwi do piwnic mieszkańców kamienicy były śmiesznie małe i kojarzyły się Mateuszowi ze starodawnymi drzwiczkami na statkach pirackich, które chłopiec uwielbiał.

— No i jak? Dalej się boisz? Wyglądasz mi raczej na zafascynowanego.

— Panie Władku! Nie wiedziałem, że piwnica może być taka bajkowa. I nie ma tutaj żadnej Zjawy z czerwonymi oczami. Mam same dobre skojarzenia, proszę pana. Szkoda, że wcześniej o tym nie wiedziałem i niepotrzebnie się bałem. Teraz będę tutaj regularnie zaglądał.

— No widzisz, chłopcze! Bardzo się cieszę! Strachowi trzeba się postawić, zmierzyć się z nim. Często niesłusznie się czegoś boimy. Jestem zadowolony, że to zrozumiałeś i że to ja pomogłem ci to odkryć. A obrazy, które tutaj widzisz i śmieszne drzwi do piwnic naszych sąsiadów, to wszystko zasługa właśnie mojego taty. Celowo zrobił to wszystko, aby maluchy, takie jak ty i ja kiedyś, nie bały się piwnic. Stwory i zjawy nie istnieją, wszystko to sobie jedynie wyobrażamy, całkowicie niepotrzebnie. Jak widzisz: „nie taki diabeł straszny, jak go malują”. Zapamiętaj to przysłowie, Mateusz!

— Bardzo panu dziękuję za to, że pomógł mi pan przełamać mój lęk. Jestem bardzo wdzięczny.

Od tej pory rudowłosy chłopczyk nie bał się już piwnicy i regularnie tam schodził. Zachwycał się obrazami, które zawiesił tam tato pana Władka i mógł wyobrazić sobie, że jest na statku, który dryfuje po oceanie.

Marta Szatkowska

Bajka dla dzieci, które boją się strychów

O złym Panu Duchu

Dzień zapowiadał się wspaniale. Wszystkie dzieci radośnie wybiegły na podwórko, aby pobawić się i poszaleć w piaskownicy. Tadzium, jak i inni, był dnia dzisiejszego również w znakomitym humorze, ale do czasu...

Tadzium był ośmioletnim chłopcem. Pochodził z kochającej się rodziny. Chłopiec miał starszą siostrę – Anię i wiernego przyjaciela, psa – Puszkę.

Podczas porannej zabawy na dworze serdeczny kolega Tadzium – Tomciu, opowiedział mu straszną historię o złym Panu Duchu, który mieszka

na strychu w jego domu. Opowieść kolegi była przerażająca i bardzo zasmuciła Tomcia. Od tego wydarzenia nie mógł zasnąć, przez cały czas wyobrażał sobie grasującego Pana Ducha na strychu u Tomcia.

Pewnej nocy, kiedy rodzice Tadzia pojechali na przyjęcie do znajomych, chłopczyk wyobraził sobie, że u niego na strychu również mieszka zły Duch, który chce zrobić mu krzywdę. W domu była tylko Ania i Puszek, jednak Tadziu nie chciał pokazać siostrze, że boi się wyimaginowanego ducha. Ania twierdziła, że Tadziu jest silnym i odważnym mężczyzną, dlatego też chłopiec nie chciał jej zawieść.

Tadziu cieszył się jednak, że ma przy sobie swego przyjaciela.

— Puszkule, tak się boję tego Pana Ducha, który być może i u nas na strychu siedzi. Jak myślisz, Puszkule, czy on jest groźny?

— Hau, hau — odszczeknął Puszek.

Noc stawała się bardziej ciemna, a Tadziu ciągle nie mógł zasnąć. Przysłuchiwał się wszelkim odgłosom dochodzącym z podwórza: szczekaniu psa sąsiada, miauczeniu kota. Gdzieś tam przejeżdżał samochód, słyszał również było kroki ludzi.

— Mamusiu, tatusiu, gdzie jesteście? Och! Puszkule, tak się boję! — cichutko szeptał Tadziu.

Nagle chłopiec usłyszał potężny huk. Odgłos ten dochodził właśnie ze strychu. Tadziu jeszcze bardziej się przestraszył i zaczął cichutko płakać. Obiecał sobie jednak, że dnia następnego będzie musiał porozmawiać z mamą o duchach.

— Puszkule, a może tylko Pan Duch mieszkający na strychu u Tomcia jest zły, a ten, co mieszka u nas, jest dobry? Jak sądzisz?

— Hau, hau — ponownie odszczeknął Puszek.

Dnia następnego Tadziu opowiedział mamie o swoim problemie. Mama z jednej strony była zdziwiona, a z drugiej zaniepokojona opowieścią syna. Zauważyła również w jego oczach wielki strach. Po rozmowie stwierdziła, że musi temu jakoś zaradzić. Tego samego dnia wieczorem mama kładła Tadzia spać, jednak wcześniej zdecydowała się odwiedzić razem z synem strych. Pragnęła uświadomić synowi, że na strychu nie grasują ani duchy, ani złe potwory.



Łukasz

— Tadziu, czy widzisz tutaj jakieś duchy? — zapytała mama wystraszzonego chłopca.

— Nie, mamusiu. Nikogo tutaj nie widzę, ale te odgłosy, które dobiegają ze strychu są przeraźliwe. Mamusiu, może jak gasimy światło, to wtedy te duchy się pojawiają? — odpowiedział malec.

Mama po odpowiedzi syna wpadła na pomysł, aby zgasić światło. Być może wtedy Tadziu zrozumie, że strych jest całkiem miłym miejscem.

— Tadziu, jak teraz się czujesz? — zapytała mama podchodząc do okna — Popatrz przez okno, czy widzisz te piękne gwiazdy na niebie? Czy nie sądzisz, że strych w nocy jest całkiem przyjemnym miejscem?

— Tak, mamusiu. Gwiazdy są prześliczne. A te dziwne odgłosy? Skąd one?

— Kochanie, na strychu tatuś nie zamontował szczelnych okien, dlatego jest przeciąg. Wiatr dostaje się przez szparki i powoduje, że wszelkie stare meble

i szafeczki są pod jego siłą. Dlatego być może sądzisz, że te odgłosy to coś złego, a to tylko sprawka wiatru. Nie ma się czym przejmować, Skarbie! — uspokajała mama.

Po wizycie na strychu Tadiusz czuł się o wiele lepiej i mama zaprowadziła go do łóżka. Dzisiejszej nocy Tadiuszowi śnił się strych nocą z pięknymi gwiazdami. Nazajutrz chłopiec w podskokach przywitał się z mamą.

— Mamusiu! Mamusiu! Wczoraj już się nie bałem! Wiesz, śniło mi się, że siedzę na strychu i przyglądam się gwiazdom! — zachichotał Tadiusz.

W tym samym momencie wszedł tato.

— Cześć, tatusiu! Tatusiuuu! Jak chcesz, dzisiaj mogę pojechać z tobą po nowe uszczelki do okien na strychu. Strasznie tam w nocy wieje i... wiesz co, ten wiatr powoduje dziwne odgłosy. Razem z mamusią się o tym przekonaliśmy.

Tato spojrział na żonę pytającym wzrokiem. Po śniadaniu mama Tadiusz wszystko opowiedziała zdziwionemu tatusiowi. Mąż z uśmiechem na twarzy pochwalił ją za dobre wykonanie zadania. Od tej pory Tadiusz nie myślał już o złych duchach, w ogóle już o nich nie myślał i – co najważniejsze – bardzo polubił strych.

Bajki dzieci, które boją się psów

Ewa Karmelita

Przygoda nad rzeką

Niedaleko stąd znajduje się mała kraina, której mieszkańcami są psy i koty. Musisz wiedzieć, że w takim miejscu każdy chciałby żyć. Wszystkie dworki i pałacyki otoczone są pięknymi ogrodami. Rosną tam rozłożyste drzewa dające w upalny dzień schronienie przed doskwierającym słońcem, a kwiaty zachwycają tęczą barw i zapachów. Przez krainę przepływa rzeka o tak wielu zakrętach, że koło każdej posesji znajdowała się co najmniej jedna kładka łącząca oba brzegi.

Psy i koty żyły tutaj od zawsze w wielkiej przyjaźni, a duża polana pośrodku krainy była miejscem zabaw zwierzęcych dzieciaków. Kocięta i szczenięta zbiegały się na nią każdego dnia, by razem pohasać i pofiglować. Można spotkać tu wszystkie maluchy, prócz jednego kociaka...

No właśnie! Jedna kocia rodzina miała ogromny kłopot, ponieważ ich najmłodsze dziecko – imieniem Mruczek – panicznie bało się psów! Rodzice i rodzeństwo zachodzili w głowę, jak temu zaradzić. Na nic zdawały się rozmowy i tłumaczenie. Mruczek odczuwał lęk, którego nie dało się opanować. Gdy tylko wyczuwał obecność psa, od razu uciekał pod kredens i drżał tam ze strachu przez wiele godzin.

Sytuacja była bardzo kłopotliwa. Rodzeństwo nie zapraszało do domu swych psich przyjaciół i w ogóle żyło im się przez to ciężko. Smucili się tym, że Mruczek ciągle jest przestraszony i czuje się źle. Było im tym bardziej przykro, że zrobili wszystko, by mu pomóc przezwyciężyć lęk i na nic się to zdało.

Pewnego pięknego, słonecznego dnia, gdy wiosenna przyroda budziła się do życia, cała rodzina postanowiła wybrać się na spacer. Początkowo Mruczek nie chciał iść, bo się bał, ale po namowach zgodził się. Przechodząc przez kładkę, kotek poślizgnął się i wpadł do wody. Całą kocią rodzinę ogarnęła panika. Nie mogli mu pomóc, bo żadne z nich nie umiało pływać. Bezradnie patrzyli, jak Mruczek się topi. Sytuacja była tragiczna! Nurt wody porwał kociaka i oddalał się on coraz dalej.

W tym samym czasie, krętą ścieżką wzdłuż rzeki, przechadzały się psiaki z sąsiedniego pałacyku. W pewnym momencie jeden z nich, najmłodszy – Azorek, ujrzał Mruczka i bez namysłu ruszył mu na pomoc. Wskoczył do wody, podpłynął i chwycił kociaka mordką delikatnie za kark. Dopłynął z nim do brzegu.

Tu okazało się, że Mruczek wypił dużo wody i niezbędna była pierwsza pomoc. Azorek udzielił mu jej, gdyż mimo młodego wieku był niezwykle rezolutnym psiakiem. Po chwili Mruczek otworzył oczy i ujrzał szczęśliwego, merdającego ogonkiem Azorka.



Asia

I wiesz co?

Mruczek nie chciał uciekać, ani skryć się pod kredens. Przeciwnie, w ogóle nie czuł już strachu. A gdy jeszcze Azorek polizał go po pyszczku, już wiedział, że jego strach prysnął jak mydlana bańka.

Mruczek po tym zdarzeniu zupełnie się zmienił. Przestał bać się psów. Zrozumiał, że jego wcześniejszy lęk był bezpodstawny. Azorek został jego najlepszym przyjacielem, a i poznał wiele innych fantastycznych psiaków z sąsiedztwa, z którymi od tej pory wesoło spędzał wolny czas. Mruczek stał się szczęśliwym, roześmianym, beztróskim kociakiem.

Rodzice Mruczka, po przygodzie nad rzeką, zaprosili całą rodzinę Azorka na huczne przyjęcie. Podziękowaniom nie było końca. Od władz krainy Azorek dostał order i złotą obrożę za bohaterstwo, ale przede wszystkim zyskał przyjaciela na całe życie – Mruczka.

Po tym zdarzeniu cała kraina była jeszcze bardziej szczęśliwa, a wieść o niej rozeszła się po całym świecie.

Aleksandra Piętka

Kolorowy kundelek

W niedużym mieście położonym wśród gór i lasów, mieszkała dziewczynka o imieniu Kasia. Miała pięć lat i bardzo bała się psów. Ale pewnej nocy miała sen...

Codziennie rano bawiła się w ogrodzie obok swojego domu. Ten poranek był jasny i pogodny, nic nie zapowiadało przygody. Nagle z lasu wybiegł ogromny pies, wprost na dziewczynkę. Wystraszona Kasia próbowała uciec do domu, ale drzwi były zamknięte. Stała więc ze zwierzęciem „oko w oko”. Jednak ku jej zdziwieniu, pies okazał dziewczynce sympatię, liżąc ją językiem w rękę. Okazało się, że jest to bardzo wesoły, kolorowy, kundelek. A ponieważ umiał mówić, poprosił Kasię, aby poszła za nim, bo ma jej coś ciekawego do pokazania.



Ola i Emilka

Pies zaprowadził dziewczynkę do psiego miasteczka, gdzie domy były zrobione z czekolady, płoty z parówek, a rzeka płynęła mlekiem. Biegało tam bardzo dużo psów. Kasi wydawało się, że miasteczko to znajdowało się

gdzieś wysoko nad ziemią. Kundelek kazał usiąść dziewczynce obok siebie i powiedział, żeby popatrzyła w okno znajdujące przed nimi.

W oknie zaczęły ukazywać się różne historyjki.

Pierwsza przedstawiała człowieka niewidomego, którego przez jezdnię prowadził właśnie owczarek. Druga pokazywała bernardyna odkopującego ludzi przysypanych lawiną śnieżną, wysoko w górach. Trzecia przedstawiała labradora bawiącego się z dziećmi niepełnosprawnymi. Czwarta historyjka pokazywała grupę psów haskich, ciągnących ogromne sanie po śniegu.

Wtedy Kasia uświadomiła sobie, że psy są najlepszymi przyjaciółmi ludzi, pomocnymi, wiernymi i bardzo oddanymi.

Nagle dziewczynka usłyszała głos mamy i otworzyła oczy. Ujrzała w jej rękach małego kundelka, takiego jak w swoim śnie. Kasia od tej pory nie rozstawała się ze zwierzęciem. Swojego kundelka nazwała Reksio i bardzo go pokochała.

Sen pozwolił przezwyciężyć dziewczynce lęk przed psami.

Maciej Gaboń

Bajka o Piotrusiu i jego psie

Piotruś mieszkał na wsi z rodzicami, babcią i dziadkiem. Wszyscy oni spędzali bardzo dużo czasu razem. A robili to, bo mieszkali na samym końcu wsi i w okolicy nie było już prawie nikogo. Piotruś mimo to, że jego bliscy poświęcali mu bardzo dużo czasu, czuł się samotny, nie znał żadnych chłopców w swoim wieku, z którymi mógłby się bawić po powrocie ze szkoły, nie miał też kolegi, z którym mógłby pójść pograć w piłkę bądź na ryby.

Pewnego dnia Piotruś wyszedł z domu i chciał iść na łąkę złapać kilka koników polnych na ryby, na które miał się później wybrać ze swoim tatą. Na ścieżce prowadzącej do polany, gdzie było najwięcej koników polnych, Piotruś zobaczył psa. Był duży, brudny, szary i bardzo zaniedbany. Chłopiec znieruchomiał, nie wiedział, co ma robić. Przestraszył się i powoli zaczynał się cofać, ale za każdym razem, kiedy robił krok do tyłu, pies robił krok do przodu i wciąż dzieliła ich ta sama odległość. Chłopiec jeszcze bardziej się przestraszył,

więc obrócił się i postanowił uciekać. Lecz gdy tylko ruszył, pies biegł za nim. Piotruś uciekał tak szybko, jak tylko mógł, ale pies był również szybki. Wciąż biegł za chłopcem, choć nie próbował go dogonić. Po prostu wyglądało to tak, jakby chłopczyk i pies ścigali się do domu, w wyniku czego, mały Piotruś przestraszył się jeszcze bardziej i po policzkach zaczęły płynąć mu łzy.

W końcu chłopiec dobiegł do furtki i zamknął ją jednym ruchem ręki.

„Nareszcie jestem bezpieczny”— powiedział sam do siebie, pokazał psu język i pomaszerował dumnie do domu.

Nazajutrz rano, gdy ojciec chłopca wychodził do pracy na pole, przed furtką zobaczył psa. Mężczyźni zrobiło się mu go bardzo żal i pomyślał, że pies będzie świetnym kompanem do zabaw dla Piotrusia. Postanowił go przyzgarnać, ale nie wiedział, że jego syn zna już tego „biednego pieska”.

Ojciec chłopca zabrał psa do weterynarza. Pan doktor powiedział, że pies jest zdrowy. Trzeba go tylko umyć i dać mu coś do jedzenia. Jak pan doktor powiedział, tak tato zrobił: umył pieska i nakarmił. Okazało się, że on nie był szary, ale cały biały. Jego sierść wcześniej była tak brudna, że nie było widać prawdziwego koloru futra.

Gdy pies był już czysty i pachnący, ojciec postanowił zapoznać syna z jego nowym kolegą. Pies skakał, szczekał wesołym tonem i merdał ogonkiem. Był bardzo szczęśliwy, że znalazł sobie dom.

Piotruś właśnie siedział i robił z mamą ciasto, gdy usłyszał to samo szczekanie, które już znał. Zszedł na dół, zobaczył tatę i psa. Wyglądał bardzo podobnie do tego, który wcześniej gonił go, ale tamten... był szary i brudny. Piotruś nie rozpoznał psa, spytał tylko ojca:

— Tato, skąd masz tego ładnego pieska?

Ojciec opowiedział mu, że znalazł go przed bramką. Chłopiec znieruchomiał i uciekł na górę do swojego pokoju. Jego tata bardzo się zdziwił i nie wiedział, co ma zrobić, więc wziął psa ze sobą i wyprowadził na spacer. W tym samym czasie chłopiec siedział w swoim pokoju i myślał, dlaczego ten pies teraz go nie gonił.

Po tym wszystkim, gdy już Piotruś się uspokoił, tata wytłumaczył mu, że piesek wcale nie chciał mu zrobić krzywdy, chciał się tylko pobawić,

tak samo jak on. Po dłuższej chwili Piotruś zszedł na dół, podszedł do psa, a ten podbiegł do niego szczęśliwy, machając ogonem i zaczął lizać chłopca po twarzy. A Piotruś roześmiał się radośnie i powiedział:



Zosia i Derus

— Dziękuję, tato.

Od tej pory pies i chłopiec byli wszędzie razem. Teraz chłopiec nie czuł się już samotny ani nieszczęśliwy. Wreszcie miał kogoś, kto był z nim. Miał przyjaciela, a nie tylko „zwykłego” psa.

Marta Dienstbier

Tomek i jego nowi przyjaciele

Na obrzeżach wielkiego miasta mieszkał chłopiec o imieniu Tomek. Był wesołym dzieckiem, pełnym energii i zawsze uśmiechniętym. W wolnym czasie lubił bawić się z kolegami na podwórku. Kopali razem piłkę albo wyruszali do lasu w poszukiwaniu przygód.

Nasz mały Tomek miał tylko jedno zmartwienie: bardzo bał się psów. Na widok jakiegokolwiek psa, dużego czy małego, groźnego, czy zupełnie niewinnego, serduszko chłopca zaczynało coraz szybciej bić, a jego skóra wyglądała jak trawa zroszona poranną rosą.

Chłopiec miał przyjaciela – Marka, z którym znali się od maleńkości. Razem spędzali czas, pomagali sobie w lekcjach, urządzali wspólne przyjęcia urodzinowe, gdyż obaj urodziny obchodzili 1 czerwca.



Zuzia i Kacper

Pewnego pięknego, wiosennego poranka, gdy Tomek szykował się do szkoły, zadzwonił telefon:

— Tomciu! Tomciu! To do ciebie. Marek dzwoni! — zawołała mama z przedpokoju.

— Halo? — odpowiedział jeszcze zaspany Tomek.

— Cześć, bracie! Nie czekaj dziś na mnie. Mam strasznie wysoką temperaturę i mama kazała mi zostać w domu. Za godzinę idziemy do lekarza — powiedział smutnym głosem Marek.

Tomek bardzo się zmartwił, gdyż jego przyjaciel nigdy nie chorował, zawsze był przykładem doskonałego zdrowia. Wziął więc kanapki ze stołu w kuchni, założył czapeczkę z daszkiem i smutnym krokiem podążył w kierunku drzwi.

— Wszystko w porządku? — zapytała mama.

— Ach!... — westchnął Tomek — Marek jest chory i pewnie długo go nie będzie w szkole — odrzekł smutnym głosem chłopiec.

— Nie martw się, Tomeczku. Ludzie czasem chorują! Na pewno Marek niebawem wyzdrowieje, szybko wróci do szkoły i znów będziecie się razem bawić. Przecież masz innych kolegów... A Jacek? Wojtek?

— To nie to samo... — jeszcze bardziej posmutniał Tomek. Pomachał od niechcenia ręką mamie i wyszedł.

Dzień bez przyjaciela w szkole był dla chłopca najgorszą męką. Lekcje dłużyły się jak nigdy. Nauczyciele opowiadali takie nieciekawe rzeczy, że chłopcu chciało się spać. Z godziny na godzinę chłopiec robił się coraz bardziej smutny, marniał w oczach.

Gdy wreszcie skończyły się lekcje, chłopiec postanowił, że tym razem pójdzie inną drogą do domu niż zwykle. Wybrał więc ścieżkę prowadzącą przez złociste łąki usłane suto makami. Dawno tędy nie wracał.

„Zawsze z Markiem się tu bawiłem w poligon” — pomyślał Tomek i uśmiechnął się lekko sam do siebie.

Nagle usłyszał jakieś hałasy dochodzące z pobliskiego lasu. Chłopiec przestraszył się, gdyż myślał, że jest na ten łące zupełnie sam. Przystanął

i obejrzał się. Zza drzewa nagle pojawili się chłopcy z patykami wielkimi jak kije do baseballu, wymachiwali nimi i głośno krzyczeli. Tomek przeraził się.

„Gdyby był tu Marek, to by ich szybko przegonił!” — pomyślał Tomek, zdając sobie sprawę z czyhającego nań zagrożenia. W rzeczy samej, Marek był dorodnym chłopcem, bardzo wysportowanym, rodzice zapisali go na lekcje do najlepszych mistrzów karate.

Chłopcy nie byli w szampańskich nastrojach, na ich twarzach malował się gniew i chęć bójki. Tomek poczuł się bezbronny. „Uciekać? Zmienić drogę? Co zrobić? Oni nadeciągają w moim kierunku!” — myślał przerażony. Zamknął oczy, zacisnął piąstki i zdecydował, że jednak pójdzie przed siebie.

I w tym oto momencie na zgrają łobuzów wyskoczył ogromny, czarny, puchaty pies. Chłopcy, widać nie byli tacy odważni, na jakich wyglądali, więc rzucili szybko swoje kije i uciekli w głąb lasu. Tomek stanął jak wryty, nie wiedział, co gorsze: banda chuliganów czy przeraźliwie ogromny pies?

— Sara! Sara! Do nogi! — usłyszał kobiecy głos zza swoich pleców.

Ogromny puchaty potwór biegł co sił w łapach w stronę chłopca.

— Aaaa! — krzyknął Tomek, zasłonił rękami twarz i skulił się w kłębek.

— Nie bój się! Sara, chodź do mnie! Boisz się psów? — zapytał miły głos dochodzący zza ramienia chłopca.

Tomek otworzył oczy, wstał i obrócił się. Za jego plecami stała młoda dziewczyna z tym ogromnym, czarnym psem.

— Yyyy... Bardzo się boję... Jak byłem mały, to pies mojej cioci ugryzł mnie w rękę i od tamtej pory...

— Rozumiem. Podejdź bliżej. To jest Sara, jest nie groźna, nie ugryzie cię.

— Przepraszam, ale wolę nie. Boję się, mimo wszystko.

Wielka psina chyba wyczuła lęk chłopca, podeszła więc bliżej, przyjrzała mu się uważnie, obwąchała go i polizała po ręce. Chłopiec przestraszył się i szybko zabrał rękę.

— To było miłe..., ale nie ufam psom, mimo wszystko.

— Musisz się więc oswoić. Zobacz, czego ją dzisiaj nauczyłam! O, przepraszam! Nawet nie znam twojego imienia. Jestem Karolina, a ty jak masz na imię?

— Jaa? Jestem Tomek. Pokażesz mi jakich sztuczek można nauczyć psa?

— Oczywiście! Sara, daj łapę! A teraz drugą! I jeszcze raz!

Z minuty na minutę chłopiec czuł się coraz pewniej, zaczynały mu się podobać sztuczki, jakie wykonywała Sara. Tomek pomyślał, że dobrze jest mieć psa, takiego przyjaciela, który zawsze jest ci wierny, potrafi obronić i do tego wspólnie można razem spędzić czas.

— Jutro o tej porze też tu będę. Przyjdziesz? Może i tobie Sara poda łapę?
— zapytała radośnie Karolina.

— Przyjdę! Karolina, a czy ja też będę mógł pobawić się z Sarą?

— Jeśli tylko zechcesz... To ja lecę na obiad! Jutro pod tą sosną o 14! Pokażę ci, jak można tresować psa metodą klikerową!

Tomek wracał z uśmiechem na twarzy. Przez całe popołudnie opowiadał rodzicom o swojej przygodzie, o Karolinie i Sarze. Nie mógł doczekać się następnego dnia. Przed snem zadzwonił do Marka, pytając go o zdrowie i opowiadając mu całą przygodę.

Teraz już mógł spać spokojnie, gdyż nie musiał już się niczym martwić.

Bajki dla dzieci, które boją się owadów

Kinga Nowak

Przygoda myszki Zosi

Myszka Zosia była bardzo radosnym i miłym zwierzątkiem. Miała ciemnobrązowe futerko, małe łapki i czarne wąsiki. Zosia mieszkała w niezwyklej norce pod starym dębem. Z okna jej przytulnego pokoju widać było ogromną, zieloną łąkę, na której rosły błękitne niezapominajki. Jednak myszka nigdy nie widziała tych pięknych kwiatów z bliska. Bowiem na łące mieszkwały zwierzątka, które w Zosi wzbudzały ogromny lęk. Kiedy tylko w jej otoczeniu pojawiały się owady, myszka od razu uciekała, krzycząc i płacząc. Zosia czuła lęk przed pękatymi i głośnymi bąkami, bzyczącymi pszczołami,

sprytnymi komarami i w ogóle wszystko, co latało, kąsało i bzyczało, było dla Zosi przerażające.

Pewnego dnia, kiedy Zosia wraz ze swoją mamą szykowała śniadanie, nagle zadzwonił telefon. Mama podniosła słuchawkę, a po chwili na jej twarzy pojawił się ogromny smutek. Po skończeniu rozmowy mama roztrzęsionym głosem powiedziała:

— Zosiu! Babcia Ula zachorowała, musi leżeć w łóżku i odpoczywać. Prosiła, abyś do niej poszła i pomogła jej zająć się domem oraz ogrodem na czas choroby.

Kiedy myszka Zosia usłyszała tę wiadomość, bez zastanowienia odpowiedziała:

— Dobrze, mamo. Pójdę do babci, zaopiekuję się nią oraz jej domkiem i ogrodem.

Mama zapakowała córce plecak, do którego włożyła pyszne kanapki na drogę, oraz kilka drobiazgów dla babci. Zosia wyruszyła w podróż. Chciała dotrzeć do babci jak najszybciej i dlatego biegiem udała się w drogę przez las. Nagle usłyszała donośne wołanie o pomoc:

— Ratunku! Na pomoc!....

Zosia zatrzymała się i zaczęła nasłuchiwać, skąd dobiegał ten krzyk. W oddali ujrzała gęste krzaki, z których ktoś wołał o pomoc. Podeszła bliżej i ujrzała ogromną pajęczynę, a w niej uwięzioną małą pszczołkę. W jej głowie pojawił się paniczny lęk. Zosia stanęła jak wryta, zaczęła się trząść i chciała uciekać. Jednak rozpaczliwe wołanie o pomoc małej pszczołki wyrwało myszkę z osłupienia.

— Myszko! Uwolnij mnie, pomóż mi!....

Zosia zrozumiała, że musi pomóc pszczołce, a lęk nie może jej w tym przeszkodzić. Zosia jednym ruchem łapki zerwała sieć, a mała pszczołka upadła na ziemię. Zosia pochyliła się nad pszczołką i powiedziała:

— Jesteś wolna. Możesz lecieć do domu.

Pszczołka odpowiedziała:

— Chyba mam złamane skrzydełko i bardzo mnie boli.

Myszka ujrzała lzy w oczach pszczołki i zapytała:

— Jak się nazywasz? I gdzie jest twój domek?

— Mój ul znajduje się w ogrodzie myszy Urszuli. Nazywam się Madzia.

— Nie płacz. Myszka Ula to moja babcia i mogę cię zanieść do jej ogrodu.



Paulinka

Pszczołka kiwnęła głową, a Zosia włożyła ją delikatnie do swojego plecaka. Droga upłynęła tak szybko, że Zosia nawet nie zauważyła, kiedy dotarła do domku swojej babci. Myszka wiedziała, że musi oddać Madzię jej rodzicom, dlatego ostrożnie zaczęła zbliżać się do ula, gdzie mieszkaly pszczołki. Nagle wokół niej pojawił się cały rój wielkich, bzyczących pszczół. Zosia zaczęła krzyczeć, a jedna z pszczół przemówiła:

— Czemu tak krzyczysz koło naszego domu?

Zosia roztrzęsionym głosem odpowiedziała:

— Przyniosłam Madzię. Chyba ma złamane skrzydelko.

— Naszą Madzię? Szukamy jej już od wczoraj.

Zosia wyciągnęła małą pszczołkę z plecaka i podała ucieszonym rodzicom. W tym momencie cały rój krzyknął wesoło.

— Droga myszko! Bardzo ci dziękujemy i zapraszamy cię na gorącą herbatę z miodem — powiedział tata Madzi.

Myszka klasnęła w łapki z radości i odpowiedziała:

— Dziękuję za zaproszenie, ale teraz muszę bieć do chorej babci. Bardzo chętnie przyjdę jutro.

— Czekamy! — odpowiedziały chórem pszczołki.

— Przyjdę na pewno — krzyknęła Zosia, biegnąc do babci.

Babcia leżała w łóżku z ręcznikiem na głowie, w łapkach trzymała chustkę. Zosia uścisnęła ją serdecznie.

— Zosiu, zaraz mnie udusisz — powiedziała zachrypniętym głosem babcia.

Zosia zrobiła babci ogromny kubek herbaty z sokiem malinowym i opowiedziała swoją przygodę z pszczołami. Wtedy babcia bardzo radosnym głosem powiedziała:



Asia

— Cieszę się z tego, że zyskałaś nowych przyjaciół. Pamiętaj, że pszczołki nie są złymi zwierzątkami. To bardzo pracowite i sympatyczne owady.

Następnego dnia rano, zaraz po śniadaniu, Zosia posprzątała cały domek babci, uporządkowała grządki w ogrodzie, ugotowała obiad, a po południu ubrała najładniejszą bluzkę i udała się na herbatkę do pszczołek. Ku jej zdumieniu cały ul przystrojony był pięknymi, kolorowymi kwiatami, a pszczoły przyjęły ją bardzo gorąco i serdecznie. Mała herbatka zamieniła się w wielkie przyjęcie, na które zaproszone zostały również inne owady; żuki, komary, muchy, bąki i wiele innych, mieszkańców ogrodu Urszuli. Myszka Zosia odczuwała na początku lęk, ale z biegiem czasu zrozumiała, że owady są bardzo miłymi zwierzątkami, zaś wesoła atmosfera i muzyka pozwoliły jej ostatecznie pokonać lęk. Pod koniec przyjęcia Zosia знаła już wszystkie owady i bawiła się razem z nimi.

Przez cały tydzień myszka troskliwie opiekowała się babcią, w czym pomagały jej pszczołki sporządzając pyszne, miodowe herbatki, zaś w pracach domowych pomagały jej bąki i muchy. Zosia zrozumiała, że owady nie chcą jej skrzywdzić, a są takimi samymi zwierzątkami jak ona. Myszka pokonała lęk i w końcu mogła udać się na łąkę, by zerwać piękne niezapominajki i podarować je swojej mamie.

Przemysław Bak

O Kubusiu, który odwiedził Miodowo

W pewnym miasteczku mieszkał mały Kubuś. Był bardzo wesołym i energicznym chłopcem. Miał wielu przyjaciół. Miasteczko, w którym zamieszkał on i jego rodzice, leżało w bardzo malowniczym miejscu, w około ich domu rósł piękny sad, gdzie zawsze kwitły kolorowe drzewka, mnóstwo kwiatów i roślin. Kuba uwielbiał bawić się z kolegami na swoim podwórku. Często w sadzie bawili się w chowanego, urządzali bitwy, grali w piłkę. Większość wolnego czasu chłopiec spędzał właśnie wśród owocowych drzew.

Pewnego malowniczego dnia Kuba wpadł na pomysł, aby urządzić w sadzie przyjęcie z okazji rozpoczęcia wakacji. Zaprosił swoich kolegów i koleżanki.

Wszyscy bawili się doskonale! W trakcie przyjęcia wydarzyło się coś strasznego! Po zabawie w ganianego, dzieci bardzo się zmęczyły i zgłodniały. Zasiadły do stołu i zaczęły jeść, aż po chwili Kuba nad swoim uchem usłyszał dziwny dźwięk: „Bzzzzzz!!! Bzzzzzz!!!”

Zaczął rozglądać się z przerażeniem na wszystkie strony, lecz nikogo ani niczego nie widział. Ze strachu zaczął wymachiwać rękami i krzyczeć. Po chwili zauważył, że wokół niego lata wielki owad w czarno-pomarańczowe paski. Chłopiec nie wiedział, co się dzieje. Zaczął skakać i odganiać pszczołę.

— Uciekaj! Zostaw mnie w spokoju!

Pszczoła zaczęła jeszcze bardziej bzyrzeć, aż w końcu użądliła Kubę w palec i odleciała. Chłopiec był przerażony.

— Boli! Mamo, tak strasznie mnie boli!

Mamusia próbowała uspokoić chłopca, jednak nic nie pomagało. Kuba płakał i krzyczał bez końca. Przyjęcie się skończyło, wszyscy poszli do domów, a Kuba nadal nie mógł otrząsnąć się po zdarzeniu, jakie go spotkało.

W końcu się uspokoił i ze zmęczenia zasnął.

Nazajutrz Kuba nie wyszedł na dwór. Mama bardzo się zdziwiła, bo była piękna pogoda i do Kuby przyszedł jego najlepszy przyjaciel. Chciał, żeby razem wypróbowali jego nowy latawiec.

Kuba uwielbiał puszczać latawce, ale tym razem odmówił. Mama zaczęła się niepokoić i postanowiła porozmawiać z synkiem. Kuba na początku nie chciał powiedzieć, dlaczego nie wychodzi na dwór, ale po dłuższej rozmowie przyznał, że teraz już nie będzie się bawił na dworze, ponieważ strasznie boi się pszczoł. Mama starała się mu wytłumaczyć, że pszczoła wcale nie chciała go użądlić. Trzeba tylko pamiętać o kilku zasadach, kiedy ma się do czynienia z pszczołą czy z innymi owadami. Kuba jednak wcale jej nie słuchał, on był głęboko przekonany, że pszczoła zrobiła to umyślnie i dlatego on więcej już nie wyjdzie na dwór.

Minęło kilka pięknych i słonecznych dni wakacji, a Kubuś nadal siedział w domu. Nikt nie mógł go przekonać, aby w końcu wyszedł na dwór. Rodzice bardzo się o niego martwili i starali mu się wytłumaczyć, że pszczoły to nie takie straszne owady. Tato kupił nawet komiks obrazkowy o pszczołach, aby Kuba mógł oswoić się z nimi. Jednak to też nic nie dało.



Kubaś

Aż pewnej nocy Kuba miał sen... Zauważył, że jest w jakimś dziwnym miejscu, po chwili odczytał napis na jednej ze ścian: „Witaj w Miodowie!”

Kuba nie wiedział, o co chodzi. Nigdy nie słyszał o żadnym Miodowie. Wtedy dotarło do niego, że ktoś go woła, po czym łapie go za rękę i wita się.

— Witaj, Kubusiu, w naszej krainie! Jestem bardzo rad, że mogę cię poznać!

Kuba „stanął dęba”. Witała go pszczoła jego wzrostu! Na początku niesamowicie się przeraził i nie wiedział, co ma zrobić, ale po chwili jego nowy przyjaciel powiedział, żeby się go nie bał, bo czeka ich wiele ciekawych przygód i że będzie ekstra zabawa. Bęczek, bo tak nazywał się nowy kolega chłopca, wziął Kubę za rękę, razem wsiedli do wagonika i odjechali.

W czasie jazdy Kuba widział wiele ciekawych rzeczy. Przede wszystkim dużo uśmiechniętych i zadowolonych pszczoł, które ciężko pracowały. Jednym z miejsc, w których się zatrzymali, był zakład produkujący miód. Bęczek wytłumaczył chłopcu, ile trudu i pracy trzeba włożyć w przygotowanie miodu. Kuba był pod wrażeniem. Razem z Bęczeniem odwiedzili jeszcze wiele ciekawych miejsc w Miodowie. Na koniec podróży dotarli do pałacu królowej pszczoł. Bęczek powiedział, że dostali od królowej zaproszenie na pszczeli nektar. Kuba bardzo się ucieszył, ponieważ był już trochę głodny.

Kubusiowi bardzo podobał się zamek królowej, wszędzie było kolorowo i przyjaźnie. Królowa spotkała się z nimi w pięknej sali miodowej. Kuba był zachwycony spotkaniem. Gdy zjedli, królowa wypytywała Kubę o sytuację, kiedy pszczoła ugryzła go w palec. Wy tłumaczyła mu, że pszczoła nie chciała go wcale ugryźć, tylko zbierała nektar z kwiatków, a potem jak on zaczął krzyczeć i wymachiwać rękami, przestraszyła się i próbowała bronić się przed nim.

W końcu Kuba wszystko zrozumiał. Już wiedział, że pszczoły nie atakują bez powodu i że to on zawinił w tej sytuacji. Kuba przeprosił królową za swoją reakcję i razem zjedli deser. Po przyjęciu, wraz z Bęczkiem, Kuba wrócił na miejsce, gdzie się spotkali. Po chwili chłopiec zdał sobie sprawę, że znów jest w swojej sypialni. Zaczął się szybko ubierać i wyskoczył z domu jak z procy! Przystał się w końcu bać pszczół i znów bawił się z przyjaciółmi na dworze.

Pewnego razu poznał sąsiada, który miał pasieki z pszczołami i zaczął pomagać mu w pracy przy nich. Kuba był bardzo przejęty wykonywanym zajęciem u sąsiada i cieszył się, że może pomóc pszczołom. Teraz już wiedział, jaką ciężką pracę one wykonują i ile im się zawdzięcza.

Maria Hudziak

Strach przed pszczołami

Była sobie raz dziewczynka, o imieniu Ola, która okropnie bała się pszczół. Był to strach tak ogromny, że paraliżował jej ruchy, nie mogła o niczym innym myśleć. Bywało, że śniły jej się olbrzymie pszczoły z wielkimi żądlami, które chwyciły ją w potężne macki, zanosili do przeogromnego ula, by ją tam pożreć. Na próżno jej mama, tato, babcia z dziadkiem i z całą rodziną tłumaczyli, że pszczoły są małe i nie zrobią jej krzywdy. Owszem, mogą użądlić, nawet boleśnie, ale to nie powód, by aż tak panikować. Nic nie pomagało. Doszło nawet do tego, że dzieci w szkole zaczęły wyśmiewać się z Oli i z jej lęków. To stawało się dla dziewczynki coraz trudniejsze do zniesienia.

Pewnego razu, kiedy Ola była na wsi u swojej babci, wyszła pobawić się na dwór. Kiedy przechodziła przez ogródek, usłyszała, że ktoś cichutko woła jej imię. Rozejrzała się i ujrzała śliczną, maleńką dziewczynkę w złotej sukience, z przezroczystymi skrzydełkami na plecach, siedzącą na płatku rosnącej obok

róży. Dziewczynka wołała Olę do siebie. Zaintrygowana, podeszła bliżej, nie mogła uwierzyć w to, co widzi.



Amarda

— Kim jesteś? — zapytała.

— Jestem księżniczką elfów. Chcę ci pomóc, bo słyszałam o twoim strachu przed pszczołami. Czy chcesz przestać się ich bać?

— O, tak! Bardzo chcę! — zawołała Ola.

— A więc chodź! — księżniczka elfów złapała Olę za rękę i w tym momencie uniosły się w górę. Ola zastanawiała się, jak taka mała istotka mogła unieść ją w powietrze, ale po chwili zorientowała się, że i ona jest tak samo mała jak księżniczka elfów. Ze zdziwieniem też odkryła, że na jej plecach furkoczą małe skrzydełka, dzięki którym unosi się w powietrzu.

W pewnej chwili zatrzymały się i wylądowały przed wysoką bramą, do której wejścia strzegli strażnicy z halabardami, w złotych hełmach na głowach. Brama otworzyła się i obie podróżniczki weszły do środka. A tam zaraz podbiegły do nich dwie uroczyste damy dworu, zapraszając je dalej. Po chwili znalazły się w ogromnej komnacie, całej błyszczącej od złota, a pośrodku – na tronie, siedziała pięknie odziana w królewskie szaty, Królowa Pszczół w złotej koronie na głowie.

W pierwszej chwili Ola poczuła znajomy lęk, ale księżniczka elfów, złapała ją uspokajająco i lęk natychmiast gdzieś zniknął. Królowa Pszczół przywołała Olę do siebie, wzięła ją za rękę, a dziewczynka zdziwiła się, jakie miłe jest to dotknięcie. Królowa Pszczół zaproponowała, żeby przeszły się po ulu i zobaczyły, jak wygląda życie pszczół z bliska. Bo znajdowali się właśnie we wnętrzu ula. Ola wraz z księżniczką elfów oraz towarzyszącymi im damami dworu, wyruszyły w podróż po pszczelim królestwie. Widziały, jak jedne pszczoły uwijają się wokół maleńkich pszczelich dzieci, a zwinne robotnice sprzątają, by utrzymać w ulu należyty porządek. Pracowite pszczoły przynosiły z okolicy słodki nektar na miód, który wytwarzany był w jeszcze innych pomieszczeniach ula. Wszystko okazało się tak cudowne i niezwykle, że Ola zachwyciła się tym, co dzieje się wokół niej.

Wreszcie wrócili wszyscy do sali tronowej, gdzie czekała Królowa, ciekawa wrażeń Oli z tej wyprawy. Bo i do niej dotarła wieść o tym, że dziewczynka boi się pszczół i to właśnie ona wpadła na pomysł, by zaprosić dziecko do ula. Ola była szczęśliwa! Bardzo serdecznie dziękowała gościnniej Królowej Pszczół oraz księżniczce elfów za pomoc. Na koniec wszyscy zostali zaproszeni na ucztę, podano pierniczki z miodem, słodki nektar do picia i wiele innych smakołyków.

Przyszedł czas się pożegnać. Ola z żalem rozstawała się z gościnnymi pszczołami. Księżniczka elfów odprowadziła ją kawałeczek, a potem Ola ocknęła się na trawie, pod jabłonką w ogrodzie babci. Okazało się, że zasnęła. A więc to był tylko sen? Skąd w takim razie na sukience ślady miodu?

Jak było, tak było. Nie wiadomo. Ważne jest jedno: od tego dnia Ola już nie bała się pszczół, chętnie słuchała ich cichego brzęczenia i nie uciekała na ich widok. Jej strach został pokonany bezpowrotnie.

Bajki dla dzieci, które boją się zwykłych i niezwykłych zjawisk przyrody

Michał Wołczyński

Bajka dla dziecka, które odczuwa lęk przed gryzoniami

Wielkie podróże kraba Adolfa

Krab o imieniu Adolf, bardzo lubił podróżować. Właściwie całe jego życie to jedna wielka podróż, gdyż nie mógł znaleźć sobie własnego miejsca na ziemi.

Adolf był bardzo mądrym i silnym skorupiakiem. Wszyscy przyjaciele poznani w wielkiej podróży, uznawali go za króla mórz i oceanów. Wyruszał w najciekawsze, a zarazem najstraszniejsze zakątki świata. Nic nie było mu równe, oprócz jednego, co stało ponad nim: był to strach przed gryzoniami.

Pewnego lata Adolf postanowił znów zmienić miejsce swojego zamieszkania. Wyruszył w stronę pustyni. Szedł i szedł. Po drodze zwiedzał wiele wspaniałych zabytków i spotykał ciekawych znajomych, od pierwszej chwili bardzo się polubili. Nowi towarzysze Adolfa: para żółwi – Kredka i Nosek namówili Kraba, aby został u nich na kilka dni. Adolf zgodził się wiedząc, że zaplanował sobie długą wyprawę i może nie zdążyć na pustynię przed bardzo upalnymi dniami.

Przez cztery dni krab bawił się u nowych znajomych bardzo dobrze, żył się z nimi jeszcze bardziej, ale musiał wyruszyć w dalszą podróż. Został mile pożegnany i poszedł, aby osiągnąć swój cel, którym była pustynia.

Po paru dniach ciężkiej wędrówki dotarł wreszcie na piaski. Poszukał tymczasowego schronienia, aby odpocząć. Znalazł je pod kamyczkiem.

Po krótkim odpoczynku zebrał się i poszedł szukać wodopoju, musiał przecież uzupełnić zapasy wody. Szedł i szedł, szukał i szukał. Słońce coraz

bardziej paliło, temperatura dochodziła już do 50 stopni. W pewnym momencie Adolf tego nie wytrzymał i zemdłał z pragnienia.

Po paru godzinach otworzył oczy i zobaczył, że znajduje się w dziwnym pomieszczeniu, a nad jego głową stał gryzoń z wielkimi zębami, których Adolf przez całe życie tak bardzo się bał. Był to biały chomik z przerażającymi czerwonymi oczami. To zwierzątko, mimo tego, że jest małe, daje sobie idealnie radę w warunkach pustynnych.



Michał

Ta przerażająca dotąd kraba postać, okazała się jednak mniej straszna po okazaniu swojej troskliwości i czułości. Adolf szybko zrozumiał, że tak naprawdę nigdy nie miał się czego bać. Chomik o imieniu Skoczek, jest tak samo normalnym zwierzęciem jak inne, jak on sam. Krab Adolf zaprzyjaźnił się bardzo ze Skoczkiem i pozostał u niego do końca lata, a później podziękował za opiekę i wyruszył w dalszą podróż.

Nigdy nie zapomniał o swoim nowym przyjacielu, dzięki któremu przeżył i przezwyciężył lęk przed gryzoniami.

Joanna Wojtowicz

Bajka dla dziecka, które boi się wody i kąpeli

O kacuszce Basi, która bała się kąpeli

Gdzieś daleko za górami, za lasami, w małej, pięknej i słonecznej krainie zwanej Kaczolandią żyła sobie mała Kacuszka. Miała na imię Basia. Była bardzo samotną kacuszką, nie miała za dużo przyjaciół i bardzo często bawiła się sama w domu. Basia była spokojna, ale bardzo bała się wody, a już sama myśl o kąpeli przerażała ją. Jej rówieśnicy bardzo dużo czasu spędzali nad przepięknym jeziorkiem leżącym niedaleko Kaczolandii.

Podczas upalnego lata większość kacuszek spędzała tam miło czas. Basia jednak nie mogła dzielić radości z innymi Kacuszkami, ponieważ nie potrafiła przezwyciężyć swojego lęku przed wodą, całymi dniami przesiadywała więc w domu. Mamusia kacuszki próbowała przekonać ją do kąpeli, tłumaczyła, że to nic strasznego wejść do wody i pluskać się z innymi kacuszkami. Na pewno taka kąpiel sprawiłaby Basi wiele radości, a także mogłaby poznać inne kacuszki i zaprzyjaźnić się z nimi. Ona jednak nie potrafiła się nadal przekonać. Jej mama postanowiła poprosić rówieśników córeczki, aby porozmawiali z nią i przekonali, że woda wcale nie jest taka zła, a nawet, że jest bardzo zdrowa. Kacuszki były bardzo zdziwione, dlaczego Basia tak boi się wody, dla nich to była największa frajda kąpać się i wygrzewać piórka w słonecznych promieniach. Kaczorek powiedział mamie, że spróbuje porozmawiać z Basią i pomoże przezwyciężyć jej lęk.

Pewnego dnia Kaczorek Grzesiu przyszedł do domu Basi i bawił się z nią. Po dłuższej chwili spytał ją, czy chciałaby pójść na spacer nad wodę. Ta jednak od razu odmówiła i zaproponowała spacer po pobliskim lesie. Grzesiu zgodził się i wyruszyli. To był bardzo zabawny spacer i kacuszka bawiła się, jak nigdy dotąd. Znowu zaczęła się uśmiechać, lecz gdy tylko Grześ wspomniał o wodzie, Basi zaraz robiło się smutno i chciała wracać do domu. Koledzy Kaczorka śmiali się z niego, że spędza tyle czasu z Basią. On jednak nie zwracał na to uwagi, bo wierzył, że Basia się w końcu przełamie i będzie się bawiła z nim i z innymi kacuszkami w wodzie.

Następnego dnia, gdy Kaczorek przyszedł po Basię, ona już czekała na niego przed domem. Wyruszyli w las, a niedaleko było przepiękne jeziorko. To był bardzo długi spacer, podczas którego Grzesiu opowiadał Basi, jak miło spędza czas nad wodą i jak wiele zabaw czeka podczas kąpeli. Basia jednak nie chciała tego słuchać, nie wierzyła w to, co opowiadał jej kaczorek. Grzesiu zaproponował jej, żeby następnego dnia poszła z nim nad jeziorko i sama przekonała się, jaka to fajna zabawa. Obiecał jej, że pójdą do tajnego miejsca, gdzie nikt ich nie zobaczy, a oni będą widzieli wszystkich. Basia była niepewna, ale w końcu się zgodziła. W głębi duszy chciała pokonać swój lęk przed wodą.

Następnego dnia rano Kaczorek odwiedził Basię i ruszyli na wzgórze, z którego bardzo dobrze było widać całą okolicę i jezioro z kąpiącymi się kaczkami. Basia była zachwycona i nie chciała schodzić z góry, ale robiło się już późno i musieli wracać do domu.

Na drugi dzień Kaczuszka sama pobiegła do Kaczorka i spytała go, czy poszedłby z nią w to tajemne miejsce. Grzesia bardzo to zadowoliło. Zabrali ze sobą kilka rzeczy i poszli. Kaczorek tłumaczył kaczkę, że woda nie jest wcale taka groźna i bardzo fajnie można się w niej bawić, tylko trzeba przełamać swój strach.

Kaczorek powierzył swoją tajemnicę Basi, że on też kiedyś bardzo bał się kąpeli, ale dzięki pomocy innej kaczkę przezwyciężył swój strach. Basia nabrała większego zaufania do niego i po powrocie do domu, Kaczorek zaproponował jej, aby następnego dnia również poszli nad jeziorko na plażę. Kaczuszka od razu się zgodziła, ale powiedziała, że wody dotykać nie będzie, bo na kąpiel nie jest jeszcze gotowa.

Gdy doszli już na plażę, Basia została na brzegu, a Grześ wskoczył do wody i zaczął się popisywać, pokazując różne zabawy. Inne kaczkę zauważyły Basię i zaczęły ją namawiać, żeby weszła do wody. Grześ obiecał zabrać ją na mały stawik, gdzie nikt ich nie będzie widział i może tam się przełamać.

Gdy poszli następnego ranka nad mały staw, kaczkę miała małe obawy, lecz Kaczorek tłumaczył jej, żeby najpierw weszła jedną łapką, później drugą i tak stopniowo się zanurzała. Basia pomału, powolnymi kroczkami spacerowała po brzegu, a woda oblewała jej nóżki. Dzięki pomocy Grzesia, Basia w końcu

weszła do wody. Głębokość wody była bardzo mała, a Kaczuszka nie czuła strachu. Grzesiu nie opuszczał jej ani na chwilę. Wpatrywał się w nią i widział zachwyt, jaki widniał na jej buzi. Była bardzo uśmiechnięta i pewna siebie.

Kolejne dni spędzali nad małym jeziorkiem. Kiedy pewnego dnia Basia sama zaproponowała, żeby pójść nad duże jezioro, Kaczorek był bardzo szczęśliwy. Cieszył się, że jej lęk został pokonany. Kaczuszki były bardzo zdziwione i podziwiały Basię.

Wszyscy byli z niej bardzo dumni, a najbardziej rodzice małej Kaczuszki. W końcu mogła bawić się z innymi kaczuszkami, grać i śmiać się. Sprawiało to jej wiele radości. Dzięki zaufaniu do Grzesia, Kaczuszka pokonała swój lęk, było jej jedynie żal, że wcześniej nie spędzała z nimi czasu na zabawie w wodzie. Basi tak bardzo spodobała się kąpiel w wodzie, że każdą wolną chwilę spędzała nad jeziorkiem.



Ola i Emilka

Grzesio i Basia bardzo się zaprzyjaźnili. Kaczuszka nad wodą poznała również wiele innych kaczuszek i dowiedziała się, że nie tylko ona tak bardzo bała się wody. Dla niej ważne było to, że w końcu może spędzać miło czas z innymi kaczuszkami, bawić się i czerpać wiele radości z kąpieli w wodzie.

Anna Cebulska

Bajka dla dziecka, które boi się wody

Nurkujący tygrysek

W kolorowej i słonecznej krainie, gdzie wszyscy mieszkańcy odnosili się do siebie z uprzejmością, mieszkał sobie Tygrysek i Prosiaczek. Byli oni najlepszymi przyjaciółmi na całym świecie, a nawet na całej kuli ziemskiej. Mieszkańcy Bajkolandii chwalili ich i podziwiali za ogromną przyjaźń, jaką się obdarowują. Bohaterowie wszystko robili razem i wszędzie chodzili we dwóch. Nigdy się nie kłócili. Mieli po dziesięć lat i uczęszczali do tej samej klasy. Znali się na tyle dobrze, że rozumieli się nawet bez słów. Interesowali się tym samym i mieli wspólne hobby. Uwielbiali przygody, nigdy się nie nudzili. Zawsze potrafili znaleźć sobie interesujące zajęcia.



Julka

Różowiutki Prosiaczek to odważny i chętny do zabaw miłośnik sportu, niczego się nie boi, pomimo tego, iż jest malutki i drobniutki. Natomiast Tygrysek cechuje się siłą, aktywnością i ogromnym zapalem do zabawy, ale strasznie, a to strasznie boi się wody. Nie lubił chodzić nad jezioro kąpać się w wakacje, jak inne dzieci.

Pewnego dnia, w czasie wakacji, pani Kukułka zorganizowała turniej drużynowy w zawodach sportowych. Udział w nich wzięli: Puchatek i Kłapouchy, Sowa i Króliczek oraz Tygrysek i Prosiaczek. Były to silne, zwarte i skore do rywalizacji drużyny. Konkurencje zawodów były różne.

W pierwszej z nich pod tytułem: „Kto szybciej?” – zwyciężył Króliczek i Sowa, gdyż pokonali oni odcinek stu metrów najszybciej, bo w trzy minuty. W drugiej konkurencji zatytułowanej „Kto dalej?” – zwyciężył Tygrysek i Prosiaczek. Oni skoczyli najdalej ze wszystkich zawodników turnieju. W kolejnej zabawie: „Jak najdłużej?” – Puchatek i Kłapouchy oraz Tygrysek i Prosiaczek zremisowali, ponieważ upuścili balon z noska w tym samym czasie. Czwarta konkurencja wymagała siły i wysiłku, dlatego też uczestniczyli w niej Tygrysek, Kłapouchy i Króliczek. Dyscyplina ta polegała na tym, że uczestnicy zawodów musieli poprzemnieść jak największą ilość marchewek z worka do garnka. Zwycięzcą tej konkurencji okazał się Kłapouchy, który to pokonał wszystkich zawodników.

Ostatnia konkurencja była najcięższa i najtrudniejsza. Uczestnicy zawodów mieli za zadanie jak najszybciej dopłynąć do mety w kajakach. Rzeka, którą płynęli zawodnicy, była wąska, głęboka i przede wszystkim rwąca. Wszyscy zawodnicy ucieszyli się na wieść o takiej trudnej, a jednocześnie fascynującej konkurencji. Jedynie Tygrysek był przerażony i zaskoczony tą wiadomością. Prosiaczek wiedział, że jego przyjaciel boi się wody i że dlatego chciał zrezygnować z zawodów.

— Tygrysku, jak chcesz, to możemy zrezygnować z zawodów — powiedział Prosiaczek

— Nie! Wykluczone, Prosiaczkule! Nie poddamy się tak łatwo! Żadna woda nie będzie przeszkodą w zwycięstwie, przecież jesteśmy tak blisko — odparł Tygrysek.

Jednak w głębi serca dla Tygrysa była to życiowa decyzja: strach przed wodą okazał się tak wielki, że bohater nie odezwał się do nikogo, aż do momentu rozpoczęcia konkurencji. Tygrysek nie chciał również, aby pozostali uczestnicy turnieju wiedzieli, że boi się czegokolwiek.

Zawody się rozpoczęły. Puchatek i Kłapouchy wystartowali bardzo szybko, za nimi podążyli Króliczek i Sowa, a Prosiaczek i Tygrysek byli na samym końcu. Tygrysek wciąż powtarzał sobie, że nie ma się czego bać, woda jest daleko, a on siedzi na suchym miejscu. Prosiaczek wspierał go, jak tylko mógł. Wciąż powtarzał mu:

— Tygrysku, nie bój się! Ja nad wszystkim panuję. Dotrzemy na miejsce cali i zdrowi.

Tygrysek czuł przerażenie. Pozostali uczestnicy popłynęli tak szybko, że nie było ich widać. Nagle rzeka zaczęła coraz szybciej i szybciej płynąć. Pojawiały się przeszkody – odstające, połamane drzewa i kamienie. Woda była głęboka. Bohaterowie płynęli z biegiem rzeki. Wtem Prosiaczek na ostrym zakręcie wypadł z kajaka. Tygrysek był przerażony, gdyż jego przyjaciel wpadł do zimnej i głębokiej wody. Nie było go nigdzie widać. Tygrysek zaczął straszliwie płakać i krzyczeć:

— Ratunkuuuu! Prosiaczek wypadł z kajaka i tonie. Pomóżcie nam! Ratunkuuuu! Mój przyjaciel jest w tarapatkach! Ratunkuuuu!

Ale nikt nie odpowiadał, bo byli sami pośrodku lasu. Wtedy Tygrysek zauważył odstającą z wody głowę Prosiaczka. Był on oparty o konar drzewa. Ledwo się trzymał, bardzo wyczerpany. Tygrysek, widząc przyjaciela w opałach, wiele nie myśląc, wskoczył do wody i zanurkował. Strach przed wodą już się nie liczył, ważniejsze było uratowanie przyjaciela. Bohater podpłynął do Prosiaczka i wziął go ze sobą z powrotem do kajaka.

— Tygrysku, wskoczyłeś do wody i podpłynąłeś do mnie! — powiedział Prosiaczek — Czy nie bałeś się wody?

— Nie! — odparł Tygrysek — Ważniejsze jest dla mnie twoje zdrowie, a woda w rzeczywistości nie jest taka straszna — śmiał się Tygrysek.

— No, to już będziemy mogli chodzić nad jezioro i się kąpać — powiedział Prosiaczek.



Rafał i Dawid

— Kiedy tylko będziesz chciał, Prosiaczku, a teraz popłyniemy do mety. Dobrze? Tam pani Kukuła udzieli ci specjalistycznej pomocy.

Prosiaczek uśmiechnął się i kiwnął głową. Gdy bohaterowie dopłynęli do końca, wszyscy ucieszyli się na ich widok, gdyż byli zaniepokojeni, że mogło im się coś przytrafić. Kiedy dowiedzieli się, co się stało, byli zaskoczeni szybką reakcją Tygryśka i wytrzymałością Prosiaczka. Co prawda, Tygryśk i Prosiaczek nie wygrali zawodów, ale otrzymali wspaniałe medale za odwagę wręczone przez panią Kukułkę i lekarza pana Bociana. A Tygryśk dostał dyplom za przezwyciężenie strachu przed wodą.

Od tej pory Tygryśk w każde wakacje przychodził z Prosiaczkiem nad jezioro, aby się wykapać.

Najważniejsze jest to, że przezwyciężył strach przed wodą.

Agnieszka Łopata

Bajka dla dziecka, które boi się burzy

O języku Alriku, co mocno burzy się bał

Był sobie raz mały język Alrik, co burzy się bał. I choć nie mieszkał w domku sam – burzy bardzo się bał. A w domku jego mama, tata, dwie siostry i brat. Wszyscy tłumaczą: Po co się bać!? Nie jesteś przecież sam. Tłumaczy rodzeństwo, tłumaczą przyjaciele, lecz Alrik w serduszkach trwogę swą ma. Na nic się zdały mamy wyjaśnienia, Alrik twardo swojego zachowania nie zmienia. Gdy tylko piorun oświeca jego pokój... Alrik biegiem „myk!” pod kołdrą znika.



Amelka

Chowa się, trzęsie, lamentuje i kwęka. Naciąga kołdrę pod oczy i delikatnie zerka. Wzrok błagalnie wznosi: „Ratujcie mnie, dobre wróżki, małe elfy i wszystkie krasnoludki. Tak się boję, że do rana chyba nie zasnę. Pomóście aniołowie, co w błękitnie nieba mieszkacie. Ratujcie Alrika, swojego języka.

I stało się tak pewnego razu, że nasz bohater mocno zachorował. Długo leżał w domku w swoim łóżeczku, pijąc syropek, łykając kolejne tabletki. I na nie się zdały jego zapewnienia, że nie biegał za żabą Agatą po kałużach, koło ogrodzenia. Przyjechał doktor.

— Oj, nie jest dobrze Alriku, nie jest dobrze! Do szpitala musisz iść.

Na to Alrik zerwał się, jak oparzony:

— Aaa.... jak to!?!... Nie zgadzam się!

I opadł na łóżko.

— Oj! Mamusiu! Ja wcale nie mam sił!

Więc nie ma rady, do szpitala Alrik idzie, choć się zapiera, krzyczy i płacze. Pojechał.

Wchodzi... a tu wszędzie, w każdej sali, leżą małe dzieci, niektóre mniejsze nawet od niego. Leżą i nie płaczą, grzecznie oglądają bajki, uśmiechem pozdrawiają przestraszonego Alrika. Na końcu korytarza, w sali 106, czeka na niego łóżko. Zagląda nieśmiało do środka, a w niej troje maluchów smacznie śpi. Dzieci są bardzo chore i długo tu pozostaną. Zmęczony wrażeniami zasypia.

Wtem budzi go blask. „Kto zapalił światło? Jest przecież noc, pora więc spać!” Delikatnie otwiera oczy. W pokoju jest ciemno, to za oknem coś świeci, raz po raz. Gaśnie, zapala i strasznie huczy wiatr. Serduszko Alrika znowu trwoga objęła: „To burza, bo co by innego!” Już chciał krzyczeć, już w oczach pojawiły się pierwsze łzy. Lecz w tej samej chwili błyska mu jedna myśl – gdzie dzieci? Szuka wzrokiem po sali, lecz łóżka puściutkie. Nikogo nie ma. Wtem z kąta dobiega cichy pisk. Są! Patrzy, a w kąciuku pokoju, obok łóżka, trójka wtulonych dzieci siedzi i płacze, Rzuca się Alrik do dzieci żwawo. Przytula, pociesza, robi, co może, zasłania, bo znów pojawia się blask. A potem zapadła cisza. Nie słychać nic. W pokoju nastała ciemność. To burza odeszła. Dzieci, choć jeszcze mocno przestraszone, dziękują Alrikowi.

Na następny dzień każdy już wie, jaki bohater mieszka w sali 106. I od tej pory Alrik przestał się burzy bać.

Bajki dla dzieci, które przeżywają odrzucenie przez innych, a powodem jest choroba, niepełnosprawność, poczucie „inności”, są niepewne swojej wartości i nie wierzą w siebie

Urszula Sowa

Bajka dla dziecka,
które uważa, że nie jest w niczym dobre

O leniwcu Olku

Na wsi był ciepły, wakacyjny dzień. Myszka Małgosia i szczurek Felek podgryzali sobie kawałek żółtego serka znalezionej w starej spiżarni. Koń Jacek pilnował swojej części podwórka i młodych źrebiąt. Małpka Kiki, która przyjechała na wakacje razem z leniwcem, huśtała się na gałęzi jabłoni, a w dalszej części sadu odpoczywał pies Leon wraz z leniwcem Olkiem, który smacznie spał.

Wszyscy mieli bardzo dobre humory, ponieważ po południu miał do nich przyjechać ważny gość – antylopa Ada. Miała pomóc zwierzętom w przygotowaniu się do zawodów, które odbywały się już za tydzień. Tę imprezę sportową organizowano każdego roku w lecie i brały w niej udział wszystkie zwierzęta przebywające na wsi. Te, które mieszkały na podwórku, stanowiły jedną drużynę, a nagrodą był medal i dyplom dla każdego zawodnika.

Wreszcie przyjechała antylopa Ada. Poprosiła, aby zwierzęta ustawiły się w rzędzie, by mogła je lepiej poznać. Każde ze zwierząt przedstawiło się i powiedziało, co najbardziej lubi robić. Kiedy przyszła kolej na leniwca Olka, ten... smacznie spał. Wreszcie udało się go dobudzić, a wtedy Ada pokazała swoim podopiecznym, jak należy prawidłowo oddychać, by lepiej ćwiczyć. Stała przed zwierzętami i wdychała powietrze nosem, a wypuszczała ustami. Pokazywała, jak należy robić skłony i jak biegać w miejscu. Powiedziała,

że ćwiczenia są bardzo dobre dla każdego. Wszyscy ćwiczyli prawidłowe oddychanie, powtarzając to tak, jak pokazywała antylopa i rozgrzewali się do treningu, oprócz leniwca Olka, który... smacznie spał.

Kiedy się obudził, antylopa patrzyła na wszystkich i stwierdziła, że myszka i szczurek będą najlepszy w przechodzeniu przez labirynt na czas, koń i pies pewnie będą najlepszy w biegach przez przeszkody, małpka we wspinaniu się po drzewach. Tylko dla leniwca Olka nie znalazła odpowiedniej konkurencji. Myślała długo nad tą sprawą i nic jej nie mogło przyjść do głowy. Była bardzo smutna i przygnębiona z tego powodu. Leniwiec Olek próbował wspiąć się na drzewa, ale zanim dotarł na szczyt... zasnął. Próbował szukać wyjścia z labiryntu, ale w połowie drogi... zasnął. Próbował też biegów przez przeszkody i z wielkim trudem udawało mu się dobiegać do mety, ale po chwili już... smacznie spał. Bardzo go to martwiło, ponieważ też chciał zdobyć dyplom, medal i być zwycięzcą.



Ala

Antylopa rozmawiała z Olkiem i razem uzgodnili, że najlepszym rozwiązaniem będzie to, jeśli leniwiec Olek będzie się ścigał w biegu przez

przeszkody. Po tygodniu intensywnych ćwiczeń i częstego dobudzania leniwca Olka, zwierzęta stanęły na linii startu. Na miejsce przybyło bardzo dużo zwierząt z innych podwórek oraz ich goście. Wszyscy byli bardzo mili dla siebie i uśmiechali się.

Wreszcie nadszedł czas rozpoczęcia wyścigów. Pierwszą konkurencją było jak najszybsze wyjście z labiryntu. Leniwiec Olek nie doczekał wiadomości, kto zwyciężył, ponieważ zasnął. Potem było wspinanie się po drzewach, ale i tym razem leniwiec Olek nie doczekał się wyników, ponieważ zasnął w połowie wyścigu. W końcu przyszedł czas na biegi przez przeszkody. Zwierzęta ustawiły się na linii startu w równym rzędzie, aby było sprawiedliwie. Antylopa powiedziała słowo: "START!" i zwierzęta pobiegły ile sił przed siebie. Koń i pies biegli jako pierwsi, za nimi były zwierzęta z innych podwórek, na linii startu został tylko leniwiec Olek, który... smacznie spał. Nie doczekał rozpoczęcia wyścigu, zasnął, mimo iż inne zwierzęta już zdążyły wystartować, a on nawet pochrapywał.

Antylopa poszła go obudzić. Leniwiec Olek był bardzo smutny, że nie udało mu się doczekać chwili startu i jego wysiłki poszły na marne. Żałował, że nie dostanie nagrody. Spuścił główkę, do wielkich oczu napłynęły mu łzy, był bardzo smutny, ale powiedział sobie po cichutku, że zostanie i zobaczy, jak to jest, kiedy inni dostają nagrody i będzie klaskał dla zwycięzców. Kiedy inne zwierzęta dobiegły do mety, nastąpiło uroczyste rozdanie medali i dyplomów. Wyczytane zwierzęta weszły na podium i odebrały nagrody. Wtedy antylopa pomyślała o leniwcu Olku. Przypomniało się jej, że leniwiec Olek był jednak w czymś najlepszy: w spaniu. I dla niego też należy się nagroda. Antylopa wyczytała leniwca Olka, by wyszedł po odbiór medalu i dyplomu. Wbiegł szczęśliwy na podium i odebrał zasłużoną nagrodę.

Tak więc leniwiec Olek został nagrodzony w tym, co umiał robić najlepiej. Wszystkie zwierzęta były brawo i odbyła się wesoła parada na cześć zwycięzców. Były kolorowe balony i mnóstwo smacznych rzeczy do jedzenia. Po skończonej paradzie wszyscy rozeszli się do swoich domów, ale zanim zasnęły, powiesiły swoje dyplomy i medale nad łózkami. Po chwili widać było gaszone światełka w domkach zwierząt, które zasypiały głębokim snem po męczącym dniu.

Tomasz Dziedzina

Bajka dla dziecka, które ma zaniżone poczucie własnej wartości z powodu mniejszej zamożności rodziców

Nie szaty zdobią człowieka

Dawno, dawno temu, w dalekim królestwie Faupeli, żyła pewna rodzina. Mama – Izydora, pracowała na Królewskim Dworze, sprząając komnaty, a ojciec – Lesław, pracował bardzo ciężko w pobliskim tartaku. Pewnego dnia na świat przyszedł długo oczekiwany syn. Rodzice ogromnie cieszyli się, choć wiedzieli, że teraz będzie im się żyło ciężiej, ponieważ mama musiała zrezygnować z pracy, żeby opiekować się młodym Kubusiem. Z tego też powodu ojciec jeszcze dłużej pracował w tartaku, aby jego żonie i ukochanemu synkowi nigdy niczego nie zabrakło. W tym samym czasie na Dworze Królewskim również urodził się syn: młody królewicz – Lucjan. Od pierwszych dni życia miał wszystko, czego tylko zapragnął. Wokół niego nieustannie krzątały się opiekunki spełniające wszelkie jego zachcianki. Kupowano mu najdroższe zabawki, ubierano w najlepsze ciuszki i karmiono go najwykwintniejszymi potrawami.

Kiedy obydwaj chłopcy podrosli, przyszedł czas, by pójść do szkoły. Kubuś, ponieważ pochodził z ubogiej rodziny, nie miał najlepszych ubrań, do szkoły musiał chodzić pieszo, a na drugie śniadanie zawsze miał tylko dwie kanapki z żółtym serkiem. Przeciwnieństwem był Lucjan: do szkoły przywoził ją go poślacana karetą, ubierany był w przepiękne, atlasowe szaty, a na drugie śniadanie zawsze miał egzotyczne owoce i słodkie czekoladki.

W szkole od razu wszystkie dzieci zaczęły przyjaźnić się z Lucjanem. Ponieważ chłopiec miał wszystko, czego zapragnął, inne dzieci garnęły się do niego, nie odstępując go na krok. Kubuś początkowo zazdrościł Lucjanowi tego wszystkiego. Wielokrotnie pytał mamy, dlaczego tak jest, że jeden ma wszystko, a drugi nie ma prawie nic. Mama zawsze mu odpowiadała, że bogactwo nie jest miarą szczęścia, że za pieniądze nie można kupić wszystkiego, a zwłaszcza prawdziwej przyjaźni. Kubuś nie do końca rozumiał wyjaśnienia mamy, ale wierzył jej i postanowił być sobą, choćby... nie wiem co.

W szkole obydwaj chłopcy uczyli się najlepiej w całej klasie i pomimo tego, że nie byli przyjaciółmi, od czasu do czasu Kuba pomagał Lucjanowi na klasówkach z matematyki. Niestety, kiedy tylko zabrzmiał dzwonek na przerwę, wokół Lucjana zbiegało się mnóstwo kolegów i razem biegli na boisko grać w piłkę, nie zwracając uwagi na Kubę. Chłopiec zazwyczaj po lekcji pomagał Pani posprzątać klasę i dopiero potem szedł na boisko, gdzie już wszyscy chłopcy grali w piłkę.

Pewnego dnia, podczas kolejnej przerwy, kiedy ponownie wszyscy chłopcy grali na boisku, a Kuba stał z boku i się przyglądał, jeden z chłopców kopnął tak mocno piłkę, że ta przeleciała przez ogrodzenie i wpadła do znajdującego się tam bagienka. Dzieci nie wiedziały, co zrobić, więc przeszły przez ogrodzenie i zaczęły się zastanawiać, jak wyciągnąć piłkę z wody. Wszyscy patrzyli na Lucjana licząc, że to on właśnie wymyśli jakiś sposób i spróbuje ją wyciągnąć. Lucjan niestety nie chciał zbliżyć się do bagienka, ponieważ bał się, że pobrudzi sobie ubranie. Dlatego też wskazał na jednego z chłopców – Krzysia, aby ten spróbował wyciągnąć piłkę na brzeg za pomocą długiego kija. Krzys wdrapał się na drzewo i z najdalej wysuniętej gałęzi próbował sięgnąć po piłkę długim kijem. Nagle gałąź zaczęła pękać! Krzys kurczowo złapał się jej i zaczął głośno krzyżeć. Wszystkie dzieci – poza Lucjanem i Kubą – natychmiast pobiegły szukać pomocy. W pewnym momencie gałąź nie wytrzymała i pękła! Krzys z hukiem wpadł do sadzawki! Machając z całych sił rękoma próbował utrzymać się na powierzchni i wołał do Lucjana, by ten wskoczył mu pomóc. Lucjan, niestety, stał jak wryty i głupio tłumaczył się, że zaraz ktoś przyjdzie. Bał się zamoczyć i pobrudzić ubranko. Na całe szczęście Kuba, widząc, co się dzieje, nie zastanawiał się, tylko złapał za kij, którym Krzys próbował wyciągnąć piłkę i wskoczył po pas w cuchnące błoto, by podać kij tonącemu Krzysowi. Ten złapał za koniec, a Kuba z całych sił zaczął powoli przyciągać go do brzegu. Po chwili obaj stali po pas w bagnie, a nad ich głowami pojawił się Pan woźny, który chwytając ich za ręce wyciągnął na brzeg. Wszystkie dzieci zaczęły bić brawo Kubusiowi, a Krzys rzucił mu się na szyję z podziękowaniem.

Lucjanowi zrobiło się głupio, że bojąc się zniszczyć swoje ubranie, nie pomógł Krzysowi. Postanowił więc opowiedzieć wszystko swoim rodzicom. Gdy Król i Królowa usłyszeli, co się zdarzyło, postanowili uroczyście odznaczyć Kubę honorowym orderem, a jego rodziców hojnie wynagrodzić za wspaniałe wychowanie syna. I tak, niezauważany chłopiec stał się bohaterem

całego miasta, w szkole miał mnóstwo przyjaciół i nawet Lucjan stał się jednym z nich.

Wtedy to właśnie Kuba zrozumiał, że bogactwo nie jest miarą prawdziwej przyjaźni i bohaterstwa, bo nie szaty zdobią człowieka, ale jego czyny.



Dawid i Rafał

Tomasz Rajca

Bajka dla dziecka, które myśli, że nic mu się nie udaje

Spełnione marzenia

Akcja tej bajki rozgrywa się w królestwie oceanów – w Wodolandzie, którym władał bóg olimpijski, Posejdon. Był to bardzo szanowany i lubiany władca, przez to, że dbał na co dzień o swoich poddanych. Nagradzał ich za wysiłek, sumienną pracę; karał zaś wszelkiego rodzaju złoczyńców niweczających starania innych, aby żyć w harmonii i zgodzie między sobą.

Królestwo prezentowało się fantastycznie: dookoła znajdowały się koralowce w różnych odcieniach tęczy, pola, na których uprawiano różnego rodzaju wodorosty oraz morską roślinność dodającą uroku temu miejscu. Wyróżniającymi się domami w tej krainie był dom na ulicy Krabiej 10 i Krabiej 12. Właścicielem pierwszego z nich był rekin – Maciek, wraz z rodziną, w której skład wchodził syn Gabriel i żona Sara. Drugi dom zamieszkiwała rodzina Orek, na czele z tatą Irkiem, synem Piotrkim i żoną Anitą.

Z okazji zbliżających się świąt, Posejdon postanowił nagrodzić swoich poddanych za najładniejszą choinkę w mieście. Nagrodę tę otrzymały: rodzina Maćka i Irka. Najbardziej zadowoleni z tego faktu byli Gabriel i Piotrek, którzy razem się bawili i chodzili do tej samej klasy. Jak przystało na dobrych przyjaciół, pomagali sobie w każdej sytuacji.

Gabriel i Piotrek, w nagrodę za pomoc przy dekoracji, mogli zostać dłużej na dworze grając z innymi kolegami w piłkę nożną. Chłopcy wykazywali niezwykle zdolności w grze, obaj bowiem marzyli, aby pewnego pięknego dnia, dostrzegł ich skaut, czyli osoba zajmująca się obserwacją najzdolniejszej młodzieży. Gdyby przypadkiem spodobali mu się, mogliby zostać zawodowymi piłkarzami! Żaden z chłopców nie podejrzewał, że właśnie dzisiejszego dnia, na ich boisku, będą obserwowani przez wysłanników FC Sardelony – największego klubu w Sardalonii.

Chłopcy, jak zwykle zresztą, nie oszczędzali się podczas rozgrywek i grali „do upadłego”, pokazując przy tym wspaniałe sztuczki techniczne oraz mądre zagrania do kolegów, dzięki czemu i oni mogli wykazać się swoimi umiejętnościami.

Wysłannik FC Sardelony był pod ogromnym wrażeniem gry obu chłopców. Na zebraniu klubowym przedstawił on władzom klubu materiał filmowy pokazujący ich możliwości. Jednogłośnie decyzją zgodzono się na zatrudnienie utalentowanych chłopców. Gabriel i Piotrek, niczego nie świadomi, wrócili do domów. Co noc śnili o możliwości grania w klubie piłkarskim.

Nazajutrz właściciele klubu skontaktowali się z ojcami chłopców. Jak ogromne było zdziwienie, kiedy okazało się, że ich synowie mogą dołączyć do FC Sardelony, klubu powszechnie podziwianego za wspaniałą pracę z młodzieżą, która dostaje możliwość pokazania swojego kunsztu podczas meczów o stawkę!

W drodze do domu Gabriel i Piotrek przeczuwali, że czeka ich przyjemna niespodzianka z okazji święta. Niespodzianka ta przerosła ich najśmielsze oczekiwania! Ojcowie przekazali synom radosną wiadomość, iż niedługo podpiszą profesjonalne kontrakty piłkarskie z FC Sardeloną. Chłopcy ze szczęścia nie omieszkali się popłakać, gdyż oto nadszedł dzień spełnionych marzeń i dzień chwały, dzięki któremu tworzą nową, własną historię. Nazajutrz, w obecności wielu wspaniałych dziennikarzy, jak np. Grzegorza „Big G” Ledwana, Sergio Piattiego oraz Henricha Oberchofera, chłopcy złożyli podpisy na umowie profesjonalnego kontraktu piłkarskiego.

Kariera Gabriela i Piotrka rozwijała się w sposób nadzwyczajny: już w pierwszym sezonie stali się kluczowymi postaciami klubu i ulubieńcami publiczności. Jako że pochodzili z okolic miasta Sardelony, zdobywali szereg nagród na arenach międzynarodowych, począwszy od Alilandu po Fajowyland. Zostali również odznaczeni przez samego Posejdoną orderem „Spełnionych Marzeń”.

Chłopcy zapisali wspaniałe karty w historii klubu, zdobywając wraz z nim aż 15 tytułów mistrzowskich. Po przejściu na zasłużoną emeryturę, zostali włączeni do galerii SŁAW, jako najwybitniejsi gracze w dziejach klubu.

Halina Miśkiewicz i Paweł Miśkiewicz

Bajka dla dziecka, które boi się ludzi
wyglądających inaczej niż wszyscy

Bajka o smoku, który nie chciał, aby wszyscy się go bali

Promienie słońca ogrzewały małą dolinę, położoną malowniczo nad jeziorem, u stóp wielkich gór. Na polach pełnych złotej pszenicy, biegały dzieci, bawiąc się w berka. Chłopi wyprowadzali krowy na pola, a w sadzie kwitły czerwone jabłka i soczyste czereśnie.

Smok Robinson siedział w swej jamie, patrząc smutnym wzrokiem na ludzi. Też chciał mieć dwie nogi, dwie ręce i bawić się jak wszyscy. Ale wyglądał

strasznie i na jego widok ludzie uciekali, gdzie pieprz rośnie. Robinson był zielonym smokiem z małymi różkami. Miał wielki brzusek, krótkie nóżki i ział ogniem zawsze, kiedy się uśmiechał.

Pewnego dnia postanowił przebrać się i ruszyć do wsi, by pobawić się z dziećmi w berka. Nałożył na siebie worek po ziemniakach, stare trzewiki, zleciał na swoich skrzydełkach na polanę i pobiegł w stronę dzieci. Niestety pech chciał, że wiatr zrzucił z jego głowy kaptur – wszyscy zaczęli krzyczeć i uciekać w popłochu. Usiadł więc na brzegu jeziora, spuścił głowę i zaczął płakać.



Emilka

Po chwili pojawił się drugi smok o imieniu Węglik. Usiadł obok Robinsona, popatrzył w jego załzawione oczka i spytał:

— Dlaczego płaczesz?

Robinson odpowiedział, że chciał się pobawić, a wszyscy się go boją i on nie chce tak wyglądać.

Węglik złapał Robinsona za łapkę i poprosił, żeby poleciał z nim do jego domu, który znajdował się za górami. Kiedy lecieli, w dole rzeki zauważyli dwóch

chłopców bawiących się nad wodą. Po chwili jeden z nich wpadł do rzeki, a ta porwała go w stronę wodospadu. Robinson, jak mógł najszybciej, zleciał w dół, usiłując złapać chłopca za ręce. Wodospad był coraz bliżej, na brzegu rzeki ludzie krzyczeli, żeby nie pożerał ich syna. W ostatnim momencie udało się smokowi chwycić w szpony chłopca i bezpiecznie odstawić go na brzeg, czym wprawił w zachwyty wystraszonych rodziców.

— Dziękujemy ci — powiedział tato głaszcząc Robinsona po grzbiecie — Jeśli chcesz, możesz przylatywać do nas i bawić się razem z nami.

Od tej pory Robinson co dzień rano przylatywał do wsi, by bawić się w berka. Nikt już nie bał się go, bo pomimo straszego wyglądu, był bardzo łagodnym i wesołym smokiem.

Edyta Basucka

Bajka dla dziecka, które nie potrafi zaakceptować
swojego wyglądu i boi się wyśmiania przez innych

Myszka Balbinka

Na skraju pewnego lasu, wśród kępy mchu, mieszkało stadko maleńkich myszek. Były one bardzo szczęśliwe. Spędzały każdy dzień na zabawie w chowanym między krzewami, pływały w pobliskiej rzeczce, huśtały się na związanych źdźbłach trawy oraz biegały po polanie obrosniętej pięknymi kwiatami. Wśród nich była jednak myszka, która wydawała się inna niż wszystkie. Nazywała się Balbinka i miała bardzo długi ogonek. Myszka z tego powodu ciągle była smutna. Zamiast bawić się z innymi często uciekała w swoje sekretne miejsce pod ogromnym dębem, siadała na kamyczku i gorzko płakała.

— Dlaczego nie wyglądam jak inne myszki? Dlaczego urodziłam się z tak długim ogonkiem? Wszyscy z pewnością się ze mnie śmieją — mówiła do siebie.



Amelka

Balbinka każdego dnia wstawała bardzo wcześnie, kiedy jeszcze wszyscy spali, i szła do swojej kryjówki. A gdy tylko zachodziło słońce, wracała i zakopywała się jak najgłębiej we mchu, nie pozwalając innym zbliżyć się do siebie.

Pewnego pięknego ranka Balbinka, jak zawsze, szybko utknęła się z norki i pobiegła przez las. W tym czasie inne myszki, zaniepokojone jej zachowaniem, postanowiły się naradzić. Najstarsza z nich wskoczyła na pień drzewa, aby wszyscy ją widzieli i powiedziała:

— Nie możemy pozwolić, żeby Balbinka cały czas się przed nami ukrywała. Jesteśmy jedną dużą rodziną i musimy trzymać się razem, szczególnie wtedy, gdy ktoś z nas ma problem. Powinniśmy poszukać Balbinki.

— Zróbmy tak! — odezwały się zgodnym chórem pozostałe myszki. Podzieliły się na małe grupki i rozbiegły po lesie. Poszukiwania nie trwały zbyt długo, bo myszka zostawiła na ziemi ślady swoich łapek. Gromadka ujrzała z daleka skuloną Balbinkę i zaczęła ją wołać:

— Chodź do nas! Pobawmy się razem!

Myszka, gdy tylko usłyszała nawoływanie, zeskoczyła z kamienia i zaczęła uciekać. W małej główce przelatywało milion myśli: „Co oni tu robią? Czego chcą ode mnie? Na pewno przyszli, żeby tylko pośmiać się z mojego wyglądu”. Biegła tak szybko, jak tylko potrafiła. Nagle zwolniła.

— Dobrze słyszałam? Ktoś krzychał i płakał?

Teraz już nie myślała, że ktoś może ją wyśmiać. Obróciła się i zaczęła zmierzać w kierunku dochodzącego odgłosu. Gdy już dotarła na miejsce, zobaczyła ogromną dziurę, a wokół niej pochylające się bezradnie myszki.

— Co się stało? — spytała Balbinka.

Wszystkie podbiegły do niej uradowane i przekrzykiwały się nawzajem:

— Jak dobrze, że jesteś! Biegłyśmy za tobą! A tam była taka wielka dziura!

I Mysia, nasza najmłodsza siostra, wpadła do niej! Nie możemy teraz jej wyciągnąć! A sama też nie potrafi wyjść...

Balbinka, nie myśląc długo, spuściła do dziury swój długi ogonek, po którym zaraz wspięła się Mysia. Wszystkie myszki były uradowane. A Balbinka? Stała się bohaterką! Nikt nie zwracał uwagi na jej ogonek. Ona sama nie myślała już o nim źle, bo gdy tylko spojrzała w jego stronę, zaraz przypominało się jej, że dzięki niemu uratowała komuś życie.

Teraz Balbinka często się uśmiecha, nie ukrywa się przed nikim i jest szczęśliwa wśród przyjaciół.

Każdy z nas jest inny. Czasem może być za mały lub zbyt wysoki. Mieć duże uszy czy krzywy nosek. Możemy się bać reakcji naszego otoczenia. Czasem ukrywamy się jak Balbinka, nie chcemy utrzymywać z nikim kontaktu ze strachu przed wyśmianiem. Jednak powinniśmy zaakceptować w sobie wszystko i uwierzyć, że każdy jest wyjątkowy, gdy tylko jest sobą i pomaga innym.

Anna Mikler

Bajka dla dziecka o niskiej samoocenie

Bajka o Myszcze Adeli, która chciała być kimś innym

W ciemnej norce, tuż pod starym dębem, mieszkała Myszka Adela wraz ze swymi rodzicami. Bardzo kochali swoją córeczkę, ale ona często była nieszczęśliwa. Powodem smutnego nastroju Myszki Adeli był brak przyjaciół. Nikt z pobliskich zwierzątek nie chciał się bawić z Myszką, ponieważ uważano, że jest za mała. Myszka płakała, patrząc przez okno, jak bawią się inne dzieci. Czuła się wtedy bardzo samotna i opuszczona. Pragnęła bawić się wraz ze zwierzątkami, zagrać z nimi w piłkę, lecz gdy tylko wychodziła na dwór, zwierzęta krzyczały:

— Mała! Wracaj tam, skąd przyszedłaś! Jesteś za mała, aby się z nami bawić!
— krzyczał Borsuk Staś.

— No, właśnie! Jesteś za mała! Za mała! — krzyczał donośnie Zajączek Leon.

— Słyszałaś?! To gra tylko dla dużych zwierząt! Zmykaj stąd! — powiedział donośnym głosem Jelonek Michał i gniewnym wzrokiem dał Myszcze do zrozumienia, że nie żartuje.

Myszka poczuła, jak łzy spływają po jej maleńkich, drżących wąsikach. Nie mogła powstrzymać łez, które tak silnie napływały jej do oczu. Smutna i odtrącona Myszka wróciła do domu. Poczula się jeszcze bardziej samotna.

— Co się stało, Adelko? — zapytała Mama Myszka — Dlaczego jesteś taka smutna?

Ale Myszka Adela nie miała ochoty opowiadać rodzicom o tym, jak potraktowały ją zwierzęta.

— Nic się nie stało. Jestem po prostu troszkę zmęczona — odpowiedziała Adela i szybkim krokiem udała się do swego pokoju.

Gdy znalazła się sama wśród czterech ścian, zaczęła płakać. W tym momencie pragnęła być kimś innym. Pragnęła być dużym zwierzątkiem, aby móc bawić się wraz z innymi dziećmi.



Weronika

Myśl o byciu kimś innym tak ją znużyła, że Myszka Adela pogrążyła się w głębokim śnie. Śniło się jej, że jest piękną i dużą łanią. Wszystkie zwierzątka, które do tej pory wyśmiewały się z niej, nie mogły oderwać od niej wzroku z zachwytu. Myszka czuła się bardzo szczęśliwa, ponieważ mogła bawić się wraz z innymi zwierzątkami. Nikt nie dokuczał jej, że jest mała, czuła się wspaniale.

— Adelko! Kochanie, wstawaj, kolacja czeka! — donośny głos taty docierał do pokoju Adeli.

— Co się z tobą dzieje? — zapytała Mama Myszka, wpatrując się w jeszcze zaspaną Adelkę.

— Nic, nic mi nie jest... zupełnie nic, mamó... — odpowiedziała Adela, po czym zaczęła pić zaparzony przez mamę sok z dzikiej róży.

— Nie smakuje ci, kochanie? Przecież zawsze smakował ci mój sok — zapytała Mama Myszka, spoglądając na Adelę i jej smutny pyszczek.

— Tak... tak, smakuje, ale dziś nie mam ochoty na twój sok. Przepraszam — odpowiedziała Adela i nagle w jej dużych niebieskich oczkach pojawiły się łzy — Dlaczego nikt się chce się ze mną bawić? Czy to naprawdę jest takie ważne, jak wyglądam? Czy muszę być duża, aby bawić się z innymi zwierzątkami? — krzyczała Adela, a łzy jeszcze mocniej napływały jej do oczu — Chcę być taka jak inni! Chcę być duża i bawić się z innymi! — mówiła Adela głosem pełnym żalu.

— Dlaczego o niczym nam nie powiedziałaś, Adelu? Widzieliśmy, że coś cię martwi..., ale, kochanie, posłuchaj... — powiedziała spokojnym głosem Mama Myszka i przytuliła płaczącą Adelę.

— Każdy z nas jest inny. Jeden jest duży, a inny mały, jeden jest silny, a drugi słaby, lecz każdy ma w sobie coś wyjątkowego... coś, co wyróżnia go spośród innych. Ty także, kochanie, masz coś wyjątkowego. Jesteś wspaniałą i dobrą córeczką, zawsze mogliśmy na ciebie liczyć. Dlaczego tak bardzo pragniesz być kimś innym? — zapytała Mama Myszka.

— Ponieważ jestem małą myszką i dlatego nikt nie chce się ze mną bawić. Chcę być duża jak inni — odpowiedziała Adela.

— Jak inni? — zapytała Mama Myszka.

— Jak Borsuk Staś albo jak Jelonek Michał! — krzyknęła Adela.

— Oj, Adelu! Czy naprawdę nie wiesz, że to, jak wyglądasz, nie jest najważniejsze? Ważne jest to, kim jesteś, czy masz dobre serce. Tylko to się liczy! Nie zwracaj uwagi na to, co mówią inni i zapamiętaj sobie, że prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie — powiedziała Mama Myszka i zaniósła Adelę do jej pokoju.

— Mamó, czy ja naprawdę..., czy ja będę miała przyjaciół? — zapytała jeszcze drżącym głosem Adela.

— Tak, kochanie. Będziesz miała mnóstwo przyjaciół — szepnęła Mama Myszka i ucałowała Adelkę.

Następnego dnia Adela obudziła się i zbiegła szybko na śniadanie. Zjadła je z apetytem, umyła się, ubrała i prędko pobiegła na dwór. Usiadła sobie wygodnie na mchu, który ogrzewany promieniami słońca wydawał się piękniejszy niż zazwyczaj. Adela delikatnie położyła się na soczycie zielonym dywanie i obserwowała z dala grające w piłkę zwierzęta. Nagle z niesłychanym impetem coś przeleciało nad głową zapatrzonej Adeli i wpadło prosto do starej, opuszczonej i ciemnej nory, do której od dawna nikt nie zaglądał z obawy, że zamieszkuje ją jakiś straszny zwierz. Wszystkie zwierzątka zbiegły się niedaleko ciemnej nory, która wydawała im się jeszcze bardziej przerażająca niż zazwyczaj.

— Co my teraz zrobimy? — zapytał Borsuk Staś.

— No... no... no..., właśnie, co? — zająknął się Zajączek Leon, spoglądając na Borsuka Stasia.

— Już nie będziemy mogli grać. Ta nora jest za mała, aby któryś z nas się tam zmieścił i wyciągnął piłkę — oznajmił Jelonek Michał. Wszystkie zwierzątka nagle posmutniały. Nie miały piłki i nie mogły już się bawić.

Całej sytuacji przyglądała się Adela. Pomyślała, że jest na tyle mała, aby wejść do ciasnej norki i wyciągnąć z niej piłkę. Nie zastanawiając się, tak też zrobiła.

Wszystkie zwierzątka były zaskoczone postępowaniem Myszką Adeli, ponieważ wcześniej były dla niej niemiłe. Zrobiło im się żal małej Adeli, która bez zastanowienia postanowiła im pomóc. Zawstydyli się, że zachowały się niegrzecznie w stosunku do małej Adeli. Nagle z ciemnej i ciasnej norki wyszła Adela, trzymając mocno w swych łapkach piłkę.

— Proszę — powiedziała Adela, wręczając zgubę Zajączkowi Leonowi — Możecie znów się bawić — dodała oddalając się.

— Czy... czy nie... czy nie zechciałybyś zagrać z nami, Adelo? — zapytał niepewnie Borsuk Staś.

— No... no... no..., właśnie..., czy zagrasz z nami? — zapytał Zając Leon.

— Ja? — zapytała Adela.

— Tak, ty. Zagrasz z nami? — zapytał Jelonek Michał.



Tymoteusz i Weronika

— Przecież mówiliście, że jestem za mała, że to gra dla dużych zwierząt — odpowiedziała z przekonaniem Adela.

— Wiesz, Adelu, chcieliśmy cię za to przeprosić. Teraz wiemy, że popełniliśmy błąd. Bardzo jest nam przykro i mamy nadzieję, że zechcesz z nami zagrać — powiedział Borsuk Staś.

— Jak na taką małą myszkę jesteś bardzo odważna, a poza tym jesteś bardzo zwinna! — krzyknął Zajączek Leon.

— Tak! Tak! Jesteś bardzo odważna, Adelo! To jak? Zagrasz z nami? — zapytał Jelonek Michał.

— Oczywiście! — krzyknęła uradowana Adela.

Od tamtej pory Myszka Adela już nigdy nie była smutna. Przyjaciele zaakceptowali ją taką, jaka jest i codziennie się z nią bawili. Zrozumieli, że nie ważne jest to, jak ktoś wygląda, lecz jaki jest. Bo nie wygląd jest najważniejszy, lecz dobre serce.

Przemysław Giżycki

Bajka dla dziecka,
które nie może znaleźć swojego miejsca w grupie

Bajka o jelonku

Dawno temu, w pięknym lesie oddalonym od ludzi i cywilizacji, żyły sobie w zgodzie i w przyjaźni zwierzątka. Wśród nich były zajączki, sarenki, dziki, ptaki, lisy oraz stado pięknych i dorodnych jeleni. Wszystkie miały olbrzymie poroża i muskularne ciała. Wszystkie... oprócz jednego. Ów jelonek od dziecka odstawał od reszty. Był mniejszy, wolniejszy i miał malutkie różki. Inne jelenie naśmiewały się z niego i dogryzały mu. Przez to biedak zawsze stał na uboczu i pozostawał bardzo samotny. Jedyńm jego przyjacielem był stary zając, który wspierał go i rozumiał. Razem spędzali niemal cały czas, wspólnie spacerowali i zbierali owoce.

Był w lesie zwyczaj, że raz na rok wszystkie zwierzęta spotykały się na głównej polanie, żeby porozmawiać i opowiadać sobie historie, które im się w danym roku przytrafiły. Jelonek nie lubił tych spotkań, ponieważ polana była oddalona o dwa dni drogi i musiał tam iść z innymi jeleniami.

Jak co roku, 8 czerwca, całe stado spotkało się przy starym dębie, aby wyruszyć w podróż. Nawet nie podejrzewano, co się wydarzy. Mały jelonek – jak zawsze – trzymał się z tyłu grupy. Po trzech godzinach drogi wszyscy dotarli do wielkiej rzeki. Miała ona 60 metrów szerokości i przeprawienie się przez nią nie należało do łatwych. Jednak po godzinie wszyscy byli już po drugiej stronie. Szli dalej aż do zmierzchu i zrobili przerwę na odpoczynek. Mały jelonek ułożył sobie łóżko z liści i z gałęzi, a potem poszedł spać. Zanim zasnął, niejednokrotnie do jego uszu dochodziły uszczypliwe teksty na jego temat. Był jednak na to przygotowany, dlatego nie przejmował się tym zbyt.

O świcie całe stado ruszyło w dalszą drogę. Miało do pokonania jeszcze pasmo górskie oraz bagna. Gdy dotarło do gór, okazało się, że na jego drodze stanęła przeszkoda nie do pokonania. W nocy zsunęła się lawina kamieni i zasypała jedyne przejście. Nie mogąc nic poradzić, postanowiono obejść góry. To jednak

oznaczało, że wędrówka stada wydłuży się do czterech dni i że spóźnią się na wielkie otwarcie. Ale nikt nie mógł nic na to poradzić. Zwierzęta szły do zapadnięcia zmroku i zatrzymały się na nocleg.



Olga

Tej jednak nocy, ku zadowoleniu jelonka, nie usłyszał on żadnych uwag na swój temat. Czas minął szybko i jelonek nawet się nie obejrzał, a już trzeba było wyruszać dalej. Wszyscy wędrowali po pięknych sosnowych lasach, w których aż roiło się od jagód i owoców leśnych. Nie zatrzymywali się na postoje ze względu na bezpieczeństwo, gdyż nie znali tych okolic. Z sosnowego lasu weszli w bardzo gęsty, niski las. Jelonek, który wciąż szedł kawałek za stadem, w niektórych momentach tracił resztę jeleni z oczu.

W pewnej chwili usłyszał głośne ryki i krzyki z przodu. Przerażony, szybko wskoczył w kępę wysokiej trawy, którą akurat mijał. Chciał zobaczyć, co się dzieje, ale strach go sparaliżował. Po chwili jednak zebrał się na odwagę i ostrożnie zaczął się zbliżać do miejsca, z którego dochodziły krzyki.

Gdy podszedł na tyle, by zobaczyć, co się stało, jego oczom ukazała się straszna scena. Okazało się, że całe stadło wpadło w wielkie sidła zastawione przez kłusowników. Jelonek od razu ruszył na pomoc. Nie było to jednak takie łatwe, ponieważ by uwolnić jelenie, musiał wyciągnąć z ziemi dwa ogromne pale i nie miał pojęcia jak się do tego zabrać. Przez pół godziny próbował pale odkopać kopytami, ale na nic się to zdało. Wiedział, że w ten sposób ich nie uwolni.

Wtedy przypomniała mu się historia, którą opowiadał mu zajac o tym, jak pewnego dnia kłapouchy nie mógł sobie poradzić z wyciągnięciem tyczki z ziemi. Jednak kiedy zaczął bujać nią na boki, poluzowała się i mógł ją wyjąć. Jelonek postanowił uczynić to samo. Zaczął bujać palem to w jedną, to w drugą stronę. I po pewnym czasie pale wysunął się z ziemi. Tak samo zrobił z drugim palem i uwolnił jelenie. Całe stado było mu niezmiernie wdzięczne, dlatego dziękowano mu przez resztę podróży.

Dalsza droga przebiegła bardzo spokojnie i sympatycznie dla jelonka. Nikt się już z niego nie naśmiewał ani mu nie dogryzał. Wręcz przeciwnie, wszyscy byli dla niego życzliwi i mówili mu miłe słowa. Na miejsce dotarli praktycznie na samo zakończenie, ale i tak jelonek czuł zadowolenie, gdyż w końcu czuł się jak prawdziwy członek stada.

Kamila Becker

Bajka dla dziecka,
które jest zazdrosne o swoje rodzeństwo

Zazdrosna Trusia

Dawno temu, w małej chatce, żyła sobie rodzina zajączków: mama, tata i mała córeczka – Trusia. Nieopodal domu była niewielka łąka, na której Trusia lubiła zbierać kwiatki dla swojej mamusi. Pewnego dnia bawiła się na tej polanie. Mama zawołała ją do domu:

— Trusiu, kochanie! Chodź na obiad!

Trusia szybko zeszła z łąki i pobiegła do domu. Po zabawie poszła umyć rączki. Zadowolona usiadła do stołu.

Kiedy cała rodzinka zebrała się przy stole, tata zając rozpoczął rozmowę:

— Córeczko, jesteś dla nas najważniejsza, cieszymy się, że cię mamy. Musimy z mamusią coś ci ważnego powiedzieć. Otóż mamusia ma w brzuszku dzidziusia, specjalnie dla ciebie, żebyś już nigdy nie była sama.

Trusia nic nie powiedziała, pochyliła tylko główkę i konsumowała swoją ulubioną zupę jarzynową, lecz nie smakowała jej tak jak wcześniej. Zjadła ją i postanowiła się przejść do lasu, który był nieopodal jej chatki.

Spacerując tak, rozmyślała – jak teraz będzie wyglądał jej świat, kiedy pojawi się mały zajaczek. Nie zauważyła, że na jej drodze stanął biały królik. Widział, że dziewczynka jest smutna i spróbował ją zagadnąć:

— Cześć! Nazywam się Szaraczek, a jak ty masz na imię?

Mały zajaczek podniósł lekko głowę.

— Trusia — odpowiedziała i zamilkła.

— A co cię sprowadza do lasu i czemu jesteś taka smutna? — królik próbował dalej rozmawiać z Trusią

Dziewczynka czuła, że może zaufać królikowi i zaczęła opowiadać:

— Wybrałam się na spacer, bo rodzice mnie już nie kochają.

Zdziwiony Szaraczek spytał:

— Dlaczego tak uważasz? Na pewno jesteś najważniejsza dla nich?

Trusia usiadła na mchu i ciągnęła swoją historię:

— Kiedy jadłam obiadek, tatuś mi powiedział, że mamusia spodziewa się małego zajaczka — tutaj głos dziewczynki zaczął się łamać — Rodzice nie będą w ogóle mieli dla mnie czasu.

Królik usiadł obok swojej nowej przyjaciółki i rzekł:

— Koleżanko, nie możesz tak mówić, bez względu na to, czy będziesz miała rodzeństwo, rodzice tak samo będą cię kochać.



Michał i Asia

Trusia zauważyła, że zaczyna już robić się ciemno:

— Szaraczku! Dziękuję, że stanąłeś na mojej drodze, ale muszę już wracać do mojej chatki, bo zaczyna zapadać zmrok.

Królik wstał i odprowadził swoją przyjaciółkę do domu.

— Nie dokończyliśmy naszej rozmowy, tak więc może jutro też się spotkamy?

Dziewczynka kiwnęła głową i pomachała przyjacielowi na pożegnanie.

Następnego dnia wstała i popatrzyła w okno, które znajdowało się niedaleko jej łóżeczka. Zza firanek zobaczyła piękne, żółte słońce zapraszające na zabawę na łące. Szybko poszła umyć ząbki, zjadła dwie kanapki, wypila szklankę mleka, ubrała się i pobiegła na polanę.

Na miejscu zobaczyła swojego przyjaciela Szaraczka. Uśmiechnęła się i spytała:

— Witaj, kolego! Co będziemy dzisiaj robić?

Królik jej odpowiedział:

— Dokończymy naszą wczorajszą rozmowę, a później możemy pobawić się w chowanego. Co ty na to?

Trusia skinęła główką, na znak zgody.

Szaraczek usiadł na trawce i powiedział:

— Widzisz, Trusiu. Ja też mam młodsze rodzeństwo i też czułem się podobnie jak ty. Kiedy moi króliczy rodzice powiedzieli, że pojawi się mały króliczek, myślałem, że zapomną o mnie. Wręcz przeciwnie! Gdy narodziła mi się siostrzyczka, pomagałem mamie przy niej.

Dziewczynka, słuchając uważnie swojego przyjaciela, zadała mu pytanie:

— A co w tym fajnego opiekować się młodszym rodzeństwem?

Królik uśmiechnął się i ciągnął rozmowę:

— Rodzice mieli do mnie większe zaufanie, bo przekonali się, że umiem być odpowiedzialny za młodszą osobę i często mnie zostawiali z nią. Kiedy moja siostrzyczka dorosła, bawiłem się z nią i to chyba były moje najlepsze chwile w życiu. Nie musiałem nikogo na podwórku szukać do zabawy, bo towarzystwo miałem w domu — Szaraczek na chwilę zamyślił się.

— Tak więc, Trusiu, widzisz – nie ma złych stron w posiadaniu rodzeństwa. Gdy na świat przyjdzie twój braciszek, też będziesz mogła pomagać swoim rodzicom, chodzić na spacerzy z małym króliczkiem i bawić się z nim.

Przyjaciółka spojrzała na Szaraczka i uśmiechnęła się tak jak nigdy dotąd i od razu pobiegła do domu, zapominając o obiecanej zabawie.

W domu zobaczyła swoją mamusię, przytuliła się i rzekła:

— Kochana mamo! Cieszę się, że będzie nas więcej, przynajmniej będę miała z kim się bawić i tobie będę mogła pomóc.

Pani Zajączkowa przytuliła mocniej swoją córeczkę.

— Pamiętaj córciu, że bez względu na to czy będzie nas więcej, będę cię tak samo kochać jak tego drugiego zajączka.

Trusia „puściła tylko oczko”, bo przypomniała sobie słowa swojego przyjaciela Szaraczka.

Andrzej Kisielewicz

Bajka dziecka, które boi się, że zostanie odrzucone przez rodziców

Paweł

Była piękna, kolorowa jesień, gdy rodzice powiedzieli swojemu siedmioletniemu synkowi – Pawełkowi, że za kilka miesięcy będzie miał braciszka albo siostrzyczkę. Chłopiec bardzo się ucieszył, pobiegł na podwórko, aby pochwalić się tym swoim kolegom, z którymi zawsze się bawił. Zaczął entuzjastycznie opowiadać, jak to teraz będzie miał się z kim bawić, grać w piłkę, a gdy zostanie sam w domu, na przykład podczas choroby, to na pewno nie będzie się już nudził.

Po kilku tygodniach, z dnia na dzień, radość chłopca przestawała być tak mocno widoczna jak na początku. Pawełek nie chciał już wychodzić do kolegów, tylko spędzał jak najwięcej czasu z rodzicami. Przychodził do nich i pytał, czy go jeszcze kochają? Pytał, czy nie oddadzą go do babci i dziadka, gdy będą mieć już nowe dziecko? Rodzice za każdym razem odpowiadali, że nie, że go bardzo kochają i że nigdy go nie zostawią, nawet, gdy będzie w ich domu malutkie dziecko. Pawełek jednak miał co do tego małe wątpliwości, dlatego wszystkim kolegom powtarzał, że nie wyjdzie się z nimi bawić, bo chce nacieszyć się rodzicami.

Pewnego dnia, gdy wrócił do domu, szczęśliwa babcia powiedziała mu, że ma braciszka i jak tylko wróci dziadek, to pojadą do szpitala do mamy i małego dzidziusia. Pawełek rozplakał się i pobiegł do swojego pokoju.

Po powrocie do domu dziadek poszedł porozmawiać z wnukiem. Wówczas dowiedział się, iż chłopiec bardzo boi się, że teraz rodzice przestaną go kochać. Od czasu, kiedy rodzice powiedzieli mu, że będzie miał rodzeństwo, chłopiec uważał, że poświęcają mu mało czasu. Mama, będąc w ciąży, nie bawiła się z nim już tak długo, nie chodziła z nim codziennie na spacer, wcześniej kładła się spać i nie czytała mu kilku bajek na dobranoc, tylko zawsze jedną i to krótką. Chłopiec powiedział, że na pewno teraz, kiedy ma małego braciszka, to rodzice będą się tylko nim zajmowali.

Po wysłuchaniu chłopca dziadek przytulił chłopca i zaczął powoli tłumaczyć, że rodzice nie przestaną go kochać, tylko ich miłość będzie

podzielona pomiędzy dwóch synów, bez wyróżnień. Dziadek wytłumaczył chłopcu, że mama przez ostatnie tygodnie była bardzo zmęczona, ponieważ jego braciszek rósł. W tym czasie mama musiała się z nim dzielić swoją siłą, dlatego była zmęczona i wcześniej kładła się spać. Dziadek powiedział Pawłkowi, że jak mama była z nim w ciąży, to było tak samo i nie musi się martwić, bo teraz będzie już tak, jak wcześniej.

Po dłuższej rozmowie chłopiec poprosił dziadka, by ten poszedł z nim do szpitala do mamy i jego braciszka. Po drodze chłopiec zastanawiał się, jak rodzice dadzą na imię jego braciszkowi. Bardzo podobało mu się imię Bartek, bo tak nazywał się główny bohater jego ulubionej bajki.



Rafał i Dawid

Gdy doszli już na miejsce, chłopiec z ciekawością, ale także i z lękiem podszedł do łóżeczka, gdzie leżał mały dzidzius. Po chwili ujrzał kartkę, na której było napisane jego ulubione imię, a gdy zapytał o to rodziców, oni powiedzieli, że chcieli zrobić mu prezent i dlatego tak nazwali jego braciszka.

Pawełek z czasem przekonał się, że jego obawy były niepotrzebne i że dziadek miał rację, bo rodzice na pewno nie przestaną go kochać. Żałował tylko, że wcześniej nie powiedział o swoim problemie dziadkowi, bo wcześniej by to zrozumiał i mógłby w radości oczekiwać z rodzicami na narodziny swojego braciszka.

Ewa Haferkorn

Ćma i motyl

Razu pewnego, w ogródku działkowym,
Szara ćma napotkała motyla we fraku kolorowym.
Motyl choć nie skory do rozmowy
Przystał na ćmy pogadankowe namowy.
Ćma, chcąc dowiedzieć się o barwnym motyla bycie,
Pytała, jakie ma w światowych salonach obycie.
Dumny motyl, chwając się o swych osiągnięciach,
Nie hamował się względem ćmy w urągach.
Skromna nocy przyjaciółka zrozumiała podteksty motyla
I zakończyła z nim rozmowę nim minęła chwila.
Bardzo smutno było tej małej z powodu rozmowy,
Zarzucając sobie, że ma zakieciak mało kolorowy.
Wciąż powtarzała, że tamten mądry, piękny, ma powodzenie,
Nie zdając sobie sprawy, iż to tylko złudzenie.
Motyl, choć krasy, niezdolny latać w nocy,
Usiłuje dojrzeć, ale jego oczy nie mają takiej mocy.
Nie dostrzeże dokąd leci, skrzydła swe tylko kieruje,
A ćma najwspanialsze manewry wtedy wykonuje.
Jednak świadomość ciemce o tym nie wystarczyła,
Przedsięwzięła się i skrzydła swe ubarwiła.
Najwspanialsze farby nałożyła na skrzydła,
W efekcie czego bardzo zbrzydła.
Załamana się małutka skutkiem swego postępowania,
Miała szare myśli od tego całego farbowania.
Latała w nocy z listka na listek,
Póki nie opadła ze swych sił wszystkich.
Nie wiedziała, dokąd udać się miała



Paulinka

Póki ciem równych sobie nie spotkała.
Zaciekawiona ich wesołymi poczynaniami,
Podleciała do nich z cichymi powitaniem.
Ciemki radośnie smutasa do swego grona przyjęły
I szare myśli z jej główki wyjęły.
Pokazały one ćmie ich wyjątkowe zdolności.
Odtąd nie miała ze swej szarości przykrości.
Dostrzegła piękno skrzydeł srebrno-księżycowych,
Które więcej potrafią od tych wielokolorowych.

Chociaż motyl dalej wychwalał swą barwność w pałacach,
Ciemka wiedziała, że udawanie kogoś nie popłaca.
I gdy się powtórnie wieczorem napotkali,
Jedynie suche „Cześć!” sobie przesłali.
Motyl cały obwieszony próżnym złotem,
Stracił orientację i zabłądził gdzieś pod płotem.
Ćma odtąd spokój duszy miała,
Bo w końcu wartość swą poznała.

Dla tych, którzy boją się samotności, spowodowanej rozwdem rodziców, śmiercią, odejściem bliskiej osoby

Malwina Musiałek

Bajka o rozwodzie rodziców dla dziecka,
które nie potrafi zrozumieć, dlaczego tak się stało
i nie jest świadome miłości rodziców

Kocham Cię!

Był piękny, słoneczny dzień. Ptaki latały wysoko i ćwierkały wesoło. Opowiadały, co radosnego widziały, śpiewając o najpiękniejszych krajo-
brazach i szczęśliwych ludziach. Przelatywały właśnie nad piękną Doliną
Pięciu Jezior.

Z góry było widać małe domki. Zdziwiła to że mieszkańcy doliny mieścili się w nich. Pani Sowa rozpoczynała właśnie zajęcia w Szkole na Drzewie, pani Myszka wywieszała pranie, pan Miś wygrzebywał miód z drzewa, odganiając łapkami pszczoły.

Po dłuższej chwili, spod szkolnego drzewa wybiegła gromadka roześmianych zwierzątek zakładających plecaki w pośpiechu. Co się dziwić, był piątek – wszystkie dzieci ucieszyły się z wolnych kolejnych dwóch dni. Wśród nich był także Tygrysek. Chłopcy zatrzymali się przy boisku, dziewczynki pobiegły przodem na łąkę. Umilali sobie ten czas, jak tylko mogli, śpiewali, tańczyli, podskakiwali, grali w piłkę nożną i koszykówkę. Gdy zaczęło się ściemniać, zwierzątka zaczęły iść w stronę swoich domków. Tak samo zrobił Tygrysek. Pożegnał się z kolegami i wszedł do domu. Wszystko było tak, jak zawsze. Tata pracował w gabinecie, kartkując kolejne gazety w poszukiwaniu sensacji, mama spokojnie siedziała przy kominku, robiąc sweterek dla trzyletniej siostry Tygryska. Maluch rzucił plecak na ziemię i podbiegł do mamy, aby ją uściskać. To był taki ich prywatny rytuał. Mama, jak zawsze, zapytała, co było w szkole. Tygrysek opowiadał, czego się nowego dowiedział i co robił po szkole z kolegami. Potem poszedł do taty. Nie było jego widać spod sterty rozrzuconych gazet i kulek z papierków. Tygrysek, aby upewnić się czy nie przeszkadza, postąpił tak, jak uczyła ich w szkole Pani Sowa:

— Tatusiu, nie przeszkadzam? — zapytała, uchylając drzwi od gabinetu.

— Wejdz, synku — odpowiedział tata — Opowiadaj, co tam w szkole! — wziął Tygryska na ręce i posadził na swoim kolanie. Jednak on, nie zważając na zadane pytanie, powiedział:

— Tato, ty będziesz już zawsze ze mną, prawda?

— Tak, synku. Oczywiście! — odparł tata, zaskoczony tym pytaniem — Zawsze będę tutaj — po tych słowach włożył łapkę Tygryska w swoją, dotknął miejsca, gdzie jest serduszko i powiedział:

— Właśnie tutaj.

Rano, do pokoju Tygryska wbiegła uradowana siostra i krzyknęła:

— Wstawaj, wstawiaj, śpiochu! Jedziemy na wycieczkę!

Słowo „wycieczka” okazało się magiczne. Tygrysek wręcz wyskoczył z łóżka. Wyciągnął siostrę z pokoju, przeciągnął się i spojrzał za okno. Był przepiękny, słoneczny dzień bez żadnej chmurki na niebie. W sam raz na wycieczkę. Tygrysek wpakował do swojego plecaczka kilka ulubionych zabawek i szedł na śniadanie. Mimo że była sobota, taty w domu nie było.

— Mamo, a gdzie jest tata? Nie jedzie z nami na wycieczkę? — zapytał.

— Niestety, nie może pojechać z nami. Bardzo chciał, ale musiał pilnie pojechać do pracy. Jedzcie szybko śniadanko.

Przed domem czekały przygotowane trzy rowery. Mama włożyła do koszyka jeszcze kilka rzeczy do zjedzenia i pojechali. Jednak Tygryskowi coś w tej porannej sytuacji nie pasowało. Tata nigdy nie chodził do pracy w soboty. Ciągłe zadreżczał się tą sytuacją, nie zwracając w ogóle uwagi na piękne widoki. Mama zabrała ich na łąkę na piknik. Spotkali tam, kilku kolegów ze szkoły Tygryśka wraz z rodzicami. I tak minęło im całe przedpołudnie. Wracając do domu, odwiedzili babcię. „To jest jedyna okazja, abym dowiedział się, co się naprawdę wydarzyło — pomyślał — Wiem, że nie wolno podsłuchiwać, ale to dla dobra mojego... i Małej.”



Amelka

Mama z babcią zostały w kuchni. Tygrysek poszedł pobawić się z siostrą, jednak zaraz potem schował się między komodą i szafą w przedpokoju, aby dobrze słyszeć i obserwować sytuację w kuchni. „Jeżeli stało się coś

złego, to mama na pewno powie o tym” — pomyślał, pozostając na miejscu, godnym detektywa.

Rzeczywiście było tak, jak Tygrysek sobie zaplanował. Mama weszła do kuchni, usiadła na stołku i spuściła głowę.

— Mamo... — zaczęła — muszę ci o czymś powiedzieć. Potrzebuje twojej pomocy.

— Dziecko, co się stało? — zapytała przestraszona babcia, głaszcząc panią Tygrysicę za uchem.

— Pan Tygrys dzisiaj się od nas wyprowadził. Nie chciałam, aby dzieci coś zauważyły i zabrałam ich na cały dzień na wycieczkę.

„Jak to? Tata się od nas wyprowadził? Nie rozumiem” — rozmyślał Tygrysek.

— Nie wiem, dlaczego nas zostawił. Powiedział mi o tym przedwczoraj. Stwierdził, że tak dalej być nie może. Wypaliło się coś, co było między nami, jego zdaniem. Nie mogłam nic zrobić. Zapewniałam go o swoich uczuciach, ale on nie słuchał.

Babcia nic nie powiedziała, przytuliła tylko panią Tygrysicę i pogłaskała po łapce. Tygrysek nie wytrzymał tego i po cichu wyszedł ze swojej kryjówki. Nie umiał zrozumieć słów mamy. Zadawał sobie cały czas pytania: „Dlaczego tata się wyprowadził? Może to moja wina? Może ja coś źle zrobiłem? Może niepotrzebnie zadałem tacie wczoraj to pytanie? — rozmyślał — ale odpowiedział mi, że będzie w moim sercu, więc czemu mama mówi, że on już nie wróci. Przecież wszystko było dobrze. Nie widziałem, żeby coś się działo. Mogłem to jeszcze uratować, gdybym to szybciej zauważył.”

Tygrysek zadręczał się tymi pytaniami całą drogę do domu. Przez swoje rozmyślanie nie mógł nawet zasnąć. Poprzez uchylone drzwi patrzył na fragment światła dobiegający z dołu. Mama jeszcze nie spała. Postanowił pójść do mamy i zorientować się w tej trudnej sytuacji. Skrzypiące schody zdradziły jego zejście, mama czekała już na niego.

— A ty czemu jeszcze nie śpisz? — zapytała.

— Jakoś nie mogłem zasnąć.

— Pewnie baranów nie policzyłeś — śmiała się mama i wyciągnęła do niego rękę. Tygrysek usiadł koło mamy, a ona przykryła go kocem.

— Mamo... — chciał zacząć rozmowę, ale nie wiedział, jak dokładnie to zrobić — Niechcąc usłyszeć kawałek twojej rozmowy z babcią. Chciałbym, abyś powiedziała mi, co się dzieje. Gdzie jest tata? Czemu powiedziałaś, że się wyprowadził? Przecież on poszedł tylko do pracy. Pewnie wszedł do domu po cichu, aby nie budzić mnie i Małej. Chodź pokażę ci, że jest — wziął mamę za rękę i pociągnął ją do sypialni.

— Synku... ja ci zaraz wszystko powiem... — usiłowała wytłumaczyć mama.

— Nie, mamo, nie mów nic, ja ci pokażę...

Otworzył drzwi i zobaczył nie pościelone łóżko. Na toalecie nie było budzika taty, który razem latem reperowali. Ostatnią nadzieją na potwierdzenie jego zdania, było sprawdzenie szafy. Mama nie wiedziała, co ma zrobić, więc posłusznie stała i przyglądała się synkowi. Tygrysek otworzył drzwi szafy i zobaczył tylko same puste półki. Nie było tam żadnych rzeczy taty.

— Jak to mogło się stać? — powiedział — Miało być inaczej.

Spuścił łebek i nie patrząc na mamę, wyszedł z pokoju. Mama poszła za nim i powiedziała:

— Chodź, usiądź — pociągnęła go za rękę — Chciałam ci o tym powiedzieć, ale odkładałam to ciągle na później — mama obróciła się pod pretekstem poprawienia poduszki, ukradkiem ocierając łzy — Tata zabrał swoje rzeczy, bo nie będzie już z nami mieszkać. Co wcale nie zmienia faktu, że nadal tak samo kocha ciebie i Małą. Nic pomiędzy wami złego się nie wydarzyło. To, że ja mam problemy z tatą, to wcale nie oznacza, że wasze stosunki też się zmienią. On nadal was kocha. Pamiętaj o tym zawsze i wszędzie. Teraz idź na górę i połóż się spać. Miałaś bardzo męczący dzień. Tylko nie zapomnij policzyć baranków — mówiąc te ostatnie słowa starała się uśmiechnąć przez łzy.

Tygrysek pomaszzerował schodami do góry. Jednak zamiast do swojego pokoju poszedł do pokoju siostry. Jak najciszej otworzył drzwi i wszedł do pokoju. W łóżeczku słodko spała Mała. Przez okno zaglądał księżyc, który pilnował dobrych snów – tak przynajmniej mówił tata. Mała właśnie przekreśliła się na drugi bok, zrzucając z siebie kocyk.

„Teraz to ja się tobą zajmę — pomyślał otulając ją kocikiem — Niczego ci nie zbraknie, już ja się o to postaram.”

Z takim nastawieniem udał się do łóżka, jednak nadal nie mógł zasnąć, kręcił się ciągle i rozmyślał. Aż w końcu zmęczenie pogrążyło go we śnie.

Wstał następnego dnia o 6.00, wcześniej niż mama. Chciał zrobić im śniadanie, jednak zbyttnio nie wiedział, jak powinien się za to zabrać. Wyciągnął z lodówki potrzebne rzeczy, ale nie zdołał utrzymać wszystkiego. Część z nich mu wypadła. Mama usłyszawszy ten rumor, szybko przybiegła do kuchni.



Asia

Tygrysek, widząc mamę z daleka, powiedział:

— Chciałem wam zrobić śniadanie, bo teraz ja będę się wami opiekował.

— Dobrze, kochanie. W takim razie troszkę ci w tym pomogę.

Stworzyli razem kolorowe śniadanie, przy wielkiej ilości śmiechu. Tak, jakby zapomnieli, o czym rozmawiali w nocy. Tygrysek starał się przypomnieć sobie, co zawsze robi tata. Postanowił narąbać drzewa do kominka. Po cichutku wyszedł z domu, przemknął pod oknem kuchni i pobiegł do drewni. Zastał tam duży konar drzewa i siekierę wbitą w specjalny konar.

„Jeśli tata to umiał robić, to i ja sobie powinienem poradzić” — pomyślał i chwycił za siekierę. Jednak nie miał wystarczająco siły, aby ją wyciągnąć

z tego konara. Próbował z prawej, lewej, z góry i dołu, ale niestety, bezskutecznie. Na jego nieszczęście, mama wyszła właśnie wywiesić pranie.

— A ty co tutaj robisz? — zapytała zdziwiona.

— Pomyślałem, że mógłbym narąbać drzewa do kominka, bo się skończyło.

— Ale małe Tygryski nie mają na tyle siły, aby poradzić sobie z takim ciężkim, dużym i ostrym narzędziem.

— Ale ja nie jestem mały — opowiedział Tygrysek, odwracając się. Po tych słowach pobiegł przed siebie. Zatrzymał się dopiero przy mostku, gdy dom zniknął mu z pola widzenia. Szedł, kopał kamienie do wody lub robił z nich kaczki.

„Gdyby tata tu był — myślał — pokazałby mi pewnie jakąś nową sztuczkę z kamykiem. Tak, jak zawsze to robiliśmy, idąc przez most.”

Dalej też napotykał wiele miejsc, w których spędzał z tatą wiele wolnego czasu. Łąka, na której łapali motyle, drzewa, za którymi chowali się przed Małą i mamą, polankę, na której podglądali pszczoły. Wszystko wokoło rozbudzało jego wspomnienia.

„Zaczęło się ściemniać — pomyślał — mama pewnie się martwi o mnie. Wracam do domu.”

W progu domu przywitał go zapach jego ulubionego ciasta z truskawkami. Mama, widząc go w drzwiach, ukroiła mu duży kawałek i postawiła na stole. Tygrysek bez słowa zabrał się do jedzenia. W połowie swojego kawałka, wyksztuśił z siebie:

— Przepraszam cię, mammo, za moje zachowanie w drewni.

Mama odparła:

— Nie ma za co, synku. Wiem, że chciałeś dobrze.

Dalsza część wieczoru minęła na zabawie z Małą. Wszystko było tak samo, jedynie kominek nie był zapalony, bo nikt nie narąbał drzewa.

Kolejna noc, któreś z kolei spojrzenie na księżyc, miliony policzonych baranów, żaden sposób nie był na tyle skuteczny, aby pozwolić zasnąć w spokoju. Wydawało mu się już, że zasypia, jednak obudziły go jakieś iskierki wyłaniające się ze światła księżyca padającego na podłogę. Zdziwiony Tygrysek usiadł na łóżku i przyglądał się temu niespotykanemu zjawisku. Nagle z tych iskierek uformowała się jakaś dziwna postać ze skrzydłami.

— Cześć, Tygrysku! — powiedziała, uśmiechając się.

— Skąd mnie znasz? Jak tu weszłaś? — powtarzał w kółko te pytania Tygrysek.

— Spokojnie, nie bój się mnie — uspokajała go tajemnicza postać — Zaraz ci wszystko wyjaśnię. Jestem Strażniczką Spokojnych Snów.

„A to jednak ona istnieje?” — zapytał sam siebie.

— Tak, oczywiście! Każde dziecko ma swojego strażnika. Twoja siostra także. Pilnujemy snów tak długo, aż uznamy, że nasz podopieczny jest w stanie sam sobie poradzić z koszmarami. Jednak ja przysłałam do ciebie w całkiem innej sprawie. Wiem dobrze, co się dzieje obecnie w waszej tygryskowej rodzinie. Postanowiłam pomóc ci w tej sytuacji — Strażniczka mówiła do Tygryska, a on nie mógł uwierzyć, że to, co mówił tata, było prawdą — Wiem, że teraz starasz się zrozumieć tę całą sytuację. Pamiętaj jednak, że to jest świat dorosłych i tutaj dzieje się wiele rzeczy, na które małe Tygryski nie mają wpływu. Tak, jak tłumaczyła ci już mama, twój tata na pewno ciebie kocha. A skąd to wiem? Bo pilnowałam bardzo długo jego snów i zdążyłam go poznać. Bardzo dobrze, że chcesz zastąpić w domu tatę, jednak musisz poczekać na to jeszcze kilka lat. Teraz pozwolę ci zasnąć. Proszę cię, o zachowanie sekretu: to, że tu byłam, musi pozostać naszą tajemnicą. Dobranoc! — po tych słowach postać rozmyła się i zniknęła. Tygrysek nadal nie mógł w to wszystko uwierzyć, ale tak, jak powiedziała strażniczka, położył się i usnął.

Rano próbował przypomnieć sobie dokładnie jej słowa, jednak nie potrafił. Pamiętał tylko, że jest jeszcze zbyt mały, aby cokolwiek zrobić. Poczul się całkowicie bezradny. Tego dnia pomagał mamie, dokładnie przypatrując się wszystkim czynnościom, aby kiedyś ją zastąpić. Obiecał przecież Małej, że się nią zaopiekuje. W głowie układał sobie pytania do Strażniczki.

Wieczorem szybko wskoczył do łóżka i czekał na tajemniczą postać. Mijały godziny, a jej nie było. Gdy ze znużenia zaczęły zamykać mu się oczy, zaiskrzyły się znajome iskierki.

— Czekałeś na mnie — powiedziała.

— Tak. Powiedz mi, czy to moja wina, że tak się stało?

— Oczywiście, że nie. Zmieniły się tylko relacje między tatą i mamą. A kiedy powiedziałeś mamie i tacie, że ich kochasz?

— Jejku! Jak ja dawno im tego nie mówiłem!

— To koniecznie musisz to nadrobić. To jest tak: ty ich kochasz i oni ciebie kochają. Trzeba sobie o tym często przypominać. Myślę, że wiesz, co chcę ci przez to powiedzieć.



Kubus i Ola

— Chyba tak. Jeżeli nie będę mówił o swoich uczuciach, to inni nie będą o nich wiedzieć. Bo przecież tata, wtedy w gabinecie, mówił prawdę. On dalej mieszka w moim serduszk. W moim i w Małej serduszk. Oczywiście też. Tylko nie wiem, jak taki duży tata, może się pomieścić w tak małym serduszk. Musi mu być tam bardzo ciasno.

— Teraz postaraj się, aby wszyscy wiedzieli o twoich uczuciach. A pomysł na to pozostawiam tobie, bo wiem, że sobie poradzisz — po tych słowach, tak jak poprzednio, zniknęła.

Tygrzysek zeskoczył z łóżka i namalował trzy laurki. Jedną dla mamy, drugą dla taty i trzecią dla Strażniczki. Małej postanowił oddać misia, który towarzyszył mu odkąd pamiętał.

Jedną laurkę położył na poduszce mamie, drugą – dla Strażniczki – położył na oknie, misia z namalowanym na kartce serduszkim położył w łóżeczku siostry. Nie wiedział tylko, co zrobić z laurką dla taty. Postanowił poczekać z tym do rana i porozmawiać z mamą.

I tak kolejny raz wstało słońce. Z przepięknego różu zmieniło się w słonecznikową żółć. Gdy Tygrysek otworzył oczka, było już gotowe do umilania dnia. Chcąc zobaczyć reakcję mamy i Małej, nasz bohater szybko zbiegł na dół. Tam czekało na niego śniadanie i przepiękny rysunek. Jedna część była malowana przez mamę, druga przez siostrę.

— One mnie kochają — pomyślał i pobiegł do pokoju, by je ścisnąć. I tak trwali przez dłuższą chwilę w swoich objęciach.

— Mamo, a co zrobimy z laurką dla taty? — zapytał Tygrysek.

— Jak to co? Dacie mu ją. Dzwonił i pytał, co u was słychać. Umówiłam was z nim na mostku. Macie całe przedpołudnie, aby zrobić mu fajny prezent — odparła z uśmiechem mama, widząc zadowolone buzie dzieci.

Tygrysek z mamą piekła ciasto, które później udekorowała Mała. O umówionej godzinie tata już czekał na nich. Uradowane dzieci rzuciły się tacie na szyję.

— Wiesz tato, że cię kocham, prawda? — zapytał Tygrysek.

— Oczywiście, że wiem. Ty także mieszkasz w moim sercu. Tak samo jak i Mała — opowiedział tata.

— A co teraz będzie z nami? — pytał dalej.

— Będziemy często się spotykać. Już ja się o to postaram.

Nagle odezwała się Mała:

— Ja też was kocham — w tym momencie oba Tygryski spuściły wzrok na dół i zobaczyły jej cały umorusany dżemem pyszczyk, który był w cieście.

W tym momencie, wszyscy się roześmiali.

— Chodźcie, idziemy na łąkę — zarządził tata, łapiąc obydwójce za ręce. Tak bawili się do późnego wieczora.

A Ty, mój drogi Czytelniku?

Powiedziałeś, swoim bliskim, że ich kochasz i że cieszysz się, że są. Nie? To idź i szybko ich uściskaj, bo powinni o tym wiedzieć. Pamiętaj, aby im to często powtarzać, bo pozytywnych słów nigdy nie za wiele.

Magdalena Jakubowska

Bajka dla dziecka, które przeżyło rozwód rodziców

Pestka

Było sobie jabłko. Piękne, ogromne i soczyste z wypolerowaną, czerwoną skórką, która kusząco pachniała latem i słońcem. Jabłko stało w kuchni, na oknie, wraz z innymi mniejszymi lub większymi jabłkami i wygrzewało się w promieniach wschodzącego słońca. Było bardzo szczęśliwe.

Każdego dnia przyglądało się przez szyby spacerującym po sadzie szpakom i fruującym, kolorowym motyloom, a gdy nadchodził wieczór, obserwowało, jak w kuchni gospodyni piekła pachnące drożdżowe ciasta i korzenne pierniczki. Łapczywie wychwytywało cudowne zapachy kuchni, rozkoszowało się cynamonem, majerankiem, bazylią czy wanilią, kochało pieprz, od którego każdy domownik zabawnie kichał i czosnek, który leczył przeziębienia.

Jabłko składało się z dwóch kochających się połówek: taty – jabłka i mamy – jabłka, które swoim ciepłem i mięszem otaczały troskliwie mieszkającą w ich wnętrzu Pestkę. Była ona maleńka i czarna, nigdy nie widziała świata. Nie wiedziała, czym jest słońce, nie słyszała nigdy śpiewu ptaków i nie miała okazji zatopić się w cudownych zapachach ciast, zup i pieczeni, które wypełniały kuchnię. Żyła w środku swoich rodziców, gdzie czuła się bezpieczna i szczęśliwa. Przywykła do ciemności, jaka panowała wewnątrz jabłka. To był jej świat.

Któregoś brzydkiego, deszczowego dnia, stała się rzecz straszna. Gospodyni zapomniała zamknąć okno i wraz z wietrzyskiem, które groźnie szarpało drzewa w sadzie, przez okno wpadły na parapet trzy wielkie i tłuste robaki. Jabłka zadrzały przeraźliwie, wiedziały, że oto nadszedł ich koniec.

— Patrzcie, siostry! Ale nam się trafiło, cały parapet jabłek! — krzyknął z radością pierwszy robak i oblizał się ze smakiem, patrząc na przerażone owoce.

— No, proszę! Ale będzie wyzerka. Spójrzcie tylko, jakie one soczyste i słodkie. Coś mi się zdaje, że zabawimy tu dłużej! — syknął drugi robak.

A trzeci – największy i najbardziej tłusty – uśmiechając się złowieszczo, spacerował pomiędzy owocami i oglądał je z każdej strony. Jabłka zacisnęły ze strachu oczy i trzęsąc się, w myślach odmawiały krótkie modlitwy do swoich aniołów stróżów, aby nie zostały pożarte przez potworne robaki.

— TO! — krzyknął trzeci robak, zatrzymując się przy jabłku, w którym mieszkała mała Pestka – jak na komendę jego siostry podpełzły szybciotko i łapczywie zaczęły gryźć tatę Pestki, który zacisnął z bólu oczy i zagryzł wargi.

Nie mógł nic zrobić, robaki były większe i silniejsze, miały ostre jak brzytwa zęby, które rozdzierały skórki i wysysały soczyste wnętrza. A mama – jabłko płakała gorzko i niewypowiedziany ból rozdzierał jej jabłkowe serduszko.



Zuzia

— A to co za paskudztwo! – kuchnia aż zatrzęsała się od gniewnego okrzyku Gospodyni, która złapała trzy robaki i ze złością wyrzuciła je przez okno, zamykając szczelnie okiennice.

— A to ci dopiero darmozjady! Będą mi tu owoce wyjadać! Jeszcze czego! — wzięła jabłko do ręki i położyła na kuchennej szafce, mówiąc ze smutkiem — Takieś było piękne, a teraz to się zepsujesz i nic z ciebie nie będzie.

I rzeczywiście, z dnia na dzień, nadgryziona przez robaki połówka jabłka stawała się coraz brzydsza. Skórka zbrązowiała, a wewnątrz robiło się miększe i miększe. Tato jabłko przestał rozmawiać z mamą jabłkiem, która była nadal błyszcząca i soczysta. A mała Pestka zaczynała zauważać, że tu w środku wcale nie jest już bezpiecznie. Z jednej strony otaczała ją przytulna mama, z drugiej jakiś taki obcy i już nie jabłkowy tata. Pestka bała się tego wszystkiego i zaczynała zastanawiać się, czy to aby nie przez nią rodzice zaczynają się rozdzielać, nie stanowiąc już jednego, pięknego i bezpiecznego owocu, który był jej domem. Każdego wieczoru, gdy rodzice krzyczeli na siebie, Pestka płakała cichutko, bojąc się dnia, w którym zostanie zupełnie sama. Chciała, aby tata znów był taki jak dawniej, chciała znów poczuć, że jest kochana i że nic jej tu w środku nie grozi.

— Nie wygląda to zbyt dobrze — powiedziała któregoś dnia Gospodyni, biorąc do ręki jabłko i oglądając je z każdej strony — Jak tak dalej pójdzie to ta robaczywa połówka zarazi mi zdrową część i z owocu zupełnie nic nie będzie. Może da się to jeszcze uratować? — wzięła do ręki ostry nóż i delikatnie, równiutko przedzieliła jabłko na pół, oddzielając część robaczywą od zdrowej. Pestka krzyknęła z rozpaczy. Oto jej cały świat legł w gruzach: nie było taty, nie było mamy, a ona leżała sama jedna na kuchennej ceracie.

— Gdzie mój dom?! Gdzie mama?! Gdzie tata?! — krzyczała zrozpaczona, nie wiedząc, co się dzieje.

Oślepił ją blask kuchennych jarzeniówek, a pestkowy nosek wypełniły tysiące przeróżnych zapachów, od których aż się zakręciło w małej główce. Pestka nie wiedziała, co ma zrobić, poczuła się taka mała i bezbronna. Przez zalane łzami oczka widziała jeszcze, jak Gospodyni wyrzuca tatę przez okno, bierze talerzyk i kładzie na nim samotną mamę – jabłko.

— No, proszę! Co my tu mamy? — Gospodyni pochyliła się nad Pestką i spojrzała jej prosto w oczy — Cóż ja mam z tobą, mała, zrobić? — podrapała się w zamyśleniu po brodzie, popatrzyła jeszcze raz na przerażoną Pestkę, uśmiechnęła ciepło, położyła na talerzyku obok mamy — jabłka i wyszła z kuchni.

— Mamusiu, przepraszam. To wszystko moja wina — łkała cichutko Pestka. Chciała cofnąć czas i zrobić wszystko, by nadal siedzieć w środku mamy i taty.

Mieć ich obok i czuć ich bijące serca w nocy i za dnia.

— Nie płacz, córeczko. To nie twoja wina. Widzisz, na świecie żyją też robaki, nazywają się Zazdrość, Zdrada i Awantura. Tak nazywały się te, które zaatakowały twojego tatusia, ale robaków tych jest dużo i noszą przeróżne imiona. Często, gdy są głodne, atakują owoce, wybierają najśłabszą część i zaczynają ją powoli zjadać. Zarazają ją, niszczą i trawią. Owoce stają się zepsute. Czasami zjadają cały owoc, czasami jedną jego połówkę, ale tak czy inaczej, niszczą go. Dla bezpieczeństwa pestek, które są dziećmi owoców, trzeba też zepsutą część odkroić. Gdyby została, zaraziłaby część zdrową, zaraziłaby małe pestki, a one są najcenniejszą częścią każdego owocu. Nie można więc dopuścić, by stała im się krzywda. Pestka słuchała i płakała. Tęskniła za tatą, chciała, by był tu obok, by było jak dawniej, ale jednocześnie rozumiała, że tak jest lepiej dla niej i dla mamy.

— Kiedy troszkę podrośniesz, moja mała dzielna córeczko, przyjaciele, którzy cię otaczają: Słońce, Deszcz i pani Gospodyni, pomogą ci wyrosnąć na wspaniałe, ogromne drzewo. Nie bój się, nie jesteś sama i nigdy nie będziesz. Jesteś dzielną, małą Pestką, która za kilkanaście lat stanie się najpiękniejszym drzewem w sadzie — ciągnęła mama — jabłko, czule spoglądając na Pestkę.

I rzeczywiście, gdy Pestka troszkę podrosła, Gospodyni zaniósła ją do sadu, wsadziła troskliwie do ciepłej ziemi i podlała delikatnie wodą. Każdego dnia Słońce ogrzewało małą Pestkę, wiatr gładził ziemię, a pachnący deszcz obmywał ją. Pestka powoli zaczynała wierzyć, że rzeczywiście będzie kiedyś pięknym drzewem. Słuchając pieśni innych drzew, skrzypiec polnych koników i sonat księżycy, była coraz szczęśliwsza i szczęśliwsza. Znowu czuła się

bezpieczna, leżąc w sercu ziemi i czując, jak rośnie. Uwierzyła, że nawet, jeśli straciła tatę jako dziecko, to wcale nie znaczy, że jest kimś złym czy gorszym. Jest wspaniałą, dzielną Pestką.

A na wiosnę zdarzył się cud... Pestka przebiła topniejącą skorupę śniegu i wraz z przebiśnięgami wyrzała na świat. Stała się maleńkim drzewem, które z roku na rok stawało się większe, silniejsze i piękniejsze. W jego koronach gniazda wiły szpaki i wilgi, liście dawały schronienie małym biedronkom – siedmiokropkom, których skrzydełka zawsze rozbawiały Pestkę. Wieczorami oglądała zachody słońca, a nocą liczyła spadające gwiazdy, które uważała za najpiękniejsze zjawisko. Latem rodziła najpyszniejsze owoce w całym sadzie.

A najbardziej dumna z Pestki była stara już i siwiejąca Gospodyni, która uwielbiała siedzieć plecami przytulona do jej chropowatego pnia, szepcząc:

„...i pomyśleć, że byłaś tylko małą, wystraszoną Pestką.”



Joanna Mamos

Bajka dla dziecka, które szuka rodziców

Spełnione marzenia

Za siódmą górą i siódmą rzeką, żyły sobie dwa kreciki: pan Krecik i pani Krecikowa. Byli ze sobą bardzo szczęśliwi, ale każdego dnia, gdy nadchodził wieczór, w ich domu robiło się jakoś smutno. Pewnego dnia pani Krecikowa rzekła do pana Krecika:

— Wiesz, nasz dom jest taki ładny i przytulny, ale chyba trochę za mały. Chodź, wybudujemy sobie większy dom. Będziemy się nim cieszyć i nie będzie nam już smutno w długie zimowe wieczory.



Paulinka

— To świetny pomysł — odrzekł pan Krecik i oboje z zapalem zabrali się do pracy. Budowali, budowali... aż zbudowali.

— Jaki ładny dom — podziwiali sąsiedzi — jaki przestronny i wygodny.

Państwo Krecikowie cieszyli się nowym domem, ozdabiali go i upiększali, ale mimo to wieczorami robiło się jakoś tęskno i smutno.

— Wiesz — powiedziała do męża pani Krecikowa — nasz nowy dom jest taki ładny, ale pusty i za duży dla nas dwojga. Gdyby wypełniały go dziecięce głosy i śmiechy, nie byłoby u nas tak smutno.

— Hm... — zamyślił się pan Krecik — Ja też chciałbym mieć dzieci, ale niestety, nie możemy mieć potomstwa.

— Tak, wiem — odrzekła pani Krecikowa — ale może znajdzie się na to jakaś rada? Może żyje w naszym lesie mały krecik, który potrzebuje mamy i taty? Moglibyśmy przytulić go do naszych serc i bardzo pokochać. On byłby szczęśliwy, a u nas nie byłoby już tak smutno.

— To świetny pomysł — zgodził się pan Krecik — ale jak go znajdziemy?

— Poprośmy o pomoc panią Sowę. Ona fruwa wysoko i wie, co się dzieje w lesie.

Państwo Krecikowie udali się zatem z wizytą do pani Sowy.

— Dobrze trafiliście — rzekła pani Sowa wysłuchawszy ich historii — właśnie wróciłam z podniebnego spaceru. Na skraju lasu zauważyłam małe zwierzątko, któremu zgubili się rodzice. Siedzi smutne i zmarznięte. Płacze. Zaprowadzę was do niego.

Państwo Krecikowie udali się w drogę. Rzeczywiście, na skraju lasu siedziała mała, przestraszona i skulona z zimna istota. Głośno płakała. Trudno było rozpoznać, co to było za zwierzątko, bo sierść miało zabrudzoną i wytartą, buzię umorusaną, oczy spuchnięte od łez. Zupełnie nie chciało się przytulić ani do pani Krecikowej, ani do pana Krecika. Parskało, uciekało i kulilo się jeszcze bardziej. Mimo to państwo Krecikowie zabrali je do swego domu. Zwierzątko schowało się w najciemniejszym kącie i nie chciało z niego wyjść. Mijały dni. Państwo Krecikowie bardzo się martwili. Nie wiedzieli, jak pomóc zwierzątku. Przytulali je, rozmawiali i śpiewali kołysanki.

Pewnego ranka Kreciki obudził śmiech i gaworzenie. Pani Krecikowa wyciągnęła rękę i pogłaskała zwierzątko. Dotknęła małego noska – był tak samo zimny, jak jej własny. Położyła na swej dłoni małą rączkę zwierzątka i ze zdumieniem odkryła mniejszą kopię swojej własnej ręki. Zaczęli mu się przyglądać takiemu radosnemu.

— Ależ to mały krecik! — krzyknął pan Krecik — i jakże do nas podobny! Dziecko nasze! — zawołali i łązy radości popłynęły obojgu — Bardzo Cię kochamy! Czy zechcesz zostać z nami na zawsze?

— Mamo, Tato! — zawołał maluszek — Tak! Dobrze, że mam nowych rodziców! Nie zgubcie mnie nigdy i kochajcie zawsze!

Odtąd w domu państwa Krecików rozbrzmiewał śmiech dziecka i wszyscy byli bardzo, bardzo szczęśliwi.

A inni przyglądali im się czasem ze zdziwieniem i zadumą:

— Jakaż jest potęga ich miłości! — zastanawiali się, ponieważ nie wszyscy potrafili bezwarunkowo kochać!

Żaneta Waligóra

Bajka dla dziecka oczekującego na przeszczep szpiku
od dawcy niespokrewnionego

O iskierce od dobrej Żyrafy

Historia, którą Ci opowiem, mówi o poszukiwaniu. Zapewne wiesz, co to znaczy. Z pewnością pamiętasz, jak szukałeś ulubionej zabawki czy mamy, gdy za bardzo się od niej oddaliłeś. Ojejku! Jak wielką radość musiałeś czuć, gdy ją odnalazłeś i znów Cię przytuliła.

Chciałabym, abys wiedział, że na całym świecie jest bardzo dużo osób, które czegoś szukają, jednak jest to niezwykle poszukiwanie. Pamiętaj, że wielu z nich odnajduje to, czego szuka, tak jak Mały Tygrysek, o którym będzie ta historia.

Kto wie, może Ty też będziesz kiedyś bohaterem podobnej opowieści.

Za dużym wodospadem, w którym żyły przepiękne ryby o łuskach mieniących się wszystkimi kolorami tęczy, leżała mała, ale przyjazna kraina. Mieszkał w niej Mały Tygrysek – bardzo wesoły i sympatyczny zwierzaczek. Lubili go wszyscy mieszkańcy, gdyż często im pomagał i odnosił się do nich z szacunkiem, Tygryskowa Mama była bardzo dumna ze swojego synka. Miał wielu kolegów, z którymi często bawił się nad stawem w słoneczne popołudnia. Lecz pewnego dnia, podczas zabawy, Mały Tygrysek bardzo posmutniał.

— Co ci jest, Tygrysku? Dlaczego jesteś smutny? — pytały małe zwierzaczki.

— Źle się czuję — odpowiedział Tygrysek, po czym zaczął cichutko płakać.



Dominika

Zaniepokojeni przyjaciele odprowadzili Małego Tygryśka do domu. Wiedzieli, że Tygryskowa Mama jest bardzo mądra i na pewno coś poradzi. Martwili się o swojego kolegę – to rozumieli. Nikt nie lubi beczynnio patrzeć, jak jego bliskim dzieje się krzywda.

Mama Tygryśka pochwaliła małe zwierzaczki mówiąc, iż postąpiły bardzo mądrze odprowadzając go do domu. Obawiała się, że Tygrysek jest chory i przez najbliższe dni nie będzie mógł bawić się nad stawem.

Czas mijał, a nasz bohater czuł się coraz gorzej, leżał całe dnie w łóżeczku i cichutko płakał. Tygryskowa Mama zabrała Tygryską do Pana Doktora, który zbadał naszego bohatera i zrobił bardzo poważną minę. Niestety, podejrzewał on, że Tygrysek jest bardzo poważnie chory, dlatego musiał zostać w szpitalu, w Strusiej Dolinie.

Było to przyjazne miejsce. Panie pielęgniarki były niezwykle miłe i zawsze uśmiechnięte, wszyscy bardzo je lubili. Sale szpitalne były przytulne i miały kolorowe ściany. Mały Tygrysek trochę się bał, ale wiedział, że jest to konieczne, aby wyzdrowieć. Chciał znowu czuć się dobrze, by bawić się nad stawem. Zabrał z domu ulubiony kocyk, kredki i kolorowanki oraz swojego kochanego misia – Pana Tadzia, który bardzo skutecznie odstraszał wszystkie nocne straszdyła.



Kubuś

Gdy Mały Tygrysek był w szpitalu, jego koledzy, z którymi bawił się nad stawem, często go odwiedzali, czym sprawiali małemu zwierczakowi ogromną radość. To bardzo ważne, aby odwiedzać chorych – zapewne czują się wtedy o wiele lepiej.

Mały Tygrysek przechodził różne badania. Niektórych bardzo się bał, ale Pan Doktor Bober zawsze wyjaśniał mu, co się będzie działo i odpowiadał na wszystkie jego pytania. Mały Tygrysek ufał Panu Doktorowi, dlatego wierzył w każde jego słowo i nigdy się nie zawiódł. Gdy zakończyły się wszystkie badania, Pan Doktor nie miał dobrych wieści... Mały Tygrysek był poważnie chory i musiał zostać w szpitalu dłużej. Bardzo płakał z tego powodu, ale Pan Doktor go pocieszył. Powiedział, że będzie go czekać leczenie, ale jeżeli znajdą się iskierki, to mały Tygrysek dzięki nim wyzdrowieje.

— Co to za iskierki ? — zapytał Mały Tygrysek.

— Iskierki to taka mała wewnętrzna siła, która pozwala nam żyć — odrzekł Pan Doktor.

— A skąd się biorą takie iskierki ? — powiedział zdziwiony Tygrysek.

— Od dobrych istot. Istnieją na świecie takie dobre zwierzaczki, które chcą komuś pomóc i podzielić się swoimi iskierkami.

— A kto jest dobrą istotą? Moja mama nie jest dobra, skoro nie chce oddać mi swoich iskierek?

— Ależ jest, tylko że te iskierki muszą posiadać szczególną moc, taką, której ty potrzebujesz. Nie każde iskierki się nadają. Dlatego trzeba szukać takich odpowiednich.

Mały Tygrysek często myślał o iskierkach, szczególnie wtedy, gdy czuł się bardzo źle. Panie pielęgniarki i pan Doktor czynili wszystko, aby Tygrysek czuł się lepiej i aby nic go nie bolało. Wiedział, że wszyscy na pewno starają się odnaleźć iskierki.

Dni mijały, Mały Tygrysek czasami wychodził do domu, ale po jakimś czasie wracał z powrotem do szpitala. Pewnego razu, gdy leżał w swoim łóżeczku i patrzył na kolorowe ściany, przyszedł Pan Doktor. Miał dla Tygryska bardzo dobrą wiadomość: znalazły się iskierki i Mały Tygrysek wkrótce je otrzyma. Tygrysek bardzo się ucieszył. Czekają go jeszcze leczenie, ale wiedział, że już niedługo wróci do domu i będzie mógł znowu bawić się nad stawem.

Dni mijały i wreszcie nadeszła ta szczególna chwila – Mały Tygrysek otrzymał iskierki. Wracał szybko do zdrowia i do swoich zajęć, które lubił przed chorobą. A potem mijały kolejne dni i miesiące, gdy Tygrysek czuł

się dobrze i zapomniał już o pobycie w szpitalu. Pewnego razu Tygryskowa Mama zapytała Tygryską, czy chciałby poznać dobrą istotę, od której otrzymał iskiereki. Tygrysek bardzo się ucieszył z tej propozycji. Udał się więc z Mamą na długo oczekiwane spotkanie, gdzie w obecność pana ubranego w garnitur poznał Panią Żyrafę. Pochodziła ona z dalekiego, ciepłego kraju i była bardzo sympatyczna. Mały Tygrysek serdecznie jej podziękował. Wiedział, że dzięki jej dobremu sercu wyzdrowiał.

To bardzo ładna historia. Pamiętaj, że na świecie istnieją dobrzy ludzie, którzy są gotowi podarować komuś swoje iskiereki. Jest to bardzo szlachetny gest, dlatego należy im się ogromny szacunek. Pomyśl sobie, że może gdzieś tam na świecie istnieje taki dobry człowiek, który podaruje Tobie swoje iskiereki.

Tylko trzeba go poszukać.

Marta Iwanowska

Bajka dla dziecka, które jest chore
i oczekuje na przeszczep nerki

O kotku Mruczku

Historia ta toczy się w pewnym pięknym lesie, gdzie trawka ma soczysty, zielony kolor, liście drzew szeleszczą, kiedy pan wiatr, tańcząc muska je swoimi włosami. Wkoło rośnie mnóstwo kwiatów pachnących i w kolorach tęczy.

W lesie tym mieszka pewna rodzina kotków, która nazywa się Mikuś. Państwo Mikuś oczekiwali na swoje pierwsze dziecko.

Pewnego słonecznego dnia urodził się piękny kotek. Jego futerko było biało-czarne, miał na sobie kilkanaście różnokształtnych szarych plamek. Rodzice nadali mu imię Mruczek. Wszyscy sąsiedzi świętowali z powodu narodzin kotka, radość rodziców przekraczała wszelkie granice. Mruczek, mieszkając w lesie już przez dwa lata, był przeszczęśliwy, jego życie było wspaniałe. Miał wielu przyjaciół. Posiadał swoje smutki i radości, jak każdy z nas. Mama zawsze tłumaczyła Mruczkowi:

— Synku, nadejdzie kiedyś taki dzień, że będziesz już dorosły i założysz własną rodzinę. Będziesz miał piękną żonę i własne dzieci.

Mruczek zawsze z zaciekawieniem słuchał mamy. Bardzo pragnął, aby jego życie, dom, rodzina wyglądały tak, jak dom jego rodziców – pełne miłości i zaufania.



Martynka

Pewnego dnia, kiedy mamusia zawołała synka na śniadanie, zobaczyła, że synek jest bledszy, jego futerko straciło dotychczasowy blask, sam Mruczek skarżył się, że coraz gorzej się czuje, jest słaby i nie ma ochoty na zabawę.

Rodzice, nie tracąc czasu, udali się do pani Sowy, która słynęła w lesie ze swej wielkiej mądrości i życiowego doświadczenia. Rodzice opowiedzieli pani Sowie o tym, co dzieje się z ich ukochanym synkiem.

Pani Sowa po wysłuchaniu państwa Mikuś, rzekła:

— Musicie znaleźć drugiego takiego kotka, podobnego do waszego synka, jak dwie krople wody. Tylko on może oddać część swoich łatek i uchronić Mruczka przed zniknięciem.

Rodzice przez wiele tygodni szukali identycznego kotka, jak ich synek. Kotek ten musiał mieć takie same futerko i tyle samo różnokształtnych plamek. Do domu państwa Mikuś zgłaszały się wszystkie kotki z okolicy, aby pomóc Mruczkowi. Pytał i szukał cały las, w którym mieszkał Mruczek i jego rodzice.

Aż pewnej bardzo zimnej nocy, w czasie burzy, ktoś zapukał do domu państwa Mikuś:

— Proszę, wpuście mnie! — usłyszeli zza drzwi cichutki i słaby głosik.

Mama Mruczka otworzyła drzwi i wpuściła do domu biednego zbląkanego i przemokniętego kotka. Rodzice powiedzieli, aby usiał przy kominku, gdzie tlił się jeszcze ogień. Tata dołożył do kominka więcej drewna i od razu zrobiło się przytulniej. Mama Mruczka zaparzyła zagubionemu maluchowi herbatę z miodem i cytryną. Mruczek o niczym nawet nie wiedział, spał w swoim łóżeczku.

Kiedy futerko kotka było już osuszone, mama ujrzała takie same łatki, jakie miał ich ukochany synek. Aż podniosła się z miejsca i głośno zamiaćczała.

W pokoju zjawił się tata, również był zdziwiony widokiem takiego samego kotka. Państwo Mikuś opowiedzieli zagubionemu kotkowi o chorobie swojego synka. Kotek od razu zgodził się pomóc i oddać kilka swoich łatek Mruczkowi.

Rodzice zbudzili swojego synka i wszystko mu opowiedzieli. Mruczkowi zaczęło szybciej bić serce, odżyły w nim wszystkie marzenia i nadzieje. I kiedy łatki znalazły się już na grzbiecie Mruczka, poczuł, że czuje się świetnie, jego futerko nabrało koloru i blasku, a łatki stały się jeszcze bardziej wyraźniejsze niż przed chorobą. Nazajutrz, gdy o wyzdrowieniu Mruczka wiedział już cały las, zorganizowano przyjęcie na cześć Mruczka i jego nowego przyjaciela. Odtąd państwo Mikuś żyli długo i szczęśliwie.

Karolina Karwat

Bajka o przezwyciężaniu lęku przed śmiercią wśród dzieci

Bilbo i jesienne liście

Pewnego ranka na nosek pieska Bilbo spadł czerwono-żółty listek. Bilbo zdmuchnął go leniwie, otwierając jedno, a potem drugie oko. Nadeszła jesień, a wraz z nią deszcze, które nie przypominały niczym wiosennych kapuśniaczków, ciepłych i przyjemnych, jakie orzeźwiały skórę psiaka. Jesienne deszcze przenikały futerko maluszka strasznym chłodem i nawet, gdy nie padało, czuł zimno. To był pierwszy chłód w jego psim życiu. Nawet w budzie, w której wyłożony był koc, za dnia było zdecydowanie zimniej niż w czasie letnich nocy.



Bilko

Szczeniak patrzył przerażony, jak krótko promyki słońca ogrzewały jego futerko. Lecz najbardziej wystraszył go wiatr zrzucający liście z drzewa, które rosło niedaleko koło rzeczki. Niegdyś pełne życia, teraz zaczynało ...

— Umierać? — wyszeptał z lękiem w brązowych oczkach i spuścił szczęśliwy wiosną i latem ogonek – skoro ja urodziłem się wiosną, tak jak listki ... — myślał dalej Bilbo — to znaczy, że umrę... teraz... jak listki — zastanawiał się psiak przez chwilę. Nie był pewien czy zapytał sam siebie, czy po prostu stwierdził fakt. Przeraził się swoimi myślami, tak mocno, że zaczął odruchowo się wycofywać, aż poczuł deski swojego psiego mieszkania.



Emilka

Następnego dnia słońca nadal nie było. Wreszcie ustał deszcz, ale zjawiał się tak silny wiatr, że „umierające” listki okryły całą budę szczeniaka. Bilbo był odważnym i walecznym psiakiem, więc postanowił, że nie podda się tak

łatwo. Wyskoczył z budy, przecisnął się przez dziurę w płocie i pobiegł nad rzeczkę w kierunku drzewa, na którym zostało jeszcze trochę listków. Kiedy był blisko, jeden z listków, kołysząc się raz w lewo, raz w prawo, zaczął spadać. Piesek dmuchnął z całych sił, żeby ciemnobrązowy liść wrócił. Aby żył nadal na drzewie, lecz listek postanowił...

— Umrzeć — stwierdził piesek i w tym stwierdzeniu nie było krzty pytania. Z brązowych oczu po raz pierwszy spłynęły łzy, które były ciepłe jak wiosenny kapuśniaczek.

— Powinieneś siedzieć w swej budzie w taki dzień, młody przyjacielu — usłyszał za sobą głos. Gdy odwrócił się, zobaczył wielkiego, czarnego jak smoła, starego psa, który nawet oczy miał jak dwie grudki węgla.

— Jestem Atos — odezwał się grubym głosem i spojrzał, marszcząc brwi. Spojrzenie to szukało odpowiedzi na pytanie: dlaczego ten mały psiak jest tak smutny?

— Umrę, kiedy ostatni liść spadnie, a ja chcę żyć, biegać, cieszyć się, gonić koty, być głaskanym przez... — zaczął Bilbo do nieznajomego.

— Co ty mówisz? — przerwał mu Atos — przecież jesteś szczeniakiem.

— Urodziłem się, gdy liście się rodziły, a więc gdy umierają, to i ja...

— Co ty opowiadasz, głuptasie? — przerwał mu stary pies — Spójrz na mnie — Bilbo spojrzał na Atosa, który był tak wielki jak trzy jego budy — i powiedz, czy ja — zaakcentował stary pies ostatnie słowo — urodziłem się zaledwie kilka miesięcy temu na wiosnę?

— No, nie — odpowiedział pewnie szczeniak.

— Właśnie. A czy podczas kilku miesięcy mogłem tak szybko urosnąć?

— Nie.

— A jak myślisz, ile mam lat?

— Noo, 12?

— 14 długich psich lat!!! — odpowiedział z dumą w głosie Atos — Czyli...

— Czyli, jeśli każdy rok ma — zaczął zastanawiać się Bilbo — jedną wiosnę i jedną jesień — czyli, że musiałeś przeżyć ...czternaście wiosen i czternaście jesieni? — wykrzyknął ze zdumienia.

— I nie umarłem głuptasku pierwszej jesieni, gdyż jesteśmy zwierzętami i żyjemy znacznie dłużej niż liście. Dłużej żyją tylko ludzie i żółwie — powiedział pewnym, nieomylnym głosem mędrca Atos.

— A co to jest żółw? — spytał cicho szczeniak.

— Żeby nauczyć się o świecie wszystkiego i żeby o nim opowiedzieć, potrzeba wielu jesiennych wieczorów. Będę cię uczyć, jak chcesz. Zimą będziemy ślizgać się na lodzie i kopać tunele w śniegu.

— Jak fajnie! — szczeknął z radości Bilbo.

— A potem znów nastąpi ciepła wiosna, z dłuższymi dniami, z orzeźwiająjącym deszczem i przejrzystymi, gwieździstymi nocami. A później będzie lato. Będziemy pływać w rzeczce, chować się w cieniu przed żarem z lazurowego nieba i oglądać, jak czerwone niczym pomidor słońce, chowa się za pagórkami.

— I nie umrę — wyszeptał rozanielony szczeniak.

— W życiu raz jest wiosna, raz jesień. Po nocy przychodzi dzień. A my i tak biegamy, szczekamy i bawimy się. Takie jest życie, drogi przyjacielu.

Uspokojony Bilbo uśmiechnął się lekko, kiedy ostatni liść opadł mu na wilgotny nos. „Ja wciąż żyję” — pomyślał z radością.



Deruś

Angelika Matyjewicz

Bajka dla dziecka, które straciło bliską osobę

O siostrzyczkach nierozłączkach

Za górami, za lasami, za siedmioma dolinami... w leśnej chatce, pod sosenką żyła sobie rodzinka misiaczków pluszaczków. Tatko – pluszak, mamka – pluszka oraz dwie siostrzyczki pluszanki: Asieńka i Masięńka. Jak w każdej pluszowej rodzinie tatko pracował w lesie, mamka dbała o domek, a dziewczynki całymi dniami bawiły się razem. Masięńka – ponieważ była troszkę starsza od Asieńki – troszczyła się o siostrzyczkę, a w zamian dostawała całe mnóstwo uśmiechu. Siostrzyczki były niemal od zawsze razem. Mówiono, że mają „połączone serduszka”, bo tak bardzo się kochają. Rodzice opowiadali, że są jak papużki nierozłączki i nikt nigdy ich nie rozdzieli. Tak też myślały Pluszanki. Miały wspólnych przyjaciół, chodziły razem do szkoły, wspólnie pomagały rodzicom, miały mnóstwo planów, jak to spędzą razem resztę swojego życia.

Aż pewnego razu, gdy rozłączyły się na jeden jedyny wieczór... Asieńka pojechała na przejażdżkę, Masięńka zaś położyła się wcześniej do łóżeczka. Rano Masięńkę obudziło śliczne słońce. Był piękny poranek, więc wyszła na dwór pomóc mamie w ogródku z nadzieją, że jest już tam Asieńka. Jednak nie było jej. Ptaszki, podlatując, wyszeptaly Masięnce na uszko, że stało się coś strasznego. Asieńka miała wypadek samochodowy i zginęła w nim. Nie mogła uwierzyć w słowa, które usłyszała przed momentem, jednak była to prawda, najstraszniejsza..., jaką mogła sobie wyobrazić. Asieńka była częścią jej samej, a teraz miałoby jej zabraknąć? To niemożliwe!!! Jednak czasu nie dało się już cofnąć... tak bardzo chciałyby mieć teraz czarodziejską różyczkę, by zmienić tylko ten jeden wieczór, ten, przez który zawałił się jej świat.

Po pogrzebie chodziła co dzień na grób siostrzyczki, modląc się o to, by wróciła do niej. Lecz pewnego dnia, gdy Masięńka słodko spała... przyśniła się jej właśnie Asieńka, mówiąc, że tam, gdzie teraz mieszka, jest jej bardzo dobrze, bo jest wśród bliskich, których niegdyś straciła, że Pan Bóg pilnuje, by było im w niebie cudownie, i że od tej pory to ona będzie się troszczyć o Masięńkę, że będzie jej Aniołkiem stróżem. I tak się stało.

Teraz wyjawię Ci coś, drogi Czytelniku, tylko musisz obiecać, że zostanie to naszą tajemnicą:

Masięnką jestem ja. Nadal chodzę na cmentarz, ale teraz tylko po to, by opowiedzieć siostrzyczce, co robiłam, co ciekawego mi się przydarzyło, a także po to, by poprosić ją o pomoc i powiem Ci, że jeszcze nigdy mnie nie zawiodła. Mój aniołek jest przy mnie zawsze, patrzy na mnie, pomaga realizować plany, które wydawały się niemożliwe do spełnienia i, co najważniejsze, chroni mnie przed tym, co złe. Teraz wiem, że odejście bliskiej osoby zawsze ma swój ukryty cel i nigdy nie jest na darmo, trzeba tylko uwierzyć, a nasze osobiste aniołki sprawią cud. Przekonasz się o tym i ty, jeśli tylko uwierzysz.

Karolina Łebek

Bajka dla dziecka, które straciło jednego z rodziców

Złoty kluczyk

Wiele wieków temu, w odległej krainie żyła sobie mała, rudowłosa księżniczka imieniem Mira. Miała wielu przyjaciół, o których nie było trudno, gdyż jej ojciec uważany był za władcę jednego z największych Królestw na świecie. Wszystkie córki Dam Dworu nie odstępowały Miry na krok. W pogodne dni, tuż po śniadaniu, dziewczynki przebywały w cudownym ogrodzie, który należał niegdyś do Królowej.

Matka Miry zmarła, gdy ta miała pięć lat, jednak zanim odeszła, w sekrecie ofiarowała córce maleńki kluczyk na złotym łańcuszku, którego ta miała sumiennie strzec. Dziewczynka ukryła go dokładnie pod bluzeczką i nigdy nie zdejmowała z szyi. Matka nie zdążyła powiedzieć księżniczce, po co właściwie jest jej potrzebny tak maleńki kluczyk?

Minęły cztery zimy od śmierci matki, a Mira miała nadal w pamięci ostatnie dni spędzone wspólnie z rodzicami i z wieloma przyjaciółkami.

— To były najcudowniejsze dni w moim życiu! Och! Gdybym tak mogła cofnąć czas! Jestem taka samotna! — krzyknęła rozpaczliwie, siedząc w pustym pokoju matki.

Jednak głuchoe echo odbiło jej głos i rozproszyło go po pomieszczeniu.

W głębi duszy obwiniła siebie, że nie potrafiła pomóc matce i powstrzymać ojca przed wyprawą do Ciemnych Krajów, w poszukiwaniu leku na chorobę żony. Król już pięć lat był poza zamkiem, a księżniczka straciła większość towarzyszek zabaw. Jej najwierniejszymi przyjaciółmi byli Tala i Szymon – dzieci królewskiego ogrodnika.

— Hmm... — pomyślała — gdybym tylko wiedziała, do którego zamka pasuje tak maleńki kluczyczek.

Ale rozglądając się po pokoju, nie znalazła żadnego, który byłby odpowiedni. Powoli zsunęła się z wielkiego łóża matki, na którym siedziała, przejrzała się w lustrze i szybko pobiegła przez długi korytarz ku tajnemu wyjściu z tyłu zamku, wychodzącemu w zaroślach ogrodu. Myśli o kluczyczku szybko uleciały, a jej oczy napełniły się po brzegi morzem łez.



Paulinka

Gdy wydostała się z zarośli oplatających zamkowe drzwi, niespodziewanie natknęła się na Talę. Lecz do jej uszu dobiegły również słowa śpiewane przez nią cicho. Mira usiadła więc na pniu ściętego drzewa i zaczęła się przysłuchiwać.

*Mój kotek Puchatek jest smutny,
Bo został na świecie sam,
Przytulę go więc do mej sukni
By bezpiecznie było mu tam...*

Tala nuciła piosenkę, a na jej kolanach spał zwinięty w kłębek biały kotek. Mira podeszła do przyjaciółki i delikatnie usiadła obok niej na ławce.

— Witaj, księżniczko! — przywitała się Tala.

Mira kiwnęła jedynie swoją kędzierzawą główką, przyglądając się uważnie puchatej kuleczce leżącej na kolanach Tali.

— Powiedz mi, Talu, skąd masz tego kotka? — zapytała Mira — Jest naprawdę śliczny.

— I bardzo samotny — dodała Tala.

„To zupełnie tak, jak ja...” — pomyślała Mira.

— Szymon znalazł go pod krzakiem róży, obok naszego domu. Postanowiliśmy się nim zaopiekować, bo zbliża się zima, a noce są coraz bardziej chłodne. Wzięliśmy go do ciepłej izby i nasza mama naląła mu do miseczki mleka. Bardzo się bał i trząsł z zimna, ale teraz czuje się o wiele lepiej. Tylko, że... Tala ściszyła głos, tak, jakby chciała, aby śpiący kotek nie usłyszał tego, co chce powiedzieć.

— Jest taki samotny i smutny, bo nie ma rodziny...

Dziewczynki w ciszy głąskały kotka, który nadal smacznie drzemał. Nagle zobaczyły Szymona biegnącego ku nim przez łąkę. Z daleka wołał:

— Tala! Tala! Chodź szybko!

Kotek przeciągnął się na kolanach dziewczynki. Gdy Szymon dobiegł do ławki, na której siedziały, jednym tchem powiedział:

— Chodź szybko! Ojciec kazał zgrabić nam liście pod wielkim dębem!

Dziewczynki wstały z ławki. Tala trzymała w rączkach Puchatka i zaproponowała, aby księżniczka poszła z nimi. Zgrabianie liści okazało się być świetną zabawą. Puchatek hasał po kopkach suchych liści, wesoło pomrukując. Jednak zbliżał się wieczór i Mira musiała wracać do zamku. Pożegnała się z przyjaciółmi i z kotkiem Puchatkiem.

Przed snem ponownie wybrała się do sypialni mamy, bo coraz częściej nie dawała jej spokoju myśl o złotym kluczyku zawieszonym na jej szyi. Usiadła na łóżku matki, lecz zanim to zrobiła, jej uwagę przykuł przedmiot spod niego wystający. Była to brązowa, drewniana skrzynia. Dziewczynka, żeby ją wyciągnąć spod łóżka, musiała użyć całej swojej siły – tak była ciężka. Na szczęście, jej wieko nie było zamknięte i Mira natychmiast ciekawie zajrzała do środka.

„A może nareszcie dowiem się, na co jest mi potrzebny kluczyk od matki?”

Lecz skrzynia wypełniona była różnego rodzaju książkami, zeszytami i kartkami. Mira potrafiła już czytać, ale przeczytanie tego wszystkiego zajęłoby jej wiele czasu. Było już późno, więc wsunęła się pod kołdrę i usnęła jak aniołek.

Kolejnego dnia pogoda dopisywała. Pomimo jesiennego chłodu, słońce igrało między różnobarwnymi liśćmi. Mira cały dzień spędziła z dziećmi królewskiego ogrodnika na grze w piłkę, zabawie w ciuciubabkę i pomocy przy porządkach w ogrodzie. Przebywając z przyjaciółmi, zapominała o wszelkich troskach.

Nazajutrz pogoda była brzydka. Mira stała w oknie, wypatrując Szymona i Tali, którzy mieli ją tego dnia odwiedzić. Bardzo chciała powiedzieć im, że czuje się taka przygnębiona, gdy musi zostawać w domu sama. W głębi duszy zazdrościła Szymonowi, bo chciałaby mieć swoją własną siostrę.

Rodzeństwo, na czele z Puchatkiem, wbiegło wesoło z hukiem do zamku.

Tala przyniosła ze sobą jabłecznik, który upiekła ich mama.

Dzieci ze smakiem zjadły ciasto i popiły je herbatą. Na dworze była plucha, więc usiedli na dywanie przy kominku i układali klocki. Jednak Mira nie miała dobrego humoru, nadal rozmyślała o kluczyku i o tym, że los pozbawił ją rodziny. Tala zauważyła dziwne zachowanie księżniczki i zapytała:

— Miro, ostatnio inaczej się zachowujesz. Czy coś cię trapi? A może powinniśmy sobie pójść?

— Nie! — krzyknęła Mira — to znaczy... — ścisząc głos — Proszę, nie odchodźcie. Czuję się taka opuszczona i samotna. Wy macie mamę, tatę, Puchatka, a ja jestem sama jak palec — Tala z wyrazem współczucia na twarzy objęła Mirę.

— Domyślam się, co czujesz — powiedziała — Puchatek jest tak samo samotny, jak ty. Ale spójrz, Miro, że Puchatek ma nas, my opiekujemy się nim, dajemy mu dom i miłość. Ty również jesteś częścią naszej rodziny. Nasza mama, tato, ja, Szymon i Puchatek tak właśnie cię traktujemy i nigdy cię nie zostawimy samej! A twoja mama i tata będą zawsze przy tobie, bo są w twoim sercu.

— Dziękuję, Talu! Za to was kocham! I ciebie też, Puchatku — dodała, głaszcząc kotka po głowie.



Angelka

Gdy przyjaciele wrócili do domu, Mira po raz kolejny poszła do pokoju matki i zaczęła oglądać zawartość skrzyni. Znalazła w niej maleńką złotą szkatułkę. „A to co?” — pomyślała. Na wieku szkatułki widniała dziurka.

Pospiesznie zdjęła z szyi kluczyk i dopasowała go do zamka, a ta natychmiast otworzyła się.

Na jej dnie leżało zdjęcie oprawione w śliczną ramkę. Ostrożnie wyjęła je i spostrzegła, że przedstawia ono królową – jej mamę i króla – jej tatę siedzących na ławce w ogrodzie wśród kwiatów, a między nimi stała maleńka dziewczynka. Mira uśmiechnęła się łagodnie, przytuliła fotografię do serca i usnęła.

Na drugi dzień obudziła ją dźwięk trąb i rogów. Szybko wybiegła na dziedziniec, a jej oczom ukazał się brodaty mężczyzna ze złotą koroną na głowie.

— Tato!!! — krzyknęła Mira i ze łzami w oczach wtuliła się w jego ramiona.

— Już zawsze będziemy razem — szepnęła do ucha córki król.

Paulina Szpargała

Bajka dla dziecka,
którego rodzic pracuje za granicą i rzadko bywa w domu

O Majce i Maćku

W malutkiej mieścinie, w której każdy każdego znał, mieszkała sobie szczęśliwa rodzina – mama, tata, mały chłopiec i jeszcze mniejsza dziewczynka. Choć na obiad jadali tylko jedno danie, to nie przeszkadzało im to w szczęściu wcale. I mimo że w mieście nie było ani teatru, ani kina, to nigdy rodzina się nie nudziła. Kiedy dzieci wracały z przedszkola i szkoły, opowiadały mamie swoje codzienne przygody. Przy obiedzie, kiedy tata wracał z pracy, żartowali i śmiali się głośno, tak że wszyscy sąsiedzi wiedzieli, że Mirusińscy jedzą teraz obiad.

Po obiedzie dzieci pomagały sprzątać ze stołu, a potem każde z nich zajmowało się sobą. Mały chłopiec odrabiał lekcje z mamą, a dziewczynka układała puzzle albo grała z tatą w różne ciekawe gry. Gdy już każdy zrobił to, co miał zrobić, braciszek z siostrzyczką wybiegali radośnie na podwórko, aby bawić się ze swoimi przyjaciółmi. W niedzielę cała rodzinka wychodziła

na spacer albo odwiedzała babcię i dziadka Mirusińskich. Żyli sobie tak przez dobrych parę lat.

Kiedy Majka (bo tak miała na imię dziewczynka) poszła do pierwszej klasy, a jej brat Maciek – do klasy czwartej, wszystko jakby wywróciło się do góry nogami. Nie było już wspólnych spacerów i zabaw. Obiad, choć teraz składał się z dwóch dań i deseru, dzieci jadały tylko z mamą, bo tata wyjeżdżał na całe tygodnie do pracy, a w domu bywał bardzo rzadko. Dzieci już nie były tak radosne jak dawniej, nie chciało im się uczyć ani bawić. Choć miały nowy komputer, którego zazdrościli im wszyscy koledzy i koleżanki, rzadko zapraszali kogoś do domu. Któregoś razu przy obiedzie, Majce było tak smutno i źle, że zaczęła głośno płakać i krzyczeć:

— Ja chcę do taty! Dlaczego tak rzadko bywa w domu? Ja nie chcę tak dłużej, nie wytrzymam! — wydusiła z siebie dziewczynka.

— Nie płacz, bekso! — powiedział stanowczo Maciek, który sam przed snem wylewał tuzin łez w poduszkę.

— Uspokójcie się! Przecież tyle razy tłumaczyliśmy wam z tatą, że musi wyjeżdżać do pracy, żebyśmy mieli co jeść i w co się ubrać. Nie rozumiecie tego? — ze smutkiem i żalem w głosie odrzekła mama, która bardzo tęskniła za swoim mężem i, podobnie jak dzieci, przeżywała jego nieobecność.

— Ja rozumiem, ja to wszystko bardzo rozumiem, ale czy tato nie mógłby pracować w naszym miasteczku, jak kiedyś? Wtedy znowu mogliśmy wszyscy razem śmiać się, bawić, odrabiać lekcje i chodzić na spacery — po twarzy Majki zaczęły spływać nowe, jeszcze bardziej gorzkie łzy.

Mama mocno przytuliła Majkę i Maćka. Choć Majka przestała płakać, to smutek pozostał i to w sercach całej trójki.

Kiedy nadszedł długo oczekiwany przez wszystkich dzień – dzień przyjazdu taty, cały dom zdawał się być napełniony radością i szczęściem. Dzieci pomogły mamie posprzątać po obiedzie, z większym niż zwykle entuzjazmem odrobiły lekcje i z nosami przy oknie poczęły wypatrywać ukochanego ojczulka. Mijała godzina za godziną, a tata nadal nie wracał.

— Samolot ma opóźnienie i tata będzie w domu dopiero późnym wieczorem albo nawet w nocy — uspokoiła mama, której dopiero udało się dodzwonić do pana Mirusińskiego — Idźcie spać, a jutro zbudzi was tata.



Dawid i Rafał

Choć Majka z Maćkiem obiecali sobie, że nie usną, dopóki nie zobaczą taty, to po paru godzinach wyczekiwania i nasłuchiwania zmorzył ich sen.

— Co jest, śpiochy! Wstawać! Pobudka! — donośnym głosem nawoływał tata.

Dzieci były bardzo zaspane po „nocnych czatach”, ale utęskniony głos postawił je od razu na równe nogi.

— Tato, Tato! Co się stało, że jesteś dopiero dzisiaj? Czekaliśmy na ciebie do późnej nocy! — przekrzykiwały się dzieci.

— Przecież mówiłam wam wczoraj, że samolot miał opóźnienie — przypomniała mama, której oczy już dawno nie błyszczały takim blaskiem.

— Dokładnie tak było, moi drodzy! Nad Anglią rozpuętała się jakaś burza i samolot ze względów bezpieczeństwa nie mógł odlecieć punktualnie. Ależ się za wami stęskniłem! Ty, Maciek, to chyba urosłeś o jakieś pięć centymetrów!

A Majka, to już mamę niedługo przerośnie!!! He he! Dobra, ubierzcie się, umyćcie ręce i zaraz siadamy do śniadania.

— Musimy? Tato, przecież byliśmy grzeczni, a ręce myliśmy wczoraj — zartowała Maja.

Po śniadaniu były prezenty i wspólne śmiechy, dzieci znowu poczuły się radosne i bez troskie. Poszli na spacer w ich ulubione miejsce – nad staw pełen kaczek. Choć na dworze było dość chłodno, a niebo przykrywały szarogranatowe chmury, nie przeszkadzało to Mirusińskim ani trochę. Byli tak zajęci opowiadaniem, co ciekawego robili od ostatniego wspólnego spotkania, że nie zwracali najmniejszej uwagi na pogodę. Kiedy tak sobie gawędzili, tata oznajmił, że musi wyjechać już jutro i wróci dopiero za dwa miesiące. Nagle zrobiło się bardzo cicho, śmiechy ucichły, a na twarzach Majki i Maćka zagościł ponury smutek.

— Tato, tato! Ale dlaczego? Przecież dopiero przyjechałeś! To jest niesprawiedliwe, tak się za tobą stęskniliśmy, tyle czekaliśmy, a ty nas znowu zostawiasz? Dlaczego!/? — wybuchnął płaczem Maciek.



Asia

— No właśnie, tato! Ty już nas nie kochasz, dlatego wyjeżdżasz do pracy, chociaż mógłbyś pracować tutaj! — wykrzyczała Majka.

— Dziecko, co ty opowiadasz! Przecież dlatego pracuję w Anglii, bo was kocham najmocniej na świecie i chcę, żebyście mieli to, co najlepsze! Wy i mama jesteście dla mnie najważniejsi na świecie!

— Ale my nie potrzebujemy tego wszystkiego, tylko ciebie, tato! Po co nam super komputer, skoro nie możesz z nami na nim pograć! Po co nam modne buty, skoro nie chodzisz już z nami na wycieczki i spacerunki! Mama też jest smutna, kiedy ciebie nie ma... i w ogóle to bardzo źle nam bez ciebie. Nie chcemy, żebyś już wyjeżdżał! — jednym tchem powiedział Maciek.

— Jak nas kochasz, to nie wyjeżdżaj już, tato! Prosimy cię! — błagalnym wzrokiem wpatrywały się w pana Mirusińskiego dzieci.

— Gdy mówiłam ci, że one bez ciebie już wytrzymać nie mogą, to mi nie wierzyłeś! — wtrąciła się mama.

— Wierzyłem, tylko nie przepuszczałem, że aż tak wam mnie brakuje! — przejęty rozważał po kolei każde słowo — Ale ja nie mogę tak nagle zostawić pracy! Bo z czego będziemy żyć? — dorzucił po chwili zastanowienia.

— Wiesz, ostatnio Agata, ta moja koleżanka z pracy mówiła, że jej mąż kogoś potrzebuje do firmy, bo jego pracownik przeszedł na emeryturę, więc myślę, że mógłbyś z nim porozmawiać — szepnęła do taty Mirusińskiego — bo mnie i dzieciom naprawdę jest bez ciebie ciężko.

Do domu wracali w milczeniu, dzieci były smutne, bo tato miał jutro znowu je opuścić, a rodzice szli oboje bardzo zamyśleni. Przy obiedzie również nikomu nie chciało się rozmawiać, tylko mama trochę się wściekała, że nikt nie chciał jeść drugiego dania, ale sama nie miała dobrego apetytu, więc także zamilkła.

Ciszę przerwał telefon, którego dźwięk najwyraźniej dochodził z torby podróżnej taty.

— Halo! Mirusiński, słucham! — z niechęcią odebrał telefon tata — Czy będę jutro w pracy? Tak, oczywiście, ale to będą moje ostatnie dwa miesiące w tej pracy — powiedział głośnym i zdecydowanym tonem — Tak, dobrze pan słyszał, rezygnuję. Dlaczego? Bo bardziej niż na pieniądzech, zależy mi na swojej rodzinie. Do zobaczenia! — rozłączył się nieoczekiwanie.

Mama, Majka, a nawet Maciek, wszyscy z niedowierzaniem patrzyli na tatę, który chyba sam do końca nie dowierzał swoim słowom. Po chwili zastanowienia wszyscy troje rzucili się tacie na szyję, zaczęli go ścisnąć i całować!

— Ale, tato, ty nie żartowałeś? Naprawdę zrezygnowałeś z tej pracy??

— No, na to wygląda, moi drodzy! Kocham was i nie chcę widzieć już u was takich smutnych min, jak wcześniej. Zrozumiano!?



Jessica

Ale nie było więcej mowy o żadnych smutnych minach. Choć dwa miesiące, to kawał czasu, zwłaszcza, gdy się odlicza każdy dzień do powrotu ukochanej osoby, dzieciom w miarę szybko zleciało i od chwili powrotu taty w ich sercach zapanowała radość i wielkie szczęście.

Znów było, jak dawniej: wspólne obiady, choć już bez deserów, ale zdawały się lepiej smakować niż przedtem, wspólne spacerunki i wygłupy. Dom znowu zaroził się kolegami i koleżankami dzieci.

— A w niedzielę znowu pójdziemy do babci! — z uśmiechem na twarzy powiedział tata.

Marta Langner

Bajka dla dziecka, którego rodzina straciła mieszkanie

O wiewiórczej rodzinie

W lesie, w dziupli sosny, mieszkała wiewiórcza rodzina: Mama wiewiórka, Tata wiewiórka i trzy małe wiewióreczki – Szyszeczka, Świerczynka i Dąbek. Cała rodzina była bardzo szczęśliwa. Mieli zgromadzone zapasy na zimę. Pewnego dnia coś zakłóciło spokój rodziny. Do lasu przyszedł chłopiec o imieniu Tomek, który chciał ściąć drzewo zamieszkałe przez wiewiórki. Potrzebne mu ono było na ogrzanie domu w zimowy wieczór. Nic nie wiedział o tym, że mieszka tam rodzina wiewiórek.

Rodzina wyprowadziła się z dziupli i siedziała na polanie, zastanawiając się, co zrobić dalej:

— Gdzie my teraz będziemy mieszkać? — płakała Mama wiewiórka — Zbliża się zima... Co my zrobimy?

— Zimno mi, Mamusiu — płakała Szyszeczka.

— Mi też — powiedział Dąbek.

— Bardzo mi szkoda naszej dziupli, Tatusiu. Jest taka ładna i ciepła — mówiła przez łzy Świerczynka.

— Nie smućcie się, moi drodzy. Na pewno znajdziemy jakieś rozwiązanie.

Ale małe wiewiórki nie mogły zrozumieć, dlaczego ludzie niszczą ich dziuplę.

Jesienny las wyglądał pięknie. Liście drzew przebarwiały się na różne kolory: czerwony, żółty, brązowy. Ptaki, które nie odleciały na zimę, pięknie śpiewały. Tylko Tomek nie zauważał piękna lasu. Szukał najlepszego drzewa do ścięcia, ponieważ babcia kazała mu przynieść drzewo na opał – zbliżała się przecież zima. Tomek wybrał sosnę i rąbał w nią siekierą: „Łup, łup!”. Rozległ się ogromny hałas, a wiewiórkom i ptaszkom drżały serduszka.



Emilka

Najmłodsza wiewiórka Szyszeczka okropnie płakała.

— Zaraz nasza ukochana sosna spadnie na ziemię.

Tata powiedział do Dąbka:

— Synku, biegnij ostrzec rodzinę wróbelków.

Tomek nagle przestał rąbać drzewo. Usłyszał coś dziwnego i zaczął nasłuchiwać, co to jest. Odwrócił się i zobaczył za sobą płaczącą Szyszeczkę, Świerczynkę i Dąbka. Zastanowiło to Tomka. Popatrzył na świerk i zobaczył dziuplę. Znowu popatrzył na wiewiórki, które miały zapłakane i bardzo smutne oczy. Tomek zrozumiał, że niszczy dom wiewiórkom. Zrobiło mu się przykro z tego powodu. Powiedział do wiewiórek:

— Przepraszam was. Ja tylko chciałem mieć ciepło w domu. Przecież mogłem nabierać suchych gałęzi. Nie martwcie się. Już nic Wam nie grozi.

Wiewióreczki uspokoiły się, przytuliły się do rodziców. W końcu czuły się bezpiecznie i były szczęśliwe.

Tomek przychodził do lasu i wiewiórki razem z nim zbierały suche drzewo na opał.

Do napisania tej bajki zainspirowała mnie sytuacja rodzinna mojej kuzynki, która z rodziną straciła dom z powodów finansowych. Dwójka dzieci trzy- i pięcioletnie, martwiło się, co się z nimi stanie i nie rozumiało, jak to jest możliwe, że muszą wyprowadzić się z domu. Bajkę taką napisałam po to, żeby dzieci zobaczyły, że zawsze jest jakieś wyjście z sytuacji i na pewno będzie dobrze.

Aleksandra Ocimek

Bajka dla dziecka,
które czuje się osamotnione w wyniku braku przyjaciela

Misio Tulisio

Dawno, dawno temu, w małej, prawie zapomnianej wiosce, mieszkał wraz ze swoimi rodzicami mały Miś – Misio Tulisio. Kochał swój domek, w którym miał pokój i ulubiony kącik do zabaw. Misio Tulisio od wieków zbierał porcelanowe słoniki. Wszystkie szafeczki, półeczki, a nawet biureczko,

zastawione było figurkami. Małemu Misiowi każda porcelanowa zabawka o czymś przypominała. Nasz bohater nie miał żadnego przyjaciela, był najmłodszym dzieckiem w wiosce, nikt ze starszych dzieci nie chciał się z nim bawić. Każdy dzień spędzał więc samotnie w swoim pokoiku, patrząc i uśmiechając się do słoników.

Pewnego dnia mama – Pani Tulisia wraz z tatą – Panem Tulisem, postanowili przenieść się do dużego miasteczka – Puchatkowa. Gdy Misio dowiedział się o tej wiadomości, bardzo się ucieszył. Wiedział bowiem, że pójdzie do szkoły i znajdzie nowego przyjaciela.

Nadszedł dzień przeprowadzki. Rodzina Tulisioów spakowała cały swój dobytek i wyjechała z Prosiaczkowa. Podróż była długa i uciążliwa, wiodła przez lasy, pola, łąki, góry i ruczaje. Po upływie trzech dni cała rodzina, zmęczona, ale szczęśliwa, dotarła do Puchatkowa. Tulisiowie zamieszkali w przytulnym, małym domku, który znajdował się na skraju miasta. Położony był w przepięknej okolicy, otulony ogromną ilością zieleni, w trawie rozbrzmiewał śpiew świerszczy, a w koronach drzew wesołe świergotanie ptaków. W oczach Misia Tulisia widać było radość, zaurczenie i fascynację otaczającą go przyrodą. Czuł się szczęśliwy, że nazajutrz pójdzie do szkoły, pozna nowych kolegów i koleżanki, że rozpoczyna się nowy, lepszy etap jego życia. Wiedział, że to, co było złe, zostanie zapomniane, a otworzy się przed nim ciekawa przyszłość.

Wstał nowy dzień, słoneczko ogrzewało swoimi promieniami, a ptaszki wysoko latały na niebie. Misio Tulisio nie mógł doczekać się poranka. Wstał ze swojego łóżeczka, ubrał się, zabrał plecak i wyruszył do szkoły, która położona była na drugim końcu miasta i wyglądała jak wielki lukrowy piernik.

Pierwszy dzień w szkole był trudny. Misiowi ciężko było odnaleźć się w nowej sytuacji. Czuł się samotny i zagubiony, aż podeszła do niego Mała Żabka.

— Cześć, mam na imię Krysia — powiedziała Żabka — Widzę, że jesteś tu nowy, może oprowadzić cię po szkole?

Misio Tulisio ucieszył się, że ktoś chce mu pomóc. Zaufał nowej koleżance i chętnie przystał na jej propozycję. W trakcie rozmowy okazało się, że Misio i Żabka są rówieśnikami i będą chodzić do tej samej klasy.

Kolejne dni nauki w nowej szkole upłynęły bardzo przyjemnie. Krysia i Misio odwiedzali siebie wzajemnie w domkach, razem odrabiali lekcje i się uczyli. Na znak przyjaźni Misio podarował Małej Żabce ulubioną, porcelanową figurkę słonika.



Kubus

- Wiesz co, Misiu... — powiedziała Żabka
- Tak...??? – odpowiedział zamyślony Tulisio.
- Nic... Chciałam się tylko upewnić, że jesteś.

Opowieści dla dorosłych

Magdalena Jakubowska

Opowieść dla kobiety odrzuconej przez partnera,
która nie potrafi zacząć żyć na nowo i nie wierzy,
że jeszcze kiedyś będzie szczęśliwa

Muszelka

Było sobie Morze. Władcze, silne, majestatyczne i ujmujące. Spoglądało na świat wielkim, morskim okiem o niezwykłej głębi, lśniącej wszystkimi odcieniami błękitu, począwszy od kryształowego lazuru po chłodny i groźny indygo. Szumiało dostojnie muskane delikatną bryzą, a gdy było nieszczęśliwe lub wściekłe, tworzyło na swej powierzchni potężne bałwany fal, których pienne grzywy z hukiem roztrzaskiwały się o mokry piasek. Nikt nie był w stanie oprzeć się urokowi Morza, miało w sobie coś pociągającego i uwodzicielskiego, co zniewalało piskliwe mowy, raz po raz zanurzające się w jego odmęty w poszukiwaniu ryb i wszystkie inne stworzenia, które kiedykolwiek miały zaszczyt je zobaczyć. Kochało je słońce, tańczące na gładkiej tafli w pogodny dzień, kochały krople deszczu, które z miłości ginęły zmieszane z jego wodą, kochały gwiazdy, narcystycznie przeglądające się w jego obliczu, przy bladej poświacie księżycy.

Lecz najbardziej kochała Morze Muszelka. Leżała na dnie jego serca, odurzona bezgraniczną miłością, otulona miękkimi wodorostami, i wsłuchana w jego uwodzicielski szum. Morze również kochało Muszelkę, czule całowało jej muszelną czołko słonymi pocałunkami, opowiadając, jak ujmujący i piękny jest świat na zewnątrz. Wspólnie oglądali wschody i zachody słońca, a nocą zasypiali kołysani cykadami świerszczy. Uwielbiali słuchać historii starych żeglarzy i rybaków, o innych morzach i innych muszelnikach, zachwycali się bogactwem srebrnołuskich śledzi, które zabawnie łaskotały ich swoimi płetwami, przepływając ławicami w poszukiwaniu pokarmu.

I żyliby długo i szczęśliwie, gdyby nie fakt, że któregoś pięknego dnia Morze zaczęło oglądać inne muszelki. Najpierw przyglądało im się z ciekawością, zauważając, że tak właściwie, to są muszelki o wiele ładniejsze od jego ukochanej. Niektóre miały piękne, perłowe wnętrza, inne mieniły się wszystkimi kolorami tęczy, a niektóre zniewalały tajemniczą antracytową czernią. Chichotały uroczo, kiedy Morze unosiło je na falach ku zdradzieckiemu brzegowi, co tak mu się spodobało, że przestał zwracać uwagę na swoją Muszelkę. A Muszelka posmutniała, zbladła i cichutko westchnęła. Nieśmiało proponowała Morzu, aby znów wspólnie obejrzelili zachód słońca i pozachwycali się wszystkimi odcieniami miedzi i czerwieni, które zalewały niebo, ale za każdym razem słyszała, że jutro obejrzą zachód słońca, bo dziś Morze musi porozmawiać z Ostrygą, która tak mu wpadła w oko. A smutna Muszelka pozbawiona sił i ochoty do życia nawet nie zauważyła, że z każdym dniem niebezpiecznie zbliża się do śmiertelnościanego brzegu, o które skotłowane fale przemiały muszelki na drobny biały pyłek.

Któregoś dnia, gdy Morze w najlepsze śmiało się z Ostrygą, Muszelka poczuła, jak ogromna siła wyrzuca ją w górę i uderza o twardy piasek. Straciła na chwilę oddech, czując przejmujący ból w dolnej części swojej skorupki, po czym znów zanurzyła się w białą pianę i po raz ostatni, mieszając się z tuzinem innych pokruszonych i martwych muszelek wyleciała na piasek. Patrzyła, jak Morze cofa się do tyłu, zostawiając ją samą na tym piaszczystym pustkowiu. Dookoła leżały stosy nieżywych muszelek, niektóre pozbawione fragmentów skorupki ostatkiem sił krzychały obelgi w stronę roześmianego zdradzieckiego Morza.

A Muszelka leżała i płakała. Wyobrażała sobie, że umrze tak jak inne muszelki, zdeptana przez ludzkie stopy lub zmiażdżona przez kolejne fale. Pragnęła znów zatonać w Morzu, smakować jego słonych pocałunków i zasypiać otulona cichutkim, czułym szumem. Myślała, że do końca życia pozostanie już samotna, bo skoro w pobliżu nie ma innego morza, to któż jeszcze ją pokocha i kogóż ona będzie kochać tak mocno jak swoje jedyne majestatyczne Morze. Nie wiedziała, jak bardzo się myli i jakie zaskakujące bywa życie. Leżąc tak na spalonym słońcem piasku i wdychając z bólu i tęsknoty, poczuła jak czyjeś troskliwe, wielkie i ciepłe dłonie podnoszą ją do góry. Najpierw ogarnęło ją przerażenie, ale gdy usłyszała aksamitny głos, poczuła jak wszystkie troski pozostają razem z piaskiem tam na dole.

— Właśnie takiej muszelki potrzebowałem — dłonie zamknęły się troskliwie w obawie, aby nadciągające fale nie uszkodziły znaleziska.

Muszelka, czując się w końcu bezpiecznie, zasnęła zmęczona wielodniową tęsknotą za Morzem. Obudziły ją słone pocałunki i cichutki kojący szum. Nieśmiało otworzyła jedno oko, później drugie i z niedowierzaniem rozejrzała się dookoła. Wszędzie pływały piękne kolorowe ryby, jakich jeszcze nigdy w życiu nie widziała, wśród cudownych bajecznych raf pomykały rozbawione koniki morskie, a na wapiennych skałach tańczyły ukwiały i groźnie wyglądające mureny. Pod powierzchnią latały skrzydlice, jedno z najpiękniejszych morskich ryb, a po dnie spacerowały krewetki i langusty, rozmawiając w najlepsze o wszystkim i o niczym.

— Gdzie ja jestem? — zapytała cichutko Muszelka, będąc pewna, że oto umarła i znajduje się w muszelkowym niebie — Czy to morze?

Usłyszała przyjazny śmiech.

— Mogę być twoim morzem. Wiesz, miałem tu już wszystko: rafy, przepiękne ryby, koralowce, skorupiaki i ukwiały, ale nie miałem ani jednej muszelki.



Paulinka

I wyobraź sobie, że właśnie dzisiaj człowiek, który się nami opiekuje, przyniósł mi ciebie.

— To tutaj nie ma ani jednej muszli? — zapytała z niedowierzaniem Muszelka rozglądając się w okóło.

— Ani jednej — uśmiechnęło się „Morze” i zaszumiało radośnie, opowiadając niesamowitą historię tego miejsca.

Tak bowiem Muszelka trafiła do morskiego akwarium, gdzie nie było innych muszelek i gdzie miała swoje własne, małe – ale jakże wspaniałe i troskliwe – Morze. Może i nie oglądali wschodów i zachodów słońca, może i nie słyszeli cykad świerszczy, ale przez kryształową szybę obserwowali codziennie zakochanych ludzi, którzy zachwycali się tym maleńkim podwodnym światem, a z zewnątrz dobiegała kojąca muzyka Chopina.

Patrycja Olejnik

To opowieść dla młodych dziewczyn o niskiej samoocenie, które żyjąc w przekonaniu, że liczy się tylko piękno zewnętrzne, popadają w depresję, zamykają się na świat w obawie przed odtrąceniem. Julia udowadnia, że liczy się nasza osobowość, nie modne ciuszki czy pieniądze. Daniel daje nadzieję tym, którzy jej nie mają, bo myślą, że im miłość nie jest pisana.

Nie szata zdobi człowieka

Jedno z miasteczek w centralnej Polsce zamieszkiwała pewna dziewczyna z bliskim w oku – dwudziestoczteroletnia Julia. Była to atrakcyjna jędynaczka i zawsze dostawała to, czego tylko zapragnęła. Nie było w jej mieście mężczyzny, który nie spojrząłby na nią z zachwytem, nie trudno także o kobiety, które patrzyły z zawiścią.

Julia studiowała, była ambitną dziewczyną, więc odnosiła doskonałe wyniki w nauce, lecz nie skupiała się zbyt na zdobywaniu wiedzy. Uwielbiała

weekendowe szaleństwa, często bywała w dyskotekach, gdzie chętnie traciła kontrolę, wlewając w siebie alkohol i bawiąc się z przystojnymi chłopakami, z którymi nierzadko wchodziła w związki. Jednak po kilku dniach znajomości, okazywali się materialistami pragnącymi pieniędzy jej rodziców lub pragnącymi tylko jej ciała. Zawsze okazywali się partnerami nie dla niej.

Ona jednak nie przestawała szukać miłości. Wiedząc, że kobiety pozostają ściśle przywiązane do kulturowo określonych stereotypów piękna fizycznego, każdego dnia starała się sprostać wymogom stawianym przez społeczeństwo. Godzinami stroiła się przed lustrem, zawsze miała perfekcyjny makijaż, karnet na solarium, z którego często korzystała, a w wolnych chwilach przeglądała magazyny o modzie, by poznawać wciąż to nowe metody umiejętnego łączenia kolorów oraz perfekcyjnego doboru dodatków do sukienki.

I ta sobota nie różniła się od innych. Julia pół dnia spędziła przed lustrem, by znów zaszaleć w dyskotecce. Była po kilku drinkach, gdy zaczepił ją pewien chłopak. Spodobał jej się, tańczyła z nim do końca imprezy. Gdy zaproponował, że odwiezie ją do domu, przystała na to. Jednak nie dojechali pod ustalony adres.

Marcin (tak miał na imię nieznajomy) popisywał się szybką jazdą, łamiąc przy tym wszelkie możliwe zakazy. Jednego zakrętu nie oszukał... Julia obudziła się w szpitalu, obolała i zdezorientowana. Rodzice poinformowali ją o koniecznej rehabilitacji. Dziewczyna była załamana wiedząc, iż kilka tygodni będzie musiała spędzić w sali rehabilitacyjnej.

Jednak to, kogo ujrzała po wejściu na salę, zniwelowało jej ból i cierpienie w kilka sekund. Cudowny chłopak, którego oczy ciągle się śmiały. Julia przeczesła włosy i z promiennym uśmiechem przywitała się z rehabilitantem. Daniel. Niewidomy. Odebrało jej mowę.

On, czule masując jej nogi, opowiadał o wypadku sprzed dwóch laty, w którym stracił wzrok. Dużo mówił o sobie, zarażał uśmiechem. Z zaciekawieniem słuchał tego, co ona ma mu do powiedzenia. Julia, oczarowana jego osobą, wychodząc z sali, już nie mogła doczekać się następnego spotkania. Przy nim doświadczała tego, czego nie dawali jej chłopcy poznani na imprezach – przyjemności, których źródłem jest wyobraźnia i serce.

Julia i Daniel zaczęli spotykać się również poza salą rehabilitacyjną. Całymi dniami przesiadywali w parku, rozmawiając, wsłuchując się w szum drzew i śpiew ptaków.

Pewnej soboty spotkali się ponownie. Siedzieli objęci na ich ulubionej ławeczce, ona czytała mu książkę i opowiadała o oglądanym świecie. Będąc jego „oczami”, nauczyła się dostrzegać piękno, którego wcześniej nie zauważała. Łapiąc świeże powietrze, poczuła się wolna. Wolna i szczęśliwa, bo zrzuciła z siebie obcisłe ciuszki i maskę. Zaczęła być sobą. Zauważyła, że dotąd żyła bez szacunku dla siebie i bez poczucia własnej autentyczności. Dzięki Danielowi odnalazła w sobie piękno. I wiedziała, że on widzi to piękno i to właśnie ono sprawiło, że są razem.

Ta znajomość obojgu otworzyła oczy na świat. I było im razem cudownie. Julia i Daniel są razem do dnia dzisiejszego. I już do końca swoich dni będą razem doświadczać emocji, którym nie jest potrzebny przypis.



Fot. Rafał Leszczawski

Maria Sosnowska

Opowieść dla dzieci, które są odrzucone przez rówieśników, mają obniżoną samoocenę, którym się dokuczają. Jest to także opowieść dla dorosłych, bajka refleksyjna, aby umieli zastanowić się nad tym, co i do kogo mówią, żeby potem nie żałować wypowiedzianych słów i aby nikogo nie skrzywdzić.

W krainie zabawek

Za lasami, dolinami, było miasto z zabawkami:

Lalki, misie, Zuzie, Rysie.

Tu zabawek masa mieszka, a jak trafić do tego miasteczka?

Kiedy swój otworzysz pokój i w serduszkach znajdziesz spokój,

Zamknij oczka, zrób pół kroczka, a w doliny owej wejdiesz kram.

I zobaczysz, jak to misie, puszą się, że mają słodkie pysie.

Piłki chwalą się okrągłością i swojego skoku wysokością,

A rowerki swą prędkością.

Lecz gdy spojrzysz w lewo, w prawo, zobaczysz piękno samo,

Bo tam stoi domek lalek, o których co wieczór tata czyta bajek co niemiare.

Lecz w miasteczku tym to właśnie one, klóciły się słowem o koronę.

Jedna z nich – dostojna dama, co nigdy nic nie zrobiła sama,

Ta matrona zuchwała, nazywana była Małgorzata,

I powszechnie uznana za słownego kata.

Nos na kwintę wciąż nosiła i co noc o książęcej mości śniła.

Druga dama ciemnoskóra, kapelusz stary nosiła w pawie pióra

I myślała, że to chluba.

Lecz powszechnie szanowana, bo na całym świecie znana.

Inna jeszcze mości droga, bo jej matką była dawna królowa.

Co dzień nową suknię miała, falban masą swoją śliczną buźkę zakrywała.
Lecz w falban szale nie tonęła we własnej chwale.
Były także siostry drogie jakże w słowie srogie.
Na nauki słowa do porcelanowej damy szły,
A na plotkę i zniewagę, lśnił błędnych ich oczu blask zły.
Jak dwie krople jednakowe, do zniewag, zemst i figłów zawsze gotowe.
Była także Margolcia szmaciana, co przez inne lalki wciąż pomiatana,
Zawstydzana i nękana,



Paulinka

Często w domku do ciężkiej pracy zmuszana, kładła spać się zapłakana.
Tak to właśnie było w lalek domu, że od obłudy wynikającej z zazdrości i nudy,
Pozostałe zabawki do innych miast odchodziły, lecz lalki z nich tylko szydziły.
A zaczęło się to wtedy, gdy na zamku, odezwały się balowe syreny...
Pewnego, malowniczego dnia, jak zwykle Margolcia roznosiła po pokojach śniadania,
Wtem, rozległ się syreni głos:
„Kiedy złoty rozwieje się na wietrze kłos,
Kiedy królowi z głowy spadnie pierwszy tego lata siwy włos,
Na zamku w Zabawkowie, zabrzmiały trąby srogie,
Odbędzie się bal dla wszystkich pięknych lal.
Na tym balu książe młody i rozważny, szukać będzie pięknej panny”.
Na ten alarm każda lala, drżąca cała, mówi jedna przez drugą:
„A ja muszę nową suknię i kokardę kupić rudą.”
„A ja do fryzjera pójść muszę, ale, niestety, boję się, że porcelanę mą ukruszę.”
„A ja odpowiem krótko na to, moja droga Małgorzato!
Tobie nic to nie pomoże, gdy w potoku słów twych gomorze,
przekleństw płynie całe morze.”
Na to krople dwie błękitu, siostry, co słów się u Małgorzaty uczyły rozkwitu,
Zakrzyczały damę świata, co pióra na kapeluszu przyklejone miała na kropłę litu.
Obrażona powiedziała dama świata, że miłsza jej będzie piękna komnata,
Niż rozwyrzonych młodych i głupich dam gromada.
A te również obrażone,
Poszły przed lustro wyobrażać sobie na swojej głowie lśniącą koronę.
Tylko jedna z nich milczała... pokojówka – Margolcia – lalka szmaciana, mała.
Ścierając podłogę pomału, marzyła cicho o książeccym balu.
Lecz nie miała sukni ładnej, ba!... nawet brzydkiej, nie miała żadnej.
Pomyślała sobie jednak, że bal jest dla wszystkich lal.

Więc wybrała się do porcelanowej damy,
co właśnie narzekala na swojej sukni falbany.
„Czego tu chce ta brudna niezdara? Już mi precz z powrotem do gara!”
Lecz Margolcia pokornitko pyta damę cichutko:
„Czy nie byłoby problemu, gdybym pomoc mogła marzeniu swemu i na bal
wybrać się mogła?”
Na te słowa Małgorzatę słabość zmogła.
I usiadła sobie rada, że śmiechu będzie z niej co niemiara.
Lecz nic jej nie powiedziała, tylko bliźniaczki na to zwołała.
Kiedy one usłyszały, rękoma usta zakrywały,
Żeby nie pokazać kpiny, tylko się głupio rumieniły, ale blaskiem oka obejrzały.
Gdy plamy i dziury w kubraku Margolci zobaczyły, skamieniały.
Uśmiechnęły się złośliwie i powiedziały tkliwie,
Żeby poszła z nimi, owszem,
Jeśli obowiązków swych nie skryje na później kloszem.
Więc Margolcia ucieszona szansą życia,
Pobiegła już do kuchni, szukać gdzieś przy koszu jakiejś starej sukni.
Wtem do kuchni weszła afrykańska dama, co z podziwu wyjść nie mogła sama,
Bo jej suknia niegdyś cała, teraz była połatana.
Ale popatrzyła na służącą chwilę, powiedziała jej niemile,
Że na bale idą panny, a nie kukły szmaciane podobne do Marzanny.
Odłożyła suknię
z kosza i o balu marzyć poszła.
A gdy nadszedł balu dzień, rozkazów miała i masę pień.
Lecz smutną głowę spuściła, w kącie siadła i jak małe dziecię kwiliła.
Usłyszała to panna mości droga, co jej matką była dawna królowa.
Zapytała się z czułością, co się stało z jej radością.

Powiedziała jej w sekrecie, że marzy o balu i karecie.
Na to panna mości droga, co jej matką to była królowa,
Że jej suknię podaruje i kokardę, co na włosach pięknie się snuje.
Tylko z sadzy niech się umyje, bo pod nią cały czar swój kryje.
Tak zrobiła panna miła i Margolcia pięknie lśniła.



Amanda

Lecz minęła czasu godzina, a dziewczyny na balu dalej nie ma.
Przypomniały się jej słowa, co powiedziała jej Afrykańska Królowa.
Lecz złamała w sobie lęk i królewskiej bramy zabrzmiał dźwięk.
...A na balu?... A na balu, Król dostawał szału i tracił wiarę pomału,
Że księżę spotka damę życia i skończy się wstyd, igraszek syna krycia.
Kiedy weszła mała lala, w falbankach cała,
Księżę natychmiast zakochany, a król krzyczał: o rany!
Lecz wszystkie te przykre wydarzenia w posiadaniu lalkowego mienia,
Rozbudziły w zabawkach wstręt i odrazę
I miasteczko opustoszało, jak gdyby przez zarazę.
I tak było, bo zarazą było złe słowo.

* * *

Więc pamiętaj, czytelniku drogi:
Niech cię Ręka Boska chroni,
Przed użyciem krzywdzącego, obłudnego słowa,
Niech cię prędzej rozboli przed tym głowa,
Niech nikt w sercu swym przez ciebie nie kona,
Bo krzywdę słowem zrobić można.
A gdy jesteś obrażany, znieważany,
Miej odwagę sobą być,
W świadomości, że cennym darem jest żyć.

Maria Leszczawska

Dla dużych i małych,
którzy chcą się zmieniać... mimo wszystko...

Wielka Góra Kolorowych Kamieni

Dla Dawida i Rafała

Na rozstaju dróg, z dala od gwaru miejskiego, trwała cisza leśnej polany. Miejsce było ustronne. Nie jeździły tam samochody ani pociągi, a ludzie czasem tylko spacerowali pogrążeni w zadumie. Szumiał tu las, wiatr w gałęziach drzew wygrywał melodię gaju, słychać było śpiew wiosną obudzonych ptaków.

O tej porze dzielnie wyruszały one na wędrowkę w poszukiwaniu przytulnego zacisza dla swoich gniazd. Krzątały się ptaszyny małe i duże, zbierały miękkie liście, soczyscie zielony mech i świeżo wysuszoną trawę, którą promienie słońca obficie wcześniej nagrzały. Swoje piórka troskliwie czesały, a gdy któreś z miękkich piórek wypadło, zaraz znalazło się w okazałym i wymoszczonym gniazdku.

Wśród trawy, pod drzewami i na swoich własnych ścieżkach, pracowały wytrwale mrówki, a ślimaki niespiesznie dążyły do wyznaczonej dziś sobie mety. Motyle w wyścigach nie ustawały i w zabawnym tańcu na kwiatach, na moment tylko siadały, by słodyczą nasycić się przed kolejnym lekkim lotem. Świeciło słońce, na niebie pojawiały się białe obłoki, ale z dala od ciepłych promieni, by ich nie zasłaniać.

Na otoczonej drzewami polanie, blisko małej brzoźki, która dopiero niedawno wypuściła młode listki, było usypane z kamieni wzniesienie. Nikt nie wiedział, skąd się tam wzięły te drobne skały, ani kto je tu przyniósł. Spacerujący tu ludzie nazwali to miejsce Wielką Górą Kolorowych Kamieni i choć określenie „wielka” być może było przesadzone, to złożony z niedużych kruszni stos, mieścił w sobie tak ogromną ich ilość, że sprawiał rzeczywiście

wrażenie wielkiej góry. Były tam kamienie o różnych kształtach, w większości wypieszczone i wygładzone przez wodę, skąd pewnie ktoś-kiedyś je wydobył.



Jessica

Ale były też tam surowe odłamki skalne, nie ociosane, naturalnie kanciaste. Kolory miały rozmaite, a gdy deszcz zmoczył całą okolicę, to kamienie miały jeszcze wyraźniejsze barwy. Wzory, paski i kropki nabierały swego wyjątkowego uroku. Niektóre kamienie sprawiały wrażenie, jakby malarz doskonały, pędzlem to grubym, to drobnym, namalował swoje uczucia,

wyraził w kształtach i barwach swój zachwyt dla życia i miłość do człowieka. Każdy kamień był inny, każdy – wyjątkowy. Nawet, gdy pozornie odbijały w jednakowym stopniu promienie słońca, wystarczyło, że wiatr mocny odwrócił je na drugą stronę, a już widać było, że są różne, kusząco piękne, jasne i ciemne. Niektóre z nich barwy miały tak wielorakie, że podziw budziły dla wspaniałości swego mistrza.

Wśród tego mnóstwa kamieni był też mały, biały kamień. Nie miał nawet kropek, ani paska, które urozmaicałyby jego powierzchnię. W jasnym świetle, udekorowany poranną rosą, błyszczał pięknie, a kiedy zatrzymała się na nim kropla deszczu, promienie słońca mieniły się na nim całą tęczą barw. Jednak inne kamienie śmiały się z niego. Nie raz już słyszał, gdy mówiły mu:

— Jesteś taki nijaki! Taki brzydki!

— Ja też nie mam paska, ale cały jestem przynajmniej pomarańczowy. A ty? Jesteś okropny!

— Skąd się wziąłeś wśród nas? Czy malarzowi zabrakło koloru? Czy mistrzowi, który każdego z nas dotykał swym pędzlem, zabrakło pomysłu na ciebie?



Fot. Rafał Leszczawski

— Jesteś zaprzeczeniem fantazji natury!

— Brzydal!

Mały kamień nie odpowiadał. Pamiętał, jak kiedyś na polaną przyszedł pewien mężczyzna, podszedł do kamieni i uśmiechnął się na widok ich niezwykłości.

Z trzymanej w ręku otwartej książki, której kartki złożone były na wszystkich brzegach, przeczytał głośno zdanie: „Czy może Murzyn odmienić skórę swoją, albo lampart pstrociny swoje...?”

Wiedział, że nie jest zasługą któregoś z kamieni ich kolor, czy fantazyjny wzór, mogły się przechwalać swym blaskiem i odcieniem, ale przecież żaden z nich nie włożył ani odrobiny wysiłku, by podkreślić delikatny cień przy ciemnym pasku, albo dodać sobie kolejną kropkę czy usunąć szpetną powierzchowność. Myślał sobie, że jedynie gładkość i kształt zależały od samych kamieni. Wspominał dawne czasy, kiedy jeszcze prawie wszystkie znajdowały się w wodzie. Gdy nurt rzeki był zbyt duży i mocno ścierał brzegi, niektóre z większych kamieni szybko przesuwają się po tych słabszych i mniejszych, chcąc się wydostać na brzeg, bo nie lubiły, gdy woda długo je rzeźbiła. Chciały zachować swoją kanciastość i ostrość. Mówiły wtedy, że to, co ostre, wyróżnia je, czują się silne i wolne. Powtarzały:

— Chcę być sobą, to dla mnie najważniejsze. Po co mi te fale, które przewracają mnie?

— Nie jestem przecież poddany wodzie ani innym marnym kamieniom, które o mnie się ocierają. Jestem wolny!

— Moje kanty są dobrą obroną; gdy ktoś zechce mnie skrzywdzić – zranię go! Bez litości, aż do krwi. Będę walczył! Będę zawsze ostry, żeby się mnie inni bali!

I wtedy jeszcze słyszał głos tych kamieni, które gdy tylko wydostały się z mocy rzeki, wyśmiewały inne kamienie:

— Otoczaki to mięczaki!

Biały kamień długo poddawał się działaniu wody. Fale rwącej po deszczu rzeki czasem bardzo boleśnie gładziły jego powierzchnię. Ale też woda sumiała przyjaźnie dla kamienia, wiedział, że nie chce mu wyrządzić szkody,

że głaszcze jego powierzchnię, bo jest cenny dla niej. I dopóki trwa pora deszczu, woda będzie dbać o jego powierzchnię, uczyć go bycia dla innych, dzielenia się sobą. Przewracane w wodzie kamienie, które oddały się woli rzeki, tworzyły wraz z falą precudną melodię. Rzeka czasem mówiła, że przyjdzie czas suszy, wtedy wyschnie koryto i nie będzie miało już co rzeźbić kamienie. Pozostaną wtedy ostre i kanciaste, będą ranić ludzi, biorących je do ręki, by je oglądać. A te najbardziej ostre będą służyły jako narzędzia do walki i do zabijania.

Tutaj, na górze usypanej z kamieni, wcale nie było łzej. Kamienie oglądały się wzajemnie i podziwiały. Kiedyś dawno, gdy nie wiadomo kto i kiedy pobierał kamienie z wyschniętego koryta, wtedy biały kamień znalazł się na górze, może dlatego, że w rzece przebywał długo w samym jej sercu, na dnie. Stopniowo jednak największe i najsilniejsze kamienie, spychały te mniejsze, coraz niżej i niżej. Najgłośniej chwaliły się swoją mocą te, które utrzymywały się długo na szczycie, były kanciaste, dlatego łatwo nie spadały, ale trzymały się kurczowo zaczepione o inne kamienie.

Biały kamyk był niewielki, na dodatek tak starannie wygładzony przez delikatne, a czasem rwące fale, że teraz ślizgał się po innych kamieniach, które szydziły z tego, jaki jest słaby i bez koloru. Śmiały się z tego, że tak łatwo się poddaje, że nawet nie potrafi zadbać o siebie. On jednak nie walczył. Wracał pamięcią do chwil, gdy bliska mu była czułość fal, wspólne szумы wieczorne i te wspomnienia wzbudzały radość w jego białym sercu.

Mijał dzień za dniem, tygodnie za tygodniami. W tym stosie kamieni nie było ciszy, trwał ciągły rwetes, wyścigi piękności, porównywanie siły i ostrości powierzchni. Kamienie wzajemnie przekrzykiwały się, spychały jedne drugich, a nawet zawistnie rzeźbiły głębokie rysy w tych bardziej walczących. Ale gdy już wszystkie pierwsze miejsca były oznaczone, a w rywalizacji uzgodniono status mocy i uroku, nastał czas znudzenia swoimi walorami. No, bo przed kim jeszcze można się chwalić? O czyje inne względy zabiegać? Z kim walczyć, skoro już wszystko jest jasne i „mocni” z Wielkiej Góry Kolorowych Kamieni są ogólnie znani?

I właśnie w ten dzień, gdy wszyscy byli już zmęczeni wiwatami oraz pochwałami na cześć zwycięzców i uciszały się powoli najgłośniejsze nawet

piękności, wydarzyło się coś, co na zawsze miało zmienić życie na całej polanie...

W pewien jesienny dzień, niczym nie wyróżniający się z ostatnich dni, szary, mglisty, gdy promienie słońca na długo przesłonięte zostały grubą warstwą chmur... na polanę weszła dziewczynka ze swoim tatusiem. Już z daleka słychać było jej chichot wesoły, śmiała się, a kiedy zobaczyła żółtego motyla, aż zapiszczała radośnie i lekko podskoczyła. Chwyliła tatę za rękę i biegli dalej razem po wysokiej trawie. Przystawała tylko po to, by zerwać kolejne kwiaty polne, które z figlarnym uśmiechem układała w bukiet dla mamy. I znów chwyciła rękę taty, by biec dalej.



Aurelia

— Tatusiu! Tak długo leżałam w łóżku i nie mogłam wychodzić z domu. Nie widziałam tych motyli, nie mogłam biegać ani dotykać kwiatów. A tu jest tak cudownie! Cieszę się, że chociaż na chwilę mogę tu być, zanim znowu wrócę do domu. Szkoda, że nie ma tu Adasia — posmutniała na tę chwilę — Gdy

opowiem mu, jak tu pięknie, chyba nie uwierzy! Czy... on mógłby tu przyjść? — niepewnie zapytała ścisząc głos.

— Wiesz, Asieńko — powoli mówił tato — że nie jest to możliwe. Adaś nie ma jeszcze tyle siły, by przebyć tak daleką drogę.

Asia schyliła główkę. Jeszcze kilka godzin temu leżała w łóżku w jednym pokoju z małym Adasiem. Wczoraj pan doktor zbadał ją i powiedział:

— Asiu! Widzę, że nie masz już temperatury. Będziesz musiała brać lekarstwa jeszcze przez jakiś czas. Ale gdy jutro zjesz pożywne śniadanie, może wyjdiesz na godzinę z tatusiem na spacer?

Oczy dziewczynki błyszczały, gdy słuchała pana doktora. Zaczęła klaskać z radości. Na sąsiednim łóżku leżał Adaś. Dla niego pan doktor przepisywał tylko następne lekarstwa.



Asia

Adaś patrzył smutnymi oczkami, gdy drugiego dnia wybierała się na spacer z tatusiem. Na pożegnanie pomachał jej rączką. Mocno przytulił

swojego ukochanego misia i zamknął oczka ciężko oddychając. Był słaby i bardzo chory. To nie było zwykłe przeziębienie, jak u Asi. Czekало go jeszcze długie leczenie, w szpitalu i w domu.

Teraz, gdy Asia patrzyła na kwiaty i na motyla, znowu posmutniała. Stała zamyślona wpatrując się przed siebie.

— Tatusiu! Mam pomysł! Znajdę dla Adasia coś, co będzie dla niego szczególnym znakiem, że o nim myślę. A dla mnie będzie przypomnieniem tej wspaniałej chwili w tym szczególnym miejscu — powiedziała, a jej policzki zaróżowiły się z podekscytowania.

— Aż ciekaw jestem, co to będzie! — podjął myśl tata zaciekawiony słowami córki.

Asia nie zdążyła odpowiedzieć, bo już biegła przed siebie. Właśnie zobaczyła Wielką Górę Kolorowych Kamieni i już wiedziała, że tam z pewnością znajdzie to, o czym przed chwilą mówiła. Tata podążył spokojnym krokiem za córeczką.

Im bardziej Asia zbliżała się do góry, tym kamienie w coraz większym napięciu zamierały. Obserwowały od początku dziewczynkę i jej tatę, słyszały dokładnie każde słowo, zauważyły nawet rumieniec na policzku Asi. Tak więc to jest TA chwila! Ten moment, na który czekały całe swoje kamienne życie, by być wybrane, dostrzeżone, wyróżnione.

Kamień, który Asia weźmie dla brata, będzie szczęśliwcem! To dla tej chwili żyły, aż do tej pory pielęgnowały cały swój powab, wypinały najszykowniejszą część swego skalnego ciała, podkreślały paski, kropki, wklęsłości i wypukłości. Teraz wybór dziewczynki będzie podsumowaniem życia. Będzie nagrodą i wyróżnieniem dla uroku, koloru, i blasku.

Góra nagle ożyła, kamienie z wrażenia poruszały się między sobą. Zaczęły się przepychać. Chciały pokazać dziewczynce, który z nich jest najpiękniejszy, który zaś ma tak ostre krawędzie, że nikt go nie zwycięży, więc jest silny, pełen kamiennej mocy. Białe kamyk leżał na dole wśród podobnych mu kształtem otoczków. Ale teraz nawet one popychały go, odsuwały, a same wypinały kamienne brzuszki i wołały głośno:

— Popatrz na mnie, dziewczynko! Mam taki piękny równy paseczek!

— A ja mam kolor mgły! I plamki moje są takie jak u lamparta!

— Wybierz mnie! Jestem barwą podobny do wiewiórki, która skacze po drzewach!

— Patrz, Asiu! Jestem z tej strony ostry jak nóż!

Dziewczynka podniosła ten kamień, który głośno krzyczał i śmiało wystawiał swoje wszystkie wzory. Był rzeczywiście piękny! Miał nasycone wilgocią kolory, co jeszcze bardziej podkreślało jego urok. Był też duży, więc niełatwo było go nie zauważyć, poruszał się szybko po innych kamieniach, widząc zatrzymany na nim wzrok. Zatem nie bez nagrody zostanie jego życiowy trud ciosania kantów, odsłaniania przed innymi charakterystycznego pomarańczowego paska i kilku ciemnych plamek! Jest najpiękniejszy i taki silny. Wielkością przewyższa inne kamienie. No i najgłośniej krzyczał!

— Widzicie? Widzicie! Jestem najpiękniejszy! Jestem najważniejszy na całej Górze! Teraz mi zazdrościcie! Ha! Ha! — zaśmiał się kamień.

Wszystkie inne zamarły. Patrzyły na wybrańca, na jego szczęśliwą i dumną minę.

Asia obróciła go w dłoń. Przyglądała mu się dokładnie i podziwiała wielość kolorów na jego powierzchni. Ale zaraz potem.... posmutniała. Ostra krawędź kamienia skaleczyła jej rączkę. Tata wziął kamień z dłoni dziewczynki i rzucił go na bok. Potoczył się oniemiały!

— Tatusiu! To piękny kamień, ale nie mogę wziąć go do domu. Jest zbyt ostry i Adaś mógłby się skaleczyć, gdyby go oglądał. Zostawię go tutaj, może kiedyś woda wygładzi jego krawędzie.

Góra kamieni znów się poruszyła, jakby przebudzona ze snu zaskoczenia. Znowu rozległy się głosy i wołania. Biały kamyk został zsunięty najpierw niżej, potem jeszcze niżej, a wreszcie znalazł się zupełnie poza górą, bo któreś z kamieni ze złością popchnęło go z całej siły. Słyszał jeszcze gniewne pytania, co on tutaj robi, że przecież zasłania inne, że nie jest tu potrzebny.... Przewracając się z boku na bok, myślami powrócił do szumiącej wody i muskania fal, do ich melodii, którą wspólnie tworzyli, podczas gdy jego brzegi

ścierane były o dno. To właśnie wtedy zaufał nurtowi. W jego białym sercu była wciąż ogromna miłość do kropel wody.

Dlatego teraz wcale nie czuł bólu spadania. Jego ciało nie drżało, jak wiele innych kamieni. Czy na coś czekał w swoim życiu? Czy miał nadzieję?... tego nikomu nie wypowiedział. Nawet nie wiedział, dokąd się toczył. Zamknął delikatnie kamienne swoje powieki i tylko uśmiechnął się z daleka do tamtych fal, które w nim były wciąż jakby żywe i szumiące.

— Tato! Tatusiu! Popatrz, co mam! Patrz, jaki piękny kamień znalazłam! A może to on znalazł mnie? Naprawdę! Leżał tuż koło moich nóg. Jest taki śliczny! Cały biały! Nie ma drugiego tak czystego kamyczka! I taki jest gładziutki! Taki miły! — z zachwytem mówiła Asia w szybkim tempie, że aż tata podszedł bliżej, patrząc czule na córkę. Z jaką to radością spoglądał na jej twarzyczkę i na skarb, który trzymała w swych dłoniach!

— Tak, Asieńko! To jest rzeczywiście wyjątkowy kamień na tej całej górze.

— Dam mu na imię: Nadzieja. Powiem Adasiowi o tej polanie, opowiem mu, gdzie go znalazłam. Gdy wyzdrowieje, przybiegnę tu z Adasiem.

Kamienie zamarły w bezruchu.

„To chyba niemożliwe! On? Ten biały, gładki otoczek jest wybrany jako wyjątkowy i najpiękniejszy? I odtąd to on, a nie inny, pięknie zdobiony kamień, będzie przypomnieniem tej niezwyklej dla dziewczynki chwili? To ten słabeusz – według nich – będzie dla chłopca radosnym prezentem, który dziewczynka, jako największy swój skarb, niesie w małych czułych dłoniach? Znakiem nadziei? To... on...?”

Być może milczenie, które teraz zapadło, oznaczało, że kamienie cokolwiek zrozumiały, każdy sam o sobie i postanowiły sobie zmienić. Nie wiem. Ale możliwe jest też, że na następny dzień na nowo rozpoczęło się na górze organizowanie konkursów piękności i pokazy siły w walce o ostre krawędzie. Niewykluczone, że ich kamienne serca pozostały nadal zimne i twarde, a do tej pory z jeszcze większą zaciętością zmagają się o następne względy.

Któż to wie?



Rafał i Dawid

Ale na pewno... mały biały kamień, który kochał wodę, nie bał się bólu gładzenia powierzchni, ten, który przypominał o słońcu, o prostocie i czystości...

...ten stał się Nadzieją.

Rozdział 3. Bajki relaksacyjne

Trzecią grupą bajek terapeutycznych są opowiadania, które za podstawowy cel mają: uspokojenie, wyciszenie i obniżenie napięcia emocjonalnego, gdyż wszelkie stany lękowe utrudniają swobodne i prawidłowe funkcjonowanie. Relaksacja polega na stopniowym rozluźnianiu mięśni od powierzchownego do coraz głębszego poziomu. „Zmniejszając napięcie mięśniowe, aktywizujemy parasympatyczną część układu nerwowego i powodujemy, że naczynia się rozszerzają, a całe ciało harmonijnie współpracuje. Budujemy w ten sposób przeciwwagę dla pobudzenia.” (Molicka 2002: 155). Dzięki temu problemy bieżące na chwilę tracą swoją moc dominującą i oddalają się na tyle, by „po powrocie” spojrzeć na nie z innej już perspektywy emocjonalnej i poznawczej. Tym samym sprzyjają nabywaniu siły twórczej w pokonywaniu przeciwności.

Bajka relaksacyjna posługuje się wizualizacją na poziomie wszystkich zmysłów. Porusza wrażenia wzrokowe, słuchowe, dotykowe, może ożywić zapachy i odwołać się do zachowanych w pamięci smakowych elementów doświadczonego świata. Wtedy to pojawiają się adekwatne dla nich stany emocjonalne pozbawione lęku, niepokoju czy wahania. Jest spokój i pewność, przynajmniej na tę właśnie chwilę. Nie ma też pytań, bo rzeczywistość tak wyobrażona jest stabilna, a przy tym – lekka. Według niektórych autorów (E. Małkiewicz, M. Molicka, A. Lazarus) wprowadzone elementy picia wody albo kąpeli zanurzającej, dodatkowo wzmacniają poczucie oczyszczenia, a także uwalniają od negatywnych emocji i stanów. Niebywała jest rola wyobraźni, ale najpierw niezbędna jest autorska umiejętność takiego opisanie sytuacji, by czytelnik lub słuchacz bez trudu wszedł w proponowaną rzeczywistość, a potem powrócił do realnego świata, który jest przecież nie mniej bogaty we wrażenia jeszcze nie rozpoznane.

Bajki relaksacyjne powinny mieć długość „wystarczającą”, to znaczy taką, by człowiek zdążył wejść bez oporu i wyjść bez przymusu. Dla dzieci będą to opowieści krótsze, dla dorosłych – mogą być dłuższe. Sam opis miejsca i czasu wzmocniony może być efektami muzycznymi, również dostosowanymi

do potrzeb i upodobań. A zatem znów: ilu ludzi, tyle bajek w całym tym wachlarzu różnorodności.

Warto zwrócić uwagę na to, że każdy z nas ma swoje własne przestrzenie ciszy, indywidualne obszary, w których najlepiej odpoczywamy, aż do zatracenia myśli niepotrzebnych. Dla jednych będzie to plaża z miękkim piaskiem i szumem fal, dla innych łąka pełna różnokolorowych kwiatów i lekkości motyli, a jeszcze innych ludzi, w stan niemal nirwany, wprowadza moment wejścia na szczyt otaczających tę polanę gór. Autor tylko proponuje, zaledwie wprowadza, wskazuje najlepszą dla samego siebie możliwość wyciszenia się. Słuchacz skorzysta lub nie. To już wybór. Warto zaznaczyć rolę i ograniczony zakres odpowiedzialności autora bajki i tego człowieka, który czytać będzie głośno jej treść. „Kiedy zaprowadziłeś kogoś na szczyt góry, skąd wszystko zdaje się układać w jakiś ład, owa góra staje się prawdą niezależnie od twojej osoby, a przyprowadzonego człowieka zostawiasz tam w samotności. I nikt nie pyta, jak to się stało, żeś wybrał właśnie tę górę, ponieważ po prostu ów człowiek tam się znalazł, a gdzieś przecież trzeba się znajdować.” (de Saint-Exupery 1985 [1949/1959]: 184). To człowiek, to każdy z nas, odnaleźć musi własną niszę.

Pozostaje dla mnie zagadką, dlaczego także w tej trzeciej edycji opowieści terapeutycznych pisanych przez studentów, najmniej liczną grupę stanowią bajki relaksacyjne. Być może dynamika okresu dorastania zachęca raczej do pisania bajek „z akcją”, niż do łagodnego prowadzenia bohatera w zacisza „spokojnego bezruchu”, stąpania po miękkiej trawie i delektowania się podmuchem ciepłego wiatru. Przyczyn innych nie będę się doszukiwać. Ważne jednak wydaje mi się to, że w bajkach relaksacyjnych najmocniej chyba słychać głos naszego Wewnętrznego Dziecka, które na tę chwilę wkracza w bezpieczną samotność, w oddalenie od zgiełku, od chaosu i od zewnętrznej dominacji. „Tu rozciąga się widok, któremu nie można się oprzeć – droga na koniec świata, kraina tęsknoty sprawiająca, że serce pęka, a równocześnie nie przestaje być szczęśliwe...” (Lewis 1999 [1955]: 155).

Maria Leszczawska

Anna Jakubczyk

O małym niedźwiadku

Mama niedźwiedzica wysłała małego niedźwiadka do zaprzyjaźnionych pszczoł po miód. Szedł wolno wąską, leśną dróżką, obserwował z zachwytem tańczące w powietrzu kolorowe motylki, które kręciły rozmaite piruety, a później wzbijały się w niebo coraz wyżej i wyżej, stawały się coraz mniejsze, aż znikwały całkowicie Misiowi z oczu. Wszędzie rozchodził się wspaniały zapach kwiatów i leśnych owoców. Strumyk płynący nieopodal, spokojnie szumiał, tak, jakby nucił cichą melodię, zdawało się, że drzewa rosnące wokół poruszają się w jej rytm.



Kubuś

Mały Miś zapragnął odpocząć, więc położył się na zielonym, miękkim mchu nad brzegiem strumyka. Było mu bardzo wygodnie. Czuł przyjemne ciepło promieni słonecznych. Obserwował chmurki wolno płynące po niebie.

Niektóre z nich były duże, inne małe, a jeszcze inne przypominały kształtem zwierzątka. Niedźwiadek czuł się rozluźniony, oddychał spokojnie. Nagle poczuł, jak wszystkie troski i zmartwienia odpływają wraz z chmurkami. Miś zamknął oczy, zaczął wsłuchiwać się w szemrzący strumyk i szum liści z drzew, aż zasnął. Śniło mu się, że jest w wielkim ogrodzie. Przechadzał się między drzewami owocowymi, zrywał z jabłoni dojrzałe i czerwone owoce. Jabłka były tam takie smaczne i soczyste. Później biegał i skakał po zielonej, zroszonej rosą trawie. Czuł się wolny i bez troski.

Obudziła go dopiero mała ważka, która usiadła mu na nosku.

— Witaj! — szepnęła niedźwiadek do owada z uśmiechem i przeciągnęła się. Czuł się taki wypoczęty.

— To wspaniałe miejsce, na pewno tu jeszcze wrócę, ale teraz muszę iść po miód dla mamy — pomyślał i umył pyszczek w czystej, zimnej wodzie strumyka.

Poczuł napływ sił, czuł się zadowolony. Popatrzył jeszcze na piękne korony drzew i kolorowe kwiaty, które zdawałyby się, uśmiechając się radośnie do Misia, po czym wrócił na ścieżkę. Szedł tak długo, aż wspiął się na szczyt góry, gdzie w starym pniu drzewa swoje królestwo miały pszczoły, które pracowicie zbierały z kwiatów słodki nektar.

Piękna pszczela Królowa podarowała Misiowi najlepszy i najsmaczniejszy miód, a później wysłała kilku swych żołnierzy, aby bezpiecznie odprowadzili niedźwiadka do domu. Mama niedźwiedzica ucieszyła się bardzo z powrotu synka, a na podwieczorek dla całej rodzinki upiekła pyszne miodowe ciasto.

Marta Rajca

Zuzia i Tuptuś

W małym domku na wsi mieszkała bardzo wesoła rodzinka, która miała pieska o imieniu Zuzia. Pierwsi jej właściciele musieli wyjechać w daleką podróż. Nie mogli zabrać pieska, tak więc Zuzia została pokochana przez nową rodzinę. W tej rodzinie były dzieci, które z ogromną radością i troskliwością

opiekowały się Zuzią. Spacerzy, zabawy, figle były wpisane w codzienne obowiązki.

Pewnego dnia Zuzia była bardzo nerwowa i zachowywała się inaczej niż zwykle. Wszystkich domowników dziwiły tak zmienne humory Zuzi. Okazało się, iż poznała na spacerze kolegę i bardzo za nim tęskniła. Azor, bo tak się nazywał nowy kolega Zuzi, ukradkiem ją odwiedzał. Razem byli bardzo szczęśliwi i psotliwi. Gdy odchodził do swoich panów, Zuzia się smuciła. Wszyscy zrozumieli, że Zuzia potrzebuje więcej towarzystwa innych czworonogów.



Weronika

Jakie było piękne zaskoczenie, gdy tata dzieci przywiózł do domu małego pieska. Zuzia od razu zaopiekowała się maleństwem i troszczyła się o niego jak matka. Wspólnie się bawili i oczekiwali odwiedzin Azora. A piesio był tak sprytny, iż słysząc głos Zuzi, natychmiast przybiegał pod bramę. Niestety, brama była zamknięta, toteż Azor postanowił wykopać dziurę w ogrodzie i swoją ścieżką sprytnie omijał bramę. Był na każde wołanie

Zuzi. Właściciele nie mogli wyjść z podziwu, że w taki sposób Azor znalazł rozwiązanie problemu.

Cała trójka urządziła wesołe figle, dając wiele radości dzieciom i ich rodzicom. Wspólnie wychodzili na wycieczki do lasu i w góry. Tam radowali się widokiem natury. Pieski uwielbiały łąkę, na której mieszkały zwierzątka i roślinki. Wymyślały kolejne zabawy. Azor pilnował rodzinę i dbał o jej bezpieczeństwo. Nasycone zabawą, chętnie odpoczywały, wsłuchując się w śpiew ptaszków.

Powracając do domu każdy z nich oczekiwał na kolejną wyprawę. Azor postanowił na zawsze pozostać z Zuzią i z pieskiem Trusią. Wszyscy żyli długo i szczęśliwie, zachęcając ludzi do kochania mocniej zwierzątek.

Marlena Pisarska

Bajka dla dziecka, które po długiej i energicznej zabawie nie potrafi „ochłonać”, skupić się albo zasnąć

Bajka o Słoneczku

Pewnego letniego dnia Słoneczko świeciło bardzo, bardzo mocno. Widziało, jak zwierzątka na łące gryzły sobie zieloną trawkę wśród wielu pięknych kwiatków, a dzieci w pobliskiej rzeczce pluskały się i odbijały kolorową piłkę. Wszyscy byli bardzo szczęśliwi. Słoneczko cieszyło się, że jest potrzebne i sprawia tak wielką przyjemność mieszkańcom Ziemi.

Świeciło i świeciło cały dzień, aż poczuło się bardzo zmęczone, a jego promienie coraz słabiej ogrzewały ziemię. Słonko zobaczyło w dali puszystą chmurkę. Zbliżyło się do niej i wtuliło się jak w mięciutką kołderkę. Było mu bardzo ciepło i przyjemnie. Powoli zamykało oczka... raz, drugi, trzeci... aż w końcu zasnęło.

Słonku śniło się, że widzi, jak dzieci pływają w chmurkach po różowym niebie. Chmurki te były różnokolorowe, w kwiatki, w kropki i smakowały jak lody waniliowe. Na podwórku zapanował mrok. Księżyc i gwiazdki

rozświetlały niebo. Księżyc, który był zawinięty jak rogalik, zaczął się bawić z małutkimi gwiazdkami w chowanego. Gwiazdki rozproszyły się po całym niebie i powoli... powoli mrugały. Wesoła zabawa trwała całą noc, lecz i one, i księżyc, w końcu poczuły się coraz bardziej senne i senne. Jedna obok drugiej położyły się na chmurkach. Wtulając się w ciepłutkie, puchowe obłoczki zanurzyły się w głębokim śnie.



Zosia

Wtedy nasze Słonko otworzyło oczka i przeciągając się, ziewało. Promienie z każdą chwilą stawały się coraz to cieplejsze i rozświeślały podwórko.

Ptaszki z każdej strony zaczęły głośno i radośnie ćwierkać. Zwierzątka na łące i w lesie powychodziły ze swoich domków podziwiając śpiew ptaków, gryzły trawkę i wygrzewały się w promieniach. Słoneczko wędrowało po błękitnym niebie, a dzień stawał się coraz cieplejszy.

Dzieci znów z radością przybiegły nad rzeczkę. Zabrały ze sobą kolorową piłkę, pływały i skakały do wody. Woda leniwie płynęła, a kamyczki błyszczały w blasku słońca. Niedaleko w długiej trawie słychać było kilka żabek, które kumkały kum, kum, kum...

Tak mijał kolejny wesoły i słoneczny dzień.

Maria Leszczawska

Chwila oczekiwana

Miłośnikom Gór...

Wyruszasz w drogę... pełną niespodzianek. Wiesz, że to jeden z tych dni, gdy zostawisz za sobą wszelkie troski codzienne. Zwyczajnie odejdziesz, by wrócić już jako inny człowiek, wypoczęty... może trochę lepszy. Podążasz zatem tropem nadziei, która Cię nawołuje.

Stawiasz pierwsze kroki, by wyczuć ciężar plecaka, wygodę butów. Wyrównujesz krok, idziesz wolno, ale za chwilę już przyspieszasz, jest ci tak lekko na sercu, że chce ci się biec. Wkoło ciebie są drzewa, las krzewów, wysokich traw. Pnie drzew rozpoznajesz jednym spojrzeniem. Po prawej stronie towarzyszy ci mała rzeka. Szum jej wody, jednostajny i spokojny, staje się tłem dla twoich myśli. Przed oczami rozciąga się widok na górskie szczyty, jeszcze oświetlone brzaskiem.

Idziesz...

Idziesz przed siebie. W tej dolinie wzrokiem spotykasz kamienne bloki i drobniejsze kamyki, które czasem niespodziewanie odskakują spod nóg. Nie zwalniasz tempa, rytm uspokaja. Myśl przywołujesz o ludziach, o rozmowach, to mgliście, to wyraźniej pojawiają się twarze najważniejszych dla ciebie ludzi, pojawia się poznany niedawno człowiek, który nagle, nie wiedzieć skąd się tu wziął i patrzy spokojnym wzrokiem na ciebie. W tym spotkaniu uśmiechasz się. Odpowiada Ci, machając dłonią i mrużąc przyjaźnie oczy. Wiesz, że życzy Ci dobrodziejstwa.

Ścieżka zaczyna piąć się w górę. Stawiasz kroki, podążasz stopniowo coraz wyżej. Napinasz mięśnie, by przenieść się na kolejny kamienny stopień. Kończą się schody, duże głazy, dzięki którym z każdym krokiem szybko pokonywałeś wysokość. Teraz ścieżka staje się bardziej gładka, tylko gdzieniegdzie z boku, przy trawie, mijasz kamienie. Czujesz już ciężar plecaka i mięśnie nóg nabrzmiałe dają o sobie znać. Oddalasz myśli o zmęczeniu, są tu zbędne, z każdym stąpieniem myśli przenosisz wyżej. Ramiona wyciągasz w górę.



Rafał z marmar

Znów pojawia się przed tobą wyzwanie. To skalna ściana, pierwsza z kilku na tej drodze. Chwytasz łańcuch wiszący swobodnie ze skały. Na kolejnych klamrach wyrównujesz oddech i znów jesteś wyżej, o następny krok od trosk. Kieruje tobą wola wzniesienia się ponad twój wzrok. Twoje pragnienie wola do góry, jest wciąż przed tobą. A tu półka skalna kusi odpoczynkiem. Przystajesz, odwracasz się, szukasz miejsca dla stóp, by za moment wnieść się wyżej. Pod tobą rozpościera się urwisko, przepaść bezpowrotna, ale ty stoisz pewnie jak orzeł, który znajduje swoje miejsce na krótkotrwałe, ale bezpieczne gniazdo.

Następny krok – następny oddech. Wdech i wydech. Równo, powoli, swobodnie. Widzisz górne partie drzew, połacie zielonych traw, a łąka, wygląda jak malowana plamami wesołego malarza, który pędzlem pieścił płócienne krajobrazy. Delektujesz się wielością barw. Zapach unosi się ponad i naokoło ciebie, otacza cię słodyczą i niezwykłym poczuciem odświeżonego zanurzenia się w niezwykłość. Jesteś sam, na ścieżce, która wije się coraz gęściej, coraz bardziej otulając cię delikatnością gałęzi z krzewów, które na tej wysokości są już niższe.

Rozglądasz się. Towarzyszy ci ta sama woda, w coraz cieńszej strużce. Jej szum wraz z twoim za nią podążaniem, zmienia się. Tworzą się drobne wodospady. Słuchasz energii wody, niemal czujesz jej siłę, zdecydowanie, moc. Ale nim dopłynie do progu, płynie cicho, szumi nostalgicznie, uspokaja. Trzeba wsłuchać się w jej szmerek, sływa jak spokój na ciebie i cisza. Słyszysz bicie własnego serca. I oddech. Powietrze z każdym wdechem miarowo dodaje ci życia. Wchłaniasz je całym swoim ciałem. Przystajesz, by rozejrzeć się z tej wysokości. Jeszcze kilka kroków, jeszcze trwa wysiłek mięśni nóg, obarczone ramiona dają o sobie znać. Ale wiesz, że tylko chwila dzieli cię od szczytu. Idziesz więc. Czerpiesz z nadziei życiodajną moc, wiesz, że cel twój bliski. Kres dzisiejszych zmagań. Oczekiwanie spełnienia sprawia, że jeszcze przyspieszasz. A wydawało się przecież, że nie masz już sił.

I oto jesteś. Ostatni krok. Zrzucony plecak uwalnia twoje ramiona. Zmęczone mięśnie przywołują twoją uwagę, myśli wędrują poprzez wyczerpane ciało. Ale myśli te są pogodne, nasączone radosnym wypatrywaniem finału wspinaczki. Wędrują od stóp nabrzmiałych już w butach, przez łydki, uda, pośladki, poprzez mięśnie brzucha, coraz wyżej sięgają szyi i ramion, a stąd docierają do rąk. Teraz dopiero doświadczasz, że w zmęczeniu tym dłonie były zaciśnięte. Więc

je rozluźniasz, a wraz z tym łagodnym gestem, przyjmujesz ożywczy dar – wita cię wiatr, muskając twoje ręce.

Czujesz się niemożliwie lekki. Tylko skrzydeł brak. Stoisz w tej swojej wolności ciała. Zamknięte masz oczy, choć nie wiesz jak długo. Słuchasz oddechu, który stopniowo normuje się, zwalnia powoli. Serce bije miarowo. Wsłuchany w swe uspokojone ciało, otwierasz oczy.

Widzisz w dole wąskie strugi wodnych spienionych szlaków wijących się wśród zielonego morza lasów. Nad tobą już tylko niebo w barwie sodalitu, jeszcze atramentowe na brzegu. Promienie wschodzącego słońca jaśniejają stopniowo, ogrzewają cię wraz z powiewem wiatru. Napływa błędząca mgła, rozciąga się i snuje nad tobą, przed tobą, obok i za tobą, zaledwie nad ziemią. Otula szczelnie każdy zakątek ciała. Zagarniasz ją w swoje dłonie. Jest ciepła, wilgotna, przypomina dym z przyjaznego schroniska. Jak okiem sięgnąć, wszystko na chwilę matowieje, rozmywa się w tej niezwykłym, wilgotnym powietrzu. Mgły poranne osuwają się, są już na tym samym poziomie co ty, potem schodzą niżej. Wynurzają się powoli szczyty sąsiadujących z twoją gór. Powoli, dyskretnie, w całkowitej ciszy. Rozpoczyna się niezwykły spektakl natury. Przyroda nie czeka na oklaski ani na nowe zapowiedzi. Patrzysz. Masz wrażenie, że można tu się zachwycić i w bezruchu zastygnać, wpatrując się, jak długo się chce, ale wystarczy jedno poruszenie, nagły zryw i wszystko ulatuje, znika. Nieruchomiejesz zatem. Chmury budują własne kształty, efemeryczne, ich zmiany są tak ciche, jak lot motyla, jak spadający z kwiatka płatek różany. Wpatrujesz się w ten cichy teatr ciągłych zmian. Jest i głowa lwa, na moment rozmazana. Drzewo z obłoków rozciąga leniwie swoje konary, kołyszą się jego gałęzie, białe listki oddzielają się i odlatują. Jak w jesienny dzień, gdy w lesie jesteś świadkiem uwalniania się dojrzałych liści. Trwa to chwilę, wszystko się kończy... zaczyna... trwa i znika.... Tak i ty, co się zmieniasz i wcale nie zakładasz, że jesteś wciąż taki sam. Wciąż trzeba ci anulować uczuciowe długi i zobowiązania, odcinać bagaż przeszłości, by móc podążać dalej. Więc zataczasz koła wspomnień i wracasz do początku dnia. Dziś jednak zostawiasz za sobą zgiełk i cały swój świat. Twoje „jutro”... nie ma konfliktowych scenariuszy.

Dziś, wchodząc z plecakiem, smakujesz zwyczajność tej nowej przestrzeni, wiatru i rozległych horyzontów. Czujesz zapach kosodrzewiny i przypominasz sobie o uśmiechu. To uśmiech losu, twój dobry czas.

Otocza cię eteryczna czystość i świeżość. W obliczu tej porażającej świetności brakuje słów. Tylko cisza ma swój głos. Już wiesz, że tu zostajesz na tę chwilę bezruchu. Wydobywa się pieśń duszy zrodzona z zachwyty, z nieopisanego splotu majestatycznych uniesień.

Odsłania się dolina zielonych oceanów. Mowa zielonych drzew zapiera dech. Przypominasz sobie pytania innych ludzi: „Po co się męczyć wspinaniem?” „Czy warto dodawać trudu mięśniom?” Ty znasz odpowiedź, choć wypowiedzieć jej chyba nie zdołasz. Odpowiedzią jest ta właśnie chwila, bo tylko stąd zobaczyć możesz, jak niezwykle jest piękno doliny. Tam twój początek życia. To tam stopniowo pakujesz plecak z bagażem, który na starcie drogi masz już na sobie i z czasem jeszcze dokładasz do niego. Spotykasz ludzi na swoim szlaku, witasz ich i żegnasz, ale tylko z wyjątkowymi idziesz dalej.



Fot. Dawid Leszczawski

Przez lata bezmyślnie spieszymy się, gonimy za wymarzonymi rzeczami, dążymy do miejsca, które okazuje się być tylko złudzeniem szczęścia. Ścieramy się na strzępy, a potem nadchodzi dzień, gdy nagle odchodzimy. Wiesz, że nie tak ma być. Życie trwa tak długo, jak trzeba, jest jak wchodzenie po serpentynach w górę, do światła, do bezgranicznej fantasmagorii, z każdym krokiem coraz bardziej realnej. Ciało się zmienia, w wysiłku woli lub bez

wysiłku, w naturalnym dążeniu uczysz się chodzić, pielęgnujesz marzenia, budujesz wizje, czytasz, rozumiesz, ale wciąż wierzysz w inny lepszy świat, do którego droga wiedzie w górę. Wiesz, że trzeba najpierw odzyskać niezależność, a wtedy dopiero, odkryć prawdę o sobie i odnaleźć swój własny głos, by już nie mylić go z innym, z narzuconym, wymuszonym. Ale twoim.

Kładziesz się na dywanie zieloności. Tu, na tej górce, roztacza się widok aż na odległy horyzont. Ale właśnie w tym miejscu są także inne światy, które dopiero odkrywasz. Twoje bose już stopy zanurzasz w miękkim mchu. Po nim spływa źródłana woda. Dziecko, którym kiedyś byłeś, biegnie po strumyku, w wodzie odbijają się blaski słońca. Z dzieciństwa twe bose stopy prowadzą cię wprost w terażniejszość. Mech pod stopami szczelnie obrasta drobne skałki. Ich kształty zielono łagodnieją w tym świeżym okryciu, w puszystym i miękkim dotyku. Chłoniesz ten drugi świat, wyczuwasz palcami stóp wzniesienia, pagórki i górskie pejzaże. Płyynie dla mchu niewielka rzeka, sączą się krople... prawie słyszysz subtelne muśnięcie. To miniaturowy raj, ogród wzruszeń. Kropla wody na brzegu listka pęcznieje, skrywa w swoim odbiciu coraz więcej zewnętrznego dla niej świata. Bezmiar milczenia rozciąga się aż po widnokrąg. W miniaturze tej przelewa się miniaturowa kraina. Przyglądasz się drżącej kropli. Ugina się pod nią wątła gałązka mchu. Uwalnia ją wreszcie, a ona z lekkością odskakuje w górę, jakby w tańcu ktoś ją rozkołysał. Czeką na kolejne muśnięcie kropelkowego partnera. Prowokuje oczekiwaniem. Poczekaj cierpliwie. Czekasz i ty.

Spragniony motyl pije wodę. To miły gość, posiadacz barwnych ulotności. Zaproszony na tę właśnie chwilę, zatrzymuje ruch skrzydeł, nieruchomieje jak broszka na piersi pięknej dziewczyny. A ty w tym momencie jesteś na zielonej scenie niewidzialny. Jesteś częścią tej chwili. Jedyńm świadkiem radości obopólnej, miłości skrytej. Przypląta mały listek i trwa potajemne ofiarowanie świeżości. Tkliwe, pokorne, słyhać tylko jak pluszcze źródło wód. Dłonią dajesz znak, że oto dla twojego umysłu nastał czas ciszy. Czas odmierza taniec liścia z kroplami, jakby nic nie mijało. Jest tylko zgoda na ruch. Oddalają się zawieruszone myśli. Ogarnia cię pociągająca odrobina znużenia.

Pod krzewem leży kwiat. Nie więdnie, nasycony jest życiem, przygodą przemijania. Unosi się jego zapach. Wypełnia dokładnie od stóp. Z oddechem rozpląta się po całym ciele. Czujesz łagodną jego słodycz... i potrzebę otwarcia do kogoś ust, na przyjacielską pogawędkę. Pojawia się nieokreślona tęsknota

za powrotem. Jeszcze nie czas, by dłużej pozostać w tej niezwykłej krainie. Jeszcze nie dziś. Teraz wystarczy jakaś chwila, by znowu znaleźć się tam, gdzie twoje miejsce, gdzie został po tobie znak, czułość serca, pamięć uśmiechniętych spojrzeń, życzliwe słowa, i nadal ciepły uścisk dłoni.

O zmierzchu schodzisz. Na niebie barwne dostrzegasz dekoracje, nad horyzontem łagodnie już ciemnieje nieboskłon, a błękitny bezkres gdzieś dalej spowijają gęste chmury. Dobiega do ciebie wrzawa świata wielkich miast, o wiele jeszcze za daleka. Wprawia cię w zachwyt granica tych twoich światów. Przyspieszasz, aż wreszcie biegniesz z rosnącą tęsknotą do nadzwyczajnego spotkania. Oto już widzisz radosną twarz, tak bardzo wypatrywaną. Dzieje się niepojęte: wołaniem, dotykasz ciszy, a znane ci miejsca wypełnia niepowtarzalny blask, olśniewa cię. Z oddali dobiega nietłumiona miejska wrzawa. Ciebie ona nie dotyczy. Ty zostajesz w swojej krainie wyciszenia i swobody.

Na widnokręgu Ktoś wypisuje słowa.

Twój Drogowskaz życia.



Dawid z mama

Rozdział 4. Bajki z magią

W tym miejscu umieszczone są bajki, które zawierają w sobie elementy magiczne, służące rozwiązywaniu problemów. Z tego też powodu nie mogą spełniać roli typowo psychoedukacyjnej. W realnym życiu nie pojawia się przecież wróżka ani nie ma eliksiru umożliwiającego pokonanie własnych lęków i radzenie sobie z rzeczywistymi problemami. Jednak ze względu na ciekawą akcję i styl literacki, zdecydowałam się przedstawić je w tym zbiorze. Bajki te można wykorzystywać w innej formie, w dowolnym czasie, o ile zechce ktoś wprowadzić dziecko w świat fantazji i czarów.

Maria Leszczawska

Tomasz Kulczycki

Bajka dla dziecka, które ma problemy
w nawiązywaniu kontaktów z rówieśnikami

Przygody Rysia

Za górami, za lasami, za siedmioma rzekami i trzema strumykami, istniało sobie pewne małe królestwo. Wszyscy żyli w harmonii, pomagając sobie nawzajem i ciesząc się ze swojego życia. Jak to zwykle bywa, szlachetny król o imieniu Wiesław Wielki Tępy, miał potężny zamek z fosami, przydwornego smoka o imieniu Tępolot, a także tępy miecz.

Królowa Lona – bo tak brzmiało jej imię – zginęła raniona meteorytem tuż po narodzinach swojej córki. Nieszczęsna kobieta nawet nie zdążyła nazwać swego dziecka, do czego zmuszony był wielce zrozpaczony król. Uczucia, jakie nękały męznego władcę spowodowały, że nazwał swoją córkę imieniem Rozpacz. Księżniczka Rozpacz dorastała w niezwykłym otoczeniu. Uwielbiała śpiewy ptaków i przechadzki po leśnych strumieniach... Dość dobrze radziła sobie z ujeżdżaniem Tępolota, który z czasem stał się jej najlepszym przyjacielem. Obdarowana była niebywałą urodą.

W tym samym czasie w Rysiolandii odległej o trzysta dwadzieścia sześć tysięcy i pół łokcia krainie skąposzczetów i cyganek, mieszkał sobie dzielny rycerz Rysio. Rysio był sierotą, a wychowywała go ślepa babcia. Pod jej okiem wyrastał znakomicie strzelający z łuku i wybornie posługujący się mieczem rycerz. Rysio uwielbiał las. Jego najlepszym zajęciem było siedzenie w puszczy i słuchanie świergotu ptaków. Jednak Rysio nie miał przyjaciół. Był wyalienowany, a jednocześnie bardzo przystojny. Wyśmienicie posługiwał się słowem, ale miał trudności z nawiązaniem przyjaźni. Już nie raz oberwał od babki z tego powodu maczugą w głowę. Jednak życie Rysia niebawem się zmieniło.

Pewnego razu usłyszał, że jego babcia bardzo źle się czuje. Kiedy został do niej wezwany, powiedziała mu, że nadchodzi jej koniec. Rysio, który został pozbawiony rodziców przez okrutnego czarnoksiężnika Paździocha, bardzo przywiązał się do babci. Kiedy usłyszał jej delikatny głos, przestał walczyć z myślami.

— Wnuczku mój! Ty wnuczku jeden! Nadchodzi mój czas. Nadchodzi.

— Co ty mówisz, babciu? Nie mów tak!

— Zamilcz, gdy ja mówię, wnuczku! Jak mówię, że odchodzę, to odchodzę! Przed śmiercią chcę ci coś podarować. Oto mój kryształowy ząb. To amulet o niebywałej mocy i potędze. Pilnuj go, a będzie ci służył i będzie cię chronił przed złem. A teraz otwórz okno, mój ty wnuczku jeden. Zamówiłam elfy pogrzebowe, bo zaraz odchodzę. Nie płacz, kotku. Babcia będzie na ciebie patrzeć z nieba, niczym z drzewa. Będę zawsze z tobą! Zawsze! A teraz idź! Idź i zbieraj doświadczenie! Idź już! Wyjedź w podróż! Poznaj świat! Idź!

— Dobra, babciu. Pa, pa.

I poszedł. Płakał bardzo długo w lesie. Brakowało mu kogoś albo czegoś. Nie bardzo wiedział, czego. Na drugi dzień postanowił usłuchać ostatniej woli babki i wyruszył w podróż. Wędrował oczywiście po lesie, słuchając tych piekielnych ptaszków.

Tym czasem w krainie Króla Wiesława Wielkiego Tępego nadeszły złe czasy. Jak każdy człowiek ma wrogów, tak i on miał swoich. Piekielny czarnomagiczny czarnoksiężnik, uwolnił się z otchłani mrocznego mocarstwa Balla

i Diabło. Wrócił. Wiele osób myślało, że zmartwychwstał, ale chyba w ogóle zapomnieli, że on wcale nie umarł. Mag Paździoch budził wielką grozę wśród wszystkich mieszkańców świata. Siał pustkę wszędzie tam, gdzie postawił swą wstrętną nogę. Największym wrogiem Paździocha był Król. Kiedyś w młodości króla, żona jego, nieboszczka, bratała się w bliskich kontaktach z Paździochem. Gdy pojawił się Wiesiek, ta rzuciła Paździocha i poszła do niego. I od tego czasu Paździoch nienawidzi Króla.



Julka

Teraz, kiedy powrócił, postanowił się zemścić. Zbudował potężną jamę na dnie morza i postanowił tam uwięzić córkę króla, księżniczkę Rozpacz. I tak też się stało. Pewnego wieczoru zakradł się do królestwa i ogłuszył leżącego w budzie Tępolota, po czym wkradł się do zamku i porwał Rozpacz. Uwięził ją w jamie.



Amelka

Od tego czasu król odchodził od zmysłów. Był nieporadny. Merlin poszedł na emeryturę, stare wiedźmy gdzieś poleciały i i nie wróciły. Jedynym pomysłem króla było ogłoszenie testu na najlepszego rycerza, który ma uwolnić księżniczkę ze szponów Paździocha. Nie spodziewał się jednak, ile mu to przyniesie problemów. Na początku przybywały same dziwy tego świata. Począwszy od kota w butach, a skończywszy na terminatorze.

Jednak niespodziewanie w mieście zagościł Rysio. Dość szybko doszły go słuchy o teście. Najbardziej zainteresował go cel testu, czyli – rzecz jasna – nadobna księżniczka. Król orzekł, że jeżeli znajdzie się normalny śmiałek, który uwolni jego córkę, to będzie mógł pojąć ją za żonę i otrzyma połowę królestwa. Rysio nie czekał zbyt długo. Od razu poleciał do zamku. Król postanowił przedstawić Rysiovi test. Był niezwykle łatwy. Pewnie dlatego, że miał jednoznaczny wynik. Rysio miał obliczyć równanie Klausego bez użycia współczynnika kierunkowości i wektora przeciężenia, podnosząc oczywiście wszystko do kwadratu, po czym dzieląc wszystko przez zero i miał wynik. Kiedy król zobaczył, że Rysio skończył test oraz oddał mu długopis i kartkę powiedział.

— No, co się tak patrzysz? Wiem, że było łatwe. A teraz synu, chodź ze mną. Dam ci ekwipunek.

I ruszyli do zamku. Kiedy byli w komnacie króla, ten wyjął z sejfów wielką walizę, z której wydobyl zbroję i ogromny miecz. Tak! Słynny Tępy miecz. Wręczył mu sprzęt i powiedział, żeby sobie jechał. Miotła już na niego czekała.

Tak więc ruszył. Leciał długie godziny za plecami starej wiedźmy, która non-stop wydawała z siebie dziwne dźwięki o specyficznym zapachu. Jakies piętnaście minut przed lądowaniem powiedziała mu, że zostawi go w wiosce koło morza, na dnie którego znajdowała się jama. Kiedy dolecieli, wiedźma życzyła mu wszystkiego najlepszego i poleciała z powrotem. Rysio wynajął pokój u Mefista – tamtejszego rzemieślnika, po czym wyruszył na zwiady. Kiedy był na brzegu morza, wziął łódź i popłynął do jamy. Wtedy stwierdził, że przyleciał daremnie, ponieważ nie mógł się wdrapać na stalowo-równą ścianę jamy. Wrócił zrozpaczony i nie wiedział, co robić.

Kiedy siedział tak w lesie i rozmyślał, co ma uczynić, nagle na niebie dostrzegł dziwny kształt. Zerwawszy się na nogi, pobiegł za nim. Dobiegł do domu z bramą podjazdową, na której widniał napis: Dedal & Ikar „korporejszyn”. Nie zawahał się ani chwili. Wszedł do środka. Spotkał tam Ikara i Dedala. Z rozmowy, jaką przeprowadzili, wynikało, że oni dobrze znają króla Wiesława Tępego Wielkiego i że z wielką ochotą pomogą. Tak więc obmyślili szczywany plan. Jednak na jego realizację czekali trzy dni. Bo tyle trwało przygotowanie woskowych skrzydeł dla trzech osób.

Podczas tych dni Dedal i Ikar zdążyli się zaprzyjaźnić z Rysiem, co dla Rysia było bardzo dziwnym, acz miłym uczuciem. Tuż przed wyprawą Rysio zbierał swój ekwipunek: miecz i amulet babki leżały koło siebie. I nagle go olśniło! Kiedy tak patrzył, to na miecz, to na amulet i znowu na miecz, po czym na amulet i tak dalej, i tak dalej, stwierdził, że amulet kształtem bardzo przypomina dziurę w klindze miecza. Nie czekając za długo podniósł miecz i przyjrzał się tej dziurze. A w tej dziurze... mniejsza dziura. I wsadził w klingę amulet, który pasował jak ulał. Kiedy to się stało, miecz zadzwieczał i nagle ozłocił się, tworząc tym samym całą magiczną zbroję Rysia.

Po chwili wyruszyli w podróż. Kiedy byli już na miejscu, zobaczyli potężną jamę w kształcie skąposzczeta podtrzymywanego przez trzy wielkie cyganki. Ta drużyna nie owija w bawełnę. Wpadli tam. Dedal i Ikar wysłali Rysia pierwszego. Rysio z mieczem podniesionym wysoko wymachiwał nim na prawo i lewo niczym dyrygent batutą i nagle trafił ostrym jak brzytwa końcem Tępego miecza Paździocha prosto w nos. Ten z przejścia wpadł jedną nogą do wiadra, a drugą wdepnął w dużą łapkę na krokodylu, po czym wpadł do pieca i z wielkim pufem spłonął.

W ten oto zapierający dech w piersiach sposób Rysio uratował nadobną Rozpacz z łap wściekłego Paździocha. Po tym wszystkim Rysio wraz z przyjaciółmi i ukochaną jego pięknnością wrócili do krainy Króla i żyli długo i szczęśliwie bardzo.

Koniec

Natalia Delikatny

Bajka dla dziecka, które jest zapatrzone w siebie

Serduszkolandia

Wioska Pod Starym Dębem była wesołym i słonecznym miejscem. Znajdowała się za krawędzią świata. Zamieszkiwana była przez Humpalumpy. Stworzenia te były niedużego wzrostu. Ich małe twarzyczki były często uśmiechnięte. Na głowach nosiły małe czapeczki z dzwoneczkami. Życie tych sympatycznych stworzeń płynęło miło i spokojnie. Jedynym zmartwieniem naszych małych bohaterów było zachowanie jednego z mieszkańców wioski.

Na obrzeżach wioski, w jednym z domków, mieszkał wraz z rodziną Humbaliusz, który nie lubił, gdy ktokolwiek zdrabniał jego niezwykle imię. Jego rodzina była bardzo szanowana i lubiana przez pozostałych mieszkańców. Humbaliusz miał troje starszego rodzeństwa: dwie siostry – Humbalinę i Humbalunkę oraz brata – Humbaka. Ich rodzice starali się nauczyć swoje dzieci radości życia poprzez śmiech i śpiew. Czytali im baśnie o królewnach i rycerzach oraz o smokach i elfach. Każdego dnia, po obiedzie, wychodzili do ogrodu za domem i tańczyli w rytm ulubionej muzyki. Dni jednak nie mijały im całkiem radośnie. Smucił ich fakt, że najmłodszy z braci, nie chce uczestniczyć z nimi w zabawach. Humbaliusz zamykał się w swoim pokoju, gdzie całymi dniami wykonywał najróżniejsze eksperymenty naukowe. Nie lubił dzielić się niczym z rodzeństwem i był dla wszystkich nieuprzejmy. Rodzice, po wielu próbach zachęcenia synka do zabawy, postanowili poradzić się wróżbity.

Był on najstarszym i najmądrzejszym Humpalumpem. Mieszkał daleko od wioski, gdzie spokojnie spędzał starość. Kiedy ktoś miał problem, mógł zasięgnąć u niego rady. Pani Humbalowa i pan Humbały po godzinie drogi dotarli do chaty starca. Była ona drewniana i nie bardzo duża. Stała na obrzeżu gęstego lasu. Rodzice zapukali w drzwi chaty.

— Proszę — usłyszeli ze środka. Powoli nacisnęli klamkę i pchnęli drzwi.

W środku chatka wydawała się większa niż z zewnątrz. Składała się z jednej izby i była skromnie urządzona. Na wyposażenie składało się łóżko, regał z ziołami i miksturami oraz kominek. Na środku pomieszczenia stał dębowy stół, przy którym siedział Wróżbita. Miał siwe włosy i długą brodę, ubrany był w brązową szatę. Czytał Wielką Księgę Czarów.

— Spodziewałem się waszego przybycia — powiedział znad książki, nie odrywając od niej wzroku — Usiądźcie, proszę. Zapewne przybywacie w sprawie waszego najmłodszego syna.

— Nie wiemy, co robić. Próbowaliśmy już wszystkiego... — pani Humbalowa przerwała, ponieważ łzy zaczęły płynąć jej po policzkach.

— Spokojnie, moja droga. Wiem, jak wam pomóc! — powiedział wróżbita klepiąc zmartwioną mamę po ramieniu.

— Jak można nam pomóc? — spytał pan Humbalump.

— Musicie się wybrać do Serduszkolandii.

— Co to za kraina? — spytali jednocześnie państwo Humbalumpowie.

— Jest to kraina, do której można się dostać tylko podczas snu. Jest to najcudowniejsza kraina marzeń. Musicie tam zabrać swojego syna — Starzec wstał powoli z krzesła i podszedł do regału z magicznymi wywarami i roślinami — Gdzie ja to położyłem? — spytał sam siebie.

— Mam! — krzyknął głośno, aż państwo Humbalumpowie podskoczyli. Wróżbita trzymał w ręku niewielką buteleczkę, w której znajdował się gęsty, czerwony płyn.

— Czy to pomoże naszemu synkowi?

— Nie. Dzięki temu dostaniecie się do Serduszkolandii. Dodajcie po kropli tego płynu do Humbalusza i waszej herbaty. Po zaśnięciu znajdziecie się w tej krainie.

— Dziękujemy ci bardzo! — uradowani państwo Humbalumpowie wrócili do swojego domu.

Przed kolacją rodzice wykonali polecenie mądrego starca. Rodzina położyła się w swoich sypialniach. Magiczny eliksir zaczął działać, gdy Humbalusz i jego rodzice usnęli.



Paulinka

Rodzina nagle znalazła się nad dachem swego domu. Spojrzeli w górę i zobaczyli szybko przybliżającą się gwiazdę. Po chwili zauważyli, że to oni lecą do góry. Minęli kilka planet i gwiazd, gdy powoli zaczęli zwalniać. Wylądowali w Serduszkolandii. Była to najpiękniejsza kraina, jaką można wyśnić. Cała była pokryta najzieleńszą trawą. Wkoło rosły wielkie drzewa owocowe, między którymi płynęły rzeczki z krystalicznie czystą wodą. Niebo było jeszcze bardziej błękitne niż w ich wiosce. Tę magiczną krainę zamieszkiwały elfy. Piękne i wysokie elfy przechadzały się po swojej planecie, śmiejąc się i śpiewając.

— Matko, gdzie jesteśmy? — zapytał oburzony Humbaliusz.

— W Serduszkolandii — odpowiedziała pani Humbalowa.

— W tej chwili chcę wracać do domu! Tu jest strasznie!

— Nie możemy — odpowiedziała, podczas gdy jej syn wydymał policzki i tupnął mocno nogą ze złości.

— A cóż to za humorek?! W naszej krainie nikt się nie złości — do Humpalumpów podszedł jeden z elfów — Jak masz na imię?

— Nie twój interes! — chłopiec jeszcze bardziej wydymał policzki.

— Przepraszam za naszego syna — powiedział zawstydzony tato — Jesteśmy Humpalumpami. Przybywamy z Wioski Pod Starym Dębem. Nasz Wróżbita podarował nam eliksir, dzięki któremu się tutaj dostaliśmy.



Zuzia i Kubus

— Tak, tak! — elf stuknął się lekko w czoło — Wspominał, gdy był tutaj ostatnio, że możecie przybyć — obrócił się w stronę Humbaliusza — Ty jesteś zapewne tym chłopcem, którego jedynym zamiłowaniem są eksperymenty? — jednak nie usłyszał odpowiedzi, ponieważ chłopiec nie zamierzał rozmawiać z kimś tak nienaturalnie wysokim — Zaprowadzę was do Czarodziejki. Ona wam pomoże. Chodźcie za mną.

Grupa ruszyła ku dolinie. Nawet Humbaliusz pokornie szedł za towarzyszami. Twierdził, że idzie z nimi tylko dlatego, że chce jak najszybciej znaleźć się w swoim pokoju. Prawda była jednak inna. Szedł z nimi z dwóch powodów: bardzo fascynowała go planeta, na której się obecnie znajdowali i chciał się o niej czegoś więcej dowiedzieć. Jednak to, co nieznane, troszkę go przerażało, ale wiedział, że przy rodzicach nic mu nie grozi.

Pałac Czarodziejki znajdował się nad Kryształowym Jeziorem. Wykonany był z białych cegieł. Dach wykonano z niebieskich dachówek, podobnego koloru były okiennice. W środku, korytarze i komnaty pokryto najpiękniejszymi marmurami. Łóżka, obicia krzeseł i foteli, otulone zostały przez najdelikatniejszy jedwab. W każdym pomieszczeniu znajdowały się świeże kwiaty. Czarodziejka czekała na gości w sali balowej. Była to największa komnata w pałacu. Na końcu sali stał wielki biały fortepian. Siedziała przy nim wysoka i piękna kobieta.

— Witajcie! — powiedziała miękkiem i spokojnym głosem — Podejdźcie bliżej.

Rodzina Humpalumpów zauważyła, że postać kobiety promienieje delikatnym białym światłem. Uśmiechnęła się do Humbaliusza, który od dłuższego czasu milczał. Czarodziejka tak długo się w niego wpatrywała, że na jego policzkach pojawiły się rumieńce. Jego rodzice zauroczeni aurą kobiety, zapomnieli się przedstawić i wyjaśnić, w jakiej sprawie przybyli. Jednak Czarodziejka wszystko już wiedziała, ponieważ Wróżbita uprzedził mieszkańców Serduszkolandii o ich przybyciu.

— Państwo są zapewne rodzicami Humbaliusza.

— Tak. Przybyliśmy tu za radą Wróżbity — pani Humbalowa zerwała się, jakby ze snu.

— Pomogę wam, ale zmiana będzie następowała powoli. Musicie być cierpliwi i okazywać synowi dużo miłości tak, jak dotychczas. Jego serce jest zamknięte i skryte, sprawię, że się otworzy.

Czarodziejka sięgnęła do kieszeni w sukni. W dłoni miała czerwony pył, który składał się z tysięcy malutkich serduszek. Rodzina patrzyła na dłoń kobiety z zachwytem. Czarodziejka dmuchnęła w pył, który zaczął lecieć w stronę Humbaliusza. Chłopiec cofnął się o krok do tyłu, jednak pył dogonił go i przeniknął do jego serduszka.

— Możemy już wracać do domu? — zapytał Humbaliusz.

— Oczywiście — powiedziała Czarodziejka — Zaprowadzę was do komnaty. Gdy zaśniecie, obudzicie się w swoim domu. Chodźmy.

Kobieta zaprowadziła gości do jednej z komnat. Rodzina spoczęła na wielkim łóżu wyłożonym miękkim jedwabiem. Zmęczeni podróżą i dniem pełnym wrażeń, usnęli z chwilą, gdy wtulili się w pościel wypełnioną obłokami. Obudzili się w swym domku.



Karolinka

Po powrocie wszystko działo się tak, jak powiedziała Czarodziejka. Z czasem Humbaliusz zaczął być coraz bardziej pogodny. Pozwalał wszystkim zdrabniać swoje imię. Zaczął uczyć na nauki do Wrózbity, gdzie mógł

wykonywać eksperymenty za pomocą magicznych eliksirów i roślin. Im bardziej zmiana się pogłębiała, rodzina zapominała stopniowo o magicznej krainie, którą odwiedzili we śnie.

Jednak dla nich najważniejsza była radość, którą widzieli teraz w oczach wszystkich swoich dzieci.

Marcin Nowakowski

Bajka dla dziecka, które boi się ciemności

Misio-Pysio w zaklętym lesie

Przed wieloma wiekami, za siedmioma wzgórzami i aż trzema lasami... tak powinna zacząć się ta bajka. Jednak tak się nie stanie, gdyż w tej historii spotykamy się u stóp Góry Wesolutkiej, gdzie w głębokiej jaskini mieszkała rodzina Misiów: Mama Miś, Tata Miś i mały Misio-Pysio, który przyjaciół miał wielu, a głowę pełną nieco psotliwych, ale i odważnych, jak na małego misia, pomysłów.

Misiowi-Pysiowi siły i sprytu nie brakowało, jednak – jak każdy maluch – również i on miał skrzętnie skrywaną tajemnicę: bał się ciemności. Nigdy nikomu o tym nie powiedział. Wszyscy wszak wiedzą, że misie zawsze są dzielne i niczego się nie boją, więc i nasz Miś-Pyś starał się, by jego sekret nie ujrzał światła dziennego, a wyobrazenie przyjaciół o jego odwadze nie uległo zachwianiu.

Pewnego słonecznego dnia przyjaciele niedźwiadka: Jeż-Grześ, Sówka-Marta i Kotek-Miauczek zniemacka zaproponowali Pysiowi wędrowkę do tajemniczego i zakazanego Lasu Wiecznej Zabawy, do którego, jak powiadali ich nauczyciele i rodzice, wiodła długa, kręta i pełna niebezpieczeństw droga. Tam też mieszkała wiedźma Estera – strażniczka lasu. O jej złych czarach słyszał każdy mieszkaniec Góry Wesolutkiej.

— Ja tam nie pójde! Słyszeliście przecież o Esterze.. Ten las, to nie miejsce dla maluchów. Tam jest zimno i... ciemno..., i strasznie — powiedział nieco złęczony Misio-Pysio.

— Boisz się ??? — zapytał Jeż-Grześ.

— Nie, nie boję się. Misie niczego się nie boją! — odparł oburzony Pysio.

— Więc byłeś już tam? Widziałeś to miejsce? Skąd wiesz, jak naprawdę tam jest? — zapytał z przekąsem Miauczek.

— Mama mówiła, że... — zaczął Miś-Pyś.

— Eeee tam, to tylko bajki, które opowiadają rodzice, aby nas wystraszyć — przerwał mu Grześ.

— Ja tam byłam wczoraj, w samo południe i nie widziałam żadnej czarownicy — wtórowała jeżykowi Marta — Widziałam za to kolorowe place zabaw, huśtawki, karuzele i całe worki słodyczy. Sprawdźmy sami, a dopiero wówczas przekonamy się, czy mówiono nam prawdę. Może okaże się, że Estera w ogóle nie istnieje? Zabawimy się trochę i wrócimy do domu. Nie ma to, jak bezpośrednie doświadczenie — powiedziała, udając głos szkolnego profesora — A przy okazji czeka nas wspaniała przygoda, której wszyscy będą nam zazdrościć — szybko dodała.

Nazajutrz wyruszyli w drogę wraz ze wschodzącym Słońcem, które zgodziło się zaprowadzić ich do tajemniczego lasu. Przyjaciele wędrowali wiele godzin, psocąc, śmiejąc się, figlując, aż zupełnie zapomnieli o rodzicach, którzy zrozpaczeni rozpoczęli już ich poszukiwania.

W pewnym momencie Słonko rzekło:

— Moi drodzy, na mnie już pora. Drzwi wejściowe do Lasu Wiecznej Zabawy są przed wami, tuż za tym stromym pagórkem, którego od wieków nie wolno mi przekraczać. Życzę wam powodzenia i udanej zabawy. Do zobaczenia, przyjaciele!!!

— I co teraz? — zapytał Miś-Pyś — Słońce znika, robi się coraz ciemniej, a my jesteśmy daleko od domu. Może zawróćmy i...

— Popatrz, drzwi do lasu są już blisko. Oooo! tam, to zaledwie pare kroków — przerwał mu Miauczek i pobiegł w stronę wrót.

Maluchy zatrzymały się przed drzwiami, w których osnowie wryty był przedziwny wiersz:

*„Ktokolwiek właściwie przekroczy te wrota,
magii spowije go czar,*

*wnet pryśnie jego tęsknota
i lęki pójdą w dal.
Lecz jeśli kto oczy otworzyć swe raczy,
klątwa Estery przysporzy mu też.
A dusza jego głazem przeklęta się stanie
i pomocy przez wieki wołanie, ratunek przyniesie w osobie,
co w ciemnościach i strachu okrutnym
pokona swą niewolę, patrząc przy tym duchem.
I wody z kielicha więdźmy przechwyciwszy krople,
nieszczęsne w nich serca zamoczy starannie.”*



Łukasz

Kotek, Sowa i Jeź czytając jeszcze za dobrze nie potrafili, więc zakończenia zaklęcia zwyczajnie nie doczytali uważnie. Tylko Miś-Pyś starał się poznać sens tajemnych słów, ale nim przeczytał treść do końca, jego przyjaciele beztrudnie przekroczyli próg drzwi zaklętego lasu i natychmiast zamienili się w głązy, płaczące najprawdziwszymi jeżowymi, sowimi i kocimi łzami.

Przeżony Miś-Pyś nie wiedział, co ma zrobić. Rozpłakał się więc rzewnie i zmęczony zasnął na polanie. Śniła mu się lekcja, na której nauczyciel mówił, że najlepszym sposobem na rozwiązanie wszelkich czarodziejskich zaklęć jest rozumne przeczytanie przepowiedni na ich pokonanie.

Misio-Pysio obudził się i przypomniał sobie motto starego profesora, natychmiast zaczęła literować wyrazy widniejące nad drzwiami do lasu. Po wielu godzinach przeczytał całość i zastanawiał się, co też owe słowa mogą znaczyć. Niewiele jednak rozumiał, a słysząc rozpaczliwe wołania przemienionych w głązy przyjaciół, nie bacząc na głód i wszechobecny chłód, myślami przywoływał na ratunek swą kochającą mamę. Wiedział, że serce troskliwej misiowej mamy, choć daleko, zawsze okaże mu wsparcie.



Martynka

Wnet niebo zapełniło się jasnymi chmurami, w których pojawiła się postać Mamy Miś. Patrząc dobrotliwie, dała synkowi radę: Musisz pokonać swój strach, zamknąć oczy i z kielicha wiedźmy nabrać tyle wody, abyś mógł skropić nią wszystkie płaczące głązy w Lesie Wiecznej Zabawy.

— Będę dzielny i uratuję was, przyjaciele! — powiedział głośno Misio-Pysio i zamknawszy oczy, przekroczył drzwi zaczarowanego lasu.

Szedł wolno, spokojnie, ale zdecydowanym krokiem. Słyszał wołania przemienionych w głązy nieszczęśników. Misiowi wydawało się, że gdy kroczył w ciemności, między stopami pełzały mu węże, a we włosach skakały jadowite żaby, które kusiły go, by otworzył oczy i skosztował smacznego, miodowego cukierków, leżących na drodze i kolorowych karmelkowo-kokosowych batoników czekoladowych, rosnących na wielu drzewach.

— Na nic wasze zapewnienia, obietnice i kuszenia, gdy przyjaciół przy mnie nie ma — odpowiadał dzielny Misio-Pysio za każdym razem, gdy słyszał zachęty przebiegłych węży i żab, i jeszcze mocniej zaciskał oczy.

Po wielu godzinach samotnej wędrówki, Miś-Pyś dotarł do środka Lasu Wiecznej Zabawy, w którego centrum stała fontanna tryskająca białą czekoladą. Na jej kwadratowym szczycie znajdował się kielich z wodą, która miała pokonać zły czar. Czarownicy Estery nie było w pobliżu, więc mały miś bez większych przeszkód, choć po omacku, wspiął się na szczyt czekoladowej fontanny i chwycił złoty kielich. Cały czas czuł bliskość swojej kochającej mamy.

Nagle pojawiła się okrutna czarownica. Była tak brzydka i stara, że przeraziłaby nawet najbardziej dzielnego rycerza. Misio-Pysio miał jednak zamknięte oczy i nie widział jej przerażającego oblicza.

— Odłóż ten kielich! — wrzasnęła czarownica — Zjem cię! — zawyła przeraźliwym głosem, przypominającym ryk tysiąca afrykańskich ogarów.

Misio-Pysio zacytował fragment wierszyka, który wryty był nad drzwiami do lasu:

*„Lecz, jeśli kto oczy otworzyć swe raczy,
klątwa Estery przysporzy mu też,
a dusza jego głazem przekłętą się stanie
i pomocy przez wieki wołanie, ratunek przyniesie w osobie,*

*co w ciemnościach i strachu okrutnym
pokona swą niewolę, patrząc przy tym duchem.
I wody z kielicha więdźmy przechwyciwszy krople,
nieszczęsne w nich serca zamoczy starannie.”*

I rzucił dwie krople wody w kierunku, z którego dobiegał głos więdźmy Estery. Momentalnie zerwał się okropny wicher, a w czekoladową fontannę uderzyła błyskawica. Gdy jedna kropla upadła na ziemię z waty cukrowej, po której pełzały węże, ta natychmiast przemieniła się w zieloną łąkę, a druga kropla czarodziejskiej wody, która upadła na skroń czarownicy, wnet przemieniła ją w piękną, złotowłosą królowną. W tym samym czasie, znad chmur odezwał się głos Słonka, które przemówiło do Misia-Pysia:

— Tyś bohaterem nad wszystkie rycerze, który swą siłą pokonał zły ciemności czar. Głaz, który płakał przez wieki, znów kochającym sercem się stał, a córka króla Słońca – Gwiazdeczka kochana, wnet w drodze mlecznej będzie strzegła bram.

— Dziękuję Ci, dzielny Misiu-Pysiu. Ocaliłeś mnie od wielkiego i złego zaklęcia czarownika z krainy Opus, który przed wiekami przemienił mnie w czarownicę Esterę. Dzięki tobie wreszcie będę mogła wrócić do domu. Ale przedtem, pomogę ci odczarować przyjaciół — rzekła królowna i przelała do dzbanka połowę wody z kielicha dawnej czarownicy.

Zaskoczony, ale szczęśliwy Misiu-Pysio, chwycił kielich i idąc przy boku królowny Gwiazdeczki, polewał magiczną wodą wszystkie głazy. Z minuty na minutę, dołączało do nich coraz więcej radosnych, uwolnionych z zaklęcia osób. Byli wśród nich żabi królewicze i małpie księżniczki, koci rycerze i leśni nauczyciele, skrzaty i krasnale, byli także przyjaciele Misia-Pysia: Jeż-Grześ, Sowa-Marta i Kocurek-Miauczek, odczarowani jako ostatni z wielu.

W drodze powrotnej do domu radości, śpiewu i pochwał na cześć dzielnego Misia-Pysia, który dowiódł, że niczego, nawet ciemności, się nie boi, nie było końca.

— Misiu-Pysiu, jak udało ci się pokonać zły czar? — zapytał z uśmiechem stary profesor, po powrocie maluchów do szkoły.



Jessica i Amanda

— bo najważniejsze, proszę Pana, jest to, aby własny strach pokonywać miłością i zawsze pamiętać, że ciemność wcale nie oznacza samotności.

*W tej wędrówce, zwanej:
„Życiem”, każdy z nas znaczy swój ślad, małe
miejsce, kilka chwil, słowo, gest... opowieść. Ważność
i nie-Ważność. Wszystkie nie-Przypadki wyplatają
długi łańcuch, klucz zdarzeń.
Można biec przez życie, spać, albo... tańczyć
na linie.*

Zakończenie

Nie można oczekiwać po bajce, że zmiana będzie natychmiastowa. To może być dłuższy proces, którego bajka terapeutyczna będzie zaledwie mniej lub bardziej znaczącą częścią. Do kolejnych, nowych w życiu chwil, trzeba przecież dorosnąć, zrozumieć, dojrzeć. Pozostaje przyzwolić, by mijał czas, nie przyspieszać, nie poganiać, nie skarżyć się, że „to nic nie daje!”.

Być może opowieści te nie rozwiążą problemów, nie zniwelują paralizującego lęku przed rozstaniem czy przed nowym doświadczeniem. Ale być bajki te może sprawią choćby to, że łatwiejszy będzie ten następny krok... być może...

Świat naokoło nas i ten wewnętrzny, w nas – ludziach, jest przepiękny i okrutny, zachwyca różnorodnością, mocą, oczarowuje harmonią i jednocześnie pełen jest sprzeczności. Dla jednych skarbem jest kolejny oddech, błękit nieba, ktoś inny nie czuje już nic. Można ufać, rozkołysać się w nadziei, albo w lęku się skulić i tylko opieszale pozostać w bezdusznym istnieniu z pigułką obojętności, by na koniec zamknąć oczy.

Z pewnością nie wszystko, ale wiele zależy od nas samych.

Maria Leszczawska

Bibliografia

1. Adler, Alfred 1986/1938: Sens życia. Tłum. Maria Kreczowska. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. [DER SINN DES LEBENS].
2. Berne, Eric 2008/2005/1998 [1972]: Dzień dobry... i co dalej? Tłum. Maciej Karpiński. Poznań: Dom Wydawniczy REBIS. [WHAT Do YOU SAY AFTER YOU SAY HELLO?].
3. Bettelheim, Bruno 1985 [1977]: Cudowne i pożyteczne: o znaczeniach i wartości baśni. Tłum. Danuta Danek. Część 1 i 2. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy. [THE USES OF ENCHANTMENT.THE MEANING AND IMPORTANCE OF FAIRY TALES. VINTAGE BOOKS EDITION,NEW YORK,MAY 1977].
4. Biblia Tysiąclecia 1980: Warszawa: Wydawnictwo Pallotinum.
5. Blake, William 1991: Wróżby niewinności. W: William Blake 1991: Poezje wybrane. Wybrał, przełożył i opracował Zygmunt Kubiak. Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. [AUGURIES OF THE INNOCENCE].
6. Bly, Robert 2004 [2001]: Żelazny Jan: Rzecz o mężczyznach. Tłum. Jacek Tittenbrun. Poznań: Wydawnictwo Zysk i Spółka [THE IRON JOHN].
7. Buber, Martin 2004: Droga człowieka. Tłum. Zlatkes Gwido. Warszawa: Wydawnictwo Cyklady. [DER WEG DAS MENSCHEN NACH DER CHASSIDISCHEN LEHRE].
8. Campbell, Joseph 1994 [1989]: Kwestia bogów: zapisy z rozmów: rozmawiał Fraser Boa. Tłum. Piotr Kołyszko. Warszawa: Oficyna Wydawnicza Santorski & Co. [THE WAY OF MYTH: TALKING WITH JOSEPH CAMPBELL BY FRASER BOA w oparciu o filmowy serial dokumentalny: THIS BUSINESS OF THE GODS: Interview with Fraser Boa 1989].

9. de Saint-Exupery, Antoine 1985 [1949/1959]: Twierdza. Tłum. Aleksandra Olędzka-Frybesowa. Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX. [LA CITADELLE].
10. Eichelberger, Wojciech 2001: Alchemia Alchemika. Warszawa: Wydawnictwo Wieża Babel.
11. Erikson, Erik H. 1997 [1950/1963]: Dzieciństwo i społeczeństwo. Tłum. Przemysław Hemej. Poznań: Dom Wydawniczy REBIS. [CHILDHOOD AND SOCIETY].
12. Frankl, Viktor E. 1984 [1950]: Homo sapiens. Próba wyjaśnienia sensu cierpienia. Tłum. Józef Morawski i Roman Czernecki. Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX. [HOMO PATIENS. VERSUCH EINER PATHODIZZE, Franz Deuticke, Wien 1950].
13. Gaarder, Jostein 1996 []: Przepowiednia Dżokera. Tłum. Iwona Zimnicka. Warszawa: Wydawnictwo Jacek Santorski & CO. [KABALMYSTERIET].
14. Hall, Calvin S., Lindzey, Gardner 1990 [1957/1970/1978]: Teorie osobowości. Tłum. Joanna Kowalczevska i Józef Radzicki. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. [THEORIES OF PERSONALITY].
15. Horney, Karen 2000 [1970]: Autoanaliza. Poznań: Dom Wydawniczy REBIS. [SELF-ANALYSIS].
16. Huxley, Aldous 2004 [1962]: Wyspa. Tłum. Sławomir J. Białostocki. Sopot: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne [ISLAND].
17. Kushner, Harold S. 2003 [2001]: Być kimś. Tłum. Cezary E. Urbański. Poznań : Wydawnictwo Zyski Spółka [LIVING A LIFE THAT MATTERS. RESOLVING THE CONFLICT BETWEEN CONSCIENCE AND SUCCESS].
18. Lauster, Peter 1995 [1976]: Świadomość samego siebie. Tłum. Anna M. Bender. Warszawa: Świat Książki [SELBSTBEWUßTSEIN: SENSIBEL BLEIBEN, SELBSTSICHER WERDEN].

19. Lewis, Clive S. 1999 [1955]: Zaskoczony radością: Moje wczesne lata. Tłum. Magdalena Sobolewska. Warszawa: Wydawnictwo Misjonarzy Klaretynów. PALABRA. [PTE].
20. Marcińczyk, Bożena 1991: Autorytet osobowy: geneza i funkcje regulacyjne. Katowice: Uniwersytet Śląski.
21. Maslow, Abraham 2004/1986 [1962]: W stronę psychologii istnienia. Tłum. Irena Wyrzykowska Warszawa: Dom Wydawniczy REBIS.
22. Molicka, Maria 2002: Bajkoterapia: O lękach dzieci i nowej metodzie terapii. Poznań: Media Rodzina.
23. Santorski, Jacek 2004: Ludzie przeciw ludziom. Warszawa: Wydawnictwo Świat Książki.
24. Stone, Hal & Sidra 2004: Wewnętrzny krytyk: Jak zamienić destrukcyjną samokrytykę w twórcze wsparcie. Tłum. Dariusz Bakalarz. Łódź: Wydawnictwo Ravi.
25. Wilber, Ken 1997 [1979]: Niepodzielone: Wschodnie i zachodnie teorie rozwoju osobowości. Tłum. Tomasz Bieroń. Poznań: Wydawnictwo Zysk i S-ka. [NO BOUNDARY: ESTERN AND WESTERN APPROACHES To PERSONAL GROWTH].
26. Xingjian, Gao 2004 [1990]: Góra duszy. Tłum. Wojsław Brydak. Poznań: Dom Wydawniczy Rebis. [SOUL MOUNTAIN].



KOLEGIUM KARKONOSKIE
w Jeleniej Górze
(Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa)
ul. Lwówecka 18, 58-503 Jelenia Góra
tel. 75 645 33 52

ISBN 978-83-61955-00-9